



MARCELI TURECZEK

# ZIEMIA LUBUSKA

*Spółeczny wymiar dialogu  
o przeszłości i tożsamości*

MARCELI TURECZEK  
ZIEMIA LUBUSKA



MARCELI TURECZEK

# ZIEMIA LUBUSKA

*Spółeczny wymiar dialogu  
o przeszłości i tożsamości*

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE, ODDZIAŁ ZIELONA GÓRA  
STOWARZYSZENIE CZAS A. R. T.  
Międzyrzecz · Wschowa · Zielona Góra 2014

© Copyright by Marcelli Tureczek 2014

**Projekt okładki i opracowanie techniczne**

Katarzyna Sanocka-Tureczek

Na okładce: pomnik Władysława Jagiełły w Skwierzynie,  
„Grusza ułęgalka” oraz fragmenty tablic pomnikowych,  
fot. Marcelli Tureczek

**Korekta**

Izabela Stopyra

**Tłumaczenia**

Katarzyna Trychoń-Cieślak, Marcelli Tureczek

**Recenzje**

Prof. UZ, dr hab. Tomasz Nodzyński,

Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego

Dr Marta Bąkiewicz,

Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy Collegium Polonicum w Ślubicach

Publikacja nie ma charakteru komercyjnego

**ISBN 978-83-63363-16-1**

**Wydawca**

Stowarzyszenie Czas A.R.T

ul. Gen. Bema 1/2, 67-400 Wschowa



[www.czasart.pl](http://www.czasart.pl)

Polskie Towarzystwo Historyczne, oddział Zielona Góra



**Wydanie I**

**Druk i oprawa:** Drukarnia SONAR w Gorzowie Wlkp.

*Zosi*



## SPIS TREŚCI

Od autora	9
Słowo wstępne	11
Przeszłość i tożsamość. Uwagi natury teoretycznej	17

### **CZĘŚĆ PIERWSZA: ZIEMIA LUBUSKA - SUBIEKTYWNIE I OBIEKTYWNIE**

Kilka refleksji na temat postaw wobec przeszłości „obcej” na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski	29
Polska - Ziemia Lubuska - Niemcy	51
Lekcje z historii nie tylko lokalnej. Problem budowania wspólnoty w regionie	65
Ziemia Lubuska na Środkowym Nadodrzu	75
Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej	91
Laboratorium - cmentarze ewangelickie jako przejaw adaptacji obcych miejsc pamięci	135
Wycieczka szlakiem pomników i cmentarzy wojennych - refleksje o pamięci w przestrzeni publicznej na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989 oraz jej współczesnych reminiscencji	149

### **CZĘŚĆ DRUGA: ZIEMIA MIĘDZYRZECKA - STUDIUM PRZYPADKU**

Podziały administracyjne a tożsamość lokalna, czyli co to jest Ziemia Międzyrzecka?	179
O muzeum w Międzyrzeczu dawniej i współcześnie na tle wystawy „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza” oraz procesu budowania tożsamości lokalnej	205



Pomnik z Kuligowa a niemiecka kultura pamięci w okolicach Międzyrzecza przełomu XIX / XX wieku. Problem przywracania do przestrzeni publicznej obcych miejsc pamięci	231
„Dał nam przykład Bonaparte...” O Cesarzu Francuzów dawniej i współcześnie w Międzyrzeczu i okolicach	259
Leśny pomnik w Brójcach	271

### **CZĘŚĆ TRZECIA: WYWIADY, PUBLICYSTYKA PRASOWA, WSPOMNIENIA**

O pamięci i tożsamości nie tylko regionu w rozmowie ze Zbigniewem Czarnuchem	285
O muzeach i tożsamości lubuskiej w rozmowie z Andrzejem Toczewskim	307
Powojenny klimat na Ziemi Lubuskiej. Antologia prasy z lat 40. XX wieku	313
Edmund Grudziński - wspomnienia o początkach Gorzowa Wlkp. i Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej	357

### **EPILOG**

Opowiedzieć o tożsamości. Krajobraz poznany w dzieciństwie, krajobraz prawie odzyskany...	393
Bibliografia	421
Spis ilustracji oraz źródła ich pochodzenia	443
Chronologiczny wykaz tekstów zawartych w książce, publikowanych wcześniej w całości lub we fragmentach	451
Zusammenfassung	453

## OD AUTORA

Refleksja nad zagadnieniem pojmowania przeszłości w przestrzeni publicznej nie należy do łatwych. Tym niemniej badania nad zabytkami, dawną kulturą materialną oraz kształtem krajobrazu kulturowego, które są moim głównym nurtem zainteresowań, stają się mimowolnie inspiracją do poszukiwań w obrębie treści niematerialnych. To właśnie między innymi spuścizna przeszłości zawarta w obrębie dziedzictwa materialnego kreuje postawy, które definiują stosunek do historii, a także zjawiska określane jako budowanie lokalnej tożsamości. Ten ostatni proces kreowany jest wokół istniejących pozostałości minionych pokoleń, określonych bieżącym kontekstem.

Tym samym niniejszą książkę, mającą w wielu miejscach charakter publicystyczny, będącą zarazem wynikiem mojego udziału w różnorodnych inicjatywach ukierunkowanych na kreowanie zagadnień przeszłości, traktuję jako potrzebę poszukiwania w obrębie zjawisk, które dzieją się niezależnie i nie zawsze świadomie w wymiarze społecznym, wokół materialnych śladów przeszłości oraz aktualnych wypowiedzi o przeszłości w przestrzeni publicznej obszaru nazwanego po II wojnie światowej *Ziemią Lubuską*. W obrębie poszczególnych wątków, których wybór jest podyktowany subiektywnymi doświadczeniami, nie zamierzam podejmować się próby ich wyczerpania. Kierując się ku moim podstawowym zainteresowaniom, zakładam że ochrona szeroko rozumianego dziedzictwa przeszłości (również tego niematerialnego) wymaga upodmiotowienia „małych ojczyzn”, zarówno wśród społeczności lokalnych, jak też wśród środowisk decydentów. Wreszcie zebrane refleksje i wnioski stanowią także wynik pracy z młodzieżą. Jej udział w wielu zawartych tu spostrzeżeniach jest znaczący.

Poszczególne części w postaci refleksji, materiałów źródłowych, mają na celu zwrócenie uwagi na zjawiska, które w szerszym wymiarze nie są obojętne dla kondycji całego regionu osadzonego w procesie tworzenia się, jak też na zagadnienia związane z ochroną dziedzictwa przeszłości i już wykreowanych wartości lokalnej tożsamości począwszy od 1945 roku.

Także polemiki zawarte w niniejszej pracy w stosunku do niektórych inicjatyw, nie są po aby je krytykować - chciałbym to wyraźnie podkreślić. Moim celem jest zwrócenie uwagi na potrzebę systematycznej refleksji wokół różnorodnych działań podejmowanych w wymiarze lokalnym oraz ich dynamiki. Proces „umajania” wymaga bowiem nie tylko euforii, ale również zdolności do postaw krytycznych i samokrytycznych.

\* \* \*

Niniejsza praca mogła powstać dzięki pomocy wielu osób oraz instytucji. Za udostępnienie cennych materiałów źródłowych i prasowych oraz zgodę na ich przedruk do antologii dziękuję panom Andrzejowi Grudzińskiemu oraz dr. inż. Dominikowi Paukscie, ponadto za zgodę na przedruk pozostałych materiałów prasowych do antologii dziękuję redakcji „Głosu Wielkopolskiego” z Poznania. Osobne podziękowania składam Archiwom Państwowym w Gorzowie Wlkp. oraz w Zielonej Górze, Muzeum Lubuskiemu w Gorzowie Wlkp., Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu.

Podziękowania składam panom Zbigniewowi Czarnuchowi oraz dr. Andrzejowi Toczewskiemu, a także pani Zofii Nowakowskiej, której wiedza na temat Edmunda Grudzińskiego oraz wielu gorzowskich pionierów jest bezcenna.

Za wspólne wyjazdy terenowe, materiały oraz spory „na gorąco” dziękuję Ryszardowi Patorskiemu. Dziękuję także Dariuszowi Brożkowi, Zenonowi Plewie, pani Ewie Gandurskiej, pani Teresie Tomaszewskiej, Mirosławowi Trojanowskiemu oraz panu Zdzisławowi Zimochowi.

Chciałbym w tym miejscu podziękować recenzentom niniejszej pracy: prof. Tomaszowi Nodzyńskiemu oraz dr Marcie Bąkiewicz, tu także składam podziękowania pani dr Katarzynie Trychoń-Cieślak oraz pani Izabeli Stopyrze.

Za pomoc w wydaniu niniejszej pracy dziękuję Stowarzyszeniu Czas A. R. T. ze Wschowy - Marcie Markus, Katarzynie Owoc-Kochańskiej, Kamili Szymańskiej, ponadto zielonogórskiemu oddziałowi Polskiego Towarzystwa Historycznego.

*Marceli Tureczek*  
*Wyszanowo k. Międzyrzecza - Zielona Góra 2014*

## SŁOWO WSTĘPNE

*To nie jest jeszcze historia...*

Już na samym początku tej książki i niejako trochę „tradycyjnie” wyjaśnić trzeba, że użyty w tytule i tym samym wiodący termin „Ziemia Lubuska” nie odnosi się do średniowiecznego tworu utożsamianego z biskupstwem lubuskim istniejącym do 1596 roku. Pojęcie to dotyczy utworzonego w 1945 roku nowego „regionu” na zachodnich rubieżach Polski, powstałego w znacznym stopniu z konieczności, po włączeniu byłych ziem niemieckich. Proces jego budowania, uwzględniając szeroką płaszczyznę tego zjawiska, trwa do dziś.

Jest również koniecznym wyjaśnienie, że książka ta, a w zasadzie zbiór rozważań, polemik, wywiadów, tekstów źródłowych nie jest naukową monografią problemu zawartego w tytule, opartą o przemyślane z góry tezy metodologiczne i merytoryczne. Pomysł zrodził się kilka lat temu, a pierwszy tekst, który w zamierzeniu miał być wstępem do studiów ukierunkowanych początkowo na nieco węższy obszar, powstał już w 2006 roku. Z tego też względu książka, obok dotychczas niepublikowanych w znakomitej większości materiałów, została także uzupełniona kilkoma tekstami, które były już przedmiotem innych publikacji, głównie w obrębie poznańskiego „Siedliska”, wydawanego przez Instytut Zachodni oraz zielonogórskiego „Pulsu”. Jeden z tekstów był zamieszczony na łamach serii historycznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości”, natomiast tekst poświęcony losom dóbr kultury jest pokłosiem konferencji, która odbyła się w 2009 roku w Zielonej Górze i stanowił część wydawnictwa pokonferencyjnego. Wreszcie tekst dotyczący porządkowania cmentarzy powstał na podstawie refleksji opublikowanych w pracy będącej wynikiem projektu porządkowania cmentarza ewangelickiego w Brójcach, natomiast rozważania dotyczące edukacji regionalnej były wygłoszone podczas zorganizowanej w Poznaniu konferencji naukowej zatytułowanej: „Szkolna edukacja historyczna. Historia ludzi. Historia dla ludzi” (patrz wykaz tekstów publikowanych). Wszystkie te materiały włączone w obręb niniejszej książki zostały poprawione oraz uzupełnione w odniesieniu do aktualnych zdarzeń i nowszych badań, a także poddane wespół z innymi całościowej niezależnej recenzji wydawniczej.

Od samego początku chęci zmierzenia się z tymi problemami towarzyszył mi zamysł bieżącej obserwacji zjawisk, które dają się scharakteryzować jako okre-

ślające proces kreowania w przestrzeni publicznej kształtu przeszłości i tożsamości regionu w procesie tworzenia się. Zjawiska wokół tego procesu, kreujące określone treści i wartości w wymiarze publicznym, można określić za współczesną literaturą i tendencjami w obrębie najnowszych badań nad tego typu problematyką - głównie przez takich autorów jak Marcin Kula i Robert Traba - jako *użytkowanie historii*<sup>1</sup> lub też *stosowanie historii*<sup>2</sup>.

Obserwacje wybranych i analizowanych w niniejszej pracy zjawisk miały charakter subiektywny, choć oparte są o liczne konfrontacje w obrębie dyskusji, literatury fachowej, a także w prasie polskiej i niemieckiej. Zasadnicze znaczenie miały również badania terenowe. Poszczególne części powstawały etapami, niejednokrotnie stanowiąc suwerenne składniki innych projektów, które w znacznym stopniu, niezależnie od ich pierwotnych założeń, wpisywały się właśnie w obręb zagadnień przeszłości i tożsamości Ziemi Lubuskiej. Wypada tu jedynie podkreślić, że taka forma pracy nad tą książką, spowodowała, że niektóre wątki powtarzają się, choć najczęściej występują w zgoła odmiennym kontekście.

Nie jest też przypadkiem, że takie właśnie założenie dla tej pracy wpłynęło na kształt tytułu prezentowanego zbioru, sugerującego w świadomym zamyśle raczej swobodne, eseistyczne podejście do tematu. Wreszcie w obrębie wielu sformułowań świadomie unikam „ocen obiektywnych”, które w stosunku do próby analizy zjawisk w wymiarze „mikroprocesów” narażają te ostatnie na zniekształcenia. Założenie to nie wyklucza naturalnie naukowego podejścia do analizowanych zagadnień, lecz zakłada że uczestnicy wybranych i omawianych zjawisk są podmiotem je kreującym, nie zaś uczestnikiem biernym, przybierającym charakter anonimowej grupy badawczej. W ten sposób, choć jest to zadanie trudne i może jak sądzę spotkać się z krytyką w wymiarze naukowym, chciałbym zapytać w obrębie analizowanych pojęć oraz zagadnień o znaczenie zjawisk czy też czynników - zwłaszcza lokalnych - pozostających z dala od wydzźwięku medialnego i naukowego w obrębie procesów kompleksowych, zyskujących uwarunkowania obiektywne. Tym samym celem niniejszego zbioru jako całości jest próba wyeksponowania tych (tu subiektywnie wybranych) komponentów, które są wyraźnie rzadziej dostrzegane w analizach obejmujących procesy globalne. Dodam - składników, które w pewnym stopniu pozostają niezależne od wpływu czynników z zewnątrz, choć jako efekt określonych działań wpisują się w takowe<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Kula, *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004.

<sup>2</sup> R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009, s. 135-148, gdzie rozdział zatytułowany: *Historia stosowana: pamięć i krajobraz jako nośniki badań i edukacji historycznej*. Porównaj też kolejne rozdziały.

<sup>3</sup> Na tym tle porównaj szczególnie bardzo interesujące pod względem merytorycznym i oparte o rozbudowane założenia metodologiczne badania socjologa L. Gołdyki, *Pogranicze polsko-niemieckie jako przestrzeń socjalizacji*, Warszawa 2013. Recenzja tej pracy, autor-

Stan badań w tym zakresie na terenie Ziemi Lubuskiej od 1945 roku aż do chwili obecnej każe dziś pytać o to, na jakim etapie po zgoła siedemdziesięciu latach są procesy społeczne określające charakter i jakość kształtu przeszłości oraz tożsamości? Epoka „wymiany generacji świadków historii”<sup>4</sup> jako procesu, który dzieje się na naszych oczach skłania do poszukiwań, do zadawania pytań o stan i jakość dokumentacji oraz o kondycję zjawisk, które określają charakter tego regionu. Nie ma bowiem wątpliwości, że na odpowiedzi jest jeszcze zbyt wcześnie. Ale być może próba sformułowania refleksji oraz wyznaczenia kilku kierunków czy obszarów poszukiwań, pozwoli zadać w przyszłości bardziej trafne pytania? Książka ta w moim zamierzeniu jest próbą zwrócenia uwagi na lukę badawczą w odniesieniu właśnie do obszaru nazywanego Ziemią Lubuską na tle procesów budowania regionu od 1945 roku, jak też współcześnie zjawisk kreowania tożsamości oraz stosunku do przeszłości, choć zawarte w niej rozważania nie wyczerpują zarysowanej tu potrzeby. Liczę, że jako niewielki wkład w tym zakresie będzie stanowiła przyczynek do dyskusji oraz krytyki i badań, poszukiwań w wymiarze merytorycznym i metodologicznym. Jeśli takie zadanie spełni, bez wątpienia osiągnie pokładane w niej zamierzenie.

Całość składa się z osiemnastu tekstów, których przedmiotem są treści nie-rzadko bardzo odległe od siebie, choć bez wątpienia mieszczące się w problematyce zawartej w tytule. Wszystkie powstawały niezależnie, stąd też tak różnicowany charakter poszczególnych rozdziałów, mieszczących w sobie swobodne rozważania, polemiki, wywiady. Tym niemniej można je podzielić na trzy części.

Pierwsza obejmuje rozważania i studia ukierunkowane na problematykę całego współczesnego regionu lubuskiego, także jako integralnej części tzw. Ziemi Zachodnich i Północnych. Dwa pierwsze teksty w tej części powstały z inspiracji eseju Stefana Chwina zatytułowanego „My i nowi Niemcy”. Ponadto zostały tu zawarte rozważania dotyczące charakteru regionu na pograniczu polsko-niemieckim, zjawisk społecznych w regionie związanych z zagadnieniami przeszłości w odniesieniu do problemów wspólnoty narodowej, zagadnień powojennych losów obcego (głównie niemieckiego) dziedzictwa materialnego i duchowego, kształtu „pamięci pomnikowej” w powojennej przestrzeni publicznej, problemów edukacji regionalnej w odniesieniu do budowania wspólnoty regionalnej, problemów identyfikacji w odniesieniu do nazwy regionu.

Część druga książki, odnosząc się w znacznym stopniu do problemów obszaru nazwanego w powojennym piśmiennictwie, ale i na przykład nazewnic-

---

stwa Z. Czarnucha, pod tytułem: *Lektury regionalisty. Lubuszanin jako człowiek pogranicza*, ukazała się na łamach Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego, nr 20, 2013, s. 357-360.

<sup>4</sup> Ciekawy artykuł na ten temat w odniesieniu do niemieckiej elity politycznej napisał na swoim blogu Krzysztof Ruchniewicz, *Wymiana generacji. Pamięć historyczna niemieckiej koalicji*, [www.krzysztofruchniewicz.eu](http://www.krzysztofruchniewicz.eu) [dostęp: 26. 04. 2014 roku].

twie instytucji „Ziemią Międzyrzecką” (w pisowni także zamiennie *ziemią międzyrzecką*), stanowi swoiste studium przypadku, próbę analizy zjawisk i ich percepcji w obrębie mikrospołeczności. Jednak zamierzone odniesienie się do tego pojęcia, nie wyklucza tytułowej lubuskości. Wszak tylko w ramach specyfiki terytorialnej i historycznej współczesnego regionu lubuskiego, pojęcie „Ziemia Międzyrzecka” jako składnik szerszego „lubuskiego konglomeratu” różnych obszarów, ma jakikolwiek sens.

W obrębie tych rozważań zawarte zostały refleksje wprowadzające, będące próbą zdefiniowania użytego tu pojęcia w wymiarze obiektywnym i subiektywnym oraz rozważania podejmujące szereg zagadnień szczegółowych, takich jak wystawy muzealne, inicjatywy ukierunkowane na pamięć we współczesnej przestrzeni publicznej, inicjatywy porządkowania obcych cmentarzy itp.

Część trzecia przybiera charakter komentujący rozważania wcześniejsze. Składają się na nią przede wszystkim wywiady ze Zbigniewem Czarnuchem i Andrzejem Toczewskim oraz materiały źródłowe w postaci prasy, wspomnień. Te ostatnie, w postaci części spuścizny Edmunda Grudzińskiego czy też Eugeniusza Paukszty - jako tych publicystów, którzy pierwsi tuż po wojnie zwracali uwagę na analizowane obecnie zjawiska, są ciekawym materiałem uzupełniającym wcześniejsze rozdziały oraz ukazującym nierozpoznane dotychczas szerzej, w badaniach nad „lubuskością”, obszary potencjalnych eksploracji i wreszcie w pewnym sensie - współczesne reminiscencje tych zjawisk.

Wreszcie ostatni tekst zamieszczony w formie epilogu, mający charakter zakończenia, jest próbą krótkiej osobistej retrospekcji nad miejscem zamieszkania, miejscem dzieciństwa i wpływem tych elementów (głównie w wymiarze poznawanego dziedzictwa materialnego) na postawy wobec przeszłości oraz jej miejsca w wymiarze codzienności. W pewnym sensie jest to próba zdefiniowania prywatnego miejsca pamięci w perspektywie pokolenia urodzonego w latach 70. XX wieku - pokolenia, które stało się *sensu stricto* sukcesorem obcego, tu głównie niemieckiego dziedzictwa kulturowego, jednak już w tym czasie nie rozpatrywanego przez pryzmat niemieckości i wspomnień wojennych oraz kresowych, lecz przez pryzmat pewnej oczywistości, ale i naturalnego procesu zobojętnienia. To ostatnie zjawisko określające stopniowy i naturalny zanik emocji nacechowanych psychologiczną (mentalną) spuścizną II wojny światowej, stało się w pewnym stopniu początkiem odkrywania na nowo w nowej rzeczywistości, procesem już nie tyle adaptacji czy osvajania się z otoczeniem pozostającym w przestrzeni obok, lecz procesem nazywanym we współczesnej literaturze „umojeniem”. To ostatnie określenie, choć na kanwie literatury teoretycznej rozumiane jest nieco inaczej (patrz kolejne rozważania), traktuję tu jako mające szansę bycia definicją społecznego mechanizmu końcowego, co nie oznacza jednak, że zjawisku temu podlegają wszyscy członkowie danej społeczności, nadto że jest to zjawisko bliskie zamknięcia.

Uważam, że proces ten polegający na subiektywnym doborze określonych składników jest następstwem nieuchronnej wymiany pokoleniowej i dojścia do decyzyjności generacji urodzonej po 1989 roku. Należy bowiem zakładać, że wynik procesów adaptacyjnych, procesów osvajania się ze specyfiką tego obszaru w szerokim znaczeniu problemowym poczynawszy od 1945 roku, zostanie w istocie określony przez pokolenia, które nie uczestniczyły w zjawiskach początkowych bezpośrednio, lecz jedynie pośrednio - jak określa Andrzej Stępnik analizujący problemy historiografii regionalnej i lokalnej - w sposób przefiltrowany<sup>5</sup>. Jaki będzie zakres owego „umojenia”, „przeżywania” tych zjawisk i procesów, co stanie się częścią kreującą stały repertuar kontynuacji, jeśli w ogóle ona nastąpi, a co zostanie odrzucone, w znacznym stopniu zależy od „drożności” filtrowania w określonym kontekście<sup>6</sup>.

Interesującym problemem w obrębie niniejszych refleksji będzie zatem próba refleksji nad tym co określa składniki współczesnych wartości w wymiarze analizowanego regionu, gdzie pojawiają się spory, a gdzie można mówić o dialogu, czy i jak są one eksponowane, wreszcie jaka i czy jest, kontynuacja oraz kondycja tych wartości, przyjmując *a priori* ich obecność w złożonej przestrzeni publicznej? Zakładając w tym miejscu głównie sferę publiczną określającą poniższe rozważania sądzę, że szereg z nich także na kanwie percepcji przeszłości i tożsamości może funkcjonować w wymiarze prywatnym nie wychodząc na przykład poza krąg rodzinny. Ich rozpoznanie jest trudne i nader podatne na przekształcenia w procesie badawczym. Próba definiowania tego typu zachowań czy reakcji w szerszym wymiarze narażona będzie zawsze na ujęcie w niewłaściwym kontekście. Jak zaznaczono bowiem już na samym początku, wartości rodzinne czy religijne pozostają głównymi czynnikami budującymi postawy subiektywne będące składnikiem określającym kształt pamięci o przeszłości oraz tożsamości tak jednostek, jak również zbiorowości.

---

<sup>5</sup> A. Stępnik, *Główne kierunki w historiografii regionalnej i lokalnej* (w:) Kronikarz a historyk. Atuty i słabości lokalnej historiografii, red. J. Spyra, Cieszyn 2007, s. 48. W tym kontekście por. pracę zbiorową pod red. I. Chmury-Rutkowskiej, E. Głowackiej Sobiech oraz I. Skórzynskiej, *Historia ludzi, historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Kraków 2014. Tamże liczne rozważania na temat kreowania wartości tożsamości regionalnej i narodowej w perspektywie edukacji historycznej. Por. szczególnie w odniesieniu do niniejszych rozważań artykuły: D. Hejwosz-Gromkowskiej, M. Opióły-Cegiełki, A. Stępnika, J. Hartmana, A. Bołdyrew i in.

<sup>6</sup> M. Golka, wskazuje na potrzebę utrwalania i przeżywania pamięci, zob. *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009, s. 9-10.





## PRZESZŁOŚĆ I TOŻSAMOŚĆ - UWAGI NATURY TEORETYCZNEJ

Próba zdefiniowania takich pojęć jak „przeszłość” oraz „tożsamość” w wymiarze społecznym na płaszczyźnie kulturowej i historycznej, mimo że w obrębie badań nie jest zagadnieniem nowym, pozostaje stosunkowo trudnym w wymiarze praktycznym<sup>1</sup>.

O takim stanie rzeczy decyduje fakt, że jakkolwiek w obrębie rozważań teoretycznych można mówić o zróżnicowanych wyznacznikach tworzących mniej lub bardziej trafne definicje, to już w wymiarze praktycznym próby definiowania narażone są na szereg tych czynników, które pozostają wyłącznie domeną subiektywną, nierzadko daleką od norm czy też mechanizmów powszechnie przyjmowanych w literaturze. Analizując w tym miejscu owe zjawiska na gruncie podstawowych założeń antropologii kulturowej, podstawą oceny zawsze będzie dla jednostki to, co pozostaje znane, co jest uważane za własne, w obrębie czego jednostka - socjologiczny *aktor społeczny* - dobrze się czuje. Jak pyta retorycznie Wojciech J. Burszta w klasycznym podręczniku antropologii kultury:

(...) Przecież - na czym mielibyśmy opierać swoje sądy, jeśli zrezygnowalibyśmy z tych oto postaw myślenia i oceny, do których nas przyzwyczajono, które „wyssaliśmy z mlekiem matki”? (...)<sup>2</sup>.

Można w tym miejscu odnieść się również do psychologicznego rozumienia pojęcia *identyfikacja* - czyli procesu rozpoznawania lub rozróżniania, ale także zamierzonego przyjmowania poglądów lub też zachowań<sup>3</sup>.

Konstruując poniższe rozważania na podstawie tych sformułowań, już na samym początku łatwo się zorientować, że takie czynniki jak wychowanie w rodzinie i w szkole, wartości grupy religijnej, etnicznej, społecznej, wreszcie zawodowej będą miały nader istotne znaczenie w obrębie budowania własnej szeroko pojętej identyfikacji, która nie jest bez wpływu na system wartości mieszczących się w kanonie pamięci i tożsamości indywidualnej oraz zbiorowej. Literatura przedmiotu pozostaje zgodna co do faktu, że oba te pojęcia są bardzo bliskie, wyzna-

---

<sup>1</sup> Szereg rozważań w tym zakresie przytacza R. Traba, *Historia - przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006, s. 23-50.

<sup>2</sup> W. J. Burszta, *Antropologia kultury*, Poznań 1998, s. 13.

<sup>3</sup> A. M. Colman, *Słownik psychologii*, Warszawa 2009, s. 268.

czając wzajemne korelacje. Tożsamość definiuje się bowiem w wymiarze encyklopedycznym jako autoidentyfikację jednostki lub grupy, zbiór wyobrażeń, sądów, przekonań, które jednostka konstruuje wokół siebie. Tożsamość jest pojęciem wieloznacznym, rozpatrywanym na poziomie poszczególnych dziedzin, takich jak socjologia, psychologia w wymiarze obiektywnym i subiektywnym. Natomiast pamięć również w odniesieniu do pamięci historycznej można określić jako grupę idei, abstraktów, symboli, charakterystyczną, wspólną dla danej zbiorowości<sup>4</sup>.

Jednakże tylko takie rozumienie obu pojęć byłoby z pewnością uproszczeniem, wszak na gruncie badań filozoficznych, socjologicznych czy psychologicznych pojawia się szereg wyznaczników, które mogą wzbogacić podjęty problem także w odniesieniu do interesującej tu kwestii pamięci i tożsamości historycznej. Tożsamość w wymiarze socjologicznym i psychologicznym, obok rozważań ukierunkowanych na jednostkę, obejmuje także zbiorowość. Na gruncie socjologii pojęcie tożsamości stosuje się w obrębie trzech podstawowych wyznaczników - modeli: *model zdrowia tożsamości* określający obszar mediacji między jednostką a wymogami życia społecznego; *interakcyjny model tożsamości*, który wyznacza horyzont orientacji jednostki w otoczeniu; *model światopoglądowy*, odnoszący się do takich pojęć jak wzory kulturowe, wartości. Wspomnieć należy jeszcze o tzw. *ekologicznym modelu tożsamości* będącym domeną psychologii społecznej badającej przestrzeń autoidentyfikacji aktora społecznego. W obrębie badań socjologicznych funkcjonuje także pojęcie *tożsamości kolektywnej* - zbiorowej, tym niemniej pojęcie to jest niekiedy krytykowane i określane jako metaforyczne m.in. ze względu na subiektywny wymiar autoidentyfikacji jednostki. Pisze o tym Robert Traba, przywołując teoretyczne rozważania Reinharta Kosellecka, który zwracał uwagę na zagrożenia wynikające z bezkrytycznego kreowania pamięci zbiorowości<sup>5</sup>. Odmianą tożsamości zbiorowej jest tożsamość kulturowa - identyfikacja grupy i członków z istniejącym, akceptowanym układem kulturowym, zwyczajami, ideami oraz systemem aksjologicznym i normatywnym. Jak piszą Maciej Górny, Hans H. Hahn, Kornelia Kończal, Robert Traba:

*(...) pamięć zbiorowa jako taka nie istnieje. Jest ona artefaktem, produktem dyskursywnie wytwarzanym każdego dnia na nowo. To samo dotyczy tożsamości. Zarówno pamięć zbiorowa, jak i tożsamość są wytworami dyskursów i jako takie ulegają nieustannej przemianie (...)*<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> Por. T. Traba, *Historia*, s. 43-45 oraz tamże obszerna literatura.

<sup>5</sup> R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 178. Zob. pracę tego autora *Historia*, gdzie zawarł rozważania dotyczące pamięci zbiorowej Maurice Halbwachsa. Tam też odniesienia do pojęcia „pamięć historyczna” - s. 25-26 i in.

<sup>6</sup> M. Górny, H. H. Hahn, K. Kończal, R. Traba, *Wprowadzenie (w:) Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: Paralele, red. R. Traba, H. H. Hahn, M. Górny, K. Kończal, Berlin-Warszawa 2012, s. 11.

Pamięć zbiorowa, przyjmując przynajmniej w wymiarze teoretycznym jej istnienie, implikuje natomiast pojęcie polityki historycznej czyli zagadnienia, które w podstawowym rozumieniu jest zamierzonym na przykład przez władze czy określone środowiska kształtowaniem świadomości o przeszłości poprzez interpretowanie i eksponowanie określonych jej elementów. Można tu w pewnym zakresie przywołać pojęcie *pamięci kreowanej*, w odróżnieniu od *pamięci spontanicznej*<sup>7</sup>. Polityka historyczna jest też refleksją, uznawaniem przeszłości jako istotnego czynnika rzeczywistości bieżącej. Tak też najczęściej pojęcie to jest rozumiane w odczuciu powszechnym. Sebastian Bojemski, prawnik i publicysta, na łamach tygodnika „Wprost” pisał:

*(...) polityka historyczna to element propagandy integracji, której celem jest - idąc za Jacques'em Ellulem, socjologiem opisującym nowoczesne społeczeństwa - stabilizacja, unifikacja i wzmocnienie społeczeństwa lub narodu. Kto decyduje o kierunkach polityki historycznej? Elity, bo to zawsze one kierują zbiorowościami (...)*<sup>8</sup>.

W obrębie niniejszych rozważań chciałbym pojęcie polityki historycznej rozumieć jako kreowanie badań i popularyzacji przeszłości także poprzez edukację w duchu poszanowania wartości subiektywnych. Jest oczywiste, że polityka historyczna, w szerszym rozumieniu, pozostaje nie zawsze subiektywnie uświadomioną częścią wszelkich rozważań nad przeszłością, które są dążeniem do wykreowania kształtu określonych faktów - dotyczy to szczególnie tych badań, które przeszłość definiują w obrębie rzeczywistości bieżącej. Tym samym pojęcie to rozumiem jako refleksję nad przeszłością w duchu polifonii wartości - zgodnie z przesłaniem „Apelu z Blois”, gdzie podkreślono, że (...) *Historia nie może stać się niewolnikiem bieżących wydarzeń (...)*<sup>9</sup>.

Na gruncie tożsamości kolektywnej rozpatruje się takie pojęcia jak tożsamość narodowa czy tożsamość ruchów społecznych<sup>10</sup>. Warto w tym miejscu wskazać jeszcze na filozoficzne ujęcie tożsamości (łac. *identicus*), które oznacza wybiera-

<sup>7</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna*, s. 31.

<sup>8</sup> S. Bojemski, *Do czego służy polityka historyczna?*, Wprost, 46/2009(1399), www.wprost.pl [dostęp: 16.02.2013 roku]. Por. R. Traba, *Przeszość w teraźniejszości*, s. 187-190.

<sup>9</sup> W polskiej wersji językowej *Apel z Blois* ukazał się na łamach *Gazety Wyborczej: Apel z Blois*, www.gazeta.pl [dostęp: 16.02.2013 roku].

<sup>10</sup> Z. Bokszański, *Tożsamość* (w:) *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa 2002, s. 252-255. Przykładem badań nad tożsamością narodową może być praca prof. A. Pawełczyńskiej, *O istocie narodowej tożsamości. Polacy wobec zagrożeń*, Lublin 2012. W obrębie tej pracy podjęto takie zagadnienia jak składniki tożsamości, wpływ przekazów aksjologiczno-historycznych a przekazy genetyczne, kultura, wartości itp. Należy wskazać, że książka ta za sprawą użycia niektórych pojęć, zyskała wydźwięk medialny i polityczny, wpisując się tym samym w debatę o roli i pozycji tożsamości narodowej we współczesnym społeczeństwie polskim.

nie z czegoś lub rozpoznawanie. Jednocześnie część filozofów zakłada, że pamięć nie może być kryterium tożsamości, nadto pamięć nie tyle kształtuje tożsamość, ile ją odkrywa poprzez ukazywanie relacji przyczynowo-skutkowych<sup>11</sup>.

Pamięć pozostaje w znacznym stopniu domeną rozważań filozofii i psychologii, tym niemniej w odniesieniu do podjętych rozważań trudno pominąć zagadnienie tzw. pamięci społecznej, będącej obszarem badań właśnie socjologicznych. Jak pisze Marian Golka we wstępie pracy pt. „Pamięć społeczna i jej implanty”:

*(...) Bez pamięci - tak indywidualnej, jak i społecznej - trudno żyć, a jednocześnie łatwo ją stracić, łatwo zapomnieć. Potrzebujemy pamięci z różnych powodów i z różnych powodów ją zatracamy. (...) Jej znaczenie z pewnych względów wydaje się nawet ważniejsze, niż pamięci jednostkowej. Trwanie pamięci społecznej to po prostu przejaw trwania zbiorowości i kultury. (...) Granice naszej pamięci są granicami naszych dziejów - a przynajmniej ich świadomości (...)*<sup>12</sup>.

Jednocześnie Marian Golka dość wyraźnie podkreśla, że najbliższa człowiekowi jest pamięć indywidualna, która ma jednak istotny wpływ na kreowanie pamięci zbiorowej, przy czym złożoność pojęcia określa również brak uniwersalizacji pamięci i zarazem wielość pamięci w obrębie grup. Takie postrzeganie pamięci społecznej znajduje między innymi podstawy w - jak określa to cytowany autor - aktualnej percepcji pamięci (kontekst pamięci), który określa zarazem jej kształt najpierw w wymiarze jednostkowym, następnie w wymiarze zbiorowym<sup>13</sup>.

Natomiast Anna Wolff-Powęska, także w odniesieniu do polityki historycznej, wypowiada się we wstępie do swojego wykładu w sposób następujący:

*(...) Pamięć i interpretacje przeszłości należą do elementarnych funkcji każdego społeczeństwa i narodu od zarania ich istnienia. Niezależnie od uwarunkowań społeczno-politycznych sfera ta nie była nigdy wyłączną domeną profesjonalnych historyków. Obraz dziejów, wizja i świadomość historyczna stanowiły ważny element polityki władzy, tak świeckiej, jak i duchowej, interesów klas, społeczeństwa oraz narodu. Historia zawsze komuś lub czemuś służyła. Jako przedmiot zainteresowań opinii publicznej przeszłość budziła i ożywia ciągle najgorętsze emocje (...)*<sup>14</sup>.

---

<sup>11</sup> G. Vesey, P. Foulkes, *Słownik encyklopedyczny. Filozofia*, Warszawa 1997, s. 236-237, 331-333.

<sup>12</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna*, s. 7. Odnosząc się do cytowanej pracy, warto wskazać także inne jej rozdziały, gdzie autor zawarł szereg interesujących uwag natury teoretycznej. Wśród szeregu rozważań można wymienić typy pamięci, relacje wobec takich pojęć jak tradycja, historia, nośniki pamięci, zła pamięć.

<sup>13</sup> Tamże, s. 20, 22, 44.

<sup>14</sup> A. Wolff-Powęska, *Polityka historyczna. Polskie spory o historię i pamięć*. Wykład wygłoszony podczas konferencji „Czym jest mała ojczyzna”, która odbyła się w dniach 18-19.11.2006 w Collegium Polonicum w Słubicach, [www.transodra-online.net](http://www.transodra-online.net) [dostęp: 25.02.2013 roku].

W ogólnym ujęciu na płaszczyźnie filozofii, pamięć jest zdolnością do zachowania i odtworzenia treści poznanych uprzednio za pomocą zdolności zmysłowych lub umysłowych<sup>15</sup>. Na płaszczyźnie filozofii klasycznej pamięć rozpatruje się w wymiarze empirycznym - a zatem wskazuje się na konieczność zaistnienia pewnego zdarzenia, obrazu i jego doświadczenia. W ujęciu Platona - pamięć jest zachowaniem spostrzeżenia, Arystoteles zaś pamięć określał jako utrwalone wyobrażenie obrazu przedmiotu. Należy też w tym miejscu wskazać, nie wnikając w szersze rozważania nad pojęciem pamięci w ujęciu filozoficznym, że o ile pamięć jest cechą ludzi i zwierząt, człowiekowi przypisuje się zjawisko *pamięci symboli*, która jest związana z przechowywaniem pojęć i sądów, wreszcie proces zapamiętywania może mieć charakter mimowolny lub świadomy<sup>16</sup>. Współczesna psychologia w ujęciu encyklopedycznym pamięć traktuje jako pojęcie zbiorcze: (...) dla wielu różnych procesów i czynności, dzięki którym osobnik zdobywa swoje jednostkowe, osobnicze doświadczenie, wykorzystywane w różny sposób w toku życia (...)<sup>17</sup>.

Wśród podstawowych rodzajów pamięci na gruncie psychologii wymienia się między innymi: *pamięć świeżą* i *pamięć odległą*, gdzie to drugie pojęcie stanowi odniesienie do wydarzeń odległych w czasie, ze szczególnym uwzględnieniem dzieciństwa<sup>18</sup>. Cechą, którą można przypisać *pamięci odległej* jest pojęcie *idealizacji*, czyli w najprostszym ujęciu proces, który prowadzi do przechowywania określonych cech zdarzenia lub obiektu w formie doskonałej na przykład we wspomnieniach jako zjawisku doświadczania przeszłości. Jest to (...) proces, w którym obiekt, bez jakiegokolwiek zmiany swojej natury, zostaje wywyższony i uwznioślony w umyśle przedmiotu (...)<sup>19</sup>. Tym samym idealizacja jest jednym z elementów składowych określających budowanie mitu.

Podejście empiryczne pamięci burzy jednak w pewnym zakresie klasyczne, socjologiczne ujęcie teorii pamięci społecznej, gdyż ujęcie empiryczne zakłada jednocześnie, że za własne lub bliższe uważa się te obrazy, które znane są z doświadczenia, a przecież zbiór symboli i wartości mieszczących się w pamięci społecznej nie musi być (i nie jest w istocie - szczególnie w dłuższym czasookresie) zbiorem obrazów, które grupy te poznały przez doświadczenie. Posługując się w tym miejscu wobec pamięci historycznej czymś co Marcin Kula określa jako „użytkowanie historii”<sup>20</sup>, można tu jedynie mówić o doświadczeniu wtórnym, swoistej interpretacji czy też percepcji społecznej jakiegoś wydarzenia, np. przez

<sup>15</sup> P. S. Mazur, *Pamięć* (w:) Powszechna encyklopedia filozofii, Lublin 2006, s. 959.

<sup>16</sup> Tamże, s. 962-963, gdzie również przykłady literatury szczegółowej.

<sup>17</sup> W. Szewczuk, *Pamięć* (w:) Encyklopedia psychologii, red. W. Szewczuk, Warszawa 1998, s. 377.

<sup>18</sup> A. S. Reber, E. S. Reber, *Słownik psychologii*, red. wyd. polskiego J. Kurcz, K. Skarżyńska, Warszawa 2005, s. 507.

<sup>19</sup> A. M. Colman, *Słownik psychologii*, s. 268.

<sup>20</sup> M. Kula, *Krótki raport*, s. 11-60.

wzniesienie pomnika, obchodzenie rocznic. Nie zmienia to jednak faktu, że wydarzenia te funkcjonują zarówno w pamięci jednostkowego, jak też zbiorowego aktora społecznego. Nie jest to jednak z empirycznego punktu widzenia doświadczenie bezpośrednie, lecz obraz tego zdarzenia zbudowany przez wyobraźnię opartą o zbiór czynników, które tego typu obrazy ukształtowały. Z punktu widzenia filozofii empirycznej te wartości będą właśnie obrazami wyobrażonymi, a zatem odczuwanymi jako obce. Krytyka tej teorii także w wymiarze psychologicznym zakłada, że ktoś, kto poznał dane wydarzenie na bazie źródła wtórnego, może wyobrazić je sobie i przyswoić w sferze psychicznej znacznie lepiej niż ktoś, kto tego samego wydarzenia doświadczył, ale szereg czynników subiektywnych i obiektywnych wpłynęło na słabą bądź negatywną percepcję i w istocie pozostaje ono obce w wymiarze duchowym.

Owe empiryczne traktowanie pamięci ma swoje wyraźne przełożenie na funkcjonowanie czegoś, co określa się jako *pamięć komunikatywną* - czyli pamięć określaną inaczej jako aktywną. Robert Traba zjawisko to definiuje jako (...) *wspominanie i doświadczenia żyjących pokoleń, które przekazywane są poprzez interaktywne działania, ale w sposób niesformalizowany* (...). Pamięć komunikatywna jako zjawisko odporne na działania formalizujące chroni przed (...) *kolektywizacją* (...) czy też (...) *komercjalizacją* (...), na które podatna jest tzw. *pamięć kulturowa* - zasób tekstów, wyobrażeń, rytuałów o przeszłości, pielęgnowanych i przekazywanych jako czynniki kreujące świadomość i jedność grupy<sup>21</sup>. Jest to zatem zjawisko charakterystyczne dla zbiorowości, cechujące się instytucjonalizacją, funkcjonującą - jak wskazuje Robert Traba - obecnie także poza takimi ośrodkami jej kształtowania jako szkoła czy muzeum, ale również w obrębie mediów. Jest to system budowania tożsamości grupowej w określonym złożonym kontekście<sup>22</sup>.

By podjęte sformułowania rozszerzyć w odniesieniu do refleksji zawartych w dalszej części, warto odnieść się do takich pojęć jak *krajobraz kulturowy* jako otoczenie wykreowane przez działalność człowieka - *fizjonomia środowiska oraz jego treść* w klasycznym ujęciu zaproponowanym przez J. Bogdanowskiego i zarazem kształtującego w szerszym wymiarze czasowym indywidualne oraz kolektywne postawy społeczne<sup>23</sup>. Robert Traba w odniesieniu do krajobrazu kulturowego posługuje się pojęciem *krajobrazu ojczystego*. Jak pisze:

(...) *Krajobraz ojczysty jest ważnym czynnikiem zakorzenienia w przestrzeni, kształtowania symbolicznych wyobrażeń o własnej grupie narodowej czy etnicznej. Im bardziej*

---

<sup>21</sup> Na podstawie definicji Jana Assmanna - cyt. za R. Traba, *Historia*, s. 31-34.

<sup>22</sup> Tenże, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 198-213, gdzie obszerny komentarz do teorii pamięci Jana Assmanna.

<sup>23</sup> Klasyczna definicja krajobrazu kulturowego w ujęciu J. Bogdanowskiego, *Badania i ochrona krajobrazu kulturowego* (w:) *Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000, s. 23.

*nasza tożsamość jest otwarta, tym bardziej jesteśmy w stanie zaakceptować inność, obcość, otaczającego nas krajobrazu (...)*<sup>24</sup>.

Uświadomienie sobie przez jednostki i zbiorowości istoty krajobrazu kulturowego jest jednym z podstawowych elementów kształtujących stosunek do przeszłości jako czasoprzestrzeni minionej, wrażliwość, a także określającym system tych wartości, czerpanych z okresów minionych. To w krajobrazie kulturowym zapisane są liczne zdarzenia, a także ich interpretacja zarówno minioną, jak też bieżącą. Przejawem tej interpretacji pozostaje stosunek do określonych obiektów, czy też elementów przeszłości wyrażanych licznymi działaniami aktywnymi - np. wznoszenie pomników utrwalających różne wydarzenia z przeszłości w obrębie publicznej pamięci zbiorowej, adaptacja albo posługując się bardziej współczesną terminologią „umojenie” obcych kulturowo elementów krajobrazu takich jak budowle, cmentarze. Na tym tle zachodzi również korelacja między zjawiskami minionymi, trwającymi obecnie i procesami, które zostaną wykreowane w przyszłości. Jednocześnie Stanisław Borawski pisze: (...) *Rozstrzygnięcia w kwestii użyteczności wiedzy o tym co było, są dokonywane z zasady z punktu widzenia czasu późniejszego (...)*<sup>25</sup>. Tu także, wobec zjawisk przywracania elementów przeszłości do kontekstu teraźniejszości można zadać pytanie o to gdzie zachodzi granica między przeszłością a teraźniejszością w percepcji indywidualnej i zbiorowej<sup>26</sup>?

Działania aktywne zawsze będą uwarunkowane kontekstem określonym takimi czynnikami jak system polityczny, warunki socjalne, poziom edukacji, system wartości religijnych, presja grupy społecznej itp. Jednocześnie krajobraz kulturowy w wymiarze rozważań o pamięci oraz tożsamości to zgoła coś innego niż ukształtowana w przeszłości przestrzeń materialna, rozumiana jako zabytki, elementy architektury, zieleni, ślady gospodarowania. Takie klasyczne ujęcie stosowane przede wszystkim w obrębie teorii ochrony zabytków jest tu zbyt wąskie. Krajobraz kulturowy jest bowiem zjawiskiem dynamicznym, zaś jego kształt w aspekcie bieżącym jest uwarunkowany sposobem obserwacji oraz czynnikami, które mogą ten proces wzbogacić lub też spowodować, że będzie on uboższy. W najprostszym ujęciu istotne będą zatem składniki niematerialne będące nie tyle częścią tego krajobrazu, ile określające kreowane postawy samego obserwatora, które decydują o poziomie percepcji, wartości i treści przez ten krajobraz niesionych.

---

<sup>24</sup> R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 139.

<sup>25</sup> S. Borawski, *Krótki esej o pamięci. Wzorcowość a typowość w myśleniu o przeszłości* (w:) Zapomniane dziedzictwo kulturowe na wschodzie Europy od XV do XX wieku, red. M. B. Topolska, Zielona Góra 2005, s. 11.

<sup>26</sup> Por. W. Werner, *Czy historia ma przyszłość? Problemowy zarys odpowiedzi* (w:) *Czy przeszłość powinna być inna? Studia z teorii i historii historiozofii*, red. M. Bugajewski, Poznań 2008, s. 70-87.



Tak rozumiany krajobraz kulturowy, jako jeden z podstawowych składników kreujących związki rzeczywistości bieżącej z przeszłością, stanowi istotny składnik kolejnego pojęcia, które warto tu przybliżyć - *tradycji*. Jednym z podstawowych warunków istnienia tradycji jest przynajmniej minimalne uświadomienie sobie elementów przeszłości w percepcji zbiorowej. Jerzy Szacki wskazuje, że tradycja jako wszystko to, co współcześni zawdzięczają minionym pokoleniom, w ogólnym ujęciu pokrywa się ze znaczeniem pojęcia *kultura* - (...) czyli *zbiór utrwalonych wartości, które w toku socjalizacji podlegają przekazywaniu nowym członkom zbiorowości (...)*, a także *dziedzictwo kulturowe*<sup>27</sup>. Podkreśla jednak, że stawianie znaku równości między pojęciami *tradycja* oraz *kultura* byłoby uproszczeniem, gdyż znaczna część badaczy słusznie zauważa, że nie wszystkie wartości z przeszłości są świadomie akceptowane i cenione jako istotny składnik służący do kreowania zjawisk bieżących. Cytowany Jerzy Szacki posługuje się pojęciem Stanisława Ossowskiego: *wola dziedziczenia*, co także pozwala wskazać, że tradycja jest zbiorem treści przekazywanych w obrębie następujących po sobie generacji. Pojęcie tradycja jest również porównywane do pojęcia pamięci zbiorowej jako zbiór przyswojonych treści z przeszłości<sup>28</sup>. Marian Golka tradycję określa natomiast jako (...) *układ wzorów zachowań, samych zachowań oraz ich wytworów, które są tworzone, nabywane, stosowane oraz przekształcane w procesie życia społecznego (...)*<sup>29</sup>.

W obrębie badań nad wskazanym pojęciem - tradycją, ale również tradycjonalizm - przeciwstawia się zjawisku nowoczesności, modernizacji społecznej. W tym znaczeniu uświadamianie sobie określonych wartości funkcjonujących umownie jako składniki tradycji następuje najczęściej w momencie zagrożenia, próby przebudowania istniejącego porządku. Należy też brać pod uwagę fakt sposobów transmisji wartości między generacjami, nadto odmienne formy ich funkcjonowania w świadomości indywidualnych członków danej społeczności. Jednocześnie - jak podkreśla się w rozważaniach teoretycznych - kształt przeszłości funkcjonujący w wyobraźni zbiorowej jako tradycja bardzo często ma niewiele wspólnego z faktami rozpoznawanymi w procesie badań historycznych. Stąd też tradycja pozostaje często zbiorem wartości umownych, symbolicznych, mitów, nierzadko wyobrażonych w toku wybiórczego rozpoznania przeszłości, wreszcie wytworzonych w formie fikcji, jednak traktowanych jako wartościowe i powszechnie przyjęte - tzw. „dorabianie” tradycji, tu też można użyć pojęcia: *idealizowanie*<sup>30</sup>.

Jak pisze Jerzy Szacki:

(...) *Niepodobna zresztą wyobrazić sobie, aby było inaczej, albowiem obraz przeszłości tworzony przez historiografię jest z założenia wszechstronny i bezstronny, pod-*

---

<sup>27</sup> J. Szacki, *Tradycja* (w:) Słownik społeczny, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 1491.

<sup>28</sup> Tamże, s. 1492. Por. szczególnie R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 227-239.

<sup>29</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna*, s. 35.

<sup>30</sup> J. Szacki, *Tradycja*, s. 1493.

*czas gdy obraz przeszłości funkcjonujący w świadomości społecznej i/lub promowany przez poszczególne ideologie taki być nie może, służąc nade wszystko organizowaniu zbiorowych emocji i upiększaniu własnego wizerunku grupy (...) obserwacja zachowań współczesnych ludzi zdaje się wskazywać na istnienie nieusuwalnej potrzeby „zakorzenienia” w jakiejś trwałej wspólnocie, a więc i posiadania określonej tradycji (...)*<sup>31</sup>.

Potrzeba ta determinuje fakt, że w procesie budowania własnego systemu wartości aktor społeczny najpierw przyjmuje w sposób nieuświadomiony określony system treści powszechnie przyjętych wcześniej. Zakres ich modyfikacji, wzbogacania lub zubożenia zależy od szeregu czynników subiektywnych oraz obiektywnych. Jak podsumowuje cytowany Jerzy Szacki, (...) *wielkim złudzeniem jest przypuszczenie, iż kiedykolwiek mogłoby być inaczej (...)*<sup>32</sup>.

Natomiast Ryszard Tomicki badając kulturę ludową w obrębie wiejskich grup lokalnych wskazuje, że szczególne pojmowanie przeszłości i czasu stanowi tzw. kosmizację układu społeczno-kulturowego. Kosmizacja zaś terażniejszości, czyli:

*(...) nacechowanie otoczenia śladami wydarzeń mitycznych i przypisywanie sobie roli kontynuatora początku (...) było niezwykle istotnym stymulatorem świadomości grupowej i poczucia własnej wartości (...)*<sup>33</sup>.

Nie wnikając w tym miejscu w całokształt rozważań podejmujących wskazane pojęcia w wymiarze teoretycznym, posiadających zresztą obszerną literaturę, należy podkreślić, że są one istotne wobec posługiwania się nimi w dalszej narracji<sup>34</sup>.

---

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 1495.

<sup>33</sup> R. Tomicki, *Kultura - dziedzictwo - tradycja* (w:) Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, t. 2, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1981, s. 361.

<sup>34</sup> Zob. R. Traba, *Historia*, s. 23-40. Por. też inne cytowane prace tego autora, w tym szczególnie serię (poszczególne tomy w procesie wydawniczym) pod red. R. Traby i H. H. Hahna, *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3, gdzie zwłaszcza we wstępie zawarto szereg rozważań metodologicznych, s. 9-16.



**CZĘŚĆ PIERWSZA:**  
**ZIEMIA LUBUSKA - SUBIEKTYWNIE I OBIEKTYWNIE**



**KILKA REFLEKSJI**  
**NA TEMAT POSTAW WOBEC PRZESZŁOŚCI „OBCEJ”**  
**NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH POLSKI**

*Miłość ojczyzny jest uczuciem naturalnym.  
Myślenia o ojczyźnie trzeba się mozołne uczyć*

**Jerzy Szacki**

*Odpowiedź na pytanie o to, skąd przychodzimy,  
wiąże się z pytaniem, dokąd idziemy*

**Marian Golka**

**P**roces integrowania się społeczności lokalnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, mimo wielu przełomów warunkujących charakter zaistniałych zmian, ciągle pozostaje zjawiskiem dynamicznym. Już na wstępie warto podkreślić, że owa dynamika dopiero teraz w odniesieniu do 1989 roku zdaje się nabierać nowej jakości. Dzieje się tak, dlatego że dopiero teraz pierwsze pokolenie urodzone w nowej sytuacji ustrojowej Polski wchodzi w wiek decyzyjny i w znacznym stopniu dopiero od tego pokolenia zależeć będzie kształt percepcji tych zjawisk, które w dotychczasowej literaturze określa się jako adaptacja niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. Oczywiście proces owej adaptacji przybierając różne formy, stosunkowo dobrze rozpoznane w obrębie badań historycznych i socjologicznych, trwa już kilkadziesiąt lat począwszy od 1945 roku<sup>1</sup>.

Jednak doświadczenia w pracy z młodzieżą zdają się pokazywać, że stopniowo nadchodzi czas formułowania opinii, które nie mieszczą się w dotychczasowym dyskursie wyrażanym przez dobrze zdefiniowane (przynajmniej w sferze naukowej) zjawisko akceptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Nie chodzi tu rzecz jasna o przemianę rozumianą wyłącznie jako zjawisko negatywne, a więc zarzucenie osiągnięć na płaszczyźnie porozumienia w stosunkach polsko-niemieckich, uwzględniających politykę pamięci i wzajemnego szacunku wobec historii najnowszej. Chodzi o ewolucję mentalną, której kierunków w obliczu zupełnie

---

<sup>1</sup> Zob. R. Traba, *Historia*.

innej rzeczywistości obiektywnej niż ta, która towarzyszyła pokoleniem powojennym, nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

W eseju opublikowanym na łamach zielonogórskiego „Pulsu”, zatytułowanym „My i nowi Niemcy”<sup>2</sup>, Stefan Chwin zadał pytanie, jak rozmawiać ze zmieniającym się społeczeństwem niemieckim o historii najnowszej? Zasugerował jednocześnie obawy, że odchodzące ze sceny politycznej i naukowej pokolenie '68 i zarazem zmieniające się społeczeństwo niemieckie także na bazie wzrostu odsetka obco-krajowców, nie będzie już zainteresowane dyskusją o wzajemnych relacjach i winach z pierwszej połowy XX wieku. Wobec podjętego problemu chciałbym zadać inne pytanie, choć wyraźnie nawiązujące do wypowiedzi Stefana Chwina: jaki kształt przybierze dyskurs w zmieniającym się społeczeństwie polskim i czy te wartości w przestrzeni zagadnienia adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Polsce Zachodniej i Północnej, które dziś uważamy za kanon przemian w obrębie budowania świadomości i tożsamości, staną się istotnie wyznacznikiem działań nowych pokoleń, czy ulegną relatywizacji na tle obiektywnych uwarunkowań społeczno-politycznych?<sup>3</sup> Interesujące wydają się również relacje zachodzące pomiędzy stosunkiem wartości budowanych w oparciu o treści obce kulturowo wobec pojęcia patriotyzmu. Ten drugi aspekt wobec krytyki tzw. „patriotyzmu krytycznego” wydaje się szczególnie interesujący w obliczu zmian generacyjnych.

Pytania te tylko pozornie mogą się wydawać chybionymi wobec przeświadczenia o zamknięciu wywołanych tu tematów na kanwie percepcji społecznej. Część badaczy zdaje się odnosić do procesu adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego w czasie przeszłym, tymczasem procesy te nadal są czynne, choć przybierają już zgoła odmienny charakter niż w latach 90. XX wieku, kiedy miało miejsce zjawisko nazywane „nowym otwarciem”. Przejawem tego jest coraz częstsze unikanie pojęcia „poniemieckie” w odniesieniu do dziedzictwa kulturowego Ziemi Zachodnich i Północnych Polski<sup>4</sup>. Nie ma wątpliwości, że pojęcie to ma znaczny ładunek pejoratywny ugruntowany jeszcze w polityce władz Polski Ludowej - zwłaszcza w kontekście okresu powojennego, kiedy „poniemieckie” oznaczało gorsze, mniej wartościowe w odniesieniu na przykład do zabytków. I na tym tle trudno nie zgodzić się z taką interpretacją. Tymczasem w szerszym wymiarze społecznym, w obrębie niewielkich wspólnot lokalnych

---

<sup>2</sup> S. Chwin, *My i nowi Niemcy*, Puls, nr 2(150), 2011. Kontynuacją tego tekstu był artykuł autora: *Polska, Ziemia Lubuska, Niemcy*, Puls, nr 3(151), 2011.

<sup>3</sup> Por. R. Popiela, *Nowe pokolenie - przyszłość pogranicza - Polacy i Niemcy na granicy. Fakty i mity*, [www.transodra-online.net](http://www.transodra-online.net) [dostęp: 20.01.2013 roku].

<sup>4</sup> Dyskusja na ten temat była przedmiotem konferencji pt. „Społeczeństwo obywatelskie a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim”, Gubin 31 maja - 1 czerwca 2012 roku. Np. Magdalena Lachowska w ramach swojego wystąpienia pojęcia tego używała w cudzysłowie.

„poniemieckie” oznacza „niepolskie”, choć zarazem nie musi mieć znaczenia wyłącznie pejoratywnego w kontekście „obce”, lecz stanowi pewne uwarunkowanie mentalne wynikające z faktu wychowania, obiektywnego przebywania w obrębie niemieckiej lub przynajmniej wielokulturowej spuścizny. I tu należy dopatrywać się raczej neutralnego (lub przynajmniej nienegatywnego) wydźwięku, gdyż jest to bez wątpienia świadomość obecności tego dziedzictwa, co pozostaje ważnym, jakkolwiek złożonym elementem jego adaptacji. „Poniemieckie” jest zarazem znacznie łagodniejszym określeniem niż „niemieckie”, gdyż takowe bliższe byłoby określeniu „obce”. Z drugiej strony unikanie tych pojęć zyskuje konsekwencje ukryte - czy dziedzictwo to jest zatem już polskie, czy może nigdy nie było w Polsce dziedzictwa niemieckiego? Taki automatyzm trochę przypomina mi narrację Polskiego Związku Zachodniego z lat 40. XX wieku, kiedy Edmund Grudziński pisał na łamach „Głosu Wielkopolskiego” (...) *Wyrzucmy ten wyraz z naszego słownika! Ziemi te były kiedyś i są obecnie polskie (...) gospodarujemy tu na swoim a nie na poniemieckim (...)*<sup>5</sup>. Choć w ówczesnej sytuacji politycznej Polski na arenie międzynarodowej Grudziński miał intencje dobre a z pewnością zrozumiałe, rzeczywistość pokazała że samo unikanie pojęcia, którego korzeni należy upatrywać na gruncie psychologii, mentalności, a nie odgórnych działań, niczego nie zmieni. Załatwić może adaptacja, upodmiotowienie, nie zaś unikanie takich czy innych pojęć. W istocie na płaszczyźnie dyskursu jest ono niezrozumiałe dla sporej grupy Niemców. Na tym tle lepszymi określeniami są wyrażenia: „wspólne”, „wielokulturowe”, „heterogeniczne”. Jednak deklarując entuzjazm dla pełnej i wielowarstwowej adaptacji tego dziedzictwa, wątpię czy samo wykorzenianie takiego lub innego określenia z szerszej narracji ma sens. Wydaje się, że są to uwarunkowania subiektywne. Sądzę, że dla wielu użycie słowa „poniemiecki” nie znaczy nic ponad stwierdzeniem faktu i na tym tle także unikałbym nadmiernych interpretacji. Zresztą jest chyba rzeczą bezdyskusyjną, że dyskurs naukowy, jakkolwiek powinien wyznaczać pewne kanony kierowane do szerszego grona odbiorców, zawsze będzie się różnił od podstawowych w istocie czynników społecznych, które na poziomie społeczności lokalnych uzyskują obiektywnie większy wydźwięk. Trudno się temu dziwić i należy tylko mieć nadzieję, że owe dyskusje naukowe będą częściej wychodziły poza kręgi specjalistów.

Wywołana idea patriotyzmu krytycznego zakładająca odpowiedzialność, choć nie poczucie winy, jak chce to interpretować część publicystyki, jest ugruntowana szeregiem czynników obiektywnych. Swoje uzasadnienie odnajdują one

---

<sup>5</sup> Tekst E. Grudzińskiego został w całości opublikowany przez autora, zob. M. Tureczek, *Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku* (w:) *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010, s. 43-44. Tekst oryginalny nosił tytuł: „Przekłęte słowo po niemieckie” (pis. oryg.). Por. też dalsze rozdziały niniejszej książki.



w spuściznie mentalnej społeczeństwa polskiego pozostającego z jednej strony po 1945 roku w doświadczeniu wojny, z drugiej zaś w obrębie określonej polityki historycznej realizowanej przez władze PRL, zakładającej w przypadku tzw. „Ziem Odzyskanych” reinterpretację historii w kierunku procesu bezwzględnej polonizacji. O ile w początkowym okresie tego typu interpretacja znajdowała grunt na kanwie społecznej, o tyle już w kolejnych dziesięcioleciach pojawiły się oddolne pęknięcia, które swoje apogeum znalazły na fali przemian lat 1989-1991, kiedy swoistym zwieńczeniem, ale zarazem nowym początkiem stał się polsko-niemiecki traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy oraz wspomniane już „nowe otwarcie”<sup>6</sup>.

Patriotyzm krytyczny - jako pojęcie definiujące budowanie postaw otwartych wobec kształtu pamięci historycznej - do dziś pozostaje wyznacznikiem w dyskusjach polsko-niemieckich. Rodzi się jednak pytanie, jak budować postawy wobec obcego kulturowo dziedzictwa i zarazem problemów spornych w debatach polsko-niemieckich (także, a może szczególnie w odniesieniu do problematyki wypędzeń i wysiedleń Niemców) w obrębie pokolenia, które nie jest w żaden sposób osadzone w tych wszystkich uwarunkowaniach towarzyszących generacji ich dziadków, już rzadziej rodziców? Dariusz Gawin w eseju zatytułowanym „O pożytkach i szkodliwości rewizjonizmu historycznego” upraszcza rozumienie patriotyzmu krytycznego. Jak pisze:

*(...) Jedną mianowicie z konsekwencji postulowanej już przez Lipskiego postawy patriotyzmu krytycznego musiało być nie tylko przewyciężenie w sobie zgubnych mitów hurra-patriotycznych, prowadzących do megalomanii i ksenofobii narodowej, lecz także przyjęcie na siebie odpowiedzialności za czyny w przeszłości popełnione przez własną wspólnotę z racji wiary w te właśnie zgubne mity (...)*<sup>7</sup>.

Jednak rozwijając ową myśl Dariusz Gawin zdaje się nadużywać słowa odpowiedzialność wskazując, że jednostka nie odpowiada za czyny popełnione przed 50 czy 300 laty. W istocie rzeczy tego typu interpretacja stanowi twierdzenie oczywiste, tyle tylko, że stawiając znak równości między słowem „odpowiedzialność” a słowem „wina”, dokonuje się oczywistego uproszczenia, które pozwala przyjąć założenie, że jedyną alternatywą zgodną z patriotyzmem krytycznym jest wyrzeczenie się wartości oscylujących wobec pojęcia naród, a także nieświadome poddanie się wyłącznie „zewnątrznej polityce historycznej”. Poczucie winy za zdarzenia historyczne z przeszłości jest odmiennym punktem odniesienia

---

<sup>6</sup> Por. tekst I. Skórzyńskiej i A. Wachowiak, *Region otwarty w kontekście sporu o pamięć polskich ziem zachodnich i północnych*, *Sensu Historiae. Studia interdyscyplinarne*, vol. 5 (2011/4), s. 47-82.

<sup>7</sup> D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu* (w:) *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków-Wrocław 2005, s. 1-29.

od poczucia odpowiedzialności za przeszłość rozumianą jako zbiór faktów określających pamięć indywidualną, a dopuszczając też kategorię zbiorową, także ten przejaw percepcji przeszłości. Wina w tym przypadku będzie kategorią indywidualną, gdyż za określone czyny - o których pisze Dariusz Gawin - nie może ponosić konsekwencji zbiorowość definiowana przez pojęcie narodu. Odpowiedzialność w obrębie dyskursu historycznego i społecznego jest natomiast kategorią zbiorową, gdyż w obrębie społeczeństwa powinny funkcjonować mechanizmy, które będą regulowały w szerszym wymiarze świadomość także za te czyny, co do których jednostki przynależące do danej zbiorowości definiowanej przez pojęcie narodu winę ponosiły. I w tym kontekście czuję się odpowiedzialny za te zjawiska z przeszłości, które w wymiarze indywidualnym powinny być definiowane kategorią winy. Tym niemniej taka odpowiedzialność stanowi podstawę do budowania refleksji pluralistycznej uwzględniającej także punkt widzenia drugiej strony w obrębie grupy społecznej, nie zaś budowania w obrębie tej grupy poczucia winy. Jednocześnie taka postawa nie może w żaden sposób wykluczać wartości takich jak naród czy wartości narodowe. Patriotyzm krytyczny nie jest zatem rewizjonizmem, jest refleksją - czyli zjawiskiem, które musi towarzyszyć każdej debacie. Brak refleksji pozostaje z założenia błędem metodologicznym z góry przyjmującym określone wnioski.

Przyjmując taką postawę wobec rozważań o przeszłości Ziemi Odzyskanych po 1945 roku nie może dziwić używanie pojęcia „wypędzenia” (niem. Vertreibung), które przez Dariusza Gawina nazywane jest „pojęciem niemieckim”. Otóż słowo to, jakkolwiek na kanwie językowej pozostaje istotnie w Polsce przede wszystkim nietrafnym, w kontekście społecznym jest tak samo pejoratywne jak słowo „wysiedlenia” (niem. Aussiedlung, Versiedlung), którym chętnie posługiwała się propaganda powojenna w Polsce. Takim samym słowem, stosowanym w określonym kontekście, jest „repatriacja”. Używały go władze Polski Ludowej wobec ludności polskiej, ale także łemkowskiej z terenów wschodnich. Z punktu widzenia podmiotu tych zjawisk, czyli ludzi, którzy doświadczyli tych wydarzeń - wszystkie te słowa (które znalazły już zresztą niejedno odzwierciedlenie w dyskusjach), jakkolwiek bardziej pasujące do tzw. racji stanu i wykładni prawnomiędzynarodowych, znaczą w kontekście nie tyle historycznym co społeczno-psychologicznym to samo: przymusowe opuszczenie miejsca zamieszkania oraz całkowitą destrukcję tkanki społecznej. To oczywiście, że na płaszczyźnie językowej buchalterii *explicite* i *implicite* określenie „wypędzenie” zdaje się znaczyć coś więcej niż słowo „wysiedlenie” lub też „repatriacja”. Ale czy pojęcie narodu, racji stanu lub też „kontekst narodowy” jest wystarczającym argumentem, który może usprawiedliwiać wykluczanie cierpień jednostkowych?

Generalizowanie jest odczłowieczaniem przeszłości rozumianej tym samym jako proces, w którym nie uczestniczą jednostki, lecz wyłącznie zbiorowości rozumiane w istocie w kategoriach abstrakcyjnych. W efekcie dopiero taka

koncepcja pozwala tworzyć kontekst ogólny - narodowy. Jednak w rozważaniach nad Ziemią Zachodnią i Północną Polski przyjmowanie takiej postawy w wymiarze społecznym, określanej jako „patriotycznej”, prędzej czy później będzie prowadziło do wyłomów, tak jak miało to miejsce w poprzednim systemie społeczno-politycznym, gdyż doświadczenie Polaków, ale i ludności łemkowskiej czy ukraińskiej zamieszkującej współcześnie te tereny (i jakby niedostrzeganej), jest identyczne jak doświadczenie Niemców, którzy musieli je opuścić.

Jednocześnie wątpię czy w Polsce lub w Niemczech (nie licząc części skrajnych środowisk), ktoś oficjalnie dyskutuje z faktem, że 1 września 1939 roku to Niemcy napadli na Polskę, zaś zdarzenia z wiosny 1945 roku były konsekwencją tej napaści. Ale też nie oczekiwałbym *a priori* w szerszym wymiarze społecznym, że oto w Niemczech pamiętane będą te same fakty, które eksponowane są w Polsce. Ten proces przebudowy pamięci w Niemczech trwa od drugiej połowy lat 40. XX wieku, a mimo to zagadnień tych nie można określić jako wiedzy powszechnej w społeczeństwie niemieckim. Jestem jednocześnie przeciwnikiem nadmiernego dzielenia społeczeństwa niemieckiego lat 30. i 40. XX wieku w obrębie relatywizacji „my - ofiary” i „oni - oprawcy”. Udział społeczeństwa niemieckiego w procesie budowania niemieckiego totalitaryzmu - również z bardzo podstawowych pobudek, takich jak byt socjalny, był znaczący i te kwestie również trzeba w odpowiedni sposób artykułować.

Zagadnienia kreowania świadomości II wojny światowej w Niemczech i niemiecko-polskie relacje w tym zakresie pokazał wyemitowany w państwowej telewizji niemieckiej ZDF oraz w austriackiej telewizji państwowej ORF serial w reżyserii Philippa Kadelbacha, zatytułowany „Unsere Mütter, unsere Väter” - (pol. „Nasze matki, nasi ojcowie”)<sup>8</sup>. Jak donosiły media w Niemczech, serial zgromadził w sumie 21 milionów widzów. Ale krótko po emisji część niemieckiej prasy wyraziła się o filmie krytycznie, choć pierwsze komentarze w tak liczących się tytułach jak „Der Spiegel”, były pochlebne. Mimo to, jak donosiły tym razem polskie media, z odcinka na odcinek było coraz gorzej. Między innymi czytelnicy „Bilda” mogli się dowiedzieć o „tzw. polskiej Armii Krajowej”, jak jednoznacznie (w sposób generalizujący) wynikało z filmu - organizacji antysemickiej. Po wyraźnym proteście polskiej ambasady w Berlinie, „Bild” zamieścił tylko tekst reakcji polskiej, nie wyrażając żadnego komentarza. Inna rzecz, że akcja filmu zaczyna się w 1941 roku, co także wzbudziło sporo kontrowersji. Ten aspekt podkreślił jeden z uczestników debaty w Programie Pierwszym Telewizji Polskiej - prof. Szewach Weiss, zwracając uwagę na chronologię i proporcje, które w filmie zostały „mocno” zaburzone. Inny uczestnik tej debaty, prof. Tomasz Szarota, podkreślając słuszność pomysłu umożliwiającego zapoznanie się polskiej publiczności z filmem, zwrócił uwagę na stan świadomości historycznej w Polsce i w Niemczech oraz na istotny wkład tego filmu do naszej

---

<sup>8</sup> Film w reżyserii Philippa Kadelbacha, ZDF, 2013.

wewnętrznej polskiej debaty. Ale zarazem nie jest niczym zaskakującym fakt, że przechodzień dowie się o wojnie lat 1941-1945 z wielu radzieckich pomników w Niemczech Wschodnich. Rok 1941 w niemieckiej pamięci jest trochę bardziej złożonym problemem niż widać to z Polski. Zarazem film też bardzo krytycznie pokazuje inne nacje: Rosjan, Ukraińców, a nawet Amerykanów. Natomiast „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w zapowiedzi filmu komentował, że jest on platformą, szansą zrozumienia pokoleń wojny przez pryzmat losu zwykłych ludzi. Komentarz został podsumowany stwierdzeniem: *Wir haben die Chance zu begreifen (Mamy szansę zrozumieć)*. Autor tego komentarza, Frank Schirmmacher, zachęcając widzów do obejrzenia filmu, napisał:

(...) *Warten Sie nicht auf einen hohen Feiertag, versammeln Sie jetzt Ihre Familie: Der ZDF-Dreiteiler „Unsere Mütter, unsere Väter“ beginnt am Sonntag und ist die letzte Chance, über die Generationen hinweg die Geschichte des Krieges zu erzählen (...)*<sup>9</sup> (Tłum.: Nie czekajcie na wolne, zbierzcie już teraz swoje rodziny. Trzyczęściowy serial w ZDF „Nasze matki, nasi ojcowie” rozpoczyna się w niedzielę i to jest ostatnia szansa, aby poprzez pokolenia opowiedzieć historię wojny).

Na tego typu postawy nie można jednak reagować histerycznie, tu potrzebna jest rzetelna dyskusja i jasno wyrażane poglądy poparte zapoznaniem polskiego widza z niemiecką produkcją, które powinny określać powód takich, a nie innych postaw strony polskiej. Tymczasem w Polsce komentarze pojawiły się zanim w dniach 17-19 czerwca 2013 roku Program Pierwszy Telewizji Polskiej wyemitował serial i zorganizował debatę z udziałem polskich i niemieckich historyków na temat filmu<sup>10</sup>.

Jednoznaczna ocena tej produkcji, będącej mimo wszystko głosem w polsko-niemieckiej dyskusji o pamięci, jest trudna. Pomijając w tym miejscu oczywiste, z perspektywy polskiego nawet niezbyt dobrze zorientowanego odbiorcy przekłamanie i nadużycia, mimo wszystko uważam, że sposób tej oceny zależy będzie od przyjętego kryterium. Jeśli będzie nim zbiorowość, film można określić jako szczególnie kontrowersyjny, jeśli natomiast jednostka - z pewnością warto pod-

<sup>9</sup> F. Schirmmacher, *Die Geschichte deutscher Albträume*, Frankfurter Allgemeine Zeitung, wydanie elektroniczne z dnia 15 marca 2013 roku, [www.faz.net](http://www.faz.net) [dostęp: 17.03.2013 roku].

<sup>10</sup> Jak doniosła Rzeczpospolita, posłowie Prawa i Sprawiedliwości protestowali przeciwko emisji filmu przez TVP w Ministerstwie Kultury, zarzucając nierealizowanie przez telewizję publiczną polityki audiowizualnej zgodnej z polską racją stanu. Ministerstwo Kultury w odpowiedzi podkreśliło niezależność mediów. Jednocześnie TVP stwierdziła, że polski widz skazany był wyłącznie na pośrednie przekazy dziennikarskie na temat filmu, a obecnie będzie mógł sam ocenić niemiecką produkcję - zob. Ministerstwo nie będzie ingerować w emisję filmu „Nasze matki, nasi ojcowie” - [www.rp.pl](http://www.rp.pl), z dnia 13 czerwca 2013 roku [dostęp: jw.]. Po emisji serialu, jego problematyce obszerny komentarz poświęciła również Gazeta Lubuska, zob. Tamże, magazyn, sobota-niedziela 22/23 czerwca 2013 roku, s. 6.

jąć debatę o losach zwykłych ludzi. Dodam, że debatę rzeczową oraz w pełni uwzględniającą argumenty natury naukowej.

Czy w istocie istnieje bowiem realna możliwość wpływania na takie formy kreowania pamięci w innych krajach? Trzeba jednak też obiektywnie wskazać, że na stronach niemieckiej Wikipedii - portalu niezwykle popularnego zwłaszcza wśród zwykłych odbiorców i młodzieży - już w momencie emisji filmu w niemieckiej stacji ZDF zamieszczone zostało bardzo obszernie opracowane hasło poświęcone produkcji. Podobnie uczyniono na stronach: wikipedia.ru. I jednak jest godne podkreślenia - w niemieckiej Wikipedii prezentowane są opinie zarówno te pozytywne, jak też negatywne. To samo hasło na stronach polskiej edycji serwisu ograniczało się do krótkiego komentarza. Do hasła załączono odnośniki do publikacji medialnych. Czy tak lakoniczne komentarze sprzyjają merytorycznej informacji w społeczeństwie, które przecież chętnie zagląda (zwłaszcza młodzież) do tego typu serwisów internetowych, czy też wywołują one tylko niepotrzebne emocje<sup>11</sup>? Hasło filmu w serwisie internetowym wikipedia.org zostało zmodyfikowane 20 czerwca 2013 roku po emisji w Polsce. Obok informacji o odtwórcach ról i krótkiego opisu fabuły, zamieszczono rozdział: Krytyka i kontrowersje. Należy także podkreślić, że wypowiedź ta została uzupełniona o literaturę<sup>12</sup>.

Obecne różnice w interpretacji historii XX wieku, a także w kształcie pamięci (lub też niepamięci) wokół II wojny światowej w Niemczech oraz w Polsce, jakkolwiek są trudne do zaakceptowania i zarazem chętnie eksponowane w wymiarze

---

<sup>11</sup> Źródło: [www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) - hasło: Unsere Mütter, unsere Väter [dostęp: 29.03.2013 roku]. Tamże publikacja komentarzy filmu w niemieckich mediach oraz statystyki oglądalności w odniesieniu do wieku widzów. Tekst polski sprzed 20 czerwca 2013 roku: *W filmie przedstawiono Armię Krajową jako organizację antysemitką, co podchwycił Bild w artykule niemieckiego historyka Ralfa Georga Reutha "Waren deutsche Soldaten wirklich so grausam?" (Czy niemieccy żołnierze byli w rzeczywistości tacy okrutni?), stawiając pytanie "Waren die polnischen Partisanen wirklich so antisemitisch?" (Czy polscy partyzanci byli w rzeczywistości tak antysemitami?). Zaprotestowała Ambasada RP w Berlinie oraz prezes TVP Juliusz Braun (...).*

<sup>12</sup> Źródło: [www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) [dostęp: 21.06.2013 roku], tekst: *Produkcja zebrała zarówno pozytywne, jak i negatywne recenzje wśród niemieckich krytyków. W Polsce krytyce poddano sposób przedstawienia w serialu partyzantów Armii Krajowej wykazujących się rażącym antysemityzmem (przedstawione np. w wypowiedziach członków AK, scenie pozostawienia na śmierć Żydów transportowanych w wagonach, zamiarze likwidacji a ze względu na łaskawość dowódcy jedynie wyrzucenie z oddziału niemieckiego partyzanta po wyjściu na jaw, że jest żydowskiego pochodzenia). Ten poboczny aspekt filmu podchwyciła sensacyjna prasa. Bild w artykule niemieckiego historyka Ralfa Georga Reutha „Waren deutsche Soldaten wirklich so grausam?“ (pol. Czy niemieccy żołnierze byli naprawdę tacy okrutni?) postawił pytanie „Waren die polnischen Partisanen wirklich so antisemitisch?“ (pol. Czy polscy partyzanci byli naprawdę tak antysemitami?). Zaprotestowała Ambasada RP w Berlinie oraz prezes TVP Juliusz Braun. W Warszawie zorganizowano publiczny protest przed siedzibą korespondenta stacji ZDF. Protesty w Polsce zostały zauważone przez niemieckie media (...).*

medialnym<sup>13</sup>, nie powinny być powodem do zamykania się społeczeństw, lecz do ich otwierania na potrzebę wzajemnego wyjaśniania. Inne postawy nic nie dadzą, uwsteczniając jedynie dyskurs. Anna Wolff-Powęska cytuje w tym kontekście Aleidę Assman:

*(...) narody są tym bardziej wiarygodne, im dokładniej pamiętają o wyrządzonej w ich imieniu zbrodni. Dlatego narodowa świadomość nie może znaczyć wyizolowanej samowiedomości, lecz racjonalną samoidentyfikację w procesie wzajemnego uznania i interakcji z innymi narodami (...)*<sup>14</sup>.

Problem w obrębie tzw. obiektywnej debaty zdaje się polegać na braku zapytania się o te wydarzenia samych zainteresowanych. I tu dopiero okazuje się, że wypędzenia Polaków ze „Wschodu” nie są białą plamą w świadomości społecznej Polski Zachodniej i Północnej, gdyż wiedza na ten temat wobec ówczesnego ustroju politycznego przetrwała w dość dobrym stanie w obrębie wartości i tradycji rodzinnych. Trudno w tym miejscu nie zgodzić się z Marcinem Hałasem, który w artykule „Śmierć Rzeczypospolitej” pisząc o Kresach podkreśla, że w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej utraciliśmy (...) *tereny od stuleci zrosnięte z polskim żywiołem, z polską tradycją, które polskiej kulturze i nauce dawały od pokoleń to, co miały najlepszego (...)*. Ale dostrzegam też niezrozumienie tradycji Kresów, nad którymi tak wyraźnie ubolewa we wspomnianej wypowiedzi ten sam autor, deprecjonując rekompensaty terytorialne przyznane Polsce na zachodzie ze względu na ich niemiecki charakter. To oczywiście, że pojęcia - Kresy - nie da się na płaszczyźnie kulturowej, mentalnej zestawić z Ziemią Zachodnimi. Ale właśnie to tu przetrwało najwięcej tych tradycji, które wywodzą się z Kresów. Wielokulturowość nowych nabytków terytorialnych Polski, wykreowana za sprawą osiedleńców z Kresów, gdzie w obliczu obcego otoczenia powracano wspomnieniami do miejsc urodzenia, mogła znaleźć właśnie tu swój upust. I choć przed 1989 rokiem było to możliwe tylko w kręgach rodzinnych, prywatnych, mówienie - że tradycje te są częścią „niepamięci” - jest dużym uproszczeniem. Nie ma dziś na „zachodzie Polski” rodziny, która choćby w formie kilku fotografii nie przechowuje tamtych wartości. I wbrew tym pesymistycznym opiniom, że nie przetrwała nawet tradycja po Kresach, zaś „Gartenbergowie lepiej upamiętnili

<sup>13</sup> Element ten wyraźnie pokazuje reakcja niemieckiej prasy na słowa Baracka Obamy wypowiedziane podczas uroczystości przyznania Janowi Karskiemu „Medalu Wolności”, zob. np. *Die Welt*, 02.06.2012 - *Obama entschuldigt sich bei Polen*; K. Schuller, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 31.05.2012 - *In Polen, aber nicht polnisch*; *Der Spiegel*, 30.05.2012 - *Obama empört Polen mit KZ-Äußerung*. Pisał o tym także Bild, który jest najbardziej poczytnym dziennikiem w Niemczech.

<sup>14</sup> A. Wolff-Powęska, *Niemiecki kłopot z niepamięcią*, *Gazeta Wyborcza* z 24 sierpnia 2009 roku, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 26.06.2012 roku].

miejsce pochówku swojego psa”<sup>15</sup>, chciałbym podkreślić, że to nie przypadek, że tak duża ilość publikacji dotyczących Kresów wydawana jest wśród społeczności współczesnych województw zachodnich. By dostrzec Kresy we współczesnej pamięci Polaków, trzeba dostrzec „Polskę Zachodnią”.

Dziś to właśnie wielokulturowość Kresów, zakorzeniona mimowolnie w mentalności społeczności postmigracyjnych, pozwala także dostrzegać wszechobecną różnorodność osadzoną w dużej mierze przeciw w niemieckości. Bo czy można powiedzieć, że Kresy były tylko polskie? Zapewne takie jest samo pojęcie, pisane z dużej litery i tak rozumiane tylko w Polsce, a na płaszczyźnie nowszych badań porównywane w wymiarze mentalnym także do niemieckiego „Deutschen Ost”<sup>16</sup>. Kresy, choć tak wyraźnie osadzone w polskiej historii i tradycji, były zawsze heterogeniczne, zróżnicowane, naznaczone pierwiastkami wielu kultur, mimo że tą dominującą była bez wątpienia kultura polska ze wszystkimi jej najlepszymi cechami.

Obecnie właśnie tu, na zachodzie Polski, realizowanych jest szereg publikacji na ten temat, udział w propagowaniu tych wartości odgrywa także prasa, by przywołać tu bogatą serię publikowaną przez „Gazetę Lubuską” pt. „Moje Kresy”, redagowaną przez wspomnianego profesora Stanisława Nicieję. Obecnie ukazuje się seria „Wasze Kresy”. Wydawca „Gazety Lubuskiej” na bazie nadsyłanych wspomnień przygotował również dla czytelników bogato ilustrowaną publikację książkową zatytułowaną „Kresy - kraina dzieciństwa naszych ojców i dziadów”<sup>17</sup>. To zaś w znacznym stopniu funkcjonując poza obiegiem naukowym, jest jednym z głównych czynników, które ugruntowują dostrzeganie omawianych tu zjawisk przez społeczności lokalne. Z dużym zadowoleniem należy przyjąć przygotowaną przez Beatę Halicką, głównie dla niemieckiego czytelnika, książkę zatytułowaną: *Polens wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraums 1945-1948*<sup>18</sup>. Nieznajomość w Niemczech

---

<sup>15</sup> M. Hałas, *Śmierć Rzeczypospolitej*, Uważam Rze, Historia, nr 1 (22), 2014, s. 6-9.

<sup>16</sup> Ch. Kleßmann, R. Traba, *Kresy & niemiecki Wschód. W poszukiwaniu arkadii i celu misji cywilizacyjnej* (w:) *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: Paralele, s. 41-70. Por. Ch. Kleßmann (opac.), „Niemiecki Wschód”. *Wyobrażenia - misja - dziedzictwo*, Poznań 2013.

<sup>17</sup> *Kresy - kraina dzieciństwa naszych ojców i dziadów*, red. D. Chajewski, Sz. Kozica, Zielona Góra 2013. Zob. też inne prace, np.: *Lubuszenie z Kresów Wschodnich. Wspomnienia i dokonania*, Gorzów Wlkp. 2008; *Kozaki - Pyrzany. Kozaky - Pyrehne. Polifonia pamięci o przymusowych migracjach we wspomnieniach Polaków, Niemców, Ukraińców*, red. B. Halicka, B. Mykietów, Skórzyn 2011. W 2013 roku Gazeta Lubuska w oparciu o wspomnienia czytelników w ramach serii Wasze Kresy wydała album zatytułowany: *Kresy: kraina dzieciństwa naszych ojców i dziadów*. Ostatnio pod red. K. Marciszewskiej i P. Migdalskiego ukazała się interesująca praca, będąca zbiorem wspomnień, zatytułowana: *Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej latach 1939-1945*, Chojna-Szczecin 2013.

<sup>18</sup> B. Halicka, *Polens wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraums 1945-1948*, Paderborn 2013.

polских doświadczeń na obszarze Polski Zachodniej jest jedną z poważniejszych przeszkód społecznych w zakresie budowania wspólnej świadomości.

Jednocześnie wątplię czy rozumienie skomplikowanych doświadczeń „innych” w społecznościach lokalnych Polski Zachodniej i Północnej jest przyzwalaniem na rewizjonizm usprawiedliwiający roszczenia byłych niemieckich mieszkańców. Takie postrzeganie tych zjawisk jest całkowitym absurdem, który zakłada, że w imię „postawy etycznej” Polacy gotowi są wyrzec się trzeciej części swojego współczesnego terytorium lub też przynajmniej narażają się świadomie na takie zjawiska. Tak konstruowany obraz jest tworzeniem stereotypów zarówno w odniesieniu do samych Polaków, jak też do Niemców, którzy w obrębie byłych grup zamieszkujących ziemie na „Wschodzie” także nie są przecież monolitem w licznych organizacjach ziomkowskich. Stawianie na równi niemieckich roszczeń wobec polskich obywateli z rodzącą się „postawą etyczną” jest niedopuszczalne, gdyż doświadczenia w pracy właśnie w społecznościach lokalnych na „Zachodzie” pokazują, że o oba zjawiska nie można dopytywać się w obrębie jednego pytania. Sformułowanie takiego pytania i tak dając odrębne odpowiedzi, gdyż dostrzeganie ludzkiej krzywdy nie jest równoznaczne z - nazwijmy to w tym miejscu - „racją stanu”. Tworzenie takich obrazów jest nadużyciem i zarazem przyjmowaniem postawy jednostronnej. Wszak jeśli mowa o polskich ziemiach utraconych na „Wschodzie”, musi pojawiać się taka sama refleksja na „Zachodzie” i wcale nie chodzi tu o jakieś rewizjonizmy i rewindykacje, których domaga się choćby w obrębie dóbr kultury cytowany M. Hałas. Nie tędy droga i nie jest to sposób na upamiętnienie. Dostrzeganie cudzej racji w debacie to akt człowieczeństwa, dość wyraźnie zresztą ugruntowanego w wartościach chrześcijańskich, a nie akt wyrzekania się wartości narodowych, zwłaszcza że dziś omawianym zjawiskom towarzyszy zgoła odmienny kontekst niż ten w pierwszych dziesięcioleciach po 1945 roku. Jednocześnie podnoszony w części wypowiedzi zarzut „bezwyznaniowości” łatwo daje się interpretować jako próba zawłaszczania na poziomie moralnym<sup>19</sup>.

Kategoria narodu nie może pomijać wartości humanitarnych, gdyż takowe tworzyły najczęściej czyny heroiczne podnoszone w czasach niewoli i klęsk narodowych do rangi mitów. Należy dodać, że były to często mity twórcze, niezwykle ważne w obrębie procesów charakterystycznych dla wspólnot. Czy ludzkie potraktowanie jednego Niemca przez jednego Polaka lub jednego Polaka przez jednego Niemca nie jest czynem heroicznym w okresie II wojny światowej? Czy takie pytanie może być uważane za naiwne, niezgodne z wartościami narodowymi? Wreszcie czy można obie te rzeczy przeciwstawiać sobie?

W tym kontekście budowanie polityki historycznej (jeśli w ogóle takowe jest potrzebne?) na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, uwzględniającej postawy

<sup>19</sup> D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości*, s. 12.



patriotyczne, musi wskazywać te wartości. Budowanie integracji społeczności tych ziem z resztą obszaru Polski na kanwie wartości ogólnonarodowych nie może powielać działań, które realizowano do 1989 roku, dobierając jedynie inne fakty, gdyż w ten sposób społeczności te czyni się zakładnikami sytuacji, która nie wynika po II wojnie światowej z działań subiektywnych. Proces ten nie może być jednak rozumiany również jako wyzbycie się tych wartości, które stanowią o interesie narodowym - oba te elementy nie pozostają jednak w sprzeczności, problemem jest potrzeba zrozumienia, że otoczenie kulturowe na „Zachodzie” jest i długo jeszcze będzie czynnikiem kształtującym postawy mentalne. I jakkolwiek twierdzenie to niczego nowego nie wnosi, to w obliczu potrzeb edukacji młodszych, zupełnie innych pokoleń, koniecznym pozostaje stworzenie modelu polityki edukacyjnej, która uwzględniać będzie zarówno wartości narodowe, wartości oparte o adaptację pierwiastków obcych kulturowo jako elementu charakterystycznego w przestrzeni wielokulturowej, jak też wartości, które będą stopniowo zmieniać lub też już zmieniły społeczeństwo polskie na „Zachodzie” (i nie tylko tu) w obliczu przemian politycznych, ale również socjalnych. Zachodzi tu również potrzeba zadania pytania o problemy szkolnej edukacji regionalnej. Jeśli taka forma nauczania ma być realizowana w szkołach, to trzeba podkreślić, że w regionach Polski Zachodniej i Północnej znakomita większość miejscowości nie posiada innej przeszłości niż tę, opartą o dzieje obcego narodu, ugruntowane dodatkowo w obcym materialnym i niematerialnym dziedzictwie kulturowym<sup>20</sup>. Robert Traba określając metodologiczne postawy swoich badań pyta:

*(...) Jakie uwarunkowania rzeczywistości spowodowały, że właśnie takie a nie inne metafory, symbole, postacie, pomniki zyskały rangę integrującego tworzywa spajającego rozbite społeczeństwo? Jakie mechanizmy życia społecznego stały się siłą sprawczą dla publicznego „materializowania się” miejsc pamięci? (...)”<sup>21</sup>.*

Czynniki ekonomiczne i zjawiska im pokrewne, które można określić jako „rentowność społeczna” wobec określonych zjawisk, także tych odnoszących się do percepcji wartości narodowych, stanowią kolejny element procesu budowania postaw. Młode pokolenie, żyjące w zmienionej rzeczywistości ekonomicznej, narażone jest na zjawisko konsumpcyjności pozbawionej postaw charakterystycznych dla wspólnot. Owa konsumpcyjność i zarazem obojętność na wartości ponadekonomiczne, co wynika tak z wychowania w kręgu rodziny, edukacji szkolnej, jak też realnej sytuacji obiektywnej, jest dziś większym zagrożeniem i nie jest obojętna dla dokonywanych wyborów w obrębie realizowanych działań budujących lokalną tożsamość. W tym miejscu trudno nie zgodzić się z Dariuszem

---

<sup>20</sup> Więcej o walorach edukacji regionalnej zob. A. Stępnik, *Główne kierunki w historiografii regionalnej i lokalnej*, s. 41-45.

<sup>21</sup> R. Traba, *Historia*, s. 36.

Karłowiczem, który używa określenia „wspólnota przyjemności”<sup>22</sup>. Ale mam też obawy, że pomijanie sytuacji młodzieży, która boryka się z autentycznymi problemami socjalnymi, w ogóle może podważać sens tych wysiłków.

Wartości, jako pojęcie szerzej rozumiane, nie mogą w obliczu zmian socjalnych stawać się „niemodne”. Wartości, ale i edukacja nie mogą być również rozpatrywane w kategorii kosztów. Ekonomiczny wymiar edukacji społecznej w obrębie wzorców powinien być przez państwo traktowany jako wyraz poczucia odpowiedzialności za obywateli, ale również poczucia siły państwa jako takiego. Tymczasem humanistyka jest pozostawiona samej sobie, a nawet lansuje się swoistą „niemodę” na tego typu kierunki studiów. Wobec takiej sytuacji, obiektywnej jeśli chodzi o faktyczny rynek pracy, musi być jednak określona granica. Jedynym bowiem efektem takiej polityki będzie budowanie ignorancji społecznej i nie jest to zjawisko w szerszym wymiarze obojętne również dla gospodarki, szczególnie na obszarach pogranicznych. Jak wskazują Kazimierz Wóycicki i Waldemar Czachur:

*(...) Teren pogranicza (a o takim w istocie tu mowa - przyp. autora), to zarówno teren potencjalnych niemiecko-polskich konfliktów, jak też paradoksalnie teren, gdzie strona polska może zyskać inicjatywę zarówno w sprawach gospodarczych, jak i społeczno-kulturalnych (...)*<sup>23</sup>.

<sup>22</sup> D. Karłowicz, *Pamięć aksjologiczna a historia* (w:) *Pamięć i odpowiedzialność*, s. 32.

<sup>23</sup> K. Wóycicki, W. Czachur, *Jak rozmawiać z Niemcami? O trudnościach dialogu polsko-niemieckiego i jego europejskim wyzwaniu*, Wrocław 2009, s. 94. Jak znacząca może być świadomość historyczna dla działań o charakterze gospodarczym świadczą podziemia Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego (MRU) w województwie lubuskim (niemieckich fortyfikacji wybudowanych jako ewentualny punkt obrony w razie polskiej agresji na Niemcy w latach 30. XX wieku). Jest to przykład adaptacji „rentownej”. Obiekty te zostały uratowane w latach 80. XX wieku dzięki świadomości społecznej podkreślającej nie tylko zagrożenie związane z planowanym w tym miejscu składowiskiem odpadów atomowych, rezerwatem nietoperzy, ale także wartości historycznych. Dziś przede wszystkim te ostatnie są podstawą funkcjonującego muzeum, które tylko z ruchu turystycznego wypracowuje dochód w wysokości około jednego miliona złotych rocznie i zatrudnia kilkanaście osób. Muzeum towarzyszą szlaki kajakowe, rowerowe i usługi z tym związane, takie jak hotele itd. Funkcjonowaniu muzeum towarzyszą projekty edukacyjne, działania naukowe itp. Propaganda PRL obiekty te traktowała jako „hitlerowskie”, a zatem wrogie. W istocie rzeczy nie było w tym nadmiernej przesady. Dziś tego typu argumenty byłyby zamachem na egzystencję gospodarczą lokalnej społeczności, choć z punktu widzenia wartości narodowych niewątpliwie argument „hitlerowskie bunkry” nie jest nadmiernie fałszywym. Zob. M. Tureczek, *Od „białej plamy” do Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy. MRU w projektach polskiej elektrowni atomowej w latach 70. i 80. XX wieku* (w:) *Fortyfikacje w Polsce. Historia, perspektywy ochrony, zagospodarowanie*, red. G. Urbanek, Pniewo 2011, s. 79-92. Analizując jednak sytuację MRU rodzi się pytanie jak ewoluowała świadomość historyczna na przestrzeni ostatnich 30 lat. W istocie rzeczy w latach 80. XX wieku prowadzenie działalności gospodarczej wokół obiektów MRU było niemożliwe, toteż większą rolę odgrywały te warto-

Kolejnym zagadnieniem jest coś, co na użytek niniejszej wypowiedzi nazwać można „pamięcią wybiórczą” opartą o rentowność rozumianą zarówno jako czynnik ekonomiczny, ale także jako wspominany czynnik społeczno-polityczny. Zjawisko to przejawia się w odwróceniu wobec tych obiektów kultury pamięci, które zdają się nie pasować nie tyle do obecnej rzeczywistości, ile do potrzeb doraźnych w znacznym stopniu uwarunkowanych ekonomicznie lub politycznie. Niech przykładem będą tu cmentarze radzieckie, które choć nie są niszczone w jakiś świadomy sposób będąc elementem nader wyraźnym na „ziemiach zachodnich Polski”, pozostają w sferze zapomnienia. Tego typu nekropolie, jakkolwiek stanowiąc w minionej epoce narzędzie polityki historycznej, stały się po 1989 roku w świadomości zbiorowej tylko śladem minionej rzeczywistości, okrojonym z wątku ludzkiego. I choć w jakimś stopniu zjawisko to można tłumaczyć odrealizowaniem, to nie ma wątpliwości, że przy równoczesnym procesie zabezpieczania cmentarzy niemieckich, którym ponownie nadaje się znaczenie *sacrum*, dokonano zamiany pozbawionej należytej refleksji. Charakterystycznym jest zjawisko, że o cmentarze niemieckie dbają społeczności, zaś cmentarze radzieckie porządkowane są przez miejscowe służby komunalne - nierzadko dopiero po interwencji lokalnej prasy, mimo wymogów prawnych i międzynarodowych w tym zakresie. Ten pozorny brak różnicy czyni wielką różnicę. Tego typu wnioski nasuwają się dość jednoznacznie po doświadczeniu obserwacji rodziny żołnierza radzieckiego, która kręcąc głowami na zastany widok szukała w Bolesławcu jego mogiły. Na tym tle zbiorowy automatyzm myślowy wpisał się w swoistą koniunkturę uwarunkowaną kontaktami z partnerami jednak już teraz zza Odry, oraz zarazem w związku z zapotrzebowaniem na określone elementy. Trudno oczywiście przyjąć, że cmentarz niemiecki może być atrakcją turystyczną, ale byłby wstydliwym fakt, że przy okazji wizyty gości „z za Odry” ładne są tylko hotele, w których się zatrzymują<sup>24</sup>.

Innym problemem jest zagadnienie pamięci martyrologii. Wiele tego typu miejsc przechodzi swoisty kryzys w obrębie percepcji społecznej. Dotyczy to również licznych muzeów martyrologicznych, które nie licząc tak znaczących placówek

---

ści, które definiowały świadomość przez pryzmat wartości ponadekonomicznych. Obecnie obserwując tarcia w odniesieniu do zagospodarowania części obiektów pozostających na uboczu decydują argumenty ekonomiczne, które zakładają, że wyłączenie części obiektów z majątku komunalnego i przypisanie ich muzeum było działaniem na szkodę gminy, która mogłaby wynieść z ich użytkowania określone dochody. Zob. D. Brożek, *Co dalej z muzeum bunkrów*, Gazeta Lubuska, 22 marca 2012, wydanie elektroniczne [dostęp: 04.06.2012 roku].

<sup>24</sup> Por. M. Tureczek, *Leśny Pomnik w Brójcach*, Siedlisko, nr 5/2008, s. 40 oraz J. Zięba, M. Tureczek, *Przywracanie pamięci czy pamięć „wybiórcza”? Kilka refleksji wokół akcji porządkowania zabytkowego cmentarza ewangelickiego w Brójcach, województwo lubuskie*, referat wygłoszony na polsko-niemieckiej konferencji pt. „Społeczeństwo obywatelskie a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim”, Gubin 31 maja - 1 czerwca 2012 roku, tekst referatu w druku w ramach wydawnictwa pokonferencyjnego.

jak były niemiecki nazistowski obóz Auschwitz w Oświęcimiu, borykają się z koncepcją programową. Ciekawe w tym zakresie pozostają nagradzane programy naukowe realizowane przez Muzeum Stutthof w Sztutowie: „Sztutowo czy Stutthof? Krajobraz pamięci i martyrologii w perspektywie interdyscyplinarnej”<sup>25</sup>. Znaczenie tego projektu wyraża się przede wszystkim przez próbę podjęcia analizy tego rodzaju miejsc pamięci we współczesnych społecznościach. Jednak uczestnicząc w dyskusji nad nagrodą w kategorii wystaw i przedsięwzięć martyrologicznych, jednym z wniosków, który nasunął się nie tylko mnie, był właśnie fakt, że Sztutowo pozostaje wyjątkiem na tle tego problemu - w znacznym stopniu definiowanym także przez pryzmat pomników martyrologicznych, licznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. Obiekty te w wymiarze edukacyjnym wyraźnie straciły na rzecz wartości nazywanych „europejskimi”. Niełatwo niestety w tym miejscu pogodzić się z „duchem czasów”, gdyż wobec zmian społecznych w Polsce, w istocie niewątpliwa trudność w budowaniu wśród młodzieży postaw wobec tego typu miejsc nie może być rozwiązywana wymazywaniem ich z narracji historycznej na poziomie szkolnym<sup>26</sup>.

Pomniki - jednak tym razem niemieckie - jako zjawisko szerzej rozumiane, pozostają swoistym przyczynkiem do dyskusji nad granicami adaptacji niemieckiej spuścizny kulturowej, by przywołać tu dyskusje dotyczące postumentów Bismarcka i innych tego typu obiektów, na przykład w Nietoperku, woj. lubuskie, toczących się chociażby na łamach poznańskiego „Siedliska”. W tym przypadku trudno przyjąć, że pomniki niemieckich żołnierzy są tylko elementem historii lokalnej (tak najczęściej są one interpretowane), choć jednocześnie takowymi elementami są i z tym także trudno dyskutować<sup>27</sup>. Tego typu zjawiska są różnie odbierane przez społeczności lokalne. Można tu obserwować zarówno entuzjazm, jak i całkowitą negację prowadzącą nawet do wewnętrznych sporów. Taka sytuacja miała miejsce właśnie w Nietoperku, gdzie po zabezpieczeniu (co należy podkreślić - przed kradzieżą tzw. kolekcjonerów) i ekspozycji kamieni fundacyjnych z tzw. wieży Bismarcka, po początkowym entuzjazmie, dyskusji w prasie i wydawnictwach naukowych (z udziałem niemieckich historyków) pojawiła się refleksja, ale także postawy wycofujące się i wrogie. Wydaje się, że sytuacje takie powinny być przede wszystkim opatrzone rzetelnym komentarzem, w sposób wyrazisty informującym o pochodzeniu i pierwotnym znaczeniu takich obiektów kultury symbolicznej. Zagrożeniem jest tu nie tyle sam fakt prezentacji takiego obiektu (będącego bezdyskusyjnym elementem lokalnej

<sup>25</sup> Projekt otrzymał nagrodę muzealną „Sybilla” za działania w 2011 roku.

<sup>26</sup> M. Tureczek, *Leśny pomnik*, s. 40-41.

<sup>27</sup> Na ten temat w kontekście historii wspólnej wypowiedział się np. J. Borzyszkowski, *O nowy kształt badań historycznych - nie tylko regionalnych, ile dziejów regionów* (w:) *O nowy model historycznych badań regionalnych*, red. K. A. Makowski, Poznań 2007, s. 45-46.

historii - na „Zachodzie” niestety innej historii lokalnej często nie ma), co brak refleksji, komentarza. Zresztą czy można tu nie używać określenia „poniemieckie”<sup>28</sup>?

Podobny charakter mają wystawy muzealne poświęcone byłym niemieckim mieszkańcom. Samo pokazanie tej społeczności nie może być uznawane za zjawisko negatywne. Są to działania potrzebne, zmieniające nasze patrzyenie na przeszłość tych ziem. Jednak działania oparte o wizje jednostronne wyrządzają krzywdę przede wszystkim samym Niemcom, ukazując ich głównie przez pryzmat wypędzeń i wysiedleń oraz przez pryzmat postawy roszczeniowej - która ciągle dość łatwo wywołuje niepokój w małych społecznościach. To ciągle są problemy trudne. Działania okrojone z właściwego zgłębienia muszą być przedmiotem debaty, gdyż akurat tu śmiem twierdzić, że mamy do czynienia ciągle z wykładnią jednostronną wąskiej grupy, która uzurpuje sobie prawo do definiowania zjawisk szerszych bez rzetelnego i refleksyjnego rozpoznania złożonych faktów z przeszłości. Problem bowiem w tym, że uzurpowanie prawa do wykładni przeszłości nie jest w debacie cechą tylko po jednej stronie Odry. Budowanie patriotyzmu łączącego w sobie wątek humanitarny - a zatem w przypadku Polski „Zachodniej” dialog o przeszłości społeczności niemieckich<sup>29</sup>, nie może opierać się o wybór podyktowany czynnikami doraźnymi. Postawa etyczna jest bowiem postawą znacznie bardziej wymagającą. To zaś powinno w sposób szczególny określać potrzebę rozbudowanej i odpowiedzialnej „dwukierunkowej” edukacji. Uznając bez zbędnej dyskusji za fakt wysiedlenia Niemców nie można uciekać się tylko do używania bardziej wyrazistych słów. Słowom powinna towarzyszyć autentyczna refleksja po obu stronach Odry, inaczej pozostaną tylko kolejnym „pustym wielosłowiem” na bazie politycznej oraz medialnej buchalterii - to oczywiste. Ale problemu tego też nie załatwi polityka historyczna oparta o idee polonocentryczne<sup>30</sup>.

Z drugiej strony pojawia się inne pytanie: czy wy tłumaczeniem zaniedbanego komentarza może być racja stanu, sprawiedliwość dziejowa, wartości narodowe? Czy stan tych obiektów jest powodem do dumy, czy wreszcie taka automatyczna wybiórczość kreuje jakies wartości?

---

<sup>28</sup> Zob. S. Dyroff, *Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza*, Siedlisko, nr 2/2006, s. 29-32 oraz dyskusję: W. Nycz, *W sprawie Nietoperka. List do „Siedliska”*, Siedlisko, nr 3/2007, s. 35-36. S. Dyroff, *Alejka kamieni polnych z napisami niemieckimi z otoczenia byłej wieży Bismarcka w Nietoperku koło Międzyrzecza* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Ze studiów nad dziejami i tożsamości*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2007, s. 27-32.

<sup>29</sup> Dane liczbowe dotyczące tej ludności zob. P. Kacprzaka, *Organizacja i przebieg wysiedleń ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Sulechów 2008, s. 205-207. Por. też pracę B. Nitschke, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999; Tamże, *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń 2000.

<sup>30</sup> Por. pracę towarzyszącą wystawie w Międzyrzeczu: *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza - Deutsche und andere Bewohner von Meseritz*, red. A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Paśniewski, Międzyrzecz 2012.

Wreszcie czy odbudowa obcego miejsca pamięci każdorazowo jest zagrożeniem dla wartości narodowych i racji stanu, czy takie działania są aktem przyjęcia obcej polityki historycznej?

W tego typu sporach nie dostrzega się czasami nadmiernej ilości haseł, które w praktyce gdzieś na dole w małych miejscowościach Polski Zachodniej i Północnej niejednokrotnie należy definiować zjawiskami bardziej przyziemnymi, które w żaden sposób nie są w stanie uszczuplić wartości przypisywanych wspólnotom narodowym. Te zagrożenia tworzą wypowiedzi czyniące społeczności lokalne tylko przedmiotem oraz pozbawiają je tym samym podmiotowości. Zbigniew Czarnuch w osobistym eseju na ten temat pisze:

*(...) Relacje zachodzące pomiędzy wypędzonymi i wypędzającymi postrzegane na poziomie politycznym, międzypaństwowym, a więc w wymiarze ojczyzn ideologicznych z ich kategoriami wroga, utrudniały i wręcz uniemożliwiały dostrzeganie zjawisk występujących na poziomie ojczyzn małych (...)*<sup>31</sup>.

Kształt takich działań nie może być analizowany w wymiarze „makro”, nie zważając na wartości „mikro”, czyniąc w istocie każdą kategorię tylko przedmiotem, poddawanych zabiegom scentralizowanym w obrębie odgórnie ustalonego kanonu wartości. Ten kierunek jest zbyt słaby już u podstaw, by mógł wytrzymać w obrębie percepcji indywidualnej, materializującej się jakże wyraźnie w społecznościach postmigracyjnych.

Momentami oczywiste spostrzeżenia sformułowane w obrębie niniejszej wypowiedzi mogą określać wkład do definicji owej odpowiedzialności, która powinna być elementem tworzącym współczesny patriotyzm na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski. Ten patriotyzm, by uczynić zadość zarzutom wobec owej odpowiedzialności, można określić jako „empatyczny”, czyli umożliwiający patrzenie na dane zjawisko z perspektywy drugiej strony. I jakkolwiek określenie to nie różni się znacząco od podstawowych założeń patriotyzmu krytycznego, to zdaje się jednoznacznie uwzględniać czynnik czysto ludzki w podejmowanych działaniach, nie zakładając jednoczesnej zgody strony drugiej, co część publicystów określa jako naiwność<sup>32</sup>. Marian Golka wskazuje natomiast jeszcze inną myśl. Otóż jak pisze o złej pamięci, (...) *przyłtroczenie własną pamięcią zamyka oczy na cudze krzywdy (...) przebaczenie wymaga bardziej myślenia o przyszłości, a mniej o przeszłości (...)*<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> Z. Czarnuch, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe rejonu ujścia Warty w percepcji polskich osadników. Relacja i refleksje świadka epoki* (w:) *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, s. 38.

<sup>32</sup> D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości*, s. 20.

<sup>33</sup> M. Golka, *Pamięć społeczna*, s. 168-170.

Naiwnością jest sądenie, że pomijanie tych wartości, które są częścią mentalną (w bardzo różnym oczywiście stopniu) społeczeństw „Zachodniej” Polski pozwoli budować wspólnotę narodową. Z punktu widzenia psychologii empatia stanowi czynnik hamujący agresję, a zatem wobec podjętych tu rozważań można zakładać, że postawa patriotyczna oparta o empatię będzie hamować postawy ksenofobiczne przypisywane czasami pojęciu patriotyzmu<sup>34</sup>. Można przywołać w tym kontekście za Jerzym Szackim definicję patriotyzmu Lwa Tołstoja:

*(...) W sprawie patriotyzmu istnieją dwa przeciwstawne stanowiska. Klasyczne sformułowanie pierwszego dał Lew Tołstoj, uznając za błąd moralny i za grzech ciężki, zaprzeczenie podstawowych zasad chrześcijańskiej moralności, która wyklucza egoizm zarówno jednostkowy, jak i grupowy, gdyż naszym bliźnim jest po prostu człowiek (...)*<sup>35</sup>.

Spółczeństwo Ziemi Zachodnich i Północnych Polski wymaga nie tyle zewnętrznej polityki historycznej i budowania patriotyzmu przez stymulowanie idei narodowych, ile upodmiotowienia w obrębie ocen. Robert Traba pyta o to czy (...) powstanie nowatorskiego ruchu „małych ojczyzn” (jakże aktywnego właśnie na analizowanych obszarach - przyp. autora (...)) *rozbiłoby wspólnotowość (...)*<sup>36</sup>? Ta wspólnotowość była wzmacniana, mogła wyrażać swobodne emocje, wreszcie sprzyjała afirmacji społecznej, która w ten sposób poddana została subiektywnemu zdefiniowaniu, poznaniu swoich wartości i potrzeb. Jak pisze Anna Wolff-Powęska:

*(...) Politykę historyczną można kształtować przez współpracę wewnętrzną i zagraniczną, nie zaś przez wykluczanie, w warunkach dialogu, a nie bitwy o pamięć, z przekonaniem, iż przedmiot sporu stanowi materię pełną sprzeczności, różnorodności i indywidualnego subiektywizmu, a pamięć historyczna nie stanowi pralni, w której każdy obraz przeszłości można oczyścić lub przefarbować. Publiczne eksponowanie historii nie zastąpi racjonalnej analizy badawczej (...) Polityka historyczna, chociażby najbardziej widowiskowa i patriotyczna, nie zastąpi indywidualnego, oddolnego i dobrowolnego wysiłku związanego z pracą nad pamięcią. Bez tej pracy muzealizacja pamięci, eksponowana przez rządzące środowiska, może okazać się tylko iluzją, historią wystawioną na pokaz (...)*<sup>37</sup>.

---

<sup>34</sup> Określenia „empatia” wobec zagadnień budowania tożsamości na ziemiach Zachodnich i Północnych Polski używa Z. Czarnuch w cytowanym wyżej eseju, zob. cały tekst, s. 11-42.

<sup>35</sup> J. Szacki, *Patriotyzm jako błąd i jako cnota*, Gazeta Wyborcza, 11-12 maja 2013 roku, s. 26. Jak zauważa autor, to drugie pojęcie patriotyzmu wyraża książka Ernesta H. Kantorowicza pt. „Pro patria mori”.

<sup>36</sup> R. Traba, *Historia*, s. 82.

<sup>37</sup> A. Wolff-Powęska, *Polityka historyczna. Polskie spory o historię i pamięć*. Wykład wygłoszony podczas konferencji „Czym jest mała ojczyzna”, która odbyła się w dniach 18-19.11.2006 w Collegium Polonicum w Słubicach, [www.transodra-online.net](http://www.transodra-online.net) [dostęp: 25.02.2013 roku].

Dziś pytaniem znacznie ważniejszym jest kwestia - na ile te wartości są ugruntowane w obrębie pokoleń urodzonych po 1989 roku jako „depozytariuszy przemian” ostatnich dwudziestu pięciu lat i jakie będą relacje tych postaw zarówno wobec wartości wielokulturowych, jak też wartości narodowych? Trzeba bowiem wskazać, że choć w Polsce „Zachodniej i północnej” realizuje się wiele programów skierowanych do młodzieży, to uczestniczy w nich tylko odsetek, gdyż już programy szkolne i sama praktyka nauczania znacznie rzadziej podejmują te kwestie<sup>38</sup>. Negatywnym zjawiskiem byłoby, gdyby nastąpił odwrót od transformacji, która dokonała się w stosunku do dziedzictwa obcego, chociaż wobec już dokonanych przemian mentalnych taki scenariusz jest raczej wątpliwy. Jednak znacznie gorszą sytuacją będzie, jeśli taki odwrót miałby nastąpić w wyniku działań zewnętrznych. Wyrażając bowiem sformułowane wyżej spostrzeżenia bez względu na kierunek zmian w obrębie analizowanych zjawisk, takie wartości jak patriotyzm na obszarach wielokulturowych, zawsze będą pojęciami znacznie bardziej pojemnymi niż w obrębie terenów i społeczności jednorodnych. Poczucie przynależności do wspólnoty narodowej nie może być uwarunkowane rezygnacją z wartości grupy lokalnej, choć przynajmniej i zarazem dosłownie rozumiana encyklopedyczna definicja patriotyzmu zakłada w istocie takie zjawisko. Problem ten istotnie pojawia się na poziomie wspólnoty narodowej, co jest doskonale znane antropologom kultury, jednak współcześnie Ziemia Zachodnie i Północne Polski nie podlegają różnicom etnicznym (jest to w zasadzie niewielki odsetek związany z ludnością łemkowską i ukraińską), lecz raczej mentalnym, a tym samym w jakimś stopniu kulturowym. Dylematem pozostaje raczej dowartościowanie, czy też jak pisano wcześniej, upodmiotowienie ekspresji wyrażających tożsamość lokalną. Jednocześnie zjawiska tego nie można porównywać z antropologicznymi koncepcjami multikulturalizmu, czy też jak nazywają to Niemcy w obrębie własnych doświadczeń „multikulti”, gdyż ku takowym w obrębie omawianej grupy społecznej brak podstaw natury teoretycznej i praktycznej. Nie ma też zjawiska charakterystycznego dla multikulturowości, a przejawiającego się degradacją kultury własnej. Kryzys, o którym można mówić w tym kontekście, jest raczej przejawem szerszego odniesienia się do określonych wartości, nie tylko tych istotnych dla wspólnoty narodowej, lecz mających wymiar zmian ekonomicznych, socjalnych. To oczywiście, że w miarę wzmacniania się społeczności lokalnych na tych terenach będzie następował proces wzbogacania wachlarza wartości, choć obecnie trudno w istocie określić, które z tych wartości pozostaną składnikami o charakterze stałym na styku wartości wspólnot narodowych i lokalnych, a które będą wyrażane tylko jako ekspresja tymczasowa uwarunkowana ewolucją procesu. Ten stan nie będzie i nie powi-

<sup>38</sup> Ciekawym zbiorem propozycji edukacyjnych pozostaje np. wydana w Zielonej Górze publikacja pod red. B. Burdy i M. Szymczak, *„Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji*, Zielona Góra 2010.



nien jednak szkodzić idei wspólnoty narodowej, o ile grupy lokalne będą podmiotem - nie zaś przedmiotem. W obliczu budowania społeczeństwa obywatelskiego to wartości lokalne, osobiste stają się składowymi elementami, które w wymiarze społecznym - odideologizowanym, mieszczą się w istocie także w tradycyjnej definicji patriotyzmu. Jest zjawiskiem naturalnym i pozytywnym, że współcześnie następuje wyraźne przesunięcie w kierunku „małej ojczyzny”, dającej bezpieczeństwo socjalne, poczucie wartości, satysfakcji. Dopiero teraz dochodzi do identyfikacji autentycznej, której owocami w nieznanym jeszcze horyzoncie czasowym będzie również obecnie niezdefiniowany zasób wartości. Ale istotą tego procesu nie musi być (i raczej na pewno nie jest) rezygnacja z tych wartości, które określane są narodowymi, bo właśnie tu może nastąpić ich twórcze wzbogacenie<sup>39</sup>.

Puentą tej wypowiedzi niech będzie tablica informacyjna, która stoi przed wejściem na teren uporządkowanego cmentarza ewangelickiego w Brójcach. Zdziwił mnie fakt, że na tablicy napisano, iż cmentarz ten (...) *Jest częścią naszego dziedzictwa narodowego (...)*. Nie miałem jednak odwagi spytać autorów przedsięwzięcia o taką interpretację, gdyż pytanie takie mogło wyrządzić więcej szkody niż przynieść naukowego pożytku.

---

<sup>39</sup> W ciekawy sposób złożony problem relacji między poczuciem przynależności narodowej a uwarunkowaniami lokalnymi już w 1971 roku na przykładzie Polaków z obszaru Grenzmark Posen-Westpreussen opisywał J. Benyskiewicz, *Z badań nad zagadnieniem więzi regionalnej i narodowej*, Przegląd Lubuski, czerwiec 1971, s. 73-79. Tamże odniesienia do ówczesnej literatury.



1. Tablica informacyjna przed uporządkowanym cmentarzem w Brójcach (powiat międzyrzecki)



## POLSKA - ZIEMIA LUBUSKA - NIEMCY

Po zwycięstwie naszego skoczka w zawodach Pucharu Świata, komentator telewizyjny ciesząc się z tego faktu nie omieszkął podkreślić, że spisujemy się znacznie lepiej od Niemców. Wprawdzie na podium nie było akurat żadnego Niemca, co łatwo było dostrzec, tym niemniej ten fakt musiał zostać odnotowany z wyraźną dumą. Wszyscy pamiętamy reklamę, w której niemieccy skoczkowie siedzą w krzakach i jedzą bułkę z bananem. Ale pamiętamy też reklamę, w której niemieckim kibicom piłkarskim „ktoś” kradnie samochód podczas „pewnej czynności” na poboczu drogi...

\* \* \*

Temat stosunków polsko-niemieckich powraca w lubuskiej publicystyce i badaniach naukowych. Za sprawą eseju Stefana Chwina<sup>1</sup> („My i nowi Niemcy”, Puls, nr 2/150/2011), podjęto problem przyszłości w aspekcie niemieckiej terażniejszości demograficzno-etnicznej i stosunku do przeszłości. Wydaje się, że temat nie tyle naszej wspólnej przeszłości, ile terażniejszości, powinien częściej być przedmiotem refleksji, zwłaszcza tu na Ziemi Lubuskiej. Nasz region, choć położony jest szczególnie blisko od niemieckiej stolicy, to jednak patrząc na szereg inicjatyw realizowanych we Wrocławiu czy Poznaniu, stoimy z boku i obserwujemy, jak robią to inni. Tymczasem inni nie tylko realizują bogate projekty gospodarcze i kulturalne czerpiąc, jak to nazwał Stefan Chwin, z „kultury grantów”, ale dają też wiele od siebie z powodzeniem konkurując z sąsiadami zza Odry. I akurat dyskutując o naszym regionie można odnieść wrażenie, że zwłaszcza w wymiarze projektów kulturalnych i naukowych „trochę” odstajemy. Pozycję Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp. w pewnym sensie - i chyba słusznie - definiują Kazimierz Wóycicki i Waldemar Czachur, którzy w jednej ze swoich prac poświęconych stosunkom polsko-niemieckim zupełnie nie dostrzegają w obrębie rozważań województwa lubuskiego. Ci sami autorzy wyraźnie podkreślają także kwestie gospodarcze<sup>2</sup>. Oczywiście trudno pomijać w tym miejscu liczne lokalne kontakty, realizowane konferencje, spotkania, wydawnictwa.

Problemem nie tyle niedostrzeganym przez lokalnych polityków, co ciągle realizowanym na słabym poziomie, jest skomunikowanie Zielonej Góry oraz

---

<sup>1</sup> S. Chwin, *My i nowi Niemcy*.

<sup>2</sup> K. Wóycicki, W. Czachur, *Jak rozmawiać z Niemcami*. Zagadnienia gospodarcze, zob. s. 12-38.

Gorzowa Wlkp. z metropolią berlińską<sup>3</sup>. Jakkolwiek w ostatnich kilku latach sytuacja ta „zyskała pewną dynamikę”, to w praktyce obok Kostrzyna nad Odrą, „Stubfurtu” czy Gubina, dla Lubuszan z Janowa albo Mirocina i nie tylko, współpraca nadgraniczna jest nierzadko tylko kolejną migawką w Wiadomościach Lubuskich. Być może znaczenie mają tablice informujące, że inwestycje zrealizowano ze środków Unii Europejskiej. Są też sukcesy - te mniejsze i duże - takim jest bez wątpienia projekt „Odra dla turystów 2014”. Ale społeczności lokalne nadal są czymś, co Uwe Rada nazywa „przestrzenią pomiędzy - Zwischenland” - jednak tu w aspekcie wykluczenia wobec mostów budowanych gdzieś obok<sup>4</sup>.

No i patrząc być może na te trochę subiektywne przecież argumenty, można powtórzyć pytanie Stefana Chwina o to, jak rozmawiać ze zmieniającym się społeczeństwem niemieckim? Otóż przede wszystkim trudno rozmawiać z kimś, kogo się zna słabo albo wcale. Prowadząc zajęcia poświęcone problematyce pogranicza polsko-niemieckiego trudno nie oprzeć się wrażeniu, że studenci bardzo chętnie podejmują tematy dotyczące historii Polski i Niemiec po 1945 roku. Zjawisko to utwierdza dodatkowo fakt, że nasi zielonogórcy żyjący w znakomitej większości są mieszkańcami Ziemi Lubuskiej bądź też innych regionów przyłączonych do Polski po 1945 roku. Ten stan rzeczy powoduje, że nigdy wcześniej, pracując już kilka lat z młodzieżą akademicką, nie spotkałem się z wyraźnym entuzjazmem na realizowane tematy. Zajęcia te, które również mnie dały wiele satysfakcji i wiedzy, pokazały jednak, jak dalece stereotypowo nasza młodzież patrzy na sprawy polsko-niemieckie. Obok wspomnianych już przyczyn zwykłej nieznajomości sąsiadów widać wyraźnie, jak negatywne oddziaływanie ma brak uporządkowanej edukacji, a być może nawet pewnej lokalnej polityki historycznej. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że używając określenia „polityka historyczna” nie mam na myśli odgórnie narzuconych rozwiązań. Chodzi tu o instytucjonalne kreowanie klimatu dla budowania wartości istotnych z punktu widzenia potrzeby udziału w zmieniającej się rzeczywistości pogranicza. Ważne jest jednak, aby udział w tych zmianach miały społeczności lokalne, jako ich podmiot. W każdym razie obok faktu, że na poziomie regionu trudno w ogóle mówić o podobnych działaniach, w ostatnich latach przeszliśmy pewną metamorfozę działań państwa w tym zakresie - od krótkotrwałej polityki wyrazistej, ale postrzeganej w Europie jako emocjonalnej a nawet ksenofobicznej po działania, które wydają się być w większym stopniu nastawione na dialog, ale pozostające jakby tylko doraźnymi. Chyba za wcześnie oceniać, które przyniosły bądź przyniosą

---

<sup>3</sup> Zob. K. Wóycicki, W. Czachur, *Jak rozmawiać z Niemcami*, s. 93-100, gdzie uwagi na temat skomunikowania zachodnich regionów Polski z Berlinem. Por. M. Iwanowski, *Jesteśmy w orbicie Berlina*, Puls, nr 5/141/2010, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 11.12.2012 roku].

<sup>4</sup> Na ten temat zob. wywiad z Uwe Rada przeprowadzony przez M. J. Hartwicha i opublikowany na łamach „Odry”: *Wszystkie białe plamy w Europie*, Odra, nr 1(587), 2011, s. 29-33. Tamże również szereg refleksji dotyczących roli Berlina na pograniczu polsko-niemieckim.

lepsze skutki, tym niemniej takim wspólnym mianownikiem dla obu form jest coś, co już określa się jako „Politykę historyczną w stylu pop”<sup>5</sup>. Zdaniem Kazimierza Wóycickiego (...) *Im bardziej dojrzała będzie polska polityka historyczna, tym bardziej dojrzała i skuteczna będzie polska polityka w sprawach niemieckich (...)*<sup>6</sup>. Dojrzała nie może jednak być ani jedna, ani druga spośród wyżej wymienionych. Nie uważam też, aby jakiegokolwiek formy działań narzuconych mogły załatwić na tym polu cokolwiek bez rozpoznania kondycji podmiotu, czyli społeczności lokalnych. W istocie dyskusja po obu stronach toczy się w kręgu naukowców i polityków, i tu zasadniczo można mówić o wyraźnym porozumieniu, zaś w mediach jest raczej prezentowana jako forma sensacji. Tymczasem postawy małych społeczności, albo raczej ich zupełny brak, zdają się szerzej definiować problemy, które dość łatwo są szufladkowane w obrębie czytelnej linii podziału: winni i poszkodowani. Odnosząc się do owej dojrzałości chciałbym zacytować fragment tekstu opublikowanego w 2002 roku przez Teresę Bogucką odnoszący się do przewartościowania w obrębie pamięci zbiorowej z postaw antyniemieckich do 1989 roku, na postawy antyrosyjskie po 1989 roku:

*(...) Żeby mogło dokonać się pojednanie, oprócz mijającego czasu i politycznych przemian musi być jeszcze coś. Muszą być ludzie, którzy przeciwstawiają się potocznym mniemaniom i emocjom, znajdą słowa uśmierzające gorycz, pokażą dobro świata pojednanego i będą nad tym pracować latami (...)*<sup>7</sup>.

Uważam, że dojrzałość musi się wyzwolić od doraźności i koniunkturalizmu opartego o próby zawłaszczania określonych wartości przez takie czy inne grupy. To, co pozostaje charakterystyczne dla strony polskiej, wydaje się tkwić w formie polityki, którą Andrzej Szpociński na łamach miesięcznika „Odra” przedstawia jako dążenie określonych grup do realnej i wyłącznej władzy nad przeszłością - oczywiście, że pewnej wewnętrznej rywalizacji nie da się wykluczyć, nie może ona jednak dominować<sup>8</sup>.

Natomiast wbrew różnym czynnikom zmieniającym społeczeństwo niemieckie, Niemcy, a zwłaszcza niektóre grupy szczególnie zainteresowane polityką pamięci jak np. Związek Wypędzonych, nie boją się podejmować tematów kontrowersyjnych, nie boją się również eksponować swoich wartości. Przykładem jest bez wątpienia obecna już kilka lat temu inicjatywa: Centrum przeciwko

<sup>5</sup> S. Lejda, *Zaklęty krąg historii najnowszej. Z prof. Andrzejem Szpocińskim (...) o poprawności politycznej i polityce historycznej*, Odra, nr 1(587), 2011, s. 7.

<sup>6</sup> K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933-1945*, Wrocław 2004, s. 236.

<sup>7</sup> T. Bogucka, *Kilka uwag o pamiętaniu* (w:) *Prawda i pojednanie*. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego, red. J. Barcz, Warszawa 2002, s. 115.

<sup>8</sup> S. Lejda, *Zaklęty krąg historii najnowszej*, s. 7-13.

Wypędzeniom<sup>9</sup>, która z uzasadnionych i zrozumiałych przyczyn, znacząco podzieliła uczestników polsko-niemieckiej dyskusji. Ale nie można się dziwić, że także wobec braku naszego udziału w tych procesach - braku, jak określił to cytowany Kazimierz Wóycicki, „infrastruktury” do debaty<sup>10</sup>, wymowa części z nich także takich, które nie są tak wyraźnie kontrowersyjne wzbudza niejednokrotnie też te niepotrzebne emocje, a znacznie częściej za sprawą wybiórczego przekazu także spory.

Raczej nie zabronimy Niemcom stawiania pomników wypędzonym - wysiedlonym z Polski, Prus Wschodnich, Pomorza, Dolnego Śląska (rozdzielenie Polski i pozostałych byłych niemieckich prowincji znajdujących się obecnie w granicach naszego kraju nie jest tu przypadkowe). Pomnik norymberski upamiętniający Niemców, którzy osiedlili się w Bawarii wymienia osobno Niemców Bałtyckich, Niemców z Prus Wschodnich, Niemców z Prus Zachodnich, Niemców z Polski, Pomorzan, Ślązaków, Niemców Sudeckich, a także Niemców Karpackich, Węgierskich, Rosyjskich oraz wszystkich wypędzonych ze wschodu (*Alle Ostvertriebenen*)<sup>11</sup>. Nie może też dziwić fakt liczenia się przynajmniej części niemieckich polityków z opiniami w kręgach Wypędzonych czy Wysiedlonych. Oni także są częścią tego społeczeństwa, a zatem środowisko to miało i nadal ma realny wpływ na działania polityków - przynajmniej przy okazji wyborów<sup>12</sup>.

Jednak działania podejmowane w zakresie polityki historycznej nie należą do łatwych także w Niemczech, gdzie również można mówić o podziale w tym zakresie i „kompleksie patriotyzmu”<sup>13</sup>. Znaczącym problemem w obrębie dyskusji o kształcie współczesnego społeczeństwa niemieckiego oraz jego wartościach pozostają kwestie historii XX wieku. Wyraźnym aspektem są również wątki nie tyle obecne w kręgu wartości historycznych, narodowych, kulturowych, co podłoża ekonomicznego, socjalnego. Tym niemniej jakakolwiek bardziej radykalna reakcja na fakt nieasymilowania się mniejszości w Niemczech lub zbyt jaskrawe

---

<sup>9</sup> Na temat działalności Centrum przeciwko Wypędzeniom zob. pracę Z. Mazura, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Poznań 2006. Por. recenzję tego tomu: P. A. Leszczyński, *Sporna pamięć, sporny dyskurs - recenzja książki Zbigniewa Mazura, Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Instytut Zachodni, Poznań 2006, ss. 355, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 20, 2013, s. 311-318, gdzie również obszerna literatura dotycząca wywołanej problematyki.

<sup>10</sup> K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia*, s. 229.

<sup>11</sup> Jak podają H. Henning Hahn oraz E. Hahn, w Niemczech jest około 1400 pomników wypędzeń z 1945 roku zob.: P. Buras, *Jak rozwiązać mit wypędzenia? Rozmowa z Hansem H. Hahn i Evą Hahn - autorami książki pt. „Wypędzenie w niemieckiej pamięci. Legendy, mit, historia”*, Gazeta Wyborcza z 28 lutego 2011 roku, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 25.02.2012 roku].

<sup>12</sup> W 2011 roku z inicjatywy frakcji CDU/CSU oraz FPD pojawiła się w Bundestagu inicjatywa, by dzień 5 sierpnia ustanowić Dniem Pamięci o Ofiarach Wypędzeń.

<sup>13</sup> Por. A. Wolff-Powęska, *Czy Niemcom wolno być patriotami?*, Gazeta Wyborcza z 31 maja 2008 roku, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 29.01.2012 roku].

próby eksponowania wartości - jak to określił Stefan Chwin „teutońskich” i ich roli - naraża Niemców na krytykę z zewnątrz. Z drugiej strony właśnie ta trudność powoduje, że inicjatywy w zakresie rozliczania się z własną historią są częste i stoją znacznie bardziej niż w Polsce ponad podziałami wewnętrznymi, nadto czyni się wiele wysiłku, by ich efekty docierały także do czytelników „Bilda”. Tymczasem w „nurt tych działań” wpisał się również Związek Wypędzonych. Jak doniósł *Frankfurter Allgemeine Zeitung - Polityk*<sup>14</sup>, na zlecenie samej Eriki Steinbach (po licznych naciskach i sporach), Instytut Historii Współczesnej w Monachium opracował studium mające na celu rozpoznanie przeszłości założycieli Związku. Badania potwierdziły, że znakomita część „ojców” organizacji związana była jednoznacznie z systemem politycznym lat 1933-1945<sup>15</sup>.

Oczywiście, że zasięg tego oddziaływania nie będzie obejmował całego społeczeństwa, ale to nie dotyczy tylko Niemiec. Złożony problem emigrantów w Niemczech widać np. w Norymberdze. Pierwszym akcentem, który zobaczyłem wysiadając z pociągu, był wielki billboard z anglojęzycznym napisem: „Welcome to Nuremberg”. Ponad napisem miło machają do przyjezdnych uśmiechnięci przedstawiciele wszystkich chyba kultur globu, zaś w dalszym planie widać istotę jakże niemieckiego miasta - jego zabytki architektury. Jednak kolejne akcenty dość mocno utwierdziły mnie w przekonaniu, że dominantą tego miasta nie jest mimo wszystko postmigracyjne społeczeństwo (mimo że oczywiście zjawiska te są widoczne wieczorem na deptakach), lecz ogromny eksponowany na każdym rogu dorobek tego miasta, czyli Albrecht Dürer, Wit Stwosz, gotycka architektura średniowiecznych kościołów. Bardzo ważnym akcentem Norymbergi - miasta o szczególnej wymowie dla powojennej historii Niemiec i Europy - jest Aleja Praw Człowieka przy głównym wejściu do Germanisches Nationalmuseum z artykułami konstytucji różnych krajów w świata, w tym z konstytucji polskiej: *Każdy ma prawo być traktowanym jako podmiot prawa*. Ale słup 10 posiada artykuł z prawa tureckiego, zaś słup 17 jest w języku arabskim. Każdego dnia miejsce to zwiedzają szkolne wycieczki. Po południu aleja jest miejscem zabawy na deskorolkach niemieckiej młodzieży o różnym kolorze skóry. Dla tej młodzieży aleja w przyszłości będzie ich socjologicznym *orbis interior* i to też trzeba widzieć. Ubiór i kolor skóry nie są jedynymi czynnikami determinującymi procesy dojrzenia społecznego i asymilowania się w określonym kręgu kulturowym. Gerald Asamoia, Mesut Özil - wzór dla emigrantów według Angeli Merkel. Łukasz Podolski i Miroslav Klose - nie są z pochodzenia Niemcami, a jednak to, że reprezentują Niemcy w ich ulubionej dyscyplinie, jest faktem.

---

<sup>14</sup> Informacje na ten temat przedrukowała również Gazeta Wyborcza.

<sup>15</sup> P. Cartens, *Bund der Vertriebenen: Viele Funktionäre früher als Nazis aktiv*, *Frankfurter Allgemeine Zeitung - Polityk*, 20 listopada 2012 roku, [www.faz.net](http://www.faz.net) [dostęp: 20.11.2012 roku].



Jeśli patrzymy na wymiar lokalny, to również można odnieść wrażenie, że na Ziemi Lubuskiej brakuje obecnie czegoś, co w Brandenburgii funkcjonuje pod hasłem Brandenburskiej Komisji Historycznej - organu mającego realny wpływ na realizowane badania naukowe w zakresie poznawania przeszłości całego regionu. Mimo funkcjonowania polsko-niemieckich przedsięwzięć badawczych, podręcznikowych, wystawienniczych, odnoszących się także do historii najnowszej, pewną dominantą na naszym „podwórku” jest wyraźny brak instytucjonalizacji badań regionalnych w szerokim wymiarze problemowym oraz długofalowym. Lokalne inicjatywy realizowane pod hasłem: Nowa Marchia, Ziemia Międzyrzecka, Śląsk Lubuski itp. są oczywiście wyznacznikiem budowania tożsamości naszego regionu<sup>16</sup>. Będąc entuzjastą tych działań uważam jednak, że wyraźny jest brak czegoś, co korzystając z dorobku tych cennych przecież inicjatyw, wyznaczałoby pewne kanony funkcjonujące na płaszczyźnie całej współczesnej „Lubuskości” w przekroju szerokiej, także tej polsko-niemieckiej problematyki<sup>17</sup>.

Przeglądając klasyczny przykład powojennych badań nad historią tego terenu, wydaną w 1950 roku przez Instytut Zachodni pracę: *Ziemia Lubuska* w ramach serii: „Ziem Staropolski” zastanawiam się, czy dziś takie przedsięwzięcie badawcze nad całością, przy uwzględnieniu rzecz jasna obecnego stanu wiedzy, podmiotowości lokalnej i metod badawczych, byłoby możliwe do zrealizowania nie w Poznaniu, ale tu u nas? Czy istnieje w ogóle taka potrzeba, jakie opinie towarzyszyłyby takiemu pomysłowi? W ostatnich latach wydawnictwo takie zrealizowano dla Dolnego Śląska, jednakże tu wyznacznikiem obszaru badawczego nie były granice województwa dolnośląskiego, lecz uwarunkowania geograficzne i historyczne tego terenu. Zresztą już na łamach „Pulsu” zauważono, że hasło: „Lubuskie wartości Zachodu” odnosi się w istocie do tworu administracyjnego, a nie do regionu, czyli jak podkreślono we wskazanej publikacji - do Ziemi Lubuskiej (lepszego określenia dla całości jak na razie nie mamy). Czy zatem nadal jesteśmy tworem administracyjnym, czy może jednak już regionem? Wbrew pozorom, to także element tej polityki wobec naszych lokalnych, brandenbursko-lubuskich czy też polsko-lubusko-niemieckich stosunków<sup>18</sup>. Boję się jednak, że pojawiające się w mediach zapowiedzi części ugrupowań politycznych o rewizji

---

<sup>16</sup> Na temat pojęcia „Śląsk Lubuski” krytycznie wypowiedział się W. Jachimowicz, *Rozmowa o województwo lubuskie*, Puls, nr 2/126/2009, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 9.02.2012 roku].

<sup>17</sup> Należy wskazać, że w ostatnim czasie zostały przygotowane dwa niezależne projekty ukierunkowane na historię, kulturę, gospodarkę współczesnej Ziemi Lubuskiej. Pierwszy, większy, powstał w Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, drugi, zatytułowany: *Kulturowo-historyczny krajobraz Ziemi Lubuskiej*, autorstwa dr Marty Bąkiewicz, został przygotowany w Polsko-Niemieckim Instytucie Badawczym Collegium Polonicum w Słubicach. Realizacja obu przedsięwzięć uzależniona jest jednak od finansowania ze środków Ministerstwa Nauki.

<sup>18</sup> Zob. K. Chmielnik, *Marka warta zachodu*, Puls, nr 6/142/2010, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 09.02.2012 roku].

reformy administracyjnej z 1999 roku będą raczej hamowały szereg inicjatyw rozwojowych w obrębie analizowanych tu problemów.

I tym sposobem studenci potrafili na pierwszych zajęciach obok dat z zakresu ogólnej faktografii, „najwięcej” powiedzieć o znanej „doskonale” Ericie Steinbach - będącej w Polsce politykiem w randze „straszaka”. Ciekawym przejawem popularyzacji tej postaci, ale też „dyskursu”, jest wydany w 2009 roku komiks autorstwa gorzowianina Andrzeja Rewieńskiego zatytułowany: *Dla Eriki Steinbach czyli jak III Rzesza Geszefty robiła - An Erika Steinbach - oder wie das Dritte Reich „Geschäfte” gemacht hat*<sup>19</sup>. Jak powiedział sam autor tej publikacji, udzielając wywiadu Gazecie Wyborczej:

*(...) To jest komiks edukacyjny dla czytelników w wieku od 8 do 80 lat. Jego rola edukacyjna dotyczy tak samo Polaków jak Niemców. Celowo odwołuję się do stereotypów, które funkcjonują w ocenie obu narodów. Nie chcę jątrzyć, co zarzuca mi prof. Bartoszewski, ale uważam, że dialog między naszymi narodami powinien opierać się na prawdzie przypominanej na każdym kroku nam i Niemcom - tłumaczy Rewieński. - Stąd w tytule komiks dedykuję Ericie Steinbach, która u nas uosabia próbę relatywizowania polsko-niemieckiej historii. Rozumiem krzywdę wysiedlonych Niemców, ale przecież nie my tę wojnę zaczynaliśmy i nie my za jej straszne skutki ponosimy odpowiedzialność (...)*<sup>20</sup>.

Ów komiks znalazł jednak wielu zwolenników, a jego zrozumienie wydaje się być zgoła odmienne, niż zakładał to Rewieński. Jak napisał w recenzji tego wydawnictwa na portalu Gildia.pl Tomasz Nowak:

*(...) Nie można wszak przemilczeć całkowicie działań wyraźnie tęskniącej za lebensraumem Steinbach, działającej przy poparciu rządu federalnego w osobie kanclerz Merkel. Bowiem, mimo zapewnień o potencjalnej przyjaźni między narodami, wspólne wystąpienia obu pań budzą nie tylko niesmak, ile dają sporo do myślenia. Oczywiście nie tym, którzy siedzą im w kieszeni (...)*<sup>21</sup>.

Przemilczanie byłoby zapewne naiwnością, ale debata o pamięci musi mieć charakter merytoryczny. To nic, że poglądy reprezentowane przez środowisko Steinbach nie mogą być przecież utożsamiane z oficjalną polityką zagraniczną Niemiec, jak też z osobą kanclerz Angeli Merkel (straszy się w mediach zdjęciami

---

<sup>19</sup> Zob. R. Ochwat, *Co Niemcy są winni Polakom - czyli grawer z Gorzowa rozlicza Niemców*, Gazeta Lubuska z 9 października 2009, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 13.09.2012 roku].

<sup>20</sup> A. Brykner, *Komiks dla Eriki - kontrowersyjny i przerysowany?*, Gazeta Wyborcza z 10 kwietnia 2009, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 14.09.2012 roku].

<sup>21</sup> T. Nowak, *Niech rzuci kamieniem... - recenzja komiksu „Dla Eriki czyli jak III Rzesza geszefty robiła”*, [www.komiks.gildia.pl](http://www.komiks.gildia.pl) [dostęp: 13.09.2012 roku].

Steinbach siedzącej obok Merkel). Jednak zdezorientowanie naszego społeczeństwa niedostatecznie poinformowanego o relacjach politycznych w Niemczech, podsycane dodatkowo np. sprawą roszczeń niektórych obywateli niemieckich, nawet jeśli ich zachowanie istotnie budzi niepokój i wątpliwości obecnych mieszkańców (np. akcja organizacji Larsa Seidenstickera „Eigentümbund Ost” - pol. „Związek Właścicieli Wschód” we Wrocławiu polegająca na oklejeniu podwójnymi nazwami z przekreśloną nazwą polską), takie właśnie daje efekty, mimo że jak dotychczas były to jednak przypadki odosobnione<sup>22</sup>.

Jeszcze gorzej przedstawia się kwestia znajomości wśród naszej młodzieży lubuskiej (ale chyba nie tylko) różnorodnych inicjatyw w Niemczech, takich jak chociażby głośna wystawa prezentowana w Berlinie: *Hitler und die Deutschen. Volksgemeinschaft und Verbrechen*. Kiedy w 2011 roku udałem się grupą studentów historii Uniwersytetu Zielonogórskiego na wystawę zatytułowaną *Obok. Polska - Niemcy 1000 lat historii w sztuce* okazało się, że tematy te są nie tylko ciekawe i atrakcyjne, ale wzbudzają cały szereg emocji i dyskusji. To zaś pokazuje, jak bardzo stosunki polsko-niemieckie na pograniczu - również tym lubuskim, są ważne i aktualne. Ale o jeszcze jednej kwestii nie można zapominać - znajomości (ale też chęci uczenia się) języka niemieckiego przynajmniej w stopniu podstawowym. Wprawdzie nieco lepiej przedstawia się znajomość języka angielskiego, ale tu akurat trochę wpadamy w pułapkę multikulturowości, która raczej nie pozwoli nam zrozumieć niemieckich pisarzy, muzyki, podręczników historii. Co z tego, że takie wydawnictwa jak „Der Spiegel” poświęcone zagadnieniom Niemców na Wschodzie (nr 1/2011), są dostępne w polskich księgarniach, skoro należy zadać pytanie, do jakiego kręgu dotrą prezentowane tam treści. Tym sposobem sami się odcinamy od dyskusji i treści realizowanych w Niemczech, a niezbędnych - jeśli chcemy rzeczywiście budować własne oblicze i jednocześnie rozmawiać jako podmiot oraz przeciwstawiać się tam gdzie jest to istotnie potrzebne, bo przecież i takich sytuacji we wzajemnych relacjach wykluczyć nie można.

I tak zamyka się koło, które w efekcie każe nam mimo wszystko bać się faktu, że młodzi Niemcy nie chcą już rozmawiać ze swoimi sąsiadami ze Wschodu w duchu - jak określił to Stefan Chwin - „podświadomej pamięci o Holocaustie”. To, że niemieckie społeczeństwo będzie ewoluowało na płaszczyźnie wartości stawianych w dyskusji ze stroną polską, nie jest żadną rewelacją. Ja chciałbym się zapytać, co my robimy także, a może przede wszystkim w wymiarze regionu, by w owej dyskusji uczestniczyć? Bo jeśli tylko będziemy patrzeć i ubolewać, zapewne za chwilę rzeczywiście nasze rozmowy będą bardziej trudne niż obecnie. To prawda, że w Niemczech pokolenie '68 będzie miało coraz mniej

---

<sup>22</sup> Sprawy te są na tyle nośne medialnie, że nawet Gazeta Lubuska opublikowała artykuł na temat roszczeń w Otmuchowie, zob. K. Strauchmann, *Niemiec szuka domu*, Gazeta Lubuska, 31 marca - 1 kwietnia 2012, s. 10.

do powiedzenia, ale jest jednak uproszczeniem stwierdzenie Stefana Chwina, że dzieci tego pokolenia już maszerują po ulicach zaprzeczając zbrodniom Wehrmachtu. Należy bowiem zadać pytanie o skalę tych zjawisk, a także o podobne zjawiska w Polsce<sup>23</sup>.

Nie zastanawiałbym się jednak wyłącznie nad tym faktem. Należy zadać pytanie, czy gdyby współcześni Niemcy byli społeczeństwem jednolitym etnicznie, tych zmian nie byłoby? Choć pewne zjawiska muszą spotykać się z reakcją i należy im przeciwdziałać, w społeczeństwie demokratycznym zawsze będą funkcjonowały grupy nawołujące do radykalizacji zachowań społeczno-politycznych. Zachowując naszą trudną przeszłość w kanonie dziedzictwa obu narodów, a być może i w kategoriach pewnej uniwersalizacji - sadzę, że co do tego istnieje zgodność tak w Polsce jak i w Niemczech i musimy się powoli godzić, że niektóre wartości będą zyskiwały wymiar mniej bieżący i emocjonalny. Nie sądzę zresztą, że polska młodzież, ale i szerzej rozumiane społeczeństwo, nie ewoluuje w tym kierunku. Warto jednak zadać pytanie, jak zatem rozmawiać, by dyskurs prowadzony był na równi, ale bez obciążenia tragiczną przeszłością w stosunkach między naszymi narodami. Oczywiście nie chodzi o to, aby wymazywać przeszłość - to byłby poważny niedopuszczalny błąd. Nie należy też rezygnować z wartości narodowych. Podkreślając propagowaną przez Zbigniewa Czarnucha i znaną tu na Ziemi Lubuskiej myśl wyrażającą się zdaniem: „najpierw jestem człowiekiem” warto także podkreślić, że wartości te stanowią istotny pierwiastek wzbogacający w obrębie europejskiej wspólnoty kulturowej.

Odnosząc się do tez sformułowanych przez Stefana Chwina nie chcę, aby moi znajomi z Niemiec rozmawiali ze mną lepiej, dlatego że był wrzesień 1939 roku. Czułbym się źle w takich kontaktach - chcę rozmawiać o „wrześniu”, a nie przez pryzmat tych wydarzeń. Również moi znajomi nie chcą rozmawiać ze mną przez pryzmat czerwca - sierpnia 1945 roku, mimo że jest to przecież tak czy inaczej tragiczna historia znacznej części niemieckiego społeczeństwa. Nie można się obawiać w tym miejscu słowa „wstrząs” - bo takim w historii Niemiec, zwłaszcza w wymiarze społecznym, był 1945 rok<sup>24</sup>. Inna rzecz, że obecnie wśród środowisk byłych niemieckich mieszkańców dzisiejszej Polski Zachodniej i Północnej pojawia się realny problem kontynuatorów tej działalności i spuścizny. Będąc czytelnikiem czasopisma *Heimatgruss* - skupiającego byłych mieszkańców powiatów międzyrzeckiego i międzychodzkiego (dawniej tylko międzyrzeckiego), bardzo wyraźnie obserwuję to zjawisko.

Rozmowy przez pryzmat win będą kultywowaniem hasel z lat 40. XX wieku, głoszonych w innych (zrozumiałych mimo wszystko) wówczas warunkach przez

---

<sup>23</sup> G. Chłasta, *Czas nacjonalizmów*, Gazeta Wyborcza, 11 grudnia 2013, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 04.04.2014 roku].

<sup>24</sup> Por. K. H. Jarausch, *Po Hitlerze. Powrót Niemców do cywilizowanego świata 1945-1995*, Poznań 2013.

Polski Związek Zachodni: (...) *czujność narodu wobec odwiecznego niebezpieczeństwa zaborczości niemieckiej (...)*. I nie chodzi tu wcale o rewizjonizm, wycofywanie się w imię poprawności za wszelką cenę czy relatywizowanie takich lub innych win w historii - te są dość wyraźnie nakreślone przez historyków w obu krajach. Chodzi o konieczne poszukiwanie w obliczu nieuchronnie zachodzących przemian także nowych płaszczyzn debaty. Kazimierz Wóycicki pisze, że:

*(...) Strona polska musi w wyrazisty sposób powiedzieć stronie niemieckiej, czym była druga wojna światowa dla Polski. Istotne jest jednak przy tym, bo opowieść ta nie była skierowana przeciwko Niemcom i nie była antyniemiecka (...)*<sup>25</sup>.

Ci „moi Niemcy” dziwią się, że mając tyle atutów nie potrafimy ich eksponować i w grę nie wchodzi tylko możliwości finansowe, lecz przede wszystkim pewnego rodzaju zakorzenienie w określonym, bardzo hermetycznym i zbyt statycznym systemie wartości. Gdy przyjechała delegacja z partnerskiej gminy, poproszono mnie, abym wyjaśnił w muzeum nasze wielowiekowe związki i to, jak bardzo dbamy o pozostałości kultury niemieckiej. To wszystko jest ważne i potrzebne, jednak sens tych rozmów stał się dla mnie zrozumiały, gdy owi goście zapytali: no dobrze, my to doceniamy i widzimy, ale pokażcie nam waszą kulturę i obyczaje. Pewna pani na jednym z takich spotkań powiedziała wprost - wiemy i pamiętamy, ale porozmawiajmy o nas - tu i teraz. Nie sądzę, aby taka postawa była chęcią uniknięcia tematów trudnych, uważam że jest to potrzeba ucieczki od pewnych wzajemnych obciążeń, które utrudniają rozmowy „na przyszłość”. Znakomita większość Niemców, mimo licznych stereotypów obecnych w tym społeczeństwie, co ciekawe - właśnie na pograniczu, czego dowodzą badania Andrzeja Saksona, nie oczekuje „tłumaczenia się”<sup>26</sup>. Szanując bezwzględnie wielokulturową spuściznę, z dominacją składnika niemieckiego w naszym regionie, by rozmawiać bez obciążeń nie można zapominać, że żyje tu już trzecie pokolenie urodzone po 1945 roku, które spotka się z trzecim pokoleniem żyjącym również w Niemczech. Generacje te nie mają moralnego prawa określać się winnymi lub poszkodowanymi. Zbigniew Czarnuch opowiadając w jednej ze swoich publikacji o „Makusynach” cytuje słowa prof. Stanisława Lorenza, który na zapytanie o stosunek do niemieckiej spuścizny i wychowanie młodzieży w jej otoczeniu miał odpowiedzieć: „*Niech pan zaufa młodzieży (...)* Oni budują sobie inny świat. Trzeba iść za nimi”<sup>27</sup>.

---

<sup>25</sup> K. Wóycicki, *Niemiecki rachunek sumienia*, s. 235-236.

<sup>26</sup> A. Pawlak, *Niemcy nabijają się z Polaków. Dlaczego nas nie lubią?*, Gazeta Wyborcza z 23 listopada 2012 roku, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 09.02.2013 roku]. Por. A. Skorb, *Pro forma - obraz Niemca w serialu polskim*, Puls, nr 3/163/2012, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 10.01.2013 roku].

<sup>27</sup> Z. Czarnuch, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe w percepcji polskich osadników rejonu Ujścia Warty*, s. 24.

Poczucia odpowiedzialności tego pokolenia za przeszłość, w tym niemieckie dziedzictwo kulturowe, w odniesieniu do naszego regionu nie można rozumieć jako powinność i zadośćuczynienie. Taka postawa wobec młodzieży nie będzie dla niej samej zrozumiała, natomiast może być krzywdząca. Jak bardzo prawdziwa jest ta myśl przekonałem się, gdy przez grupę młodzieży z Chociszewa (powiat międzyrzecki) zostałem zaproszony do realizacji projektu. Jego celem jest uporządkowanie i ponowne upodmiotowienie w społeczności lokalnej pomnika poświęconego zamordowanym więźniom w byłym niemieckim obozie pracy przymusowej „Brätz” koło Brójec. Tak się składa, że jakieś dwa lata temu opublikowałem tekst (zobacz: *Leśny pomnik w Brójcach*), w którym ubolewałem, że przewartościowanie po 1989 roku doprowadziło do deprecjacji pamięci o takich miejscach - wszak nie wypadało już pokazywać gościom z „Zachodu” tej trudnej historii. Najwyraźniej pewne procesy jeszcze trochę będą trwały, zaś nowe społeczeństwo nieobciążone „tamtą epoką”, musi dojrzeć. Ale symptomy tego dojrzewania są. Pytanie jednak dotyczy tego, jaki udział odegra w nich polityka, a jaki społeczeństwo niezależnie od - jak to określa Zbigniew Czarnuch - *widoków z okien Warszawy i Berlina*. Wydaje się, że po okresie lat 90., kiedy mieliśmy do czynienia z rozległym eksponowaniem dorobku byłych mieszkańców (uważam, że było to zjawisko naturalne i bardzo potrzebne), dziś przychodzi refleksja, która zachowując ten dorobek jako już „bezsportny”, każe odwrócić się również na to, co chyba trochę automatycznie i zbyt łatwo odrzuciliśmy. Myślę, że dopiero obecnie wiele ocen może być formułowanych bez nadmiernych emocji. Choć sam nie jestem zwolennikiem - nazwijmy to „obiektywizmu bezwzględnego” (bo przecież każdy z nas wywodzi się z określonych wartości), to jednak myślę, że dziś jesteśmy bliżsi dyskusji bez obciążeń.

Na pytanie, dlaczego młodzi Niemcy nie chcieli jechać do Krakowa Stefan Chwin odpowiada sam. Jak pisze w swoim eseju:

*(...) Nawet w kręgach ludzi wykształconych słyszałem opinie, że w Polsce nie dzieje się nic ciekawego, więc nie warto tam jechać - to kraj papieża, Wałęsy, złodziei samochodów, lecz nic nadto (...).*

Wszyscy wiemy, że znacznie nadto, ale mam wątpliwości, czy my sami zadajemy sobie pytanie, dlaczego nawet w kręgach ludzi wykształconych pojawiają się takie opinie? Podział na inteligencję i czytelników „Bilda” jest uproszczony. Społeczeństwo niemieckie bez wątpienia będzie inne w najbliższej przyszłości, ale wizja Stefana Chwina - Niemiec islamskich, pozbawionych dziedzictwa chrześcijańskiej Europy i dziedzictwa XX wieku, chyba jest jeszcze trochę przedwczesna i na wyrost. Jeśli mówimy o relacjach z Polską w kontekście tych zmian, ale również o relacjach na niemieckim pograniczu Ziemi Lubuskiej, wydaje się, że powinniśmy rozszerzać zakres przyczynowo-skutkowy ponad kwestie problemów funkcjonujących w obrębie obecności w Niemczech emigracji. Fakt, że pojawia

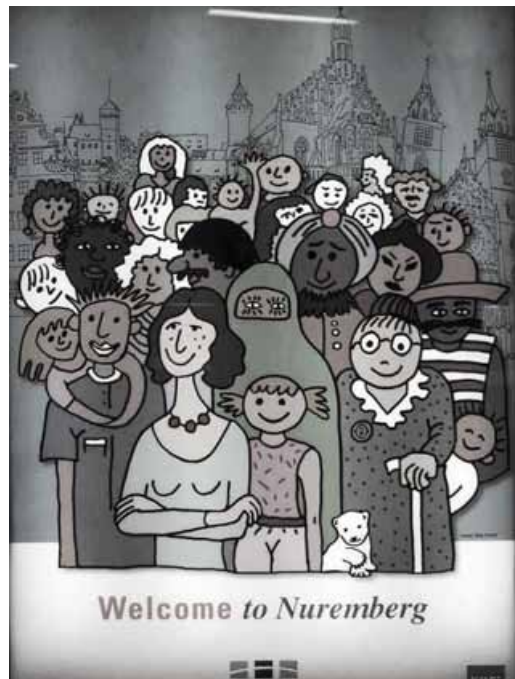
się dyskusja w kręgach niemieckich polityków i społeczeństwa, powinien wymusić budowanie własnej - co bardzo istotne, świadomej, a tym samym otwartej - postawy.

I jeszcze jeden aspekt tych problemów pozostaje istotny. Otóż jak pyta w kontekście stosunków niemiecko-rosyjskich Anna Wolff-Powęska na łamach „Rzeczpospolitej” - zanim wykreujemy strach przed faktem, że Niemcy prowadzą wspólną politykę gospodarczą z Rosją, warto zastanowić się, jakie Polska odniosłaby korzyści, gdyby oba kraje pozostawały skonfliktowane? Odpowiadając na to pytanie podaje przykład współpracy francusko-niemieckiej:

*(...) Jedynym panaceum na przewyżczenie obaw jest zacieśnianie współzależności, tworzenie sieci wzajemnych powiązań i inicjatyw w różnych dziedzinach życia. Francja, dla której Niemcy przez dziesięciolecia były państwem wrogiem, wobec którego objawiała kompleksy, dziś może mówić o autentycznym partnerstwie budującym bliskie sąsiedztwo i pozytywny wizerunek w oparciu o ścisłą współpracę. Poczucie, że jesteście sobie potrzebni w tym nieprzewidywalnym świecie gwałtownych zmian i kataklizmów, daje szansę na konstruowanie sieci więzi i współzależności (...)<sup>28</sup>.*

---

<sup>28</sup> A. Wolff-Powęska, *Nie bójmy się Niemców*, Rzeczpospolita z 24 lutego 2009 roku, [www.rp.pl](http://www.rp.pl) [dostęp: 11.09.2012 roku].



1. Billboard na dworcu kolejowym w Norymberdze



2. Norymberski pomnik poświęcony pamięci wypędzonym ze „Wschodu”, którzy osiedlili się w Bawarii (1999 rok), fotografia z 2010 roku





3. Radziecki pomnik we Frankfurcie nad Odrą, fot. Ryszard Patorski



4. Zossen pod Berlinem. Pomnik zjednoczenia Niemiec w latach 1866-1871 roku oraz w tle pomnik ku czci Armii Czerwonej z napisem w języku rosyjskim, w tłumaczeniu: *Wieczna sława bohaterom poległym w bojach za wolność i niezawistość sowieckiej rodziny 1941-1945*

## LEKCJE Z HISTORII NIE TYLKO LOKALNEJ. PROBLEM BUDOWANIA WSPÓLNOTY W REGIONIE

Jednym z istotnych czynników kształtujących system wartości określonej wspólnoty pozostaje proces edukacji szkolnej. Szkolna edukacja historyczna w znacznym stopniu, niezależnie od wartości rodzinnych, buduje wiedzę i postawy w wymiarze globalnym, który w tym miejscu należy rozpatrywać na kanwie takich pojęć, jak społeczeństwo czy też naród. I tu mimo funkcjonowania, poczynawszy od reformy systemu edukacji w Polsce w 1999 roku czegoś, co nazwano „ścieżkami regionalnymi”, dominuje przede wszystkim model ukierunkowany na budowanie wartości ogólnych, mieszczących się w wymiarze, który można również określić jako państwowy. Badania zarówno w obrębie podręczników szkolnych, jak też i programów wykazują, że przeszłość regionów - „małych ojczyzn”, choć obecna i zgodna z założeniami reformy, a nawet podkreślana w obrębie licznych wydawnictw teoretycznych,<sup>1</sup> jest w istocie realizowana jako materiał poboczny wyraźnie zależny od kreatywności nauczycieli w ramach dostępnych godzin. Ten obraz potwierdzają badania Hanny Wójcik-Łagan, która pisze:

*(...) Poznanie świata codziennego zwykłych ludzi i jego zmian na przestrzeni wieków, analiza relacji i konfliktów międzykulturowych, dorobku kultury, przybliżanie historii z punktu widzenia różnych grup społecznych i jednocześnie losów pojedynczych osób jest atrakcyjną ofertą dla uczniów starszych, żyjących dziś w multimedialnej rzeczywistości. Rzecz w tym, aby nie były to wątki poboczne i uzupełniające dzieje polityczne (...)?*

Z drugiej strony już pobieżne rozpoznanie, choćby w formie spotkań z młodzieżą gimnazjalną i licealną, poświęconych takim problemom jak tożsamość regionalna, potwierdza duże zainteresowanie tą tematyką i chęć uczestnictwa w przedsięwzięciach związanych z takimi formami kształcenia historycznego<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Szereg cennych publikacji w tym zakresie jest przygotowywanych dla interesującego tu obszaru w Zakładzie Dydaktyki Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego, zob. np. *Wielokulturowość w nauczaniu historii*, red. B. Burda, B. Halczak, Zielona Góra 2004; *„Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji*, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2010.

<sup>2</sup> H. Wójcik-Łagan, *O historii regionalnej i mikrohistorii w szkole* (w:) *„Duża i mała ojczyzna”*, s. 259. Por. w tymże tomie projekt omówiony przez K. Hartmann i D. Dolańskiego, *Zrozumieć historię - kształtować przyszłość. Regionalny wymiar wielkiej historii*, s. 217-224.

<sup>3</sup> Bardzo wymownie pisze na ten temat A. Stępnik, *Główne kierunki w historiografii regionalnej i lokalnej*, s. 34-53.

Na potrzeby niniejszych rozważań przeprowadzono obserwacje w formie otwartych spotkań opartych o swobodne pogadanki na wybrane tematy dotyczące przeszłości. Zadano młodzieży pytanie o ocenę jakości edukacji regionalnej i okazało się, że jest ona niewystarczająca i wyraźnie ograniczona w stosunku do treści odnoszących się do historii Polski i historii powszechnej. Jednocześnie spotkania z młodzieżą potwierdziły, że realizowanie treści dotyczących historii Polski lub powszechnej przez pryzmat wydarzeń regionalnych daje znacznie lepsze efekty i młodzież lepiej przyswaja sobie te zagadnienia utożsamiając się z nimi w wymiarze lokalnym. W istocie rzeczy, choć badania potwierdzają, że polska młodzież znacznie lepiej identyfikuje się z takimi pojęciami jak „naród” w stosunku do młodzieży z krajów Europy zachodniej<sup>4</sup>, to jednak próba definiowania tych pojęć przez pryzmat łączenia faktów historycznych i posługiwania się wiedzą o przeszłości jest już znacznie słabsza. Warto w tym miejscu wskazać, że posługiwanie się wiedzą historyczną dużo lepiej wypada w odniesieniu do historii najnowszej, co obiektywnie wynika także z faktu, że wydarzenia te są znacznie częściej obecne zarówno w mediach jak też w kręgu rodzinnym, prywatnym, np. w formie wspomnień. Pewnym realnym niebezpieczeństwem wobec szerzej rozumianej wiedzy historycznej, obserwowanym na bazie wielu spotkań z młodzieżą, jest jednak posługiwanie się uproszczeniami, by nie użyć określenia stereotypami wobec przeszłości 1945-1989. Niejednokrotnie okres ten w historii Polski jest przez młodzież jako całość negowany, podczas gdy opinie osób urodzonych i wychowanych przed 1989 rokiem częściej wskazują na szereg złożonych czynników ukazujących nie tylko pryzmat polityczny, ale także codzienność prywatną w kręgach rodzinnych, znajomych, szkolnych - wyraźnie zarysowując kontekst, który w wielu przypadkach dało się określić jako pozytywny lub przynajmniej neutralny. Oczywiście o tym stanie rzeczy decyduje doświadczenie tego okresu w formie bezpośredniej oraz pewna doza ostrożności w formułowaniu opinii wynikająca z doświadczenia życiowego. Jednak na podstawie tego typu zjawiska można wskazać na problem edukacji historycznej, która bazując na ogólnej wiedzy o faktach i wydarzeniach, nie jest w stanie w obrębie okrojonych godzinowo i programowo zajęć odnieść się do konieczności wielopłaszczyznowego poznawania zjawisk tworzących obraz całościowy. To zaś nie pozostaje obojętne dla budowanego kanonu wartości i składników interesującej tu pamięci, także, a może szczególnie tej w wymiarze regionalnym i lokalnym. Jeszcze gorzej wśród młodzieży wypada wiedza dotycząca historii średniowiecznej i nowożytnej. Tu w obrębie przeprowadzonych sondaży<sup>5</sup>, (także wśród grup młodzieży akademickiej) zarejestrowano wyraźne poruszanie się w obrębie raczej ogólnych faktów. Odnosząc się do tych ostatnich, wśród względnie dobrze wymienianych są chrzest Polski, bitwa pod Grunwaldem, Powstanie Chmielnickiego

---

<sup>4</sup> R. Traba, *Historia*, s. 46.

<sup>5</sup> Sondaże oparto o metodę ankietową na próbie 200 osób.

na Ukrainie, potop szwedzki, Konstytucja III Maja, rozbiory, zrywy niepodległościowe w XIX wieku, odzyskanie niepodległości, Bitwa Warszawska i takie postaci jak Józef Piłsudski czy Roman Dmowski. Sporym problemem wśród młodzieży gimnazjalnej i licealnej okazała się znajomość władców Polski oraz ich uszeregowanie i powiązanie z określonymi wydarzeniami. Warto wskazać, że nie małą rolę odgrywa tu kultura popularna w postaci np. filmów takich jak „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana. Zakres tych znanych faktów zwiększa się w odniesieniu do okresu II wojny światowej z agresją niemiecką na Polskę i Powstaniem Warszawskim na czele oraz - o czym już pisano - historią najnowszą. Jeśli chodzi o Powstanie Warszawskie, zauważalny okazał się podział oceny tego wydarzenia (co zresztą odzwierciedla szersze zjawisko obecne w polskim społeczeństwie)<sup>6</sup> i jego miejsce w systemie wartości. O ile istnieje zgoda co do istoty tych wydarzeń i takich pojęć jak patriotyzm heroiczny czy naród, to ich ocena - jak się wydaje - budowana jest w aspekcie pragmatycznym opartym o postawy współczesne. Tu także można wskazać na stosunkowo dobre, choć raczej ogólne kojarzenie z historią powszechnej Związku Radzieckiego i mocarstw zachodnich<sup>7</sup>.

W obrębie wydarzeń z historii najnowszej Polski stosunkowo dobrze kojarzone są najważniejsze ruchy społeczne w okresie PRL - wydarzenia poznańskie w 1956 roku, rok 1970, 1980 i 1981, przełom w roku 1989. Młodzież dość dobrze potrafiła wymienić głównych dygnitarzy politycznych, hierarchów kościelnych - tu szczególnie dobrze rozpoznawana jest postać kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz - co zrozumiałe - Jana Pawła II, nadto Lecha Wałęsy i Wojciecha Jaruzelskiego. Znała ważniejsze procesy społeczno-polityczne i gospodarcze z tego okresu, a także wiele wątków codzienności dość często prezentowanych w mediach, interpretowanych jednak, jak już pisano, raczej negatywnie lub anegdotycznie (do tej grupy zaliczyć można „kolejki”). Ciekawym może być natomiast w świadomości młodzieży fakt pozycji sportu z okresu PRL - przede wszystkim piłki nożnej - z dość dobrą znajomością niektórych nazwisk i powiązanych wydarzeń, ale także i mniej medialnych dyscyplin - tu z pewnością należy wskazać znajomość postaci Ireny Szewińskiej. Odnosząc się jeszcze na moment do piłki nożnej, jednym z najlepiej kojarzonych wydarzeń z historii sportu jest mecz Anglia - Polska na Wembley. Niemiecki historyk i socjolog Diethelm Blecking wydarzenie to wpisuje w fenomen tzw. „obywatelskiej religii”<sup>8</sup>. Znacznie gorzej wypadła

<sup>6</sup> Zob. np. artykuł P. Zaremby, *My mamy swoje powstanie. Co macie w zamian?*, *Uważam Rze*, nr 32 (79) 2012, s. 56-58 oraz w tymże numerze np. opinia Bronisława Wildsteina, s. 59.

<sup>7</sup> Jeśli chodzi o postawy młodzieży wobec historii i pragmatyzm w formułowaniu ocen, ciekawy porównawczy artykuł autorstwa J. Maciejewskiego i A. Zechentera ukazał się na łamach czasopisma „Arcana”: *Młodzi wykształceni (w III RP) o polskiej historii*, nr 105 (3/2012), s. 19-38.

<sup>8</sup> D. Blecking jest autorem pasjonującego artykułu na temat roli tzw. Cudu w Bernie w 1954 roku oraz meczu na Wembley z 1973 roku w obrębie pamięci zbiorowej społeczeństwa

np. wiedza na temat wyników piłkarzy na olimpiadzie w Barcelonie w 1992 roku. Próba weryfikacji źródeł tej wiedzy wskazuje na wyraźną obecność tych faktów we współczesnych mediach, to zaś zdaje się ukazywać znaczenie tych ostatnich w percepcji przeszłości.

Co ciekawe - prowadzone sondaże realizowane były wśród młodzieży na terenie województwa lubuskiego i tu dość powszechnie wskazywano na Powstanie Wielkopolskie jako jedyny zwycięski zryw niepodległościowy; oraz wśród młodzieży zielonogórskiej, która oceniała tzw. wydarzenia zielonogórskie (spór o dom katolicki) w 1960 roku. Odnosząc się jednak do lat międzywojennych można mówić o słabej znajomości tego okresu. Wyjątkowe są tu dwie daty: 1918 oraz 1920.

Jakkolwiek interpretacja przywołanych zdarzeń - w formie obserwacji uczestniczących - zdradzała różny poziom wiedzy w zakresie szczegółowym, to jednak można mówić o pewnym wyróżniku odnoszącym się do historii regionalnej. Formułowane pytania otwarte wykazały również pewną obojętność wobec potrzeby znajomości historii jako dziedziny niepraktycznej w perspektywie takich wytycznych jak rynek pracy, kariera zawodowa, warunki socjalne oraz - na co trzeba wskazać - wynikały z postawy konsumpcyjnej jednoznacznie podkreślającej sytuację bieżącą i potrzebę realizacji w wymiarze wyłącznie materialnym.

O ile pozornie wobec wskazanych wytycznych zjawisko takie nie może dziwić, to bardziej niebezpieczne wydaje się obniżenie w ogólnej percepcji edukacji humanistycznej, której historia pozostaje istotnym składnikiem jako wartość sama w sobie na kanwie społecznej. Ten stan rzeczy uzyskując wymiar obiektywny (zmniejszanie ilości kursów historycznych w edukacji szkolnej, co przekłada się także na ich jakość) oraz subiektywny (obniżanie się oceny edukacji humanistycznej jako wartości w społeczeństwie), naraża na przypadkowość i poddawanie grup społecznych edukacji doraźnej lub budowanej w sposób wybiórczy przez określone grupy zainteresowane w większym stopniu interpretacją. Pomimo że ten czynnik zawsze będzie obecny w określonym kręgu kulturowym czy też społeczno-politycznym, wreszcie etnicznym (tu nie mającym jednak większego znaczenia), to jednak zorganizowana forma edukacji w wymiarze globalnym czy regionalnym, w większym stopniu powinna być odporna na tego typu zabiegi, nadto jej celem powinno być budowanie narzędzi dla konstruowania obrazów własnych. Nie przeszkadza temu konieczność kształtowania pewnych kanonów czy wartości charakterystycznych dla określonych kręgów, gdyż społeczeństwo pluralistyczne i otwarte musi mieć możliwość bycia podmiotem toczących się procesów. Owa otwartość i pluralizm pozostające jednak w kręgu kanonów powszechnie uznawanych czy to w wymiarze percepcji przeszłości, czy też wartości etycznych w wymiarze społecznym, będą sprzyjały samoidentyfikacji w obrębie określonych grup, wreszcie będą także tym czynnikiem, który

---

niemieckiego i polskiego, zob. *Cud w Bernie & Wembley 1973* (w:) *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3, s. 397-412. Tamże literatura.

sprzyja budowaniu postaw refleksyjnych w obrębie wartości, symboli - składników określających postrzeganie przeszłości.

Znajomość historii w wymiarze regionalnym pozostaje zjawiskiem znacznie bardziej złożonym, choć np. wprowadzając taką kategorię obserwacji badanych zagadnień jak wymiar lokalny, a zatem odnoszący się do przeszłości rodzinnej miejscowości czy grupy społecznej, wygląda to znacznie lepiej. Wypada jednak wskazać w tym miejscu na wyraźną różnicę w obrębie miast i wsi. Zjawisko to nie jest definiowane przez gorszą jakość edukacji na wsi czy ogólny poziom młodzieży, lecz fakt, że miasta, nawet niewielkie, dysponują znacznie bogatszą literaturą. Nadto znacznie częściej elementy historii lokalnej eksponowane są w miastach przy okazji różnych imprez rocznicowych czy przedsięwzięć promocyjnych. Znaczącą rolę w obrębie popularyzacji wiedzy o przeszłości odgrywa prasa lokalna, obecna w większości miejscowości regionu przynajmniej o randze gminnej, a także muzea. I tu warto wskazać, że młodzież z tych szkół, gdzie w sąsiedztwie znajduje się muzeum, znacznie lepiej wypowiada się na tematy dotyczące historii regionu czy też historii lokalnej. Należy tu również zaznaczyć, że lekcje muzealne przyczyniają się do powrotu części młodzieży do muzeów np. w formie spędzania wolnego czasu. Dodatkowo warto wskazać, że w miejscowościach o charakterze wiejskim, gdzie prowadzone są zajęcia lub warsztaty z młodzieżą, wiedza na temat historii lokalnej jest naturalnie znacznie lepsza.

Przegląd stanu badań w zakresie historii niewielkich miejscowości wypada słabiej na tle historii miast na terenie współczesnej Ziemi Lubuskiej także w wymiarze merytorycznym i metodologicznym. Zjawiskiem charakterystycznym pozostaje fakt, że przeszłość małych miejscowości jest obecna bądź w obrębie wydawnictw naukowych raczej funkcjonujących w kręgu specjalistów i niedostępnych dla niewielkich społeczności, bądź też jest na różnym poziomie prezentowana w lokalnej prasie. W zasadzie każdy tytuł prasowy na terenie województwa lubuskiego począwszy od Gazety Lubuskiej po różnego rodzaju informatory gminne podejmuje zagadnienia natury historycznej. Śledząc prasę lokalną trudno nie odnotować także ciekawych debat podejmujących problematykę przeszłości, adaptacji i ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego. Tu jednak swoistym wyzwaniem dla lubuskiego środowiska historycznego i muzealnego pozostaje współpraca z liczną grupą regionalistów, dla których warto byłoby podjąć np. działania edukacyjne - wzbogacające ich warsztat metodologiczny, wiedzę na temat form prezentowania badań historycznych, umiejętności wymiany i współpracy ze środowiskiem uniwersyteckim. Trudno nie oprzeć się bowiem wrażeniu, że dorobek wielu regionalnych publicystów jest nader bogaty i interesujący także w wymiarze badawczym.

Wskazane wyżej tylko niektóre problemy zarówno w odniesieniu do młodzieży szkolnej i akademickiej, jak też i grup starszych wiekowo, nie są obojętne dla percepcji obecnego obszaru w wymiarze regionalnym.

## **Edukacja historyczna a problem wspólnoty lokalnej**

W praktyce, w obrębie regionów takich jak województwo lubuskie, nie są to zadania łatwe, tym niemniej niezbędne w obrębie potrzeby budowania wspólnot lokalnych. Wnikając szerzej w postawy młodzieży okazuje się, że charakterystycznym zjawiskiem jest brak postaw utożsamiających się z regionem jako z pewną wyodrębnioną całością samorządową, społeczną, geograficzną, w jakimś stopniu już także kulturową. Zjawiska te są czytelne nie tyle w oparciu o obecność wartości czerpanych z przeszłości, lecz chociażby o dokonywane wybory życiowe związane z miejscem edukacji akademickiej, karierą zawodową, stałym miejscem zamieszkania po uzyskaniu samodzielności materialnej. Rozpoznanie przeprowadzone wśród młodzieży licealnej pokazuje, że tylko niewielki procent jest zainteresowany stałym osiedleniem się w miejscu urodzenia i wychowania. To oczywiste, że na postawy te wpływa sytuacja materialna i możliwości jej zmiany w miejscu dotychczasowego zamieszkania. Ale tego typu postawy znajdują swoje odzwierciedlenie także w obrębie budowanych wartości obywatelskich, niedocenianiu walorów lokalnych, słabym ich rozumieniu jako czynnika mogącego stanowić podstawę rozwoju tych społeczności. Tu szerzej rozumiana edukacja regionalna - co ważne także ta historyczna - ma sporo do zaoferowania i jest narzędziem niedostrzeganym w wymiarze praktycznym. Na tym tle obserwowane na terenie województwa lubuskiego zjawisko odpływu młodzieży do takich miast jak Poznań i Wrocław, nie może być rozpatrywane wyłącznie jako prawidłowość na tle ekonomicznym. Zjawisko to, lansowane zresztą w mediach jako pożądane wobec takich czynników jak bezrobocie, w wymiarze regionów o słabym czynniku społecznym i demograficznym warunkuje dokonywane wybory i jest procesem negatywnym, wpływającym na osłabianie potencjału społecznego, gospodarczego, samorządowego. Rozwiązywanie tych dysproporcji nie może być postrzegane wyłącznie na tle działań gospodarczych, wszak coś, co w strategiach rozwojowych określa się jako atrakcyjność danego miejsca, musi być zjawiskiem tworzoną oddolnie. Edukacja regionalna, w tym edukacja historyczna szeroko rozumiana, jest narzędziem mogącym sprzyjać zmianie omawianych tu zjawisk w percepcji społecznej.

Dziś bardzo wiele w województwie lubuskim mówi się o turystyce jako czynniku rozwojowym. Ta gałąź gospodarki, jak mało która wymaga także edukacji humanistycznej, działań ugruntowanych w perspektywie regionalnej. Dopiero zbudowanie odpowiednich postaw będzie sprzyjało tworzeniu autentycznych produktów regionalnych tworzonych wokół lokalnego dziedzictwa kulturowego czy lokalnych tradycji. W oparciu o takie właśnie wyznaczniki, przy współudziale środków zewnętrznych w postaci rozwoju infrastruktury i rozwiązań systemowych (prawnych) funkcjonują regiony turystyczne w krajach Europy Zachodniej, ale co ważne także w Polsce tam, gdzie istnieje autentyczna identyfikacja i rozumienie lokalnego potencjału.

Istnienie wspólnoty lokalnej jako podstawowego czynnika rozwojowego jest hasłem dość często wykorzystywanym przez autorów różnorodnych dokumentów zakładających działania rozwojowe czy dalekosiężne planowanie. Tym niemniej np. lektura dokumentów określających strategię województwa lubuskiego pozwala jednoznacznie wywnioskować, że elementem postrzeganym jako czynnik rozwojowy są wszelkie działania w obrębie polityki społecznej i gospodarczej<sup>9</sup>. Niewiele jednak można znaleźć w tych wytycznych pomysłów, jak budować ten potencjał począwszy od etapu kształcenia. W odniesieniu do podjętych tu zagadnień jest niemal znamiennym, że wszelkie strategie w obrębie szans rozwojowych dostrzegają zróżnicowane i zarazem bogate dziedzictwo kulturowe. Dziedzictwo to w istocie nie jest obecnie takim czynnikiem, gdyż aby to nastąpiło, musi być realnym podmiotem w percepcji społecznej. I na tym tle w obrębie badań pojawił się kolejny interesujący wniosek. Otóż społeczności lokalne identyfikując się np. z różnymi obiektami architektury (liczne opuszczone obiekty rezydencjonalne) zupełnie nie dostrzegają ich potencjału widząc raczej wartość sentymentalną i zarazem problem wobec istniejącego stanu zachowania, braku pomysłu na zagospodarowanie. Park wiejski, który może przecież poprawić atrakcyjność miejscowości, także dla samych mieszkańców, jest zaniedbany, gdyż brakuje oddolnej potrzeby zmiany w tym zakresie. Budowanie tego typu czynników

---

<sup>9</sup> W dokumencie programowym Strategia Rozwoju Województwa Lubuskiego z 2000 roku w obrębie analizy SWOT wskazuje się np. że mocną stroną regionu w obrębie środowiska naturalnego i kulturowego jest znaczna ilość obiektów zabytkowych o dużej unikatowości. Ale w słabych stronach tego punktu zauważono jedynie zły stan obiektów zabytkowych, podczas gdy zupełnie nie dostrzega się potrzeby budowania potencjału społecznego w ich obrębie - zob. [www.bip.lubuskie.pl](http://www.bip.lubuskie.pl) [dostęp: 04.09.2012 roku]. Tego typu zapisy znajdują się w kolejnych - także aktualnych dokumentach programowych województwa. Więcej w odniesieniu do świadomości jako czynnika decydującego i sposobach ochrony i zagospodarowania zabytków mówi się w innym dokumencie programowym: *Program Opieki nad Zabytkami Województwa Lubuskiego na lata 2009-2012*. Wśród zagrożeń wymienia się m.in. słaby poziom edukacji młodzieży o dziedzictwie kulturowym regionu, s. 45, źródło: [www.bip.lubuskie.pl](http://www.bip.lubuskie.pl) [dostęp: 11.10.2012 roku]. Problemy te szerzej zostały poruszone w *Programie Opieki nad Zabytkami Województwa Lubuskiego na lata 2013-2016*, przygotowanym przez autora niniejszej wypowiedzi. Wśród zagrożeń systemowych wskazano m.in. na: słaby poziom edukacji ukierunkowanej na budowanie postaw wobec dziedzictwa kulturowego, niski poziom identyfikacji regionalnej, charakterystyczny dla społeczności „postmigracyjnych”, co wpływa na niski poziom dostrzegania wartości niematerialnych. Dodatkowo w obrębie założeń do realizacji kierunków działań wskazano na działania edukacyjne. W obrębie celów ukierunkowanych na ochronę wartości niematerialnych wskazano m.in. na następujące elementy: popularyzacja problematyki regionalnej, w tym inicjatyw lokalnych w mediach; edukacja w zakresie dziedzictwa kulturowego na poziomie szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego - wspieranie projektów ukierunkowanych na kreowanie regionalnych programów nauczania. Zakres i poziom realizacji tych i innych założeń będzie określony w okresie realizacji *Programu*.



nie może opierać się na odgórnych działaniach. Te powinny ograniczać się do formułowania sprzyjających regulacji prawno-własnościowych, podatkowych. Zmiana tych postaw musi być budowana właśnie na etapie edukacji począwszy od szczebla podstawowego i na tym tle istnieje również autentyczna szansa dla samej formy tej edukacji<sup>10</sup>. Ciekawym argumentem może być tu pojęcie historii stosowanej, określanej przez Roberta Trabę jako: propozycji badań krajobrazu kulturowego i pamięci, które mogą uzupełniać programy edukacyjne. Zdaniem tego badacza:

*(...) „Stosowanie” polega wówczas na włączeniu w proces uczenia się świadków historii, (pamięć), krajobrazu kulturowego i interakcji grupowej uczestników (...)*<sup>11</sup>.

W wymiarze regionalnym edukacja historyczna może być ważnym czynnikiem tworzącym sprzyjający grunt dla potencjalnych przemian na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej. Wobec istniejącego stanu praktycznego konieczne są zmiany strukturalne form tego kształcenia, wreszcie konieczne są działania zintegrowane łączące w sobie szereg instytucji o charakterze centralnym, samorządowym, włączenie organizacji pozarządowych. Wydaje się jednak, że na tym tle istnieje także realna szansa poprawienia oceny tych elementów kształcenia w percepcji społecznej. Praca z młodzieżą - zarówno tą szkolną, jak też akademicką - ujawnia wyraźną potrzebę pragmatyzacji szeregu działań. W oparciu o takie wyznaczniki budowane są również opinie wśród samej młodzieży. Nie rezygnując z symbolicznego wymiaru edukacji historycznej warto inwestować w tego typu potencjał. Jak piszą Teresa Pakulska oraz Małgorzata Poniatowska-Jaksch:

*(...) Na poziom rozwoju społeczno-gospodarczego regionu rzutuje szereg zróżnicowanych czynników zarówno o charakterze wymiernym, jak i niewymiernym. Te pierwsze są stosunkowo dość dobrze rozpoznane, co znajduje odzwierciedlenie w licznych publikacjach poświęconych temu zagadnieniu. Czynnikiem niewymiernym, w tym tożsamości społeczności lokalnej, ze względu na trudności w ich kwantyfikacji liczbowej, w literaturze ekonomicznej poświęca się dużo mniej miejsca. Jednakże we współczesnych kierunkach rozwoju nauk ekonomicznych problematyka ta zyskuje na znaczeniu, w dużym stopniu za sprawą noblistów z zakresu ekonomii. Kwestie wartości i tożsamości, aczkolwiek różnie postrzegane i definiowane, poruszane są przez A. Sena, J. Stiglitz, D. North`a. Do problematyki tożsamości społeczności lokalnej nawiązuje*

---

<sup>10</sup> W obrębie inicjatyw odnoszących się do działań społecznych w zakresie wykorzystania potencjału dziedzictwa kulturowego na wsi zob. wydany i wzorowany na przedsięwzięciach francuskich przez Fundację Fundusz Współpracy oraz Fundację Wspomagania Wsi, przewodnik: *Każde miejsce opowiada swoją historię, czyli rzecz o dziedzictwie wiejskim*, red. M. Konopka, E. Pustota-Kozłowska, D. Matyaszczyk, Poznań 2001.

<sup>11</sup> R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 148. Por. M. Kula, *Krótki raport*.

się też w polityce regionalnej Unii Europejskiej, tzw. trzeciej generacji. W jej myśl źródłem kreowania nowych wartości (np. innowacyjności gospodarki) jest terytorium, rozumiane kategoriami zamieszkałej na danym obszarze społeczności powiązanej gestywnymi sieciami współzależności. Zmiany uznawanych systemów wartości jednostek, brak poczucia lojalności, pasywność, mała przedsiębiorczość jawią się jako ważne bariery rozwoju gospodarczego regionu, na które w myśl doświadczeń europejskich można oddziaływać poprzez odpowiednio prowadzoną politykę regionalną (...) <sup>12</sup>.

Parafrazując cytowaną wypowiedź można zadać pytanie: czy w obrębie tak rozumianego pojęcia tożsamości, także w obrębie współczesnych wyznaczników edukacja historyczna nie ma niczego do zaoferowania? Wydaje się, że chodzi tu tylko pozorne mylenie kierunku podjętych rozważań. W obrębie współczesnych potrzeb budowania wspólnot lokalnych w warunkach obiektywnie określających brak istnienia takowych (jest to zjawisko charakterystyczne dla regionów Polski Zachodniej) wartości, które powinny być przedmiotem kształtowania wiedzy o regionie w aspekcie jego przeszłości, mogą stanowić poważny i ciągle niedostrzegany przez decydentów oraz środowiska opiniotwórcze, media - potencjał. Badania prowadzone na terenie województwa lubuskiego potwierdzają, że znajomość przeszłości, jakkolwiek w wielu przypadkach niewielka, nie jest utożsamiana z wartościami innymi niż abstrakcyjne nierzadko elementy kultury, tradycji - które w opinii społecznej raczej nie mają większego znaczenia dla kształtowania warunków życia codziennego. W obrębie zgromadzonych danych, próba takiego ukierunkowania regionalnej edukacji historycznej wydaje się także mało interesująca dla podmiotów, które mogłyby kreować szereg powziętych tu spostrzeżeń. Opublikowany przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej z Krakowa dokument zatytułowany: *Lubuska Mapa Potrzeb i Aspiracji* wykazał, że elementy konstytuujące krajobraz przeszłości regionu lubuskiego podkreślane są w obrębie wszystkich szczebli samorządu terytorialnego oraz przez różne środowiska jako czynnik rozwojowy. Ale jeśli przyjrzeć się aktywności środowisk reprezentujących sektor oświaty i szkolnictwa wyższego, określonego na poziomie 5% uczestników warsztatów wydaje się, że długo jeszcze poczekamy na zaistnienie tych zagadnień w szeroko rozumianej edukacji o wartościach przeszłości regionu w aspekcie współczesnych potrzeb kształtowania i rozwijania społeczności lokalnej <sup>13</sup>.

Edukacja historyczna w wymiarze regionalnym jako narzędzie kształtowania społeczności lokalnych może być bardzo istotna dla budowania zjawiska tzw. obywatelskości jako elementu będącego przede wszystkim narzędziem aktywnego kreowania wspólnot w wymiarze społeczno-ekonomicznym. Wiedza o regionie,

<sup>12</sup> T. Pakulska, M. Poniatowska-Jaksch, *Tożsamość społeczności lokalnej jako przesłanka rozwoju regionalnego - dylematy badawcze*, www.sgh.waw.pl [dostęp: 04.09.2012 roku].

<sup>13</sup> Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej. Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji, *Lubuska Mapa Potrzeb i Aspiracji*, Kraków 2011, s. 7 i n.

znajomość wartości określających realną obecność określonych grup oraz zajmowaną przez nie pozycję, musi korzystać z przeszłości jako wyznacznika budującego tożsamość. Tożsamość natomiast we współczesnym społeczeństwie to struktura społeczno-gospodarcza - w istocie konkretny zbiór wspólnych interesów sprzyjających szeroko rozumianym zjawiskom rozwojowym. Brak tych zjawisk nie sprzyja rozwojowi regionów, grup społecznych.

Prowadzone na terenie województwa lubuskiego obserwacje kreowania wskazanych procesów ujawniają wyraźny brak zainteresowania wywołanymi tu kategoriami. Przybliżony, choć z pewnością wymagający jeszcze wielu uzupełnień obraz, znajduje swoje uzasadnienie w zbyt słabym wykorzystywaniu potencjału niesionego przez wartości dziś często traktowane drugorzędnie. To, co jawi się szczególnie na terenie województwa lubuskiego w obrębie wartości dziedzictwa przeszłości, wyraża się brakiem zrozumienia, identyfikacji, wreszcie słabym wykorzystaniem tego potencjału w działaniach zinstytucjonalizowanych - przykładem może tu być budowanie produktów turystycznych bazujących na dobrach kultury<sup>14</sup>. Wszystko to przekłada się na brak inicjatywy społecznej i słabe dostrzeżenie istniejących możliwości wykorzystania tych walorów<sup>15</sup>.

Nowoczesny regionalizm łączy w sobie zarówno tradycyjne wartości kulturowe, jak też treści nowoczesne uwzględniające dynamikę w obrębie zjawisk globalizacji<sup>16</sup> i modernizacji społeczności lokalnych<sup>17</sup>. Tak rozumiana definicja regionalizmu<sup>18</sup> nie wyklucza w żaden sposób kreowania wartości kulturowych, historycznych, które mogą przecież inspirować model ich współistnienia we współczesnym świecie narażonym na procesy komercjalizacji. Wydaje się, że może być to szansa dla regionów, które nie mogą ciągle bazować na wspólnotach autentycznych, zdolnych do samoidentyfikacji i zarazem definiowalnych w sposób obiektywny. Mimo upływu kilkudziesięciu lat od wymiany ludnościowej, która nastąpiła po II wojnie światowej, dominują cechy charakterystyczne dla społeczności postmigracyjnych, ciągle wyrażane swoistą „strukturalną” tymczasowością<sup>19</sup>. Województwo lubuskie pozostaje w obrębie procesu przemian tych zjawisk. Nie są one obojętne dla kondycji regionu<sup>20</sup>.

---

<sup>14</sup> Jednym z produktów turystycznych regionu lubuskiego jest Międzyrzecki Rejon Umocniony. Obiekt ten w częściach stanowi własności kilku gmin. Dopiero w 2012 roku podjęto realne działania związane ze zintegrowaną promocją, zob. E. Gniewek-Juszczak, *MRU - nasze lubuskie. Koniec z promocją w kawałkach!*, Region. Lubuskie Pismo Samorządowe, nr 1, 2012, s. 15.

<sup>15</sup> K. Koziółek, *Chociaż trochę władzy w ręce ludu*, Puls, nr 9, 2012, s. 14-15.

<sup>16</sup> Por. W. J. Burszta, *Antropologia kultury*, s. 157-172, gdzie rozdział zatytułowany: „Globalizacja i nowa lokalność”.

<sup>17</sup> T. Pakulska, M. Poniatowska-Jaksch, *Tożsamość społeczności*.

<sup>18</sup> Definicja w aspekcie politycznym określa regionalizm jako tendencję do decentralizacji władzy i respektowanie odrębności etnicznych, gospodarczych i kulturowych w obrębie państwa.

<sup>19</sup> Zob. A. Sakson, *Spoleczności postmigracyjne*, Siedlisko, nr 1/2005, s. 1-7.

<sup>20</sup> Por. Cz. Osękowski, *Obraz tożsamości Lubuszan* (w:) Historia, kultura, muzeum. Studia dedykowane dr. Andrzejowi Toczewskiemu, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 39-42.

## ZIEMIA LUBUSKA NA ŚRODKOWYM NADODRZU

Jednym z zagadnień, które stanowi wyraźny problem, jest nazewnictwo regionu jako całości. Zjawisko to swoje podłoże znalazło już w okresie powojennym, choć akurat do połowy lat 70. XX wieku można mówić o pewnej systematyzacji w obrębie szeroko podejmowanych działań na kanwie naukowej, promocyjnej, politycznej - mieszczącej się w pojęciu *Ziemia Lubuska*. Pojęcie to wychodzące ponad historyczne rozumienie obszaru średniowiecznego biskupstwa lubuskiego, sformułowane i przyjęte w środowisku historycznym Poznania już w latach 40. XX wieku, głównie za sprawą Marii Kielczewskiej i Stanisławy Zajchowskiej<sup>1</sup>, następnie dość wyraźnie zaadaptowane w rodzącym się środowisku lubuskim, tak w wymiarze naukowym, jak też publicystycznym, zostało osłabione w percepcji społecznej przede wszystkim za sprawą reformy administracyjnej z 1975 roku. Powstanie wówczas dwóch województw przyczyniło się do prób poszukiwania własnej odrębności wychodzącej ponad znaczenie administracyjne. W istocie rzeczy *Ziemia Lubuska* jako pojęcie nie zniknęła z kanonu kategorii określających podziały regionalne, jednak owocem tych sztucznych zabiegów administracyjnych stało się nowe pojęcie, świadomie używane przez część środowiska naukowego do dziś, a mianowicie *Środkowe Nadodrze*<sup>2</sup>.

Obecnie mamy do czynienia ze swoistym dualizmem pojęciowym. Część środowiska naukowego formułuje swoje badania w odniesieniu do pojęcia *Ziemia Lubuska*. Warto w tym miejscu wskazać, że charakterystycznym elementem jest potrzeba uzasadnienia stosowania tego pojęcia przy odwoływaniu się właśnie do środowiska poznańskiego<sup>3</sup>, choć np. w obrębie badań z historii najnowszej można mówić o dużej swobodzie posługiwania się tym określeniem. Zjawisko to można naturalnie tłumaczyć faktem rzeczywistych podziałów historycznych tego terenu niemal do połowy XX wieku. Świadomość, że historyczna ziemia lubuska odnosi się do zgoła odmiennego obszaru obejmującego również tereny dzisiejszego kraju związkowego Niemiec - Brandenburgii, nasuwa naturalne wątpliwości w zakresie formułowania definicji topograficznych, a co za tym idzie problemowych dla badań. Po II wojnie światowej pojęcie to zostało powszechnie

---

<sup>1</sup> M. Kielczewska, A. Grodek, *Odra - Nisa najlepsza granica Polski*, Poznań 1945, s. 26-28.

<sup>2</sup> Zob. też A. Siatecki, *Region nad środkową Odrą*, Puls, nr 7-8/143-144/2010, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 14.03.2011 roku].

<sup>3</sup> Zob. np. W. Strzyżewski, *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodnim do końca XVIII wieku*, Zielona Góra 1999, s. 5.

przyjęte, stąd też definiowanie tego obszaru w stosunku do okresu po 1945 roku zdaje się nastęrczać mniejszej ilości zastrzeżeń przede wszystkim w wymiarze percepcji obiektywnej, wyrażanej dziś - co nie jest obojętne - także medialnie. Zresztą pojęcie *Ziemi Lubuskiej* - znacznie lepiej niż *Środkowe Nadodrze* - koreluje zwłaszcza w powszechnym ujęciu społecznym z obecną administracyjną nazwą - województwo lubuskie. Trudno jednak w tym miejscu nie zauważyć, że już promocyjne działania władz samorządowych budowane są tylko w odniesieniu do administracyjnych cech regionu - by przywołać tu takie hasła jak: „Lubuskie - warte zachodu” lub lansowane w mediach ogólnopolskich hasło „Lubuskie - cywilizacyjny skok z klasą”. Tymczasem warto w tym miejscu wskazać, że wiązanie obu pojęć, tj. *Ziemi Lubuskiej* i województwa lubuskiego, wtedy jeszcze postulowanego, nastąpiło już w latach 40., przy okazji formułowania założeń reformy administracyjnej Polski, której efektem było jednak województwo zielonogórskie utworzone w 1950 roku<sup>4</sup>. Nazwa województwa lubuskiego jest bodaj jedyną w Polsce, która w wymiarze podmiotowym nie jest automatycznie odnoszona do nazewnictwa historycznego czy też geograficznego. Pojęcie *Ziemia Lubuska* nie ma takiego odniesienia, choć istotnie funkcjonuje przede wszystkim w wymiarze społecznym, jakkolwiek samo nazwanie tego pojęcia dostarcza wielu ciekawych wniosków wykazujących, że posługiwanie się nim nie jest tym samym, co rozumienie polegające na umiejętności definiowania.

Przeprowadzone w tym kierunku sondaże na grupie młodzieży licealnej oraz osobach studiujących kierunki humanistyczne w wieku ok. 19-50 lat, skonstruowane w formie otwartych pytań wskazują<sup>5</sup>, że spośród blisko dwustu osób zapytanych, mieszkających nie tylko na terenie województwa lubuskiego, najczęstszą odpowiedzią była ta określająca *Ziemię Lubuską* jako teren obecnego województwa lubuskiego. Na historyczne rozumienie tego pojęcia, odnoszące się do dawnego biskupstwa, znacznie częściej wskazywały osoby mieszkające na terenie obecnego województwa. Większych trudności nie sprawiało także wskazanie historycznych regionów, które składają się na obecne znaczenie tego pojęcia, choć problem w tym zakresie odnotowano wśród młodzieży licealnej. Natomiast znacznie bardziej rozbudowane odpowiedzi były formułowane w odniesieniu do pytania kierowanego do mieszkańców województwa: czy czujesz się Lubuszaninem? Tu - choć zdecydowana większość (blisko 70% ankiet) spośród zapytanej grupy odpowiedziała, że tak, to jednak dość częstym zjawiskiem były takie odpowiedzi jak: czuję się zielonogórzaninem, międzyrzeczaninem. Wreszcie ciekawym spostrzeżeniem może być formułowanie opinii stawiających

---

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. (dalej cyt.: APG), Polski Związek Zachodni, Wycinki prasowe i publicystyka Edmunda Grudzińskiego, sygn. 17.

<sup>5</sup> W ramach przywołanego badania, które nie może być ostatecznym określeniem wskazanych zjawisk, zastosowano metodę ankietową opartą o zestaw otwartych pytań oraz metodę jakościową w postaci wywiadów i obserwacji uczestniczących.

związek z miejscem zamieszkania ponad takimi kategoriami jak naród czy Polska. Obok *Ziemi Lubuskiej* zapytano również o *Środkowe Nadodrze* i tu okazało się, że sformułowanie odpowiedzi sprawiło sporo kłopotów. W zasadzie dominujące skojarzenia miały przede wszystkim wymiar geograficzny i nie uwzględniały znaczenia tego określenia w kontekście historycznym. Warto także wskazać, że w północnej części województwa pojęcie *Środkowe Nadodrze* okazało się słabo znanym, natomiast *Ziemia Lubuska* pozostaje kategorią, która mimo różnych wyznaczników definiowania budzi szereg konkretnych skojarzeń - co istotne - ugruntowanych w wymiarze historycznym i geograficznym oraz kulturowym, choć tu już zdecydowanie rzadziej.

Kolejne pytania sformułowano w odniesieniu do elementów, które w wymiarze społecznym mają wyróżniać województwo lubuskie obiektywnie. Na pytanie, co symbolizuje współczesny herb województwa lubuskiego, tylko około 12% pytanym prawidłowo odpowiedziało określając trafnie poszczególne jego elementy, przy czym częstszą odpowiedzią była ta określająca orła jako godło Polski. Znacznie lepiej wypada znajomość obiektów historycznych - zabytkowych. Wśród najczęściej pojawiających się odpowiedzi zanotowano Międzyrzecki Rejon Umocniony (duże znaczenie ma tu promocja medialna tego obiektu jako produktu turystycznego) i zamek w Międzyrzeczu, Łągów, Gościkowo-Paradyż, obiekty sakralne w Gorzowie, w Zielonej Górze. Charakterystycznym zjawiskiem wśród tych odpowiedzi były także wskazania na zabytki pozostające w pobliżu lub w miejscu zamieszkania. I tu w zasadzie można wymienić całą gamę różnorodnych obiektów historycznych, co może być wskazaniem określającym pewną ogólną znajomość historii lokalnej. Bardzo ciekawe było pytanie o wyróżnik terenu/charakter województwa lubuskiego w stosunku do innych obszarów Polski. Okazało się, że niemal wszyscy pytani wskazali na poziom zalesienia (opisując niejednokrotnie ten element z wykrzyknikiem) oraz walory geograficzne i przyrodnicze, takie jak jeziora i rzeki. Częstym elementem była także uprawa winorośli i sama tradycja winobrania. Znacznie rzadziej wskazywano na zróżnicowanie kulturowe w odniesieniu do krajobrazu kulturowego i takie elementy jak pochodzenie obecnej ludności tego obszaru. W tym ostatnim przypadku wyraźne jest rozróżnienie znajomości tych zagadnień w odniesieniu do grup wiekowych. Pochodzenie rodziny i tradycje rodzinne wyraźnie częściej pojawiają się wśród osób powyżej 30. roku życia (więcej na ten temat w dalszej części).

Wreszcie, co może wynikać z szerszego charakteru sondażu odnoszącego się w całości głównie do problematyki historycznej, w zasadzie tylko w wyjątkowych przypadkach jako wyróżnik wskazano na zagadnienia gospodarcze czy infrastrukturalne, takie jak sieć drogowa (tu np. wskazano na autostradę A2, drogę ekspresową S3), lotnisko, wykorzystywanie funduszy strukturalnych Unii Europejskiej, wpływ położenia przygranicznego. Ten ostatni element określano jako zaletę, czynnik rozwojowy, podczas gdy do wad zaliczono bardzo zły stan komunikacji wewnętrznej.

Ciekawych wniosków dostarczyły kolejne pytania: co to jest region, czy województwo lubuskie jest regionem, prośba o wskazanie szczegółowe tych elementów, które mogą definiować „region lubuski”. Jeśli chodzi o pytanie pierwsze - wspólnym i najczęstszym elementem odpowiedzi były takie składniki pojęcia jak: terytorium, kultura, historia, ludność, współczesna odrębność administracyjna. W kilku przypadkach pojawiło się sformułowanie: identyfikacja ludności z danym obszarem. Pytanie to pozwoliło rozpoznać wiedzę na temat zakresu rozumienia pojęcia *region* i w zasadzie można w tym przypadku przyjąć, że znaczenie tego określenia jest rozumiane stosunkowo dobrze ze wskazaniem na umiejętność posługiwania się przynajmniej kilkoma składowymi. Nie dziwi zatem fakt, że drugie pytanie stworzyło szereg trudności polegających na ogólnym posługiwaniu się takimi hasłami jak własna kultura, wyodrębniona grupa ludzi, cechy historyczne, zabytki, odrębność jako województwo. Niestety, kolejne pytania w ramach omawianego elementu, których celem było zdefiniowanie wymienianych wcześniej elementów, wykazały wyraźne zakłopotanie. Wśród szczegółowych wyróżników kulturowych pojawiły się najczęściej takie elementy jak winobranie określone w jednej z wypowiedzi jako (...) *obchodzone we wrześniu z wielkim echem na inne regiony Polski* (...). Jeśli chodzi o wyróżnik historyczny, tu pojawiły się odnośniki do dawnego pogranicza. Wśród powszechnych odpowiedzi pojawił się natomiast podział administracyjny i fakt funkcjonowania odrębnego województwa. Pozostałe wskazania były raczej powtórzeniem wcześniejszych wypowiedzi mieszcząc się w dość ogólnym pojmowaniu omówionych wytycznych. Obok *Ziemi Lubuskiej* zapytano również o *Środkowe Nadodrze* i tu okazało się, że sformułowanie odpowiedzi sprawiło sporo kłopotów. Dominujące skojarzenia miały przede wszystkim wymiar geograficzny nadto nie uwzględniały znaczenia tego określenia w kontekście historycznym<sup>6</sup>.

Kontynuując problemy definiowania należy wskazać, że o ile współczesne pojęcie *Ziemi Lubuskiej* bardzo wyraźnie zostało sformułowane tuż po II wojnie światowej, to określenie *Nadodrze*, choć jeszcze nie *środkowe*, również pojawia się w publicystyce w tym okresie, z tym że jako synonim *Ziemi Lubuskiej*. Powstała wówczas definicja *Ziemi Lubuskiej* miała w podstawowym znaczeniu przede wszystkim wymiar geograficzny, trudno jednak w wypowiedzi Bogumiła Krygowskiego i Stanisławy Zajchowskiej nie dostrzec jeszcze jednego, jakże ważnego wówczas elementu (...) *Mimo jednakże tych pewnych skrępułów, które niewątpliwie nasuwają się przy dyskusowaniu nazwy: Ziemi Lubuskiej, nazwę tę podtrzymujemy choćby dla tej racji, że każdą tradycję, która ostała się w prochach ziem naszych praojców, należy z całym pietyzmem zachować i uszanować* (...)<sup>7</sup>. Natomiast w 1958 roku Michał Sczaniecki

---

<sup>6</sup> Por. D. Matyaszczyk, *Współczesna świadomość regionalna w Wielkopolsce i na Środkowym Nadodrzu* (w:) *Przestrzeń historyczno-kulturowa Wielkopolski i Środkowego Nadodrza*, red. D. Matyaszczyk, Poznań 1994, s. 71-76.

<sup>7</sup> B. Krygowski, S. Zajchowska, *Ziemia Lubuska*, s. 10.

i Władysław Korcz pisali: (...) *Ziemia Lubuska jest prastarą ziemią polską. Zagospodarowali ją w odległej przeszłości Polacy. Później zaś, gdy rozciągało się nad nią panowanie niemieckie, losy jej pozostały nadal związane z dziejami Polski (...)*<sup>8</sup>.

Abstrahując w tym miejscu od dość charakterystycznych elementów ówczesnej narracji historycznej, jedną z przesłanek było zachowanie w tradycji średniowiecznego obszaru zależnego od książąt piastowskich. Pomimo że taka interpretacja dobrze pasowała do uzasadnień nowych nabytków terytorialnych, nie sposób nie dostrzec problemu nazwania terenów wyodrębnionych w wymiarze administracyjnym, ale także odrębnych w wielu aspektach pod względem historycznym, geograficznym, wreszcie społecznym i kulturowym wobec wymiany ludnościowej, która nastąpiła tu w sposób gwałtowny. Rozszerzenie pojęcia *Ziemi Lubuskiej* nie było zabiegiem trafnym i z tego zdawano sobie sprawę już w latach 40., było to pojęcie możliwie neutralne, posiadające tradycję i zarazem stosunkowo pojemne w obliczu kształtowania nowej jednostki terytorialnej, wobec której zakładano stopniowe nabieranie cech regionu. Jak argumentowano w prasie - odrębność terenu ówczesnej *Ziemi Lubuskiej*, mimo oczywistych historycznych oraz geograficznych związków ze Śląskiem, Wielkopolską, Pomorzem - ukształtowała się nie tyle w średniowieczu, co w okresie nowożytnym. Wobec przemian, które nastąpiły w wyniku wojny, odrębność ta jeszcze bardziej zyskała na wyrazistości w obliczu ustanowienia granicy na Odrze i Nysie<sup>9</sup>.

W 2010 roku minęło 60 lat od wydania przez Instytut Zachodni w Poznaniu w ramach serii *Ziemi Staropolski*, monumentalnej pracy pt. „Ziemia Lubuska”, przygotowanej przez znakomitych naukowców. Ta zapomniana dziś, zwłaszcza przez młodsze pokolenie historyków-regionalistów publikacja, stanowiła wtedy pierwszy znaczący krok w kierunku poznania i zrozumienia tej części nowych nabytków terytorialnych Polski, które w wyniku decyzji kończących II wojnę światową stały się dla wielu nowym „siedliskiem”, zaś przez poznańskich naukowców zostały nazwane *Ziemią Lubuską*<sup>10</sup>.

Dziś, patrząc na dorobek naukowy ukierunkowany na dzieje *współczesnej Ziemi Lubuskiej*, trudno nie oprzeć się wrażeniu, że wówczas stała się owa pozycja ważnym przewodnikiem dla mieszkańców, zaś dla historyków specjalistów, którzy już w latach 50. XX wieku rozpoczęli tworzenie lokalnego środowiska naukowego -

<sup>8</sup> N. Sczaniecki, W. Korcz, *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*, Warszawa 1958, s. 3.

<sup>9</sup> E. Grudziński, *Czy powstanie województwo lubuskie?*, Głos Wielkopolski, nr 145 z 16 marca 1949 roku.

<sup>10</sup> Cykl *Ziemi Staropolski*, red. Z. Kaczmarczyk, Z. Wojciechowski, t. III: Ziemia Lubuska, red. M. Sczaniecki, S. Zajchowska, Instytut Zachodni, Poznań 1950. Więcej na temat powojennego dorobku Instytutu Zachodniego w zakresie badań nad Ziemią Lubuską zob. starsze tomy Przeglądu Zachodniego, zwłaszcza tom 3-4, 1955, gdzie artykuły Z. Kaczmarczyka, *Ziemi Staropolski*, s. 496-505 oraz M. Sczanieckiego, *Wkład Instytutu Zachodniego w badania nad Ziemią Lubuską i jej dziejami*, s. 514-517.



swoistym kanonem. Szereg kolejnych publikacji regionalnych wyraźnie bazowało na tej pracy. Wystarczy przywołać tu takie pozycje, jak przygotowana dla młodzieży przez Michała Szanieckiego i Władysława Korcza praca pt. „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach” (Warszawa 1958)<sup>11</sup>.

Przedsięwzięcie z 1950 roku, zrealizowane przez takich badaczy, jak m.in. Gwido Chmarzyński, Włodzimierz Dworzaczek, Zdzisław Kaczmarczyk, Gerard Labuda, Wiesław Sauter, Michał Szaniecki, Stanisława Zajchowska i in., okazało się zadaniem na wskroś trudnym. Nie tylko ze względu na obszerną problematykę uwzględniającą takie pola badawcze, jak: geografia i przyroda, przegląd dziejów, pradzieje i dzieła sztuki, kultura ludowa, zasoby językowe, ale także dlatego, że w przeciwieństwie do sąsiednich terenów Pomorza i Dolnego Śląska, nowa powojenna *Ziemia Lubuska* niemal pod każdym względem była obszarem niejednorodnym i sztucznym, przy czym na czoło wysuwały się kwestie historyczne. Pomijając w tym miejscu szereg uwag, które bardzo wyraźnie uzasadniały nowe polskie nabytki terytorialne i wpisywały się w ówczesne piśmiennictwo historyczne ukierunkowane na dzieje tzw. Ziem Odzyskanych (wyznaczając zresztą dość wyraźnie kształt narracji), już we wstępie zaznaczano, że (...) *Stanęliśmy w obliczu zadania całkiem nowego, nie mającego za sobą żadnej tradycji. Ziemia Lubuska* (w rozumieniu powojennym - przyp. autora) *to teren nieznanym (...)* *Kraj niewielki, o zmiennych granicach, nie należący prawdziwie ani do Wielkopolski, ani do Brandenburgii, ani do Śląska, ani do Pomorza (...)*<sup>12</sup>. Studiując poszczególne rozdziały można dostrzec te trudności. Jednym z pierwszych wyraźnych elementów, który dla współczesnego, bardziej zorientowanego czytelnika, może wydać się zaskakujący, to wewnętrzny podział opisywanego obszaru na krainy: międzyrzecką - czyli obszary historycznej zachodniej Wielkopolski (ze Wschową włącznie), gorzowską - wyznaczoną korytami rzek Warty i Noteci, torzymską - określoną jako nadodrzański teren kasztelanii lubuskiej oraz krośnieńską - ukształtowaną w ramach historii i tradycji Śląska. Nie wchodząc w dyskusję z tak przyjętym rozwiązaniem, wyraźny w tym miejscu jest problem zdefiniowania obszaru badawczego, który złożony z nader zróżnicowanych fragmentów większych całości, próbowano opracować w sposób całościowy nadając przedsięwzięciu wspólny mianownik<sup>13</sup>.

Dokonując próby zdefiniowania współczesnego obszaru nadal (choć rzadziej w badaniach naukowych) określanego, co istotne także obiektywnie, jako *Ziemia Lubuska*, pojawia się w obliczu badań historycznych zrealizowanych zwłaszcza w ciągu ostatnich dwudziestu lat pytanie o nowe ujęcie dziejów tego terenu

---

<sup>11</sup> Zapowiedź tej książki ukazała się na łamach Gazety Zielonogórskiej z 11 grudnia 1956 roku - zob. tamże: M. Szaniecki, *W sprawie wypisów historycznych dla szkół województwa zielonogórskiego*. Autor omawia w artykule cele wydania tej pracy i zasadność edukacji regionalnej.

<sup>12</sup> Tamże, s. 7.

<sup>13</sup> Tamże.

w sposób całościowy. Kolejnym problemem jest próba wyznaczenia kanonu dla współczesnych regionalnych studiów historycznych. Zagadnienia te, choć zapewne dla wielu bezzasadne, są w istocie dla historyka-regionalisty poruszającego się właśnie na omawianym terenie próbą zmierzenia się z problemem przydatności pojęć w wymiarze współczesnym i obiektywnym, w obrębie praktycznych badań historycznych i percepcji tych badań w wymiarze społecznym. Podobne pytania w 2004 roku sformułował Andrzej Toczewski, przygotowując wstęp do publikacji poświęconej problemom tożsamości właśnie na Ziemi Lubuskiej. Wówczas, argumentując potrzebę dyskusji w tym zakresie, wskazał w obliczu ciągle rosnącej liczby publikacji regionalnych, że konieczne są dalsze badania ukierunkowane na różnorodne problemy, które docelowo mają doprowadzić do (...) pełnej syntezy dziejów Ziemi Lubuskiej (...)<sup>14</sup>.

Wśród głównych zarzutów kierowanych przeciwko pojęciu *Ziemia Lubuska*, jest jego sztuczność oparta wyłącznie na podstawach administracyjnych. Choć od 1999 roku zwolennicy zyskali istotny argument w postaci województwa lubuskiego, to mimo wszystko pojęcie to pojawia się stosunkowo rzadko w pracach historyków tego obszaru. Jest natomiast chętnie zastępowane przez *Środkowe Nadodrze* czy *pogranicze wielkopolsko-śląsko-brandenburskie*.

Warto przyjrzyć się zatem w tym miejscu pojęciu *Środkowe Nadodrze*. Jak pisano już wcześniej, termin ten powstał w zasadzie także w latach 40. jako synonim *Ziemi Lubuskiej*, choć jego stosowanie było pierwotnie znacznie rzadsze. Pierwszym poważniejszym wyłomem była praca Stanisławy Zajchowskiej zatytułowana „Nad środkową Odrą i dolną Wartą” (Warszawa 1959). W zasadzie to w tym opracowaniu, choć wówczas jako głos odosobniony, poddano krytyce pojęcie *Ziemi Lubuskiej* i pierwszy raz w tak wyraźny sposób użyto określenia odnoszącego się do terenów skupionych wokół środkowego biegu Odry, ale trzeba podkreślić tu również tytułową „dolną Wartę” jako obszary na północy ówczesnego województwa zielonogórskiego. W 1960 roku ukazała się praca, wydana z okazji przygotowań do obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego, zatytułowana „Nadodrzańskie szkice historyczne” (Zielona Góra 1960). Udział w tym przedsięwzięciu wzięli tacy naukowcy jak Benon Miśkiewicz, Władysław Korcz, Alfred Kucner, Zygmunt Rutkowski, Włodzimierz Wołoszyn, Janusz Sroczyński. Jednakże praca ta była pokłosiem seminarium zorganizowanego z okazji przygotowań do obchodów jubileuszowych na *Ziemi Lubuskiej*. Trudno nie przywołać tu czasopisma społeczno-kulturalnego o znamienym tytule „Nadodrze”, wydawanego w latach 1957-1989 przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. Także w kolejnych latach szeregu przedsięwzięć realizowanych było w obrębie „lubuskości”. Ważnym czynnikiem tworzącym lokalne środowisko naukowe po przełomie 1956 roku było Lubuskie Towarzystwo Kultury powołane w 1957 roku i Lubuskie Towarzystwo Naukowe powstałe w 1964 roku, które podejmowały liczne inicjatywy,

<sup>14</sup> *Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004, s. 7-9.

takie jak chociażby wydawane „Zeszyty Lubuskie”; do życia powołano także periodyk naukowy „Rocznik Lubuski”<sup>15</sup>. Wśród innych tytułów można wymienić np. *Szlaki wodne na Ziemi Lubuskiej* autorstwa Jana Krajniaka i Marka Gielo (Poznań 1971) i wiele innych. Jeszcze w 1973 roku wydano w Krakowie nakładem Lubuskiego Towarzystwa Kultury liczący kilkaset stron album zatytułowany „Ziemia Lubuska”, który swoją tematyką obejmował całe ówczesne województwo zielonogórskie, a dziś pozostaje pasjonującym zbiorem zaginionych krajobrazów tego terenu. Popularyzacja wiedzy o regionie bazowała na „lubuskości”, która wrosła w świadomość społeczną. Jeszcze na przełomie lat 80. i 90. autor pasjonujących *Przechadzek zielonogórskich* - Henryk Ankiewicz - pisał we właściwym sobie stylu o rodzącym się właśnie w latach 50. i 60. regionalizmie lubuskim, nazywając to zjawisko (...) *lubuskim eksperymentem kulturalnym* (...), który wrosł w świadomość środowisk naukowych i kulturalnych. Jak zapisano w uchwale słynnego już Sejmiku Kultury Ziemi Lubuskiej, obradującego w dniach 5-6 lipca 1957 roku, (...) *kultura Ziemi Lubuskiej jest integralną częścią kultury ogólnonarodowej poprzez swe tradycje, pomniki kultury duchowej i materialnej* (...)»<sup>16</sup>. „Nadodrze” było synonimem, pojęciem wtórnym, funkcjonującym w węższych kręgach publicystycznych i naukowych, i raczej poza tytułem wspomnianego czasopisma słabiej znanym w szerszej percepcji społecznej. Ale warto podkreślić, że wydawany przez wiele lat kwartalnik zatytułowany „Przegląd Lubuski”, gdzie publikowało wielu znanych także dziś naukowców (Andrzej Sakson, Wojciech Strzyżewski), także stanowił pole recepcji obu pojęć, choć trudno nie zauważyć, że jednak z wyraźną dominacją *Ziemi Lubuskiej*. Przegląd wielu tomów tego czasopisma pozwala zauważyć, że *Środkowe Nadodrze* pojawiło się później i w zasadzie wyraźną obecność tego określenia można notować dopiero od lat 70., a po reformie administracyjnej w 1975 roku powstał problem definiowania dwóch tworów administracyjnych, które wcześniej stanowiły całość. Trzeba jednak przyznać, patrząc na publikacje powstałe już w tym okresie, że termin *Środkowe Nadodrze* nie przyjął się automatycznie, pozostając raczej domeną części badaczy, choć stopniowo zyskiwał na znaczeniu i „budował swoją tradycję”. Jednym z pierwszych był z pewnością znakomity historyk Hieronim Szczegóła, który jednak właśnie na łamach *Przeglądu Lubuskiego* w 1971 roku pisał o potrzebie syntezy dziejów *Ziemi Lubuskiej*<sup>17</sup>. Należy tu również wskazać na takich znanych i zasłużonych badaczy jak Andrzej Toczewski, Kazimierz Bartkiewicz, Karol Olejnik, Marian Eckert, którzy w swoich badaniach odwoływali się do tego określenia. Profesor Kazimierz Bartkiewicz jeszcze w 1997 roku, już na forum dyskusji

---

<sup>15</sup> Na ten temat zob. I. Korniluk, „Roczniki Lubuskie” - wydawnictwo naukowe Lubuskiego Towarzystwa Kultury, *Studia Zielonogórskie*, t. 19, 2013, s. 127-138.

<sup>16</sup> H. Ankiewicz, *Przechadzki zielonogórskie*, Zielona Góra 1992, s. 198.

<sup>17</sup> H. Szczegóła, *O potrzebie syntezy dziejów Ziemi Lubuskiej*, *Przegląd Lubuski*, czerwiec 1971, s. 33-40.

wokół reformy administracyjnej, zatytułował swoją wypowiedź: „Trudny wybór, ale chyba jednak Środkowe Nadodrze”<sup>18</sup>. Znanym przedsięwzięciem był też periodyk zatytułowany „Przyroda Środkowego Nadodrza”, wreszcie trudno tu trochę w kontekście tytułu niniejszego eseju pominąć wydawnictwo zatytułowane: „Mój dom nad Odrą”, które jednak, jak informowała dalsza część tytułu, był zbiorem wspomnień mieszkańców *Ziemi Lubuskiej* (Zielona Góra 1961-1988).

Jednakże patrząc na same publikacje i formułowane projekty badawcze, dopiero w latach 90. można mówić o swoistej karierze określenia *Środkowe Nadodrze*, przy czym przez cały analizowany okres „lubuskość” była obecna w publikacjach, nazewnictwie instytucji, zakładów pracy, wreszcie na mapach ukazujących geografię Polski. Dwa największe muzea do dziś w nazwie noszą odwołania do „lubuskości”, podobny charakter ma Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie. Ale przecież jest też Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza, które wydaje regularnie ceniony periodyk naukowy „Archeologia Środkowego Nadodrza”, nadto, jak dowiadujemy się z krośnieńskiego pomnika wzniesionego w 1969 roku na rynku, wystawiono go (...) *W rocznicę powrotu Środkowego Nadodrza do macierzy*. Wyważony głos w sprawie stosowania pojęcia *Środkowe Nadodrze* zabrali Małgorzata Konopnicka i Dariusz Dolański. Jak napisali:

*(...) Ta wieloznaczność określenia „Ziemia Lubuska” i chęć uniknięcia komplikacji w historycznych i współczesnych odniesieniach, skłaniają nas często do używania bardziej neutralnej nazwy „Środkowe Nadodrze”, pod którą rozumiemy - ogólnie rzecz ujmując - obszar województwa lubuskiego, z niektórymi przyległościami. Określenie to jest już nieco zakorzenione w piśmiennictwie naukowym (...)*<sup>19</sup>.

Nie ma wątpliwości, że *Środkowe Nadodrze* jest określeniem bardziej neutralnym, wobec pojęcia *Ziemia Lubuska*. Przyglądając się obu formom, trudno porównywać je do takich określeń jak Śląsk czy Pomorze, gdyż te, choć także przede wszystkim geograficzne, nabrały również obiektywnego znaczenia historycznego. Wreszcie, pomimo że *Środkowe Nadodrze* jest pojęciem używanym przez niektórych badaczy wrocławskich czy poznańskich (np. Jan Harasimowicz<sup>20</sup>, Zbigniew Mazur<sup>21</sup>), co świadczy o pewnym obiektywnym zasięgu, to już w kręgu badaczy niemieckich *Der mittlere Teil des Oderraumes*, jest nieznanym w analizowanym tu

<sup>18</sup> K. Bartkiewicz, *Trudny wybór, ale chyba jednak Środkowe Nadodrze*, Studia Zielonogórskie, t. 3, 1997.

<sup>19</sup> D. Dolański, M. Konopnicka-Szatarska, *Rola religii w przenikaniu się kultur na Środkowym Nadodrzu w okresie od XVI do XVIII wieku* (w:) *Religijność na polskich pograniczach w XVI-XVIII wieku*, red. D. Dolański, Zielona Góra 2005, s. 79.

<sup>20</sup> J. Harasimowicz, *Sztuka reformacji na Pomorzu Zachodnim i Środkowym Nadodrzu. Stan i perspektywy badań*, Biuletyn Historii Sztuki, t. 54, z. 3, 1992, s. 1.

<sup>21</sup> Z. Mazur, *Muzea a tożsamość lokalna na Środkowym Nadodrzu*, Siedlisko, nr 1, 2005, s. 25.

kontekście i percepcji po stronie polskiej (głównie lubuskiej) lub też ma charakter tylko geograficzny, podobne wątpliwości budzi za Odrą Ziemia Lubuska. Niemcy na interesującym obszarze albo poruszają się w obrębie pojęć bardziej ugruntowanych historycznie, albo też dość swobodnie odwołują się do podziałów współczesnych, mieszczących się także w obrębie uwarunkowań administracyjnych - by przywołać tu liczne przedsięwzięcia dokumentacyjne, katalogowe. Można tu wskazać wydaną niedawno przez Beatę Halicką pracę dla niemieckiego czytelnika, zatytułowaną „Polens wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderraums 1945-1948” (Paderborn 2013). Autorka tej pracy, germanistka związana z Uniwersytetem Viadrina, odnosi się do pojęcia *Oderraum*, jako całości definiującej zachodnie tereny Polski.

Pojęcie *Środkowe Nadodrze* jest równie trudne do zdefiniowania, jak *Ziemia Lubuska*, zawiera w sobie tyleż samo, jeśli nie więcej wieloznaczności, przy czym w znacznie mniejszym stopniu jest rozpoznawalne w znaczeniu historycznym oraz w percepcji potocznej. W istocie rzeczy odwołując się do samego określenia, środkowy bieg Odry sięga znacznie dalej na południe niż granica obecnego województwa lubuskiego za Bytomiem Odrzańskim. Trudno zatem we współczesnej percepcji społecznej określać tym pojęciem obszar województwa lubuskiego, z którym *Ziemia Lubuska* przywołuje znacznie więcej bezpośrednich skojarzeń. Ten stan rzeczy potwierdza stosunkowo krótka kariera nazwy „województwo środkowo-nadodrzańskie”, która pojawiała się wśród propozycji poprzedzających reformę z 1999 roku. Decydenci bardzo szybko zrozumieli znaczenie tożsamości oraz tradycji pojęć już istniejących w świadomości, niemałą rolę odegrały tu również względy językowe. Warto przywołać w tym miejscu jedno z popularnych wówczas haseł: „Ziemia Lubuska pozdrawia premiera Buzka”. Bogatą dyskusję w obrębie niniejszych rozważań przytoczyły w 2003 roku Maria Rutowska i Maria Tomczak. Odwołując się do szeregu wypowiedzi w tym zakresie, wykazały przede wszystkim, że jednym z głównych czynników warunkujących kształtowanie się regionu historycznego jest uświadomienie sobie jego istnienia<sup>22</sup>. Czy zatem - abstrahując od zwolenników i przeciwników obu pojęć - poza literaturą naukową istnieje w świadomości region Środkowej Odry? Wreszcie, czy istnieje potrzeba określania historycznego pogranicza śląsko-wielkopolsko-brandenburskiego, śląsko-brandenbursko-pomorskiego oraz śląsko-łużyckiego współczesnym określeniem *Środkowe Nadodrze*? Odnosząc się do okresu po 1945 roku powstaje pytanie, jak definiować *Środkowe Nadodrze*, skoro dziś jest to obszar województwa lubuskiego, a jeszcze kilkanaście lat temu był to teren województw gorzowskiego i zielonogórskiego, a także tylko zielonogórskiego - dalece różniących się terytorialnie od tworu obecnego? Takie same zresztą zarzuty można wystosować wobec *Ziemi Lubuskiej*. W istocie rzeczy, jak wskazują w

---

<sup>22</sup> M. Rutowska, M. Tomczak, *Ziemia Lubuska jako region kulturowy*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 33, 2003, s. 33-42.

swoich badaniach Maria Rutowska i Maria Tomczak, *Środkowe Nadodrze* powstało tylko na bazie ambicji administracyjnych Zielonej Góry i Gorzowa Wlkp., wszak historyczne prawobrzeżne tereny biskupstwa lubuskiego przypadły województwu gorzowskiemu.

Tak czy inaczej, fakt ten już nastąpił i raczej nie chodzi o to, aby cokolwiek eliminować czy też krytykować. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, że istnieje potrzeba swoistego przełożenia badań historycznych na percepcję społeczną. Badania potwierdzają, że mieszkańcy województwa lubuskiego dość wyraźnie identyfikują się z „lubuskością”, jakkolwiek ciągle wymagającą uzasadnień w pracach naukowych, ale zarazem niekoniecznie chodzi o *Ziemię Lubuską*. Jak pisał Jerzy Topolski w 1997 roku, *współczesną Ziemię Lubuską* wobec procesów toczących się na tym terenie po 1945 roku można już nazywać regionem historycznym<sup>23</sup>.

Wątpię, czy wymyślono jak dotychczas lepsze pojęcie dla omawianego obszaru. Większym problemem zdaje się być niestabilność polityczno-administracyjna, która średnio co 25 lat fundowała kolejne reformy. To zmiany administracyjne, a nie obecność tej czy innej nazwy przyczyniają się do kolejnych kontrowersji. W badaniach historycznych czy to w Polsce, czy też w Niemczech, i tak używa się najczęściej podziałów historycznych, bo każdy inny zabieg jest powodem do konieczności uzasadnień i kolejnych dyskusji. Brandenburskiej Komisji Historycznej nie przeszkadza fakt, że Nowa Marchia w znakomitej części znajduje się obecnie na terytorium Polski. *Ziemia Lubuska*, z czego zdawano sobie sprawę od 1945 roku, nie miała na celu wyeliminowania faktu, że jest to zlepek różnych fragmentów krain historycznych, wręcz podkreślano to, by w obliczu wątpliwości rzetelnie wyjaśnić znaczenie tej nazwy. W rozważaniach nad tożsamością trzeba dość jednoznacznie wskazać, że *Ziemia Lubuska*, choć trudna do zdefiniowania w wymiarze potocznym, jest częścią świadomości, dziś wspieranej przez istnienie województwa wyraźnie w większym stopniu niż Środkowe Nadodrze. Nie zmienia to jednak faktu, że pisząc o nowożytnym Świebodzinie, należy wskazać na Śląsk i Księstwo Głogowskie, a odnosząc się do Gorzowa zawsze trzeba wskazać na Nową Marchię. Jak pokazują liczne publikacje powstające nie tylko w Zielonej Górze, nie zmieniła tego ani *Ziemia Lubuska*, ani tym bardziej *Środkowe Nadodrze*. Wywołując raz jeszcze uwagi Jerzego Topolskiego, określające interesujące tu terytorium jako region historyczny, można zadać pytanie (w obrębie badań podejmujących przeszłość po 1945 roku), czy dla tego czasu w ogóle właściwym jest używanie określenia *Środkowe Nadodrze*. Czy można bowiem pisać o stanie wojennym na *Środkowym Nadodrze*? Raczej nie, zważywszy na fakt, że tereny wzdłuż środkowego biegu Odry znajdują się także na obszarze Niemiec. Jak pisał przecież wybitny zielonogórski historyk, prof. Kazimierz Bartkiewicz, w najlepszej w moim odczuciu definicji Środkowego

<sup>23</sup> J. Topolski, *Jestem za Ziemią Lubuską*, Studia Zielonogórskie, t. 3, 1997, s. 42-44.

Nadodrza: (...) *Ziemie nadodrzańskie* (to tereny - przyp. autora), obejmujące Śląsk i Pomorze Zachodnie oraz usytuowane między nimi ziemie, określane tutaj przeze mnie umownie jako *Środkowe Nadodrze* (...)<sup>24</sup>. Takich wątpliwości wobec tylko geograficznego znaczenia pojęcia jest znacznie więcej. Ale przecież trudno też, trzymając się ściśle pojęcia, pisać o stanie wojennym na *Ziemi Lubuskiej*. Nie można oprzeć się jednak wrażeniu, że właśnie ta druga propozycja tytułu (zresztą zrealizowana)<sup>25</sup>, znacznie lepiej zostanie rozpoznana w potocznej percepcji społecznej. Nikt rozsądnie myślący nie będzie miał przecież wątpliwości, że wydarzenia grudniowe 1970 roku na *Ziemi Lubuskiej* nie odnoszą się przecież do obszaru średniowiecznego biskupstwa lubuskiego<sup>26</sup>. Istotą analizowanych określeń pozostaje zatem fakt, że stosowanie ich i tak wymaga zawsze wstępnego wyjaśnienia - co kryje się pod dokonaniem wyborem. To zwyczajnie naraża na wieloznaczność oraz interpretowanie dalece subiektywne w zależności od potrzeb. Najbardziej bodaj neutralnym wyjaśnieniem pozostaje wskazanie, że mowa jest o „współczesnej”, „obecnej” *Ziemi Lubuskiej* - co i tak w każdym przypadku zdradza obawę o wątpliwości definiowania. Jak wymienne, wieloznaczne i zarazem trudne są oba określenia, pokazuje ich współczesne stosowanie. Od kilku już lat Wojewódzka i Miejska Biblioteka im. C. K. Norwida w Zielonej Górze organizuje sesje naukowe poświęcone różnorodnej problematyce. We wstępie jednej z takich publikacji pokonferencyjnych czytamy: (...) *Książka - „Zapisali się w dziejach Środkowego Nadodrza” - skłania do kilku refleksji nad stanem badań w zakresie lubuskiej biografistyki (...)*<sup>27</sup>. W innym tomie wydanym przez zielonogórską księżnicę czytamy: (...) *Zebrany materiał terytorialnie obejmuje obszar umownie określany jako Środkowe Nadodrze (ziemie dawnych województw zielonogórskiego i gorzowskiego) (...)*<sup>28</sup>.

W zasadzie podobnie jak w wielu innych rozważaniach na ten temat i tu z pewnością dozą bezsilności można rzec, że mamy do czynienia z procesem, przez który jeszcze długo nie będzie można jednoznacznie określić, które pojęcia w sposób pełniejszy definiują region powstały przede wszystkim w wyniku decyzji administracyjnych i politycznych po 1945 roku. Czy *Środkowe Nadodrze* spełniło zatem swoją rolę zbudowania określenia stojącego ponad wieloznacznością *Ziemi Lubuskiej*? Rozwiązaniem byłoby z pewnością stworzenie zupełnie nowych pojęć,

---

<sup>24</sup> K. Bartkiewicz, *Ziemie Nadodrzańskie w okresie i zasięgu wojny 30-letniej* (w:) *Wojna trzydziestoletnia (1618-1648) na ziemiach nadodrzańskich*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1993, s. 9.

<sup>25</sup> *Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, red. Cz. Osękowski, R. Skobelski, Zielona Góra 2009.

<sup>26</sup> Zob. w pracy *Ziemie Zachodnie. Polska - Niemcy. Integracja Europejska*, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 2001.

<sup>27</sup> *Zapisali się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2009, s. 5.

<sup>28</sup> *Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany administracyjne na Środkowym Nadodrzu od średniowiecza aż do czasów współczesnych*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2011, s. 7.

ale czy dziś, po blisko 70. latach obecności na tych terenach, stać nas na eliminowanie jednego z niewielu elementów, z którymi utożsamia się znacząca część społeczności lokalnej? Wreszcie, czy jest to możliwe i potrzebne? Powstanie województwa lubuskiego, jakkolwiek przez niektórych określanego jako niepotrzebnego wykazało, jak znaczące okazały się procesy obecne od 1945 roku. Faktu tego nie można traktować obojętnie.

Nie wnikając w tym miejscu w dalszą dyskusję, znajdującą swoje odzwierciedlenie nie tylko w wymiarze naukowym, ale i w prasie<sup>29</sup> - zdaniem autora dla przedsięwzięć ukierunkowanych na okres średniowieczny i nowożytny właściwsze jest stosowanie określeń mieszczących w sobie pojęcie pogranicza. Tego typu podejście ma swoją wyraźną tradycję i bogatą literaturę<sup>30</sup>. Wiek XIX i pierwsza poł. wieku XX pozostaje okresem przynależności tych terenów do państwa pruskiego i niemieckiego, co powinno odzwierciedlać stosowane określenia. Nadal można i należy mówić tu o pograniczu kulturowym na styku Śląska, Brandenburgii, Pomorza, Wielkopolski czy też Niemiec i Polski jako zjawisku wykształconemu w poprzednich stuleciach i obecnemu w wymiarze krajobrazu kulturowego do dziś. Pojęcie *Ziemi Lubuskiej* w obrębie definicji zaproponowanej w środowisku poznańskim ma swoje wyraźne uzasadnienie wobec badań ukierunkowanych na zagadnienia po 1945 roku - takie podejście zdaje się wpisywać w ówczesny kontekst. W pełni zgadzam się, że *Środkowe Nadodrze* jest bardziej neutralne, że w praktyce badawczej tworzy możliwość wyjścia ponad te wszystkie wątpliwości, które towarzyszą *Ziemi Lubuskiej*. Jednak znaczeniowo pozostaje pojęciem geograficznym, nie obejmującym wprost znaczenia politycznego, kulturowego, wreszcie historycznego.

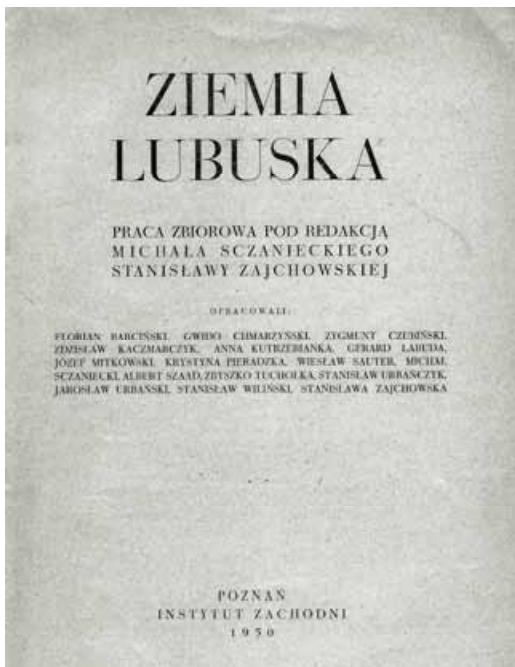
Jak zatem definiować obszar województwa lubuskiego w aspekcie historycznym wobec koncepcji wyrażającej się w wymiarze długiego trwania? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie poznamy za kolejnych kilkadziesiąt lat, bo tak trzeba rozpatrywać analizowany tu proces. Obecnie podmiotowi tych rozważań, czyli społeczności lokalnej bliżej jest chyba ku *Ziemi Lubuskiej*<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Najobszerniej problematyka ta znalazła odniesienie w cytowanej pracy pod red. A. Toczewskiego, *Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu*. Jeśli chodzi o wydawnictwa periodyczne, warto przywołać tu *Studia Zielonogórskie*, Puls.

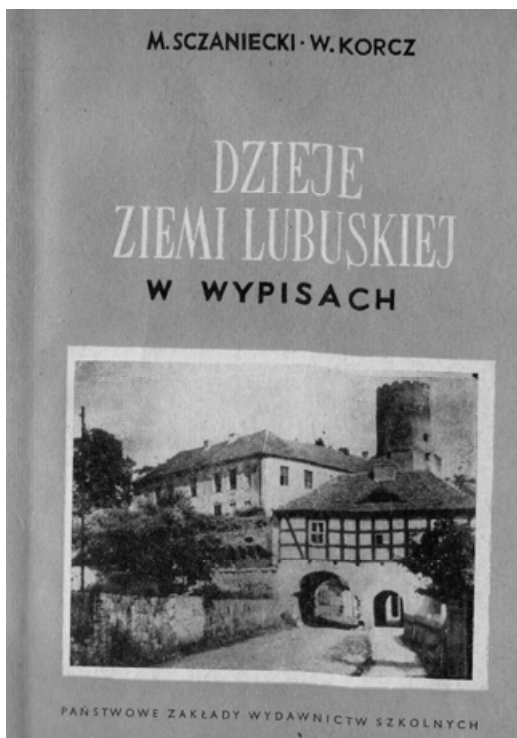
<sup>30</sup> Zob. np. A. Kwilecki, *Ziemia Lubuska jako pogranicze* (w:) *Ziemie Zachodnie. Polska - Niemcy. Integracja Europejska*, s. 31-43. Tamże literatura.

<sup>31</sup> Por. wywiad z A. Toczewskim przeprowadzony przez A. Maksymowicz, zatytułowany: *O tożsamości lubuskiej*, na łamach zielonogórskiego Museionu, nr 34, kwiecień 2013, s. 3-8.



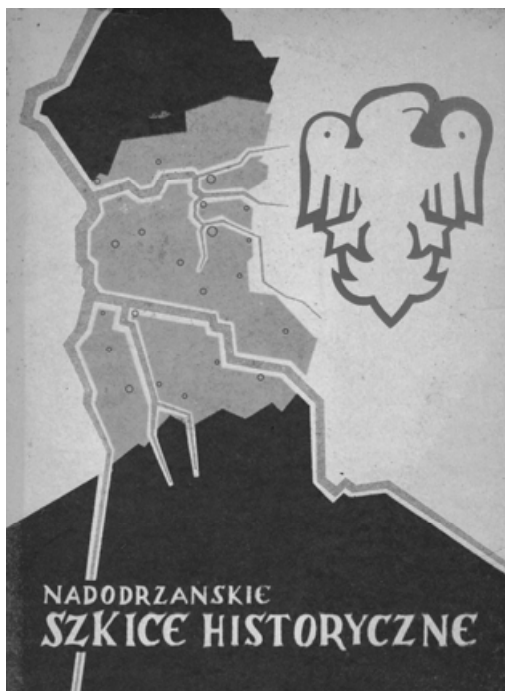


1. Strona tytułowa oraz wykaz autorów: „Ziemi Lubuskiej” z 1950 roku, wydawnictwo Instytutu Zachodniego w Poznaniu

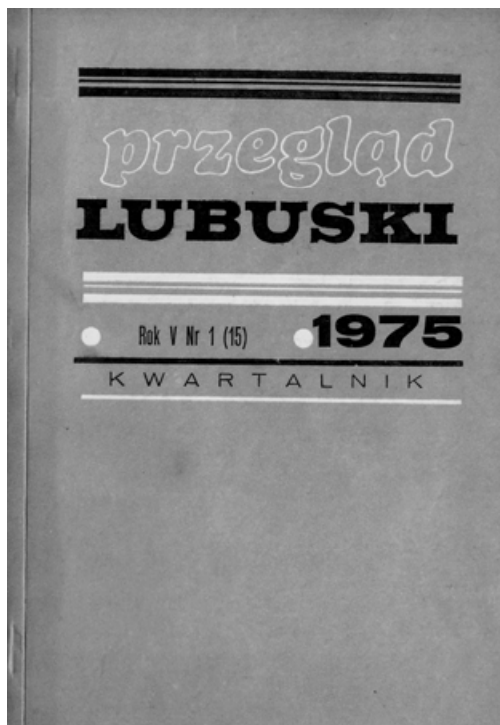


2. Strona tytułowa pracy: „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach”, projekt okładki Jerzy Borkowski

3. „Nadodrzańskie szkice historyczne”, projekt okładki wykonany przez Alfa Kowalskiego



4. „Przegląd Lubuski”





**MIĘDZY PROPAGANDĄ A RZECZYWISTOŚCIĄ.  
NIEMIECKIE DOBRA KULTURY W PERCEPCJI WŁADZ  
I SPOŁECZEŃSTWA NA ZIEMI LUBUSKIEJ  
PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

**Przeklęte słowo „po niemieckie”<sup>1</sup>**

**W**yznacznikiem tego, co stało się z niemieckimi dobrami kultury po II wojnie światowej na Ziemi Lubuskiej, może być motto na transparencie wywieszonym podobno w 1945 roku na granicy polsko - niemieckiej z 1939 roku w okolicach Gorzyna. Znany gorzowski działacz Polskiego Związku Zachodniego (PZZ) - Edmund Grudziński tak wspominał ten widok w trakcie swojej pierwszej podróży z Poznania: (...) *wita nas wielki czerwony transparent rozwieszony w poprzek całej szosy z napisem głoszącym: tu zaczyna się przeklęta ziemia germańska (...)* Zdaniem Grudzińskiego radziecki oficer bardzo się pomylił, gdyż tu miała się zaczynać Ziemia Lubuska - jak pisał w 1946 roku - *była kiedyś i jest obecnie polska*. W tym samym tonie brzmią pierwsze zdania przedmowy do monumentalnej i zarazem wówczas wyznaczającej ton dla innych publikacji pracy pt. „Ziemia Lubuska” z 1950 roku: (...) *po wielu wiekach wracamy dziś na ziemię, z których odepchnęły nas wydarzenia dziejowe (...)*. Oceniając jednak już w trakcie pobytu to, jak traktowano ową polską Ziemię Lubuską i sam Grudziński szybko doszedł chyba do wniosku, że nie jest dokładnie tak, jak widział to w trakcie swojej pierwszej podróży do Gorzowa. Wszak w 1946 roku na łamach Głosu Wielkopolskiego (nr 54 z 1 IX 1946) opublikował jeden z wielu swoich tekstów pozostających w duchu działalności PZZ, pt. „Przeklęte słowo *po niemieckie*”<sup>2</sup>.

Patrząc na słowa Edmunda Grudzińskiego, a także zapoznając się z lekturą jego wspomnień spisanych w latach 70. XX wieku (patrz szerzej kolejne rozdziały) wydaje się, że i on zdawał sobie po latach sprawę, iż problem ponemieckości tych obszarów był bardziej złożony, niż chciała to widzieć oficjalna propaganda. Niemieckie dobra kultury po II wojnie światowej na obszarze Ziem Zachodnich i Północnych nie doczekały się jak dotychczas, w przeciwieństwie do szeroko pojętych problemów adaptacji spuścizny niemieckiej, szerszej literatury. W odniesieniu do pojęcia „adaptacja” np. w znaczeniu społecznym można przywołać

---

<sup>1</sup> Pisownia oryginalna.

<sup>2</sup> APG, Polski Związek Zachodni, Ekspozytura na Ziemię Lubuską w Gorzowie Wlkp., sygn. nr 16.

szereg badań - jak chociażby prace zrealizowane w Instytucie Zachodnim<sup>3</sup>. Nie dokonano jednak dotychczas poważniejszej próby zestawienia strat wojennych i powojennych w odniesieniu do stanu sprzed 1945 roku na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Przejęcie prawne majątków poniemieckich na mocy odpowiednich dekretów, w tym dóbr kultury, nie pociągnęło za sobą w ówczesnych warunkach społeczno-politycznych mimo powołania m.in. w tym celu w 1946 roku Głównego Urzędu Likwidacyjnego oraz wydanych zaleceń urzędowych, odpowiednich działań dokumentacyjno-ewidencyjnych<sup>4</sup>.

Z jednej strony istniejący tu mimo zniszczeń i grabieży wojennych ciągle pozostały zasób był niemal nieznany, z drugiej zaś liczne dobra kultury traktowano wybiórczo oraz jako wrogie narodowo - zwłaszcza w pierwszym okresie po wojnie, a także wrogie ideologicznie i obce kulturowo przez cały okres PRL. Pomijając szereg oczywistych przyczyn takiego stanu rzeczy, współczesnemu badaczowi jawi się obraz znacznych strat, co istotne, poniesionych już w okresie powojennym i całkowicie nierozpoznanych zwłaszcza w przypadku dóbr ruchomych. Scharakteryzowany tu pokrótce stan rzeczy powinien być wstępem do całościowych badań nad przywołaną problematyką wybranych miejscowości i regionów.

Wywołana w tytule Ziemia Lubuska, jako integralna część obszarów włączonych do Polski kosztem Niemiec po II wojnie światowej, nie stanowi w tej kwestii wyjątku. Teren ten, którego trzon stanowi dawna wschodnia Brandenburgia, podlegał identycznym procesom scalania jak Prusy Wschodnie, Prusy Zachodnie, Pomorze czy Śląsk. Pewna różnica dotyczy jednak faktu, że bardziej stabilne struktury administracyjne pojawiły się tu dopiero wraz z reformą w 1950 roku.

---

<sup>3</sup> Do najważniejszych w ostatnich latach należy zaliczyć: *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997; *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000. Także szereg innych prac i publikacji wydanych przez Instytut Zachodni. W tychże opracowaniach obok Ziemi Lubuskiej liczne przykłady i badania z Pomorza, Śląska czy dawnych Prus Wschodnich. Np. dla Dolnego Śląska ukazała się praca: *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2006 lub bardziej popularna publikacja R. M. Łuczyńskiego, *Tropami śląskiego dziedzictwa*, Wrocław 2000. Szereg konkluzji zawiera praca Cz. Osękowski, *Ziemia Odzyskane w latach 1945-2005*, Zielona Góra 2006. Wspomnieć tu wypada także artykuł M. Dudziaka, *Od osuwania krajobrazu kulturowego do kreowania nowej tożsamości kulturowej*, Nowa Marchia - prowincja zapomniana - wspólne korzenie, nr 1, 2004, s. 113-140 oraz pracę *Ziemia Lubuska - studia nad tożsamością regionu*. Na temat ochrony zabytków na Ziemiach Zachodnich i Północnych po 1945 roku ukazała się praca: *Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski*, red. J. Kowalczyk, Warszawa 1995. Tam również artykuł S. Kowalskiego na temat Ziemi Lubuskiej. W wymienionych pracach również literatura.

<sup>4</sup> M. Rutowska, *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945-1950)* (w:) *Wspólne dziedzictwo?*, s. 170.

Wcześniej tereny te podzielone były między Pomorze, Wielkopolskę i Dolny Śląsk, a nadrzędną rolę nad większością omawianego obszaru sprawowała gorzowska ekspozytura poznańskiego urzędu wojewódzkiego. Powstanie w 1950 roku województwa zielonogórskiego nie było jednak równoznaczne z powstaniem takich instytucji jak służba konserwatorska czy stałe archiwa terenowe. Te zorganizowano w praktyce kilka lat później i ich misja uzyskała już wtórny charakter w stosunku do sytuacji bezpośrednio po 1945 roku. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja muzealnictwa.

### Heimatmuseum

Jednym z pierwszych muzeów na tym terenie o ponadlokalnym wymiarze była placówka międzyrzecka mająca wówczas również szczęście do swojego organizatora Alfonsa (Alfa) Kowalskiego, który w 1947 roku sprzeciwił się temu, by na wniosek Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Gorzowie Wlkp., przekazać zgromadzone już eksponaty do Poznania. Do dziś np. zbiory instrumentów muzycznych z Zielonej Góry znajdują się w Poznaniu<sup>5</sup>. Pod koniec tego roku, jak wskazują zachowane dokumenty, Oddział Muzeów i Ochrony Zabytków przy władzach wojewódzkich w Poznaniu potwierdzał, że jest to jedyne zorganizowane muzeum na Ziemi Lubuskiej. Zresztą podobne opinie funkcjonowały jeszcze w latach 60. XX wieku. Tak o Alfie Kowalskim i międzyrzeckim muzeum pisano w latach 70. XX wieku w oficjalnych wydawnictwach: (...) *Alf Kowalski. Pieszko dotarł w 1945 roku do Międzyrzecza. Podwaliny pod swoje przyszłe dzieło stworzył w latach, kiedy nad Odrą kwitł jeszcze szaber, kiedy zdemoralizowane jednostki dokonywały rabunku dzieł sztuki i kiedy wrogie socjalizmowi ośrodki na Zachodzie, także i - niestety - te przyznające się do polskości podsycaly lansowaną przez pokonane Niemcy tezę o tymczasowości naszego bytu nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Alf Kowalski (...) znawca polskiej tradycji kulturalnej i politycznej na ziemiach zagrabionych Polsce przez pruski militarizm już w pierwszych miesiącach po wojnie miał jasny program dzisiejszego Muzeum Regionalnego w Międzyrzeczu, które wespół z zabytkowymi fragmentami grodu z czasów Bolesława Chrobrego z dobrze zachowanymi fragmentami zamku Kazimierza Wielkiego - nazwane zostało po latach Pomnikiem Kultury Tysiąclecia Państwa Polskiego. Międzyrzeckie Muzeum gromadzi w swoich zbiorach zabytki kultury materialnej i duchowej z czasów poprzedzających powstanie polskiej państwowości, z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, z czasów Kazimierza Wielkiego i okresu rozbiorów, z czasów germanizacji tych ziem i ich polskiego odrodzenia w granicach Polski Ludowej (...)*<sup>6</sup>. Pozostałe muzea

---

<sup>5</sup> Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej, archiwum zakładowe, dokumenty dotyczące pierwszych lat działalności placówki, bez sygn. Obszerne informacje na temat organizacji lubuskiego muzealnictwa w okresie powojennym znalazły się w Roczniku Lubuskim, t. 31, cz. 1, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2005.

<sup>6</sup> H. Ankiewicz, *Wędrowki po Ziemi Lubuskiej* (w:) Ziemia Lubuska, red. J. Skarbowski, Kraków 1973, s. 24.

w latach 40. i 50. XX wieku miały zasięg tylko lokalny i działały nierzadko w formie niewielkich izb historycznych. Większą rangę w oparciu o kolejne reformy administracyjne i reorganizacje resortowe uzyskało jednak Muzeum w Zielonej Górze, z czasem także w Gorzowie Wlkp. Pozycja Międzyrzecza była w pierwszych latach powojennych na tyle szczęśliwa, że jednoznaczne piastowskie pozostałości w postaci średniowiecznego zamku doskonale wpisywały się w program repolonizacji - w praktyce polonizacji nabytków terytorialnych Polski. Międzyrzeckie grodzisko i późniejszy zamek nie budziły żadnych wątpliwości co do słowiańskiego rodowodu. W tym przypadku nawet niemieccy konserwatorzy raczej nie podważali słowiańsko-polskiego charakteru tej budowli, którą określali jako *późnogotycki związek cegieł* lub architekturę *gotycko-polską*<sup>7</sup>. Dopiero w latach 30. XX wieku niektórzy próbowali wywodzić pochodzenie wzgórza i budowli z archeologii na podstawie rzekomych przedśłowiańskich znalezisk. Byli to tacy autorzy jak Erich Kulke czy Marie Matthias. Nie zmienia to jednak faktu, że w literaturze międzywojennej sam zamek uznawano za negatywny symbol polskiego panowania w niemieckim Meseritz - mieście, którego nazwa (niemiecka) także budziła pod koniec XIX wieku wątpliwości co do jej germańskiego charakteru<sup>8</sup>.

Program muzealny dla Ziem Odzyskanych powodował, że nie wszystkie placówki ponemieckie, a warto pamiętać, że takowe w formie muzeów ojczyźnianych funkcjonowały w większości miast badanego terenu - miały teraz rację bytu. Powstanie muzeum w Międzyrzeczu nastąpiło już w latach 1945-1946 i początkowo placówka ta funkcjonowała w Domu Społecznym prowadzonym przez Polski Związek Zachodni (PZZ), by następnie przenieść się do dawnych gmachów starostwa na „wyspie zamkowej”. W tym samym czasie zorganizowano muzea w Gorzowie, Nowej Soli i Zielonej Górze. Ale nie były to jedyne argumenty, które decydowały o powstaniu placówek muzealnych. Jedną z przyczyn były także zniszczenia i straty kolekcji gromadzonych do 1945 roku przez Niemców. W Krośnie Odrzańskim zniszczono nie tylko wnętrze fary oraz tamtejsze zbiory archiwalne, grabieży podlegała także kolekcja muzeum miejskiego, posiadająca eksponaty archeologiczne, przyrodnicze, etnograficzne. Kolekcja zabytków archeologicznych znajdowała się również w Lubniewicach, następnie została przewieziona do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do Poznania natomiast przewieziono meble i obrazy z Jarnatowa koło Sulęcina oraz kolekcje obrazów i pieczęci ze Wschowy<sup>9</sup>. Przykładem takiego stanu rzeczy może być znacznie mniejsze od Krosna miasteczko Brójce, gdzie funkcjonowała lokalna izba

---

<sup>7</sup> J. Kohte, *Über die Burgruine in Meseritz*, Denkmalpflege, nr 5, 1903, s. 85-87.

<sup>8</sup> Zob. szerzej także o zamku, muzeum, nazwach lokalnych i piśmiennictwie historycznym S. Dyroff, *Między pamięcią a historią. Kulturowa legitymizacja władzy w okręgu międzyrzeczkim w latach 1871-1939* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Śladami historii*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2005, s. 279-291.

<sup>9</sup> M. Rutowska, *Elementy polityki*, s. 184, 186.

regionalna z ciekawymi zbiorami archeologicznymi pochodzącymi z wykopalisk na cmentarzysku wielbarskim w okolicach Chociszewa. Wówczas były one interpretowane jako jednoznaczne ślady kultury germańskiej. Zbiory te opisane częściowo w 1976 roku w zachodnich Niemczech zostały rozproszone - kilka pozycji znajduje się do dziś w muzeum w Międzyrzeczu (patrz też niżej)<sup>10</sup>. Inna rzecz, że zachowane fragmenty zbiorów zielonogórskiego Heimatmuseum budziły w pierwszym polskim okresie jego działalności oburzenie, co wobec braku możliwości zorganizowania ekspozycji o polskim charakterze stawiało pod znakiem zapytania funkcjonowanie tego miejsca. Podobna sytuacja dotyczyła innych powołanych placówek<sup>11</sup>. Mimo prób nie udało się reaktywować tuż po wojnie działalności muzeum w Świebodzinie. Jego przedwojennym organizatorem był regionalista i nauczyciel Gustaw Zerndt. Od 1925 roku świebodzińska ekspozycja miała dziesięć działów o różnorodnej tematyce miejskiej i regionalnej. Po wojnie reaktywacja świebodzińskiego muzealnictwa nastąpiła faktycznie dopiero w latach 1969, 1971 i 1973, początkowo w formie izby historycznej. Pierwsze poważniejsze wystawy bazowały na zebranych w ramach akcji społecznej pamiątkach oraz depozytach pochodzących z Zielonej Góry<sup>12</sup>. Warto tu wspomnieć, że według dokumentu z 22 marca 1949 roku przekazano bliżej nieokreślone zbiory ze Świebodzina do Międzyrzecza<sup>13</sup>. W tym samym okresie zorganizowano Muzeum Ziemi Wschowskiej. Na bazie zbiorów nowosolskich, ale również bytomskich, kożuchowskich, a także z terenu powiatu głogowskiego, lubuskiego, żarskiego i żagańskiego organizowano po 1945 roku muzeum w Nowej Soli<sup>14</sup>.

Z drugiej strony zachowana kolekcja archeologiczna i jeszcze jej przedwojenny wydźwięk propagandowy zostały wykorzystane w Santoku. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w latach 30. XX wieku Santok stał się miejscem wykopalisk archeologicznych, które jeszcze w obrębie nauki niemieckiej miały dowodzić pragermańskich korzeni tego miejsca, co ówczesna prasa wykorzystywała w celach propagandowych. Do dzisiaj zachowały się z tego okresu liczne materiały. Między innymi 2 lipca 1935 roku miała tu miejsce wielka uroczystość poświęcenia wieży widokowej na tamtejszym wzgórzu zamkowym, która symbolizowała krzyżackie panowanie nad tym terenem. Z zachowanego zaproszenia na tę uroczystość można się dowiedzieć, że jego ranga musiała być znacząca, skoro wzięli w niej udział nadprezydent Prowincji Brandenburskiej i Marchii Granicznej -

---

<sup>10</sup> Wykopaliska z okolic Chociszewa zostały opublikowane w artykule C. Umbreita, *Das Gotische Gräberfeld von Brätz, Kreis Meseritz, Bonner Hefte*, Bd. 9, 1976, s. 43-54.

<sup>11</sup> A. Cincio, *Historia muzeum w Zielonej Górze*, Rocznik Lubuski, t. 31, cz. 1, 2005, s. 33-36.

<sup>12</sup> A. Gonciarz, *Muzeum Regionalne w Świebodzinie w latach 1971-2006* (w:) *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 443-444.

<sup>13</sup> Muzeum w Międzyrzeczu, archiwum zakładowe, dokumenty dotyczące pierwszych lat działalności placówki, bez sygn.

<sup>14</sup> Więcej zob. Rocznik Lubuski, jw.



Wilhelm Kube, prof. dr Unverzart - dyrektor Państwowego Muzeum Starożytności w Berlinie (kierownik wykopalisk w Santoku), a także starosta powiatu gorzowskiego dr Faust. Jak wynika z zachowanych dokumentów projektowych wieży, jej kamienna architektura miała symbolizować germański wkład w cywilizacyjny rozwój wschodu. Jednocześnie na jej szczycie powiewała krzyżacka chorągiew. Wieża ta istnieje do dziś i jest wpisana do rejestru zabytków<sup>15</sup>.

Nic dziwnego, że już w 1945 roku pojawili się tu tacy wybitni uczeni poznańscy jak Józef Kostrzewski czy Witold Hensel, zaś lokalne władze postarały się o zabezpieczenie tych zbiorów, w przeciwieństwie do innych pozostałości niemieckich w postaci archiwaliów i księgozbiorów, które miały trafić na makulaturę<sup>16</sup>.

Trudno jednak kolekcje z Brójec czy Santoka porównywać do zbiorów żagańskich oraz zmagazynowanych tam dzieł sztuki. Same zbiory w połowie XIX wieku miały liczyć m.in. 435 obrazów, 378 grafik, 61 rzeźb i inne. Wprawdzie duża część tych zbiorów została ewakuowana przez Niemców pod koniec 1944 roku, jednakże jak wskazuje Jan Muszyński, do 1945 roku miały przetrwać rękopisy Goethego, Schillera, Dumasa, Stendhala, Hugo, Beethovena, Wagnera, teksty Czartoryskiego, Fredry itd. W 1947 roku kolekcja już nie istniała, zaś zespół pałacowo-parkowy był całkowicie zdewastowany, a w 1956 roku na łamach Życia Literackiego zastał zakwalifikowany jako (...) *ponure junkierskie gmazzyisko* (...)<sup>17</sup>. Już jednak w latach 70. pisano o Żaganiu (...) *Jeden z najpiękniejszych zamków w Europie - barokowy zamek Talleyrandów w Żaganiu został odbudowany, znalazł tu siedzibę Powiatowy Dom Kultury. Jedno wielkie skrzydło wciąż jeszcze czeka na rozumnego użytkownika* (...)<sup>18</sup>.

W 1946 roku na podstawie Zarządzenia Prezesa Rady Ministrów w porozumieniu z Ministrem Kultury i Sztuki podjęto akcję gromadzenia przedmiotów o wartości artystycznej, historycznej lub kulturalnej przez urzędy i instytucje państwowe. Przedmiotem tej akcji miały być wszelkie wartościowe przedmioty pochodzące z mienia ponemieckiego opuszczonego lub z ośrodków, które podlegały reformie rolnej. Przedmioty te - ruchomości - miały być zgłaszane przez instytucje niższego szczebla - Wydziały Kultury i Sztuki właściwych Urzędów Wojewódzkich do odpowiednich placówek muzealnych o charakterze centralnym.

---

<sup>15</sup> Archiv des Brandenburgisches Landesamt für Denkmalpflege und Archäologisches Landesmuseums Zossen, Akten des Kreises Landsberg a. Warthe, Zantoch, nr sygn.: PB N014; PB N035.

<sup>16</sup> D. A. Rymar, *Pogranicze santockie na przełomie epok* (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa, s. 163-164. Jedną z nowszych publikacji, gdzie zawarto szereg informacji na temat powojennych dziejów grodu w Santoku jest artykuł M. Kowalskiej, *Ludzie - wydarzenia - historia. Szkice z dziejów Muzeum Grodu Santok* (w:) Santok „Strażnica” i klucz Królestwa Polskiego. 30 lat Muzeum Grodu w Santoku, red. W. Popek, Gorzów Wlkp. 2010, s. 93-116, zwłaszcza s. 93-104.

<sup>17</sup> J. Muszyński, *Z doświadczeń w służbie konserwatorskiej* (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa, s. 235-237.

<sup>18</sup> H. Ankiewicz, *Wędrówki*, s. 28.

Na terenie Ziemi Lubuskiej rolę taką odgrywało poznańskie Muzeum Wielkopolskie. Jak zaznaczono w zarządzeniu podpisanym przez Edwarda Osóbkę-Morawskiego: (...) *Minister Kultury i Sztuki określi (po przeprowadzonej akcji - przyp. autora), które z dzieł sztuki plastycznej i przedmiotów o wartości artystycznej, historycznej lub kulturalnej posiadają wartość muzealną i ustali, do których muzeów winny być przekazane. Wszystkie pozostałe dzieła sztuki plastycznej i przedmioty o wartości artystycznej, historycznej lub kulturalnej przeznaczone zostaną do celów dekoracyjnych urzędów oraz instytucji państwowych i samorządowych (...)*<sup>19</sup>. Na podstawie powyższego zarządzenia akcję dokumentacji takowych przedmiotów przeprowadzono m.in. na terenie ówczesnego powiatu międzyrzeckiego. Według zachowanego rejestru dzieł sztuki w aktach Referatu ds. Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym, instytucje państwowe wykazały następujące przedmioty: dwie skrzynie z Pszczewa z XVIII i XIX wieku, dwie szafy z Brójec, nadto z tej miejscowości drewniany zydeł i zegar stojący. Jak wskazywał w piśmie z 13 sierpnia 1946 roku brójcecki nadleśniczy T. Grzeczynski (...) *budynek nadleśnictwa państwowego w Brójcach w chwili objęcia przez administrację leśną był skrupulatnie opróżniony (...)*. Natomiast Zarząd Miejski w Międzyrzeczu przekazał pieczęć miejską z okresu Księstwa Warszawskiego - używaną przez władze miejskie w 1945 roku. Nieco więcej przedmiotów pochodziło ze zboru ewangelickiego w Chlastawie: były to 3 portrety kobiece oraz jeden portret męski na blasze (trumienne - przyp. autora)<sup>20</sup>, 2 cynowe talerze, misa drewniana z głową (św. Jana - przyp. autora), wiatraczek kuty - kogut, zniszczona drewniana chrzcielnica. Ponadto napomina się w po-nagleniu o dostarczenie tych przedmiotów do Muzeum w Międzyrzeczu, o 30 egzemplarzach starych dokumentów(?). W przypadku Brójec przedmiotem zainteresowania Powiatowego Referatu Kultury i Sztuki były także zbiory związane z funkcjonującą tu *Heimatstube*, którą prowadził miejscowy pastor ewangelicki. Wśród zbiorów znajdowały się archiwalia, księgozbiór i cenne, choć wówczas nierozpoznane właściwie, zbiory archeologiczne związane z wykopaliskami na cmentarzysku wielbarskim w okolicach Chociszewa oraz skamieliny z odbiciami roślinno-zwierzęcymi, ponadto szkice malarzy niemieckich i mapy historyczne(?). Wspomina się tu również o obrazach - w tym o bliżej nieokreślonym płótnie przedstawiającym „Żaglowiec”, a znajdującym się wcześniej w lokalu Zarządu Gminy w Brójcach - został on przywłaszczony przez delegowanego

<sup>19</sup> APG, Starostwo Powiatowe Międzyrzeckie, Referat Kultury i Sztuki, nr sygn.: 308. Współcześnie pojawiają się różne oceny tych działań - od pozytywnych podkreślających fakt, że wiele przedmiotów faktycznie uratowano zabezpieczając je w zbiorach muzealnych, po skrajnie negatywne wskazujące na zjawisko „urzędowego szabru”.

<sup>20</sup> Wiele informacji na temat tworzenia międzyrzeckiej kolekcji portretów trumiennych opublikował ostatnio R. Patorski, *O historii portretów trumiennych z Muzeum w Międzyrzeczu* (w:) *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. 8, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz 2010, s. 95-112.

referenta, którego zadaniem było spisanie owych ruchomości. W przypadku obrazów zachowało się również kilka notatek z Pszczewa, w tym dotycząca kradzieży płótna ze sceną Wieczerzy Pańskiej, które zaginęło jesienią 1945 roku. Milicja w sprawie tej kradzieży po rozpoznaniu sprawy miała skierować wniosek do Sądu Grodzkiego w Międzyrzeczu o umorzenie w związku z brakiem dowodów. Warto przytoczyć dokument dotyczący Gorzycy. 12 sierpnia 1946 roku wicestarosta międzyrzecki ponagłał sołtysa tej miejscowości, aby ten dostarczył do organizowanego Muzeum Regionalnego Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu następujące przedmioty z grobowca cmentarnego przy tamtejszym zborze ewangelickim: 2 lichtarze cynowe z 1694 roku oraz 1 rzeźbę (białą) zniszczoną z XVII w. (...) *Równocześnie należy natychmiast zatrzeć ewent. zniszczyć napisy niemieckie wyryte na pomniku cmentarnym, a dzwon z pomnika tego usunąć i przechować do dyspozycji Pow. Ref. Kultury i Sztuki. Zbór jak i grobowiec należy uporządkować i zamknąć (...)*<sup>21</sup>. W trakcie akcji rejestracji dóbr ruchomych zidentyfikowano również pokaźny zbiór metrykaliów z lat 1668-1940 z okolic Nieszawy - miejscowości: Ostrowas [?] i Koneck. W sumie było to 57 ksiąg, które po właściwym zidentyfikowaniu przekazano do pierwotnego miejsca przechowywania. Zarządy Gminne w Bobowicku, Bukowcu, Dąbrówce, Trzcielu, Pszczewie donosiły po ponagleniach, że w obrębie ich działania brakuje jakichkolwiek ruchomych przedmiotów o charakterze artystycznym i zabytkowym. Nieco inny charakter miały kwestie związane z budowlami zabytkowymi, choć w obrębie tej kategorii pojawiają się przede wszystkim obiekty sakralne. Wśród znaczących wymieniono tu zespół poklasztorny w Gościkowie-Paradyżu, nadto kościoły drewniane w Bukowcu, Chlastawie, Kosieczynie i Łagowcu. W stosunku do wymienionych obiektów drewnianych podjęto w pierwszych latach po wojnie działania mające na celu ich zabezpieczenie. Na wniosek władz powiatowych i po przygotowaniu odpowiedniej dokumentacji projektowej przez architekta powiatowego, odpowiednie środki na ten cel przeznaczył Konserwator Wojewódzki w Poznaniu<sup>22</sup>.

### **Na staropolską nazwę...**

Władze w obliczu polityki wewnętrznej i uwarunkowań międzynarodowych dokonywały „spolszczania” tego, co zastano. Już wiosną 1945 roku, a z większym nasileniem na przełomie czerwca i lipca, po zawiązaniu się zrębów polskiej administracji przystąpiono do akcji polegającej w głównej mierze na usuwaniu napisów niemieckich w postaci reklam i szyldów, przyjmowaniu polskich nazw miejscowości i ulic oraz usuwaniu pomników. W przypadku pomników

---

<sup>21</sup> APG, Starostwo Powiatowe Międzyrzeckie, Referat Kultury i Sztuki, nr sygn.: 308. O dzwonie autor pisze więcej w książce: *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej. Dokumentacja, ochrona, badania*, Zielona Góra 2010, s. 86-90 i in.

<sup>22</sup> APG, Starostwo Powiatowe Międzyrzeckie, Referat Kultury i Sztuki, nr sygn.: 307.

należało usunąć wszelkie tego typu niemieckie obiekty znajdujące się zwłaszcza na placach, z tym, (...) że kamienne cokółty i plakiety brązowe (metalowe) należy zwieźć do zarządu miejskiego celem zabezpieczenia ich (...). Np. PZZ w Gorzowie wielokrotnie interweniował w tej sprawie do Zarządu Miejskiego, a to w świetle dokumentów stwarza wrażenie, że akcja wbrew powszechnej opinii, szła dość powolnie. Obowiązek ten, pod groźbą kar, spoczywał na wójtach, sołtysach i osobach zamieszkujących budynki z napisami niemieckimi. W przypadku nazw władze wojewódzkie oraz Instytut Zachodni w Poznaniu zalecały, aby za wszelką cenę używać form polskich i słowiańskich. Jednocześnie w oficjalnych dokumentach i prasie bardzo często krytykowano fakt, że w mowie potocznej używa się nazw niemieckich. Innym problemem było ujednolicanie, co miało utrudniać tworzenie wykazów nazw miejscowych i oznaczeń drogowych. Jednocześnie zalecano, aby przy każdej miejscowości znajdowała się odpowiednia tabliczka z nazwą polską, żeby utrwalac te formy w mowie potocznej. Problemem dla lokalnych władz były takie nazwy jak Gościkowo. Otóż wbrew zamiarom Instytutu Zachodniego, Powiatowa Rada Narodowa w Międzyrzeczu 6 lipca 1946 roku przyjęła wniosek o przemianowanie nazwy Gościkowo (...) na staropolską nazwę Paradyż (...). W tej sprawie władze zwróciły się do Alfa Kowalskiego z prośbą o naświetlenie tła historycznego nazwy Paradyż. Jak argumentował Alf Kowalski, nazwę Paradyż datuje się dopiero od 1836 roku, kiedy po zniesieniu zakonu absolwenci tutejszego seminarium nauczycielskiego spopularyzowali nazwę Paradyż w całym kraju. Wskazywał także, że najwłaściwsza będzie forma *Gościchowo*, gdyż forma *Gościkowo* wzięta jest żywcem z pisowni niemieckiej: *Gotschichowo*<sup>23</sup>. Osławiona jest nazwa wsi Chlebowo, ale równie ciekawa historia związana jest z gorzowskimi Wieprzycami. Tuż po wojnie wieś ta miała uzyskać nazwę *Wieprzów*. Jak pisze w swoich wspomnieniach Edmund Grudziński, transparent z tą nazwą miał wzbudzić śmiech wśród oficjeli zgromadzonych w Gorzowie w trakcie lokalnych uroczystości, na które przybyli przedstawiciele władz centralnych. Podobno transparent niosło kilku (...) *opastych miejscowych rzeźników* (...). Do dziś w Gorzowie, w centrum miasta, ulice noszą nazwy zaodrzańskich plemion słowiańskich: Obotrycka, Lutycka, Łużycka. Władze chciały w ten sposób po wojnie podkreślić, że pamiętają także o słowiańszczyźnie zaodrzańskiej<sup>24</sup>.

Akcja spolszczania objęła pomniki. Współcześnie jednak wyraźna jest znacząca liczba zachowanych (w różnym stanie) pomników poległych z lat 1914-1918. W wielu przypadkach zostały one zaadaptowane jako obiekty kultu katolickiego, tym niemniej bardzo ciekawy jest przykład z Różanek. Tamtejszy pomnik został odrestaurowany przy udziale środków niemieckich, w zamian za pomoc

<sup>23</sup> Tamże, nr sygn.: 310.

<sup>24</sup> APG, Polski Związek Zachodni, Ekspozytura na Ziemię Lubuską w Gorzowie Wlkp., nr sygn.: 19. Kwestie nazewnictwa na Ziemiach Zachodnich doczekały się bogatej literatury, także w obrębie cytowanych tu opracowań.

przy pracach renowacyjnych w kościele. Podobny przykład pochodzi z Tarnowa, natomiast w Gliniku pomnik zakopany po wojnie na wiejskim placu, został w ostatnich latach odkopany i ustawiony z inicjatywy miejscowej młodzieży(!). Ogromna część pomników została poddana akcji spolszczenia, która najczęściej polegała na zwyczajnym ich usuwaniu lub przynajmniej skuwaniu napisów. Do bardziej spektakularnych zaliczał się międzyrzecki pomnik cesarza Wilhelma przywieziony z Bydgoszczy w 1919 roku. W kolejnych latach powojennych zdarzały się także liczne przypadki ich adaptacji. Tym sposobem np. międzyrzecki kamień ku czci Samuela Kersta - organizatora wystąpień antypolskich w 1848 roku, został zaadaptowany w 1958 roku jako obelisk ku czci Powstania Wielkopolskiego. Natomiast np. pomnik żołnierzy niemieckich z lat 1914-1918 w Bukowcu stał się pomnikiem rocznicy zjednoczenia PPR i PPS. W Wyszanowie plac po pomniku stał się przystankiem PKS. Z innych ciekawostek warto wspomnieć o „Chłopcu ze żrebakiem”, który zdobi winne wzgórze w Zielonej Górze, a pochodzi z Krosna Odrzańskiego. Autorem postumentu był artysta Krückeberg z Berlina<sup>25</sup>.

### **Metale kolorowe...**

Znaczące straty zostały poniesione w obrębie ruchomego wyposażenia sakralnego, co istotne, szereg działań w tym zakresie miał miejsce już w latach 50. i 60. Przystosowywanie wielu ewangelickich świątyń do obrządku katolickiego wiązało się z wybiórczym traktowaniem zastanego wyposażenia - wszystko to, co nie pasowało, o ile nie zostało zabezpieczone przez odpowiednie służby, zwyczajnie usuwano, wprowadzając własne elementy wystroju. Dziś zjawisko to bardzo wyraźnie widać np. w obrębie architektury z czasów osadnictwa fryderycjańskiego w regionie dolnej Warty. Jeszcze w latach 50. prowadzono systematyczne rekwizycje materiałów wtórnych w obrębie dawnych kościołów ewangelickich. Wśród akt Wydziału ds. Wyznań przy PWRN w Zielonej Górze autor trafił na grupę dokumentów poświadczających rekwizycje dzwonów. Wśród licznych informacji dotyczących konkretnych przykładów zachowała się również notatka sporządzona 14 stycznia 1955 roku: (...) dzwony w ilości 66 szt., w tym 36 sztuk z metalu kolorowego zostały przewiezione samochodami do Rejonowej Składnicy Żłomu we Wrocławiu. Nadmieniamy, że m.in. znajdowały się tam dzwony z napisami w łacińskim języku z lat 1500, 1600 (...). Dzwony stanowią zresztą bardzo ciekawy przykład losów mienia na Ziemiach Odzyskanych. Były one przedmiotem znaczących rewindykacji powojennych prowadzonych przez Polskę z terenów Niemiec. Tym niemniej, jak wskazywał w 1948 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków we Wrocławiu, (...) zgromadzone dzwony z rewindykacji, które inwentaryzował pochodzą z Ziemi Odzyskanych albo nie posiadają wartości zabytkowej, stąd też można je

---

<sup>25</sup> Na temat Krosna Odrzańskiego zob. B. Halicka, *Krosno Odrzańskie. Wspólne dziedzictwo kultury*, Skórzyn 2005, s. 162-165.

przetopić (...)<sup>26</sup>. Inny przykład pochodzący z 1954 roku dotyczy Bytomia Odrzańskiego: (...) Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Zielonej Górze prosi o zezwolenie zdemontowania rur gazowych znajdujących się w zniszczonym kościele w Bytomiu Odrzańskim, woj. zielonogórskim. Ze względu na brak materiału dla instalacji gazowych, a w zniszczonym kościele w Bytomiu znajduje się i który może być wykorzystany prosimy przeto o przychylne załatwienie naszej prośby (...) kościół posiadał świetną instalację gazową, którą nieznani osobnicy stopniowo demontują (...). Wpływające podania dotyczyły wszelkich sprzętów, które mogły być wykorzystane, począwszy od ławek po organy. Pojawiały się również paramenty liturgiczne, których po wojnie brakowało, a które odnajdywano w kościołach ewangelickich. Np. klasztor oo. Redemptorystów w Głogowie w 1954 roku zwracał się o możliwość przeniesienia organów znajdujących się w Polkowicach: (...) kościół ten jest obsługiwany przez Prawosławnych, którzy w obrzędach liturgicznych organów nie używają. Wobec tego organy zostają bezczynne i niszczone (...). W przypadku wschowskiego kościoła Kripplein Christi w dokumentach wspomina się, obok ławek, o 26 obrazach. W Międzyrzeczu spierano się o ławki i dzwon z Pszczewa, które były przedmiotem zainteresowania także księdza z Bogdańca. Dzwony z Lubska miały trafić do Warszawy, podczas gdy w Lubsku starano się o dzwony z Sułowa koło Słubic. Sporą część wyposażenia z fary ewangelickiej w Kożuchowie przekazano do Głogowa<sup>27</sup>. Zniszczeniu uległy jednak i takie przedmioty, jak ołtarz z sulęcińskiej fary pochodzący z początku XVI wieku i przebudowywany w stylu barokowym jeszcze w poł. wieku XVII<sup>28</sup>. Trzeba w tym miejscu wskazać, że w okresie powojennym spora część kościołów poewangelickich, która nie była wykorzystywana, podlegała zwykłej dewastacji stanowiąc źródło pozyskiwania wszelkich przedmiotów i materiałów (patrz niżej). Jak już wspomniano, wyposażenie protestanckie - niemieckie - rugowano, zastępując je obiektami wówczas współczesnymi, odpowiadającymi potrzebom nowego kultu i zarazem ładu społecznego. Przykładem tego stanu rzeczy jest powiat gorzowski. Wykonana w ostatnim czasie dokumentacja terenowa zabytków epigraficznych na potrzeby kolejnego zeszytu *Corpus Inscriptionum Poloniae* wykazała zaledwie kilkanaście obiektów *in situ*, podczas gdy katalog zabytków z 1937 roku dla tego obszaru zawiera opisy kilkuset przedmiotów stanowiących wyposażenie przede wszystkim kościołów.

<sup>26</sup> Więcej informacji na temat powojennych rekwizycji dzwonów zob. M. Tureczek, *Zabytkowe dzwony*, s. 98-102 oraz szczególnie s. 155-166.

<sup>27</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej cyt.: APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 2957, 3119.

<sup>28</sup> D. Piotrowska, *Próba rekonstrukcji średniowiecznego ołtarza z kościoła pw. św. Mikołaja w Sulęcinie* (w:) Sulęcín. Od pradziejów do czasów zimnej wojny, red. B. Skaziński, Sulęcín 2009, s. 37-52. Ciekawa i niepublikowana dokumentacja tego ołtarza zachowała się w zbiorach Archiv des Brandenburgisches Landesamt für Denkmalpflege und Archäologisches Landesmuseums Zossen, Fotosammlung, Kreis Oststernberg, dokumenty bez sygnatury archiwalnej.

Do ciekawszych obiektów ruchomych zachowanych w terenie można obecnie zaliczyć takie jak: ołtarze w Deszczynie, Gralewie, Janczewie i Wysokiej oraz obecnie już niekompletny ołtarz w średniowiecznej farze gorzowskiej (kościół katedralny). Zarejestrowano kilka interesujących dzwonów w takich miejscowościach jak: Baczyna, Gralewo, Gorzów (katedra), Janczewo, Raclaw, Tarnów, Santoczno. Na terenie powiatu zarejestrowano jedną płytę epitafijną(?) w miejscowości Glinik z 1810 roku, nie zarejestrowano żadnego kielicha, lichtarza, przykładów malarstwa. Na uwagę zasługuje natomiast okazała liczba budownictwa sakralnego o charakterze ryglowym, pochodząca z XVII/XVIII wieku<sup>29</sup>. Lektura różnego rodzaju sprawozdań wpływających do Wydziału ds. Wyznań wskazuje na liczne przypadki samowoli i kradzieży tego, co w tych kościołach się znajdowało. Samowola dotyczyła także takich przedmiotów jak dzwony, których zdjęcie wymagało znacznych środków i udziału większej liczby osób<sup>30</sup>.

### **Archiwa i biblioteki - cenny niekiedy materiał...**

Osobnym problemem (już wspomnianym), pozostają zasoby archiwalne i biblioteczne. Tam, gdzie na czas nie dotarli przygotowani specjaliści, poniemieckie zbiory stanowiły przedmiot powszechnego po wojnie szabrownictwa i zwykłego wandalizmu. Były w tym względzie oczywiście i planowe działania mające na celu ratowanie pozostawionego mienia. Ziemia Lubuska jako obszar administracyjny została wydzielona w 1950 roku, tym niemniej samodzielne archiwum państwowe powstało w praktyce w Zielonej Górze dopiero w 1953 roku (formalnie w 1950 roku) - pierwotnie w Sulechowie. Wcześniej, od 1950 roku działały tu archiwa powiatowe w Gorzowie Wlkp. oraz w Szprotawie, które podlegały pod archiwum poznańskie. W 1955 roku powołano archiwum powiatowe w Międzyrzeczu, które przeniesiono następnie do Wilkowa, wspomnieć należy także o Sulechowie. W 1975 roku archiwum gorzowskiemu podporządkowano ekspozyturę w Sulęcinie. W przypadku Zielonej Góry działały dwa oddziały - w Wilkowie i Żarach oraz ekspozytura w Szprotawie. Dodatkowo w 1979 roku archiwum gorzowskie podporządkowano Archiwum Państwowemu w Szczecinie<sup>31</sup>.

---

<sup>29</sup> Por. niemiecki katalog zabytków z 1937 roku dla powiatu Landsberg a. Warthe: *Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg*, Bd. VII, Lief 3: *Stadt und Landkreis Landsberg a. d. Warthe*, bearb. K. Reissmann, Berlin 1937.

<sup>30</sup> APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 3119.

<sup>31</sup> Zob. więcej: D. A. Rymar, *Archiwum państwowe w Gorzowie Wlkp.* (w:) *Archiwa Ziem Zachodnich i Północnych Polski (1945-2005). Tradycja i współczesne wyzwania*, red. K. Kozłowski, Warszawa-Szczecin 2007, s. 209-214 oraz w tymże tomie T. Dzwonkowski, *Archiwum Państwowe w Zielonej Górze w latach 1995-2005*, s. 215-220. Nadto w 1997 roku ukazała się praca na temat archiwów Ziem Zachodnich i Północnych: *Pół wieku państwowej służby archi-*

Pierwsze działania w zakresie dokumentacji zasobu archiwalnego na Ziemi Lubuskiej zostały podjęte przez Leona Siuchnińskiego. Do 1953 roku spenetrowano większość zasobów miejskich i liczne pomniejsze, tym niemniej mimo wysiłku, jak wskazuje szereg przekazów - straty, ale i wtórne rozproszenie i tak były znaczące. Wiele ciekawych faktów z tego okresu dotyczących Santoka podaje Dariusz Aleksander Rymar. W 1946 roku władze miały zebrać niemieckie książki, których wykazano 50, pozostałe miały być zniszczone przez ludność napływową. Zniszczeniu uległy archiwalia kościelne, które tak jak w przypadku Galewa (pozostawione kompletne metrykalia) miały zostać wyrzucone na śmietnik. Do dziś przetrwała tylko jedna księga z Galewa i jedna z Santoka. Zbigniew Czarnuch przytacza dane m.in. z miejscowości Baczyna, Marwice, Racław, gdzie obok mebli i obrazów wspomina się o zbiorach bibliotecznych, które jak przewidywał urzędnik Starostwa Powiatowego w Gorzowie - zostaną zapewne rozkradzione. W innym miejscu ten sam autor przytacza następujące dane: Biblioteka Miejska w Gorzowie zabezpieczyła w 1945 roku 5000 książek, Biblioteka Teatralna 283 dzieła dotyczące muzyki i 500 jednostek nut. Rozproszeniu uległy liczące ok. 15 000 woluminów zbiory Nowomarchijskiego Towarzystwa Historycznego, zbiory miejscowego księgarza Wilhelma Ogoleita itd.<sup>32</sup> W innym przypadku na terenie zbiornicy makulatury w Krośnie Odrzańskim odnaleziono akta z XVI-XX wieku dotyczące Frankfurtu, dóbr ks. Hohenzollern, akta Wehrmachtu; w Sławnie koło Głogowa odnaleziono księgozbiór Himmlera przekazany do Poznania itd.<sup>33</sup> Fakt, że na omawianym terenie brakowało w pełni zorganizowanego archiwum powodował, że akta wywożono do Poznania, Łodzi oraz do Centralnej Składnicy Księgozbiorów w Katowicach. Zbiory biblioteczne z terenu Ziemi Odzyskanych stanowiły źródło uzupełniania zasobów uniwersytetów i instytutów naukowych w całej Polsce, tym niemniej dopiero w 1946 roku wydano zarządzenie, na mocy którego tylko odpowiednie instytucje mogące właściwie zabezpieczyć kolekcje, mogły je wywozić. Dodatkowo, obok archiwum poznańskiego, pieczę nad południowymi częściami Ziemi Lubuskiej sprawowało archiwum wrocławskie. Po 1950 roku gromadzone dokumenty porządkowano w sortowniach makulatury w Zielonej Górze oraz w Międzyrzeczu - brakowało bowiem właściwego zaplecza lokalowego. K. Bielecki podaje, że w latach 1950-1951 zabezpieczono bezpośrednio na miejscu ok. 3000 mb akt, drugie

---

*walnej na ziemiach zachodnich i północnych*, red. K. Kozłowski, Warszawa-Szczecin 1997. Tamże artykuł J. P. Majchrzaka.

<sup>32</sup> Na temat spuścizny Ogoleita zob. *Świat Goethego i Schillera w Zbiorach Wilhelma Ogoleita 1869-1953*, Gorzów Wlkp. 2000.

<sup>33</sup> D. A. Rymar, *Pogranicze santockie na przelomie epok* (w:) *Wokół niemieckiego dziedzictwa*, s. 164. w tymże tomie Z. Czarnuch, *Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty*, s. 183-185 oraz M. Rutowska, *Elementy polityki* (w:) *Wspólne dziedzictwo?*, s. 186.



tyle przetransportowano do innych archiwów w Polsce centralnej<sup>34</sup>. Znaczące działania zostały podjęte przez Tadeusza Mencla, pierwszego dyrektora zielonogórskiego archiwum. Obok zabezpieczania akt registratur urzędów, w latach 1954-1955, dr Roman Szczepaniak podjął również próby dokumentowania archiwów kościelnych, w tym szczególnie dokumentacji kościołów poprotestanckich. Zachowana w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze dokumentacja z tego okresu potwierdza, że organizujące się archiwum poprzez Wydział ds. Wyznań przy PWRN w Zielonej Górze prowadziło rozpoznanie terenowe w zakresie ewentualnych zachowanych kancelarii oraz księgozbiorów. Jak wskazywała administracja archiwalna w piśmie ogólnym z 20 sierpnia 1954 roku: (...) *w kościołach, kaplicach i klasztorach woj. zielonogórskiego znajdują się większe niekiedy zbiory akt, księgozbiorów i innych archiwaliów nienależycie zabezpieczonych, które stanowią cenny niekiedy materiał dla historii gospodarczej, społecznej i politycznej tych ziem oraz dla interesów państwa i nauki polskiej. Większość wspomnianych archiwaliów nie ma większego znaczenia dla Kościoła. W. A. P. prosi o wystąpienie do władz kościelnych o przekazanie tych archiwaliów (akt wszelkiego rodzaju) Woj. Archiwum państwowemu lub przekazanie w depozyt. Materiały te byłyby należycie zabezpieczone i służyłyby całemu światu naukowemu (...)* Podkreśla się, że *w każdym niemal kościele znajdują się akta i inne materiały pozbawione zupełnie opieki. Niekiedy nawet w kościele katolickim znajdują się akta ewangelickiego a nawet inne. Prosi się o spieszne załatwienie powyższej sprawy (...)*. Wydział ds. Wyznań 20 września 1954 roku rozesłał do wszystkich oddziałów powiatowych odpowiednio zawiadomienie, wskazując zarazem, że: (...) *za archiwalia należy uważać: księgozbiory, akta, czasopisma poniemieckie, pieczętki, materiały fono- i fotograficzne, nuty, różne szkice studiów, plany itp. bez względu na rodzaj, formę, treść, sposób i miejsce ich wykonania (...)*. Pierwsze odpowiedzi zwrotne pojawiły się w październiku. Trudno przytoczyć wszystkie, jednak jak donosił kierownik Referatu ds. Wyznań w Gubinie: (...) *na terenie tut. powiatu nie znajdują się żadne archiwalia w nieczynnych kościołach i innych nieczynnych obiektach pow. gdyż nieczynne kościoły to są spalone przez działania wojenne i żadne archiwalia w nich się nie znajdują. W gromadzie Gębice jest jeden kościół, który jest nieczynny i w stanie dosyć dobrym i w tym to kościele znajdowały się różne archiwalia lecz po działaniach wojennych w latach 46-47 zostały poniszczone i rozszabrowane przez różne elementy (...)*. Równie ciekawie przedstawiają się dokumenty dotyczące terenu powiatów żarskiego i żagańskiego: (...) *Wojewódzkie Archiwum Państwowe ustaliło, że Referat Wyznań PPRN w Żarach ma zamiar przekazać zbiornicy makulatury archiwa i biblioteki nieczynnych kościołów w powiecie żarskim i żagańskim. WAP zabrania kategorycznie wykonania tej czynności i zwraca uwagę, że referaty Wyznań nie mają uprawnień do decydowania w tego rodzaju sprawach (...)* O każdej ilości archiwaliów, księgozbiorów (itp. - przyp. autora) (...) *należy*

---

<sup>34</sup> K. Bielecki, *Z dziejów Archiwum Państwowego na Ziemi Lubuskiej 1950-1953* (w:) Ranga archiwów w życiu społecznym, naukowym i kulturalnym, Zielona Góra 1979, s. 58-61.

zawiadomić Archiwum, które przejmie je zgodnie z istniejącymi przepisami prawnymi oraz włączy je do zasobu archiwalnego (...)»<sup>35</sup>.

Lektura dokumentacji ukazuje brak takowych materiałów *in situ*(?), co w kontekście wiedzy (często niekompletnej) o stanie sprzed 1945 roku jest obrazem znaczących ubytków. Straty te obrazują również dzisiejsze zasoby archiwów w Gorzowie Wlkp. oraz Zielonej Górze. W przypadku poprotestanckich kancelarii parafialnych nierzadko zachowały się jedynie szczątki zespołów. Ogólnie stan zachowania akt instytucji wyznaniowych w zakresie zasięgu działania archiwum zielonogórskiego szacuje się na około 10%. Duże straty zostały poniesione w obrębie akt sądowych, partii politycznych, szkół, urzędów leśnych. Natomiast stosunkowo dobrze zachowały się registry miejskie i katastralne, choć tu także należy mówić o wyraźnych lukach. Według danych Geheim Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem dla wybranych registratur na terenie Brandenburgii (w tym wschodniej części), stan zachowania w odniesieniu do strat wojennych wynosi od 5 do 95 % w porównaniu z 1944 rokiem. Do tego należy doliczyć straty powojenne. Wreszcie widać w dokumentacji stosunek władz do niemieckiej spuścizny archiwalnej, na którą również patrzono niechętnie.

### Zabytkowe kościoły

Przedmiotem zainteresowania władz państwowych, kościelnych oraz społeczeństwa była zabytkowa architektura sakralna. W tym względzie szczególnie chętnie wykorzystywanym przez władze argumentem było bezpieczeństwo<sup>36</sup>. (...) *Zniszczone mury katedry w Gubinie również powinny być rozebrane, gdyż szpecą miasto i zagrażają bezpieczeństwu ludzi (konserwacją tych murów dotychczas nikt się nie zajął)* - co ciekawe, potrzebę rozbiórki argumentowano także w innych dokumentach położeniem przygranicznym oraz zjawiskiem ruchu turystycznego(!)<sup>37</sup> Przegląd dokumentacji dotyczący gubińskiej fary pokazuje, że obiekt ten przez cały okres 1945-1989 stanowił przedmiot sporów i różnego rodzaju inicjatyw. Splot wielu czynników - ekonomicznych, polityczno-społecznych i innych spowodował, że do końca lat 90. nie zrealizowano żadnych znaczących działań praktycznych, mimo iż podejmowano próby remontów. Patrząc jednak na liczne dokumenty widać jak bardzo złożonym problemem pozostawały tego typu zabytki. Znaczący

---

<sup>35</sup> APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 3120.

<sup>36</sup> Szerzej problematykę zborów poewangelickich autor przedstawił w artykule *Niechciane zabytki na Ziemi Lubuskiej. Kościoły poewangelickie w świetle wybranych akt PWRN w Zielonej Górze*, Wydział ds. Wyznań, Studia Zachodnie, t. 13, 2011, s. 327-353. Por. też: A. Małyszka, *Ewangelickie pozostałości w poznańskim*, Biuletyn IPN, nr 3, 2004, s. 70.

<sup>37</sup> APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 3134.

wpływ na losy tych obiektów miały Wydziały ds. Wyznań, które w sposób suwerenny podejmowały decyzje o potrzebie odbudowy. Wszelkie prace na obiektach sakralnych zatwierdzał Wydział ds. Wyznań. Dokumentacja pokazuje motywy działania władz i zakres zatwierdzanych prac. Jak zapisano w przypadku kościoła w Ciemnicach (pow. krośnieński) - (...) *wyrażono zgodę wyłącznie na zabezpieczenie obiektu i podparcie, aby można było użytkować go jeszcze kilka lat (...)*. W większości dokumentów Wydziałów ds. Wyznań ewentualne działania budowlane motywowane są nie tyle zabytkowym charakterem budowli, ile potrzebami kultu religijnego. Na tym tle analiza dokumentacji pozwala stwierdzić, że w znacznym stopniu działania władz były szerszym elementem polityki państwa wobec kościołów oraz związków wyznaniowych i jako takie funkcjonowały poza władzami najniższego szczebla. W przypadku fary zarówno w planach zagospodarowania miasta zatwierdzonych przez Wojewódzką Radę Narodową, jak też w planach kurii, zakładano odbudowę tego obiektu lub przynajmniej znaczące prace remontowe. W sprawie fary interweniowało np. w 1957 roku także starostwo gubińskie, które wskazywało na konieczność uporządkowania i zabezpieczenia otoczenia obiektu. Władze powiatowe wskazywały na konieczność podjęcia ustaleń ze służbą konserwatorską. W jednym z dokumentów argumentowano, że (...) *kościół ma zabytkowy charakter, jest widoczny z NRD, ponadto ma on powiązać podzielone miasto (...)*. W 1959 roku fara znalazła się w rocznym planie budowy obiektów sakralnych, jednak jak zaznaczano w dokumencie, przewidywano (...) *ewentualną odbudowę (...)*. Opinia zarówno powiatowego referatu ds. wyznań, jak też wydziału wojewódzkiego była jednak taka, że istniejące w Gubinie i okolicach kościoły w pełni zaspokajają potrzeby wiernych, nadto koszty odbudowy są bardzo wysokie, istnieje także potrzeba dużej ilości materiałów budowlanych, stąd też sprawę należy załatwić negatywnie. W 1964 roku władze powiatowe w Krośnie Odrzańskim wskazywały, że obiekt fary (...) *wpływa ujemnie w obecnym stanie rzeczy na otoczenie (...)*. Pismo dotyczy obiektów przeznaczonych do rozbioru, wśród których wymieniono kościoły w Korczycowie, Żytowaniu, Gryżynie i Kosarzynie. Fara funkcjonowała także w planach perspektywicznych ochrony zabytków województwa zielonogórskiego w latach 70. W ramach tych działań Politechnika Wrocławska przygotowała koncepcyjne opracowanie przewidujące urządzenie sali widowiskowej oraz muzeum. Prace były prowadzone pod koniec lat 70. przez Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków (PKZ) w Żaganiu. Jak donosiły władze miejskie na zapytanie Gazety Lubuskiej, PKZ miało opuścić plac budowy z bliżej nieustalonych przyczyn. Sprawa odbiła się echem w prasie, jeden z czytelników donosił bowiem, że (...) *dachówki położone w zeszłym roku spadają już na ziemię, okno jest nieokrąglone i nie brakuje amatorów, którzy samowolnie wchodzą na teren zabytku. Obok stoi „buda”, w której stróżuje stróż, pali sobie w piecu, a dym leci na całe osiedle. Przy murze leżą zwalony popiołu, puszki, pudła i śmieci. Za płotem samochodziarze urządzili sobie myjnię. Od strony postoiu taksówek zabytek wygląda nie najgorzej, ale może wojewódzki konserwator zajrzy*

*jak wygląda druga strona medalu? (...)*<sup>38</sup>. Według założeń Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, kolejne prace konserwatorskie miały zostać rozpoczęte w 1980 roku po oddaniu do użytku gubińskiego ratusza. Sprawę miał poprzec wicewojewoda dr E. Hładkiewicz. Dodatkowo, jak informowały konserwatora zabytków władze miejskie, zakładano wciągnięcie fary do programu rozwoju miasta do roku 1990. W następnej kolejności kwestią fary zajmowały się władze wojewódzkie, które zakładały podjęcie prac zabezpieczających na lata 1982-1983. Wówczas zakładano także udostępnić farę turystyce<sup>39</sup>.

W ostatnich latach prywatna fundacja podjęła się odbudowy zabytku. Po oczyszczeniu naw z ruin i zabezpieczeniu wieży planowane są kolejne prace. Czy uda się zrealizować ten projekt, pokażą najbliższe lata oraz możliwości finansowe. Być może szansę na realizację zwiększy fakt, że przedsięwzięcie opiera się o faktyczną współpracę polsko-niemiecką?

Inne dokumenty pochodzą z Krosna Odrzańskiego. (...) *Kościół przy ulicy Lipowej w Krośnie Odrzańskim był przekazany w dniu 28 listopada 1963 roku w zarząd i użytkowanie dla Kościoła Polsko-Katolickiego, lecz nie był w ogóle wykorzystany i przedstawiciel tego kościoła zrzekł się z jego użytkowania. W roku 1969 propozycję zagospodarowania tego obiektu z przeznaczeniem na magazyn - zgłosiło Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RUCH, lecz w późniejszym czasie zgłosiło rezygnację z uwagi na brak środków finansowych niezbędnych na pokrycie kosztów adaptacji. Obecnie obiekt ten przewidziany jest również do rozbiórki. Kościół przy Placu Słonecznym w Krośnie Odrzańskim został rozebrany w IV kwartale 1969 roku (...).* W praktyce wiele obiektów stanowiło znaczący problem. Niemożność odbudowania i zagospodarowania wszystkich powodował, że odpowiednie służby skupiały się na tych najcenniejszych. Wiele obiektów sakralnych w wyniku działań wojennych zostało poważnie uszkodzonych. Np. w miejscowościach okolic Głogowa wskazywano, że w Żukowicach i Brzostowie zachowały się jedynie gruzy po kościele. Zniszczenia wojenne dotyczyły samego Głogowa, ale np. w Kotli kościół miał być zniszczony (...) *wskutek wpływów atmosferycznych (...).* Kościół w Gryzynie, który był przeznaczony do rozbiórki (...) *grozi zawaleniem (...)* *wewnątrz są wszystkie urządzenia i meble (...)* Dość często tego typu obiekty przeznaczano na magazyny Gminnych Spółdzielni, ale jak wskazywano w Lubsku (...) *w czasie rozb. można uzyskać 100 t. cegły i 45 m<sup>3</sup> drzewa (...).* Natomiast w Witnicy sugerowano, aby wykorzystywaną przez fabrykę mebli synagogę przystosować jako budynek mieszkalny<sup>40</sup>.

Nader istotnym argumentem, który pozwolił uratować pokaźną liczbę obiektów sakralnych i nie tylko, było pochodzenie piastowskie. Jakkolwiek tego typu proveniencja pozostawała nierzadko tylko narzędziem walki z nadgorliwymi

<sup>38</sup> *Zaniedbany zabytek* (notatka prasowa), Gazeta Lubuska, 14 maja 1979.

<sup>39</sup> APZG, Urząd Miejski w Gubinie, Wydział Oświaty, Kultury i Wychowania, nr sygn.: 61.

<sup>40</sup> APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 3130.

przedstawicielami władzy, istotnie odgrywała ona znaczną rolę. Przykładem mogą być tu Żary, gdzie lokalne władze niechętnie patrzyły na zniszczony jeszcze w czasie wojny kościół farny. Jak pisano w jednym z dokumentów uzasadniających potrzebę jego rozbiórki: (...) *kościół jako taki nie jest zabytkowy z uwagi na to, że już był przerabiany w późniejszym wieku (...)*. Tymczasem badania potwierdziły nie tylko gotyckie, ale i romańskie nawarstwienia kulturowe w obrębie tej budowli. Nie zmienia to jednak faktu, że zanim podjęto prace remontowo-adaptacyjne po 1973 roku, jeszcze w latach 1960-1961 obiekt ten obok kościołów z Gościkowa-Paradyża czy Gubina znalazł się na osławionej liście 113 świątyń do rozbiórki. Losy tej listy przybliżyli Jan Muszyński i Stanisław Kowalski<sup>41</sup>. Widać ten stan rzeczy w wielu innych dokumentach dotyczących różnorodnych obiektów. Ciekawe przykłady pochodzą z Głogowa: *kolegiata - (...) XII-XV wiek, zabezpieczona w postaci trwałej ruiny, udostępniona turystyce. Wyeksponowane zostaną relikty piastowskich budowli obronnych i sakralnych z okresu obrony Głogowa w 1109 r. Duże wartości artystyczne, historyczne i dydaktyczne. I grupa. Kościół parafialny - XIII-XIV wiek. Pomnik kultury piastowskiego mecenatu. Odkryto relikty romańskie, które Niemcy odślonili przy pracach związanych z budową c.o., lecz nie ujawnili. Jak bardzo polskie odkrycie drażni Niemców świadczy fakt, że w wydanej w 1967 roku w NRF książce o stanie zabytków na śląsku kwestionowana jest możliwość istnienia architektury romańskiej w tym kościele. Obiekt przewiduje się zabezpieczyć w postaci trwałej ruiny, jako pomnik zniszczeń wojennych. I grupa (...)*. W Szprotawie w 1970 roku w następujący sposób planowano zrealizować prace przy kościele poewangelickim: (...) *odnośnie kościoła ewangelickiego w Szprotawie powzięto już decyzję, że zostanie on rozebrany. Zachowane zostaną jedynie mury obwodowe, będące pozostałością średniowiecznego zamku piastowskiego. Wieża zostanie zachowana jako punkt widokowy dla turystów (...)*<sup>42</sup>.

W powyższym kontekście doniosły wymiar uzyskiwały badania archeologiczne i architektoniczne realizowane przy wielu budowlach sakralnych i obronnych. Należy w tym miejscu podkreślić, że wiele z tych badań przyniosło zaskakujące wyniki podważając dotychczasowy - zazwyczaj niemieckojęzyczny stan wiedzy. Jednak poza rzetelnym obiegiem naukowym, w ówczesnym wymiarze społeczno-politycznym szczególnego znaczenia nabierały relikty pochodzące z okresu poprzedzającego kolonizację niemiecką, które bez żadnych wątpliwości pozwalały obalać teorie o germańskiej misji kolonizacyjnej i kulturalnej. Nader ważne dla ówczesnej polityki historycznej okazały się wyniki poszukiwań archeologicznych w Głogowie, Krośnie Odrzańskim czy Międzyrzeczu, które wiązały się z przekazami

---

<sup>41</sup> J. Muszyński, *Z doświadczeń w służbie konserwatorskiej* (w:) *Wokół niemieckiego dziedzictwa*, s. 231-256. Tamże aneks źródłowy. S. Kowalski, *Odbudowa gotyckiego kościoła w Żarach*, *Siedlisko*, nr 4, 2007, s. 30-35. Kwestie te porusza również autor w artykule: *Niechciane zabytki na Ziemi Lubuskiej...* patrz wyżej.

<sup>42</sup> Zob. więcej danych: APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, *Wydział ds. Wyznań*, nr sygn.: 3123, 3125, 3134.

źródłowymi Thietmara i Galla Anonima, a odnoszącymi się do takich dat jak rok 1005 czy 1109. Istotne przedsięwzięcia archeologiczne realizowano w obrębie miast. Wiele wyników potwierdzało, że wyraźne osadnictwo i rozwój przestrzenny miały miejsce przed kolonizacją niemiecką. Pomijając jednak faktyczne naukowe podstawy i takowy wydzźwięk tych badań, były one wykorzystywane przez ówczesną linię polityczną jako uzasadnienie hasła powrotu na dawne ziemie piastowskie. Nie bez znaczenia były obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. I choć trudno dziś dziwić się tym zjawiskom, pozostają one interesujące dla problematyki spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej. Materiał archeologiczny pozyskiwany w badaniach wypełniał wystawy muzealne. Ukazywały się także prace naukowe, w których - w oparciu o badania archeologiczne i historyczne w ramach *nowego etapu metodologicznego*, dokonywano zmiany stanu wiedzy. W wielu pracach obok cennych naukowo konkluzji pojawiały się interpretacje jednoznacznie przesuwające udział czynnika germańskiego w procesie kolonizacji. Dla przykładu, w Skwierzynie na podstawie dokumentu potwierdzającego prawa miejskie z 1406 roku przyjmowano, że dopiero wówczas miasto uzyskało prawo niemieckie, a wcześniej miało to być prawo polskie. Nie był to błąd merytoryczny, lecz zupełnie inna od niemieckiej interpretacja procesu kolonizacji miejskiej na terenie ówczesnej Ziemi Lubuskiej<sup>43</sup>. Mimo że tego typu interpretacje mają okazałą podstawę naukową, wszak miasto średniowieczne jest pojęciem bardziej złożonym niż chciała widzieć to przedwojenna nauka niemiecka, to trudno nie dostrzec, że przesuwanie reformy miejskiej na prawie niemieckim doskonale wpisywało się w określony program ówczesnej polityki historycznej. Do dziś jedną z dominant przestrzeni miejskiej Skwierzyny jest okazały pomnik Władysława Jagiełły wystawiony w 1970 roku, w 25. rocznicę Polski Ludowej z wymownym hasłem: *BYLIŚMY - JESTEŚMY - BĘDZIEMY*<sup>44</sup>. W odniesieniu do zabytków nie można jednak pominąć cennych

---

<sup>43</sup> S. Zajchowska, *Skwierzyna* (w:) *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, t. 1, Zielona Góra 1967, s. 283-302. Kwestie te w odniesieniu do Skwierzyny omawia A. Kirmiel, *Skwierzyna - miasto pogranicza. Historia miasta do 1945 roku*, Bydgoszcz 2004, s. 25-26.

<sup>44</sup> Kwestie pomników w szerszym wymiarze Ziemi Odzyskanych, podając także przykłady z omawianego terenu omawia Z. Mazur, *Między ratuszem, kościołem i cmentarzem* (w:) *Wokół niemieckiego dziedzictwa*, s. 301-340. Problematyka ta pojawia się także na łamach czasopisma *Siedlisko*. Zagadnienia te są również obecne w literaturze. Na temat pomników kostrzyńskich pisała Alicja U. M. Kłaptocz. Autorka ta omówiła historię pomników sprzed 1945 roku oraz pomniki powojenne. Ciekawe były dzieje pomnika gen. Karola Świerczewskiego, który powstał po wojnie z polecenia władz, a w ostatnich latach został zaniedbany. Po zdjęciu tablicy i pozbawieniu imienia, pojawiły się w ostatnich latach głosy, by przemianować go dla innej zasłużonej postaci. Do dziś funkcjonuje w Kostrzynie na terenie parku tablica z napisem: *W marcu 1945 roku zapadł sprawiedliwy wyrok historii: miasto Kostrzyn powróciło do ojczyzny - Polski Ludowej*. Zob. A. U. M. Kłaptocz, *Pomniki Kostrzyna*

przedsięwzięć, takich jak wydany przez Stanisława Kowalskiego katalog architektury i urbanistyki dla Środkowego Nadodrza. W ówczesnych warunkach była to praca pionierska popularyzująca liczne obiekty, szczególnie w małych miejscowościach<sup>45</sup>.

## Zamki, pałace i dwory

Niemal idylliczny w albumie z 1973 roku wydawał się być stan zabytkowej architektury rezydencjonalnej na Ziemi Lubuskiej: (...) *Stare zamki i pałace, choć straciły swoją pierwotną funkcję są w większości pieczołowicie odbudowane i zagospodarowane. Niestety jeszcze nie wszystkie. A może chcesz Czytelniku kupić zamek, pałac? Możesz nabyć piękny, zabezpieczony nowym dachem barokowy pałac Henryka Brühla w Brodach (...) Fabryka pluszu i aksamitu w Kaliszu zakupiła barokowy pałac w Gliśnie w powiecie sulęcińskim. Wolne są wciąż jeszcze interesujące obiekty w Bieczu, Cybince, Sądowie, we wsi Borowe w powiecie żagańskim. Czeka na właściciela w Bobrzanach piękny gotycki zameczek; w Lubnie w powiecie gorzowskim - malowniczy zameczek myśliwski z XIX wieku, w Trzebiechowie olbrzymi pałac. Roboty konserwatorskie trwają aktualnie między innymi w renesansowym dworku z początków XVII wieku w Świdnicy pod Zieloną Górą (...)*<sup>46</sup>.

Tymczasem wiele obiektów, których nie zaadaptowano np. na magazyny, szkoły czy wiejskie świetlice wedle potrzeb narodowych planów gospodarczych, bądź zostało zniszczonych, bądź też pozostawało w bardzo złym stanie. Według wytycznych z 1949 roku przy ewentualnych planach remontowych tego typu zespołów brano pod uwagę przede wszystkim potrzeby gospodarcze, a nie walory zabytkowe. W kilku przykładach, mimo że podjęto już prace remontowo-adaptacyjne, dwory uległy dewastacji. Tak było np. w Pałcku. We wspomnianej Cybince również realizowano prace remontowe, by w wyniku pożaru założenie Hansa Christiana Genellego ostatecznie rozebrać. Wcześniej, bo w 1953 roku, planowano utworzyć w tym pałacu magazyn, podobne plany dotyczyły pałacu w Gęstowicach, klasztorów w Otyniu i Głogowie<sup>47</sup>. Również pałac pojoannicki w Stońsku, jak wspomina Stanisław Kowalski, uległ zaplanowanej dewastacji. Po prowizorycznym zabezpieczeniu został prawdopodobnie celowo podpalony. W międzyczasie obiekt ten pozbawiono wyposażenia, wśród którego znajdowała się licząca 1140 pozycji kolekcja tablic herbowych związanych z członkami zakonu. Obiekty te zostały wspólnie z archiwaliami zabrane do Archiwum Akt

---

(w:) Küstrin - Kostrzyn. Sięgając w przeszłość, red. W. D. Brylla, B. Mykietów, Kostrzyn-Zielona Góra 2008, s. 111-121.

<sup>45</sup> S. Kowalski, *Zabytki Środkowego Nadodrza. Katalog architektury i urbanistyki*, Zielona Góra 1976.

<sup>46</sup> H. Ankiewicz, *Wędrowki*, s. 28.

<sup>47</sup> M. Rutowska, *Elementy polityki*, s. 177. O Cybince, a także innych przykładach pisze D. Dolański, *Oswajanie przeszłości. Kilka uwag o postawach wobec historii regionu na Środkowym Nadodrzu* (w:) Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu, s. 245-256.

Nowych. W 1988 roku zostały sprzedane za kwotę 35 tys. dolarów (sic!) z przeznaczeniem na renowację polskich dzieł sztuki. Wartość kolekcji na zachodzie oszacowano szybko na kwotę ok. 5 mln dolarów. Losy zespołu znalazły już odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu, tym niemniej warto przytoczyć treść interpelacji poselskiej z 15 lutego 2000 roku w sprawie dóbr kultury będących od 1945 r. własnością państwa polskiego. Z dokumentu tego przygotowanego przez urzędników Ministerstwa Kultury jako odpowiedź na zapytanie posła Piotra Gadzinowskiego wynika, że w 1992 roku przed sądem w Sztokholmie toczyła się sprawa między Zakonem Joannitów a właścicielem tablic o ich zwrot przedwojennemu właścicielowi. Zakon powoływał się w pozwie na niezgodność z prawem międzynarodowym polskich dekretów nacjonalizacyjnych z 1946 roku. Sąd szwedzki uznał jednak, że dekrety te były zgodne z zasadami prawa międzynarodowego, oddalając pozew i wskazując, że wywóz i sprzedaż tych obiektów z Polski miało charakter legalny<sup>48</sup>.

Zamek kostrzyński - pomimo zniszczeń miasta, które po wojnie nazywano „polskimi Pompejami” przetrwał do końca lat 60. W 1963 roku został wpisany do rejestru zabytków, jednak nadal postępowała jego dzika destrukcja. Ostatecznie w 1969 roku podjęto decyzję o likwidacji pozostałości tej budowli<sup>49</sup>. W stanie ruiny przetrwały takie założenia jak Siedlisko, Żary czy Brody. Siedlisko zresztą stało się miejscem wyjątkowej inicjatywy harcerskiej, dzięki której podjęto prace remontowe i adaptacyjne części zamku oraz wyjątkową jak na tamte czasy inicjatywę wychowawczą<sup>50</sup>. Powszechną metodą było wykorzystywanie obiektów do momentu ich całkowitej eksploatacji. Tak działo się z wieloma założeniami, których właścicielem były Państwowe Gospodarstwa Rolne. Ponaglenia konserwatorskie o podjęcie przynajmniej prac zabezpieczających nie wносиły często niczego. Taka sytuacja dotyczyła również poewangelickich budynków plebanijnych. W Gorzynie koło Krosna Odrzańskiego, jak zapisano w urzędowym dokumencie (...) *budynek zamierzało zająć prezydium G.R.N., lecz zaniechało z powodu wilgoci* (...)<sup>51</sup>. Trzeba jednak obiektywnie wskazać, że obecność jakichkolwiek właścicieli w minimalnym chociaż stopniu zabezpieczała liczne obiekty, które w różnym stanie przetrwały do początków lat 90., kiedy wiele z nich całkowicie opuszczono i także wówczas ulegały one ostatecznej dewastacji. Fakt ten wykorzystywały służby konserwatorskie zasiedlając liczne założenia lokatorami, którzy przy tej okazji dozorowali miejsce zamieszkania. W późniejszym okresie, jednak

<sup>48</sup> Odpowiedź sekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego - z upoważnienia ministra - na zapytanie nr 1529 w sprawie dóbr kultury będących od 1945 r. własnością państwa polskiego.

<sup>49</sup> D. Piotrowska, *Renesansowy zamek w Kostrzynie nad Odrą*, Kostrzyn nad Odrą 2008, s. 71-73.

<sup>50</sup> Z. Czarnuch, *W cieniu zamku... Siedlisko, dawniej Carolath* (w:) *Wspólne dziedzictwo?*, s. 389-416.

<sup>51</sup> APZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań, nr sygn.: 3130.



jeszcze przed 1989 rokiem, zmiany prawne pozwoliły na sprzedaż tego typu obiektów właścicielom prywatnym. Pierwsza taka transakcja na Ziemi Lubuskiej miała miejsce w 1981 roku i dotyczyła pałacu w Bieczu<sup>52</sup>. Już w nowej rzeczywistości społecznej wiele szczęścia miał zespół pałacowo-parkowy z Mierzęcina, który znalazł nabywcę zainteresowanego jego renowacją. Dziś obiekt ten, jak napisała Maria Żuk-Piotrowska jest „przywrócony żyjącym”, zaś właściciele pokazali, jak można nie tylko w sposób komercyjny adaptować byłe majątki niemieckie<sup>53</sup>.

Swoich właścicieli zainteresowanych odbudową znalazły w ostatnich latach także założenia w Kursku, Gorzycy, Starym Dworze koło Międzyrzecza, pojawiła się nadzieja dla Siedliska, ciekawe działania podejmowane były w Dąbroszynie, gdzie jednak jak dotychczas prace konserwatorskie objęły przede wszystkim kościół, zaś pałac i park czekają na lepsze czasy<sup>54</sup>. Bardzo pozytywnym przykładem jest dwór w Szybie koło Nowego Miasteczka i wiele innych pomniejszych obiektów, takich jak dwór z Pałcka zaadaptowany i odremontowany przez prywatnych właścicieli, czy fachurowy młyn z Bledzewa, który znalazł właściciele zainteresowanych odbudową i udostępnieniem turystyce. Niestety, są i takie przykłady, jak ten z Bobowicka koło Międzyrzecza. Wyremontowany jeszcze za państwowe środki dwór został sprzedany prywatnemu właścicielowi, który obecnie nie podejmuje żadnych działań ochronnych, zaś założenie ulega szybkiej destrukcji. Trudno nie wymienić tu bardzo „medialnego”, choć pozostającego w opłakanym stanie założenia pałacowo-parkowego w Zatoniu koło Zielonej Góry<sup>55</sup>. Ciekawy charakter miało zupełnie dziś zniszczone i niemal zapomniane neogotyckie i eklektyczne założenie pałacowo-parkowe w Lubnie (pow. gorzowski). Neogotycki pałac położony był w obrębie parku krajobrazowego o powierzchni ok. 6 ha. Był to obiekt wzorowany na pałacu w Babelsbergu (Poczdam). Po 1945 roku, podobnie jak inne, został przejęty przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie, następnie Państwowe Gospodarstwo Rolne, by ostatecznie w latach 60. zostać opuszczonym i ulec ruinie<sup>56</sup>. Destrukcji ulega również założenie w Bukowcu. W latach 1787-1945 majątek ten należał do rodziny von Gersdorff, która opuściła Bukowiec w trakcie ewakuacji tuż przed nadejściem frontu. Paradoksalnie, najgorsze czasy dla bukowieckiego założenia przyszyły po 1989 roku. Zlikwidowanie PGR-u pozbawiło go jakiegokolwiek dozoru. Wprawdzie

---

<sup>52</sup> S. Kowalski, *Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora*, Siedlisko, nr 2, 2006, s. 14.

<sup>53</sup> M. Żuk-Piotrowska, *Przywrócony żyjącym - losy zespołu pałacowo-parkowego w Mierzęcinie (gm. Dobiegniew, woj. lubuskie)*, Siedlisko, nr 1, 2006, s.17-19.

<sup>54</sup> *Kościół w Dąbroszynie. Panteon chwały rodów szlachty dąbroszyńskiej*, red. B. Skaziński, J. Michalski, Gorzów Wlkp. 2003.

<sup>55</sup> Np. ostatnio: D. Chajewski, *Las, który był parkiem*, Gazeta Lubuska, 4 sierpnia 2010, s. 7.

<sup>56</sup> Więcej przykładów założeń pałacowo-parkowych na terenie województwa lubuskiego omówiono w pracy: *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008. Na temat pałacu w Lubnie wspomina się w pracy: *Zabytki północnej części województwa lubuskiego*, red. J. Lewczuk, B. Skaziński, s. 51-52.

jeszcze przez jakiś czas funkcjonowała gorzelnia, ale z czasem i ona upadła. W efekcie doszło do ostatecznej dewastacji, a w ostatnich latach część budynków strawił pożar. Zdaniem autora najsmutniejszy obraz przedstawia założenie parkowe, bardzo cenne pod względem ekologicznym i krajobrazowym - jedno z najciekawszych na terenie województwa lubuskiego - dziś będące miejscem nieprzebytych zarośli i co dało się zaobserwować, również źródłem pozyskiwania drewna. Skomplikowana sytuacja prawno-własnościowa tego założenia, ale również lokalne postawy społeczne raczej jeszcze na długo uniemożliwią zmianę istniejącego stanu. Podobny los spotkał folwark w pobliskich Panowicach. Jeszcze w czasie, gdy funkcjonował PGR, neoklasycystyczny i eklektyczny dwór był zamieszkiwany przez rodziny pracowników, park zaś stanowił, od czasu do czasu porządkowane, miejsce rekreacji. Inna rzecz, że przy jego północnym skraju wybudowano typowe blokowisko dla pracowników państwowego gospodarstwa, ztracając w ten sposób całkowicie istotę otoczenia dworu. Obecnie teren ten ma charakter prywatny, jednak dwór jest opuszczony i popada w ruinę<sup>57</sup>.

Porównując sytuację bezpośrednio po wojnie do tego, co dzieje się współcześnie, wydaje się, że właśnie owe postawy, nie zaś odgórne działania administracyjne powinny odgrywać rolę szczególną. Przywołując jeszcze na moment słowa Marii Piotrowskiej-Żuk, która napisała, że największym zaskoczeniem podczas wizytowania założeń w powiecie strzelecko-drezdeneckim była kompletna niewiedza społeczności lokalnych, należy stwierdzić, że nie jest to sytuacja wyjątkowa. Z podobną sytuacją wielokrotnie spotykał się autor niniejszej wypowiedzi podczas prowadzenia prac dokumentacyjnych w terenie. Omówiony szerzej Bukowiec, mało zresztą znany w literaturze przedmiotu, jest miejscowością o wyjątkowo bogatej przeszłości historycznej i kulturowej. Niestety przeszłość ta, co istotne nie tylko niemiecka w okresie przedrozbiorowym, po wojnie miała jedynie wymiar praktyczny sprowadzający się do kompleksu folwarcznego stanowiącego podstawę egzystencji całej wsi. Wszystkie pozostałe aspekty związane z tym założeniem wiązały się z dwoma elementami, które z założenia pozostawały negatywne - pierwszy to nazwisko ostatnich właścicieli, zaś drugi to podłoże ideologiczne walczące z „junkierskim” dziedzictwem bez względu na jego

---

<sup>57</sup> Na temat Bukowca sporo informacji znajduje się w czasopiśmie byłych niemieckich mieszkańców powiatu międzyrzeckiego Heimatgruss, np. nr 80 z września 1980 roku lub nr 152 z marca 2000 roku. Obszerny artykuł na temat rodziny von Gersdorff został zamieszczony przez Wolfa von Gersdorff w numerze 116 z września 1990 roku, s. 7-10. Inne informacje dla okresu XIX-XX wieku znajdują się również w pracy *Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, Bd. 2, Herne 1989. W 2011 roku został opublikowany artykuł na temat założenia folwarcznego i ogrodowego w Bukowcu, zob. K. Sanocka- Tureczek, M. Tureczek, *Rezydencja, założenie ogrodowe oraz folwark w Bukowcu - zarys dziejów, stan zachowania, problemy ochrony*, Lubuskie Materiały Konserwatorskie, t. 8, 2011, s. 187-198. Tamże również uwagi na temat Panowic.

pochodzenie narodowe. W efekcie także współcześnie takie założenia, jak to z Bukowca, nadal bardzo często pozostają poza lokalnym „orbis interior”.

### Groby „swoich Niemców”?

Rolę szczególną odgrywały cmentarze. Problematyka ta na badanym terenie nie doczekała się szerszej literatury. Wyjątkiem są tu obszernie artykuły Andrzeja Brenca na temat wiejskich cmentarzy Środkowego Nadodrza oraz bardziej szczegółowe studium poparte ciekawym aneksem źródłowym autorstwa Katarzyny Sanockiej-Tureczek z 2008 roku<sup>58</sup>. Proces „spolszczania” lub „odniemczania” objął także te obiekty, które stanowiąc miejsca pamięci zbiorowej od samego początku budziły niepokój i niechęć zarówno władz, jak też społeczności. Trzeba wreszcie wskazać, że cmentarze, głównie protestanckie i żydowskie, faktycznie straciły po 1945 roku naturalną ciągłość jako place grzebalne, a że istotnie miały one charakter głównie niemiecki, uznanie ich za zabytkowe, w świetle dokumentów z lat 40. - o charakterze „wybitnym” mogło stanowić raczej wyjątek. Była to przede wszystkim spuścizna niemiecka i jak wskazywał ówczesny ókólnik Ministerstwa Gospodarki Komunalnej z 1957 roku: (...) *stanowią one w miastach powierzchnie, nie dodające miastom uroku (...) i są miejscem wypasu bydła lub też gromadzenia się różnego rodzaju mętów (...)*. W tym samym dokumencie zalecano tworzenie parków i zieleńców oraz (...) *miejsc spacerów i wypoczynku miejscowego społeczeństwa (...)*. Rozważając te kwestie w sposób obiektywny, zwłaszcza w odniesieniu do obszarów miejskich, trudno argumentów tych nie uznać za słuszne. Czym innym były bowiem akcje porządkowania opuszczonych i zdewastowanych cmentarzy, czym innym zaś brak właściwego dozoru w zakresie zabezpieczania cennych historycznie i kulturowo obiektów oraz przyzwolenie na ich realizowaną w świetle prawa dewastację. Po kolejnych regulacjach prawnych, w tym ustawie z dnia 31 stycznia 1959 roku oraz odpowiednich rozporządzeniach określających procedury zamykania cmentarzy już w 1961 roku, na terenie ówczesnego województwa zielonogórskiego zamknięto 668 cmentarzy, a w 1965 r. takich obiektów miało być 890. Zamykanie cmentarzy różnowierczych, wszak poruszane tu kwestie dotyczyły także np. cmentarzy żydowskich, nie było równoznaczne z ich całkowitą likwidacją. Ten proces postępował znacznie dłużej, o czym świadczą liczne akcje podejmowane w kolejnych latach, a mające na celu porządkowanie terenów pocmentarnych. Jedną z ostatnich takich akcji miała

---

<sup>58</sup> A. Bencz, *Niemieckie wiejskie cmentarze jako element krajobrazu kulturowego Środkowego Nadodrza* (w:) *Wspólne dziedzictwo?*, s. 287-308; K. Sanocka-Tureczek, *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945-1975* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Studia z historii i kultury*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2008, s. 107-124. W obu pracach literatura. Wiele informacji na temat cmentarzy znajduje się również w cytowanych już pracach Z. Czarnucha czy M. Dudziaka.

miejsce w latach 1972-1973. Wówczas dokonano zamknięcia i likwidacji licznej grupy cmentarzy, które pominięto we wcześniejszych działaniach. W trakcie akcji przeprowadzano również rozpoznanie pod kątem ewentualnych obiektów zabytkowych, które powinny zostać poddane ochronie. Jednym z przykładów takiej dokumentacji są dane pochodzące z ówczesnego powiatu świebodzińskiego. Jak wskazywano w sprawozdaniu przygotowanym dla Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze - zabytki na tutejszych cmentarzach miały się znajdować w miejscowościach Bucze, Rzeczycy oraz Raków, (...) na pozostałych podanych cmentarzach nie stwierdzono żadnych obiektów zabytkowych (...). Przeprowadzone w ostatnich latach rozpoznania na terenie tego powiatu wykazały, że w innych miejscowościach znajdowały się lub znajdują się nadal obiekty z XVI-XVIII wieku, by wymienić tu chociażby przykłady z Opalewa, Ojerzyc, Kupienina, Łagowa, Myszęcina. Jeśli chodzi o przykłady wymienione w sprawozdaniu, do dziś zachowały się jedynie obiekty z Rakowa, w Rzeczycy nie stwierdzono takowych, natomiast w przypadku miejscowości Bucze zachowały się jedynie fragmenty<sup>59</sup>. W istocie rzeczy tego typu obiekty na terenie tzw. Ziemi Lubuskiej stosunkowo długo pozostawały poza literaturą fachową jako te, których nie dawało się zakwalifikować do śladów polskości. O tym, że obiektów tych nie uznawano za zabytkowe, świadczy również dokumentacja konserwatorska, która do dziś pozostaje nieliczna i bardzo niedokładna.

Tym niemniej nie można pominąć działań mających na celu ratowanie tego typu obiektów. Przykładem, mimo wielu wad i błędów, może być dokumentacja przygotowana dla zespołu cmentarnego w Bytomiu Odrzańskim<sup>60</sup>. Innym przykładem jest lapidarium w Kozuchowie utworzone w obrębie dawnego cmentarza ewangelickiego, do którego w latach 70. zwieziono także liczne obiekty z nekropolii likwidowanych w okolicznych miejscowościach<sup>61</sup>. Wreszcie szczególnie interesującym przykładem jest zespół cmentarny we Wschowie. W latach 1973-1983 oraz na bazie prac archeologiczno-architektonicznych z lat 1977-1981 podjęto studia historyczne i prace dokumentacyjno-konserwatorskie. Ich efektem obok pojawienia się (nie od razu) cmentarza w obiegu naukowym i społecznym było także powstanie obszernej dokumentacji oraz szeregu studiów z zakresu historii i kultury. Na owe czasy były to działania pionierskie, realizowane w złożonych warunkach społeczno-politycznych - wówczas na terenie województwa lesz-

---

<sup>59</sup> Corpus Inscriptionum Poloniae, t. 10, z. 1, *Powiat świebodziński*, oprac. M. Tureczek, Toruń 2009, s. 92-100.

<sup>60</sup> U. Borkowska, *Bytom Odrzański, lapidarium rzeźby nagrobnej*, Szczecin 1979, mps. w zbiorach Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze.

<sup>61</sup> Obecnie kozuchowskie lapidarium pozostaje obiektem wymagającym podjęcia prac konserwatorskich i zabezpieczających. W ostatnich latach doszło tam do kilku kradzieży, część obiektów niszczy w wyniku braku zabezpieczenia przed wpływem warunków atmosferycznych.

czyńskiego, które jakkolwiek nadal wywołują żywą dyskusję, przyczyniły się w ówczesnych realiach do ocalenia znacznych fragmentów tego założenia<sup>62</sup>. Wreszcie w 1980 roku podjęto decyzją Ministerstwa Kultury i Sztuki działania zmierzające do zewidencjonowania założeń cmentarnych. W 1996 roku ukazał się tom dla byłego województwa gorzowskiego<sup>63</sup>. Nie udało się niestety uratować wielu innych i zarazem cennych przykładów pochodzących z Międzyrzecza, Ośna Lubuskiego, Gorzowa Wlkp. czy Świebodzina i Zielonej Góry. Pomijając tu obiekty najstarsze, warto wspomnieć również o wielu zespołach cmentarnych z XIX i XX wieku, które choć w obliczu chronologicznych uzasadnień traktowane są pod wieloma względami jako mniej wartościowe, pozostawały nie- rzadko równie cenne tak z historycznego, jak też kulturowego punktu widzenia. Niestety były one traktowane jako zupełnie bezwartościowe, kojarzone często wyłącznie z okresem pruskim i nazistowskim<sup>64</sup>.

Pomijając w tym miejscu szereg szczegółów, zasadniczym wnioskiem pozostaje fakt, że w większości aktów prawnych z lat powojennych zaznacza się kwestie ochrony obiektów sepulkralnych o szczególnych walorach artystycznych i historycznych. Niestety, jak stwierdza w konkluzji wspomniana wyżej autorka, dość charakterystycznym po przejęciu terenów pocmentarnych przez zarządy komunalne było zjawisko dzikiego, ale i urzędowego handlu kamieniem nagrobkowym. Świadczą o tym nie tylko zachowane w archiwach relacje

---

<sup>62</sup> A. M. Wieczorkowski, *Sprawozdanie z rozpoznania i oględzin zabytkowego zespołu cmentarnego we Wschowie*, Warszawa 1973 - materiały w zbiorach Muzeum Ziemi Wschowskiej. W latach 70. przeprowadzono także prace archeologiczne na terenie zboru Kripplein Christi we Wschowie. Działania we wschowskim lapidarium pod koniec lat 70. zostały dość jednoznacznie skrytykowane przez Marka Chwistka w artykule pt. „Kamienna kronika we Wschowie” opublikowanym w cytowanej pracy *Wokół niemieckiego dziedzictwa*, s. 89-116. Bezpośrednim adresatem krytyki był Andrzej Mariusz Wieczorkowski, autor koncepcji wschowskiego lapidarium. Marek Chwistek wobec omawianych tu działań stwierdził, że „sanacja” cmentarza była urzędzeniem jego pogrzebu - s. 96 i kolejne. Publikacja ta wzbudziła ostrą reakcję A. M. Wieczorkowskiego, który zarzucił M. Chwistkowi liczne przekłamania i mityzację, dotyczące zarówno historii tego obiektu jak i jego losów powojennych. Swoje poglądy A. M. Wieczorkowski prezentował na konferencjach organizowanych przez Instytut Zachodni oraz np. podczas spotkania z okazji 400 lat powstania cmentarza we Wschowie w 2009 roku. Ostatnio obszerny wykład tego autora „Boża Rola”. *Staromiejski Cmentarz Ewangelicki we Wschowie i Lesznie* został zamieszczony w pracy: *Ziemia Wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa-Leszno 2009, s. 225-262. W obliczu różnych stanowisk, zagadnienie to wymaga dalszych badań i formułowania wyważonych opinii.

<sup>63</sup> *Wykaz zabytkowych cmentarzy - województwo gorzowskie*, Cmentarze, nr 4/10(7), red. A. Michałowski, E. Baniukiewicz, Warszawa 1996.

<sup>64</sup> Abstrahując od badanego obszaru, bardzo wymownie zjawisko to zostało ukazane w serialu telewizyjnym pt. „Boża podszewka”, film w reżyserii Izabelli Cywińskiej, produkcja STI Studio Filmowe, 1997.

o kradzieżach, ale i oficjalne cenniki kamienia odzyskiwanego na cmentarzach<sup>65</sup>. Inny wniosek dotyczy faktu, że o ile w miastach tereny po cmentarzach zostały istotnie (pomijając tu kwestie etyczne) zagospodarowane z przeznaczeniem na cele społeczno-rekreacyjne oraz budowlane, o tyle w obrębie wsi miejsca te do dziś pozostają często mocno zaniedbane odzwierciedlając liczne działania niezasadne, pozbawione podstaw merytorycznych. Jednakże na cmentarzach wiejskich obok licznych dewastacji spowodowanych czynnikami subiektywnymi (nastawienie społeczności lokalnej) i obiektywnymi (działania administracyjne) dochodziło także do swoistej symbiozy, gdzie w sąsiedztwie opuszczonego cmentarza już w latach 40. pojawiały się pochówki nowych osadników. Przez wiele lat tego typu cmentarze funkcjonowały obok siebie tworząc wyraźny kontrast - jak np. jeden z wielu niewielki cmentarz w Mirocinie Górnym (pow. nowosolski), gdzie wśród zniszczonych grobów niemieckich funkcjonowały zadbane groby polskie. Dopiero po 1989 roku pojawiły się inicjatywy adaptacyjne. Jednym z pierwszych takich przykładów na badanym obszarze była miejscowość Wyszanowo (pow. międzyszycki). Do początku lat 90. cmentarz komunalny na uboczu wsi funkcjonował obok zdewastowanej i zarośniętej nekropolii ponemieckiej. W tym czasie dokładnie „uporządkowano” inną nekropolię znajdującą się wokół kościoła. W latach 90., w obliczu częstych wizyt byłych mieszkańców, po uporządkowaniu pozostałości nagrobków niemieckich, ustawiono na cmentarzu komunalnym pomnik ku czci byłych mieszkańców i ofiar II wojny światowej. Obecnie stanowi on integralną część cmentarza i jako taki pozostaje akceptowany przez wszystkich mieszkańców. Dziś takie inicjatywy nie są niczym szczególnym - pomniki lub zwykłe tablice informacyjne, takie jak w okolicach Bogdańca - znane są z wielu miejscowości. Np. w Zielonej Górze jest to okazały obelisk. W grudniu 2009 roku odbyła się np. uroczystość upamiętnienia cmentarza żydowskiego w Witnicy<sup>66</sup>. W małych społecznościach traktuje się je nierzadko jako swoistą powinność wobec „swoich” Niemców. Banalne, acz zarazem wymowne i popularne pojęcie „mój Niemiec”, to obraz przemian mentalnych i dojrzewania społeczności lokalnych do rzeczywistości tych ziem<sup>67</sup>. Niestety, zdarzają się ciągle i takie

---

<sup>65</sup> Ostatnio okazała ilość zwieczonych płyt z XIX/XX wieku na placu po zakładzie kamienniarstwie zidentyfikowano w Zbąszyniu. Obiekty te pochodziły m.in. z Babimostu i Międzyrzecza. Obecnie obiekty te znajdują się na terenie Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej.

<sup>66</sup> Na temat cmentarzy żydowskich zob. M. Borkowski, A. Kirmiel, T. Włodarczyk, *Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008. Szczególnie rozdział poświęcony Ziemi Lubuskiej. Dla obszaru Ziemi Lubuskiej godne uwagi są także inne liczne publikacje Andrzeja Kirmiela dotyczące Skwierzyny, Międzyrzecza, Pszczewa, które ukazały się np. w serii Ziemia Międzyrzecka w przeszłości. Za sprawą działalności tego autora liczne place grzebalne po gminach żydowskich zostały oznaczone i upamiętnione. Andrzej Kirmiel podejmował także działania edukacyjne z młodzieżą.

<sup>67</sup> Autor zasłyszał je na jednym ze spotkań byłych i obecnych właścicieli gospodarstwa w rodzinnej miejscowości Wyszanowo w maju 2006 roku - patrz też tekst Zbigniewa Czamucha.

przykłady jak ten z Brójec, gdzie na byłym cmentarzu w sąsiedztwie kaplic grobowych młodzież urządza „zabawy”. Ten przykład cmentarza, podobny np. funkcjonuje w pobliskim Łagowcu czy w Jordanowie, Buczach i in., oddalonego od miejscowości - ukazuje także inną tendencję. Nie brakuje ciągle działań, które podyktowane są nie tyle potrzebą adaptacji i zrozumieniem poruszanych tu problemów, ile wyłącznie zasadnością uporządkowania miejsca w sąsiedztwie *sensu stricte*. Cmentarz położony z dala od miejsca zamieszkania znajduje się już w obrębie „orbis exterior” - nadal są to miejsca obce i zapomniane<sup>68</sup>.

### Miejskie kompleksy zabytkowe

Trudno dokonując przeglądu losów zabytków na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej pominąć kwestie odnoszące się do założeń miejskich. Jak podawano w oficjalnej wykładni: (...) *w zadziwiającym tempie odbudowywano zniszczone miasta i osiedla. (...) Bytom Odrzański i Kozuchów, jako wyjątkowej wartości kompleksy zabytkowe, są rekonstruowane i staną się ośrodkami rekreacji świątecznej dla robotników zagłębia miedziowego. W Kozuchowie zatrzymamy się na kilka minut przed odbudowanym ratuszem. Jest to budowla, na którą nałożyły się wszystkie style architektoniczne - począwszy od gotyku (...)*<sup>69</sup>. Architektoniczna przestrzeń miejska z racji przyfrontowego położenia została na omawianym obszarze dotknięta znacznymi stratami. Pomijając takie przykłady jak Głogów, Gubin, Kostrzyn nad Odrą czy Krosno Odrzańskie, które niemal w całości utraciły swoje historyczne centra, znaczne zniszczenia dotknęły takie miasta jak Dobiegniew, Strzelce Krajeńskie, Gorzów Wlkp., Skwierzyna, Ośno Lubuskie, Sulęcín, Żagań. Nieco mniejsze zniszczenia miały miejsce w Międzyrzeczu, Świebodzinie, Wschowie, Żarach. Minimalne straty zanotowano natomiast w Zielonej Górze, Nowej Soli czy Lubsku oraz w mniejszych ośrodkach takich jak Lubniewice, Pszczew.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, znaczącym problemem związanym z odbudową ośrodków miejskich były kłopoty ekonomiczne oraz zapotrzebowanie na lokale mieszkalne. Stąd też działania zmierzały przede wszystkim do porządkowania stanu istniejącego, także nieliczne remonty obiektów historycznych odbywały się nierzadko pod hasłem usuwania szkód wojennych oraz zabezpieczania problemów lokalowych. Inna rzecz, że usuwanie gruzów pociągało za sobą jeszcze w późniejszych latach celowe rozbiórki, często cennych i nadających się do renowacji obiektów. Do takich zjawisk przyczyniła się począwszy od 1947 roku tzw. „akcja odzyskowa” wsparta uchwałą z 1955 roku

---

<sup>68</sup> Przykład nie do końca odpowiedzialnych działań pochodzi z Bielicy koło Torzymia, gdzie społeczność lokalna budując plac zabaw usunęła płyty nagrobne z cmentarza bez konsultacji w zakresie charakteru tego miejsca. Wcześniej teren ten pozostawał zaniedbany. Zob. K. Korsak, *Urządzili plac zabaw na miejscu cmentarza*, Gazeta Lubuska, 10/11 lipca 2010.

<sup>69</sup> H. Ankiewicz, *Wędrówki*, s. 28.

w sprawie usuwania zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach, którą miano zrealizować w oparciu o środki społeczne do 1958 roku. Innym zjawiskiem, także dość długo obecnym w latach powojennych, było np. tworzenie zabudowy pseudobarokowej na bazie obiektów z XIX i pocz. XX wieku i tym samym eliminowanie architektury z tego okresu dość często traktowanej jako pruska.

W drugiej połowie lat 50. pojawiły się działania zmierzające do realizacji planów zagospodarowania przestrzennego oraz studia historyczno-urbanistyczne, które miały zabezpieczać w formie wniosków konserwatorskich ochronę istniejących już założeń w odniesieniu do ówczesnych planów urbanistycznych. Niestety, wprowadzony również w Polsce program „sanacji” miejskich zespołów zabytkowych, nie zawsze poza znaczącymi ośrodkami realizowany był w sposób konsekwentny, co miało rzecz jasna także swoje obiektywne przyczyny. W efekcie, szczególnie w miastach na Ziemiach Odzyskanych, prowadziło to do destrukcji jeszcze zachowanych założeń historycznych. Problemem był nie tylko brak remontów, chociaż takowe znaczące o charakterze konserwatorskim podjęto w Bytomiu Odrzańskim, Wschowie, Żarach, ale także nowe tzw. typowe budownictwo wielorodzinne, które wprowadzano nie tylko tam, gdzie po działaniach wojennych pozostawały całkowicie zniszczone centra miast, ale także w obręb wolnych parceli znajdujących się między obiektami historycznymi. Tym sposobem zniszczenia wojenne oraz działania władz administracyjnych i tzw. potrzeby społeczne doprowadziły do destrukcji sporej części założeń miejskich na Ziemi Lubuskiej. Owe budownictwo wielorodzinne pojawiło się na większą skalę na przełomie lat 50./60. Jeszcze bowiem w latach 50. w wielu miastach leżały gruz. Podejmowanym przez Miejskie Rady Narodowe projektem odbudowy śródmieść towarzyszyły plany rozwoju budownictwa mieszkaniowego i usługowego, co w wielu przypadkach prowadziło do wyboru wariantów zabudowy wielorodzinnej i zarazem tańszej, niestety mającej niewiele wspólnego z wcześniejszą zabudową historyczną. Przykładem takich działań jest Gorzów Wlkp., gdzie mimo iż brano pod uwagę możliwość stworzenia zabudowy „pseudohistorycznej”, ale komponującej się przynajmniej minimalnie z dominantą w postaci gotyckiej fary (katedry), wybrano projekt zabudowy współczesnej, ztracając w ten sposób historyczny charakter śródmieścia<sup>70</sup>.

Obecnie w Gorzowie Wlkp., w średniowiecznym obrębie *intra muros* do historycznych elementów zalicza się katedra, nieliczne przykłady zabudowy mieszkalnej oraz fragmenty obwarowań miejskich w ich północnym ciągu. Niemal w całości współczesna zabudowa pojawiła się także w takich miastach jak Gubin, Strzelce Krajeńskie czy Dobiegniew. Tu także do pozostałości historycznych można

---

<sup>70</sup> Kweszie Gorzowa Wlkp., w tym także losy tzw. „Arsenału” omawia D. A. Rymar, *Koniec „nielustznego zabytku” w Gorzowie*, Siedlisko, nr 3, 2007, s. 8-14. Na temat Arsenału zob. też M. Kowalska, *Ludzie - wydarzenia - historia*, s. 97-98, gdzie ciekawa relacja Z. Linkowskiego na temat „Arsenału”.



zaliczyć kościoły farne oraz fortyfikacje miejskie. W Gubinie dodatkowym elementem jest odbudowany ratusz stojący w sąsiedztwie fary miejskiej będącej trwałą ruiną. Szczególnie negatywnym przykładem powojennego budownictwa w obrębie miejskich przestrzeni historycznych pozostaje Żagań. Obserwacja tamtejszej zabudowy w obrębie starego miasta (dawny rynek oraz np. w sąsiedztwie zabudowań poaugustiańskich i pojezuickich) stwarza wrażenie całkowitej dekompozycji. Dodatkowym problemem pozostaje fakt, że wiele z tych obiektów wymaga obecnie remontów elewacji. Wprawdzie w ostatnich latach podjęto działania budowlane, których efektem jest grupa zabudowy nawiązującej do konwencji historycznej, określanej czasami jako „retrowersji”, jednak w obliczu istniejących bloków wielorodzinnych stwarza to wrażenie wielości stylów, co także wpływa na odbiór estetyczny.

Problemem „typowego” budownictwa po II wojnie światowej, które realizowano w obrębie założeń staromiejskich obok formy była także jego wysokość oraz brak przestrzegania przestrzeni historycznej. Uprzemysłowione rozwiązania budowane były zasadniczo w oparciu o 5, 7 lub 11 kondygnacji, dodatkową cechą charakterystyczną były płaskie dachy deharmonizujące linię zabudowy historycznej. Efektem tego typu działań są np. takie obiekty jak blok wielorodzinny na rynku w Babimoście. Cechą charakterystyczną zabudowy niewielkich miast w zachodniej Wielkopolsce są parterowe lub dwukondygnacyjne domy o charakterze mieszkalno-usługowym. Jeszcze w I poł. XIX wieku bardzo często miały one charakter drewniany lub ryglowy. Przykłady takiego budownictwa do dziś można obserwować w Trzcielu, Brójcach, Bledzewie, Kargowej, Pszczewie oraz w Babimoście. Przykład z Babimostu jest bardzo wymowny w kontekście powojennych działań budowlanych. W rozumieniu historycznym dominantą babimojskiego rynku był ratusz posadowiony w bocznej parceli oraz znajdujący się po przeciwnej stronie kościoła farny. Obecnie dominantę stanowi pięciokondygnacyjny blok mieszkalny posadowiony obok jednokondygnacyjnych domów z dwuspadowym ceramicznym dachem. Podobnych działań można przytoczyć bardzo wiele, by wspomnieć tylko przykłady z Kozuchowa, Świebodzina obok gotyckiej fary Michała Archanioła czy Żar. W przypadku Żar bardzo wymowna pozostaje parcela w sąsiedztwie fary miejskiej otoczona pozostałościami fortyfikacji miejskich oraz blok mieszkalny w rynku, który jednak w ostatnich latach poddany został pracom mającym na celu dostosowanie fasady do cech architektury otaczającej pozostałe pierzeje wokół ratusza. Żary pozostają zresztą w ostatnich latach ciekawym obszarem działań rewitalizacyjnych i budowlanych w obrębie starego miasta, tym niemniej zasadniczym problemem nadal jest pałac Promnitzów będący trwałą ruiną oraz jego otoczenie. Innym przykładem dekompozycji przestrzennej jest Skwierzyna. Zniszczenia wojenne oraz powojenne rozbiórki umożliwiły wprowadzenie w obręb starego miasta piętrowej zabudowy wielorodzinnej w formie bloków. Jednak w porównaniu do stanu sprzed 1945 roku, dokonano „otwarcia” przestrzeni rynkowej, nadto jej poszerzenia w kierunku

Warty. W efekcie dotychczasowe elementy dominujące w postaci fary św. Mikołaja oraz ratusza stały się wtórne wobec nowego budownictwa, nadto poza zachodnim fragmentem dotychczasowy układ całkowicie zatracił swój pierwotny charakter. Zbliżone wnioski pojawiają się po obserwacji Sulęcina. W Ośnie Lubuskim nie podjęto zabudowy śródmieścia, przez co również to miasto straciło swój pierwotny kształt. Zniszczenia i działania powojenne doprowadziły do sztucznego odsłonięcia ratusza i fary miejskiej tworząc znacznych rozmiarów otwarty plac w obrębie późnośredniowiecznego układu przestrzennego. Rynek został sztucznie poszerzony także we Wschowie, gdzie obecnie na terenie parceli położonej między ratuszem i zamkiem funkcjonuje teren zielony. Tu jednak w szerszej perspektywie badawczo-konserwatorskiej zmiany przestrzenne można uznać za stosunkowo niewielkie, choć współczesnym problemem Wschowy pozostaje stan zabudowy staromiejskiej wymagającej sporych nakładów renowacyjnych. Inny wariant pochodzi z Międzyrzecza. W rynku nie powstały bloki mieszkalne, a w miejscu dawnych parceli od strony południowo-wschodniej założono w latach 50. park miejski, który w odniesieniu do cech historycznych także pozostaje rozwiązaniem negatywnym. Tym niemniej w rozumieniu konserwatorskim jest to rozwiązanie mniej szkodliwe, dające możliwość ewentualnych działań w przyszłości. Nie zmienia to faktu, że takowe obiekty powstały np. w sąsiedztwie synagogi przy ul. ks. Skargi. Dodatkowym problemem tej części miasta jest bezwartościowe niskie budownictwo usługowe powstałe w latach 70./80., wpływające na estetykę otoczenia odrestaurowanej ostatnio pod nadzorem konserwatorskim synagogi. Zabudowa „typowa” w obrębie dawnych zespołów staromiejskich nie jest dziś problemem w rozumieniu działań inwestycyjnych, jednak jej wyraźna obecność pozostaje trudnym problemem konserwatorskim. Na ten stan składa się nie tylko jej charakter architektoniczny, ale również kwestie ekonomiczne oraz - co ważne - społeczne, ze względu na charakter mieszkalny wielu takowych budowli. Pomijając przykład z Żar, jak dotychczas raczej wyjątkowy na omawianym terenie, częstym i tanim zabiegiem, który pojawił się w latach 70./80. było dzielenie elewacji tejże zabudowy przez malowanie<sup>71</sup>.

Problematyka zabudowy śródmiejskiej i powojennych działań urbanistycznych to tylko jedno z zagadnień odnoszących się do „zabytków miejskich”. Współcześnie coraz częściej pojawiają się kwestie obiektów budownictwa technicznego - kolejowego czy przemysłowego - bardzo często obecnego w miastach. W tym przypadku zasadniczy problem pojawił się po przekształceniach systemowych w latach 90., gdy wiele zakładów upadło, pozostawiając liczne wielokubaturowe obiekty. Ich los to osobna problematyka, którą wypada tu jedynie

---

<sup>71</sup> Zob. np. *Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000, gdzie artykuły T. Zarębskiej, *Badania i ochrona miast historycznych*, s. 35-44; E. Małachowicza, *Architektura odbudowanych ośrodków miast historycznych*, s. 45-58; O. Czamera, *Zabytki Śląska w Polsce dyktatury proletariatu*, s. 59-72 i in.

wywołać. Na omawianym obszarze pojawiło się w ostatnich latach kilka ciekawych inicjatyw w tym zakresie - a do najbardziej spektakularnych należy komercyjna adaptacja zabudowań po zielonogórskiej fabryce „Polska Wehna”. Ale zgoła odmienna sytuacja dotyczy mostu kolejowego w Stanach (pow. nowosolski) czy międzyrzeckiego dworca<sup>72</sup>.

### **W perspektywie dzisiejszej**

Rodzi się w tym miejscu pytanie o postawy - nie tylko jednak ówczesne, ale i współczesne. Ocena działań władz i społeczeństwa wobec niemieckich dóbr kultury po wojnie nie może uwzględniać w sposób automatyczny wyłącznie aspektów negatywnych. Na ten stan rzeczy złożyło się bardzo wiele czynników obiektywnych, a wśród najbardziej podstawowych wymienić należy traumę wojny i ogólny stosunek do tego co niemieckie, sytuację wewnętrzną i zewnętrzną nowych nabytków terytorialnych Polski. Ocena musi uwzględniać także zmiany postaw w następstwie lat. W tym wymiarze waga zjawisk będzie nabierała zgoła odmiennych proporcji. Badacz musi mieć na uwadze także zjawiska, które nastąpiły po roku 1989. Trzeba bowiem wskazać, że w okresie tym obok rzeczywistej i potrzebnej zmiany nastawienia do tzw. niemieckiego dziedzictwa kulturowego nadal istnieje lub pojawiło się wiele zjawisk nowych. W zasadzie nie będzie błędem stwierdzenie, że poza działaniami zorganizowanymi np. przez organizacje pozarządowe czy instytucje naukowe, społeczności lokalne liczne zagadnienia traktują w sposób wybiórczy, często przypadkowy, choć zarazem autentyczny. Jest to zapewne zjawisko naturalne, jednak na tym tle pojawiło się szereg inicjatyw, które również budzą kontrowersje różnych środowisk. Wielokrotnie na łamach poznańskiego „Siedliska” pytano o wtórne wznoszenie niemieckich pomników poświęconych np. Bismarckowi. Także autor niniejszej wypowiedzi pytał o pomniki - takie jak ten z brójeckiego obozu pracy przymusowej, którego w obliczu nowych kontaktów nie wypadało już pokazywać gościom z „Zachodu” oraz o cmentarze żołnierzy radzieckich, które automatycznie stały się obce po 1989 roku. Pozostając daleko od ocen ostatecznych i stojąc na stanowisku obserwatora - wszak ciągle mamy do czynienia z procesem - wydaje się, że współcześnie brakuje skoordynowanych praktycznych działań edukacyjnych, które mogłyby wyjść naprzeciw zjawisk spontanicznych. Inna rzecz, czy takie działania skoordynowane mają w ogóle rację bytu wobec jakże znaczącego zróżnicowania dziedzictwa i subiektywnych potrzeb wokół niego? Nie chodzi tu wszakże o odgórną politykę historyczną, która mogłaby zaszkodzić już wytworzonej autentyczności. Potrzebne są działania towarzyszące zjawiskom oddolnym. Należy sobie zdać sprawę, że

---

<sup>72</sup> W wyżej cyt. tomie por. tekst J. Jasiuka, *Badania i ochrona zabytków techniki*, s. 147-156. Dla omawianych wyżej zagadnień por. pracę: *O zabytkach. Opieka, ochrona, konserwacja*, red. T. Rudkowski, Warszawa 2005.

dyskusje prowadzone w gremiach naukowych bardzo rzadko docierają do mikrospołeczności w sposób podmiotowy. Społeczności te stanowią ciągle przede wszystkim przedmiot badań, dyskusji, obserwacji czy ocen wobec zjawisk, które dzieją się w ich wnętrzu. Odnosząc się do przewodniego problemu książki - percepcji społecznej - w zasadzie dość rzadko spotkać można opinie wyrażane przez grupy lokalne, częściej przez liderów tych grup. Patrząc na liczne badania dotyczące tożsamości czy adaptacji w oczy rzuca się ocena naukowa, obiektywna, nie-uwzględniająca postaw subiektywnych. A te bardzo często dalekie są od wymowy politycznej, będąc autentyczną - jak pisał Andrzej Brenz „potrzebą serca” czy powinnością wobec „swoich Niemców” lub też obojętnością, o czym także należy pamiętać. Patrząc na liczne opinie wskazujące, że proces adaptacji dziedzictwa obcego oraz tworzenia tradycji jest zjawiskiem wydłużonym, pojawia się ponownie pytanie, w którym miejscu się znajdujemy? Odpowiedź będzie zapewne zależała od perspektywy badawczej. Wydaje się jednak, że w obrębie społeczności lokalnych zjawiska te pozostają nader zróżnicowane, a nierzadko mają charakter początkowy. Inne pytanie dotyczy potrzeby uczestnictwa tych społeczności w omawianych procesach - czy istotnie mamy do czynienia z czynnym udziałem w zmianach i zapotrzebowaniem, czy tylko odgórnym zjawiskiem towarzyszącym i pozostającym w istocie gdzieś obok? Wszak akceptacja pomnika ku czci byłych mieszkańców na wiejskim cmentarzu nie musi oznaczać rzeczywistej identyfikacji. Tak wypada, tak postąpiono w sąsiedniej miejscowości, co o nas powiedzą... - pojawia się zatem pytanie o zasięg tych zjawisk<sup>73</sup>. Przykładem takiej sytuacji może być akcja zabezpieczenia kamieni z wieży Bismarcka w Nietoperku (pow. międzyrzecki). W pierwszym momencie były to działania spontaniczne niemal całej społeczności. Kiedy jednak pojawiła się polemika ze strony środowiska naukowego, w samej społeczności odezwały się głosy krytyczne, a nawet skrajne, nawołujące do zniszczenia tych obiektów. Są to zagadnienia trudne do oceny. Jak napisał w polemice Waclaw Nycz: kamienie - przyp. autora (...) *znakomicie wyrażają przesłanie dziejów tej ziemi, że miłość do stron ojczystych wyrażana ubóstwieniem własnego narodu i pogardą wobec innych taki musiała znaleźć koniec. Tu „na dole” żywo na sercu leży nam zatroskanie o odkrywanie i ukazywanie polskości tych ziem, ale też i nieakceptowanie bezmyślnego niszczenia śladów innych kultur ludności, która tu kiedyś zamieszkiwała. Tych śladów nie da się zatrzeć całkowicie (...)*<sup>74</sup>. Inną kwestią obecną w mediach są roszczenia niektórych

<sup>73</sup> Zob. Z. Czarnuch, *Polsko-niemiecka przeszłość postrzegana przez pryzmat historii rodzin i małych ojczyzn jako płaszczyzna przezwyciężania uprzedzeń zrodzonych przez dzieje stosunków między-państwowych*, Nowa Marchia - prowincja zapomniana - wspólne korzenie, nr 1, 2004, s. 141-156. Por. B. Nitschke, *Idea regionalizmu i wspólne dziedzictwo kulturowe jako pomost porozumienia dawnych i obecnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej* (w:) *Trudne dziedzictwo*, s. 127-142.

<sup>74</sup> Zob. S. Dyroff, *Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza*, Siedlisko, nr 2, 2006, s. 29-32 oraz polemikę: W. Nycz, *W sprawie Nietoperka. List do „Siedliska”*, Siedlisko, nr 3, 2007, s. 35-36.

byłych właścicieli niemieckich. Wprawdzie na Ziemi Lubuskiej poza sprawą Mierzęcina nie pojawiły się tego typu problemy, ale zagadnienia te nawet w wymiarze jednostkowym mogą wpływać na pewne procesy wtórne wobec już zaistniałych postaw społecznych.

Jan Muszyński w jednej z cytowanych już wypowiedzi powtórzył pytanie o losy zabytków po przemianach ustrojowych z 1989 roku. Dziś reakcja na przeszłość nie posiada już tak znaczącego wydźwięku polityczno-historycznego, zaś aspekty narodowe bardzo ważne, ale jak pokazał wiek XX także szkodliwe, schodzą na plan dalszy ustępując wyraźnemu uniwersalizmowi<sup>75</sup>. W istocie rzeczy nadal mamy jednak do czynienia z pokaźną liczbą kompleksów dworskich, parkowych, kościołów czy zespołów miejskich, przemysłowych, które wymagają znaczących przedsięwzięć ochronnych w szerokim wymiarze. Nowa sytuacja polityczna, społeczna i gospodarcza spowodowały powstanie nowych zjawisk wokół zabytków. Współczesnym problemem - obok najczęściej podkreślanych kwestii ekonomicznych - pozostają złożone stosunki prawnowłasnościowe. Wybitny znawca problematyki ochrony zabytków Bohdan Rymaszewski wskazał w jednej ze swoich publikacji, że funkcjonowanie wartości materialnej i niematerialnej zabytku powinno nadal wiązać się z możliwością ograniczenia praw własności prywatnej. Tego typu sformułowania mogą budzić pewne oburzenie wśród niektórych środowisk, jednak nieprzypadkowo autor obok przykładu z Mierzęcina przywołał pałac w Bobowicku. Inny, nader medialny problem dotyczy Kina Piast w Słubicach, a w zasadzie pozostałej po nim fasadzie w stylu Art Déco<sup>76</sup>. Takich mniej medialnych i jak chcą niektórzy „nieopłacalnych” zabytków można wskazać znacznie więcej w wielu miejscowościach regionu. Problem ten sięga znacznie dalej niż faktyczne możliwości ekonomiczne właścicieli i w praktyce wyraża się w świadomości. Brak tego czynnika spowodował, że zabytkom także na omawianym terenie nie pomogła ani skrajna nacjonalizacja, ani całkowita prywatyzacja<sup>77</sup>.

Banalnym jest stwierdzenie, że uporządkowanie wiejskiego parku nie wymaga często znaczących środków, lecz lokalnej inicjatywy popartej doradztwem. Często nie sprzyja temu sytuacja prawnowłasnościowa takich obiektów. Ale w tym względzie nader istotna dla właściwych instytucji powinna być szeroka współpraca społeczna, która choć jest obecna w obu ustawach (z 1962 i 2003 roku), ciągle pozostaje narzędziem słabo wykorzystywanym. Demokratyzacja życia powinna pobudzać w większym stopniu inicjatywy lokalne oraz - co istotne - także wzajemne zaufanie tak ze strony właściwych instytucji, jak i np. właścicieli

---

<sup>75</sup> J. Purchla, *Naród - dziedzictwo - pamięć*, [www.obserwatorkonstytucyjny.pl](http://www.obserwatorkonstytucyjny.pl) [dostęp: 19.12.2013 roku]. Autor ten proponuje wprowadzenie do terminologii polityczno-prawnej pojęcia: *our cammon heritage* - nasze wspólne dziedzictwo.

<sup>76</sup> R. Semik, *Kino Piast w Słubicach. 90 lat historii idzie do rozbiórki*, [www.wiadomości24.pl](http://www.wiadomości24.pl) [dostęp: 20.12.2013 roku].

<sup>77</sup> B. Rymaszewski, *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005, s. 173-175.

prywatnych w duchu poszanowania prawa, potrzeb konserwatorskich i potrzeb społecznych. Tylko w ten sposób powstanie szansa na autentyczną współpracę między różnymi stronami i adaptację w poszanowaniu wartości materialnych i niematerialnych. O ile bowiem w okresie powojennym władza i społeczeństwo dość często stały w opozycji, co zresztą widać także w odniesieniu do stosunku wobec dóbr kultury, współcześnie kwestie te powinny nabierać innego wymiaru. Wreszcie ocena współczesna wymaga badań w skali miejscowości i regionów<sup>78</sup>.

---

<sup>78</sup> M. Tureczek, *Zabytki w otoczeniu społecznym. O prawnych i pozaprawnych problemach ochrony dziedzictwa kulturowego oraz potrzebie edukacji w tym zakresie* (w:) *Scriptura, diploma, sigillum*, red. J. Zdrenka, J. Karczevska, Zielona Góra 2009, s. 407-418.



1. Międzyrzecz. Widok z rynku w kierunku kościoła św. Jana po splantowaniu zabudowy centrum, lata 50. XX wieku, fot. S. Leszczyński?, zbiory Zenona Plewy



2. Międzyrzecz. Ruiny zabudowań zamkowych, widok od strony dziedzińca zamkowego w kierunku bramy, lata 50. XX wieku, fot. S. Leszczyński?, zbiory Zenona Plewy



3. Żagań. Widok fragmentu klasztoru Augustianów, pozostałości zabytkowej zabudowy miejskiej oraz „architektury typowej”



4. Skwierzyna. Ratusz i zabudowa rynku





5. Strzelce Krajeńskie. Zabudowa „typowa” w sąsiedztwie Rynku



6. Żary. Próba adaptacji architektury „typowej” do przestrzeni staromiejskiej



7. Koźuchów. Wieża - pozostałość po kościele ewangelickim



8. Chociule (powiat świebodziński) - gotycki kościół z XIII wieku,  
fotografia z 2012 roku



9. Pozostałości cmentarza rodowego w Bobowicku z resztkami płyty nagrobnej Karola Zygmunta von Kalckreuth z XVIII wieku, fotografia z 2010 roku



10. Mauzoleum rodowe na cmentarzu w Jarnatowie (powiat sulęciński), fotografia z 2014 roku



11. Klasztor jezuicki w Otyniu, fotografia z 2009 roku



12. Pałac rodziny von Unruh w Kargowej, miejsce odpoczynku królów na szlaku z Drezna do Warszawy



13. Kargowa. Współczesna zabudowa pierzei rynku



14. Kursko (powiat międzyrzecki) - odrestaurowany pałac



15. Fragment odrestaurowanego parku w Mierzęcinie



## LABORATORIUM - CMENTARZE EWANGELICKIE JAKO PRZEJAW ADAPTACJI OBCYCH MIEJSC PAMIĘCI

Cmentarze - tysiące zapomnianych ewangelickich (niemieckich) nekropolii na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, cmentarze zwyczajne tuż obok, a jednak daleko, zniszczone i zapomniane, a jednak budzące ciekawość i niepokój...<sup>1</sup>

Myśl ta stała się pewnego rodzaju niepisany mottom kilkuniedniowych warsztatów, które przy współpracy ze społecznością lokalną<sup>2</sup> zostały zrealizowane w 2011/2012 roku w miejscowości Brójce w województwie lubuskim<sup>3</sup>. Początkowo tylko na użytek „roboczej” refleksji, a później, jak się okazało, publikacji - określiliśmy tytuł naszych spotkań z historią jako „Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć”. Celem przedsięwzięcia była próba zmierzenia się „w tle” prac porządkowych z ewolucją mentalną i jej zakresem, która doprowadziła do podjęcia całej akcji. W warsztatach udział wzięli studenci Instytutu Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Od samego początku przyjęliśmy, że nie będziemy poszukiwali obrazu obiektywnego, gdyż ten mógłby zmienić kształt zaistniałego zjawiska<sup>4</sup>.

I tak kolejny cmentarz, jeden z setek takich obiektów w regionie i podobnie jak te inne wykreślony z krajobrazu wsi - dawnego miasta Brójce, stał się przedsię-

---

<sup>1</sup> Odnośnie cmentarzy jako obiektów zabytkowych i kulturowych zob. np. A. Kalinowski, *Cmentarze. Ewolucja przepisów w kościelnym ustawodawstwie kodeksowym XX wieku*, Pełplin 2001; J. Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996; T. Rudkowski, *Ochrona cmentarzy zabytkowych* (w:) *O Zabytkach. Opieka, ochrona, konserwacja*, red. T. Rudkowski, Warszawa 2005, s. 157-168. Zgodnie z ustawą z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz. U. z 2003 r. Nr 162, poz. 1568), Art. 6, pkt. 1: *Ochronie i opiece podlegają bez względu na stan zachowania zabytki nieruchome będące w szczególności (...) cmentarzami.*

<sup>2</sup> Koszty warsztatów oraz wydawnictwa książkowego zostały pokryte ze środków miejscowej Rady Sołectkiej, zaś organizacyjnie wsparcia udzieliło Starostwo Powiatowe w Międzyrzeczu.

<sup>3</sup> *Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012. Efektem projektu jest także artykuł autorstwa M. Tureczka i J. Zięby, *Przywracanie pamięci czy pamięć wybiórcza? Kilka refleksji wokół akcji porządkowania zabytkowych nekropolii ewangelickich na przykładzie cmentarza w Brójcach, woj. lubuskie* - referat ten został wygłoszony na polsko-niemieckiej konferencji zabytkoznawczej w Gubinie i ukaże się w wydawnictwie pokonferencyjnym, planowanym na 2014 rok.

<sup>4</sup> D. Brożek, *Młodzi i dorośli uporządkowali dawny cmentarz*, *Gazeta Lubuska* z 28 października 2012 roku, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 22.11.2012 roku]. Na łamach Gazety Lubuskiej także inne publikacje na temat akcji porządkowania cmentarza w Brójcach.



wzięciem, które dopiero za kilka, a może kilkanaście lat pokaże, jaka jest trwałość inicjatyw ukierunkowanych na budowanie pamięci wokół dziedzictwa obcego. Dziedzictwa, które najpierw utraciło swoich spadkobierców, a następnie z różnych przyczyn, choć część z nich jest oczywista i co należy podkreślić, zrozumiała, nie zmieściło się w przestrzeni mentalnej sukcesorów<sup>5</sup>. Uporządkowanie tego cmentarza nie przywróciło go jeszcze w obręb powszechnie uznanych wartości. W przypadku inicjatywy z Brójec, mottem przewodnim dla społeczności lokalnej był nie tyle cmentarz, co jego wartość przyrodnicza. Prace porządkowe podjęto pod hasłem ratowania przyrody: „Pomagamy przetrwać kwiatom, drzewom i ptakom z naszego cmentarza”<sup>6</sup>. Dziś społeczność lokalna zyskała miejsce spacerów, miejsce refleksji, zapewne za jakiś czas będzie to także miejsce wspomnień. Jego materialnym zwieńczeniem jest kamień podkreślający charakter tej przestrzeni i sporo „piaskowcowych” świadków trudnej polsko-niemieckiej przeszłości XX wieku. Istota tego miejsca w obrębie inicjatywy nie pozostała jednak zupełnie z boku. Jak napisała inicjatorka tych działań Halina Pilipczuk:

*(...) Z przykrością trzeba zauważyć, że nie były to tylko ślady płynącego czasu, ale działalności ludzkiej (...) od 15 lat, podczas wakacji do Brójec przyjeżdża z Niemiec grupa byłych mieszkańców powiatu międzyrzeckiego, w tym z naszej miejscowości - tj. ok. 30 osób urodzonych w latach 1933-1937. Zwiedzają powiat i okolice, odwiedzają znajomych i zapalają znicze na starych cmentarzach. Niezbyt pochlebnie oceniają aktualny stan cmentarza w Brójcach i stąd nasze działania, aby to poprawić (...)*.

Obserwując liczne inicjatywy na terenach Polski Zachodniej i Północnej rodzi się pytanie o ich trwałość w percepcji kolejnych pokoleń. Byłoby bowiem naiwnością twierdzenie, że akcja, której wynikiem jest uporządkowany kolejny cmentarz,

---

<sup>5</sup> Literatura przedmiotu dotycząca cmentarzy pozostaje stosunkowo uboga na terenie Ziemi Lubuskiej. Spośród różnych publikacji warto wymienić: A. Brencz, *Niemieckie wiejskie cmentarze jako element krajobrazu kulturowego Środkowego Nadodrza* (w:) *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 287-305; Szeregu materiałów, przede wszystkim o charakterze archiwalnym, dostarcza artykuł K. Sanockiej-Tureczek, *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945-1975*, s. 107-123. Por. M. Tureczek, *Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku* (w:) *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010, s. 43-72. Ostatnio pojawiła się seria autorstwa R. R. Kufla, zatytułowana: *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego*, t. I, Zielona Góra 2012. Publikacja ta ma charakter katalogowy, oparty głównie o dokumentację fotograficzną.

<sup>6</sup> Projekt o takim tytule uzyskał wsparcie finansowe Fundacji Wspomagania Wsi.

<sup>7</sup> H. Pilipczuk, *Inicjatywa uporządkowania cmentarza ewangelickiego w Brójcach* (w:) *Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, s. 9-11.

stanowi cel sam w sobie. Taka akcja musi być - i w istocie jest - dopiero etapem, gdyż jeśli będzie celem, już na samym początku będzie to założenie chybione.

Mój związek z cmentarzem w Brójcach trwa już kilkanaście lat. Początki tej emocjonalnej wici sięgają końca lat 90. Było to zatem kolejne spotkanie z tym miejscem i zarazem kolejne pasjonujące doświadczenie. Cel, który przyświecał społeczności lokalnej, mimo że w podstawowej wykładni związany był z przyrodą tego cmentarza, sięgał znacznie dalej - wiązał się z przywróceniem dawnego cmentarza ewangelickiego, będącego obcym miejscem pamięci, społeczności lokalnej. Ale przecież czy można uczynić automatycznie coś, co nie tyle z pamięci, ile z przestrzeni mentalnej określonej zastanym przez nowych osadników krajobrazem, wymazywane było przez kilkadziesiąt lat? Zresztą czy obiekty te w percepcji obecnych społeczności kiedykolwiek odgrywały jakąś rolę twórczą? Automatycznie nasuwa się tu kolejne pytanie - czy w istocie taką rolę mogły odgrywać? W zasadzie bez większej refleksji można odpowiedzieć, że nie - i trudno z tym faktem dyskutować. Uporządkowanie alei, stworzenie niewielkiego lapidarium, usunięcie nagromadzonych śmieci to jedno, a adaptacja społeczna tego miejsca, wykreowanie jego funkcji twórczej to drugie, zgoła trudniejsze zadanie.

„Laboratorium pamięci” - tak można określić kolejny etap, który już rozpoczął się w Brójcach i który będzie trwał przez najbliższe lata. Analizując bowiem postawy społeczności lokalnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski rodzi się pytanie, na ile wartości, które zdają się być obecnie współczesnym kanonem postaw wobec historii lokalnej - historii bardzo często naznaczonej brakiem odnośników do wykładni podręcznikowych, staną się wartościami trwałymi, na ile zaś mamy do czynienia z procesem przejściowym, który jest charakterystyczny dla pokolenia wychowanego w poczuciu odpowiedzialności za miniony okres? Wreszcie na ile proces ten odnosi się do przemian emocjonalnych na kanwie wartości, na ile zaś adaptacja obcego dziedzictwa uwarunkowana jest innymi czynnikami? Joanna Zięba, która uczestniczyła w warsztatach, w swoim eseju *Poniemieckość*, pisze:

*(...) Społeczeństwo polskie wydaje się ciągle tkwić w okowach negatywnych emocji. Przekłada się to bezpośrednio na wciąż obowiązujący obraz sąsiada-Niemca- kreślony przez pryzmat roku 1939. Taki stan rzeczy ma swój wydzźwięk na płaszczyźnie nie tylko emocjonalnej, emanuje bowiem w prostej linii na stosunek wyrażany względem poniemieckich pozostałości na obecnie polskiej ziemi. Jak już zostało wcześniej wspomniane, mniejszą niechęć wobec dziedzictwa minionych właścicieli przejawiają Polacy, o ile dziedzictwo to posiada mierzalną (zwłaszcza finansowo) wartość. Przypadek cmentarzy okazuje się zatem przypadkiem fatalnym, pozbawionym nadzoru i opieki (...)*<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> J. Zięba, *A czy oni o nasze groby dbają? Rozważania dotyczące ulokowania brójeckiego cmentarza ewangelickiego w przestrzeni mentalnej lokalnej społeczności* (w:) *Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, s. 20.

Trudno powstrzymać się w tym miejscu od pewnego rozszerzenia tej myśli o postawy obecnych pokoleń. Czy miejsca pamięci, takie jak obce cmentarze, kreujące wartości wykraczające poza ową mierzalność, mogą uzyskać znaczenie w obrębie systemu wartości? To bardzo radykalne, być może celowo przerysowane pytanie, znajduje jednak szereg uzasadnień w obrębie podjętej dyskusji. Jest także pewnym drogowskazem określającym konieczność szerszego uwzględniania wartości tych niematerialnych - różnych form, w obrębie kanonów edukacji regionalnej. Kolejny uczestnik warsztatów, Damian Matuszczak, który postawił sobie za cel próbę refleksji właśnie o edukacji, napisał:

*(...) Zastanawiam się jednak jeszcze nad inną formą edukacji, jaką można wykorzystać postępując się tym niezwykłym ewangelickim cmentarzem. Bo nie tylko pamięć i nielatwa historia wiąże się z tym miejscem, jest tu zapisana zupełnie odrębna opowieść mówiąca o tak odwiecznym dylemacie, jakim jest życie, przemijanie, śmierć. Dostrzegam bowiem w tej nekropoli potencjał do rozważań na temat przemijania ludzkiej egzystencji, o prawdzie odwiecznej, ale nieustannie trudnej (...)<sup>9</sup>.*

Cmentarze, zwłaszcza te obce, są zatem przestrzenią wielopłaszczyznową, przestrzenią, która tworzy potencjał znacznie wyprzedzający zakres programów szkolnych. Jest to jednak potencjał, który wymaga nie tylko odwagi, ale i wyobraźni. Kolejna uczestniczka warsztatów - Monika Alechno-Matuszczak - w cmentarzu widzi potencjał budowania obywatelskości, odpowiedzialności za miejsce zamieszkania i jego estetykę, również w wymiarze niematerialnym:

*(...) Już minął strach przed utratą domów, gospodarstw, pojawiły się natomiast wyrzuty sumienia czy też moralna odpowiedzialność za to, jak wygląda moja miejscowość i co w niej mogę zmienić, aby była lepsza, piękniejsza. Zorganizowanie wspólnoty lokalnej w celu wspólnych prac porządkowych, podnoszeniu czy wręcz wyciąganiu z ziemi elementów płyt nagrobnych spowodowało zadumę nad tym miejscem (...) Nie powinniśmy obojętnie patrzeć na niszczenie i dewastację zabytków materialnych. O cmentarze powinniśmy zadbać szczególnie z dwóch przyczyn. Po pierwsze z szacunku dla zmarłych, który wiąże się z postawą religijnego kultu niemalże wszystkich religii. Po drugie dla pokazania naszej dojrzałości i umiejętności przebaczenia, zrozumienia. Bo jeśli my nie zaadaptujemy tych wymownych miejsc spoczynku, to za kolejne 50 lat nikt się już nie dowie o nich (...)<sup>10</sup>.*

---

<sup>9</sup> D. Matuszczak, *Jak i czy uczyć o miejscach pamięci?* (w:) Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszość i pamięć, s. 35.

<sup>10</sup> M. Alechno-Matuszczak, *Brójecki cmentarz jako tekst kultury* (w:) Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszość i pamięć, s. 29.

Śledząc jakby ucichłą ostatnio dyskusję wokół tzw. polityki historycznej łatwo zauważyć, że także współcześnie podejmuje się próby kształtowania wartości patriotycznych mieszczących się wyłącznie w postawach narodowych, heroicnych<sup>11</sup>. Niestety, to między innymi tego typu wykładnia historii, bardzo wyraźnie zdradzająca zapotrzebowanie na opozycję, doprowadziła do deprecjacji mikrohistorii - wartości pozostającej z dala od wielkich bitew, polityki, państwowych rocznic. Rzecz jasna nie chodzi o to, by i o tych elementach naszej przeszłości zapominać. I one mogą, a nawet powinny, kształtować twórcze społecznie postawy. Jednak w wymiarze lokalnym coś, co nazywa się patriotyzmem i z definicji zakłada (...) *podporządkowanie i poświęcenie dążeń osobistych sprawom narodu i ojczyzny jeżeli tego wymaga ich dobro* (...) zawsze będzie skupiało w sobie także te wartości, które mają wymiar subiektywny, wyniesiony z domu rodzinnego jako najważniejszej wartości społecznej, czy też z kręgu lokalnej grupy.

Zbigniew Czarnuch w jednym ze swoich znakomitych esejów historycznych poświęconych stosunkom polsko-niemieckim po II wojnie światowej zauważył, że (...) *ojczyzny ideologiczne z ich kategoriami wroga, utrudniały i wręcz uniemożliwiały dostrzeganie zjawisk występujących na poziomie ojczyzn małych* (...)<sup>12</sup>. Tu w perspektywie lokalnej codzienności nie jest bowiem istotne, jakiej narodowości jest sąsiad, istotne jest bowiem, jakim jest człowiekiem. Narodowość staje się podmiotem dyskusji dopiero na poziomie ojczyzny ideologicznej, ojczyzny, z której okien na pograniczu polsko-niemieckim (tym historycznym i tym współczesnym), widać na pierwszym planie Warszawę i Berlin. Ten widok zawiera jednak w sobie niepokój, że gdzieś nieco bliżej są ciągle słabo dostrzegane wartości, które nie pasują do medialnej, ideologicznej wykładni stosunków polsko-niemieckich, zwłaszcza tych z przeszłości.

Jedną z tych wartości są bez wątpienia cmentarze, miejsca obce, ale zarazem mogące dokonać zwrotu w patrzeniu na przeszłość, współczesność i co istotne, wspólną przyszłość obu narodów. I nie chodzi tu wcale o to, by akceptować wszystkie wartości, które towarzyszyły dawnym niemieckim mieszkańcom Brójec czy też innych miejscowości. Taki scenariusz byłby sztuczny, niemożliwy, a jeśli nawet owa akceptacja zachodzi, musi być procesem oddolnym pozbawionym wpływu „proroków” z zewnątrz. Współcześni mieszkańcy Polski Zachodniej i Północnej mają pełne prawo do wyboru tych elementów przeszłości, które chcą włączyć do kanonu własnej pamięci. I nawet jeśli w takiej sytuacji pojawiają się „naukowe” zarzuty o wybiórczość lub wygodne zafałszowanie, to i tak właśnie ten subiektywny wybór będzie definiował postawy autentyczne i zarazem określał zasięg podmiotowości owych społeczności. Byłoby bowiem niedobrze,

---

<sup>11</sup> Zob. pracę: *Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków-Wrocław 2005.

<sup>12</sup> Z. Czarnuch, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe rejonu ujścia Warty w percepcji polskich osadników. Relacja i refleksje świadka epoki* (w:) Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej, s. 38.

gdyby obserwowane przez nas procesy budowania kształtu lokalnej pamięci historycznej były podpierane próbami inicjatyw, których jedynym celem jest przewartościowanie, powiedzenie czegoś wbrew potrzebom oddolnym. Taka nadgorliwa ingerencja, budowanie faktów dokonanych, zawsze będą rodziły podejrzliwość i tym samym utrudniały już zaawansowaną akceptację.

Na obecnym etapie inicjatywy z Brójec został wykonany pierwszy krok, teraz musimy poczekać na jego efekty. Nie sądzę, aby były one negatywne, jednak ten kolejny krok będzie już nie tyle żywiołową akcją, której efektem jest niedostrzeżony dotychczas azyl „refleksji” gdzieś na skraju wsi, lecz będzie to proces rozpoczynający się, jak sądzę, na etapie edukacji szkolnej. Choć nie wiem, czy nie w większym stopniu „niedzielnych wycieczek”, a skutkujący poczuciem dysponowania wspólną wartością, nawet jeśli w obrębie cmentarza będzie to przede wszystkim przyroda. Obserwując jednak szereg podobnych inicjatyw, zadanie to jest szczególnie trudne. W istocie rzeczy akcja podjęta w Brójcach jest przykładem inicjatywy bardzo późnej w porównaniu do podobnych już chociażby w okolicach Międzyrzecza. Pomijając tutaj większe miasta, takie jak Gorzów oraz Zielona Góra - to ostatnie z aktualną dyskusją wokół Parku Tysiąclecia<sup>13</sup>, w Międzyrzeczu kamień na dawnym cmentarzu ewangelickim, wspólnie przez obecne władze oraz byłych mieszkańców niemieckich skupionych w Heimatkreis Meseritz e.V., został postawiony w 1995 roku. Wcześniej, bo w 1993 roku, podobna inicjatywa pojawiała się w nieodległym od Brójec Wyszanowie - było to zarazem jedno z pierwszych takich upamiętnień w miejscowościach interesującego regionu. Jak zapisano na wyszanowskim kamieniu na dwujęzycznej tablicy:

*(...) Tu spoczywają mieszkańcy Wyszanowa zmarli do 1945 roku oraz ofiary II wojny światowej (...).*

W czerwcu 2002 roku kamień taki pojawił się w Trzcielu. Wspomnieć wypada również o kamieniu na byłym cmentarzu ewangelickim w Kargowej. W kolejnych latach pojawiły się kamienie w Rogozińcu i Wysokiej. W 2009 roku władze miejskie Babimostu ustawiły kamień na terenie obecnego parku miejskiego - dawnego cmentarza ewangelickiego. Jak zapisano na dwujęzycznej tablicy:

*(...) Byłym mieszkańcom pochowanym w tym miejscu, którzy współtworzyli pomysłność i rozwój miasta Babimost w dowód pamięci i wdzięczności (...).*

W Sulęciniu na obelisku upamiętniającym były cmentarz w dwujęzycznym tekście zapisano:

---

<sup>13</sup> B. Tokarz, *Jak odczarować magiczny Park Tysiąclecia*, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 17.02.2013 roku].

*Pamiętając o zmarłych, dla których ziemia ta była małą ojczyzną i stała się ich ostatnim miejscem spoczynku. Rada Miejska w Sulęcinie, Stowarzyszenie byłych mieszkańców powiatu wschodniotorzymskiego (...).*

W Strzelcach Krajeńskich, gdzie na sąsiednim kamieniu uczczono również postać miejscowego starosty, zapisano w dwujęzycznej inskrypcji:

*(...) Pamiętając o zmarłych, których ziemia ta była ojczyzną. Stowarzyszenie byłych niemieckich mieszkańców Friedeberg / Neumark (...).*

Jedną z ostatnich tego typu inicjatyw jest wzniesiony pomnik w Łagowie, a także w Lutolu Suchym, ku czci byłych mieszkańców i pomordowanych rannych żołnierzy niemieckich oraz niemieckich pielęgniarek, odsłonięty 9 czerwca 2013 roku. Tu dwujęzyczny (niemiecki i polski) napis wyraźnie informuje o byłych niemieckich mieszkańcach i ofiarach II wojny światowej.

Warto przywołać inne inicjatywy. W Skwierzynie, obok tablicy na cmentarzu komunalnym uporządkowano cmentarz żydowski, podobne obiekty upamiętniono w Pszczewie oraz w innych miejscowościach. Wypada wspomnieć na przykład o inicjatywie z Witnicy, w której uczestniczyli Polacy i Niemcy skupieni wokół osoby Zbigniewa Czarnucha, a także o kamieniach z Trzemeszna czy Zielonej Góry, które powstały (nie tylko te), przy udziale lub z bezpośredniej inicjatywy Andrzeja Kirmiela. Także w Zbąszyniu obecne jest takie upamiętnienie, wzniesione już 1992 roku. W tym ostatnim mieście ciekawy jest również zawieszony na dworcu wielki billboard, przypominający o transporcie Żydów z 28 października 1938 roku, podstawionym przez Niemców w nocy. Jak zapisano: „Walizka nie zawsze jest symbolem podróży”. Inicjatorem przedsięwzięcia ze Zbąszynia był fotografik Wojciech Olejniczak.

W Gubinie/Guben postawiono w 1998 roku tablicę ku czci tamtejszych Żydów. Kamień na byłym cmentarzu żydowskim znajduje się też w Drezdenku (obecnie teren jednego z przedszkoli). Pojawiły się również upamiętnienia synagog w Witnicy i w Zielonej Górze<sup>14</sup>. Ale obserwacja tych inicjatyw po latach zdaje się niekiedy zdradzać ich słabość na gruncie społecznym. Rodzi się bowiem pytanie, na ile były to działania jednorazowe, na ile zaś udało się skupić wokół nich realny potencjał społeczny? Patrząc na młodzież, która w Skwierzynie systematycznie sprząta teren dawnego cmentarza żydowskiego nie wiem, czy nie wypada zadać pytania nie tyle o wytrwałość młodzieży i ich wychowawców - bo to jest oczywiste i godne naśladowania, ile o ciągłą konieczność inicjatyw w takiej właśnie formie. Czy ciągłe zaśmiecanie takich miejsc o czymś bowiem nie świadczy? <sup>15</sup>

---

<sup>14</sup> Więcej zob. *Śladami Żydów*, s. 65-103.

<sup>15</sup> D. Brożek, *Młodzież ze Skwierzyny porządkowała dawny cmentarz żydowski*, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 17.02.2013 roku].

Sądzę, że jeszcze długo brójecki cmentarz częściej będzie nazywany „poniemieckim” niż ewangelickim. I jakkolwiek w kontekście naszej historii po 1945 roku określenie „poniemieckie” zawiera sporo ładunku pejoratywnego, to nie należy go wykorzystywać automatycznie. Unikanie tych pojęć ma bowiem dosyć wyraźne konsekwencje ukryte - czy dziedzictwo to jest zatem już polskie, czy może nigdy nie było w Polsce dziedzictwa niemieckiego? Problem ten załatwić może autentyczne upodmiotowienie. Tymczasem jest to bardzo skomplikowany proces i nie jest powiedziane, że kolejne pokolenie zaakceptuje te miejsca automatycznie.

Nie ma wątpliwości, że nawet jeśli znakomita większość mieszkańców Brójec uzna inicjatywę uporządkowania cmentarza za słuszną i potrzebną, pozostaną również tacy, którzy będą jej przeciwnikami. Jednak i tej części społeczności trudno odmawiać prawa do zachowania własnej postawy. Odmienne przekonania mogą być bowiem nacechowane subiektywnymi doświadczeniami. W dyskusji uczestniczyć powinni jednak nie tylko obecni mieszkańcy Brójec, ale też - a może przede wszystkim - dawni mieszkańcy niemieckiego *Brätz*. Ci ostatni powinni bowiem aktywnie mówić o swojej historii - do czego mają pełne prawo, ale są także w obliczu własnych praw na równym poziomie zobowiązani do aktywnego wsłuchiwanie się w przeszłość polskich mieszkańców (zwłaszcza pokoleń wojny) Ziemi Zachodnich i Północnych Polski. Tych praw oraz obowiązków nie można rozróżniać i relatywizować na tle wzajemnych wartościowań o wagę krzywd, gdyż wówczas będą powstawały wypowiedzi hermetyczne, które nie mają żadnego przełożenia na dziejące się oddolne procesy społeczne. Inicjatywy takie jak ta z Brójec, ale przecież obecne także w wielu innych miejscowościach, są ważnym gestem pojednania, w jakimś stopniu elementem społecznej, choć wtórnej pokuty, bo przecież za ucieczkę - wypędzenia i wysiedlenia Niemców, a następnie niszczenie ich miejsc pamięci nie odpowiadają współczesne pokolenia. To, że właśnie te pokolenia, pozbawione ciężaru ostatniej wojny i trudnych stosunków polsko-niemieckich podejmują tego typu działania oraz chcą za ich pomocą kształtować kolejne generacje, nie może być postrzegane wyłącznie jako należne zadośćuczynienie trudnej przeszłości. Dyskusja o winach nie ma bowiem obecnie sensu, znacznie ważniejsze jest budowanie wypowiedzi wspólnych. Próby szafowania przeszłością, pokazywania jej przez eksponowanie tylko wybranych grup bez rozpoznania właściwego kontekstu, tworzą znacznie więcej nieporozumień.

Cmentarz w Brójcach funkcjonował do końca II wojny światowej. Według zachowanych danych ostatnie pochówki miały tu miejsce w styczniu 1945 roku. Urzędowe zamknięcie tej oraz wielu innych nekropolii na terenie obecnego województwa lubuskiego - wówczas zielonogórskiego, nastąpiło oficjalnie 10 marca 1961 roku zarządzeniem nr UZ-e/14/6/59 Ministra Gospodarki Komunalnej<sup>16</sup>. Jej

---

<sup>16</sup> Zob. aneks źródłowy w artykule K. Sanockiej-Tureczek, *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945-1975*, s. 114.

ciągłość została przerwana wcześniej wraz z ucieczką - wypędzeniem i wysiedleniem (Flucht - Vertreibung - Aussiedlung) ludności niemieckiej.

Po II wojnie światowej *kamienna kronika* dziejów miasta i jego mieszkańców przestała istnieć, z czasem - a może automatycznie - także w świadomości. Na ten stan rzeczy obok przymusowej wymiany narodowościowej i wyznaniowej wpłynęły czynniki polityczne oraz traumatyczne doświadczenie II wojny światowej, które tamtym pokoleniem nakazywało zapomnieć o wielokulturowej, w tym przede wszystkim niemieckiej przeszłości tych ziem. Na miejsce byłych niemieckich mieszkańców przyszli Polacy, którzy doświadczyli tragicznego losu na dawnych wschodnich kresach Polski. Niestabilność polityczna polskiej granicy zachodniej obecna aż do lat 1989-1991, nakazywała usuwać lub chociaż lekceważyć ślady niemieckości, tak by na forum międzynarodowym - również w tym lokalnym wymiarze - udowodnić nasze prawo do tzw. Ziemi Zachodnich, nieprzypadkowo nazwanych „Ziemią Odzyskanymi”. Ale obok tego uzasadniania, trochę widzianego jako przyczynę obiektywną, cmentarze straciły swoich spadkobierców, a będąc wyłączone ze świadomości, z czasem stawały się enklawą nieporządku i bałaganu. Trzeba bowiem pamiętać, że szczególnie te położone w centrach miast już w latach 50. XX wieku stanowiły realny problem w zakresie porządku. Jakkolwiek ich likwidacja odbywała się nierzadko bez należytego poszanowania charakteru tych miejsc, bardzo szybko stała się w jakimś stopniu niezbędna. Inna rzecz, że przy tej okazji dokonano niejednokrotnie dewastacji cennych zespołów rzeźby nagrobnej, którą sprzedawano kamieniarzom bądź wykorzystywano do innych celów, a w praktyce miejsca te wymazywano z pamięci już chociażby przez brak zwykłej tablicy informującej o wcześniejszym przeznaczeniu - od teraz miejskiego parku. Dochodziło też do łamania i naciągania obowiązującego prawa<sup>17</sup>.

Dla historyka zajmującego się problematyką pamięci i tożsamości - przykład Brójec oraz podobne, stanowi podstawę dla badań długofalowych. Po okresie lat 90. XX wieku, kiedy obserwowaliśmy w obliczu „nowego otwarcia” określonego podpisaniem w 1991 roku polsko-niemieckiego *Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy*<sup>18</sup> - proces adaptacji często „bezwzględnej”, popartej swoistym „zachwytem” nad przeszłością dotychczas wykluczoną z edukacji historycznej, świadomości, nauki - przeszłością nieznaną, przyszedł czas uspokojenia i poszukiwania już nie tylko obiektów tego dziedzictwa, ale i wartości, które mogą z nich płynąć oraz służyć współczesnym społecznościom lokalnym. Brójcki cmentarz, tak jak wiele innych tego typu obiektów, pozostaje dziś laboratorium budowania postaw i wrastania przeciwieństw obcych elementów pamięci

---

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisany w Bonn dnia 17 czerwca 1991 roku, Dz. U. 1992, nr 14, poz. 56.



w świadomość społeczną i zarazem kanon obowiązujących wartości. Jak pisze we wstępie swojej książki R. R. Kufel:

*(...) Współcześnie rośnie zainteresowanie tematem cmentarzy i troska o ich zachowanie na przyszłość, jako ogólnoludzkich dóbr kultury duchowej i materialnej. Cieszy porządkowanie dawnych terenów grzebalnych, umieszczanie tablic informacyjnych oraz pamiątkowych obelisków. Na współczesnych cmentarzach powstają lapidaria, z ocalonych dawnych nagrobków (...) Na uznanie zasługują polsko-niemieckie spotkania: rodzin zmarłych z obecnymi mieszkańcami (...)*<sup>19</sup>.

Czy jednak istotnie jest to tendencja trwała? Jaki będzie stosunek do owych tablic i kamieni za 20 lat? Czy jest to pamięć autentyczna, czy może jednak niezbędna w obliczu nowej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, kreującej przecież również postawy wobec naszej przeszłości? W ilu tego typu inicjatywach uczestniczą mieszkańcy, a w ilu tylko władze wyrażające potrzebę uporządkowania miejsca w centrum miasta, na uboczu wsi? Czy faktycznie tablice te nadają tym miejscom nową (starą) tożsamość? Bo jeśli tak, to może nie warto stawiać takich pytań?

Cmentarze, jak mało które elementy, w wymiarze społecznym pozostają bogate w wartości wykraczające ponad postawy konsumpcyjne. Do tego czynnika dojdzie jeszcze zmiana pokoleniowa - aspekt, który nie musi oznaczać wyłącznie lepszego, choć przecież trudno tym najmłodszym pokoleniom odmawiać prawa do innego oceniania tych samych zjawisk. Najmłodsze generacje po obu zresztą stronach Odry już nie chcą rozmawiać o trudnej przeszłości XX wieku. A przecież cmentarze zawsze pozostaną tkanką specyficzną - trudnym i mimowolnie obecnym elementem wspólnego bytu. Na obecnym etapie jest bowiem jeszcze wiele do zrobienia, gdyż to, co zdaje się być oczywiste dla historyków, socjologów, kulturoznawców, niekoniecznie wygląda tak samo na poziomie społeczności lokalnych. I tak zapewne być musi, chociaż chciałbym, aby debaty dotyczące problemów przeszłości polsko-niemieckiej odbywały się częściej właśnie w obrębie tych niewielkich społeczności. Nawet pobieżne spotkania i przypadkowe rozmowy wskazują, że wiele tzw. opinii naukowych jest dalece odległych od tego, co sądzą sami zainteresowani. A wbrew pozorom nie tylko środowisko naukowe interesuje się tymi zagadnieniami, mimo że ich wymiar jest zapewne różny, tak jak różna jest percepcja przeszłości małych ojczyzn<sup>20</sup>. Jednocześnie liczne rozmowy z mieszkańcami skupionymi wokół takich inicjatyw zdradzają

---

<sup>19</sup> R. R. Kufel, *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku*, s. 9. Por. zainicjowaną ostatnio serię wydawniczą na Uniwersytecie Zielonogórskim: *Cmentarze ewangelickie województwa lubuskiego*, t. 1, z. 1: powiat zielonogórski, red. A. Górski, Zielona Góra 2013.

<sup>20</sup> Por. rozważania na temat stosunku do obcej spuścizny kulturowej oraz postaw społecznych w Polsce i w Niemczech w pracy R. Traby, *Przeszłość w teraźniejszości*.

dalece różne, od tych obiektywnych, przesłanki podejmowanych działań. W małych miejscowościach nie chodzi o stosunki polsko-niemieckie, o ową pokutę społeczną, powinność wobec trudnej przeszłości. Motywy te bardzo często podbudowane są zwykłą potrzebą porządku, bardzo podstawowym poczuciem obowiązku wobec zmarłych, wynikającym raczej z postawy etycznej, „potrzeby serca” - jak zauważa A. Brencz, niż ze świadomości historycznej. Te jakże pozytywne wartości zdradzają jednak, że pomnik na byłym cmentarzu ewangelickim (czytaj niemieckim), niekoniecznie oznacza w szerszej percepcji, że dotyczy byłych mieszkańców - Niemców. Takie rozumowanie jawi się jako swego rodzaju abstrakcja, przeszłość odległa, rzadko bliżej znana i rozumiana. Przede wszystkim chodzi o zmarłych, chodzi o estetykę miejsca, powinność, ale przecież niekoniecznie jasno zdefiniowaną. Liczne napisy na takich tablicach, choć różne, odnoszące się do konkretnych miejscowości, dość często mają jeden wspólny mianownik - upamiętniają byłych mieszkańców, ale nie informują, wprost, że chodzi o Niemców. W Wyszanowie, o którym wcześniej wspomniano, to także ofiary II wojny światowej, podobnie w Lutolu Suchym, gdzie również pojawili się żołnierze, choć wprost nie napisano których wojsk... Ale przecież czy trzeba to zmieniać? Uważam, że mamy właśnie do czynienia z postawami na wskroś autentycznymi. Znamienna jest tu scena z serialu Telewizji Polskiej, zatytułowanego „Boża podszewka” w reżyserii Izabelli Cywińskiej, w której to po przyjeździe na „Zachód” dwie Jurewiczówny 1 listopada idą na cmentarz, by zapalić świecę. Na cmentarzu są jednak tylko groby niemieckie, mimo to zapalają w końcu tradycyjne światło na jakimś starym niemieckim grobowcu... Ich groby pozostały zapomniane gdzieś na Wileńszczyźnie<sup>21</sup>.

---

<sup>21</sup> „Boża podszewka”, film w reżyserii Izabelli Cywińskiej, produkcja STI Studio Filmowe, 1997.



1. Symbioza pamięci - polskie groby na niemieckim cmentarzu, Mirocin Górny (powiat nowosolski)



2. Tablica na cmentarzu w Lutolu Suchym (powiat międzyrzecki)



3. Drezdenko - kamień na terenie dawnego cmentarza żydowskiego



**WYCIECZKA SZLAKIEM POMNIKÓW I CMENTARZY WOJENNYCH -  
REFLEKSJE O PAMIĘCI W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ  
NA ZIEMI LUBUSKIEJ W LATACH 1945-1989  
ORAZ JEJ WSPÓŁCZESNYCH REMINISCENCJI**

Jednym z bardziej czytelnych elementów określających wartości eksponowane w obrębie polityki pamięci są pomniki. Nie ma w tym miejscu znaczenia czy pomniki te są budowane, zapomniane, niszczone - w każdym przypadku nie tylko wobec prezentowanych przez nie treści będzie to wypowiedź o historii oraz przede wszystkim wypowiedź o stosunku do konkretnych elementów przeszłości<sup>1</sup>.

Istotnym jest także fakt, że pomniki nader często zostają mimowolnie wikłane w określoną wypowiedź polityczną, nawet jeśli przynajmniej w założeniu ich twórców takiego celu nie mają. To zaś powoduje, że właśnie tego typu elementy przestrzeni publicznej najczęściej są interpretowane jako wyraz aktualnej polityki historycznej w obrębie eksponowanych wartości. Trzeba jednak przyznać - analizując obszar Ziemi Lubuskiej - że w naszej przestrzeni publicznej pojawia się coraz więcej pomników, tablic, obelisków, które odnoszą się przede wszystkim do wymiaru budowania lokalnej tradycji mieszczącej w sobie treści o charakterze kulturowym i historycznym, w moim przekonaniu stojącej obiektywnie ponad wypowiedziami odnoszącymi się do treści mieszczących się w wymiarze pamięci „narodowej” czy też „państwowej”. Przegląd tego typu inicjatyw pokazuje, że w treściach lokalnych dominuje Gorzów Wlkp., gdzie w ostatnich latach pojawiło się wiele tablic i upamiętnień odnoszących się do wartości lokalnych - Jancarz, Henseler, Szymon Gięty, Paweł Zacharek, Bronisława Wajs-Papusza, Jan Korcz, Irena Dowgielewiczowa, Wilhelm Pluta, kilka obiektów przywróconych - jak Egomet Brahtz, wreszcie Dzwon Pokoju i inne. Rzecz jasna w Gorzowie nie brakuje również takich obiektów, jak okazałe pomniki Józefa Piłsudskiego, Adama Mickiewicza - bodaj najstarszy tego typu obiekt w mieście, obelisk Orłąt Lwowskich, ale wycieczka szlakiem współczesnych obiektów pamięci pokazuje, że to właśnie pamięć lokalna jest znacznie bardziej wyraźna od pamięci mieszczącej się w obrębie wartości wspólnoty narodowej. Jak mówi cytowany przez Gazetę Lubuską gorzowski przewodnik PTTK Zbigniew Rudziński: (...) dla tożsamości miasta znaczą więcej, niż Mickiewicz i Piłsudski razem wzięci (...)<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Kula, *Krótki raport*, s. 12-13.

<sup>2</sup> T. Rusek, *Nasze pomniki to skarby*, Gazeta Lubuska, magazyn z dnia 15/16 czerwca 2013 roku, s. 5.

W Strzelcach Krajeńskich przywrócono do publicznej pamięci postać Ludwiga Nostera, berlińskiego profesora i malarza, urodzonego w Strzelcach, oraz jego żony. W Międzyrzeczu uczczono ostatnio postać Alfa Kowalskiego, twórcy tamtejszego muzeum. Ciekawa inicjatywa pochodzi z niewielkiej podzielnogórskiej miejscowości Krępa, gdzie w 2006 roku przywrócono do przestrzeni publicznej wybudowany w 1920 roku kamień poświęcony Otto Mülschowi - twórcy infrastruktury rekreacyjnej w tzw. Oderwaldzie - lesie należącym dawniej do Zielonej Góry i miejscu wypoczynku dawnych mieszkańców Grünberg.

Ciekawym przykładem budowania lokalnej tożsamości jest sulęciński obelisk upamiętniający pilota niemieckich linii lotniczych Ericha Albrechta, urodzonego w tym mieście 10 października 1892 roku, zmarłego w katastrofie lotniczej pod Neuruppin 19 grudnia 1929 roku. W Żaganiu w 2009 roku pojawił się Johann Kepler, ostatnio uczczono nader zasłużoną postać dla powojennej historii Żagania i Ziemi Lubuskiej - Adama Stawczyka. Wyjątkowym upamiętnieniem w Żaganiu jest jednak niedźwiedź Wojtek, którego losy związane są z polskimi wojskami ewakuowanymi ze Związku Radzieckiego po 1941 roku. Jako projekt towarzyszący powstał także komiks. W Żarach na rynku w formie „ławeczki” uczczono postać kompozytora okresu baroku - Georga Philippa Telemana. By pozostać w temacie muzyki, warto wspomnieć o obelisku w Zbąszynku, poświęconym Tomaszowi Kotkowiakowi, który popularyzował instrument z zachodniej Wielkopolski zwany „kozłem”. Jak napisano na pamiątkowej tablicy: „W muzyce zawarł piękno naszej ziemi”.

Również Zielona Góra może pochwalić się licznymi inicjatywami pomnikowymi upamiętniającymi historię lokalną - pamiątkowe tablice na deptaku przy Muzeum Ziemi Lubuskiej, tablica upamiętniająca tzw. Wydarzenia Zielonogórskie z 30 maja 1960 roku, Tomasz Sobkowiak - pierwszy burmistrz Zielonej Góry po II wojnie światowej, XX rocznica restytucji samorządu na Ziemi Lubuskiej, „bum bachusowy”. Szanse na przywrócenie ma Winiarka Emma - podobno ma się pojawić przy ul. Chrobrego zamiast przy Wzgórzu Winnym, wreszcie warto wspomnieć o planowanych ławeczkach Klema Felchnerowskiego oraz Norwida z ...tabletem (która już stoi), przed biblioteką wojewódzką.

Jednak obserwacja inicjatyw w tym mieście zdaje się pokazywać, że obok wątków lokalnych, w przestrzeni publicznej wyraźnie eksponowane pozostają treści pamięci, które choć stanowią element wartości także mieszkańców regionu, mieszczą się przede wszystkim w obrębie tych, które implikują głównie wspólnotę narodową - Matka Sybiraczka, pomnik katyński. Najnowszą inicjatywą była propozycja wzniesienia pomnika Żołnierzy Wyklętych - ostatecznie pomnik stanął u zbiegu ulic Drzewnej i Podgórznej, zaś środowiska związane z Powstaniem Wielkopolskim podjęły się z okazji 95. rocznicy, inicjatywy wybudowania pomnika poświęconego tym wydarzeniom na Placu Powstania Wielkopolskiego przy budynku filharmonii. Paradoksalnie to ten pomnik wzbudzał najczęściej kontrowersji, wszak miejsce jego usytuowania jest już stosunkowo mocno nasycone różnymi

elementami przestrzennymi, nadto dość zaskakujący pozostaje projekt Romana Wiśniewskiego, przedstawiający „Dobosza” - małego chłopca grającego na werblach. Pomnik ten odsłonięto w grudniu 2013 roku<sup>3</sup>.

Również w innych miastach regionu spotkać można różnego rodzaju współczesne przejawy pomnikowej polityki pamięci. W Międzyrzeczu wzniesiono pomnik Bohaterów II wojny światowej, którzy osiedlili się po 1945 roku na tym terenie, w Świebodzinie jest to Pomnik Weterana w parku miejskim. Podobny pomnik wzniesiono w Sulechowie na placu przy dawnym zborze kalwińskim, który w ostatnich latach wyremontowano i wyeksponowano jako obiekt kulturowy i turystyczny. Także w Sulechowie, kilkaset metrów dalej, przy starej wieży ciśnien znajduje się inny obelisk z tablicą z 1991 roku, poświęcony, jak głosi napis: *BOHATEROM WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI. SPOŁECZEŃSTWO I KOMBATANCI SULECHOWA. MAJ 1991*. Ale wcześniej na tym samym gładzie znajdowała się inna tablica, poświęcona: *BOHATEROM POLEGŁYM W WALCE O WYZWOLENIE ZIEMI SULECHOWSKIEJ W 40-TĄ ROCZNICĘ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ. SPOŁECZEŃSTWO MIASTA SULECHOWA*.

W Kargowej w 2009 roku wzniesiono na placu Ryszarda Berwińskiego obelisk ku czci Powstania Wielkopolskiego, ale w jego podstawę wmurowano tablicę pochodzącą ze stojącego wcześniej w tym miejscu pomnika żołnierza radzieckiego, tego samego, którego sprzedano na aukcji fundacji Jerzego Owsiaaka...

O Kargowej warto wspomnieć jeszcze w innym kontekście. Otóż na cmentarzu znajduje się pomnik upamiętniający - jak można wywnioskować z umieszczonej inskrypcji oraz tła przedstawiającego mapę Polski, trzy aspekty. Pierwszy to mord polskich oficerów w Katyniu, drugi to katastrofa smoleńska z 2010 roku. Obie te daty, zestawione obok siebie sugerują jednak odbiorcy coś więcej... Wreszcie trzeci aspekt odnoszący się do wspomnianego tła upamiętnia Kresy, ale co ciekawe mapa nie ukazuje obszaru Polski w granicach przed 1939 rokiem, lecz Polskę w granicach z 1945 roku z terenami utraconymi na wschodzie.

W miejscowości Nowy Świat, nad Odrą, przy starym moście odrzańskim w Cigacicach kilka lat temu wzniesiono kamień upamiętniający przełamanie przez wojska radzieckie i polskie w tym miejscu Odry. Skromny kamień, gdzie każdego roku 29 stycznia składane są kwiaty i zapalane znicze w asyście poczty sztandarowego jednostki wojskowej w Sulechowie, posiada jedynie datę: 29 I 1945. Jak donosi oficjalna strona internetowa miejscowości Nowy Świat, w uroczystości poświęconej *poległym za naszą i waszą wolność* zawsze bierze udział spora grupa osób z okolicznych miejscowości.

Budowanie tych obiektów i zmienianie treści starszych upamiętnień jest bez wątpienia nie tylko wyrazem autentycznej pamięci o konkretnych wydarzeniach, ale również zjawiskiem obrazującym znaczenie różnego rodzaju wartości i ich

---

<sup>3</sup> P. Nodzyńska, *Nowe pomniki: wieszcz Norwid z tabletem*, Gazeta Wyborcza z dnia 7 marca 2013 roku, s. 25.



roli w zamierzonym (bynajmniej w mniemaniu inicjatorów), kształtowaniu świadomości historycznej - jakkolwiek faktycznych efektów tego procesu w istocie nie znamy, wszak to wymaga osobnych badań. Znaczenie tego typu inicjatyw - przynajmniej w niektórych kręgach - obrazują emocje wokół ich realizacji, chociażby takie jak te związane z pomnikiem Żołnierzy Wyklętych w Zielonej Górze. Jak pokazują burzliwe dyskusje, stosunkowo często implikujące określone wartości natury politycznej, nie chodzi tylko o sam fakt wzniesienia takiego czy innego pomnika, ale również o miejsce - element jakże istotny dla wyeksponowania określonych treści. Obserwując te debaty można jednak odnieść wrażenie, że już znacznie mniejszą rolę odgrywa kształt plastyczny pomników oraz ich poprawność natury historycznej - te ostatnie elementy stały się przedmiotem sporu w Zielonej Górze w związku z planowanym kształtem pomnika Powstańca Wielkopolskiego. Wojciech Kozłowski - szef galerii BWA w Zielonej Górze - w rozmowie z Pauliną Nodzyńską z *Gazety Wyborczej* podkreślił, że zaproponowana forma plastyczna powinna podlegać co najmniej dyskusji, wszak Powstanie Wielkopolskie było zwycięskie, więc pomnik ku jego czci powinien być bardziej przyjazny. W efekcie sporu o kształt i miejsce, projekt trafił na trudności<sup>4</sup>.

Trzeba wreszcie w tym miejscu wskazać na równie często eksponowane treści o charakterze religijnym, wyraźnie obecne we współczesnej przestrzeni publicznej, by jako chyba naturalny obecnie przykład przywołać tu pomniki papieskie oraz wzniesiony w ciągu ostatnich kilku lat pomnik Chrystusa Króla w Świebodzinie. Bez względu na stosunek do tego typu obiektów, ich wartość artystyczną oraz pojmowane funkcje wyrażane ponad treściami kultu religijnego, pozostają one głosem części społeczeństwa, obrazując szereg postaw i wartości. Tym samym są składnikiem definiującym kształt pamięci - a w zasadzie w tym przypadku wartości, choć w istocie nie znamy ich faktycznej percepcji, której nie da się zmierzyć metodami uniwersalnymi.

\* \* \*

Przyglądając się wreszcie pomnikom wzniesionym do 1989 roku można zaryzykować twierdzenie, że nie licząc pewnych lokalnych wyjątków, większość z nich pozostawała wypadkową ogólnych tendencji mieszczących się w polityce wartości dosyć dobrze pasujących do lansowanej polityki historycznej w wymiarze ustrojowym. Za wyróżnik, wyraźnie dotyczący już tzw. Ziemi Odzyskanych, uznać należy natomiast te treści, które dotyczyły tzw. „mitu powrotu”. W tym przypadku można zresztą mówić o stosunkowo dużej liczbie pomników związanych pośrednio lub bezpośrednio z obchodami „Tysiąclecia”, mieszczących się w wymownym określeniu „Byliśmy - jesteśmy - będziemy”. I co warto pod-

---

<sup>4</sup> Tamże. Zob. też B. Tokarz, *Wyklęci ze swoim miejscem w pomnikowej Zielonej Górze*, *Gazeta Wyborcza* z 29 stycznia 2013 roku, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 20.03.2013 roku].

kreślić, że niekoniecznie - tak jak ma to miejsce na skwierzyńskim pomniku Władysława Jagiełły wzniesionym w 25. rocznicę Polski Ludowej, nowosolskim głazie „Tysiąclecia”, krośnieńskim pomniku powrotu „Środkowego Nadodrza”, kamieniu z Sądowa koło Słubic - hasło to musiało być wprost eksponowane. Wyjątkowym, bo również monumentalnym przykładem takiej narracji pomnikowej, jest kamień z Drezdenka, który znajduje się przy skrzyżowaniu dróg w kierunku Krzyża i Strzelec Krajeńskich. Z tekstu tablicy możemy przeczytać: (...) *BYLIŚMY - JESTEŚMY - BĘDZIEMY. SPOŁECZEŃSTWO ZIEMI STRZELECKO-KRAJEŃSKIEJ W 1000-LECIE PAŃSTWA POLSKIEGO I 20-LECIE POLSKI LUDOWEJ. 22 LIPCA 1965 ROKU* (...) Ale warto tu też dodać, że kamień ten był wcześniej innym, niemieckim pomnikiem, o czym świadczą jeszcze zachowane pozostałości starszego napisu.

Zatrzymując się jeszcze na chwilę przy pomniku w Skwierzynie warto wskazać, że akurat związki Władysława Jagiełły ze Skwierzyną pozostają o tyle istotne, że tenże potwierdził miastu prawa miejskie. Ale wnikliwy obserwator zauważy też, że tarcza, na której wsparty jest władca, ozdobiona jest orłem... piastowskim. Pomniki „Tysiąclecia” przybierały także zgoła odmienne formy. Do bardziej znanych zaliczyć należy szkoły „Tysiąclatki”, które były ambitnym i faktycznie zrealizowanym programem realizacji rozwoju zaplecza edukacyjnego. Pomnikami stały się zabytki i tu najbardziej bodaj rozpoznawalnym tego typu przykładem w regionie jest piastowski zamek w Międzyrzeczu - „Pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego”, odrestaurowany i zagospodarowany jako trwała ruina właśnie w latach 50. i 60. XX wieku. Charakter pomników „Tysiąclecia” przybierały także parki wznoszone bardzo często w miejscach dawnych niemieckich cmentarzy ewangelickich. I tu warto wymienić taki właśnie przykład z Zielonej Góry. Jest to największy park w mieście położony w sąsiedztwie ul. Wazów. Nie licząc upamiętnień martyrologicznych, mających zgoła odmienny charakter i częściej pozostających poza wymową ideologiczną, pozostałe w znakomitej większości mieściły się w wymiarze polityki historycznej państwa. Ale i w przypadku upamiętnień martyrologii zdarzały się przedsięwzięcia nieco bardziej „uniwersalne”. Można tu wskazać np. na Pomnik ofiar faszyzmu w Słońsku, który był zarazem uczczeniem „Tysiąclecia”. Obchody w 1966 roku były okazją do innych tego typu upamiętnień. Wówczas postawiono kamień upamiętniający ofiary naziistów szpitala w Obrzycach.

Jest charakterystyczne, że w omawianym okresie nie wznoszono w zasadzie obiektów wyrażających wartości lokalnych. Nawet jeśli taka idea towarzyszyła konkretnemu założeniu, to nie mogło obyć się bez elementów o charakterze ogólnopaństwowym (narodowym). Tak było ze skwierzyńskim Jagiełłą, taką też funkcję pełniło upamiętnienie zasłużonej postaci Kazimierza Lisowskiego w Zielonej Górze, który wyrażał obecność Polaków w mieście na przełomie XIX i XX wieku. Przyjeżdżających do Babimostu, z każdej strony wita tablica z „grunwaldzkimi mieczami” informująca, że w 1973 roku Ziemia Babimojska została odznaczona

Krzyżem Grunwaldu. Taką samą tablicę, choć już nieco podniszczoną spotkać można w Dąbrówce Wlkp. Grunwaldzkie „nagie miecze” zachowały się również w Otyniu, gdzie znajduje się tablica z napisem: *1410 - 1945. GRUNWALD - BERLIN*<sup>5</sup>. Ciekawy motyw, choć nie jest to pomnik w dosłownym rozumieniu, wita od wielu lat przyjezdnych do Świebodzina - tuż przed miastem od strony południowej, stają dwaj piastowski wojowie...

Taki charakter ma obelisk wzniesiony w czerwcu 1960 roku w Szprotawie, upamiętniający spotkanie Ottona III z Bolesławem Chrobrym w Iłowie. Jak czytamy z tablicy: *TU NA POLSKIEJ ZIEMI W SŁOWIAŃSKIEJ IŁOWIE W 1000 ROKU BOLESŁAW CHROBRY WITAŁ CESARZA OTTONA III W CZASIE PODRÓŻY DO GNIEZNA. Z OKAZJI 1000-LECIA PAŃSTWA POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWO SZPROTAWY*. Inny interesujący przykład pochodzi z Drezdenka. Na środku rynku do dziś znajduje się sporej wielkości monument upamiętniający nadanie praw miejskich miastu. Obok dużego napisu: *650 LAT PRAW MIEJSKICH* na mniejszej tabliczce możemy przeczytać: *(...) DLA UPAMIĘTNIENIA 650-LECIA NADANIA PRASTAREMU GRODOWI SŁOWIAŃSKIEMU PRAW MIEJSKICH, W DOWÓD PRZYWIĄZANIA DO SWEGO MIASTA I SWEJ OJCZYZNY POLSKI LUDOWEJ - MIESZKAŃCY DREZDENKA. DREZDENKO 17. 9. 1967 ROKU (...)*. W Dobiegniewie lokalna pamięć budowana była wokół „Woldenberczyków”. Do dziś ze względu na zniszczenia miasta i stan architektury, w miejscu dawnego rynku są dwie dominanty: fara i znacznych rozmiarów monument postawiony dokładnie naprzeciw kościoła, upamiętniający jeńców tamtejszego obozu Oflag II C. W bezpośrednim sąsiedztwie są jeszcze dwa inne obiekty wspominające więźniów obozu jenieckiego, w tym niewielkie upamiętnienie jednego z nich - Tadeusza Starca - żołnierza kampanii wrześniowej, zamordowanego przez strażników obozowych. W przypadku Dobiegniewa, jakkolwiek tu także mamy do czynienia z pamięcią „szerszą”, można jednak mówić o autentycznych motywach i faktycznym przełożeniu na historię lokalną.

Dominowały natomiast postaci budujące pamięć narodową: Tadeusz Kościuszko - np. w Drezdenku czy Adam Mickiewicz w Gorzowie Wlkp. Jego pomnik, autorstwa prof. Józefa Gosławskiego, odsłonięty w 1957 roku, był pierwszym poważnym monumentem w mieście. W Kostrzynie nad Odrą po latach braku jakiegokolwiek pomnika uczczono w końcu postać gen. Waltera Karola Świerczewskiego. Pomnik ten, w opłakanym stanie, bezimienny, stoi do dziś<sup>6</sup>.

Już samo umieszczenie np. wymownego znaku „Rodła” było elementem budującym wcześniejszą obecność Polaków - jak pokazują badania - nie zawsze potwierdzoną lub też wynikającą np. z faktu, że na przełomie XIX i XX wieku wielu Polaków z Wielkopolski lub zaboru rosyjskiego przybywało na tereny Brandenburgii czy Śląska w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Nie zaw-

---

<sup>5</sup> Za informację o tym obiekcie dziękuję Błażejowi Pareckiemu z Otynia.

<sup>6</sup> A. U. M. Kłaptocz, *Pomniki Kostrzyna*, s. 113.

sze ich obecność owocowała później istnieniem Związku Polaków w Niemczech, a nawet jakimkolwiek przejawami aktywności wyrażanej przez pryzmat treści narodowych. Jednak śledząc powojenną publicystykę i literaturę historyczną - był to dowód na polskość tych czy innych miejscowości właśnie w XIX i XX wieku<sup>7</sup>.

Trzeba jednak przyznać, że zdarzały się też inicjatywy bardziej przemyślane i do takich z pewnością można zaliczyć pomnik „Tysiąclecia” w Międzyrzeczu, który akurat tu nie przekłamywał w sposób rażący przeszłości. Pomnik ten zawiera dwa jednoznacznie wymowne elementy: daty 966-1966 oraz właśnie znak „Rodła”, który w okolicach Międzyrzecza istotnie ma swoje uzasadnienie. Charakterystyczny dla tego typu obiektów pozostaje natomiast napis: *„Nasz powrót na piastowską ojcowiznę to nieodwracalny i sprawiedliwy wyrok historii”* oraz motyw reliefu z rycerzem i żołnierzem polskim dający zresztą, obok związku z zamieszczonymi datami, dość łatwe skojarzenie z motywem braterstwa broni bardziej charakterystycznym dla pomników poświęconych wyłącznie pamięci o wojnie. Międzyrzeczki pomnik autorstwa Anny Rodzińskiej można zaliczyć do bardziej udanych inicjatyw tak pod względem treści, jak też formy, jakkolwiek jeśli chodzi o sam kształt artystyczny, wpisuje się on w dość typowe wzornictwo obowiązujące w tego typu upamiętnieniach. Akurat w Międzyrzeczu trudno dyskutować z „powrotem”. Jak dalece absurdu mogła sięgać jednak idea „powrotu”, świadczy obecna do dziś w Kostrzynie nad Odrą tablica na kamieniu z napisem następującej treści: *„W marcu 1945 roku zapadł sprawiedliwy wyrok historii. Miasto Kostrzyn powróciło do ojczyzny Polski Ludowej”*. Dziwić musi dziś ów powrót Kostrzyna, skoro ziemi te przynależały do posiadłości piastowskich zanim miasto Kostrzyn, późniejsza stolica Nowej Marchii, powstało. Nadto z treści napisu chyba bez nadinterpretacji odbiorca może się dowiedzieć, że miasto to wcześniej także musiało być w Polsce Ludowej, skoro powróciło do niej po latach niewoli... Ciekawy, w pewnym sensie „wielotekstowy” pomnik powrotu znajduje się w Skwierzynie. Został odsłonięty w 1988 roku i upamiętnia kilka wydarzeń. Jedna z tablic wspomina o uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, kolejna o 50-leciu Stronnictwa Demokratycznego SD (1937-1987), następna o powstaniu SD w Skwierzynie 6 kwietnia 1945 roku. Jednak najbardziej interesujący jest główny napis: *1918 - 1988: 70 ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI / 2 LUTY 1945 POWRÓT ZIEMI SKWIERZYŃSKIEJ DO MACIERZY*. 11 listopada 1989 roku odsłonięto kolejną tablicę umieszczoną na monumencie, która czci 71. rocznicę odzyskania niepodległości i postać Józefa Piłsudskiego.

Stosunkowo najwięcej pomników w miastach Ziemi Lubuskiej (nie była to sytuacja wyjątkowa na tle innych regionów Polski) związanych jest z II wojną światową - najczęściej to tzw. pomniki „Zwycięstwa” lub też pomniki „Braterstwa”. W zasadzie w każdym mieście na interesującym terenie można wskazać na obecność takich obiektów. Do najbardziej znanych i rozpoznawanych należy zielo-

<sup>7</sup> Zob. np. M. Szczaniecki, W. Korcz, *Dzieje Ziemi Lubuskiej*, s. 136-138.

nogórski pomnik usytuowany przy Placu Bohaterów Westerplatte - nazywany obecnie Pomnikiem Bohaterów. Ale nie zawsze taka była jego nazwa. Tuż po wojnie znajdował się tu pomnik wdzięczności żołnierzom radzieckim. Do 1953 roku wokół pomnika znajdował się także cmentarz żołnierzy radzieckich. Obecny obiekt wzniesiono w 1965 roku, a jego pierwotna wymowa wzbogacona była o nieistniejący dziś element - sierp i młot. Samo miejsce, gdzie znajduje się zielonogórski monument, mając swoją tradycję, też nie jest przypadkowe. Pierwotnie miejsce to poświęcone było cesarzowi Wilhelmowi, a w jego centralnej części posadowiony był stosowny monument. Po I wojnie światowej stał w tym miejscu pomnik poświęcony Hindenburgowi<sup>8</sup>.

O podobnej sytuacji można mówić w Nowej Soli. Tzw. „Kowadło” przy ul. Zjednoczenia zostało wzniesione w miejscu znajdującego się tam w latach 1931-1945 pomnika ku czci niemieckich żołnierzy 7 Regimentu Rezerwy Piechoty, którzy polegli na frontach I wojny światowej. Obecny Pomnik Braterstwa Broni wzniesiono w latach 60. XX wieku, a jego autorami byli Leszek Krzyszowski oraz znany i ceniony rzeźbiarz Tadeusz Dobosz, związani z zielonogórskim kręgiem artystycznym. Już w latach 90., podobnie jak w Zielonej Górze, monument pozbawiono symboliki Związku Radzieckiego i „ochrzczono” jako Pomnik Bohaterów. Obecnie toczy się dyskusja nad losem tego obiektu. Środowiska kombatanckie od samego początku optowały za wyburzeniem dotychczasowego monumentu. Obok symboliki nawiązującej do „tamtej” epoki wskazuje się również na zły stan techniczny budowli. Nowa symbolika ma nawiązywać do takich elementów naszej historii, jak rok 1918 i 1989. Jednak pierwszy konkurs, który został ogłoszony w 2008 roku nie wyłonił zwycięzcy<sup>9</sup>. W 2013 roku pojawiła się na stronach Urzędu Miejskiego w Nowej Soli nowa koncepcja pomnika przy Zjednoczenia. Pomnik ma przedstawiać orła w koronie oraz odznaczenie *Virtuti Militari*, nadto planowane jest umieszczenie napisu: *BOHATEROM WALK O POLSKĘ*. Jak argumentują władze miejskie, pomnik ma łączyć, a nie dzielić<sup>10</sup>.

Trzeba jednak również wskazać na pomniki poświęcone wyłącznie żołnierzom polskim. Taki do dziś znajduje się w Strzelcach Krajeńskich. Został odsłonięty 12 października 1978 roku i jak głosi napis na tablicy, jest poświęcony żołnierzom II Armii Wojska Polskiego, którzy walczyli o powrót Ziemi Piastowskiej do ma-

---

<sup>8</sup> W przypadku zielonogórskiego pomnika trwa dyskusja dotycząca jego losów. Środowiska kombatanckie postulują jego wyburzenie i wybudowanie nowego obiektu - jak argumentują niektórzy zwolennicy takiej inicjatywy (...) *Jeżeli była propozycja likwidacji pomnika, to uważamy, że likwidacja obecnego pomnika jest niezbędna. Powinien zostać wybudowany pomnik mający: pamiątkowy, wzniosły charakter, wielkie znaczenie, walory godne pamięci i czci, także odznaczający się wspaniałością* (...) - zob. A. Dec, W. Bogucewicz, W. Starczewski, *Pomnik, który nas okłamuje*, Gazeta Lubuska, magazyn z 8/9 czerwca 2013 roku, s. 11.

<sup>9</sup> W. Olszewski, *Co zamiast „kowadła”*, Tygodnik Krag, 28 styczeń 2008 roku, [www.tygodnikkrag.pl](http://www.tygodnikkrag.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku].

<sup>10</sup> *Czas na zmiany: nowy pomnik przed LO*, [www.nowasol.pl](http://www.nowasol.pl) [dostęp: 21.03.2013 roku].

cierzy. Jednakże również w Strzelcach można też przywołać jeden z bardziej interesujących, choć zarazem lapidarnych napisów na pomniku poświęconym żołnierzom radzieckim: (...) *BOHATEROM ARMII CZERWONEJ POLEGŁYM W WALCE O WYZWOLENIE POLSKI LUDOWEJ* (...). Na cmentarzu radzieckim w Krośnie Odrzańskim, na cokole umieszczono niewielkie popiersie żołnierza radzieckiego i dwujęzyczny - polski i rosyjski napis: „*WIECZNA CZEŚĆ I CHWAŁA POLEGŁYM BOHATEROM O WYZWOLENIE ZIEMI KROŚNIEŃSKIEJ W LATACH 1944-1945*”. Dodatkowo warto wskazać, że kompozycja przestrzenna cmentarza tworzy radziecką gwiazdę.

Ciekawym przykładem jest Górzycy w powiecie ślubickim, gdzie pomnik ku czci Armii Czerwonej wzniesiono na bazie architektury pomnika żołnierzy niemieckich<sup>11</sup>. Bardzo podobne do zielonogórskiego, tak w formie jak też przekazie monumenty, znajdowały się w innych miastach. Można tu wymienić Żary - wzniesiony w 1968 roku czy Szprotawę i pomnik Armii Ludowej. Ze szprotawskim pomnikiem braterstwa polsko-radzieckiego wiąże się ciekawa historia - otóż w 1960 roku „po cichu” powstał on w miejscu odsłoniętego przez powojennego wicestarostę Stanisława Kilińskiego (PPS) w 1946 roku pomnika upamiętniającego ofiary obozów koncentracyjnych. Interesującym jest, że starszy pomnik miał mieć napis wymieniający niemieckie obozy koncentracyjne, w tym Katyń - zgodnie z ówczesną propagandą. Chciano w ten sposób oszukać władze i uczcić polskich oficerów. Inicjatorami takiej formy tego monumentu byli ówczesny proboszcz Dominik Milewski i starosta Kiliński, zaś autorem koncepcji pomnika - Alfons Wilczyński. Władze jednak zabroniły używania słowa Katyń na pomniku, a ostatecznie po 14 latach pomnik ofiar obozów został zastąpiony zgoła odmiennym monumentem. Inna rzecz, że inicjatorzy pomnika z 1946 roku zostali aresztowani w latach 50. i osadzeni we wrocławskim więzieniu UB. Ksiądz Milewski po uwolnieniu przeniesiono na parafię do Lewina Kłodzkiego<sup>12</sup>.

Ciekawy przykład monumentu przedstawiającego żołnierza polskiego i radzieckiego zachował się w Ślubicach. Jego odsłonięcie miało miejsce w 1949 roku. Obecnie znajduje się na nim tablica z napisem: *PAMIĘCI POLEGŁYM W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ*. Warto tu wskazać także na przykład z Głogowa, pozostającego do reformy z 1975 roku częścią ówczesnego województwa zielonogórskiego, gdzie także wzniesiono okazały monument „Zwycięstwa”<sup>13</sup>.

Los pomników po 1989 roku był różny - od adaptacji polegającej na usunięciu części treści, tak jak miało to miejsce w Zielonej Górze czy Nowej Soli, po całko-

<sup>11</sup> Z. Mazur, *Ku czci armii sowieckiej*, Siedlisko, nr 4, 2007, s. 21.

<sup>12</sup> M. Trzcionkowska, *Szprotawa: historia pomnika, który nie powinien być zniszczony*, Gazeta Lubuska z 17 września 2010 roku, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 20.03.2013 roku].

<sup>13</sup> Interesujące fotografie tych obiektów znajdują się w albumie *Ziemia Lubuska*, Kraków 1973. Szereg uwag na temat pomników radzieckich na terenie obecnego województwa lubuskiego zob. w artykule Z. Mazura, *Ku czci armii sowieckiej*, s. 15-23.

witą likwidację. Taki los spotkał pomnik ze Wschowy, który był odsłonięty 1 lutego 1965 roku i znajdował się w sąsiedztwie ratusza na zielonym skwerze powstałym po wypalonych i zniszczonych (jak wskazują miejscowi przez armię radziecką) zabudowaniach miasta. Jego usunięcie nastąpiło w latach 90. Do dziś we wschowskim lapidarium zachowały się tablice po tym obiekcie. Jak możemy się z nich dowiedzieć, całość była ufundowana „W XX rocznicę PRL żołnierzom radzieckim i polskim” przez społeczeństwo Ziemi Wschowskiej. W samej Wschowie wzniesiono jeszcze jeden kamień - ku czci żołnierzy 55 Poznańskiego Pułku Piechoty i 17 Pułku Ułanów Wlkp. z Leszna, którzy walczyli z Niemcami pod Wschową 2 września 1939 roku. Jednym z nowszych i zarazem ciekawszych przykładów porządkowania przeszłości po 1989 roku jest zapewne pomnik żołnierza radzieckiego z Kargowej, który zdemontowany w 1995 roku, został ostatecznie w styczniu 2012 roku zlicytowany w ramach aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i za kwotę 2800 zł trafił do... kolekcjonera z Kołobrzegu<sup>14</sup>. Wreszcie ciekawym przykładem pozostaje los pomnika radzieckiego „Łącznościowca” z Kęszycy Leśnej koło Międzyrzecza. Mieszkańcy uważają go za symbol miejscowości, która w latach 1957-1993 roku była bazą wojsk radzieckich, przeciwnicy twierdzą, że to symbol radziecki, który powinien zostać usunięty. Obecnie lokalne władze toczą dyskusję nad rozwiązaniem tego problemu - albo zostanie przeznaczony do remontu, albo zostanie wyburzony. Osobiście wątpię w to drugie rozwiązanie<sup>15</sup>. Jak napisał na łamach lokalnej prasy w ciekawym esejku Grzegorz Urbanek:

*(...) Kwestia obchodzenia się z pamiątkami materialnymi po społeczności niemieckiej i rosyjskiej w Polsce przeżywa w ostatnim czasie swój mały renesans, kolejny od momentu przemian ustrojowych, jakie dokonały się nad Wisłą po ponad dwóch dekadach i nawiązaniu względnie partnerskich relacji z Republiką Federalną Niemiec. Nie sposób jednak nie zauważyć, że w dyskusji toczony nad nią zwłaszcza w środowiskach lokalnych w zachodniej części kraju, często brak merytorycznego dialogu, a jeśli już takowy istnieje, to zdeterminowany bywa dyskursem aktualnej polityki zagranicznej Polski i najczęściej kończy się wyliczaniem krzywd doznanych w trakcie ostatniej wojny (...)*<sup>16</sup>.

Na tle przedstawionych przykładów osobne miejsce, choć wpisujące się wyraźnie w podjętą problematykę, mają obecnie pomniki usytuowane w obrębie

---

<sup>14</sup> E. Kurzawa, *Żołnierz radziecki opuścił Kargowę*, Gazeta Lubuska, 31 stycznia 2012 roku, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku].

<sup>15</sup> D. Brożek, *Zburzą czy wyremontują pomnik radzieckiego żołnierza?*, Gazeta Lubuska, 26 kwietnia 2012, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku]. Więcej zob. M. Tujdowski, *Krajobraz po bazach*, Siedlisko, nr 4, 2007, s. 5-14.

<sup>16</sup> G. Urbanek, *O problemach poradzieckiego dziedzictwa*, Powiatowa, nr 12, 2012, s. 22-23.

cmentarzy żołnierzy radzieckich lub też w miejscach, gdzie takie cmentarze znajdowały się przed laty. Ich wymowa, treści ideologiczne wobec pomników stojących w przestrzeni publicznej charakteryzują się faktem, że znacznie częściej odnoszą się wyłącznie do bohaterstwa żołnierzy radzieckich. W przypadku pomników obecnych w „otwartych” przestrzeniach miast stosunkowo rzadko na badanym terenie funkcjonowały lub też zachowały się upamiętnienia poświęcone wyłącznie żołnierzom radzieckim. Tu dominował motyw „braterstwa” oraz ówczesna symbolika uwzględniająca oba państwa. Z tego też między innymi względu pomniki te w niemal niezmienionej formie przetrwały w otwartej przestrzeni publicznej, gdyż stosunkowo łatwo dały się dostosować do nowych uwarunkowań polityczno-społecznych.

Jeśli chodzi o pomniki znajdujące się na cmentarzach, stanowią one obecnie integralne części nierzadko odosobnionych enklaw w przestrzeni publicznej, czasami znacznie oddalonych od terenów zamieszkałych, jak ma to miejsce w Międzyrzeczu, podlegających jednak ochronie prawnej. I jakkolwiek bardzo licznie zachowane, a nawet utrzymywane we względnie porządku przez lokalne władze jako elementy tych cmentarzy, pozostają coraz bardziej obce w wymiarze społecznym. Badania terenowe pokazują, że tylko tam, gdzie cmentarze radzieckie funkcjonują w sąsiedztwie cmentarzy komunalnych, częściej obserwuje się takie gesty jak składanie kwiatów czy palenie zniczy. Regularnie zjawisko takie można zaobserwować na przykład w Kożuchowie<sup>17</sup>. Wydaje się jednak, że decydującym czynnikiem pozostaje w tych przypadkach bliskość współczesnych miejsc pochówków i pewna ogólna w powszechnym odczuciu odpowiedzialność za tego typu przestrzenie, niż realna pamięć o żołnierzach radzieckich. Tu wyrażane opinie zdradzają raczej zgoła odmienne postawy<sup>18</sup>. Niestety, tam gdzie cmentarze radzieckie położone są „obok”: Cybinka, Międzyrzecz, Rzepin, można

<sup>17</sup> W przypadku Kożuchowa warto jeszcze wspomnieć o zniszczonym, obecnym niemal w centrum miasta (tuż obok tzw. Baszty Krośnieńskiej, gdzie mieści się lokalna izba pamięci), dawnym pomniku żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej.

<sup>18</sup> Za przykład taki może posłużyć cmentarz w Cybince. Jakkolwiek w latach 90. XX wieku i na początku XXI wieku przechodził różne koleje, w tym kradzieże metalu, dewastacje pomników, D. Chajewski przytacza wypowiedź jednej z mieszkanek, która ubolewa nad takim stanem rzeczy. Jak podaje cytując autorkę tej wypowiedzi: (...) *Przez lata pracowałam w szkole w Białkowie i dbaliśmy z dziećmi o te groby - opowiada. - Nie, nie dlatego, że nam kazano. Po prostu uważaliśmy, że jesteśmy winni to ludziom, którzy zginęli jednak za naszą wolność. - Jednak teraz uczą w szkołach, że przez nich popadliśmy w nową niewolę? - dopytujemy. - Nie brnąć w politykę proszę zobaczyć na nagrobki tych chłopaków, mieli po dwadzieścia lat... Gdzie im do polityki? (...) - zob. D. Chajewski, *Lubuskie ślady II wojny światowej: cmentarz żołnierzy radzieckich w Cybince*, Gazeta Lubuska, 7 sierpnia 2008 roku, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku].*



zaobserwować odmienne obrazki w postaci śmieci czy wandalizmu, ale też zwykłej obojętności, zapomnienia<sup>19</sup>.

Jak się okazuje, szereg takich obiektów, mimo przepisów prawnych i umów międzynarodowych zostało w latach 90. zniszczonych. Dla przykładu można podać Kostrzyn nad Odrą, gdzie po wcześniej istniejących cmentarzach, ekshumowanych na teren nekropolii w Gorzowie Wlkp. i Międzyrzeczu, pozostały pomniki. Były to obeliski upamiętniające Marynarzy Wojennej Floty Dnieprzańskiej oraz pomnik na terenie tzw. Lasu Miejskiego. Pierwszy został zburzony i usunięty z przestrzeni miasta, drugi pozostaje w stanie całkowitej ruiny<sup>20</sup>. O podobnym przypadku z 2011 roku w Nowym Miasteczku doniósł na łamach Gazety Lubuskiej Dariusz Chajewski. Tu także zwłoki miały być ekshumowane w latach 70. XX wieku. Zgodę na rozebranie tego pomnika wydały wszystkie urzędy. Nie zareagowały również władze konserwatorskie, bo pomnik nie był oznaczony jako zabytek i nie spełniał też definicyjnych wymogów takowego obiektu zgodnie z Ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Kończąc swój wywód dziennikarz przytoczył wypowiedź pewnej przypadkowo spotkanej osoby: (...) *Dobrze, że to zrobili - mówi mieszkanka Nowego Miasteczka. - Te betonowe potworki tylko straszły. I to gdzie, przy wjeździe do miasta... Też mi cmentarz, bez krzyża (...)*<sup>21</sup>.

A może rozwiązaniem w przypadku takich obiektów jak te z Kostrzyna i Nowego Miasteczka winno być potraktowanie ich tak, jak ma to miejsce w przypadku cmentarza martyrologicznego z I wojny światowej w Wiechlicach w okolicach Szprotawy? Jakkolwiek obiekt z Wiechlic ma zgoła odmienny charakter, jeden drobiazg - napis na pomnikowej kolumnie zwraca uwagę: *Poświęcone tym towarzyszom niedoli wojennej, jeńcom, którzy polegli na obczyźnie*. Taki sam charakter ma pomnik jeńców obozu żołnierzy rosyjskich z lat 1914-1920 w Żaganii. Tu nie ma interpretacji, choć historia wojny 1939-1945 to znacznie trudniejszy temat...

Pomnikowa pamięć okresu PRL na Ziemi Lubuskiej - pamięć w znacznym stopniu narzucona - choć tu akurat należałoby zapytać też zainteresowanych, zastępowana jest dziś pamięcią, która wymaga badań nad jej autentycznym uświadomieniem w wymiarze społecznym. Rodzi się bowiem pytanie, na ile przywołane wyżej inicjatywy odgrywają realną rolę w kształtowaniu określonych postaw, na ile zaś są próbą przedmiotowego wypełnienia powstałej w latach 90. XX wieku luki. Wydaje się, że jest to ciekawe założenie badawcze, zaś prawdziwe efekty tych współczesnych inicjatyw poznamy zapewne dopiero za jakiś czas.

---

<sup>19</sup> Z. Mazur, *Ku czci armii sowieckiej*, s. 15-23. Tamże statystyki, literatura oraz odniesienia do materiałów archiwalnych.

<sup>20</sup> B. Suski, *Zapomniane cmentarze radzieckie* (w:) *Miasto i twierdza Kostrzyn nad Odrą. Wykopalka - cmentarze - świątynie*, red. W. D. Brylla. B. Mykietów, M. Tureczek, Kostrzyn nad Odrą-Zielona Góra 2012, s. 111-123.

<sup>21</sup> D. Chajewski, *Ależ będzie awantura. Zniknął cmentarz żołnierzy radzieckich*, *Gazeta Lubuska*, 16 kwietnia 2011, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 03.02.2013 roku].



1. Zielona Góra. Pomnik Pomordowanych Oficerów w Katyniu



2. Pomnik Ofiar Katynia i katastrofy smoleńskiej w Kargowej



3. Pomnik Ofiar Katynia i katastrofy smoleńskiej na prywatnej posesji w miejscowości Dobrojewo (powiat międzyrzecki)



4. Zielona Góra. „Matka Sybiraczka”



5. Pomnik Powstania Wielkopolskiego w Kargowej z zachowaną rosyjskojęzyczną tablicą z pomnika „Żołnierza Radzieckiego”



6. Międzyrzecz. Pomnik weteranów II wojny światowej zamieszkałych na terenie Ziemi Międzyrzeckiej



7. Jeden z trzech pomników „Woldenberczyków” w Dobiegniewie



8. Gorzów Wlkp. Pomnik „Braterstwa Broni” zamieniony na Pomnik „Niepodległości” oraz „Dzwon Pamięci”



9. Zielona Góra. Tablica obok pomnika „Bohaterów”



10. Nowa Sól. Pomnik „Tysiąclecia”



11. Drezdenko. Pomnik „Tysiąclecia”



12. Międzyrzecz. Pomnik „Tysiąclecia”, zbiory Ryszarda Patorskiego



13. Międzyrzecz - Obrzyce. Pomnik ofiar zbrodni hitlerowskich w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych



14. Chartów (powiat sulęciński) - kamień przy drodze do Słońska upamiętniający polskich spadochroniarzy z 1944 roku





15. Tadeusz Kościuszko w Dreźnie



16. Nowosolski Pomnik Braterstwa, tzw. „Kowadło”



17. Strzelce Krajeńskie. Pomnik Armii Czerwonej na uboczu miasta



18. Cmentarz żołnierzy radzieckich w Międzyrzeczu



19. Koźuchów. Cmentarz żołnierzy radzieckich oraz w dalszym planie pomnik żołnierzy polskich



20. Kęszycza Leśna - Pomnik Łącznościowca - symbol miejscowości



21. Pomnik II Armii Wojska Polskiego w Deszcznie



22. Pomnik II Armii Wojska Polskiego w Strzelcach Krajeńskich



23. Pomnik na Rynku w Drezdenku



24. Skwierzyna - Władysław Jagiełło

25. Skwierzyna. Pomnik Stronnictwa Demokratycznego oraz 70 rocznicy odzyskania niepodległości (1918-1988) i powrotu ziemi skwierzyńskiej do Polski



26. Tablica pamiątkowa w Stargardzie Gubińskim (pow. krośnieński)





27. Tablica przy drodze z Kargowej do Babimostu z 1973 roku



28. Dąbrówka Wielkopolska



29. Sulechów - zapomniany pomnik w centrum miasta



30. Pomnik Powstańców Wielkopolskich w Międzyrzeczu - pierwotnie kamień ku czci Samuela Gottlieba Kersta, organizatora antypolskich oddziałów w 1848 roku





**CZĘŚĆ DRUGA:**  
**ZIEMIA MIĘDZYRZECKA - STUDIUM PRZYPADKU**



## PODZIAŁY ADMINISTRACYJNE A TOŻSAMOŚĆ LOKALNA, CZYLI CO TO JEST ZIEMIA MIĘDZYRZECKA?

W artykule pt. „Muzea a tożsamość lokalna na Środkowym Nadodrzu” Zbigniew Mazur określił programowe upowszechnianie takich nazw jak Śląsk Lubuski, Nowa Marchia, Ziemia Międzyrzecka jako odbicie fragmentaryzacji tożsamości regionalnej<sup>1</sup>. Owa opinia skłoniła mnie do refleksji, na ile istotnie jest to fragmentaryzacja, a na ile próba wybrnięcia ze złożoności problemu w perspektywie specyfiki tworu, jakim jest obecne województwo lubuskie. Jako swoistym materiałem badawczym posłużyłem się tu nieprzypadkowo tzw. Ziemią Międzyrzecką. Przywołując a priori w tytule wspomniany przykład przyjęto, że z obiektywnego punktu widzenia funkcjonuje on w percepcji, nieznanym jest jednak szczegółowy krąg występowania. Stąd zasadnym jest także kolejne pytanie: czym w istocie jest przedmiot podjętego określenia w jego szerokim aspekcie znaczeniowym na tle problemu kształtowania tożsamości lokalnej w obszarze obecnego województwa lubuskiego?

Zagadnienie, które tutaj wywołałem, tylko pozornie jest łatwe - ale sądzę też, że tylko pozornie sztuczne. Dla mieszkańców obecnego województwa lubuskiego, a wcześniej zielonogórskiego, następnie zielonogórskiego i gorzowskiego, nadto chyba równocześnie Ziemi Lubuskiej i Środkowego Nadodrza, powyższy akapit jasno odwołuje się do problemów tożsamości, które są tu obecne od 1945 roku<sup>2</sup>.

Dyskusja na ten temat, która toczy się już bardzo długo, pozostawiła po sobie obszerną spuściznę i jak się wydaje - daleko jeszcze do konsensusu, jeśli taki w ogóle nastąpi. W każdym razie po pewnym wyciszeniu spowodowanym utworzeniem w 1999 roku województwa lubuskiego już w ramach tego obszaru - według jednych tylko administracyjnego, a innych regionu, słychać głosy odwołujące się do tożsamości związanej z mikroregionami. Trzeba przyznać, że nie jest to zresztą zjawisko nowe, lecz jedynie podejmowane ponownie w obliczu zmiennej sytuacji społeczno-ustrojowej po 1989 roku. Niech dowodem na to będzie publikacja Stanisławy Zajchowskiej z 1959 roku, w której autorka wskazała, że nazwa *Ziemia Lubuska* wobec terytoriów, które zostały tak określone, jest „właściwie

---

<sup>1</sup> Z. Mazur, *Muzea a tożsamość lokalna na Środkowym Nadodrzu*, Siedlisko, nr 1, 2005, s. 25 i n.

<sup>2</sup> Na temat zagadnień związanych z problematyką tzw. Ziem Zachodnich i Północnych zob. pracę Cz. Osekowski, *Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005*. Tamże literatura przedmiotu i stan badań.

bezzasadna”<sup>3</sup>. Obecnie najlepiej problemy te - moim zdaniem - wyraża znana już także poza Ziemią Lubuską dyskusja nad propozycją Andrzeja Toczewskiego związana z ideą nazwy Śląska Lubuskiego<sup>4</sup>. Głośna debata, która przewinęła się nie tylko przez środowisko naukowe, ale również lokalne media i politykę, pokazała jak trudnym zjawiskiem jest proces tworzący lokalne nazewnictwo w obliczu braku jednorodności historycznej, geograficznej czy kulturowej określonych tworów w kontekście społecznym<sup>5</sup>. Problem ten obrazuje także w istocie rzeczy swoisty związek między tzw. tożsamością obywatelską - poczuciem przynależności do miejsca, zaangażowaniem się w sprawy lokalne związane z potrzebami tej społeczności i otoczenia oraz tożsamością nostalgiczną, czyli posiadaniem biografii i naturalnym poczuciem własnych korzeni<sup>6</sup>. Wszak nie ulega chyba wątpliwości, że tylko identyfikowanie się szerszej grupy społecznej z określonym terenem i jego nazwą w wymiarze umownym albo powszechnie przyjęte szczególne argumenty natury historycznej, geograficznej itd., mogą być wyznacznikiem zasadności jej stosowania. Tu zresztą w istocie zachodzi znak równości, choć zapewne uzasadnić *jakoś* też można wszystko. W innym przypadku przywołany problem staje się bądź bezzasadny, bądź jest przywilejem wybranej grupy znawców i funkcjonuje w istocie poza społeczeństwem. Rodzi się zresztą w tym miejscu pytanie - na ile w ogóle kwestie te wykraczają poza grupę znawców, a na ile są tylko sztuczną potrzebą szerszego dookreślenia na potrzeby badań np. historycznych, subiektywnej identyfikacji w obrębie tzw. małej ojczyzny i jednocześnie pozostają abstrakcyjne albo względnie przypadkowe dla mieszkańców danego terenu?

Wszystkie te uwagi ze swoją największą mocą odnoszą się do przywołanej w tytule *Ziemi Międzyrzeckiej*. Problem zdaje się tym istotniejszy, że określenie to, w przeciwieństwie do chociażby Śląska Lubuskiego, funkcjonuje już zgoła przez półwiecze, jest stosunkowo często używane w literaturze naukowej lub popularnonaukowej, jest także stosowane w obiegu powszechnym, a jednak paradoksalnie, nigdy nie zostało zdefiniowane, pozostając abstraktem powszechnie rozumianego obszaru wokół Międzyrzecza, tylko z rzadka wyrażanego w szerszym niż terytorialno-administracyjnym aspekcie znaczeniowym.

Z punktu widzenia polskiej terminologii historyczno-prawnej określenie: *ziemia* związane było z dawnymi terytoriami dzielnicowymi - *ziemiami*, które utrzymały

---

<sup>3</sup> S. Zajchowska, *Nad środkową Odrą i dolną Wartą*, Warszawa 1959, s. 6.

<sup>4</sup> A. Toczewski, *Tożsamość Śląska Lubuskiego*, *Museion*, nr 8, 2001, s. 1.

<sup>5</sup> Swoistym podsumowaniem całej dyskusji jest publikacja wydana przez Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze pod red. Andrzeja Toczewskiego: *Ziemia Lubuska - studia nad tożsamością regionu*, Zielona Góra 2004. Zob. też: *Studia Zielonogórskie*, t. 3, 1997 - gdzie bogata dyskusja dotycząca znaczenia Ziemi Lubuskiej w szerokim aspekcie badawczym.

<sup>6</sup> A. Posern-Zieliński, *Tożsamość a terytorium. Perspektywa antropologiczna*, *Przegląd Zachodni*, nr 3, 2005, s. 19.

pełną hierarchię urzędników ziemskich z wojewodami na czele. W XV wieku terytoria te zaczęto nazywać województwami. Jednocześnie w wyniku stopniowych zmian organizacji urzędów lokalnych, nazwę ziem zatrzymały terytoria mniejszych dzielnic, w których nie utrzymał się urząd wojewody. W przypadku Wielkopolski powstały dwa województwa, tj. poznańskie i kaliskie. Dodatkowo w Wielkopolsce można wyróżnić ziemie: nakielską i wschowską. Ta ostatnia weszła w skład dzielnicy w 1343 roku. Tzw. ściślejszą Wielkopolską zarządzał starosta generalny. Ziemia Nakielska i Wschowska były zarządzane z ramienia odrębnych starostów: nakielskiego i wschowskiego. W 1554 roku tenutariusz wałecki Łukasz Górka uzyskał przywilej na starostwo grodowe w Wałczu<sup>7</sup>. Okres przemian spowodował także stopniowy zanik kasztelanii na rzecz powiatów<sup>8</sup>. W tym też okresie zanikła kasztelania międzyrzecka, która funkcjonowała jako okręg grodowy. Najstarszym wymienianym kasztelanem międzyrzeckim jest Teodoryk (ok. 1230 roku). Wraz z zanikiem podziału na kasztelanie, dobra międzyrzeckie uzyskały status starostwa niegrodowego - właściwie z łac. *tenuty*, czyli dobra dzierżawnego<sup>9</sup>. Dzierżawcy takich dóbr posiadali grzecznościowy tytuł starosty. W Międzyrzeczu zachował się także kasztelan (tzw. mniejszy), nie można jednak tego faktu łączyć z kasztelaniami w rozumieniu średniowiecznym. Zamek, miasto i funkcjonujące tu starostwo niegrodowe stały się częścią powiatu poznańskiego w województwie poznańskim i w takiej sytuacji pozostawało do 1791 roku, kiedy mocą ustawy sejmowej województwo poznańskie podzielono na powiaty: poznański, kościański, międzyrzecki i Ziemię Wschowską<sup>10</sup>.

Wychodząc zatem z założeń ustrojowo-prawnych związanych z łacińskim określeniem: *regio* (region), odnoszącym się do władzy, sprawowania urzędu, okręgu administracyjnego, sądowego lub kościelnego, cechy tego typu posiadała z pewnością kasztelania. Wszak była ona strefą o wyznaczonym terytorium z kompetencjami wojskowymi, sądowymi i skarbowymi. W źródłach dość często pojawia się określenie: dystrykt (*in districtu Mezerecensi*), nadto: *territorium*<sup>11</sup>. Pozwala to na przyjęcie argumentu, że wyznacznikiem współczesnej Ziemi Międzyrzeckiej może być właśnie obszar funkcjonującej tu kasztelanii. Jest tu zarówno ośrodek o odpowiedniej randze i zakresie władzy, jak też konkretne podległe władzy ośrodka terytorium, a zatem czynniki pozostające w związku z wyznacznikami

<sup>7</sup> *Urzednicy wielkopolscy XVI-XVIII wieku - spisy*, t. I, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987, s. 7.

<sup>8</sup> J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1985, s. 99-101.

<sup>9</sup> *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. 3, z. 1 (dalej cyt. SHG), red. A. Gąsiorowski, Poznań 1993, s. 156-157.

<sup>10</sup> *Urzednicy wielkopolscy*, s. 7.

<sup>11</sup> SHG, cz. 3, z. 1, s. 149. Tam też krytyka w odniesieniu do uwarunkowań historycznych. Por. w tej kwestii: A. Gąsiorowski, „*Districtus*” w Wielkopolsce początków XIV wieku, *Rocznik Historyczny*, nr 32, 1966, s. 173-193.

pojęcia region<sup>12</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że po pierwsze - obszar owej kasztelanii jest znany w najlepszym wypadku tylko w przybliżeniu, nadto wskazane czynniki nie nabrały w kolejnym okresie cech procesu rozwojowego, który ugruntowałyby określony status, realizując tym samym czynniki regionotwórcze. Odmienna sytuacja miała miejsce na terytorium pobliskiego Śląska. Różnice ustrojowe powodowały, że funkcje lokalnych ośrodków administracyjnych i gospodarczych stawały się domeną miast. Na tej płaszczyźnie wykształciła się instytucja *Weichbildu*, kontynuująca określony zakres władzy, jak też kształtująca bodźce gospodarcze tworząc w ten sposób podłoże do funkcjonowania odrębnych części w ramach większych całości, nazywanych w śląskiej terminologii prawnej (*terra, Land*) - ziemia<sup>13</sup>.

Na tym tle wszelkie czynniki administracyjne mogące kształtować lokalną odrębność obszaru związanego z organizacją grodową w Międzyrzeczu zostały stopniowo przesunięte do Poznania. Można tu jeszcze mówić o funkcjonowaniu administracji kościelnej w postaci dekanatu międzyrzeckiego, jednak ten także został z czasem zlikwidowany, zaś ośrodki dekanalne przeniesione do innych miejscowości<sup>14</sup>.

Wykształcone starostwo niegrodowe - dzierzawa określonych dóbr - było w istocie rzeczą jednostką o charakterze głównie ekonomicznym i zarazem z racji swojego położenia geograficznego - kresowym. Warto jednak w tym miejscu ukazać zakres terytorialny. Międzyrzeckie starostwo obejmowało w 1629 roku następujące miejscowości: zamek wraz z folwarkiem, miasto królewskie Międzyrzecz, miasto królewskie Skwierzynę, wsie Rogoziniec, Kęszyce, Nietoperek, Żółwin, Lutol, Murzynowo, Aleksandrowo (Gościno); wsie należące do komturii łagowskiej: Zarzyn, Langful, Boryszyn, Templewo; wsie klasztoru bledzewskiego: Rokitno, Popowo, Zemsko, Kalsko, Chełmsko, Sokola Dąbrowa, Nowa Wieś, Osiecko; wsie szlacheckie płacące poradlnie: Kursko, Goraj, Gorzyca, Święty Wojciech (własność biskupa poznańskiego), Janowo, Bobowicko, Grochowo, Trzemeszno Lubuskie (nazwa współczesna), Chycina, Pieski, Łagowiec, Bukowiec; wsie klasztoru paradyskiego: Wysoka, Kaława, folwark kęszycki i lutolski, stawy i jeziora, młyny zamkowe. Tak opisana lista dóbr z 1629 roku pokrywa się zasadniczo z wcześniejszymi i późniejszymi dobrami starostwa międzyrzeckiego<sup>15</sup>.

Zachowane funkcje w postaci uprawnień policyjnych czy sądowniczych wobec poddanych w dobrach zamkowych nie były związane funkcjonowaniem

---

<sup>12</sup> Przywołane tu argumenty pozostają w związku z propozycją rozumienia analizowanego pojęcia przez M. J. Ptaka, *Ziemia Świebodzińska jako region ustrojowo-prawny* (w:) *Świebodziń - 700 lat historii*, red. W. Strzyżewski, Świebodziń 2002, s. 43-45.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Zob. J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964, s. 323, 468.

<sup>15</sup> *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich*, cz. I: woj. poznańskie i kaliskie, wyd. Z. Guldon, Wrocław 1967, s. 3 - 28. Por. SHG, cz. 3, z. 1, s. 159-160.

samodzielnej jednostki administracyjnej, nadto były zróżnicowane wobec poszczególnych dóbr w terenie w zależności od ich statusu. Pojawiające się jeszcze w XVI wieku określenie *dystrykt* występuje w znaczeniu *okolice* lub *obszar starostwa niegrodowego*, a zatem nie można go odnosić do uwarunkowań ustrojowo-prawnych według ówczesnego podziału administracyjnego<sup>16</sup>. Dodatkowym czynnikiem niesprzyjającym powstaniu podobnych ośrodków, jak w przypadku Śląska, była prawna i ekonomiczna sytuacja miast. Jednocześnie określenie: *ziemia* w stosunku do Międzyrzecza nie może być pojmowane w kategoriach terminologii historyczno-prawnej odnoszącej się do podziału administracyjnego, funkcjonującego w okresie staropolskim. Międzyrzecz nigdy nie był siedzibą starostwa grodowego lub innej jednostki administracyjnej, które określano mianem ziem. Stąd już w tym miejscu należy podkreślić, że nazwa ta ma charakter umowny, potoczny, choć dobrze współgrający np.: na płaszczyźnie językowej.

W 1947 roku Alf Kowalski na łamach czasopisma „Lud” zamieścił sprawozdanie z dotychczasowej działalności międzyrzeckiej placówki muzealnej pt.: „Powiatowe Muzeum Regionalne Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu”<sup>17</sup>. Można przyjąć, że bez względu na to, czy nazwa ta pojawiła się wcześniej, w okresie po II wojnie światowej stała się wyznacznikiem w istocie rzeczy nigdy niezdefiniowanego obszaru związanego z Międzyrzeczem.

Pojawienie się terminu *Ziemia Międzyrzecka*, a już z pewnością jego ugruntowanie (jeśli takowe istotnie nastąpiło?), należy łączyć z okresem ponownego procesu odkrywania tych terenów dla świadomości historycznej jej nowych mieszkańców. Jednocześnie mimo wyraźnych konotacji, termin ten nie miał w istocie żadnych podstaw o charakterze historycznym czy geograficznym. Można jedynie przyjąć, że był to swoisty synonim związany z obszarem funkcjonującego w zmieniających się granicach od 1791 roku powiatu międzyrzeckiego, który jednak jako jednostka administracyjna mógł być postrzegany dwojako: w kategoriach tworzących w świadomości poczucie określonej odrębności w ramach większej całości lub też dobrze brzmiąca metafora, w której zawierał się wyraźny ładunek znaczenia historycznego.

W każdym razie literatura niemieckojęzyczna nie operowała raczej określeniem: *Meseritzer Land*. W różnego rodzaju wydawnictwach krajoznawczych wyraźnie dominuje odniesienie do określenia: Kreis (okręg), implikującego w tym przypadku podstawowe znaczenie administracyjne<sup>18</sup>. Trzeba jednak przyznać, że

---

<sup>16</sup> SHG, cz. 3, z. 1, s. 149.

<sup>17</sup> A. Kowalski, *Powiatowe Muzeum Regionalne Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu*, Lud, t. 37, 1947, s. 416-417.

<sup>18</sup> Najlepszym przykładem takiego wydawnictwa jest *Heimat=Kalender für den Kreis Meseritz*, odpowiednik dla wielu podobnych wydawnictw w dawnych powiatach niemieckich na interesującym obszarze i nie tylko. Tego typu wydawnictwa o charakterze popularnym miały istotne znaczenie dla kształtowania świadomości historycznej ówczesnych miesz-



pojawiają się także wyjątki. Jednym z ciekawszych jest określenie: *Obragebiet* (Region Obrzy) w odniesieniu do okolic Międzyrzecza, które zostało zamieszczone w przewodniku turystycznym z 1936 roku<sup>19</sup>. Bardziej popularne było natomiast odwoływanie się do nazw większych obszarów o charakterze mniej lub bardziej uzasadnionym historycznie, jak np. *Provinz Posen* (Prowincja Poznańska), *Posener Land* (Ziemia Poznańska). W jednym z wierszy autorstwa Theodora Krausbauera, opiewających ów abstrakcyjny *Heimat*, wydrukowanym w kalendarzu dla powiatu międzyrzeckiego z 1924 roku, zawarto następujące zdanie: *Mein Heimatland, mein Posen...*<sup>20</sup>. Później na dużą skalę, nie bez wydźwięku propagandowego dla interesującego tu obszaru, odwoływano się do *Grenzmark Posen-Westpreußen*<sup>21</sup>. Zresztą obserwując okres funkcjonowania Marchii Granicznej, można odnieść wrażenie pewnego absurdu w nazewnictwie podkreślającym charakter prowincji: *Die mittlere Ostmark* (środkowa marchia wschodnia), *Grenzland* (ziemia graniczna, kraj graniczny - tak też w odniesieniu do Babimostu), *südlische Grenzmark* (południowa marchia graniczna), *Meseritzer Gebiet* (region międzyrzecki), *Gegend von Meseritz* (okolice Międzyrzecza) itp.<sup>22</sup>

Kiedy w efekcie likwidacji Marchii Granicznej Kreis Meseritz i Kreis Schwerin a. Warthe zostały włączone do Brandenburgii, nie zmieniło to znacząco wcześniejszego sposobu recepcji pojęciowej tego obszaru na potrzeby narracji historyczno-krajoznawczej, choć jak można zauważyć, lokalni badacze dziejów dostrzegali różnice między terenami zlikwidowanej Marchii Granicznej a właściwą Brandenburgią. Interesujące tu tereny oderwane w 1919 roku od pozostałej części Wielkopolski stanowiły dla ówczesnej narracji wyraźny problem. Czytając różnego rodzaju opisy historyczne można znaleźć np. informacje, które uzasadniają przynależność nadgranicznych powiatów ze względów etnicznych, geograficznych itp. Porównując publikacje z okresu 1919-1945 do podobnych wydawnictw sprzed 1919 roku, widać wyraźne przewartościowanie w kierunku zachodnim,

---

kańców. Komplet wydanych numerów dla powiatu międzyrzeckiego posiada Muzeum w Międzyrzeczu. Podobne wydawnictwo ukazywało się dla powiatu skwierzyńskiego czy sulechowsko-świebodzińskiego. Forma zbliżona do interesującej w niniejszym artykule nie występuje w kronice Zacherta czy monografii Beckera z 1930 roku.

<sup>19</sup> *Wanderungen um Meseritz und in Nachbargebieten der Kreise Schwerin, Bomst und Oststernberg*, bearb. von R. Erhard, Frankfurt Oder 1936, s. 32.

<sup>20</sup> *Heimat=Kalendar für den Kreis Meseritz, 1924 Jahr*, s. 54.

<sup>21</sup> W przywołanym ujęciu ukazało się szereg publikacji o charakterze naukowym, jak np.: H. Wuttke, *Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1864; A. Warschauer, *Die städtischen Archive der Provinz Posen*, Leipzig 1901 itp. Ostatnia wymieniona forma administracyjna doczekała się nawet periodyku o charakterze naukowo-popularyzatorskim: *Grenzmärkische Heimatblätter*, który był wydawany w Pile.

<sup>22</sup> R. Frase, *Wanderbuch für die Grenzmark Posen-Westpreußen*, Schneidemühl 1931, s. 182-203; *Grenzmark und Neumark*, von A. Laude, Berlin 1933, s. 32 i n. Część z wymienionych nazw miała wydźwięk zarówno administracyjny, jak i umowny.

jeśli chodzi o odniesienie do związków historycznych czy geograficznych tych terenów<sup>23</sup>.

Inna rzecz, że powiaty międzyrzecki i skwierzyński funkcjonujące w ramach Prowincji Poznańskiej i kolejnych tworów, były stosunkowo jednorodne pod względem historycznym, bez względu na ich ówczesną przynależność państwową. Owa jednorodność polegała przede wszystkim na fakcie, że granice pokrywały się w znacznym stopniu z uwarunkowaniami historycznymi funkcjonującymi do 1793 roku. Nadto powiat międzyrzecki w latach 1817-1962 tylko raz zmienił granice - w 1919 roku, kiedy w wyniku Powstania Wielkopolskiego wschodnie tereny powiatu włączono do Polski<sup>24</sup>. Zgoła inaczej przedstawia się sytuacja obecnie. Najlepszym przykładem swoistego kłopotu z adaptacją przywołanego określenia w kontekście dawnych podziałów jest Gościkowo-Paradyż, czy też takie miejscowości jak Dąbrówka Wlkp., Chlastawa, Kosieczyn, które należą do powiatu świebodzińskiego, posiadającego w swoim trzonie tereny o jakże odmiennych losach historycznych. Tereny wokół Międzyrzecza wraz z powyższymi miejscowościami zawsze były łączone z zachodnią *kresową* Wielkopolską. W praktyce np. badawczej, nastęcza to pewne tylko pozornie sztuczne trudności, zresztą ma to także bardzo ważny wymiar w kontekście kształtowania określonych postaw.

W 1950 roku, kiedy po dość zmiennym okresie przynależności administracyjnej tych terenów wynikającym z konsekwencji wojennych, powołano województwo zielonogórskie, wydana została niemal równocześnie najbardziej monumentalna jak dotychczas praca poświęcona nowej Ziemi Lubuskiej. Praca ta, traktująca o całym ówczesnym województwie zielonogórskim, zawiera opisy poszczególnych fragmentów tegoż tworów. Wśród kilku wyróżniono także Krainę Międzyrzecką jako obszar o odmiennych cechach kulturowych, historycznych, geograficznych czy nawet gospodarczych. Autorzy tego rozwiązania, stosując bardzo konsekwentnie zaproponowane pojęcie, zdefiniowali je zarazem szeroko, włączając w jego obręb ówczesne powiaty: skwierzyński, międzyrzecki, babimojski i wschowski. Podkreślając świadomie sztuczny kształt tego obszaru, wynikający niemal wyłącznie z wcześniejszych jak i wówczas obecnych podziałów administracyjnych, dopatrywano się jednak jego cech wspólnych, wyróżniających go zarówno od Wielkopolski, jak i od pozostałych terenów nowej Ziemi Lubuskiej<sup>25</sup>. Biorąc pod uwagę cały szereg innych czynników wydaje się, że definicja ta stała się przynajmniej na jakiś czas istotnym wyznacznikiem w kształtowaniu określonych postaw wobec historii regionalnej.

---

<sup>23</sup> Zob. na ten temat też: M. Rutowska, M. Tomczak, *Ziemia Lubuska jako region kulturowy*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 33, 2003, s. 7-26. O. Dobrindt, *Das Bomster Grenzland*, Heimatkalendar für den Kreis Züllichau-Schwiebus 1939, s. 39-44.

<sup>24</sup> R. Patorski, *Granice administracyjne powiatu międzyrzeckiego w XVIII-XX wieku* (w:) *Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2004, s. 215-226.

<sup>25</sup> *Ziemia Lubuska*, s. 223.

Jej udział w podejmowanych przedsięwzięciach widać m.in. w międzyrzeckiej wystawie muzealnej. Szczególnie wyraźny jest dział poświęcony kulturze ludności rodzimej. Widzowi rzuca się w oczy Dąbrówka Wlkp., będąca w owym okresie swoistą wizytówką, Chlastawa, Kosieczyn, tereny w okolicach Pszczewa i Trzciana, a także obszary z takimi miejscowościami jak Podmokle czy Nowe Kramsko, określane już później pojęciem spopularyzowanym przez Wiesława Sautera - Babimojszczyzna. Innym ciekawym przykładem adaptacji tego określenia może być stojący do dziś w Międzyrzeczu pomnik Powstania Wielkopolskiego z zamieszczoną w 1959 roku tablicą upamiętniającą bohaterów - powstańców walczących w latach 1918-1919 o wolność i demokrację Krainy Międzyrzeckiej. Wyraźny podział na krainy utrzymał się w kolejnej bardzo istotnej pracy poświęconej terenom województwa zielonogórskiego utworzonego w 1950 roku, a mianowicie we wspomianej już monografii z 1959 roku pt.: „Nad środkową Odrą i dolną Wartą”, choć przy okazji opisu międzyrzeckiego muzeum z racji nazewnictwa autorka odwołuje się do określenia *Ziemia Międzyrzecka*<sup>26</sup>.

Wydaje się jednak, że pojęcie krainy, które mimo wszystko w ujęciu historycznym a także geograficznym było stosunkowo niespójne, nie zdołało zdominować na dłuższej narracji historycznej podejmującej problematykę ówczesnego województwa zielonogórskiego. Nadto stopniowe ugruntowanie się innych określeń wydaje się być nie tylko zastąpieniem nieco frapującej nazwy, ale także dostrzeżeniem odrębności w ramach owej krainy<sup>27</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że nie od razu zrezygnowano z „krainy”.

Określeniem *Ziemia Międzyrzecka* posłużył się w 1957 roku Stanisław Kurnatowski w artykule *Z badań nad dawnymi dziejami Międzyrzecza Wielkopolskiego*<sup>28</sup>. W 1958 roku ukazała się kierowana do młodzieży bardzo wymowna w swojej treści praca autorstwa Michała Szanieckiego i Władysława Korcza: *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*<sup>29</sup>. Obok wyjaśnienia współczesnego znaczenia Ziemi Lubuskiej zamieszczono opis ukazujący zróżnicowaną przeszłość historyczną tego nowego regionu, używając wyraźnie określenia bardziej neutralnego: *tereny*. I tak powiat międzyrzecki wraz z powiatami: skwierzyńskim i wschowskim oraz fragmentem powiatu sulechowskiego został zaliczony do terenów wielkopolskich, co pozostawało w uzasadnionej relacji historycznej i nie wzbudzało jednocześnie poczucia sztuczności<sup>30</sup>.

---

<sup>26</sup> S. Zajchowska, *Nad środkową Odrą*, s. 124.

<sup>27</sup> Np. w 1969 roku E. Jakubaszek i J. Wierzbowski opublikowali pracę: *Ziemia Babimojska*, Zielona Góra 1969.

<sup>28</sup> S. Kurnatowski, *Z badań nad dawnymi dziejami Międzyrzecza Wielkopolskiego*, *Z otchłani wieków*, R. 23, 1957, z. 1.

<sup>29</sup> M. Szaniecki, W. Korcz, *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*.

<sup>30</sup> Tamże, s. 7.

W 1961 roku Michał Sczaniecki opatrzył wstępem pracę pt. „Z przeszłości Międzyrzecza”. Tak określił interesujący tu obszar: (...) *Dopiero w 1919 roku granica polsko-niemiecka rozdarła jedność historyczną Poznańskiego pozostawiając w rękach pruskich jego niektóre zachodnie powiaty (...) Pamiętać więc o tym zawsze należy, że tworzą one niejako odrębny zespół w ramach województwa zielonogórskiego, wyraźnie wyróżniający się odrębną przeszłością historyczną. Nic też dziwnego, że w zespole tym Międzyrzecz odgrywa szczególną rolę i że nazwę „krainy międzyrzeckiej” zaczęto stosować dla całego zespołu.* Dalej ten sam badacz pisze: *Wkrótce też podjęto większe badania zespołowe nad całą ziemią międzyrzecką - określając w ten sposób, co zresztą wynika z treści pracy, zasadniczo obszar pozostający w bliższych związkach z Międzyrzeczem*<sup>31</sup>.

W 1963 roku Jan J. Krajniak swój przewodnik po okolicach Międzyrzecza i Świebodzina zatytułował: „Ziemia Międzyrzecka i Świebodzińska”. We wstępie autor ten przywołuje jednak podział zaproponowany w 1950 roku, podkreślając, że *Ziemia Międzyrzecka i Świebodzińska* nie ma żadnego uzasadnienia historycznego i jest sprawą umowną. W dalszej jednak części przewodnik jest podzielony na Ziemię Międzyrzecką i Ziemię Świebodzińską - kształtując u czytelnika wyraźny podział w zabarwieniu przywołanych nazw<sup>32</sup>. Ten sam autor w 2004 roku opublikował pracę pt. „Ziemia Międzyrzecka kraina lasów i jezior”<sup>33</sup>. Czytelnik już z informacji od autora może się dowiedzieć, że: (...) *„Ziemia Międzyrzecka kraina lasów i jezior” to książka napisana dla szerokiego grona miłośników tego regionu, jego historii, zabytków i osobliwości przyrodniczych (...).* Nadto we wprowadzeniu do pierwszego rozdziału zatytułowanego: „Położenie i zarys dziejów” czytamy: (...) *Tytuł książki: „Ziemia Międzyrzecka kraina lasów i jezior” nawiązuje do treści historycznych i geograficznych. W sensie geograficznym jest określeniem czysto umownym, ale w sensie historycznym ma swoje głębokie uzasadnienie. Jako obszar kartograficznego opisu wybranych elementów środowiska geograficznego przyjęto obszar gminy Międzyrzecz powiększony częściowo o tereny gmin sąsiadujących. Tak określony obszar to historyczna część Krainy Międzyrzeckiej leżącej nad środkową i dolną Obrą (zachodnia Wielkopolska)*<sup>34</sup>. Wyraźnie widać tu zmianę autora w postawie wobec stosowanego określenia, które w pracy z 2004 roku jest przedstawiane bardzo konsekwentnie oraz jego jednocześnie zakłopotanie w sformułowaniu definicji.

Wyraźną relatywizację w definiowaniu widać również w przewodnikach muzealnych. W 1986 roku można przeczytać, że ta część (historycznej - przyp. autora) wystawy (...) *zawiera muzealia świadczące o polskiej przeszłości Ziemi Międzyrzeckiej (...).* Pomijając w tym miejscu zrozumiałe elementy natury interpretacyjnej i porównując zaproponowany opis do samej wystawy - *Ziemia Międzyrzecka*

<sup>31</sup> S. Kurnatowski, J. Nalepa, *Z przeszłości Międzyrzecza*, Poznań 1961, s. 7-9.

<sup>32</sup> J. J. Krajniak, *Ziemia Międzyrzecka i Świebodzińska. Przewodnik*, Poznań 1968, s. 9-10 i n.

<sup>33</sup> Tenże, *Ziemia Międzyrzecka kraina lasów i jezior*, Międzyrzecz 2004.

<sup>34</sup> Tamże, s. 5, 8.

jawi się jako obszar stosunkowo wąski, związany bezpośrednio z miastem i najbliższą okolicą. W tymże zresztą druku występuje także nienowe już wówczas pojęcie regionu międzyrzeckiego<sup>35</sup>. We współczesnych przewodnikach Muzeum w Międzyrzeczu nie ma odniesienia do Ziemi Międzyrzeckiej, a jedynie do miasta i okolic<sup>36</sup>.

W 1968 i 1969 roku określenie *Ziemia Międzyrzecka* zostało wykorzystane jako tytuł lokalnej Jednodniówki Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu w Międzyrzeczu. Interesujące tu wyrażenie jest rozumiane w poszczególnych artykułach owych druków jako obszar powiatu<sup>37</sup>.

*Ziemia Międzyrzecka* funkcjonuje również w pracy opublikowanej przez Lubuskie Towarzystwo Kultury w 1970 roku. Już ze wstępu autorstwa Wiesława Sautera można się dowiedzieć, że Ziemia Międzyrzecka *jest regionem o bogatej przeszłości historycznej*, którego stolicą jest właśnie Międzyrzecz. Nie ma tu jednak określenia granic w sensie geograficznym czy kulturowym, przez co można odnieść wrażenie nieco abstrakcyjnego rozumienia owego regionu albo raczej świadomego zastosowania metafory<sup>38</sup>.

W dalszej części wspomnianego przewodnika Jan Krajniak dość konsekwentnie używa pojęcia najbliższych okolic Międzyrzecza, które niejako definiowane są zamieszczonym załącznikiem w postaci mapki pokazującej obszar od Popowa do Starego Dworu i od Templewa i Chyciny do Pszczewa. Czytelnik odnosi zatem wrażenie, że przywołana w tytule *Ziemia Międzyrzecka* to zasadniczo bezpośrednie sąsiedztwo Międzyrzecza. W przywołanym wydawnictwie Edward Dąbrowski Ziemię Międzyrzecką umieszcza już w tytule swojego artykułu, stosując także określenie powiatu czy okolic. Konsekwentny jest Hieronim Szczegółka, który używa pojęcia powiatu dla omówienia podjętych zagadnień. Tak też najczęściej w kategoriach administracyjnych pojawia się *Ziemia Międzyrzecka* w „Gazecie Lubuskiej” i ukazującej się krótko „Gazecie Międzyrzeckiej”. W wydawanych w Międzyrzeczu bardzo krótko (od 1977 roku) „Zeszytach Międzyrzeckich” jawi się równie nieokreślony obraz Ziemi Międzyrzeckiej, która występuje obok Krainy Międzyrzeckiej (J. J. Krajniak)<sup>39</sup>.

Swoją rolę w kształtowaniu świadomości historycznej odgrywało również czasopismo „Ziemia Gorzowska”, gdzie Jerzy Zysnarski oraz Zbigniew Miler zamieszczali artykuły dotyczące poszczególnych miejscowości. Przez wiele lat cykl nosił tytuł *Słownik Gorzowski*, później Zbigniew Miler kontynuował go pod hasłem *Nasza Ziemia*.

---

<sup>35</sup> *Przewodnik po Muzeum w Międzyrzeczu*, tekst E. Kowalska, wyd. Muzeum w Międzyrzeczu, 1986.

<sup>36</sup> *Muzeum w Międzyrzeczu*, tekst J. Patorska, Międzyrzecz 1995 oraz *Muzeum w Międzyrzeczu - przewodnik-załącznik do biletów wstępu*.

<sup>37</sup> W zbiorach bibliotecznych Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej.

<sup>38</sup> *Zeszyty Lubuskie*, nr 8 - Międzyrzecz, Zielona Góra 1970.

<sup>39</sup> *Zeszyty Międzyrzeckie*, Międzyrzecz 1980, w zbiorach Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej.

Z przedstawionych przykładów rodzi się bardzo dowolny i subiektywny obraz tak często stosowanego wyrażenia odnoszącego się do szeroko rozumianych terenów w sąsiedztwie Międzyrzecza.

Współcześnie daleko idącą dowolność i w istocie brak możliwie ustalonej definicji widać na przykładzie lokalnej współczesnej prasy. Na łamach „Kuriera Międzyrzecznego”, kierowanego do mieszkańców miasta i gminy, *Ziemia Międzyrzeczka* jest zawężana właśnie do terenu gminy. Szczególnie dobrze widać to w systematycznie publikowanych artykułach popularyzujących wiedzę historyczną. Regularnie zamieszczane teksty miejscowego regionalisty Stefana Cyraniaka związane są w zdecydowanej większości z historią miejscowości powiązanych administracyjnie z gminą, przy czym określenie *Ziemia Międzyrzeczka* jest tutaj nader często wykorzystywane będąc konkretnym komunikatem dla odbiorcy. W 1996 roku na bazie rozpoczynającej się dyskusji o reformie administracyjnej, za sprawą innego lokalnego regionalisty Waldemara Dramowicza - na łamach „Kuriera” opublikowano tekst, w którym autor udowadnia, że (...) *Międzyrzecz leży na terenie Ziemi Lubuskiej - krainy historycznej, która wprowadzie podobnie jak Ziemia Łęczycka, Ziemia Sieradzka czy Kujawy jest związana z Wielkopolską, ale już w połowie XII w. dostała się w ręce niemieckie. Międzyrzecz położony na wschodnich kresach Ziemi Lubuskiej najdłużej opierał się ekspansji niemieckiej, ale w końcu XII w. dostał się w ręce margrabiów brandenburskich i dopiero w 1329 r. Władysław Łokietek przywrócił to miasto Polsce i przyłączył do Wielkopolski (...)*. Na końcu zamieszczono notkę następującej treści: (...) *Powyższy tekst ma w zamierzeniu Redakcji sprowokować czytelników do dyskusji na temat wielkopolskości Międzyrzecza. Czy chcemy, żeby nazwa naszego miasta brzmiała Międzyrzecz Wielkopolski?*<sup>40</sup> Czasopismo to ukazuje się w Międzyrzeczu od 1991 roku. W dyskusji tejże na łamach „Ziemi Gorzowskiej” zabrał głos Gambrinus: (...) *było dokładnie, ale to dokładnie odwrotnie (...)*<sup>41</sup>. Cały problem dotyczył stosowanego przymiotnika *wielkopolski* w nazwie miasta (czytaj niżej).

*Ziemia Międzyrzeczka* w kategoriach gminy pozostaje w zasadzie we wszystkich wydawanych folderach promocyjnych<sup>42</sup>. W tym przypadku określenie to dosyć dobrze koresponduje z turystycznymi aspiracjami miasta. Dla przykładu w 1992 roku ówczesny burmistrz witał turystów na łamach przewodnika w *gościnniej Ziemi Międzyrzeczkiej*. Tam też zawarty jest przewodnik po zabytkach Ziemi Międzyrzeczkiej<sup>43</sup>. Z drugiej strony z tablicy informacyjnej zainstalowanej przez Urząd Gminy przed Muzeum (ul. Podzamcze) można się dowiedzieć, że tamtejsza wystawa ukazuje kulturę ludności z terenów powiatu międzyrzecznego, podczas gdy, jak już pisano, wystawa wcale nie ogranicza się do terenów powiatu. Natomiast

<sup>40</sup> W. Dramowicz, *Czy Międzyrzecz jest Wielkopolski?*, Kurier Międzyrzeczki, nr 3, 1996, s. 5.

<sup>41</sup> Diariusz Gorzowski, *Ziemia Gorzowska*, nr 12, 1996, s. 24.

<sup>42</sup> Np. *Międzyrzecz*, tekst A. Migdal, *Międzyrzecz 2004; Międzyrzecz - krótki spacer po mieście i okolicach*, *Międzyrzecz 2006*.

<sup>43</sup> *Międzyrzecz i okolice*, przewodnik po gminie, *Międzyrzecz 1992*.

z tych samych tablic ustawionych we wszystkich miejscowościach gminy - czytelnik, zwłaszcza obcy turysta, bo do takich odbiorców tablice te są kierowane - jednoznacznie wywnioskuję, że porusza się po Ziemi Międzyrzeckiej. Wszak jak głoszą informacje, oznaczenia te zostały wykonane przez PTTK oddział Ziemi Międzyrzeckiej. Warto też dodać, że w Międzyrzeczu działa dosyć prężnie młodzieżowa organizacja: *Bractwo Rycerskie Ziemi Międzyrzeckiej*, która szczególnie w okresie letnim jest lokalną atrakcją turystyczną.

Natomiast w „Powiatowej” - czasopiśmie mającym ambicje powiatowe, jak sam tytuł wskazuje, dominuje wyraźne odniesienie w zamieszczanych artykułach do powiatu. Identyczną sytuację można zaobserwować w „Międzyrzeckiej Gazecie Powiatowej”, która ukazywała się w latach 1999-2001. Podkreślić należy, że przywołane ujęcia z lokalnej prasy ukazują w istocie wyłącznie administracyjny charakter znaczeniowy, choć jednocześnie istotny z perspektywy przeciętnego mieszkańca, gdyż zarazem najprostszy do interpretacji. Trudno bowiem wymagać od każdego znajomości uwarunkowań historycznych, które definiowałyby przywołane określenie. Granice gminy czy powiatu będą zawsze sztuczne, ale jednak bardzo czytelne i zrozumiałe jako granice określające w szerszym rozumieniu obszar „swojski” i wyznaczające horyzonty tożsamości. Nałożenie na te granice określenia o konotacji historycznej z czasem spowoduje, że może stać się ono myślowym odpowiednikiem zespołu cech charakterystycznych dla przedmiotu, przybierając w ten sposób trwałą formę pojęcia.

Porównując jednak możliwości opiniotwórcze obu czasopism w odniesieniu do analizowanego problemu, „Powiatowa” w tym przypadku zdaje się wypadać nieco słabiej. Ta słabość „Powiatowej” w odniesieniu do całego terenu powiatu nie wynika jednak z faktu, że czasopismo to ukazuje się od 1999 roku. Przyczyna zdaje się tkwić tylko na administracyjnym związku bardziej oddalonych od Międzyrzecza miejscowości. Na tym tle dla mieszkańca okolic Międzyrzecza miasto to o charakterze lokalnego centrum administracyjnego, jest nierzadko zbyt odległe, aby stanowiło odniesienie dla szerszego obszaru i aby jednocześnie w pojęciu lokalnego centrum miało wpływ na kształtowanie wspólnoty oraz rozwoju subiektywnego poczucia przynależności do tej wspólnoty. I co najmniej prawdopodobne - kształtowania świadomości historycznej, kulturalnej, czyli czynników będących niezbędnym elementem dla ugruntowania określonej tożsamości - w tym przypadku związanej z Międzyrzeczem i nazwą *Ziemi Międzyrzeckiej*. Problem ten omówiła na przykładzie Świebodzina Elżbieta Smolarkiewicz, wskazując na przyczyny migracji sytuację społeczno-gospodarczą, zaplecze kulturalne i z drugiej strony udział społeczeństwa w obywatelskiej aktywności w celu rozwijania społeczności i tworzenia świadomej wspólnoty lokalnej<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> E. Smolarkiewicz, *Kształtowanie tożsamości lokalnej na Ziemi Lubuskiej*, Przegląd Zachodni, nr 3, 2005, s. 77.

Dla mieszkańca takich miejscowości jak Kaława, Nietoperek, Pieski czy Bukowiec i Wyszanowo tym centrum, choć zapewne i tak nie we wszystkich aspektach, będzie Międzyrzecz, ale już trudno wymagać tego od mieszkańca Brójec, któremu wygodniej jest udać się do Świebodzina, ze względu na znacznie lepsze połączenie komunikacyjne (widać to na przykładzie wyboru szkół przez brójecką młodzież). A już na pewno tylko w wyjątkowych i czysto administracyjnych przypadkach Międzyrzecz będzie odgrywał istotną rolę dla takich miejscowości jak Świniary, Wiejce czy Wierzbno. Tu konkurencyjnym pod względem odległości jest z pewnością Międzychód, a pod względem kulturalnym i konsumpcyjnym Gorzów Wlkp. oraz Poznań. W tym przypadku *Ziemia Międzyrzecka* będzie się jawiła albo jako zupełnie niezrozumiała, albo odległa w sensie geograficznym, w mniejszym stopniu w sensie kulturowym czy historycznym, bo te dwa ostatnie czynniki, wymagają określonej świadomości i wiedzy. Zresztą swoje ambicje ma również Skwierzyna, gdzie w ujęciu lokalnym stosuje się określenie *Ziemi Skwierzyńskiej*, obejmujące takie miejscowości jak Bledzew, Przytoczna, Rokitno. W odniesieniu do literatury naukowej, popularnej czy prasy, określenie *Ziemi Skwierzyńskiej* ustępuje *Ziemi Międzyrzeckiej*, która z założenia ma obejmować także dawny powiat skwierzyński. Jednak w wymiarze czysto lokalnym i co istotne - edukacyjnym - *Ziemia Skwierzyńska* będzie konkurować z *Ziemią Międzyrzecką* kształtując określone postawy. Widać to chociażby na przykładzie opublikowanej niedawno monografii Skwierzyny autorstwa Andrzeja Kirmiela. Autor dość często odwołuje się do wyrażenia *ziemi skwierzyńskiej* (pisownia oryginalna), posiłkując się zresztą obrazem graficznym ukazującym teren dawnego, jeszcze niemieckiego powiatu skwierzyńskiego<sup>45</sup>. Niemalą rolę odgrywa tu także lokalne czasopismo „Okolice Skwierzynne”, gdzie stałym punktem są publikacje ukazujące się w ramach cyklu: *Skwierzynnych dziejów okruchy*.

W informatorze gminnym Trzciel położony jest na zachodnim skraju Wielkopolski<sup>46</sup>. W wydany niedawno przez Bibliotekę Publiczną w Trzcielu tomiku wierszy zatytułowanym *Nasze różne światy* można znaleźć cały zbiór różnego lotu poezji, która odzwierciedla stosunek do małej ojczyzny<sup>47</sup>.

### **Moja mała ojczyzna**

*To tu w Lutolu Mokrym*

*jest miejsce gdzie się urodziłem...*

(Aleksy Adamus, wówczas szkoła podstawowa)

---

<sup>45</sup> A. Kirmiel, *Skwierzyna - miasto pogranicza*. W pracy: *Skwierzyna 1945-1990*, red. S. W. Adamczyk, Gorzów 1991 także nie funkcjonuje Ziemia Międzyrzecka, a jedynie określenia czysto administracyjne.

<sup>46</sup> Trzciel, Bydgoszcz 1996.

<sup>47</sup> *Nasze różne światy. Zbiór wierszy poetów gminy Trzciel*, Trzciel-Zielona Góra 2005.



## Trzciel

W moim miasteczku  
płynie rzeka ukojenia  
rośnie las odprężenia...

(Ewelina Napierała, wówczas gimnazjum)

Wacław Nycz, autor wydanej w 2005 roku i wyróżnionej monografii *Nietoperek i sąsiadujące wsie stanowią integralną część Ziemi Międzyrzeckiej, śledząc zatem choćby pokrótce historię którejkolwiek z tych wsi winniśmy ją postrzegać na tle zdarzeń, które działy się w przeszłości na terenie całej Ziemi Międzyrzeckiej, grodu międzyrzeckiego, kasztelanii czy wreszcie „Ratusza”. I tak chciałbym ją poniżej przedstawić (...)*<sup>48</sup>. (...) Najstarsze informacje dotyczące początków i rozwoju wsi Stary Dwór, związane są z rozwojem sieci parafialnej i klasztornej na terenie tzw. Ziemi Międzyrzeckiej (...) - tak zaczyna się jeden z rozdziałów monografii *Starego Dworu*<sup>49</sup>. Także Bledzew, Pszczew i inne miejscowości wydając różnego rodzaju foldery promocyjne i inne wydawnictwa lokalne nie zawsze odwołując się do *Ziemi Międzyrzeckiej*, wpływają na kształtowanie określonej świadomości. W pracy Marcelego Brychcego z 1991 poświęconej dziejom Pszczewa czytamy: (...) *Pszczew to skrawek Ziemi Międzyrzeckiej*<sup>50</sup>. Ale w wydanej w 2005 roku monografii, Pszczew leży w zachodniej Wielkopolsce w powiecie międzyrzeckim i województwie lubuskim<sup>51</sup>.

Z informatora gminy Bledzew można przeczytać o zabytkach *Ziemi Bledzewskiej*<sup>52</sup>. W 2004 roku na skwerze w sąsiedztwie międzyrzeckiego zamku ustawiono pomnik ku czci polskich weteranów okresu II wojny światowej. Według zamieszczonej na tablicy inskrypcji hołd składają: *Mieszkańcy i kombatancki miast i gmin Ziemi Międzyrzeckiej: Bledzewa, Międzyrzecza, Przytocznej, Pszczewa, Skwierzyny, Trzciela...*

Z pewnością z perspektywy entuzjasty szerokiego znaczenia owej *Ziemi Międzyrzeckiej* może być to kłopotliwe, ale wyraźne upodmiotowienie społeczności lokalnych i wzrastająca świadomość historyczna w odniesieniu do tzw. małych ojczyzn powoduje, że jest to zjawisko naturalne. Ciekawie problem ten wyraził Bogdan Kunicki: (...) *z chęci zachowania pewnych wartości mogących zaniknąć wskutek kontynentalnej integracji - ujawnia się z coraz większą siłą nowe zbiorowe pragnienie wyrażane przez koncepcję małej ojczyzny. Takiej przestrzeni geograficznej i socjalnej, z którą będziemy trwale związani emocjonalnie, w której możemy się realizować na*

---

<sup>48</sup> W. Nycz, *Nietoperek - stare i nowe dzieje*, Nietoperek-Międzyrzec-Gorzów Wlkp. 2005, s. 7.

<sup>49</sup> *Stary Dwór - kronika małej ojczyzny*, red. M. Tureczek, Stary Dwór-Zielona Góra 2004, s. 23.

<sup>50</sup> M. Brychcy, *Dzieje Pszczewa*, Wolsztyn 1991, s. 3. Ziemia Międzyrzecka funkcjonuje także w przewodniku turystycznym z 1962 roku: F. Golz, *Pszczew - przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Zielona Góra 1962, s. 3.

<sup>51</sup> *Pszczew - oblicze małej ojczyzny*, praca zbiorowa, Pszczew 2005.

<sup>52</sup> *Gmina Bledzew - informator*, Bledzew 2000.

co dzień, w której zaspokajamy potrzebę społecznej przynależności dającą gwarancję społecznego bezpieczeństwa (...)»<sup>53</sup>. Zresztą przywoływany już Aleksander Posern-Zieliński wskazując na oczywisty fakt, że (...) małą ojczyznę może być niewielkie miasto wraz z okolicami (obszar często określany jako „ziemia), zespół wiosek o dość jednorodnym lokalnym typie kulturowym itd.<sup>54</sup> w istocie pokazuje, że definiowanie tego pojęcia w wymiarze obiektywnym jest bezzasadne. Oczywiście można zdefiniować czynniki mające wpływ na aspekt subiektywny, ale w wymiarze szerszym określenie małej ojczyzny zawsze pozostanie kategorią prywatną. Wszak tylko wewnętrzna identyfikacja z określonym zespołem cech i czynników definiuje małą ojczyznę. Identyfikacja części społeczności z określonym miejscem nie musi oznaczać, że inna część tejże społeczności będzie się identyfikować w takim samym wymiarze semantyczno - emocjonalnym z określonym miejscem. Widać to wyraźnie na przykładzie przesiedleńców. Dla osób ukształtowanych emocjonalnie, małą ojczyznę pozostały tereny ich dzieciństwa i młodości. Nierzadko w środowiskach różnego rodzaju stowarzyszeń jest to kraina mityczna. Nabycie tożsamości w najprostszej formie jest związane z urodzeniem, wszystkie inne odniesienia tej kategorii będą w istocie wtórne, narzucone, z wyboru itp. Nie jest to zatem tożsamość *tubylcza*, lecz nabyta - związana z wrastaniem w środowisko, powolną adaptacją obcego otoczenia kulturowego. Taką formę określa się jako tożsamość hybrydalną, a zatem zabarwioną cechami nabytymi pierwotnie i wtórnie w ramach aktualnie zajmowanej przestrzeni kulturowej<sup>55</sup>. Stąd także bierze się odmienny stosunek do otoczenia na płaszczyźnie różnych pokoleń i jego stopniowa adaptacja. Wszak procesu tego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, mimo że rozpoczął się w 1945 roku, nie można uznać za zakończony, a jedynie już zaawansowany w związku z naturalnym procesem demograficznym i stosunkowo długim okresem trwania w interesującej tu sytuacji. Na tym tle rodzą się także przedsięwzięcia, które mają dookreślić często niezrozumiałe otoczenie, nową sytuację życiową, potrzeby emocjonalne.

Wszystko to powoduje, że *Ziemia Międzyrzecka* jako jeden z elementów kształtowania współczesnej lokalności na tle zastanego tu dziedzictwa kulturowego w Międzyrzeczu ma przynajmniej kilka znaczeń i zdaje się choćby w języku potocznym występować dość często. Już nieco dalej jest to wyrażenie bardziej narzucane i raczej rzadko używane w wymiarze świadomym, bez względu na proponowany zakres znaczeniowy. Taką postawę potwierdzają pogadanki

---

<sup>53</sup> B. J. Kunicki, *Przedmowa* (w:) *Lubuska czwarta Władza*, A. K. Piasecki, Zielona Góra 2000, s. 3. Na temat znaczenia pojęcia małej ojczyzny zob. też: Z. Mazur, *O adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2001, s. 25-31. Por. Z. Czarnuch, *Na tropie tożsamości Ziemi Torzymskiej* (w:) *Ziemia Lubuska*, s. 72 - 78, gdzie artykuł na temat małych ojczyzn.

<sup>54</sup> A. Posern-Zieliński, *Tożsamość a terytorium*, s. 9-10.

<sup>55</sup> Por. tamże.

historyczne prowadzone z młodzieżą międzyrzeckich szkół, która dość często odwiedza lokalne muzeum. Przywołany tu problem jest stosunkowo dobrze (oczywiście w wymiarze tylko subiektywnym) rozpoznawany wśród młodzieży z Międzyrzecza i najbliższych okolic. Młodzież z sąsiednich gmin powiatu ma spore kłopoty z samodzielną próbą wypowiedzi na wspomniany temat. Sytuacja taka ma wiele przyczyn - można tu niewątpliwie przywołać kwestie edukacyjne związane ze zwykłą popularyzacją chociażby w ramach ścieżki regionalnej, ale nie można pomijać subiektywnej identyfikacji samych uczniów. Zresztą rodzi się pytanie, jak nauczyciele mają określać przywołaną kwestię? Czy stosując takie określenie nie zabarwią edukacji lokalnym subiektywizmem? Wszak odwoływanie się do zachodniej Wielkopolski jest przecież zgodne z faktami z przeszłości. Z pewnością jest także mniej narażone na zarzut właśnie subiektywizmu lub pewnej dowolności w formułowaniu pojęć na płaszczyźnie procesu edukacyjnego<sup>56</sup>. Z drugiej strony wywiad przeprowadzony wśród starszych mieszkańców Międzyrzecza pokazał zarówno brak umiejętności zdefiniowania pojęcia *Ziemia Międzyrzecka*, jak też zgoła odmienną orientację jeśli chodzi o własną identyfikację - co jest zresztą zrozumiałe. Co ciekawe, dosyć często pojawiły się odniesienia Ziemi Międzyrzeckiej właśnie do podziałów administracyjnych<sup>57</sup>.

Jak już wspomniano, jeszcze nie tak dawno w stosunku do nazwy Międzyrzecza używano powszechnie członu przymiotnikowego w postaci *wielkopolski*. Zresztą pojawia się on także obecnie. Funkcjonował nie tylko w prywatnej korespondencji dla odróżnienia np. od Międzyrzecza Podlaskiego, ale też na pieczętkach i pismach urzędowych. Dziś w zasadzie już tylko starsi mieszkańcy chyba z przyzwyczajenia posługują się taką formą. Nie zauważono natomiast takiej formy na mapach, co ma swoje uzasadnienie urzędowe. Zresztą na potrzeby pocztowców czy kolejarzy także kształtowano lokalne nazewnictwo, które później funkcjonowało w obiegu nie tylko korespondencyjnym. I tak np. podmiędzyrzecki Bukowiec według tablicy informacyjnej na tamtejszej stacji kolejowej nazywa się Bukowiec Międzyrzecki, a w spisie pocztowych numerów adresowych z 1973 roku ten sam Bukowiec jest Bukowcem Lubuskim. Są też Brójce Lubuskie<sup>58</sup>.

---

<sup>56</sup> W kwestii zagadnień dydaktycznych dotyczących edukacji regionalnej na obszarze obecnego województwa lubuskiego zob. np.: K. Stech, *Rola szkoły i nauczyciela w integracji społeczeństwa Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985; B. Burda, T. Dzwonkowski, B. Halczak, M. Kamiński, A. Wojnakowski, *Dziedzictwo kulturowe Środkowego Nadodrza. Regionalny program nauczania historii dla klas IV-VIII*, Zielona Góra 1997; B. Burda, T. Dzwonkowski, M. Mielcarek-Dzwonkowska, D. Rymar, *Przeszłość Ziemi Lubuskiej w gimnazjalnym programie nauczania historii*, Zielona Góra 1999. Zob. też D. Dolański, *Ewolucja regionalnej historiografii na Środkowym Nadodrzu po 1945 roku*, *Rocznik Lubuski*, t. 32, cz. 1, 2007, s. 51-62.

<sup>57</sup> Wywiad przeprowadzono w ramach wykładu zorganizowanego w Muzeum w Międzyrzeczu przez Uniwersytet Trzeciego Wieku.

<sup>58</sup> *Spis pocztowych numerów adresowych*, Warszawa 1973, s. 26 - 27.

Ciekawie przedstawia się również kwestia przywołanego tu pojęcia na płaszczyźnie jego funkcjonowania w Internecie - medium o jakże dużym zasięgu społecznym. Otóż wpisując hasło *Ziemia Międzyrzecka* do popularnych wyszukiwarek najpierw odnajdziemy *Ziemie Międzyrzecką* alias *Międzyrzecczyznę*, której stolica znajduje się w Międzyrzecu Podlaskim<sup>59</sup>. Interesująca tu *Ziemia Międzyrzecka* pojawia się wyraźnie właściwie tylko na stronach gminy Międzyrzecz i tak jest rozumiana<sup>60</sup>, międzyrzeckiego Muzeum<sup>61</sup> oraz stronach lokalnego Stowarzyszenia Regionalistów *Środkowe Nadodrze*<sup>62</sup>. W przypadku dwóch ostatnich przykładów także jako określenie tytułu serii wydawniczej. Pozostałe odniesienia wymagają trudniejszych poszukiwań i choć istnieją, są mało widoczne na witrynach internetowych. Natomiast funkcjonuje w Internecie pojęcie *Ziemi Skwierzyńskiej* i oczywiście zgoda odmienna sytuacja dotyczy takich pojęć, jak *Ziemia Świebodzińska*, *Torzymska*, *Żarska* czy wreszcie *Lubuska*.

Przywołując jeszcze takie lokalne zamysły jak *Ziemia Szczaniecka*<sup>63</sup> (obszar znajdujący się w ramach stosunkowo dobrze zdefiniowanej historycznie Ziemi Świebodzińskiej), *Ziemia Szprotawska* na południu województwa czy *Wyszanowska*<sup>64</sup> (wywołana kilka lat temu przy okazji lokalnej monografii autorstwa Stefana Cyraniaka), cała przywołana tu problematyka jest bardzo wyraźna i nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie świadomości lokalnej. Oczywiście w znakomitej większości tego typu określenia mają charakter niejako metaforyczny, ładnie brzmiący i należy to wyraźnie podkreślić, ale trzeba też wskazać, że nierzadko w owych wydawnictwach można spotkać się z próbą uzasadnień historycznych, a to już nabiera zgola innego brzmienia.

Wobec przywołanych argumentów, Międzyrzecz jawi się jako ośrodek zbyt słaby nawet w granicach tworów administracyjnych. Nie posiadając czynników regionotwórczych w odniesieniu właśnie do składników pojęcia *region*, nie może odgrywać istotnej roli w kształtowaniu określonych postaw głównie wśród zwykłych odbiorców. Jeśli dojdą do tego sztuczne podziały administracyjne, czynniki ekonomiczne, brak jednoznacznych wyznaczników o charakterze historycznym, geograficznym czy kulturowym, wreszcie subiektywna identyfikacja - ugruntowanie określenia *Ziemia Międzyrzecka* w szerszym wymiarze i w jakimś stopniu zdefiniowanym, jest zadaniem właściwie niemożliwym. Wspomniana

---

<sup>59</sup> Portal [www.miedzyrzecczyzna.pl](http://www.miedzyrzecczyzna.pl), Młodzież Inicjatywa Międzyrzeckiej (pisownia oryg. - przyp. aut.)

<sup>60</sup> [www.miedzyrzecz.pl](http://www.miedzyrzecz.pl)

<sup>61</sup> [www.muzmcz.webd.pl](http://www.muzmcz.webd.pl) - strona obecnie nie istnieje.

<sup>62</sup> [www.aka.com.pl/stowarzyszenie](http://www.aka.com.pl/stowarzyszenie)

<sup>63</sup> W Szczañcu odbywają się nawet doroczne Dni Ziemi Szczanieckiej organizowane przez tamtejszy urząd gminy. Zob. *Jubileusz 50-lecia parafii p.w. św. Anny w Szczañcu (historia - tradycje-zabytki)*, Szczaniec-Świebodzin 2001.

<sup>64</sup> S. Cyraniak, *Wyszanowo - stare i nowe dzieje*, Świebodzin 2001.

wyżej młodzież z Brójec, Międzyrzecza i Kaławy nie spotka się w świebodzińskich szkołach z częstym (jeśli w ogóle) stosowaniem określenia *Ziemia Międzyrzeczka*. Jak pokazuje statystyka prowadzona przez Muzeum w Międzyrzeczu, wycieczki szkolne ze Świebodzina należą do bardzo wyjątkowych albo nie ma ich wcale. Świebodzińscy nauczyciele historii udadzą się na lekcje regionalne do Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, które ze zrozumiałych względów zajmuje się dokumentowaniem przeszłości przede wszystkim świebodzińskiej enklawy Księstwa Głogowskiego. Zresztą obecnie także odwiedzający muzeum w Międzyrzeczu mogą mieć niemały problem, jeśli zetkną się z ekspozycją poświęconą Dąbrówce Wlkp., będącej przecież poza granicami powiatu międzyrzeckiego - granicami wyznaczającymi mimo wszystko w największym stopniu poczucie jednak odrębności od terenów sąsiednich. Nawet jeśli bowiem przywołamy wszelkie argumenty historyczne, takie jak funkcjonowanie kasztelanii, starostwa, dawne znaczenie gospodarcze, wyróżniki kulturowe, to trzeba pamiętać, że elementy te będą miały charakter wtórny, a nawet niejako wyuczony w szkolnym procesie edukacyjnym. Czym bowiem różni się współczesny mieszkaniec Międzyrzecza i okolic od mieszkańca Nowej Soli, Drezdenka czy Kostrzyna nad Odrą? Sądzę, że przede wszystkim przynależnością administracyjną. Nie będzie między tymi osobami wyraźnych i, co ważne, świadomych różnic kulturowych, gdyż były one udziałem mieszkańców, którzy zamieszkiwali te tereny do 1945 roku. Oczywiście w domowych obyczajach można zauważyć odmienności, ale nie mają one wymiaru, który konstytuowałby odrębności w kategoriach regionalizacji czy tożsamości. Zresztą idąc dalej, można zadać pytanie, jakie są różnice między mieszkańcami Szczecina i Jeleniej Góry? Z pewnością różnice te dotyczą krajobrazu kulturowego, zagadnień gospodarczych, oferty kulturalnej, konsumpcyjnej, ale czy są one postrzegane na tyle świadomie, aby kształtować na nowo poczucie wyraźnych regionalnych odrębności? Czy wobec współczesnych mieszkańców Dolnego Śląska lub Pomorza można używać określeń: Ślązacy, Pomorzanie? Zapewne w sensie miejsca zamieszkania tak - zresztą tak postawione pytanie jest nieco banalne, ale czy w sensie subiektywnej identyfikacji na tle lokalnej tożsamości? Jest oczywiste, że z pewnością inaczej będzie wyglądała sytuacja ludzi, którzy przybyli tu po 1945 roku, inaczej zaś tych, którzy nie mają już innego punktu odniesienia, a których ostrożnie można określić jako *tuziemców*. Sądzę, że jest to nadal, mimo wielu zrealizowanych przedsięwzięć<sup>65</sup>, ciekawe wyzwanie dla badań naukowych. Andrzej Sakson przywołany tu problem w nieco

---

<sup>65</sup> Zob. np.: *Spółeczności Ziemi Lubuskiej. Studia i materiały z badań socjologicznych*, red. J. Leoński, Opole 1993; Z. Mazur, K. Wawruch, *Niemieckie komponenty w świadomości historycznej studentów Ziemi Zachodnich i Północnych*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 26, 2002; Na temat postaw wobec przeszłości Środkowego Nadodrza pisał ostatnio D. Dolański, *Oswajanie przeszłości. Kilka uwag o postawach wobec historii regionu na Środkowym Nadodrzu*, Ziemia Lubuska, s. 245-256.

szerszym wymiarze upatruje w specyfice tzw. społeczności postmigracyjnych, charakterystycznych dla Ziemi Północnych i Zachodnich Polski, w których nie ukształtowała się jeszcze w dostateczny sposób świadomość regionalna<sup>66</sup>.

Tu zresztą pojawia się kolejny problem - a mianowicie określenia owej *Ziemi Międzyrzeckiej* z perspektywy pozamiędzyrzeckiej, swoistej egzoidentyfikacji. Jeśli nawet przyjąć funkcjonowanie tego znaczenia w świadomości mieszkańców terenów w bezpośrednim otoczeniu Międzyrzecza jako autoidentyfikacji, to czy poza częścią literatury funkcjonuje ono w świadomości mieszkańców Zielonej Góry, Gorzowa Wlkp., nie wspominając o Poznaniu? Jednym słowem, czy jest to określenie (być może pojęcie) obiektywne, czy tylko subiektywne?

Obserwując literaturę, poczynszy od monumentalnej monografii z 1950 roku, można uznać, że nazwa ta stosunkowo dobrze przyjęła się w ujęciu, które umownie określe tu jako *lubuskie*. Uzasadniona i obiektywna potrzeba wyróżnienia tych terenów od obszarów nowomarchijskich, śląskich czy łużyckich, będących częściami składowymi nowo powstałej wówczas *lubuskości* spowodowała, że przyjęto nazwę, która dość zrozumiale zawiera w sobie wszystko to, co wtedy nie było i nadal nie jest właśnie nowomarchijskie, śląskie, łużyckie.

Jednak patrząc na ten sam problem z perspektywy np. poznańskiej, sytuacja wygląda zgoła odmiennie, a nawet wątpliwie na płaszczyźnie naukowej. Po pierwsze w ujęciu *lubuskim* owa Ziemia Międzyrzecka wyróżnia się właśnie tym, że jest to fragment historycznej zachodniej Wielkopolski, a zatem patrząc w ujęciu, nazwijmy je tym razem umownie *wielkopolskim*, różnice są już mniej wyraźne. Wszak zachodzące tu w przeszłości zjawiska gospodarcze, kwestie administracyjno-polityczne czy nawet kulturowe, były w istocie rzeczy elementem szerszej całości. Wprawdzie nie można pomijać licznych zjawisk typowych dla ścisłego pogranicza i istotnie wyróżniających ten teren, jednak z punktu widzenia dziejów Wielkopolski są one znacznie mniej wyczuwalne, niż z punktu widzenia dziejów obszaru nazywanego współcześnie Ziemią Lubuską. Zresztą w jednej ze swoich ostatnich publikacji Zbigniew Czarnuch podjął kwestie pogranicznego obszaru gospodarczego wykazując dość czytelnie, że na płaszczyźnie zjawisk gospodarczych można mówić o - jak to ujął - *strefie transgranicznej* charakteryzującej się silnymi związkami i dającej się dobrze wyróżnić jako całość. Na tym tle *Ziemia Międzyrzecka* nie wyróżnia się znacząco od przyległych obszarów nowomarchijskich czy śląskich.

Pomijając skrypty tak znamienite, jak chociażby *Dzieje Wielkopolski* pod redakcją Jerzego Topolskiego, które stanowią swoisty wyznacznik dla pozostałej literatury, te namacalne różnice w podejściu do nazewnictwa i *czucia* interesującego tu obszaru widać w opublikowanej w 1998 roku monografii pt. „Międzyrzecze i okolice”. Praca ta niemal w całości powstała przy współudziale środowiska

---

<sup>66</sup> A. Sakson, *Społeczności postmigracyjne*, s. 1-3. Por. też Tenże, *Kształtowanie się świadomości regionalnej na dawnym pograniczu polsko-niemieckim po 1945 roku* (w:) *Pogranicze polsko-niemieckie. Przeszłość - teraźniejszość - przyszłość*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 2001, s. 203-215.

poznańskiego. Już tytuł jest sugestywny, a treść poszczególnych rozdziałów jeszcze częściej i bardzo konsekwentnie potwierdza stosowanie określenia: okolice lub zachodnia Wielkopolska, przy czym okolice międzyrzeckie są tu rozumiane mniej więcej od Bledzewa i Nowej Wsi aż po Kosieczyn, Dąbrówkę Wlkp., Kręcko. Brakuje natomiast w tejże pracy związków okolic Międzyrzecza ze Skwierzyną, co dla uważnego czytelnika jest sygnałem pewnego rozróżnienia obu miast i ich znaczenia w przeszłości.

Jednym z argumentów, które ma uzasadniać kulturowe wyznaczniki *Ziemi Międzyrzeckiej* jest międzyrzecka kolekcja portretów trumiennych. Specyfika zgromadzonych konterfektów wynika zasadniczo z faktu, że wizerunki prezentują nie tylko szlachtę polską i katolicką, ale - a nawet przede wszystkim - szlachtę protestancką niepolskiego pochodzenia. Cała sytuacja jest wynikiem przygranicznego położenia tych terenów, co wpłynęło na ich odmienność. Jednak patrząc na publikację poświęconę temu zagadnieniu, owa specyfika funkcjonuje przede wszystkim w ujęciu „lubuskim”. Joanna Dziubkowska z Muzeum Narodowego w Poznaniu, która opatrzyła wstępem wydany w 1996 roku przez międzyrzeckie muzeum katalog, nie używa pojęcia *Ziemi Międzyrzeckiej* posługując się konsekwentnie w najlepszym wypadku *okolicami Międzyrzecza* lub tylko szerzej *zachodnią Wielkopolską*, oceniając całe zagadnienie ze znacznie szerszej perspektywy (co jest oczywiście zrozumiałe) i relatywizując w ten sposób jakieś szczególne znaczenie interesującego tu obszaru na tle całej Wielkopolski<sup>67</sup>. Na tym tle owa *Ziemia Międzyrzecka* jawi się jako kategoria dalece subiektywna i budząca nawet pewien niepokój w kontekście rozwagi i rzetelności warsztatu historycznego, choć zarazem stosowana przede wszystkim z perspektywy *lubuskiej*.

Co zatem z Ziemią Międzyrzecką? Czy stosowanie tej nazwy jest poprawne i czy da się takie rozwiązanie *jakoś* uzasadnić? Gdzie się zaczyna i gdzie kończy Ziemia Międzyrzecka? Określenie, o którym tak wiele w niniejszej narracji, mimo stosunkowo starej metryki na tle kształtowania się tożsamości *nowej* Ziemi Lubuskiej, nadal jest domeną głównie środowiska naukowego i co ważne, wcale nie całego, w mniejszym zaś stopniu - szerszego grona odbiorców. Będąc jednocześnie określeniem bardziej subiektywnym, pozostaje ono w ścisłej relacji z problematyką lokalnego nazewnictwa na terenie tzw. Ziemi Lubuskiej zarówno w wymiarze podstawowym-rzeczowym, jak też semantycznym.

Wydaje się jednak, że w kategoriach pojęcia województwa lubuskiego - klasycznej jednostki administracyjnej, sztucznie wyodrębnionego obszaru planistycznego<sup>68</sup> (jednak obszaru, który jeśli nie jest jeszcze regionem, to uzyskał już z pewnością znamiona szeroko rozumianego pojęcia *region*), dookreślenie różniących się od siebie fragmentów kilku dawnych regionów i ich określenie historyczne

---

<sup>67</sup> J. Dziubkowska, *Wstęp* (w:) *Portrety trumiennie, tablice inskrypcyjne i herbowe, katalog zbiorów*, red. J. Patorska, Międzyrzecz 1996, s. 6-11.

<sup>68</sup> L. Gołycka, *Uwagi socjologa*, *Studia Zielonogórskie*, s. 24-26.

w kategoriach wzajemnych relacji w ramach istniejącej całości - jest potrzebne. Nie tylko w kontekście badań historycznych, ale także rzetelnej wykładni - zwłaszcza najnowszej historii i genezy tego tworu. Jest natomiast rzeczą bezdyskusyjną, że z perspektywy dawnych podziałów historycznych należy wyraźnie rozróżnić ten problem.

Nie mam także obaw, że takie podejście wpłynie negatywnie na współczesne pojmowanie i ugruntowanie się pojęć nadrzędnych takich jak *Ziemia Lubuska* czy *Środkowe Nadodrze* albo wynika ze słabości tych bardziej uogólniających określeń - mówiąc inaczej, że jest to fragmentaryzacja, która niekorzystnie wpływa na procesy regionotwórcze obszaru obecnego województwa *lubuskiego*. Wydaje się, patrząc na wszystkie te zjawiska, że jest to swoista specyfika tego tworu administracyjnego, która w *jakimś* sensie szczególnie na tle zdarzeń z historii najnowszej sankcjonuje jego odrębność od innych. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest w istocie słabość w stosunku do chociażby Wielkopolski, bo zapewne inaczej już wygląda sytuacja w odniesieniu do Dolnego Śląska czy Pomorza. Tu choć łątwiej o uzasadnienie terytorialne, to jednak w kontekście podobnych losów politycznych po 1945 roku problem jest równie złożony. Z drugiej strony cechą lubuskiej słabości na tle podjętych problemów jest przede wszystkim niespójność terytorialna, wynikająca z dawnych podziałów historycznych, wszak pod względem ludnościowym obszar obecnego województwa należy rozpatrywać jako część tzw. Zachodnich i Północnych terenów Polski.

Na tym i tylko na tym tle jawi się zasadność stosowania i popularyzowania takiego określenia i chyba tylko tak można uzasadnić takie rozwiązania. Ale trzeba też powiedzieć, że określenie to wydaje się potrzebne i przede wszystkim, mimo że dosyć subiektywnie, to jednak rozpoznawane. W obliczu wyraźnej relatywizacji, a nawet odsunięcia określenia *kraina* w, nazwijmy to, *historiografii lubuskiej*, chociaż chyba obecnie już nie tylko lubuskiej dla terenów związanych z Międzyrzeczem, określenie *Ziemia Międzyrzecka* może pomieścić stosunkowo szeroki aspekt znaczeniowy, odróżniając jednocześnie znaczenie od wszystkiego tego, co opatrzone jest mianownikiem współczesnej lubuskości, przy czym owego wyróżnika nie należy rozumieć jako synonimu lokalnej partykularyzacji. Nie oczekiwałbym jednak, że w najbliższym, a może nawet dalszym okresie z nazwą tą w jakimś obiektywnym znaczeniu i odniesieniu do socjologicznego pojęcia *lokalność* albo *orbis interior* (świat własny) w odróżnieniu od *orbis exterior* (świat obcy) będzie utożsamiać się znaczna większość mieszkańców okolic Międzyrzecza, gminy Międzyrzecz, powiatu międzyrzeckiego, historycznej zachodniej Wielkopolski, historycznego pogranicza wielkopolsko-śląsko-brandeburskiego, kotlini międzyrzeckiej, Regionu Obrzy itd. Nawet jeśli przyjąć zasadę, że dopiero wieloletnie funkcjonowanie nazwy uzasadnia jej trafność, to i tak mam wątpliwości, czy kiedykolwiek na stałe przyjmie się coś, co w kategoriach obiektywnych w zasadzie nigdy nie uzyska jednego modelu znaczeniowego. Oczywiście przyjmując, że w warunkach obiektywnych istnieje lub w przyszłości będzie istniała potrzeba



stworzenia takiego modelu. Bardzo dobrze widać to w sporach o zasadność nazwy *Ziemia Lubuska*. Inną przyczyną jest m.in. fakt, że określenie to nie funkcjonuje np. w znaczeniu nazwy urzędowej, co miałyby istotny wpływ na jego odbiór i ugruntowanie się. O innych trudnościach wspomniano już wyżej. Zresztą, jak zauważono wcześniej, Ziemia Międzyrzecka nie jest tu jedynym określeniem, które ma się odnosić do interesującego terytorium. Warto tu jeszcze dodać, że istnieje też zaproponowane przez Zbigniewa Czarnucha określenie: Ziemia Międzyrzecko-Skwierzyńska jako „Wielkopolska Lubuska”<sup>69</sup>.

A gdzie zatem kończy się i zaczyna *Ziemia Międzyrzecka*? Mając świadomość nieuniknionej subiektywności i zarazem przede wszystkim współczesnego i administracyjnego tła problemu, co należy tu wyraźnie podkreślić, w odniesieniu do wszystkich przywołanych wniosków proponuję umownie mianem tym określać obszar, który w kategoriach geograficznych na północy oparty jest o pradolinę Toruńsko-Eberswaldzką i koryto Warty na odcinku Przytoczna - Skwierzyzna, na zachodzie o wzniesienia Wysoczyzny Lubuskiej, na południu biegnie wzdłuż Paklicy i Gniłej Obry obejmując dolinę wraz z miejscowością Gościkowo do wysokości Jeziora Zbąszyńskiego, na wschodzie zaś jest to teren oparty o Bruzdę Zbąszyńską i koryto Obry. Wyznaczony w ten sposób obszar jest określanymi w nieco węższym znaczeniu jako niecka międzyrzecka albo kotlina międzyrzecka i jest związany ze środkowym i dolnym biegiem rzeki Obry. W ujęciu historycznym jest to do 1793 roku najdalej wysunięty na zachód fragment Wielkopolski w miejscu styku historycznych granic Rzeczypospolitej z Brandenburgią i Księstwem Głogowskim, który po okresie zmian politycznych i administracyjnych ostatecznie po II wojnie światowej i krótkim okresie przejściowym został włączony do utworzonego w 1950 roku zielonogórskiego i później zielonogórsko-gorzowskiego okręgu administracyjnego określanego także mianem Ziemi Lubuskiej lub Środkowego Nadodrza. Obecnie jest to obszar w granicach województwa lubuskiego ustanowionego reformą z 1999 roku. Teren ten ze względu na przygraniczne położenie stał się obszarem wyraźnego styku kilku kultur i łącznikiem kilku obszarów gospodarczych. Ze względu na swoje cechy pograniczne, komunikacyjne i obronne - te ostatnie na tle szerszego obszaru, był przedmiotem rywalizacji politycznej, szczególnie wyraźnie zaznaczonej w okresie średniowiecza oraz w XVIII wieku. Elementy te uwydatniły się również w I poł. XX wieku wpływając jednocześnie, jak zaznaczono, na losy współczesne. Wyodrębniony powyżej teren pozostawał na przestrzeni dziejów składnikiem jednostek administracyjnych i gospodarczych: kasztelanii, starostwa, dekanatu jako jednostki administracji kościelnej oraz powiatów zarówno w granicach niemieckich i polskich, przy czym Międzyrzecz przez dłuższe lub krótsze czasookresy odgrywał rolę lokalnego centrum

---

<sup>69</sup> Z. Czarnuch, *Na tropie tożsamości*, s. 80.

dla poszczególnych form. Współcześnie wskazany obszar pokrywa się zasadniczo z powiatem międzyrzeckim oraz fragmentami powiatu świebodzińskiego.

Czy formułowanie takich konkluzji jest zasadne, czy spotkają się one z aprobatą i zrozumieniem, czy do końca wyczerpują przywołane tu określenie? Za wcześnie, aby odpowiedzieć na te pytania, zakładając, że jakakolwiek próba zdefiniowania jest w tym przypadku w ogóle możliwa i zasadna. Wydaje się jednak, że tak jak ta, tak też każda inna propozycja dotycząca przynajmniej części terenów obecnego województwa lubuskiego, w tym przywołanej *Ziemi Międzyrzeckiej*, bardziej lub mniej uzasadniona argumentami natury historycznej, kulturowej czy gospodarczej, będzie skazana na kontekst przede wszystkim współczesnych podziałów administracyjnych. Tak jest z całą współczesną Ziemią Lubuską. Tylko pozornie tak nie jest z pojęciem Środkowego Nadodrza, które choć mniej frapuje językowo i historycznie, powstało przecież z potrzeby uzasadnienia tworzenia administracyjnego. Tak jest ze Śląskiem Lubuskim, który mimo że w szerszej percepcji jest słabo zrozumiały, a nawet kontrowersyjny, odzwierciedla proces kształtowania lokalnej tożsamości. Uważam, że *Ziemia Międzyrzecka* ma tyle zasadności, co cech równie kontrowersyjnych, jednak jako określenie żywe w języku i świadomości przynajmniej części lokalnej społeczności oraz środowiska naukowego, jest integralnym elementem tego procesu. Z drugiej strony widać na przykładzie dyskusji takich jak ta dotycząca Nietoperka, gdzie ustawiono kamienie polne z napisami będącymi wcześniej elementem otoczenia *Wieży Bismarcka*, że proces adaptowania i osvajania oraz - co istotne - nieprzypadkowe kształtowanie świadomości historycznej już tu urodzonych pokoleń, wobec złożoności problemu, ma przed sobą jeszcze długą drogę.

## **Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu Powiatowa Komisja Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Międzyrzeczu**

### **Obywatele Ziemi Międzyrzeckiej!**

Czeka nas wielka i zaszczytna praca — przygotowania do Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Powiatowa Komisja Obchodów Tysiąclecia uchwaliła:

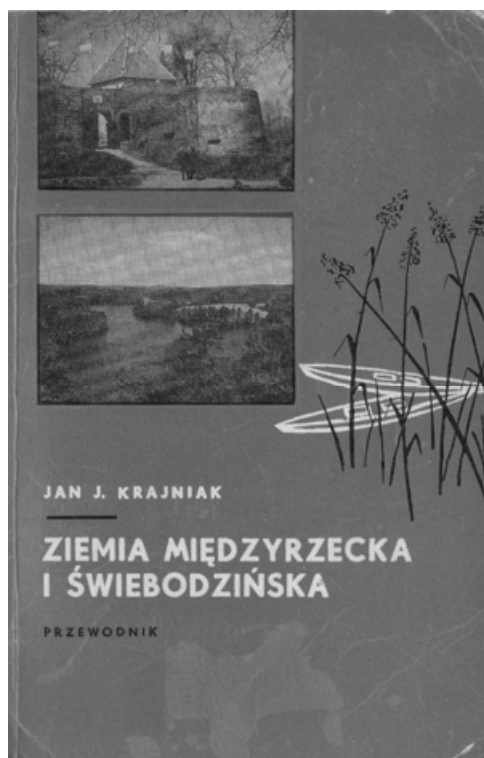
doprowadzić do końca prace remontowe w Muzeum i na Zamku w Międzyrzeczu, uporządkować park przyzamkowy i wybudować w nim schronisko turystyczne, wykończyć budowę Powiatowego Domu Kultury, podjąć apel Towarzysza Gomułki budowania w czynie społecznym nowych szkół i mieszkań dla nauczycieli, doprowadzić do rozwinięcia w naszym powiecie budownictwa mieszkaniowego, zakładać w miastach i osiedlach nowe zieleńce i miejsca wypoczynku, uporządkować miasta i wsie naszego powiatu, by były one czyste i schludne, organizować konkursy i wystawy,

Nie może zabraknąć nikogo z nas przy realizacji tych zamierzeń. Liczymy na aktywną współpracę i pomoc całego społeczeństwa. Przystępujcie do czynów społecznych, bierzcie udział w konkursach.

**Zgłoszenia każdorazowo przyjmować będzie Prezydium Komisji Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego w Międzyrzeczu mające swoją siedzibę w Powiat. Radzie Narodowej.**

GDA M-cz 441 X 58 50000 Tx-41.

1. Ulotka - odezwa do mieszkańców Ziemi Międzyrzeckiej z 1966 roku o obchodach 1000-lecia Państwa polskiego, zbiory autora



2. Okładka książki Jana Krajniaka, *Ziemia Międzyrzecka i Świebodzińska*, Poznań 1968, zbiory autora



3. „Zeszyty Międzyrzeckie” - czasopismo na łamach którego popularyzowano pojęcie „Ziemi Międzyrzeckiej”, zbiory autora



**O MUZEUM W MIĘDZYRZECZU DAWNIEJ I WSPÓŁCZEŚNIE  
NA TLE WYSTAWY  
„NIEMCY I INNI MIESZKAŃCY MIĘDZYRZECZA”  
ORAZ PROCESU BUDOWANIA TOŻSAMOŚCI LOKALNEJ**

Pisanie tej wypowiedzi rozpoczynam w momencie, gdy „Gazeta Lubuska” opublikowała kolejny artykuł na temat wystawy pt. „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza”<sup>1</sup>, zorganizowanej w międzyrzeckim muzeum, a władze powiatu podejmują decyzję o nadaniu muzeum imienia Alfa Kowalskiego. Trudno wyrażając refleksję na temat muzeum nie ustrzec się wrażenia, że obie te sprawy mają ze sobą wiele wspólnego, że dla Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu - merytorycznie przez wiele lat jednej z najlepszych placówek w województwie zielonogórskim, gorzowskim, a obecnie lubuskim - nadszedł czas przemiany programowej. Pojawia się jednak pytanie o kierunek oraz jakość tych zmian nie tylko w charakterze merytorycznym muzeum, ale również procesu budowania lokalnej tożsamości.

Nie ma wątpliwości, że czasy, w których działał Alf Kowalski, należały do trudnych. Dlatego dziś pozostaje on dla wielu niedoścignionym wzorem, dla innych postacią kontrowersyjną, jednak w środowisku naukowym, ale i w społeczności lokalnej, przede wszystkim wybitnym znawcą przeszłości Ziemi Międzyrzeckiej, artystą plastykiem, znawcą kultury ludowej, miłośnikiem archeologii, wychowawcą. Jest też tym, który jako pierwszy po II wojnie światowej dostrzegł odrębność kulturową obszaru, który nazwał Ziemią Międzyrzecką. I jakkolwiek określenie to jest umowne, a może nawet sztuczne, to jednak jego użycie właśnie przez Alfa Kowalskiego w nazwie międzyrzeckiego muzeum już w latach 40. XX wieku pokazuje zrozumienie dla wielokulturowości i wartości tego miejsca. W zasadzie dziś, po wielu latach, można zadać pytanie, czy międzyrzeckie muzeum w ogóle powstałoby, gdyby nie obecność Alfa Kowalskiego. Nie jest bowiem tajemnicą, że w 1947 roku sprzeciwił się władzom w Poznaniu, które już zgromadzone zbiory chciały przekazać do tamtejszego Muzeum Wielkopolskiego. Być może fakt ten był tylko mało znaczącym epizodem, jednak jak można sądzić, przyczynił się do powstania w Międzyrzeczu placówki muzealnej.

---

<sup>1</sup> D. Brożek, *Kto gra biblią nazistów*, Gazeta Lubuska, 29.02.2012, s. 1.

## Zakorzenie

W wydanej przez „Gazetę Wyborczą” pracy wspomnieniowej poświęconej problematyce polskiej ludności osiedlającej się po 1945 roku na terenach Polski Zachodniej i Północnej, wrocławski historyk Klaus Bachmann napisał we wstępie, że (...) *W doświadczeniu zakorzenia w nowej ziemi tkwi ważny element dla rozwoju tożsamości regionalnej (...)*. Wyrażając taki pogląd, który w tym miejscu wydaje się nieco oderwany od sensu całej wypowiedzi, wspomniany autor podkreślił - odnosząc się do zebranych wspomnień - że formułowane w nich oceny ukazują nie tylko kontekst polityczny czy gospodarczy, ale również ludzki, bez wątpienia najistotniejszy w tego typu rozważaniach. Subiektywny czynnik ludzki, często pomijany przez badaczy różnych specjalności oraz prac naukowych, tworzył i tworzy nadal rzeczywisty, daleki od oficjalnych wykładni wymiar „końca epoki” oraz „nowego początku”<sup>2</sup>.

O ile zdanie Klause Bachmanna nie budzi większych dyskusji, bez wątpienia zagadnieniem intrygującym jest próba rozpoznania owego *zakorzenia*, a w następstwie tego procesu zjawiska równie dynamicznego - określanego jako *tożsamość*. Nie ma bowiem wątpliwości, że oba te pojęcia ściśle ze sobą powiązane oparte są o proces, nie zaś fakt jednorazowy. Próba wykreowania właśnie jednorazowego faktu dziejowego po II wojnie światowej znalazła po latach swoje negatywne odzwierciedlenie w tzw. „micie założycielskim”<sup>3</sup>.

W wymiarze społeczności lokalnych, ale zarazem, jak określa je Andrzej Sakson - postmigracyjnych<sup>4</sup>, *zakorzenie* jako proces długotrwały i niezbędny dla subiektywnego, a następnie obiektywnego zdefiniowania własnej tożsamości, łączy w sobie wiele aspektów. Dopiero uwzględniając całość tych czynników można precyzować obraz współczesnych społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski oraz kształty zjawiska określanego jako tożsamość. Wreszcie zjawiska te wyznaczają wymiar obecnej dyskusji nad problemami stosunków polsko-niemieckich. Nie pozostają one bez znaczenia dla realizowanych przedsięwzięć.

## Alf Kowalski

Problem *zakorzenia*, ale i realizowanego obecnie w muzeum kierunku działania, nie pozostaje obojętny dla rozważań nad spuścizną Alfa Kowalskiego. Założenie po wojnie Muzeum w Międzyrzeczu i zorganizowanie stałej ekspozycji wpiły się w potrzebę oswojenia w nowym miejscu przybyszów z różnorodnych

---

<sup>2</sup> K. Bachmann, *Wstęp* (w:) *Sami swoi i obcy. Reportaże z kresów na kresy, zebrał i oprac. M. Maciorowski*, Warszawa 2011, s. 9.

<sup>3</sup> Wiele uwagi tym zagadnieniom poświęcił Z. Czarnuch, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe rejonu ujścia Warty w percepcji polskich osadników*, s. 11-42.

<sup>4</sup> A. Sakson, *Spółeczności postmigracyjne*, s. 1-3.

obszarów przedwojennej Polski. I choć dziejów Międzyrzecza nie można było z racji przynależności do Królestwa Polskiego przed 1793 rokiem rozpatrywać z perspektywy wielu innych miast i miejscowości na terenie nowych nabytków terytorialnych Polski po 1945 roku, które nigdy wcześniej w Polsce nie były, to jednak zjawiska społeczne, które miały tu miejsce po II wojnie światowej były odzwierciedleniem szerszych, podobnych procesów. Zorganizowanie wystawy, która ukazywałaby przeszłość miasta i okolic w kontekście potrzeby uzasadnienia powrotu Polski na te tereny, wpisywało się nie tylko w potrzebę polityczną, ale przede wszystkim w potrzebę społeczną - konieczność, która łagodziła skutki wypędzeń i wysiedleń także polskiej ludności ze „Wschodu”. Zjawisko to bazuje na uproszczonym obrazie przeszłości, który niejednokrotnie chce widzieć wyłącznie politykę - także w ekspozycjach muzealnych organizowanych po II wojnie światowej - jako czynnik przewodni. Tymczasem ten uproszony obraz - nazywany także obiektywnym - zdaje się pomijać zwykłych ludzi, będących zawsze z dala od polityki, którzy w obecności wątków polskich, a z tymi akurat w Międzyrzeczu trudno dyskutować, znajdowali ukojenie wydarzeń z nieodległej przeszłości. Alf Kowalski podejmując się zorganizowania na gruzach niemieckiego Heimatmuseum w pełni profesjonalnej placówki, borykał się nie tylko z trudnościami organizacyjnymi. Muzeum musiało bowiem wypełnić potrzeby społeczne, spełnić misję, która z jednej strony odpowiadałaby złożonej rzeczywistości powojennej, z drugiej zaś służyłaby faktycznej ochronie zastanej spuścizny kulturowej. Zadanie, którego się podjął, zostało zrealizowane od podstaw w warunkach szczególnie trudnych. Efektem jego wysiłków było powstanie trzech znaczących wystaw skupianych wokół portretu trumiennego, kultury ludowej oraz wystawy archeologiczno-historycznej poświęconej dziejom miasta i okolic. O ile wystawa kultury ludowej bazowała na dorobku ludności autochtonicznej powiązanej przede wszystkim z Dąbrówką Wlkp., dwie pozostałe ekspozycje miały od samego początku charakter wielokulturowy, znacznie wyprzedzający ówczesne realia, ale przede wszystkim stosunek do niemieckiej spuścizny kulturowej - obiektywnie negatywny, bo usankcjonowany tym wszystkim, co przyniosła ze sobą II wojna światowa. Mimo to obecność w obrębie ekspozycji niemieckiej szlachty czy też niemieckiego mieszczaństwa, chociażby w postaci portretów Kintzlów, zabytków rzemiosła międzyrzecznego i innych, świadczyła o bardzo wyważonym stosunku. Znacznie więcej niż pozwalały na to możliwości ówczesnej wystawy uratował (bo tak to trzeba określić) Alf Kowalski. Patrząc na ilość nabytków muzeum w pierwszych latach powojennych i przede wszystkim charakter znaczącej części zasobów, które stanowiły spuściznę po byłych niemieckich mieszkańcach - wyraźnie widać sposób działania ukierunkowany na zabezpieczenie jak największej ilości obiektów przeszłości bez względu na ich konotacje etniczne. Dziś znakomita część tych przedmiotów wypełnia wystawę poświęconą Niemcom w Międzyrzeczu.



Trudno zresztą nie spojrzeć na działalność wystawienniczą Alfa Kowalskiego z szerszej perspektywy. Ciekawym materiałem porównawczym mogą być powstające w latach 50.-70. XX wieku na terenie Niemiec Zachodnich liczne wystawy związane ze środowiskami byłych niemieckich mieszkańców. Wydzwięk tych wystaw jednoznacznie służył potrzebie przypomnienia opuszczonej ojczyzny w świadomości kolejnych pokoleń, co istotne, przedsięwzięcia polskie i niemieckie powstawały w zgoła odmiennych warunkach politycznych. Elementem towarzyszącym były liczne wydawnictwa, których celem pozostawało zachowanie wartości dawnej „małej ojczyzny”. Wymowa tych ekspozycji, których wartość dla Wypędzonych - Wysiedlonych pozostaje nieoceniona dla zachowania dorobku byłych niemieckich mieszkańców utraconych wschodnich prowincji, ale i zwykłego ukojenia - była dalece nieobiektywna, co jednak akurat tu wydaje się zrozumiałe. W ówczesnej sytuacji i zarazem w zgoła odmiennym kontekście politycznym znanym jednak Niemcom pozostającym na terenie NRD, który dotknął zarówno wypędzanych Niemców jak też Polaków, wystawy muzealne służyły obu grupom w sposób hermetyczny, pozbawiony wzajemnego dyskursu. O ile jednak Niemcy w RFN mogli dokumentować przeszłość dawnej ojczyzny, w Polsce i NRD było to w praktyce zakazane, zaś celem ekspozycji takich jak ta z Międzyrzecza, było ugruntowanie w świadomości wartości czerpanych z zasobu wyłącznie „nowej ojczyzny”, przy czym w określonym kontekście. Już w 1949 roku, u progu powstania RFN, wydany został pierwszy numer czasopisma „Heimatgruss”. Od 1950 roku aż do dziś prowadzona jest dokumentacja zmarłych - byłych mieszkańców powiatu międzyrzeckiego. W tym czasie w Polsce jako miejsce urodzenia byłym mieszkańcom Kresów wpisywano ZSRR.

W istocie rzeczy nawet jeśli wystawę w Międzyrzeczu traktować z perspektywy lat jako homogeniczną i pozbawioną wątków innych narodowości, był to element procesu wpisanego w realia „mitu powrotu”, który swoisty przełom zaczął uzyskiwać dopiero w latach 70. XX wieku, gdy na tle polityki Edwarda Gierka i poprawieniu stosunków dyplomatycznych z Republiką Federalną Niemiec pojawiły się szersze oficjalne kontakty między Polakami i Niemcami. Warto też pamiętać o doświadczeniu wojny, które nie tylko wywołało reakcję krytykowania spuścizny niemieckiej, ale także reakcję unikania tych tematów w wymiarze psychologicznym. Ekspozycja muzealna zorganizowana w Międzyrzeczu po II wojnie światowej była z jednej strony pierwszą tego typu na terenie ówczesnej Ziemi Lubuskiej, z drugiej zaś przez wiele lat pozostawała jedną z najlepszych zarówno pod względem merytorycznym, jak też metodologicznym. Na ten stan złożyło się wiele czynników. Badania nad działalnością Alfa Kowalskiego dość jednoznacznie potwierdzają jego szerokie rozumienie pełnionej misji, uwzględniające nie tylko przeszłość polską, która w ówczesnych realiach społeczno-politycznych musiała być eksponowana w mniejszym lub większym stopniu, ale także przeszłość innych narodowości. Dziś z perspektywy lat wydaje się, że kwestie te należy szczególnie podkreślać, bowiem muzeum od samego

początku było instytucją ukazującą wielokulturowość, a tym samym również niemiecką przeszłość Ziemi Międzyrzeckiej. To prawda, że nie pokazywano wypędzeń i wysiedleń, ale wówczas nie wolno było również pokazywać losu Polaków. Działalność Alfa Kowalskiego wpisując się w obecny wówczas kontekst społeczny i polityczny nigdy nie była polonocentryczna. Stała ponad ówczesnymi realiami, wyprzedzając znacząco swoje czasy. Inna ocena jest możliwa tylko z perspektywy terażniejszości, ale tylko takie podejście już na wstępie ma wadę metodologiczną.

### Niemcy w dziejach Międzyrzecza

Celem zorganizowanej w międzyrzeckim muzeum wystawy poświęconej Niemcom i w nielicznych wątkach również innym narodowościom (głównie Żydom i Łemkom), jest próba uzupełnienia ekspozycji tymi elementami, których zabrakło wcześniej<sup>5</sup>.

Już na wstępie niniejszych uwag chciałbym podkreślić, że zadanie, którego podjęli się autorzy, nie należało do łatwych. Osobiście wątpię, bowiem czy tematyka, którą prezentuje wystawa, jest możliwa do pokazania w sposób, który mógłby usatysfakcjonować wszystkich. Otwarcie tej wystawy uważam za istotny element ewolucji programowej muzeum, choć jej zwiedzanie rodzi wiele pytań przede wszystkim o takie wątki, jak niemiecka kultura pamięci w Międzyrzeczu na przełomie XIX i XX wieku, która bazując np. na licznych pomnikach (Kersta, Bismarcka, Hindenburga, Germanii, Wilhelma) miała jednoznaczny wydźwięk antypolski. Obecność Niemców w Międzyrzeczu zwłaszcza w XIX i XX wieku była bardziej skomplikowana, niż prezentuje to ekspozycja muzealna, która unika otwartej dyskusji. Patrząc na podejmowane działania można zaryzykować twierdzenie, że o ile po II wojnie światowej polityka historyczna bazowała tu na „miecie powrotu” (choć akurat w przypadku Międzyrzecza wątek ten ma nieco inny wydźwięk ze względu na fakt, że do 1793 roku miasto pozostawało w Królestwie Polskim, stanowiąc we wczesnym średniowieczu kolebkę państwowości), o tyle dziś trochę przesadnie i chyba w sposób nie zawsze rzetelny forsowany jest „mit współzycia”. Mit, który choć znajduje wiele uzasadnień i który jest potrzebny dla budowania nowych relacji, stanowi także podstawę do uproszczeń.

W istocie rzeczy wątek wystawy muzealnej stanowi swoisty przyczynek do dyskusji nad kondycją naszego zakorzenienia w obrębie małej ojczyzny. Jak pisało na samym początku, zakorzenienie jest warunkiem, który pozwala definiować własną tożsamość nie tylko w wymiarze subiektywnym, ale też obiektywnym - dopuszczając poglądy, które nierzadko są sprzeczne z własnym, zbudowanym w oparciu o wybrane tylko wątki obrazem. Poruszając w nieco skróconej formie

---

<sup>5</sup> Zob. *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Katalog wystawy*, oprac. A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Pańniewski, Międzyrzecz 2012.

problematykę dawnej i obecnej wystawy w międzyrzeckim muzeum próbuję zadać pytanie o to, na ile już jesteśmy w stanie dyskutować w sposób otwarty bez wzajemnych uprzedzeń i czy istotnie nowa wystawa w międzyrzeckim muzeum uzupełnia tematy realizowane w ramach wcześniejszej ekspozycji?

Gdy w „Gazecie Lubuskiej” opublikowany został artykuł na temat obecności w ekspozycji *Mein Kampf*, w Międzyrzeczu wybuchła dyskusja. Oczywiście trudno stworzyć dzieła doskonałe - takich nie ma i tu także należy wykazać wyrozumiałość wobec autorów, ale czy rzeczywiście wystawa wypełnia stawiane jej postulaty ukazania wielokulturowości Międzyrzecza? Mam wrażenie, że treści prezentowane w ramach ekspozycji ukazują przede wszystkim jedną społeczność i jej dorobek w dziejach miasta. Wydaje mi się, że nie jest rozwiązaniem dobrym, iż wielokulturowy i kosmopolityczny Międzyrzecz ukazywany jest przez pryzmat etniczny. I choć zabieg taki sam w sobie nie jest niczym złym, to warto byłoby zadbać przynajmniej o taki opis, który będzie trafny.

Tymczasem już tytuł wystawy - zwłaszcza fragment: „i inni mieszkańcy” coś kamufluje, jakby wygładza fakt, że dotyczy przede wszystkim Niemców. Tytuł ten od początku budzący szereg wątpliwości, mam wrażenie, że również samych autorów, powstał - co należy podkreślić - jako kompromis w burzliwej dyskusji, która miała miejsce między Radą Muzeum a autorami wystawy. Również autor uczestniczył w tej dyskusji proponując tytuł: „Międzyrzecz miastem wielu kultur”, inną propozycją był tytuł: „Niemcy w dziejach Międzyrzecza”, który wyrażałby wprost intencje planowanej wystawy. Autorzy ostatecznie zdecydowali się pozostawić tytuł wskazany wyżej. Dlaczego tak się dzieje, skoro to oczywiste, że w samym mieście jeszcze przed rozbiorami mieszkało ok. 90% ludności etnicznie niemieckiej? Przecież jest faktem, że Niemcy byli w Międzyrzeczu przez 700 lat, choć miasto zawsze było w granicach Królestwa, pod patronatem polskiego króla, o czym pisał w języku niemieckim pastor Zachert w XVIII wieku. Z drugiej strony nasuwa się refleksja, że wielokulturowość powinna raczej łączyć, tymczasem przyjęta koncepcja od samego początku budziła szereg wątpliwości. Opinie, które pojawiły się na jej temat w lokalnej prasie, dowodzą tej kwestii. I tu warto odwołać się do dziejów miasta.

Międzyrzecz na pograniczu zawsze miał charakter kosmopolityczny, a Niemcy byli jego częścią, tworząc oblicze społeczne, gospodarcze, kulturowe. Parafia katolicka miała polski charakter do lat 60. XIX wieku, o czym świadczą zachowane dokumenty w kancelarii parafialnej, gdzie znalazły się też dokumenty ukazujące germanizację polskiej młodzieży w okolicach Międzyrzecza właśnie w XIX wieku. Problem w tym, że faktów tych nigdy, nawet w „minionej epoce”, nie podważano, upatrując w tych zjawiskach - zwłaszcza dla okresu średniowiecza - podstawy rozwoju. To prawda, że inaczej interpretowano akt nadania prawa niemieckiego, ale warto też pamiętać, że akurat w Międzyrzeczu nie ma żadnych przesłanek, by wątpić w istnienie rozbudowanej struktury przedlokacyjnej, dla której nadanie prawa niemieckiego było przede wszystkim reorganizacją.

„Niemcy” byli tu zaproszeni, bo w nich upatrywano szansę na postęp cywilizacyjny i nawet w historiografii okresu PRL, nie licząc siermiężnych lat 50., fakty te nie należą do szczególnie wyjątkowych. Kolejna kwestia dotyczy identyfikacji narodowej, która pojawia się dopiero w XIX wieku, wcześniej - o czym piszą autorzy wystawy w katalogu - istotna była religia, gdy tymczasem z treści wystawy możemy odnieść wrażenie, że fakt ten nastąpił już w okresie średniowiecznym. Zaskakujące są sformułowania w komentarzu do ekspozycji, że klasztory w Bledzewie i Paradyżu były niemieckie. Można zadać pytanie, na czym polegała ich niemieckość, czy tylko na tym, że byli tam niemieccy zakonnicy obok przedstawicieli innych nacji? Klasztory były wielokulturowe od zarania swoich dziejów, a fakt związku Paradyża ufundowanego przez wojewodę wielkopolskiego Bronisza, z Lehnin nie jest dowodem na to że klasztor był niemiecki. Tym bardziej uwaga ta dotyczy Bledzewa powiązanego z łużyckim klaszturem w Dobrilug. Wniosek, że Paradyż był klaszturem niemieckim, nawiązuje wprost do pseudonaukowej pozycji W. Doetscha, wydanej w 1926 roku w Międzyrzeczu - zatytułowanej *Kloster Paradies. Ein Kulturzentrum an der deutschen Ostgrenze*. Jak pisze niemiecki historyk S. Dyroff, praca ta wpisuje się w pojęcie *Deutsche Kulturarbeit* i stanowi przykład tej historiografii, która nader wyraźnie wpisywała się w działania polityczne. Sam Doetsch klasztor w Paradyżu określa jako: (...) *pioniera niemieckości, jako bastion przeciwko atakującej słowiańszczyźnie (...)*<sup>6</sup>.

Tymczasem obie fundacje należy rozpatrywać w aspekcie średniowiecznego uniwersalizmu chrześcijańskiego oraz rozwoju kulturalnego i gospodarczego tych ziem. Co do tego zgodna jest historiografia niemiecka (ta nowsza i oparta na rzetelnych badaniach) oraz polska<sup>7</sup>, ale takie rozumowanie nie pasuje do koncepcji, której wadliwość tkwi w słowie *Niemcy*. Klasztory w Paradyżu i Bledzewie, w XVI wieku, gdy nastąpiło rozwarstwienie etniczne na tle zjawisk reformacyjnych, stały się swoistą ostoją kultury polskiej wyraźnie powiązanej z katolicyzmem, zwłaszcza w kolejnych - XVII i XVIII stuleciu. Decyduje o tym przede wszystkim wybitna działalność polskich opatów - Łętowski, Szczuka, Górczyński. Ale należy też jednoznacznie podkreślić, że badania źródłowe w żaden sposób nie

---

<sup>6</sup> Na temat znaczenia oraz wartości tej pozycji w obrębie niemieckiej historiografii okresu międzywojnia, dotyczącej dziejów Międzyrzecza i okolic zob. artykuł niemieckiego historyka S. Dyroffa, *Między pamięcią a historią. Kulturowa legitymizacja władzy w okręgu międzyrzeckim w latach 1871-1939* (w:) *Ziemia Międzyrzecka. Śladami historii*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2005, s. 279-292.

<sup>7</sup> Warto w tym miejscu podać np. pracę będącą pokłosiem konferencji naukowej, która odbyła się w Gościkowie-Paradyżu w 2003 roku: *Opactwo cysterskie w Paradyżu. Jego rola w dziejach i kulturze pogranicza*, red. J. Karczewska, Zielona Góra 2004, gdzie artykuły J. Karczewskiej, E. Rymara, W. Schicha i in. Przykładem nowoczesnych, niemieckojęzycznych badań poświęconych dziejom klasztorów, jest wydana w 2010 roku pozycja: *Brandenburgisches Klosterbuch*, Bd. 1-2, hrsg. von H. D. Heimann, K. Neitmann, W. Schich u.a., Berlin-Brandenburg. Prace te są dostępne w lubuskich bibliotekach.

pozwalają wskazać, że w okresie wczesnonowożytnym nastąpiła jakaś wyraźna polonizacja. Na przykład odnaleziony ostatnio przez autora niniejszej wypowiedzi w zasobie archiwum Brandenburskiego Konserwatora Zabytków w Zossen, odpis dokumentu z 1738 roku, wymieniającego wszystkich zakonników oraz ich funkcje we wspólnocie paradyskiej, jednoznacznie określa klasztor jako instytucję wielokulturową. Sądząc tylko po nazwiskach widać tu Polaków, Niemców, Włochów<sup>8</sup>.

Oba konwenty zostały zlikwidowane na początku XIX wieku już po rozbiorach, a podstawą ich likwidacji przez władze pruskie nie były wyłącznie przesłanki ekonomiczne. Ale czy przy analizie dziejów konwentów cysterskich właściwym jest używanie określeń polskie, niemieckie...? Metodologicznie jest to archaizm i dotyczy starszej niemieckiej oraz polskiej literatury. Sedno problemu tkwi w bazowaniu na dorobku niemieckiej historiografii tkwiącej metodologicznie w XIX wieku, przestarzałej i niosącej wiele podobnych pułapek<sup>9</sup>. Podjęty problem wymaga uwzględnienia różnych ujęć historiograficznych, tymczasem wystawa wpisuje się mimo wszystko merytorycznie w koncepcję kilku pozycji niemieckojęzycznych z początku XX wieku oraz zwłaszcza wykładni zawartej w publikacji przygotowanej przez Muzeum w Wewelsburgu autorstwa W. E. Brebecka oraz A. Rupperta: *Deutsche im östlichen Mitteleuropa. Kultur - Vertreibung - Integration* (Wewelsburg 1987). Jedną z takowych pułapek jest interpretacja nadania prawa niemieckiego, które w świetle tej starszej historiografii jest definiowane w kontekście teorii kolonizacyjnej. I to zapewne stało się podstawą uwag na temat lokacji miejskiej po prawej stronie Obry, lokacji na surowym korzeniu, a zatem świetnie pasującej do kolonizacji niemieckiej<sup>10</sup>. Ta przestarzała teoria dawno została zweryfikowana i wyjaśniona w badaniach nad dziejami miasta<sup>11</sup>.

---

<sup>8</sup> Odpis został dokonany w 1934 roku, zaś dokument oryginalny został odnaleziony podczas remontu wieży, stąd obecność odpisu we wskazanym zasobie. Brandenburgisches Landesamt für Denkmalpflege und Archäologisches Landesmuseums Wünsdorf-Zossen, Provinz Brandenburg - Grenzmark Posen - Westmark, Kreis Meseritz, Paradies, nr sygn.: PB PO 030-031.

<sup>9</sup> Przykładem „badań” tkwiących metodologicznie w historiografii przełomu XIX oraz XX wieku jest książka M. Sprungali, *Wsie na pograniczu głogowsko-wielkopolskim. Zarys dziejów wybranych miejscowości / Geschichte der Dörfer in der Glogau-Posener Grenzregion. Ein kurzer historischer Überblick*, Sława-Wijewo 2010. Książka ta zawiera wiele błędów metodologicznych, merytorycznych, a także przemilczeń, które podważają zaufanie do tego wydawnictwa. Komentarz do tej pozycji ze wskazaniem na wywołane argumenty zamieścił na łamach „Pulsu” A. Siatecki, *Prosto z drukarni - niemiecki punkt widzenia*, Puls, nr 6/154/2011, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 15.02.2012 roku].

<sup>10</sup> A. Kirmiel, *Niemcy w średniowieczu* (w:) *Niemcy i inni mieszkańcy*, s. 11-12.

<sup>11</sup> M. Tureczek, *Kilka spostrzeżeń w dyskusji nad najstarszym kościołem parafialnym lokacyjnego Międzyrzecza* (w:) *Ziemia Międzyrzecka. Fragmenty z dziejów*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2006, s. 41-52. Innym błędem jest pokazanie na wystawie pastorów z Łagowca i Bukowca w kontekście dziejów parafii ewangelickiej w Między-

Pamiętam, jak swego czasu uczestnicząc w Międzyrzeczu w spotkaniu z Niemcami, ktoś z gości, nie związany z byłymi mieszkańcami, zadał mi pytanie o polską kulturę i polski dorobek miasta wskazując zarazem, że ciągłe dyskusje o przeszłości stają się coraz bardziej trudne, bo próbujemy powiedzieć więcej niż można. Konkluzją tej dyskusji było stwierdzenie, że w zasadzie to, co trzeba było powiedzieć, już powiedziano w latach 90. XX wieku, gdy kontakty polsko-niemieckie stały się bardzo częste i zarazem entuzjastyczne. Sądzę, że zwieńczeniem tych działań, choć przecież nie procesu, było wspólne wzniesienie pomnika na dawnym cmentarzu ewangelickim w Międzyrzeczu, w 1995 roku<sup>12</sup>. Ale przecież nie był to pierwszy taki pomnik z okolicach Międzyrzecza. W 1993 roku, jeszcze w okresie, gdy burmistrzem był dr Eugeniusz Ziarkowski, kamień pamięci został wzniesiony na byłym cmentarzu ewangelickim, a obecnie komunalnym w Wyszanowie. Inicjatorem tego przedsięwzięcia, jednego z pierwszych po przełomie 1989 roku w ogóle, był miejscowy działacz społeczny Ireneusz Jarnut. Jak sam wskazuje po latach, środki udało się uzyskać przez fakt, że była tam też mogiła ofiar wojennych. Ale wyszanowski kamień w swojej treści upamiętnia przede wszystkim byłych niemieckich mieszkańców. Jest też fenomenem, że mimo upływu ponad dwudziestu lat od tej inicjatywy, zawsze ktoś miejscowy stawia tam kwiaty.

Dziwi zatem tytuł artykułu autorstwa Dietricha Schrödera na łamach „Märkische Oderzeitung”: *Polska wystawa o wypędzeniu łamie Tabu* (oryg. *Polnische Ausstellung über Vertreibung bricht Tabu*). Pojawia się tu pytanie o jakie tabu chodziło autorowi?<sup>13</sup> Odpowiedź jest bardziej skomplikowana niż sugeruje to artykuł i nie da się jej pomieścić w automatyzmie myślowym pojmowanym z perspektywy dzisiejszej. Zgodziłbym się na taki tytuł na początku lat 90., ale nie obecnie<sup>14</sup>.

Ten fakt pokazuje, że międzyrzecka wystawa jest z pewnością dyskusyjna że gdzieś w percepcji wywołuje na nowo te elementy, które w istocie są płaszczyzną

---

rzeczu. Portrety Kratza i Rosenberga pochodzą ze spalonego w 1978 roku zboru w Bukowcu. Obaj byli w XVII i XVIII wieku związani z tą parafią. Fakty te są obszernie zbądane i opublikowane w polskiej literaturze: Np. *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 10, z. 1: Inskrypcje powiatu międzyrzeckiego do 1815 roku, oprac. M. Tureczek, Toruń 2006, s. 207, 268.

<sup>12</sup> Międzyrzeckie doświadczenia lat 90. XX wieku bardzo szczegółowo opisała ostatnio K. Kamińska, *W Międzyrzeczu (w:) Samozwańcze konsulatory. Rzecz o emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi*, red. i wybór Z. Czarnuch, Witnica-Gorzów Wlkp. 2013, s. 144-150.

<sup>13</sup> Potwierdziły to również komentarze czytelników niemieckich do artykułu w wydaniu internetowym, które były krytyczne wobec autora. Wśród podstawowych zarzutów pojawiły się przede wszystkim te o uproszczenia.

<sup>14</sup> Cały artykuł Dietricha Schrödera, *Polnische Ausstellung über Vertreibung bricht Tabu*, Märkische Onlinezeitung z 24 lutego 2012 roku, [www.moz.de](http://www.moz.de) [dostęp: 12.02.2014 roku]. W odmiennym bardziej wyważonym tonie, uwzględniającym szerszy kontekst problemowy, pojawił się komentarz na łamach niemieckiego „Deutsche Welle” - zob. E. Stasik, *Międzyrzecz: Polacy i Niemcy wspólnie o wypędzeniach*, [www.dw.de](http://www.dw.de) [dostęp: 10.02.2014 roku].

nie zawsze przychylnych emocji. Jednak czy jest to argument, żeby nie robić tego typu wystaw? Obiektywnie należy wskazać, że wątpliwości te nie dotyczą jednak tylko kształtu obecnej wystawy. Nie wiem czy krytyka, która pojawiała się, podyktowana była obawą, niewiedzą, brakiem chęci dyskusji, nieumiejętnością dyskusji, wrogością czy może jednak próbą ucieczki do nowego? Oczywiście powinniśmy mówić o konieczności zachowania tych problemów dla młodszych pokoleń, jest to ważne, ale zarazem pojawia się pytanie o to, jak to zrobić, by nie urazić uczuć drugiej strony. Pewnie środka nie ma, jednak trudno też dziwić się części odbiorców, którzy na eksponowanie takich a nie innych treści reagują krytycznie. Uważam, że otwieranie się na przeszłość Niemców musi uwzględniać również przeszłość Polaków. Dziwienie się, że są głosy krytyczne, jest raczej dowodem, że relacje te nie są jeszcze wystarczająco dojrzałe, ale nie tylko w Polsce, lecz również w Niemczech. Ponieważ zakładam, że nie ma czegoś takiego jak prawda historyczna - zwłaszcza na tle tego typu dyskusji - wątpię, czy można przekonać kogokolwiek do takich lub innych racji. Oczywiście nie jest to argument, który powinien stanowić o rezygnowaniu z tego typu działań jak omawiana wystawa - byłby to błąd, ale dzieje Międzyrzecza nie powinny być ukazywane przez eksponowanie dorobku jednej grupy, ponieważ Międzyrzecz, podobnie jak wiele innych miast w zachodniej Wielkopolsce, nigdy taki nie był.

Zawsze w takich dyskusjach przywołuję ponadczasowe eseje Sergiusza Sterny-Wachowiaka, który podkreśla wielokulturowość „zachodnich kresów” jako aspekt definiujący ten obszar nie tylko w wymiarze kulturowym, społecznym, ale również gospodarczym. Etniczność była czymś wtórnym, często było to zjawisko określone religijnie już po okresie reformacji (zwłaszcza od II poł. XVII wieku), ale w warunkach pogranicznych konglomeratów kulturowych nie stanowiła głównego wyznacznika podziałów aż do XIX wieku. Autor ten przywołuje pewne zdanie, charakterystyczne dla języka pogranicza: *Hast du nicht gewidziec, wie mein Schwein über die Pola gelaufen ist?*<sup>15</sup>. Wyodrębnianie dziś takiej czy innej grupy etnicznej z „wopoliku” kulturowego dawnego pogranicza, zwłaszcza do początków XIX wieku, jest błędem metodologicznym. Zachodnia Wielkopolska była typowym pograniczem zewnątrz-kulturowym - obszarem przejściowym, pomostem, miejscem ścierania się i współistnienia kultur<sup>16</sup>. Kazimierz Bartkiewicz wyraźnie podkreślał w swoich badaniach obecność ludności niemieckiej w zachodniej Wielkopolsce, ale pisał zarazem, że zagadnienia jednoznacznej oceny etnicznego charakteru tego pogranicza są dalece skomplikowane oraz niejednoznaczne.

---

<sup>15</sup> S. Sterna-Wachowiak, *Esej na wspomnienie Kresów Zachodnich* (w:) *Opowieść o cynowym raj* i kilka innych historii z XX wieku, red. S. Sterna-Wachowiak, Poznań 1993, s. 9-30.

<sup>16</sup> I. Bukowska-Floreńska, *Pogranicze jako kategoria wewnątrzspołeczna i wewnątrz-kulturowa* (w:) *Pogranicze jako problem kultury*, red. T. Smolińska, Opole 1994, s. 165-166.

Wszystkie zjawiska na tym terenie podlegały zarazem dynamice - od konfliktów do współdziałania<sup>17</sup>.

Nie można zatem ukazywać wycinków kontekstu złożonej rzeczywistości, w istocie nie dającej się jednoznacznie wyodrębnić. Oczywiście, choć niejednokrotnie zamierzonym „błędem” w powojennej historiografii, było marginalizowanie roli ludności niemieckiej na tym terenie w obrębie gospodarki, kultury, religii, jednak współcześnie błędem jest eksponowanie jednej grupy, wyodrębnionej z kontekstu. Takie ujęcie jest archaiczne i nawiązuje tym razem szczególnie do historiografii przedwojennej tego terenu. Problem ten trafnie ujmuje Robert Traba:

*(...) Na pograniczu przebiegają procesy promieniowania i krzyżowania się różnorodnych wpływów kulturowo-cywilizacyjnych, językowych, gospodarczych, demograficznych i politycznych. Przeważają okresowo lub na stałe te kręgi cywilizacyjno-kulturowe i układy stosunków społeczno-politycznych, które z różnych względów dla miejscowej ludności okazują się bardziej atrakcyjne oraz realne. Siła oraz zakres oddziaływania owych procesów, których obszary jednorodne raczej nie znają, zależy od różnych okoliczności danego kręgu rozwojowego. W efekcie obok społeczności o jasnym, wyklarowanym obliczu narodowym, postawa niemałej części mieszkańców pogranicza pozostaje nieskrystalizowana i labilna. W jej subiektywnym odczuciu, wytwarzająca się na gruncie historycznie ukształtowanej wspólnoty językowo-etnicznej (autochtonicznej, rdzennej), więz narodowa nie odgrywa takiej roli jak na obszarach jednorodnych (...)*<sup>18</sup>.

Mimo zapewnień, że wystawa ukazuje różne nacje, trudno oprzeć się wrażeniu, że wyeksponowana została tylko jedna grupa. Społeczność żydowska jest ukazana epizodycznie w formie niewielkiego elementu w postaci tory. Warto wskazać, że dawna wystawa także wspominała o tej grupie - poprzez macewę. Również elementy ludności przybyłej na te tereny po II wojnie światowej były częścią ekspozycji etnograficznej, może bardziej skromne i odpowiadające potrzebom czy raczej możliwościom innych czasów, ale jednak były. Wystawa mimo tytułu nic nie mówi o Polakach, roli Polaków w dziejach miasta do początków XIX wieku, Związku Polaków w Niemczech, losach Polaków z okolic Międzyrzecza w czasie wojny. Wystawa, która pokazuje wprawdzie okres niemieckiego nazizmu (choć tylko przez pryzmat szpitala w pobliskich Obrzycach, gdzie Niemcy naziści mordowali pacjentów - także Niemców - co należy podkreślić), tworzy wrażenie przyjęcia zasady „my i oni”, ale zarazem łagodnie, by nie powiedzieć wymijająco stwierdza, co było właściwą przyczyną *exodusu* ludności niemieckiej. Tu nie chodzi o martyrologię i potrzebę eksponowania tego elementu, tu chodzi o właściwe proporcje, by pokazywać obraz miarodajny, a nie

<sup>17</sup> K. Bartkiewicz, *Czynniki i składniki zróżnicowania wyznaniowego na pograniczu śląsko-wielkopolsko-brandenburskim w okresie wczesnonowożytnym*, Rocznik Lubuski, t. 23, cz. 1, 1997, s. 9-15.

<sup>18</sup> R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości*, s. 242.



uksztaltowany potrzebami jednej grupy. Dlatego też bazując na rozwiązaniach realizowanych w kręgach niemieckich związków ojczyźnianych, merytorycznie wystawa nie odpowiada współczesnemu dyskursowi, który wymaga budowania obrazów bardziej złożonych. Z drugiej strony problemem aktualnym dla niemieckich związków ojczyźnianych pozostaje kwestia następstwa. Coraz częściej obserwujemy łączenie się mniejszych grup, wszak pamiętajmy, że od zakończenia wojny mija już blisko 70 lat. Być może właśnie tym faktem podyktowane jest międzyrzeckie przedsięwzięcie, w którym aktywnie uczestniczył Heimatkreis Meseritz e. V. Jednak budowanie przyszłości - i to jest uwaga do strony niemieckiej - nie może się odbywać z pominięciem faktów, które są trudne, ale zarazem najważniejsze we wzajemnej dyskusji. A wystawa w istocie pokazując różne, raczej znane i nienowe wątki przeszłości miasta pomija te, które powinny być faktycznym przedmiotem wspólnych rozważań i wyjaśnień. Przyznam, że byłem zaskoczony brakiem takich elementów, jak wspomniana niemiecka kultura pamięci, tzw. wojna graniczna (polskie Powstanie Wielkopolskie) - bardzo istotny i złożony zarazem aspekt obecności Niemców w dziejach Międzyrzecza po I wojnie światowej. Zaskoczeniem było pokazanie tylko fragmentu Karty Niemieckich Wypędzonych z 1950 roku - dokumentu z pewnością kontrowersyjnego, wieloznacznego, przygotowanego także przez ludzi, którzy byli uwikłani w niemiecki system polityczny lat 1933-1945, członków NSDAP, SS np. Waldemar Kraft, Rudolf Lodgman von Auen, Alfred Gille i in., warto dodać - ludzi, którzy przecież przez swoją postawę pośrednio sprokurowali krzywdę II wojny światowej także dla obywateli niemieckich:

#### ***Karta niemieckich wypędzonych ze stron rodzinnych***<sup>19</sup>

*Świadomi odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi, świadomi przynależności do chrześcijańskiego, zachodnioeuropejskiego kręgu kulturowego, świadomi przynależności do narodu niemieckiego oraz w zrozumieniu wspólnego celu wszystkich narodów Europy, wybrani przedstawiciele milionów wypędzonych ze stron rodzinnych, po głębokim namyśle i w zgodzie ze swoim sumieniem, postanowili przed narodem niemieckim i opinią światową złożyć uroczystą deklarację, określającą obowiązki i prawa jakie niemieccy wypędzeni ze stron rodzinnych uznają za swoją zasadę podstawową oraz za nieodzowny warunek powstania wolnej i zjednoczonej Europy.*

- 1. My wypędzeni ze stron rodzinnych, rezygnujemy z zemsty i odwetu. Postanowienie to traktujemy poważnie. I jest ono dla nas święte, bowiem wypływa ono z pamięci o nieskończonych cierpieniach jakie przypadły w udziale ludzkości, szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu.*
- 2. Ze wszystkich sił wspierać będziemy wszelkie inicjatywy zmierzające do powstania zjednoczonej Europy, w której poszczególne narody żyć będą mogły bez trwogi i przymusu.*

---

<sup>19</sup> Źródło: [www.bund-der-vertriebener.de](http://www.bund-der-vertriebener.de) [dostęp: 03.04.2013 roku].

3. Ciężką i wytrwałą pracą będziemy uczestniczyć w odbudowie Niemiec i Europy.

Utraciliśmy nasze strony rodzinne. Ludzie, którzy nie posiadają stron rodzinnych są na tym świecie ludźmi bezdomnymi. Bóg wyznaczył ludziom ich strony rodzinne. Wyrwanie człowieka pod przymusem z jego stron rodzinnych, oznacza jego duchowe unicestwienie.

Los ten i związaną z nim cierpienia przypadły nam w udziale. Stąd czujemy się powołani żądać, aby prawo do stron rodzinnych, jako jedno z od Boga danych, podstawowych praw ludzkości - zostało uznane i urzeczywistnione.

Dopóty, dopóki prawo to nie zostanie w stosunku do nas urzeczywistnione, nie zamierzamy stać na uboczu skazani na bezczynność, lecz chcemy działać i tworzyć w ramach nowych, udoskonalonych form pełnych zrozumienia i braterskiego współżycia ze wszystkimi członkami naszego Narodu.

Dlatego też domagamy się i żądamy, tak dziś jak i wczoraj:

1. Równych praw obywatelskich, nie tylko w obliczu prawa, lecz również w rzeczywistości dnia codziennego.
2. Sprawiedliwego i sensownego podziału ciężarów ostatniej wojny na cały naród niemiecki, oraz uczciwego przestrzegania tej zasady.
3. Czynnego włączenia niemieckich wypędzonych ze stron rodzinnych w odbudowę Europy.

Narody świata winny poczuwać się do współodpowiedzialności za wypędzonych ze stron rodzinnych, jako tych, których niedola tego czasu dotknęła najbardziej.

Narody te winny postępować zgodnie z ich chrześcijańskim obowiązkiem i w zgodzie z ich sumieniem. Narody te muszą sobie uświadomić, iż los niemieckich wypędzonych ze stron rodzinnych, podobnie jak los wszystkich uchodźców, jest problemem globalnym, którego rozwiązanie obok najwyższej moralnej odpowiedzialności i poczucia obowiązku, wymaga również ogromnego wysiłku.

Wzywamy narody i wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyłożyli rękę do dzieła, które pozwoli nam wszystkim odnaleźć drogę prowadzącą z winy, nieszczęścia, biedy i cierpienia - ku lepszej przyszłości.

To prawda, że dokument ten podkreśla po raz pierwszy wyrzeczenie się przemocy i odwetu, a także fakt ponoszenia odpowiedzialności za wojnę wszystkich Niemców, a nie tylko tych ze „Wschodu”, jednak jego wydźwięk we wzajemnych stosunkach jest znikomy, zwłaszcza wobec zapisów podkreślających, że byli niemieccy mieszkańcy (także koloniści z lat 1939-1945, którzy uzyskali status wypędzonych), nie wyrzekną się prawa do stron ojczyстых na „Wschodzie”. Oczywiście chciałbym wyraźnie podkreślić, że nie można było oczekiwać, że nagle kilka lat po krzywdach wypędzeń - wysiedleń nastąpi gwałtowny przełom. Z humanitarnego punktu widzenia - a taki chciałbym tu reprezentować - jest oczywiste, że zwykli Niemcy ponieśli szereg tragedii bez względu na wcześniejsze uwarunkowania - z tym nie można dyskutować i nie wolno tego podważać. Ale nie przeceniałbym wartości Karty Wypędzonych dla procesu pojednania, to nie był jeszcze czas na to, aby tego typu gesty miały autentyczne przełożenie na rzeczywistość wzajemnych stosunków i uwaga ta nie dotyczy tylko

ówczesnej sytuacji w Polsce, ale także faktycznych postaw w RFN i uwarunkowań międzynarodowych. Postawa Związku wobec Polski, ale również innych krajów (szczególnie Czech), niezależnie od wydźwięku propagandy PRL, która chętnie posługiwała się zagrożeniem integralności terytorialnej na „Zachodzie”, była co najmniej dwuznaczna i nie ma tu wielkiej przesady. Erhard Cziomer pisze:

*(...) Adenauer jako realistyczny i pragmatyczny polityk nie wierzył w możliwość pokojowego odzyskania niemieckich obszarów na Wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, lecz ze względu na klientelę wyborczą wśród wypędzonych oraz założenia prawno-doktrynalne RFN, nie mógł tego wypowiedzieć publicznie (...)*<sup>20</sup>.

Warto w tym miejscu przytoczyć w całości treść listu historyków z kilku krajów (Czechy, Francja, Niemcy, Polska i in.), który był reakcją na inicjatywę uchwalenia dnia 5 sierpnia Dniem Pamięci o Ofiarach Wypędzeń:

***Oświadczenie w związku z uchwałą Bundestagu „60 lat Karty niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych - dopełnić pojednania”***

*Przyjęcie uchwały CDU/CSU i FDP „60 lat Karty niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych - zakończyć pojednanie” przez większość Bundestagu 10 lutego 2011 r. stanowi fałszywy sygnał historyczno-polityczny.*

*Uciekinierzy i wypędzeni na całym świecie, także niemieccy wypędzeni, posiadają prawo do szacunku i pamięci. O milionach uciekinierów na świecie, których zmuszono do opuszczenia ich ojczyzn, wspomina się każdego roku 20 czerwca, będącego na mocy uchwały Zgromadzenia Ogólnego ONZ, „światowym dniem migrantów i uciekinierów”.*

*Po co dokładać do tego „ogólnoniemiecki dzień pamięci o ofiarach wypędzeń?” „Karta niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych” z 5 sierpnia 1950 r. jest dla takiego ewentualnego upamiętnienia najgorszą z legitymacji.*

*W Karcie nie ma bowiem ani słowa o przyczynach wojny, narodowosocjalistycznych masowych zbrodniach, mordach na Żydach, Polakach, Sinti i Romach, radzieckich jeńcach wojennych i innych prześladowanych grupach, ani słowa o „Generalnym Planie Wschodnim” (Generalplan Ost), który przewidywał wypędzenie i wyniszczenie milionów „słowiańskich podludzi” po „ostatecznym zwycięstwie”.*

*Zamiast tego niemieccy wypędzeni zaliczyli się sami do „najbardziej doświadczonych cierpieniem tych czasów”. Słowo „pojednania” nie pojawia się w „Karcie niemieckich wypędzonych z ojczyzny”. Zamiast tego, w sposób całkowicie niedopuszczalny, „rezygnują” oni w tym dokumencie z „zemsty i odwetu”, tak jak gdyby można mieć do zemsty prawo. A za proklamowanym „prawem do ojczyzny” stało w 1950 r. nadal żądanie terytorialnej rewizji powojennych granic.*

---

<sup>20</sup> E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945-1995*, Warszawa 1997, s. 123.

*Dla Polaków, Czechów, Słowaków, byłych obywateli ZSRR, ocalałych z Holokaustu oraz członków innych narodów, którzy zostali napadnięci, byli wypędzani, mordowani, Karta nie stanowi dokumentu pojednania. Podnoszenie jej do rangi legitymacji nowego narodowego dnia pamięci sprzeciwia się wysiłkom wszystkich ludzi, którzy w Niemczech i zagranicą zabiegają o godną europejską pamięć wypędzeń.*

14 lutego 2011 /-<sup>21</sup>

Badania niemieckich historyków potwierdzają, że już w latach 50. Adenauer zdawał sobie sprawę z utraty byłych obszarów niemieckich, jednak wszelka dyskusja na ten temat wywoływała protesty Związku Wypędzonych. Jeszcze w 1990 roku kanclerz Helmut Kohl właśnie pod wpływem nacisku między innymi ze strony elektoratu wywodzącego się ze środowisk ziomkowskich wahał się w sformułowaniu ostatecznej deklaracji uznania granicy na Odrze i Nysie, choć był to jeden z warunków nałożonych przez mocarstwa, który określał możliwość zjednoczenia<sup>22</sup>. Karta Wypędzonych miała przede wszystkim znaczenie wewnętrzne, integrujące tę społeczność i ten aspekt istotnie jest ważny dla samych *Ostvertriebenen*, ale nie ma ona znaczącego odniesienia do wzajemnych stosunków po II wojnie światowej. Wystawa nie mówi nic o memoriale Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego z 1965 roku, o liście polskich biskupów do biskupów niemieckich, a przecież to te dokumenty po obu stronach Odry, a także Układ Warszawski z 1970 roku i realizacja polityki wschodniej lewicowego rządu Willy'ego Brandta, uważane są za kroki milowe w stosunkach polsko-niemieckich<sup>23</sup>. Wagę tych faktów podkreślił niezjący już orędownik pojednania polsko-niemieckiego, były przewodniczący Heimatkreis Meseritz Konrad von Tempelhoff (był pierwszym przewodniczącym międzyrzeckiego ziomkostwa, który wyraźnie zmienił charakter dyskusji ze stroną polską), w swoim przemówieniu wygłoszonym

<sup>21</sup> B. Dudek, *List historyków na temat Dnia Pamięci o Ofiarach Wypędzeń*, www.dw.de [dostęp: 11.01.2013 roku]. W cytowanej publikacji pełna lista sygnatariuszy.

<sup>22</sup> E. Cziomer, *Zarys historii Niemiec powojennych 1945-1995*, s. 131, 304. Problem granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie był jednym z podstawowych elementów określających warunki zjednoczenia Niemiec. Istniejący od 1950 roku, traktat zgorzelecki, choć wprowadzał do terminologii prawnomiędzynarodowej pojęcie granicy na Odrze i Nysie, nadto stanowił instrument propagandy PRL na Ziemiach Odzyskanych, w praktyce wobec doktryny RFN, która zakładała określenie tej granicy po zjednoczeniu Niemiec, nie określał jej w sposób ostateczny. Na temat traktatu zgorzeleckiego w kontekście polityki zagranicznej PRL i jego interpretacji w okresie PRL, zob. np. artykuł H. Sumujłło, *W dwudziestą rocznicę aktu frankfurckiego*, *Przegląd Lubuski*, czerwiec 1971, s. 41-47. Na temat listu biskupów i polityki Brandta zob. M. Latkowska, C. Felsch, *List biskupów & Willy Brandt w Warszawie. Przedwcześni bohaterowie* (w:) *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3, s. 380-396.

<sup>23</sup> Na temat gestu Willy'ego Brandta zob. artykuł M. Kasztelan, *Pamięć zbiorowa i polityka pamięci. Prasa polska i niemiecka wobec czterdziestej rocznicy wizyty kanclerza Willy'ego Brandta w Warszawie*, *Studia Zachodnie*, t. 14, 2013, s. 199-210.

4 czerwca 1995 roku podczas uroczystości odsłonięcia Kamienia Pojednania w Międzyrzeczu<sup>24</sup>. Wskazując na Kartę Wypędzonych ze Stron Ojczystych podkreślił List Biskupów, gest Willy'ego Brandta w Warszawie w 1970 roku, wreszcie wypowiedź prezydenta federalnego Romana Herzoga z 1 sierpnia 1994 roku w Warszawie. Ale to właśnie ze strony części środowisk ziomkowskich w Niemczech wypłynął zarzut wobec prezydenta Herzoga, który wypowiadając się jednoznacznie przeciwko roszczeniom na wschodzie, został nazwany „zdrajcą ojczyzny”<sup>25</sup>.

Szkoda, że zabrakło obok Karty Wypędzonych treści wypowiedzi Richarda von Weizsäckera - polityka CDU, prezydenta federalnego w latach 1984-1992, który 8 maja 1985 roku w Bundestagu powiedział, że ucieczka, wypędzenie i zniewolenie - jakkolwiek słowa te należy szerzej rozumieć, rozpoczęły się 30 stycznia 1933 roku<sup>26</sup>. Kolejnym brakującym elementem jest nieobecność polsko-niemieckich traktatów z 1991 roku. Zwiedzający nie dowie się z wystawy niczego o okresie po 1945 roku, a sądzę, że właśnie te zagadnienia mają większe znaczenie. Czy nie jest tak, że prezentowana wystawa „szufladkuje” niemiecką część historii Międzyrzecza, czy przypadkiem nie sprowadzamy znaczącego dorobku Niemców oraz bardzo trudnego - ciągle trwającego procesu pojednania po II wojnie światowej - do kilku epizodów opartych o literaturę regionalną z przełomu XIX i XX wieku, których zwieńczeniem pozostaną czasy nazizmu, wypędzenia i wysiedlenia - czasy krzywd?

Szkoda, bo także wszystkim krytykom, również tym zupełnie nierozumiejącym problemu tego trudnego merytorycznie przedsięwzięcia chciałbym tu przypomnieć, że historia Niemców w Międzyrzeczu to bogata karta w dziejach miasta, to wielki dorobek kulturalny, gospodarczy i wspólna spuścizna, o którą warto i trzeba dbać. Dziś już nie ma sensu spierać się o średniowiecze - takie spory są absurdalne. Ale *Mein Kampf* jako element wystawy, nawet z odpowiednim komentarzem historycznym, co akurat uczyniono, może wywoływać dezaprobatę. Jednak trudno dziwić się, że ten „specyficzny” oraz bardzo kontrowersyjny „eksponat” może wzbudzać uprawnione protesty - przecież wszyscy wiedzą, jakie treści prezentuje i do czego one doprowadziły w XX wieku. Być może akceptacja niektórych treści jest zbędna? I to też jest zjawisko, które należy brać pod uwagę przy podejmowaniu takich działań<sup>27</sup>. Nie wolno odmawiać wielu

---

<sup>24</sup> Przemówienie Konrada von Tempelhoffa z 4 czerwca 1995 roku w Międzyrzeczu, materiały w zbiorach autora. Konrad von Tempelhoff został pochowany na cmentarzu w Dąbrówce Wlkp. Szereg ciekawych informacji na jego temat zamieściła K. Kamińska w artykule *W międzyrzeczu*, jw.

<sup>25</sup> M. Zaborski, *Dla dobra narodu... Prezydenci RFN w latach 1949-2012*, Biuletyn Niemiecki, nr 24, 2012, s. 8.

<sup>26</sup> M. Kasztelan, *Pamięć zbiorowa i polityka pamięci*, s. 201.

<sup>27</sup> Cztery dni po otwarciu wystawy, 28 lutego 2012 roku, *Mein Kampf* w wyniku skrajnych komentarzy zostało wycofane z ekspozycji. Otwarcie wystawy dla szerszej publiczności - 1 marca 2012 roku - odbyło się bez tego eksponatu.

ludziom, którzy doświadczyli czasów wojny, prawa do protestu. Inna rzecz - i tu chciałbym być znów krytyczny również wobec niektórych nie do końca przemyślanych komentarzy - że część emocji wokół wystawy odzwierciedliła brak otwartości i przygotowania w dyskusji nad przeszłością. Nie ma sensu spierać się o określenia: wypędzenia, wysiedlenia. Sądzę, że jakkolwiek są i będą one nierzadko nadużywane zarówno w polskich, jak też niemieckich dyskusjach wewnętrznych oraz dwustronnych - służą przede wszystkim niepotrzebnej buchalterii. Oba te pojęcia dla Niemców i Polaków w wymiarze czysto ludzkim bez zbędnych prób „obiektywizacji” znaczą to samo - konieczność przymusowego opuszczenia rodzinnego siedliska - co najwyżej w lepszych lub gorszych warunkach<sup>28</sup>.

W najnowszej historii Polski i Niemiec znacznie ważniejsza pozostaje potrzeba zrozumienia oraz wzajemne poznanie i ta wystawa - co chciałbym podkreślić, jakkolwiek zawiera szereg wątpliwości, ma szansę przyczynić się do wzbogacenia tego procesu. Każdy kto zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi wie, że za Odrą zrobiono wiele dla rozliczenia się z trudną przeszłością. Również w Międzyrzeczu zrobiono już sporo - od publikacji poczynając, na pomnikach kończąc<sup>29</sup>. Najbardziej znaczącym gestem w dziejach wzajemnej współpracy byłych i obecnych mieszkańców Międzyrzecza było mimo wszystko wspólne odsłonięcie w 1995 roku pomnika na terenie byłego cmentarza ewangelickiego ku czci dawnych mieszkańców miasta. Gest ten bez większej przesady można określić jako „nowe otwarcie”. Jak powiedział nieżyjący już senator RP, międzyrzeczanin Zdzisław Jarmużek:

*(...) Ta pierwsza po pięćdziesięciu latach od zakończenia drugiej wojny światowej zorganizowana z woli obu stron - polskiej i niemieckiej - uroczystość odsłonięcia kamienia ku pamięci Niemców mieszkających na tej ziemi przed wojną, a których prochy*

---

<sup>28</sup> Wymownym pozostaje tytuł komentarza do wystawy opublikowany przez Iwonę Wróblak na łamach lokalnego miesięcznika „Kurier Międzyrzecki”. Wypowiedź ta, w moim przekonaniu przerysowana, zawiera jednak spostrzeżenie autorki, które koresponduje z podjętymi obecnie rozważaniami: (...) *To jest ważne pytanie. O kulturę i tożsamość. (...) Małe ojczyzny mają sens tylko w ramach wielkiej ojczyzny. Inaczej są plemienne, zagrodowe (...)* - I. Wróblak, *Na polskość się nie zarobi. Das Węborek*, Kurier Międzyrzecki, nr 4 (253), 2012, s. 6. Opublikowana w tym samym numerze Kuriera Międzyrzeckiego zgola odmienna opinia Reinharda Sprengera wskazująca, że (...) *wystawa i katalog ukształtowane zostały po mistrzowsku pod względem fachowym, naukowym i dydaktycznym (...)* jest o tyle dyskusyjna, że jej autor nie zna ani polskiej literatury i stanu badań, ani też faktycznych nastrojów lokalnej społeczności - *Opinie o wystawie „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza”*, Kurier Międzyrzecki, jw.

<sup>29</sup> Na przykład w 2005 roku z inicjatywy Urzędu Miasta w Międzyrzeczu ukazała się popularyzatorska praca: *Polsko-niemieckie dziedzictwo kulturowe w 1000-letniej historii Międzyrzecza*, oprac. B. Mykietów, K. Sanocka, M. Tureczek, Międzyrzecz 2005. Wspomnieć tu można również o różnych przewodnikach, albumach, w których zawsze pojawia się wątek wielokulturowości.

*tu pozostały, nie jest psychologicznie łatwa, a może nawet dla niektórych trudna do pełnej akceptacji - choć z różnych powodów i intencji. Trzeba to otwarcie powiedzieć. Nie da się bowiem wymazać z pamięci dobrych zdarzeń, uczynków, ale i doznanych krzywd. Doświadczaliśmy tego choć coraz słabiej w mijających latach pięćdziesięciolecia. W miarę upływu czasu emocje bledną, opadają, nadchodzi czas refleksji i zastanowienia, zimnego spojrzenia w przyszłość. Jawi się wizja i potrzeba nowych - nie obciążonych przeszłością kontaktów, współpracy, wzajemnej pomocy i zabawy (...)*<sup>30</sup>.

Nie wolno odmawiać nikomu - także byłym niemieckim mieszkańcom prawa do przeszłości. W dziejach Niemiec rok 1945 to jeden z największych wstrząsów, punkt krańcowy i zarazem początkowy. Niemcy mają prawo do zachowania pamięci o tych wydarzeniach. Nie sądzę, że jest możliwe tzw. obiektywne przedstawienie tych problemów. Sankcjonowanie krzywd oraz powiększanie wielkości ofiar po obu stronach debaty nie będzie służyło dyskusji<sup>31</sup>. Tymczasem konstrukcja wystawy nie tyle ukazuje dorobek kulturalny danej grupy, ile w swojej puencie w pewnym stopniu wzbudza poczucie nieufności. Dlatego też rozumiejąc dobre intencje całej koncepcji (jeszcze raz podkreślam, że tego typu wystawa była potrzebna) i niezwykle trudność ujęcia wywołanych tu zagadnień, sądzę, że lepszym przedsięwzięciem byłoby pokazanie wizji wspólnej, stojącej ponad tym, co już zostało powiedziane. Sądzę też, że omawiana koncepcja jest zbyt hermetyczna i nie do końca koresponduje z wymogami współczesnego dyskursu na temat wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Moje obawy, choć może subiektywne, każą zastanowić się nad trwałością podobnych ujęć w dłuższej percepcji. Nie ma też wątpliwości, że przyjęta obecnie koncepcja merytoryczna Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu powinna w najbliższym czasie zaowocować wystawą poświęconą dorobkowi Polaków przybyłych na te tereny w 1945 roku. Dopiero wówczas będzie można mówić o „nowym otwarciu programowym”. Trochę brzmi to paradoksalnie, ale „epoka zachwytu” nad niemieckimi pocztówkami powoli przemija - nie chodzi tu o zapomnienie, zubożenie, wymazanie z kanonu wartości, chodzi o ewolucję mentalną, która wymaga dynamicznego podchodzenia do analizy przeszłości i kreowania jej w obrębie wartości. Społeczeństwo w Polsce - a zwłaszcza na „Zachodzie” - poprzez oddolną, naturalną aktywność w tym zakresie po 1989 roku - zostało już w dużym stopniu uświadomione o skomplikowanej przeszłości tych ziem. Dziś nikt już nie niszczy niemieckich cmentarzy - zresztą to także był bardziej złożony problem, a inicjatywy takie jak np. ta ostatnia z Brójec pokazują, że przemiana mentalna następuje. Czy dotyczy to wszystkich - wątpię, ale czy jest możliwe,

---

<sup>30</sup> Wypowiedź senatora RP Zdzisława Jarmużka z 4 czerwca 1995 roku. Materiały w zbiorach autora.

<sup>31</sup> Zob. artykuł R. Żurka, *Ile ofiar wysiedleń? (w:) 1 wrzesień 1939-2009. Polsko-niemieckie miejsca pamięci?*, Berlin 2009, s. 35-43.

by wszyscy mieli jednakowe zdanie? Problem cmentarzy, nie tyle na płaszczyźnie politycznej co psychologicznej, trafnie ocenił nieżyjący już burmistrz Międzyrzecza Władysław Kubiak:

*(...) Historia sprawiła, a dokładniej II wojna światowa, że nowi mieszkańcy Międzyrzecza, którzy pozostawiali swą przeszłość - swe cmentarze gdzieś indziej, za Bugiem, w innych częściach Polski, nie przywiązywali wagi do tego właśnie cmentarza (...)*  
(w Międzyrzeczu - przyp. autora)<sup>32</sup>.

Tym samym parafrazując wypowiedź Leonharda von Kalckreutha<sup>33</sup> nie obawiam się, że obecność Niemców na Ziemi Międzyrzeczej zginie w pomrokach dziejów. Ta obecność jest wyraźna, zakorzeniona w mentalności i oczywista nie tylko dla historyków, ale także dla społeczności lokalnej, zaś niemiecki dorobek do dziś pozostaje ważną częścią tutejszej spuścizny. Społeczność Ziemi Międzyrzeczej nie jest na początku dialogu - wszak ten rozpoczął się dużo wcześniej i zdążył już wzbogacić tożsamość lokalną również o przeszłość byłych niemieckich mieszkańców. To nie jest tabu. W wielu przypadkach to obecni mieszkańcy bez udziału dawnych gospodarzy podejmowali różnego rodzaju inicjatywy. Problem rozumienia tych procesów dotyczy w moim przekonaniu w takim samym zakresie obu stron. Znacznie ważniejsze jest jednak chyba to, aby tego dorobku i trudnego przecież procesu porozumienia nie sprowadzać ponownie do stereotypów burzących dobre i zarazem ważne obecnie i w przyszłości stosunki między naszymi narodami. Spory i różne wizje tych samych problemów nie są niczym złym pod warunkiem, że służą budowaniu.

### **Muzeum i nasza tożsamość**

Tym sposobem powraca pytanie o nasz dorobek oraz o to, co my sami robimy dla zachowania przeszłości nie tylko niemieckiej, ale również polskiej. Alf Kowalski budując muzeum rozumiał, że dokumentuje nie tylko przeszłość, ale realizuje misję wykraczającą poza potrzebę bieżącą. Zbiory międzyrzeckiego muzeum to nie tylko to, co widać na ekspozycjach, ale również - a może przede wszystkim to, czego nie widać, a być może kiedyś zostanie zaprezentowane. Nie tak dawno w Międzyrzeczu rozpoczęła się dyskusja o nadaniu muzeum imienia

---

<sup>32</sup> Przemówienie burmistrza Miasta i Gminy Międzyrzecz Władysława Kubiaka 4 czerwca 1995 roku, materiały w zbiorach autora. Jak podaje K. Kamińska, burmistrzowi Kubiakowi, który zaangażował się we współpracę ze stroną niemiecką, radni miejscy w połowie lat 90., zarzucali, że prowadzi politykę, która doprowadzi do tego, że w Międzyrzeczu będą mówić po niemiecku, por. *W Międzyrzeczu*, s. 149.

<sup>33</sup> L. v. Kalckreuth, *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Słowo wstępne* (w:) Katalog wystawy, s. 7.



Alfa Kowalskiego, zakończona uroczystością 18 maja 2012 roku. Z tej okazji X tom serii historycznej „Ziemia Międzyrzecka w przeszłości” w całości został poświęcony patronowi muzeum. W przedsięwzięcie zaangażowali się dyrektor i pracownicy muzeum, przedstawiciele Starostwa Powiatowego, już nieżyjąca prof. Zofia Kurnatowska, prof. Stanisław Kurnatowski z Poznania, Izabela Stopyra - redaktor naczelna czasopisma „Powiatowa”, regionaliści tacy jak Ryszard Patorski, Marian Wieczorek. Lokalna prasa donosiła o znacznej inicjatywie, która powinna upamiętnić wielkiego międzyrzecczanina. Czy jednak samo nadanie imienia faktycznie jest wystarczające? Trochę mam wrażenie, że naszą cechą jest tworzenie haseł bez pokrycia. W jednym z numerów „Powiatowej” Marian Wieczorek<sup>34</sup> z oburzeniem pisał, że brak w muzeum wystawy o Polakach spod znaku Rodła. Pisał także, że wielu ludziom zależy na tym, by uczcić pamięć Alfa Kowalskiego. Tak to już jednak jest, że mało tych inicjatyw, które by te ważne postulaty faktycznie realizowały. Pamięć o Alfie Kowalskim została uczczona, ale czy ten gest wystarczy? Oburzamy się na taką czy inną wystawę, ale sami trochę czekamy, aż ci inni coś zrobią. Można w tym miejscu zadać pytanie, jak to się ma do działalności Alfa Kowalskiego, który był postacią skromną, ale zarazem podejmował wyzwania, które przetrwały wiele lat - co ważne - mimo ówczesnych warunków. Badania w obrębie spuścizny Kowalskiego bardzo wyraźnie to potwierdzają.

I trudno tu nie zgodzić się, że okres ten był znacznie trudniejszym dla wielu wypowiedzi, ale mimo to udało się w Międzyrzeczu stworzyć placówkę muzealną sprzyjającą mimo wszystko pewnej otwartości.

Jest trochę niepokojącym, że budowanie naszego zakorzenienia i tożsamości opieramy na hasłach, wielkich datach i uniesieniach, a jakoś nie chcemy dostrzegać siebie samych w tym procesie, również w odniesieniu do takich lub innych przedsięwzięć wystawienniczych. Spuścizna Alfa Kowalskiego każe inaczej spojrzeć na ten problem. Przybywając do Międzyrzecza rozpoczynał swoją działalność nie znając w istocie tego miejsca. Tutejsze dziedzictwo kulturowe odkrywał przez wiele lat - organizował muzeum, ewoluował jako artysta plastyk, uczestniczył w wielu przedsięwzięciach naukowych, kulturalnych, był też mieszkańcem Międzyrzecza, sąsiadem. Spuścizna Alfa Kowalskiego to nie tylko muzeum i zamek. To przede wszystkim przesłanie o konieczności odkrywania i ciągłego poszukiwania tych wartości, które tworzą tożsamość. To także otwartość na różnorodność, wielokulturowość, jakkolwiek poparta własnymi wartościami i własną wizją. To nie są wartości obiektywne, to są wartości znacznie częściej niezgodne z oficjalną wykładnią, ale sankcjonujące poczucie tego, co tworzy świat własny. Idąc tym tropem nie oburzajmy się na taką czy inną wykładnię historii w Muzeum, bo w istocie każdy ma swoją własną historię - także byli mieszkańcy Międzyrzecza mają do niej prawo. Alf Kowalski nie bał się tych przeciwności, nie był osobą

---

<sup>34</sup> M. Wieczorek, *Do redakcji. Dotyczy - zmiany nazwy muzeum i nie tylko*, Powiatowa, nr 3/154, 2012, s. 17.

układającą słupek dziejów - tworzył wypowiedzi ponadczasowe, prezentował różne wartości, choć nie mógł w ówczesnych warunkach z przyczyn niezależnych od siebie pokazać wszystkiego. Byłoby niedobrze, gdyby nadanie imienia muzeum było kolejnym jednorazowym faktem tworzącym tym razem tylko powtarzany „mit Alfa Kowalskiego”.

Międzyrzeckie muzeum - obecnie już im. Alfa Kowalskiego, jak mało która instytucja realizowała proces budowania tej wielokulturowej tożsamości od 1945 roku - wbrew opiniom współczesnych i wbrew przeciwnościom ówczesnych. Docenili to autorzy niedawnej wystawy w Berlinie zatytułowanej „Obok. Polska - Niemcy 1000 lat historii w sztuce”, gdzie zaprezentowano m. in. portrety trumienne z międzyrzeckiej kolekcji - portrety gromadzone przez dziesięciolecia za sprawą Alfa Kowalskiego i będące jak mało które eksponaty dowodem na wielokulturowość i otwartość międzyrzeckiego muzeum od początku jego istnienia<sup>35</sup>.

Leonhard von Kalckreuth na otwarciu wystawy w międzyrzeckim muzeum 24 lutego 2012 roku zacytował Golo Manna, który miał powiedzieć, że *...ten kto nie zna przeszłości, nie może budować przyszłości...*<sup>36</sup>. To ważne przesłanie, jednak sądzę, że należy rozumieć je zarówno w Polsce, jak i w Niemczech znacznie szerzej - we współczesnych realiach tworzenie wypowiedzi hermetycznych sprzyja nieporozumieniom. Dojrzewanie do otwartego dyskursu jest procesem długotrwałym, który musi uwzględniać wartości obu stron. Przeszłość Międzyrzecza na tle stosunków polsko-niemieckich powinna być rozpatrywana przy uwzględnieniu dorobku Polaków, Niemców, Żydów, Łemków, ale przede wszystkim ludzi. Jak pisze Heinz Fischer:

*(...) Historia tego straszliwego okresu w historii Europy XX wieku otrzymuje konkretny kształt, w którym świadkowie czasu opowiadają o ich autentycznych przeżyciach. Tutaj ta lekcja historii jest nie tylko abstrakcyjnym wyliczeniem faktów i liczb, które przekraczają ludzkie wyobrażenia, lecz konkretnym przedstawieniem losów indywidualnych ludzi z podaniem imienia i nazwiska, rodziców i rodzeństwa, zapisem strachu i nadziei (...)*<sup>37</sup>.

Wystawa „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza” powoduje, że jakże potrzebny dyskurs nad szeroko rozumianą niemiecką spuścizną kulturową w Międzyrzeczu staje się mimo wszystko abstrakcyjny, ujęty w ramy uwarunkowań

---

<sup>35</sup> Zob. *Obok. Polska - Niemcy 1000 lat historii w sztuce*, red. M. Omilanowska, T. Torbus, Berlin-Warszawa 2001.

<sup>36</sup> L. v. Kalckreuth, *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Słowo wstępne* (w:) Katalog wystawy, s. 7.

<sup>37</sup> H. Fischer, *Gest pojednania. Narodowy Fundusz Republiki Austrii na Rzecz Ofiar Narodowego Socjalizmu* (w:) *Prawda i pojednanie*. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego, red. J. Barcz, Warszawa 2002, s. 138.

etnicznych, narodowościowych. A przecież to właśnie te aspekty są jedną z podstawowych przeszkód, by spojrzeć na ludzi z imienia i nazwiska. Paradygmat etniczny i narodowy jest w niej nader wyraźny.

Czy nowa wystawa w międzyrzeckim muzeum uzupełnia zbudowany wcześniej dorobek, wzbogaca go? Czy istotnie wnosi *novum* do procesu budowania lokalnej tożsamości? Z pewnością wywołała dyskusję, spowodowała, że problemy naszej tożsamości przynajmniej „na chwilę” powróciły do publicznej debaty, choćby tej lokalnej i to jest pozytywne. Jak przekazał nam hrabia Zygmunt Krasieński w „Nie-Boskiej komedii” - zanim wywołamy rewolucję, warto zawczasu pomyśleć co będzie, gdy już opadnie pył... Pokazała to emocjonalna i nie zawsze uprawniona dyskusja po otwarciu ekspozycji.

Moje obawy kazały zadać pytanie, czy Niemcy w obrębie tej wystawy nie są tylko anonimową grupą, zbiorowością etniczną, pewnym już odległym epizodem w dziejach miasta? Wydzwięk wystawy (czasami niesprawiedliwy) był w istocie taki, że oto byli niemieccy mieszkańcy są grupą roszczeniową. A przecież Niemcy w dziejach Międzyrzecza - dawni mieszkańcy - nie mogą być tak traktowani. Ich wielowiekowy dorobek jest bowiem zbyt znaczący, by zamykać go w kilku znanych faktach interpretowanych przez pryzmat wizji dziejów zawartych w literaturze z I poł. XX wieku - tej niemieckiej, ale również tej polskiej.

Obawiam się, że jakkolwiek temat ten jest bardzo ważny, sama wystawa przez przyjęty kształt merytoryczny, którego efekt końcowy był trochę jednak odmienny od początkowej nader ogólnej, ale odważnej koncepcji, stała się mimowolnie i chyba jednak niepotrzebnie w pewnym sensie powrotem do debaty o to, kto ma rację, kogo było więcej i o to, kto był bardziej pokrzywdzony. W zasadzie tylko tak dało się odczytać pojawiające się po jej otwarciu komentarze.

Ale rozpatrując omawianą wystawę na tle przemiany programowej, jaka nastąpiła w międzyrzeckim muzeum w ostatnim okresie, chciałbym też zauważyć rolę społeczności lokalnej w budowaniu tożsamości. W istocie rzeczy międzyrzecka wystawa, ma szansę stać się krokiem wstępnym do studiów nad historią własną, historią nas samych, także w kontekście określającym nasz stosunek do przeszłości byłych niemieckich mieszkańców. I tym razem ma rację Leonhard von Kalckreuth, który na spotkaniu zorganizowanym w Międzyrzeczu 30 listopada 2012 roku powiedział, że nic nie stoi dziś na przeszkodzie, a nawet jest wskazanym, aby Polacy dokumentowali własną przeszłość na Ziemiach Zachodnich Polski po II wojnie światowej, również tu w Międzyrzeczu.

W konkluzji tej wypowiedzi, z pewnością pod wieloma względami subiektywnej, chciałbym podkreślić, że międzyrzecka wystawa, jak też każde podobne tego typu wydarzenie, zawsze będzie oceniana w sposób indywidualny. Analiza tego niełatwego przedsięwzięcia - i to jest uwaga do części głosów krytycznych - wyraźnie zmieniającego dotychczasową linię programową muzeum, musi być opierana o argumenty merytoryczne, wszak żyjemy w okresie zgoła odmiennych stosunków polsko-niemieckich. Sądzę, że jeśli sami będziemy aktywnie budować

własną tożsamość, poznawać nasz dorobek po 1945 roku, przeszłość byłych niemieckich mieszkańców Międzyrzecza i okolic, choć nie jest przecież obca, stanie się częścią nas samych. Ale by tak się stało, musimy poznać również przeszłość własną. Inna rzecz, że opóźnienie tych procesów w Polsce ma swoje obiektywne uzasadnienie i jednak w stosunku do byłych niemieckich mieszkańców, zwłaszcza zamieszkałych po wojnie w byłej RFN, tu w Polsce ciągle trzeba mówić o nadrobieniu. Dopiero wówczas nastąpi faktyczny proces budujący postawy wspólne - proces, którego nie wypełni taka czy inna, nawet najlepsza wystawa.

Na postawy otwarte składa się kilka czynników, zaliczyć do nich należy pamięć o miejscu pochodzenia, nasz własny dorobek w nowym miejscu i jednak dopiero na końcu historię miejsca, która została zapisana przez byłych mieszkańców. Ale paradoksalnie, uwzględnienie tego ostatniego aspektu nie oznacza, że jest on najmniej ważny, lecz najtrudniejszy do przyjęcia i „umojenia”...



1. Alf Kowalski podczas pracy dokumentacyjnej w Dąbrówce Wlkp., fot. Ryszard Patorski



2. Portrety oraz herby polskiej i niemieckiej szlachty na wystawie w międzyrzeczkim muzeum, lata 50/60. XX wieku, zbiory Ryszarda Patorskiego



3. Strona tytułowa pierwszego numeru czasopisma „Heimatgruss” z 1949 roku, zbioru autora



4. Burmistrz Władysław Kubiak (po lewej) oraz przewodniczący Heimatkreis Meseritz e. V. Konrad von Tempelhoff (po prawej) odsłaniają pomnik na terenie dawnego cmentarza ewangelickiego w Międzyrzeczu w dniu 4 czerwca 1995 roku, fotografia Ryszard Patorski



5. Kanclerz Willy Brandt kłęk przed Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, 7 grudzień 1970 roku (*Kniefall von Warschau*). Tablica autorstwa Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej z pomnika Willy'ego Brandta na warszawskim Muranowie. Gest ten, wyprzedzający swoje czasy, był przemilczany przez władze PRL ze względu na antysemickie wydarzenia z 1968 roku, zaś w RFN ugrupowania centrowe i prawicowe uznały go za przesadę. Tygodnik „Der Spiegel” w wydaniu z 14 grudnia 1970 roku opublikował na okładce zdjęcie kłęczącego kanclerza z pytającym komentarzem i zarazem sondażem: *Durfte Brandt knien?* (Czy Brandt miał prawo kłękać?). Blisko 50% respondentów uznało ten gest za przesadę. Podpisany 7 grudnia 1970 roku układ PRL - RFN (niem. *Warschauer Vertrag*) został ratyfikowany w Bundestagu 248 głosami za, oraz aż 238 głosami wstrzymującymi się. 10 deputowanych było przeciw. Wcześniej centrowa opozycja podważała zasadność tego układu powołując się na zapis konstytucyjny określający istnienie Niemiec w granicach z 1937 roku. Środowiska Związku Wypędzonych uznały układ z Polską za zdradę

**POMNIK Z KULIGOWA A NIEMIECKA KULTURA PAMIĘCI  
W OKOLICACH MIĘDZYRZECZA PRZEŁOMU XIX/XX WIEKU.  
PROBLEM PRZYWRACANIA DO PRZESTRZENI PUBLICZNEJ  
OBCYCH MIEJSC PAMIĘCI**

### **Inicjatywa z Kuligowa**

Nieco enigmatycznie Gazeta Lubuska doniosła o inicjatywie mieszkańców wsi Kuligowo, którzy postanowili odbudować pomnik żołnierzy z okresu I wojny światowej<sup>1</sup>. Wieś w czerwcu 2012 roku została wzbogacona o nowy (stary) element krajobrazu kulturowego na niewielkim wyniesieniu w centrum wsi. Prosty granitowy obelisk z listą nazwisk żołnierzy w języku polskim i niemieckim wobec braku charakterystycznych elementów w obrębie miejscowości, stał się mimowolnie jej swoistą dominantą. Nazwiska na tablicy upamiętniają byłych mieszkańców wsi (Kuligowa i Marianowa), którzy polegli w latach 1914-1918. Należy jednak już w tym miejscu wskazać raczej na lata 1914-1919, gdyż wielu żołnierzy niemieckich pochodzących z pogranicza walczyło w tzw. wojnie granicznej, czyli działaniach armii pruskiej przeciwko Powstaniu Wielkopolskiemu. Owa wojna graniczna w niemieckiej propagandzie okresu międzywojnia urosła do rangi ważnego czynu bohaterskiego przeciwko Polakom, którzy zapragnęli pozbawić Niemców ich ojczyzny w byłej Prowincji Poznańskiej. Wojna graniczna, w której Niemcy ponieśli znaczne straty, doskonale wpisywała się także w forsowany zarówno w okresie Republiki Weimarskiej, ale także III Rzeszy, mit „ciosu w plecy”. W Międzyrzeczu tuż obok ówczesnej Volksschule (Liceum) wzniesiony został pomnik ku czci także tych żołnierzy, a na cmentarzu ewangelickim wydzielono specjalne kwatery dla bohaterów wojny o wolne Niemcy, choć były tam również cztery kwatery poległych po stronie polskiej. Podobny cmentarz z tablicą poległych był na cmentarzu w Trzcielu, także w Brójcach były mogiły Niemców poległych w wojnie granicznej. Po wkroczeniu Niemców do Wielkopolski 1 września 1939 roku niemal natychmiast zaczęły się masowe aresztowania byłych powstańców wielkopolskich, których wysyłano do obozów koncentracyjnych lub też wykonywano egzekucje. Przypadki tego typu działań miały miejsce w miejscowościach

---

<sup>1</sup> D. Brożek, *Mieszkańcy odnowili kapliczkę i obelisk*, Gazeta Lubuska, 14 czerwca 2012 roku, [dostęp: 22.06.2012 roku].



pogranicza, w okolicach Międzychodu, Trzciela, Babimostu<sup>2</sup>.

I w tym miejscu pojawia się pierwsza wątpliwość dotycząca inicjatywy z Kuligowa. Jakkolwiek owa inicjatywa (jak sądzę), podyktowana została czymś, co określa się jako „postawa etyczna”, to jednak pomnik ten poza kilkoma nazwiskami polskimi jest w swojej wymowie co najmniej dyskusyjny. Brak w sąsiedztwie pomnika rzetelnego komentarza w postaci wyraźnej i czytelnej tablicy. Wszak za taki komentarz nie można uznać malutkiej tabliczki z drobnym tekstem ogólnie informującej, że jest to pomnik związany z I wojną światową i został wystawiony przez byłych mieszkańców wsi. Niestety, próżno szukać jakiegokolwiek komentarza o kontekście historycznym związanym z powstaniem tego obelisku po 1919 roku. Trudno też szukać informacji, czyją inicjatywą było odbudowanie tego obelisku. Wywiad przeprowadzony przez autora wśród mieszkańców potwierdził, że nie było zgody wszystkich członków społeczności na realizację tej inicjatywy. Oczywiście nic nie stoi na przeszkodzie, aby taka tablica była dwujęzyczna - nawet taka być powinna, ponieważ Kuligowo jest dość często odwiedzane przez byłych niemieckich mieszkańców.

Autorzy tego przedsięwzięcia zapomnieli, że ów pomnik, który już dawno powinien być uporządkowany (dotychczas to miejsce nie przysparzało wsi powodów do dumy), nie jest jednak tylko lakoniczną informacją o poległych. Wszak ten obelisk, podobnie jak tysiące tego typu wznoszonych w latach 20. XX wieku na terenie Republiki Weimarskiej, wpisuje się w niemiecką kulturę pamięci głoszącą upadek wielkiej potęgi Prus. Napis pod nazwiskami głosi: „Oni polegli, bo Niemcy powinny żyć”. Niestety, w tym miejscu pojawia się kolejna wątpliwość - czy Polacy, wcielani do armii pruskiej i uczestniczący w bratobójczej wojnie przeciwko Polakom tak samo wcielany do armii carskiej, istotnie chcieli ginać za wolne Prusy - dodać należy - Prusy, które wywołały wojnę i następnie poniosły klęskę militarną oraz polityczną w Europie?

Zachowując dystans do „wielkiej” historii i polityki, trudno nie zauważyć, że ludziom (Niemcom i Polakom) należy się zwykły szacunek - wszak mówimy o wydarzeniach, od których mija już zgoła 100 lat, wydarzeniach, którym nie towarzyszą już w zasadzie emocje. Problem jednak polega na braku rzetelnego poinformowania w postaci tablicy, czym była I wojna światowa i jakie konsekwencje przyniosła zarówno Polakom, jak też i Niemcom. W ten sposób inicjatywa, która mogła stać się ciekawym wydarzeniem historycznym budującym poczucie wspólnej tożsamości i odpowiedzialności, stała się tylko próbą zawłaszczenia. Rozmawiając z mieszkańcami usłyszałem rzecz jasna nie tylko opinie negatywne. Byli i tacy, którzy chwalili całe przedsięwzięcie wskazując przede wszystkim na walory estetyczne miejsca. Jednak jedna ze spotkanych osób, która chętnie

---

<sup>2</sup> Na temat działań militarnych Powstania Wielkopolskiego w okolicach Międzyrzecza zob. pracę J. Benyskiewicz, H. Szczegół, *Powstanie Wielkopolskie nad środkową Obrą*, Zielona Góra 1998.

wdała się w dyskusję, zwróciła mi uwagę na pewien pomijany przez innych aspekt. Jak wyjaśniła mi starsza pani - w sposób niezwykle neutralny i bez żadnych emocji - tu nie chodzi o taki czy inny pomnik, o Polaków czy Niemców, tu chodzi o to, że wielu z nas zostało postawionych przed faktem dokonanym. Jak wskazała - *to dobrze, że zrobiono porządek, bo kamienie te leżały tak przez te lata po wojnie, ale przecież ludzie z centralnej Polski mają prawo mieć inne odczucia i w zasadzie pomnik ten zamiast łączyć teraz dzieli wieś...* Jak wskazali moi rozmówcy, sporym zaskoczeniem był że przy okazji poświęcenia położonej w sąsiedztwie kapliczki, poświęcono także pomnik żołnierzy. Mieszkańcy zauważyli również, że w trakcie uroczystości ogłoszone zostało przemówienie, z którego nie wynikało, czym jest pomnik i dlaczego został odbudowany. Wszystko to - co zaskakujące przy podkreśleniu wartości inicjatywy i szacunku dla zmarłych, których nazwiska wykute są na centralnej tablicy - wzbudziło raczej wątpliwości<sup>3</sup>.

### **Pomnik na tle niemieckiej kultury pamięci w okolicach Międzyrzecza**

Wszystkie te opinie i sama obserwacja pomnika każą zadać pytanie, czy takie inicjatywy mają łączyć obecne społeczności na „zachodzie” Polski, czy też dzielą przez brak wycucia i dostrzegania wartości innych. Sądzę, że problemem jest także wiedza na temat działań podejmowanych przez polityków i społeczeństwo niemieckie w XIX i XX wieku na rzecz budowania postaw wobec historii i wartości narodowych<sup>4</sup>.

Pomniki żołnierzy na terenie państwa pruskiego pojawiły się w XIX wieku, choć w zasadzie tradycja ta wywodzi się z okresu Rewolucji Francuskiej, kiedy żołnierz stał się obywatelem, a zatem zasługiwał na pamięć jako obrońca ojczyzny i podmiot w obrębie polityki i społeczeństwa. Jednakże już od samego początku tej tradycji, różne grupy społeczne chciały w obrębie pomników wyrażać także swoją interpretację wydarzeń, których one dotyczyły. W Prusach w 1813 roku pojawiły się specjalne rozporządzenia, które określały obowiązek upamiętniania poległych. W tego typu inicjatywy miał być angażowany kościół ewangelicki oraz społeczności lokalne, które były zobowiązane do wystawiania choćby skromnych tablic ku czci tych, co polegli za ojczyznę. Szczególny wzrost liczby tego typu obiektów miał miejsce w Prusach po wojnach prusko-duńskich, prusko-austriackich i prusko-francuskich na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku. Od samego

---

<sup>3</sup> W odniesieniu do przytoczonego przykładu por. artykuły: J. Jasiński, *Bismarck i inne przypadki. Droga na manowce*, Siedlisko, nr 1, 2005, s. 3-6; Z. Mazur, „Pomniki wojowników” na Ziemiach Zachodnich i Północnych, Siedlisko, nr 5, 2008, s. 43-53.

<sup>4</sup> Obszernie na ten temat pisze Z. Czarnuch, *Z dziejów militaryzacji mentalności mieszkańców Prus od XVII do początku XX wieku na przykładzie społeczności Ziemi Torzymskiej i ziem sąsiednich* (w:) Cozsterine - Küstrin - Kostrzyn. Twierdza, ludzie, kultura, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Kostrzyn-Zielona Góra 2005, s. 150-159.

początku pomniki te służyły nie tylko zachowaniu w pamięci nazwisk poległych, ale także swoistej ideologizacji przez umieszczanie symboli państwowych i alegorycznych. Również w okresie międzywojennym wymowa tego typu pomników nie zamykała się wyłącznie w chęci zachowania w pamięci nazwisk, choć należy wyraźnie tu wskazać, że wiele tego typu upamiętnień miało charakter refleksyjny - zwłaszcza w obrębie społeczności lokalnych. Od 1925 roku w Niemczech wprowadzono Narodowy Dzień Żałoby jako święto narodowe, zamienione później na Dzień Pamięci Bohaterów, a następnie Dzień Odrodzenia Suwerenności Zbrojnej - już w III Rzeszy. Pomniki te, których wznoszenie regulowane było przez władze według określonych wzorców i wymowy ideowej, miały obok owej pamięci budować także poczucie krzywdy i zarazem dumy z historii militarnej XIX-wiecznych Prus<sup>5</sup>. Znaczący udział we wznoszeniu tego typu obiektów miały związki weteranów, w tym szczególnie nacjonalistycznie nastawiony „Stahlhelm”, czyli Związek Żołnierzy Frontowych negatywnie ustosunkowany do Republiki Weimarskiej i otwarcie głoszący hasła narodowosocjalistyczne. Dużą rolę odgrywała także organizacja Niemiecki Związek Narodowy Opieki nad Grobami Wojennymi oraz organizacja Czarny Krzyż. Głównym celem działalności tej ostatniej było umacnianie niemieckiego narodu na Wschodzie przez prowadzenie polityki rewizjonistycznej szczególnie agresywnej wobec Polski. Organizacja ta mocno angażowała się w tzw. nurt naukowy „Ostforschung”, którego celem było podkreślanie niemieckiej misji kulturalnej na wschodzie. Na zlecenie tej organizacji w 1936 roku tekst o niemieckości zabytków Marchii Granicznej przygotował znany niemiecki konserwator zabytków Bernard Schmid. Tekst ten zachował się w zasobie archiwum Brandenburskiego Konserwatora Zabytków w Zossen pod Berlinem<sup>6</sup>. Jak udowodnił Schmid:

*(...) Dwa ważne świadectwa starej niemieckiej kultury znajdujemy w naszych wsiach: chłopski dom i kościół. W domu tkwi prastara ludowość, jednakże dom ulega szyb-*

---

<sup>5</sup> Np. Urząd Brandenburskiego Krajowego Radcy Budowlanego wydawał specjalne katalogi projektów typowych, określających wymiary, materiał, elementy symboliczne, kompozycje pomników w przestrzeni miejscowości itp. Zob. *Beispiele für Kriegergrabdenkmäler der Provinz Brandenburg*.

<sup>6</sup> Bernard Schmid zaliczany jest do wybitnych znawców sztuki średniowiecznej na Pomorzu i w Prusach. Jego pozycję w literaturze naukowej określają również badania polskojęzyczne, w tym autora, np. w obrębie tematyki kampanologicznej. Zob. też prace kampanologiczne K. M. Kowalskiego z Gdańska, gdzie znaleźć można liczne odwołania do prac Schmidta z zakresu historycznego ludwisarstwa. Ale Bernard Schmid angażował się również w nurt polityki historycznej, zajmującej się niemieckością prowincji wschodnich. Na ten temat zob. interesujący tekst K. Bernhardt, *Inwentaryzacja zabytków sztuki między nauką i polityką: Prusy Zachodnie i Wolne Miasto Gdańsk*, *Biuletyn Historii Sztuki*, R. 72, nr 3, 2010, s. 263-288. Schmid nie był zresztą tu wyjątkiem, również konserwator Prowincji Poznańskiej, Julius Kohte aktywnie uczestniczył w tego typu nurcie badań.

kiemu zużyciu. Starych domów chłopskich obecnie jest bardzo niewiele, a ich liczba zmniejsza się coraz bardziej. Kościół zmienia się nie tak szybko, bowiem pozostaje w użyciu przez stulecia i stąd też prawie zawsze jest najstarszą budowlą wsi, będąc prastarym miejscem zebrań ludu, słowo Boże pozostawało duchowym centrum społeczności wiejskiej, zaś lipy na zielonych terenach przed kościołem jednoczyły mieszkańców wsi biorących udział w świeckich zgromadzeniach. W wiejskim kościele odzwierciedla się dzieje kraju (...) Daje się zauważyć, że kraina wschowska w XIV wieku należała do Śląska i zawsze zachowywała kulturową zależność od śląskich Niemców (...) Powiat Wałcz, który należał kiedyś do Nowej Marchii, a dzięki możnym rodzinom szlacheckim Goltz, Wedel i Blankenburg pozostał zawsze niemiecki, ma teraz prawie wyłącznie drewniane kościoły z późniejszego okresu (...)

Ciekawy fragment tego tekstu dotyczy okolic Międzyrzecza i Skwierzyny. Uwagę zwraca zwłaszcza dość wymowna interpretacja budownictwa barokowego, które jest oceniane jako przejaw kultury niemieckiej, podobnie jak ośrodki kultu, takie jak Rokitno:

(...) Powiat Międzyrzecz posiada wiele bardzo dobrze wyglądających kościołów drewnianych, w Łagowcu (kat.) budowlę z bali z młodszą wieżą i w Chlastawie (ew.) 1637 budowlę szachulcową. Aż do tych terenów przenikają wpływy niemieckie, zazwyczaj śląskich rodzin/rodów szlacheckich. Przykładem może być również wykonana w roku 1737 w konstrukcji szachulcowej rozbudowa kościoła w Starych Drzewcach (ew.) w powiecie wschowskim pod patronatem rodziny von Nostitz. Powiat Międzyrzecki posiadał późnośredniowieczne kościoły w Starym Dworze i Chociszewie, w ostatnim czasie musiały one ustąpić miejsca większym nowym budowlom i tylko w Chociszewie zachowała się wieża zbudowana z cegły i kamienia polnego z wysoką miedzianą iglicą.

W powiecie Skwierzyna i Międzyrzecz klasztory cystersów w Bledzewie i Paradyżu były niegdyś ważnymi centrami kultury. Zakon ten przestrzegając zasady: „módl się i pracuj”, zajmował się rolnictwem i zakładał wsie, a w nich budował kościoły. Co charakterystyczne dla tych kościołów i warte zauważenia, są to budowle barokowe, tak jak w Starym Dworze 1768 (kat.) z dwiema zuchwałymi dwuspadowymi wieżyczkami czy też Rokitno 1746-48 (kat.) z pięknymi sklepieniami w formie kopuły. Nie sposób pominąć tutaj również samego kościoła parafialnego w Paradyżu; dostojnie wyglądający, murowany budynek z XIV wieku z dwiema zachodnimi wieżami z roku 1788. Do tego kręgu kulturowego należy również katolicki kościół wiejski w Nowym Kramsku, pow. Babimost z roku 1769, założony przez klasztor cystersów w Obrze; jest on centralną budowlą z interesującym sklepieniem kopułowym. Klasztory te, założone niegdyś przez niemieckich mnichów, w średniowieczu obsadzone były przez Niemców, później wprowadzili się tu polscy mnisi, lecz zachodnie wpływy kulturowe pozostały w dalszym ciągu bardzo silne (...).

Pomniki te, tak jak szereg publikacji na pograniczu polsko-niemieckim, wpisywały

się w antypolską propagandę - wszak Polska jako państwo była postrzegana jako jedno z tych, które wyrządziło krzywdę Niemcom w czasie wielkiej wojny lat 1914-1918 i 1919. O ile pomnik w Kuligowie pozostaje stosunkowo łagodny w wymowie, choć mimo wszystko napis jest jednoznaczny, na wielu tego typu obeliskach umieszczano sentencje, które nader wyraźnie wpisywały się w pruski i niemiecki militarystyczny, np. „Spraw Boże, by Niemcy znowu stały się wielkie”. Elementy te stawały się szczególnie agresywne po 1933 roku, kiedy całkowitą kontrolę nad życiem społecznym i politycznym przejęli naziści. Warto w tym miejscu wskazać, że szczególną rolę tego typu upamiętnień pełniły także tzw. „dzwony pamięci” (niem. Kriegsgedächtnisglocke) na dużą skalę odlewane w okresie międzywojennym zwłaszcza dla kościołów ewangelickich i niosące ze sobą szczególną wymowę pamięci wojny, ale i swoistej symboliki militarno-politycznej<sup>7</sup>.

Pomniki żołnierzy I wojny światowej, ale też i różne inne formy upamiętnienia, znajdowały się w wielu miejscowościach w okolicach Międzyrzecza. Niektóre z nich w różnej formie przetrwały - i tak np. w Bukowcu pomnik żołnierzy zamieniono po wojnie na pomnik ku czci zjednoczenia PPR i PPS, a w latach 90. XX wieku na bazie tego postumentu ustawiono figurę św. Krzysztofa autorstwa miejscowego artysty-amatora, z inicjatywy ówczesnego proboszcza w Starym Dworze ks. Tadeusza Kulczyka. W Bukowcu był także inny, mniej znany obecnie pomnik - figura cesarza Wilhelma. Obiekt ten położony był na wschód od bramy dworskiej na niewielkim sztucznym wzniesieniu otoczonym lipowym szpalerem i niewielkim ozdobnym metalowym ogrodzeniem. Miejsce to jest wyraźne do dziś w obrębie miejscowości m.in. za sprawą zachowanego tegoż szpaleru. Bardziej neutralny charakter miał pomnik leśniczego Wilhelma Obsta wzniesiony przez ówczesnego właściciela ziemskiego Hansa Otto von Gersdorff na skraju wsi w obrębie terenu rekreacyjnego nazywanego *Unter den Birken* (Pod brzoźami) przy drodze do Siercza. Do dziś zachował się fundament po tym obiekcie. Po wojnie obelisk ten nazywany był „Dziad i Baba”<sup>8</sup>. W Pszczewie popiersie Wilhelma I zdobiące kolumnę w centrum rynku zostało zamienione na figurę św. Józefa z Dzieciątkiem. W Lutolu Suchym, w miejscu pomnika przed kościołem, stoi sporych rozmiarów figura Chrystusa. Inne zostały zniszczone - w Gorzycy zachował się przy kościele tylko fundament - pierwotnie na niewielkim postumencie z listą nazwisk ustawiono dzwon, który wcześniej zawieszony był w sąsiedniej dzwonnicy przykościelnej. Pomnik ten został zniszczony tuż po II wojnie światowej,

---

<sup>7</sup> Zob. pracę *Denkmäler in Kiel und Posen. Parallelen und Kontraste*, hrsg. von R. Jaworski, W. Molik, Kiel 2002. W obrębie tej publikacji interesujący w kontekście niniejszych rozważań pozostaje szczególnie tekst R. Jaworskiego, *Denkmäler als Gedächtnisorte und als Gegenstand der Forschung. Regionalne und vergleichende Aspekte*, s. 10-22. Por. np. tekst A. Biercy, *Z badań nad wojennymi pomnikami w Chojnie sprzed 1945 roku* (w:) Chojna i okolice na przestrzeni wieków, t. 1, red. R. Skrycki, Chojna-Zielona Góra 2007, s. 105-115.

<sup>8</sup> Za informacje dziękuję Pani Mirosławie Zajac z Bukowca.

a o samym dzwonie wiadomo, że został zdeponowany w 1946 roku w starostwie powiatowym w Międzyrzeczu. W samym Międzyrzeczu naprzeciwko obecnego Liceum przy ulicy Staszica także zachowały się fundamenty, a w Wyszanowie w miejscu pomnika wzniesionego przez „Stahlhelm” wybudowano przystanek PKS. Pomnik w Bobowicku został zniszczony - ostatnio odnaleziono jego fragmenty i przekazano do muzeum<sup>9</sup>. Podobne pomniki, niektóre ciekawe plastycznie, były niemal we wszystkich miejscowościach. Statuy upamiętniające wojny prusko-austriackie i prusko-francuskie z lat 1866-1871 znajdowały się np. w Brójcach - na rynku, w miejscu, gdzie dziś zbiegają się dwie główne aleje rynkowego parku, w Policku - otoczony zachowanymi do dziś dębami, w Trzcielcu - na Nowym Rynku. Ich cechą charakterystyczną był orzeł pruski na szczycie kolumny. U podstawy kolumny często zamieszczano napisy określające intencje samego obelisku. Interesujący postument ku czci żołnierzy I wojny światowej projektu być może rzeźbiarza Emila Bauera(?), znajdował się w Skwierzynie na terenie parku miejskiego (obecnie Park Konstytucji). Figura ta nosząca nazwę „Der Wille Wiederaufbau” została wzniesiona w 1927 roku. Plastycznie był to jeden z ciekawszych tego typu monumentów w okolicach Międzyrzecza. Bardzo często zwłaszcza w miejscowościach o charakterze ewangelickim wznoszono inne formy upamiętnienia. Niemal w każdym kościele znajdowały się przy prezbiteriach tablice z listami nazwisk. Często w celu ich umieszczenia usuwano starsze wyposażenie. Tak było np. w Bukowcu, gdzie usunięto portrety pastorów miejscowego zboru wieńczące wcześniej emporę prezbiterium i nawy. Część z nich, m.in. portrety pastora Georga Gottlieba Kratza oraz Dawida Rosenberga zachowały się w zbiorach międzyrzeczeckiego muzeum do dziś i stanowią eksponaty w ramach wystawy „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza”. Tego typu tablice z nazwiskami są obecnie rzadkością. Przykład zachowanych tablic w niemal pierwotnym kontekście można oglądać w kościele w Klepsku w powiecie zielonogórskim. Widać tam wyraźnie, jakie znaczenie odgrywało upamiętnienie - tablice z Klepska umieszczono w prezbiterium mimo nader wysokiej wartości artystycznej wyposażenia tego kościoła. Natomiast ciekawostką, jeśli chodzi o Klepsk, są tablice ku czci poległych, które znajdują się przy drodze do Łęgowa, gdzie zresztą również zachowały się pozostałości po pomniku. Postument z Klepska został wzniesiony przez „Stahlhelm”. Świadczy o tym zachowany symbol w postaci hełmu. Tablice te zostały podniesione ostatnio przez miejscowe koło łowieckie, które obok ma swoją siedzibę. Otoczenie w postaci drzewostanu zdradza pierwotny kontekst przestrzenny całego obelisku. Odwołując się do otoczenia tego typu pomników, dęby lub lipy mające dość wymowny charakter symboliczny,

---

<sup>9</sup> D. Brożek, *Jak zginął Sabin Albert?*, Gazeta Lubuska, 31 marca 2012, wydanie elektroniczne [dostęp: 22.06.2012]; M. Frąckowiak, *Pomnik ofiar I wojny światowej z Bobowicka* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka w przeszłości*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, t. 11, Międzyrzecz-Zielona Góra 2013, s. 147-150.

były bardzo częstym elementem towarzyszącym. Tego typu zespoły drzew w centrach wsi zwykle zdradzają miejsca, gdzie znajdowały się różnego rodzaju obiekty kultury pamięci<sup>10</sup>.

Szczególną formą upamiętniania, nader wyraźną także w okolicach Międzyrzecza, były wspomniane już dzwony pamięci. Ich obecność odnotowano niemal we wszystkich kościołach ewangelickich, natomiast rzadkością były w kościołach katolickich. Dzwony te, odlewane ze staliwa będącego materiałem tańszym od brązu, były w istocie rzeczy uzupełnieniem strat wojennych poniesionych zwłaszcza w 1917 roku, kiedy na masową skalę rekwirowano metale kolorowe. Na wielu z nich, dobrze udokumentowanych w 1942 roku przez Fritza Martinata na łamach *Grenzmärkische Heimatblätter*, zamieszczano inskrypcje przypominające jedynie fakt, że starsze dzwony były zabrane na potrzeby wojenne, a obecny ponownie głosi chwałę Boga. Dla przykładu można podać inskrypcję z Bukowca: *In Kriegsnot zerschlagen zu Vaterlands Wehr / Ruf ich nun wieder zu Gottes Ehr.* (Tłum.: W biedzie wojny oddany armii ojczyźnianej. Dzwonię ponownie na chwałę Boga). Ale w obrębie inskrypcji na dzwonach pojawiały się także napisy, które znacznie bardziej nawiązywały do pamięci o wojnie i przede wszystkim do sytuacji politycznej w Niemczech. Na dzwonie z Pszczewa z 1924 roku znajdował się napis: *Dem Gedächtnis unserer im Weltkrieg 1914/1918 Gefallenen* (Tłum.: Pamięci naszych poległych w wojnie 1914/1918). W Trzcielcu na dzwonie z 1921 roku: *Ehre sie Gott in der Höhe. Für die im Weltkrieg dem Vaterland geoferte Glocke* (Tłum.: Chwała Bogu na wysokości. Dzwon poświęcony ofiarom wojny światowej za ojczyznę). W Brójcach na dzwonie z 1925 roku zapisano: *Wenn ich ertöne / denkt Eurer Söhne / Die Blut und Leben / für Euch gegeben* (Tłum.: Kiedy dzwonię, dziękuję waszym synom, którzy krew i życie dla was oddali). Płaszcz dzwonu zdobiła plakietka przedstawiająca wojownika z chorągwią pod krzyżem. Według opisów - oprócz normalnego dzwonienia używano go podczas tzw. dni pamięci o poległych, kiedy dzwoniono w trakcie drogi do dwóch brójeckich pomników, gdzie składano kwiaty. W Goruńsku na dzwonie z 1930 roku jest napis: *Gestiftet von den Bauern und Arbeiten zu Grunzig. Ich gab mein Erz fürs Vaterland, aus treurer Lieb ich Neu erstand* (Tłum.: Ufundowany przez rolników i robotników w Goruńsku. Oddałem moje serce ojczyźnie, z tragicznej miłości powstałem ponownie). Na dzwonie w Zbąszynku odlanym w 1929 roku napisano: *Hart wie Stahl ist unsere Zeit* (Tłum.: Jak stal twardy jest nasz czas). W Chycinie w 1930 roku wykonano następującą inskrypcję: *Deutsche Volksnot Scholz mein Erz zu Waffen, Deutscher Glaube hat mich Neu geschaffen* (Tłum.: Niemiecki biedny lud ofiarował moje serce armii, niemiecka wiara mnie odnowiła). Jednakże szczególnie ciekawe przykłady pochodziły

---

<sup>10</sup> Na temat obiektów w okolicach Międzyrzecza zob. M. Tureczek, *Zabytki w krajobrazie kulturowym Międzyrzecza i okolic*, Międzyrzecz 2012. Duża grupa pomników zachowanych bądź też częściowo zniszczonych (np. Trzebów, Maszków i in.) zachowała się na terenie powiatu ślubickiego i sulęcińskiego.

z Nowego Kramaska w okolicach Babimostu oraz z Kęszycy koło Międzyrzecza. W Nowym Kramsku w 1936 roku umieszczono sentencję upamiętniającą poległych w nocy z 2 na 3 lutego 1919 roku bohaterów niemieckiej wojny granicznej. *Das sei ferne, daß wir fliehen sollten! Auf Grenzwacht fielen in Neukramzig am 2. und 3 Februar 1919. Oberleutnant der Ulanen von Gladko, Leutnant der Ulanen von Kleist, Leutnant Dahn, Wachtmeister König Seid eingedenk!* (Tłum.: Nie daj Boże abyśmy uciekali! Na straży granicy w Nowym Kramsku w nocy z 2 na 3 lutego 1919 roku byli: porucznik jazdy von Gladko, podporucznik jazdy von Kleist, podporucznik Dahn, sierżant König. Pozostań świadomy!) W 1939 roku w kościele zawieszono dodatkowo tablice ku czci podoficerów Kurtzmanna i Klose. Ciekawy przykład znany jest z Kęszycy koło Międzyrzecza. Na płaszczu największego dzwonu z 1934 roku w kościele protestanckim umieszczono swastykę oraz napis: *Im neuen Reich der alte Gott möge uns helfen aus aller Not* (Tłum.: W nowej Rzeczy stary Bóg pomoże nam we wszystkich trudnościach). Na mniejszym dzwonie był napis: *Eine feste Burg ist unser Gott, ein gute Wehr und Waffen* (Tłum.: Świętą warownią jest nasz Bóg, dobra armia i broń). Swastyki były również na dzwonach z Kurska (zachowane do dziś). Dzwony z Kęszycy były ufundowane przez gminę ewangelicką z Międzyrzecza i jak pisze Fritz Mertinat - były to pierwsze dzwony ze swastyką na wschodzie...? W podobnym tonie ufundowano dzwony w miejscowości Jastrowie koło Wałcza: *Gegossen im Jahre des erwachenden Deutschlands 1933* (Tłum.: Odlany w roku przebudzenia Niemiec 1933). W Radawnicy koło Złotowa na dzwonie odlanym w 1928 roku znajdowała się inskrypcja o nader propagandowym charakterze: *Grenzmarkstolz und Grenzmarkpein schall ins deutsche Land hinein!* (Tłum.: Duma i męka Marchii Granicznej dzwonią do wnętrza niemieckiej ziemi!)<sup>11</sup>.

Polityka pamięci w okolicach Międzyrzecza i w samym mieście była stosunkowo wyrazista, w sposób dość jednoznaczny kształtująca postawy ówczesnego społeczeństwa, także w aspekcie stosunków polsko-niemieckich. W XIX wieku, zwłaszcza po zjednoczeniu Niemiec, do przestrzeni publicznej coraz częściej wkraczała polityka wyznaczając z jednej strony tendencje militarystyczne, z drugiej zaś na terenach pogranicznych etnicznie i kulturowo - takich jak Międzyrzecz - tendencje antypolskie utrwalające walkę o „niemiecki wschód”. Zjawiska te pozostawiły po sobie pokaźną grupę obiektów w przestrzeni miasta. W samym Międzyrzeczu było ich kilka. Warto wymienić chociażby kamień poświęcony w 1933 roku ku czci dyrektora szkoły realnej i organizatora antypolskich wystąpień

<sup>11</sup> Temat ten został obszernie omówiony przez autora na większej liczbie przykładów w pracy *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej*, s. 86-90. Więcej przykładów pochodzących także z innych obszarów dawnej Marchii i Granicznej w pracy F. Mertinata, *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, *Grenzmärkische Heimatblätter*, 17 Jg., Heft 1-2, 1941, s. 59-74 oraz Tenze, *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, *Grenzmärkische Heimatblätter*, 18 Jg., Heft 1-2, 1942, s. 99-185.



w 1848 roku Samuela Gottfrieda Kersta (1804-1875) - obecnie pomnik Powstania Wielkopolskiego przy dworcu. Samuel Gottfried Kerst był międzyrzeckim deputowanym do zgromadzenia narodowego, dyrektorem szkoły realnej, aktywnym działaczem komitetu niemieckiego i „Centralnej Komisji kresów Wchodnich”. Jak pisał Paul Hart w 1930 roku: (...) *Jego nazwisko pozostało we wspomnieniach każdego Międzyrzezanina (...) walczył aby Międzyrzecz i Prowincja Poznańska pozostały niemieckie (...)*<sup>12</sup>. Po wybudowaniu dworca kolejowego, a następnie szpitala w latach 1908-1909 od tzw. Brójeckiego Przedmieścia do dworca wytyczono ulicę, którą nazwano imieniem Kersta. Kamień ku jego czci był swoistym zwieńczeniem tej ulicy przy placu dworcowym<sup>13</sup>. Okazały postument Germanii w sąsiedztwie kościoła św. Jana Chrzyciela przedstawiał charakterystyczną postać kobiety z tarczą i mieczem będącą alegorią Niemiec (zachowane fundamenty w parku na miejscu dawnej fosi miejskiej). Szczególnie okazały pomnik cesarza Wilhelma został przywieziony z Bydgoszczy w 1919 roku i znajdował się obok cmentarza ewangelickiego do przełomu 1945/1946 roku. Ten obiekt był nie tylko interesujący w kontekście budowania pamięci historycznej. Jego projektantem był znany niemiecki artysta włoskiego pochodzenia Alexander Emil Ludovico Calandrelli (1834-1903)<sup>14</sup>. Sam pomnik został odlany z brązu w 1893 roku. Warto wskazać w tym miejscu, że figura była ewakuowana z Bydgoszczy po włączeniu miasta do Polski w 1919 roku. Ówczesny burmistrz Międzyrzecza w latach 1922-1933, Paul Hart, postać nader zasłużona dla rozwoju gospodarczego miasta, życzył Niemcom z Bydgoszczy, by ów pomnik rychło wrócił do pierwotnego miejsca, tak jak Bydgoszcz rychło powinna powrócić do Niemiec<sup>15</sup>. Pozyskał także dwie tablice miasta i powiatu Bydgoszcz, które zostały w 1930 roku wmurowane w holu wejścia do międzyrzeckiego ratusza. Wcześniej, bo w 1924 roku, na ratuszu pojawił się niemiecki orzeł. Jak pisze Stefan Dyroff, rada miasta przez cały omawiany okres posługiwała się swoistą polityką historyczną określającą narodowe tendencje w społeczeństwie niemieckim. Na przykład w 1912 roku sala narad ratusza została ozdobiona malowidłami przedstawiającymi ukaranie rabusiów klasztoru przez mistrza Albrechta oraz hołd stanów przyjęty 9 października 1793 roku w międzyrzeckim zamku przez króla Fryderyka Wilhelma II. Przejawem tego typu działalności było np. nazwanie osiedla dla Niemców opuszczających Wielkopolskę w okresie międzywojennym „Flotwellsiedlung”. Elementy polityki i historii, także tej lokalnej, przejawiały się w nazewnictwie ulic. Wytyczoną na przełomie

---

<sup>12</sup> P. Hart, *Meseritz von 1930* (w.): *Geschichte der Stadt Meseritz*, P. Becker, Meseritz 1930, aneks, s. 2.

<sup>13</sup> Obecnie ta sama ulica prowadząca do kamienia Powstania Wielkopolskiego nosi imię Karola Marcinkowskiego.

<sup>14</sup> Na temat Aleksandra Calandrelliego zob. np. P. Bloch, S. Einholz, J. Simson: *Ethos & Pathos - Die Berliner Bildhauerschule 1786-1914. Katalog und Begleitband zur Ausstellung*, Berlin 1990.

<sup>15</sup> P. Hart, *Meseritz*, s. 3.

XIX i XX wieku ulicę, gdzie wybudowano Szkołę Ludową, nazwano imieniem Bismarcka. Obecna ulica Wojska Polskiego nazywała się Wilhelmstrasse, zaś obecna ulica Chopina nosiła nazwę Volmera. Na terenie Winnicy wzniesiono już w 1889 roku jeden ze starszych w Niemczech pomników - popiersi Bismarcka, nadto na południe od miasta w okolicach Nietoperka wybudowano tzw. wieżę Bismarcka<sup>16</sup>. Interesujący charakter posiadał mało znany monument ku czci Paula von Hindenburga - był to dąb posadzony z okazji 70. rocznicy urodzin (2 X 1847-1917) oraz kamień, na którym Hindenburga nazwano „Rycerzem niemieckiego wschodu” (*Ritter des deutschen Ostens...*). Paul von Hindenburg w 1917 roku został także honorowym obywatelem Brójec. W sąsiedztwie ówczesnej Volksschule (obecnie Liceum Ogólnokształcące) po I wojnie światowej wzniesiono wspomniany pomnik projektu radcy budowlanego Henschke, upamiętniający poległych żołnierzy w latach 1914-1919 (okres wojny i wojna graniczna - polskie Powstanie Wielkopolskie), którzy pochodzili z Międzyrzecza. Pomnik ten, wzniesiony z inicjatywy „Stahlhelm” i odsłonięty 6 września 1925 roku, oprócz lat wojny i pamięci poległych przypominał także o utracie miast Poznania i Zbąszynia<sup>17</sup>.

Działania wokół budowania postaw nie wyrażały się tylko przez pomniki. Wśród licznych przedsięwzięć podejmowano różnego rodzaju inicjatywy społeczne i naukowe, których celem było ugruntowanie elementów kultury niemieckiej. Jednym z takich przykładów była propozycja zmiany nazwy miasta, gdyż określenie *Meseritz* wydawało się z jednej strony zbyt słowiańskie, z drugiej w istocie nie miało żadnego znaczenia pojęciowego. Zdaniem Stefana Dyroffa, szczególną aktywność na tej płaszczyźnie wykazał Carl Kade, który pisał że (...) *Miasto Meseritz ma w pełni uzasadnione prawa do niemieckiej nazwy. Jest nie tylko obecnie całkowicie niemieckim miastem, lecz było nim również przed ponad sześciuset laty; zawsze czuło się bardziej związane z Brandenburgią i Śląskiem, do których należało przez dłuższy czas, niż z Polską i Poznaniem*. Nawet niemiecki archiwista poznański Adolf Warschauer uwagi Kadego nazwał „historyczną rozprawą miłośnika - laika”. W międzyczasie próbowano także zmienić nazwę *Winnitze* na *Neuland*. Jednak ostatecznie nazwy te pozostały, zaś w późniejszym okresie nauka niemiecka zarówno *Meseritz* jak też *Winnitze* wywodziła z form starogermańskich. Ciekawy charakter miały działania na gruncie tzw. pracy kulturalnej. Jako dowód niemieckości na wschodzie przedstawiano m.in. w dziełach W. Doetscha klasztor

---

<sup>16</sup> Na temat wieży Bismarcka z Międzyrzecza zob.: S. Dyroff, *Alejka kamieni polnych z napisami niemieckimi z otoczenia byłej wieży Bismarcka w Nietoperku koło Międzyrzecza* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Ze studiów nad dziejami i tożsamością*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2007, s. 27-32.

<sup>17</sup> Nader interesującym artykułem, dostarczającym wielu danych na podjęte tematy pozostaje publikacja S. Dyroffa, *Między pamięcią a historią. Kulturowa legitymizacja władzy w okręgu międzyrzeczkim w latach 1871-1939* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Śladami historii*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2005, s. 279-292.

w Paradyżu, który miał pełnić rolę (...) *centrum kultury nad wschodnią granicą Rzeszy, jako pionier niemieckości, jako bastion przeciwko atakującej słowiańszczyźnie* (...) <sup>18</sup>. Już tytuł pracy W. Doetscha: *Kloster Paradies. Ein Kulturzentrum an der deutsche Ostgrenze*, wyd. Międzyrzecz 1926 (Tłum.: Klasztor Paradyż. Centrum kulturalne na niemieckiej granicy wschodniej), pozostawał nader wymowny. Niemieckość tych ziem sugerowały pomniki nagrobne, które miały być (...) *widocznym świadectwem niemieckiego charakteru miasta także pod wcześniejszym panowaniem polskim* (...) <sup>19</sup>. W obrębie prasy i badań popularnych dowodowano także niemieckości grodu, podczas gdy sam zamek mający charakter polski częściej interpretowano jako dowód polskiego uciążliwego dla Niemczyzny, panowania nad niemieckim miastem. Zasłużony skądinąd badacz i inwentaryzator zabytków Prowincji Poznańskiej i Pomorskiej Juliusz Kohte, nazywał ten obiekt późnogotyckim związkiem cegieł <sup>20</sup>. Miejscowy radca budowlany określał natomiast zamek jako związek „gotycko-polski”. Ocena zamku ulegała jednak znacznie dalej idącym interpretacjom w okresie międzywojennym, dopuszczając nawet takie stwierdzenia jak F. Lüdtke, że była to: *najstarsza niemiecka budowla ceglana po prawej stronie Odry* <sup>21</sup>.

Inny badacz, Heinrich Kleinwächter, jakkolwiek autor opracowań dotyczących zabytków Wielkopolski, na podstawie niemieckojęzycznych inskrypcji na dzwonach, takich jak np. z Chociszewa z 1500 roku, uzasadniał znaczenie ludności etnicznie niemieckiej w Prowincji Poznańskiej <sup>22</sup>. Podobny charakter towarzyszył idei założenia muzeum. Jak zaznaczano w memoriale przekonującym miejscowe władze o słuszności tego przedsięwzięcia (...) *Prehistoria i historia nowożytna wykażą nasze historyczne prawo do obszarów wschodnich oraz poziom kultury naszych germańsko-niemieckich przodków. Dział ludowy pokaże poprzez stroje, rzemiosło artystyczne, obyczaje itd., że nasza ojczyzna była i jest niemiecka* (...) <sup>23</sup>.

W okresie międzywojennym obok wyraźnego ożywienia badań nad historią i kulturą regionu przejawiających się m.in. na kanwie licznych publikacji nie tylko w prasie, ale także w takich wydawnictwach popularyzujących, jak wspomniany *Grenzmärkische Heimatblätter* czy *Heimatkalender für den Kreis Meseritz*, ukazały się monografie Brójec (1928) autorstwa Walthera Hämpela <sup>24</sup>. Obchody 500.

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 281-282.

<sup>19</sup> Tamże, s. 283.

<sup>20</sup> Na temat niemieckich inwentaryzacji zabytków w kontekście polityki historycznej państwa pruskiego zob.: K. Bernhard, *Inwentaryzacja zabytków sztuki między nauką i polityką*, s. 263-289.

<sup>21</sup> Cyt. za: G. Urbanek, „Najstarsza niemiecka ceglana budowla po prawej stronie Odry” – od propagandy po próbę renowacji zamku międzyrzeckiego w latach 30. i 40. XX wieku (w:) *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, red. M. Tureczek, B. Mykietów, t. XII, Międzyrzecz 2014, s. 57-69.

<sup>22</sup> H. Kleinwächter, *Die Glockeninschriften in der Provinz Posen*, *Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen*, 15 Jg., 1900, s. 31-42.

<sup>23</sup> S. Dyroff, *Między pamięcią a historią*, s. 284-285.

<sup>24</sup> W. Hämpel, *Heimatbuch von Brätz 1428-1928*, Meseritz 1928.

rocznicy lokacji Brójce były bodaj największym przedsięwzięciem kulturalnym w mieście w okresie międzywojennym. Przygotowania do nich rozpoczęto już w 1924 roku<sup>25</sup>. W 1930 roku została wydana monografia Międzyrzecza autorstwa Paula Beckera. W jej obrębie znalazł się obszerny tekst ówczesnego burmistrza Międzyrzecza Paula Harta, który obok obrazu gospodarczego miasta zawarł wiele uwag dotyczących sytuacji polityczno-społecznej<sup>26</sup>. Ciekawą opinię na temat obu prac, stanowiących mimo wszystko zbiór informacji historycznych szeroko wykorzystywanych także obecnie przez polskich historyków, wyraził niemiecki historyk Stefan Dyroff:

*(...) Niezwykłym jest fakt, że dwóch rektorów szkół wyrosłych w Prowincji Poznańskiej i długi czas tam pracujących napisało w konsekwencji te dzieła. Zwracali oni uwagę obok charakteru naukowego na szerokie oddziaływanie tych prac. Jest to widoczne szczególnie u Hämpela, który od początku zaplanował przebitkę poszczególnych rozdziałów także w lokalnych gazetach jak choćby ukazującej się w Międzyrzeczu Märkisch-Posener-Zeitung. Rozdziały jak „Niemieckie Brójce” nigdy nie weszłyby do naukowej publikacji i ukazują wyraźnie narodowo-polityczne podłoże obydwóch dzieł. I tak czytelnik dowiaduje się, że Brójce zostały „uchronione przed spolszczeniem”. Wspomina on, że w 1890 roku spośród 1625 mieszkańców tylko 23 podawało polski jako język ojczysty. Sam jubileusz miasta określony został przez burmistrza Warnke jako „potężna manifestacja niemieckości w Marchii Granicznej”. Jedynym widocznym elementem antypolskim był wóz organizacji Deutscher Ostbund uczestniczący w pochodzie, który przedstawiał wypędzoną z Polski niemiecką rodzinę i wywołał ogromny aplauz w Märkisch-Posener-Zeitung. Nadzieję na lepszą przyszłość symbolizować miał niemiecki rycerz zakonny. Tradycję zakonną kultywowała także miejscowa organizacja kombatancka, która uczestniczyła w pochodzie jako grupa rycerzy zakonnych. Oprócz tego widoczne były przede wszystkim organizacje cechowe, które odnosiły się do tradycji rzemieślniczych w Brójcach i przypominały o okresie rozkwitu miasta pod panowaniem polskim. Nie było to jednak z pewnością dostrzeżone, lecz uznane za dowód na to, iż miasto od zawsze było niemieckie. Możliwa korzyść takiego narodowego spojrzenia na historię okazała się w 1918 roku, kiedy argumenty historyczne przy przeprowadzaniu granicy między Niemcami a Polską odgrywały dużą rolę podczas Konferencji Wersalskiej. Wówczas to Niemiecka Rada Ludowa w Międzyrzeczu wydała pismo „Międzyrzecz, powiat bezspornie niemiecki”, którego autorem prawdopodobnie był Paul Laskowsky. Postulował w nim między innymi, że Międzyrzecz posiada „w pełni ugruntowane prawo do trwałej przynależności do Rzeszy Niemieckiej”. W przypadku Pszczewa przytaczane są liczba mieszkańców, obraz miasta,*

<sup>25</sup> Na ten temat zob. APG, *akta miasta Brójce z lat 1924-1929. Dokumentacja dotycząca obchodów 500-lecia lokacji miejskiej w 1928 roku*, nr sygn. 40.

<sup>26</sup> P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930. Tekst Paula Harta został zamieszczony jako aneks w części czwartej. Zob. jw.

obyczaje i zwyczaje jako dowód niezaprzeczalnej niemieckości miasta. Podczas gdy odnoszące się do punktu trzynastego Wilsona pismo doprowadziło wespół do tego, że Międzyrzecz w Wersalu przydzielony został do Niemiec, podobne pismo o mieście Zbąszyniu nie odniosło zamierzonego skutku, mimo iż autorzy postrzegali miasto jako „nierozzerwalną część starego niemieckiego kraju” (...)<sup>27</sup>

Inny badacz dziejów Wielkopolski w XIX wieku - historyk związany z zielonogórskim środowiskiem naukowym, Tomasz Nodzyński, na temat monografii Międzyrzecz autorstwa Paula Beckera wypowiada się w nieco szerszym kontekście problemowym, odnosząc to opracowanie do polskiej historiografii okresu powojennego:

Paul Becker (przyp. autora) (...) Należał do aktywnych popularyzatorów historii regionalnej w duchu niemieckim. W programowym artykule, zamieszczonym w *Grenzmarkische Heimatblätter* w roku 1926 roku postulował, aby w publikacjach historycznych eksponować właśnie takie akcenty, przywołując np. dorobek niemieckiej kolonizacji (szczególnie miejskiej) w Wielkopolsce. Mimo że we wspomnianym artykule natwoływał historyków do badań źródłowych, to sam zgodził się pracować bez dostępu do archiwum poznańskiego. W niewielkim stopniu brak ten zrekomensowały poszukiwania w archiwach Berlina i Gdańska. Po ok. dwóch latach pracy, w 1930 roku książka ukazała się nakładem wydawcy czasopisma *Märkisch Posener Zeitung* w Międzyrzeczu. Jest ona dość typowym przykładem *Heimatgeschichte* tamtego czasu na pograniczu. Oparta przede wszystkim na opracowaniach i źródłach drukowanych, w dużej mierze kompilacyjna i nie ukrywająca swego polityczno-narodowego przesłania. W opisie konfliktu polsko-niemieckiego, szczególnie w XIX i XX wieku jest jednostronna, nie uwzględniająca racji polskich. Była i jest zapewne dobrą odpowiedzią na podobne polskie publikacje sprzed i po II wojnie światowej, dowodzące odwiecznej polskości kiedyś tzw. „kresów niewyzwolonych”, a następnie „ziem odzyskanych”. Taką rolę miała przede wszystkim do spełnienia. Przy krytycznym naukowo podejściu pozostaje jednak, obok kroniki Zacherta, punktem wyjścia do badań nad historią Międzyrzecza. W trzy lata po wydaniu pracy Beckera, będącej podsumowaniem dorobku niemieckich regionalistów z przełomu XIX i XX wieku, idee *Heimatkunde* zostały podporządkowane ideologii nazi-stowskiej, z licznymi wątkami rasistowskimi i wielkoniemieckimi. Okręgi Międzyrzecza i Skwierzyny utworzyły tzw. wspólnotę kulturalną (*Kulturgemeinde*) NSDAP, podporządkowującą działania kulturalne indoktrynacji. Propagandowy wymiar miały organizowane przez tę strukturę „Powiatowe dni kultury”, w programach, których obok wykonywania monumentalnych utworów muzyki klasycznej (z Beethovenem i Wagnerem na czele) śpiewano „niemieckie pieśni” i słuchano mów lokalnych oficjeli hitlerowskich. Imprezę taką zaczął i kończył marsz ze sztandarami członków NSDAP i jej przybudówek<sup>28</sup>.

---

<sup>27</sup> S. Dyroff, *Między pamięcią a historią*, s. 289-290.

<sup>28</sup> T. Nodzyński, *Zarys dziejów Międzyrzecza w latach 1815-1945* (w:) *Międzyrzecz - dzieje miasta*, red. W. Strzyżewski, M. Tureczek, Międzyrzecz 2009, s. 282-283.

Ludność Międzyrzecza i okolic w 1918 roku bardzo wyraźnie wystąpiła przeciwko próbom włączenia miasta do Polski. 1 grudnia 1918 roku w sali dawnego budynku starostwa zebrali się przedstawiciele zwołanej Niemieckiej Rady Ludowej (Deutsche Volksrat), która uchwaliła następującą deklarację: (...) *Wir Deutschen des Kreises Meseritz (...) In alter Treue zum Deutsche Reich haltend, erwarten wir, dass es Eine der vornehmsten Aufgaben der Regierung und der alsbald einzuberufenden Nationalversammlung sein wird, die Rechte der Deutschen im Osten zu wahren und zu schützen (...)*. Tłum.: My Niemcy Powiatu Międzyrzeckiego (...) w odwiecznej lojalności wobec Niemieckiej Rzeszy oczekujemy, że będziemy jednym z głównych zadań rządu, a zwołane Zgromadzenie Narodowe ma chronić prawa Niemców na wschodzie (...)<sup>29</sup>.

W samym Międzyrzeczu odbyła się również wielka manifestacja wyrażająca sprzeciw, aby miasto włączano do, jak to nazwano, „Republiki Warszawskiej” (Republik Warschau). Cytowany już Tomasz Nodzyński odnosząc się do tych wydarzeń jak najbardziej obiektywnie zauważa, że motywy tej argumentacji wynikały z faktu, iż ówczesni mieszkańcy Międzyrzecza już od kilku pokoleń zamieszkiwali w państwie pruskim i aktywność Polaków, jakkolwiek wywoływała negatywne odczucia społeczności niemieckiej, była także niezrozumiała<sup>30</sup>. Okres militaryzacji społeczeństwa zamieszkującego państwo pruskie, począwszy od jego zarania w XVII wieku, jeszcze raz mimo klęski I wojny światowej, zaowocował w okresie międzywojennym. Zbigniew Czarnuch w jednym ze swoich znakomitych esejów pisze:

*(...) Coraz więcej Niemców przygniecionych militarną klęską roku 1918, okrojeniem granic państwa, upokorzonych demilitaryzacją i upadkiem gospodarki oraz dotkniętych bezrobociem zaczęło wierzyć nazistom i ich hasłu „armaty zamiast masła”. Wspierana przez finansistów, właścicieli fabryk i dużych majątków ziemskich odbudowa armii, budowa koszar i systemów umocnień, budowa autostrad i osiedli robotniczych, ożywiły gospodarkę, sprawiając szybką likwidację bezrobocia i biedy. Pojawiły się oznaki stopniowego wzrostu dostatku. Naród zaczął wierzyć Hitlerowi i na skrzydłach Wiktorii z licznych pomników, poszybował w mityczne obszary starych utopii mesjaniistycznych o dziejowej misji Niemiec w losach ludzkości. Tym razem zorganizowanej na prawach społecznego darwinizmu (...)*<sup>31</sup>.

## Perspektywa dzisiejsza

Pomnik z Kuligowa pozostając nie tylko obiektem pamięci ofiar, ale również śladem niemieckiej polityki historycznej okresu międzywojnia, wpisuje się bez wątplenia w obecne procesy na ziemiach zachodnich i północnych Polski - pro-

<sup>29</sup> P. Becker, *Geschichte*, s. 248.

<sup>30</sup> Por. T. Nodzyński, *Zarys dziejów Międzyrzecza*, s. 254-257.

<sup>31</sup> Z. Czarnuch, *Z dziejów militaryzacji mentalności mieszkańców Prus od XVII do początku XX*, s. 169-170.

cesy, które są przejawem poszukiwania własnej tożsamości. Bardzo często dzieje się tak, że kreatorami tych procesów, jakkolwiek nie zawsze utożsamianych przez wszystkich, są lokalni liderzy społeczni, którzy realizując tego typu przedsięwzięcia próbują wyrażać opinię większości. Niestety, jedną z pułapek tego typu inicjatyw, nierzadko - o czym mowa w innych rozdziałach - jest zbyt pochopna ocena przeszłości, która prowadzi do automatycznego adaptowania dziedzictwa bez należytej refleksji. Zachowując wobec inicjatywy z Kuligowa raczej neutralną i badawczą postawę uważam, że zagrożenie w obrębie takich działań polega na przedmiotowym, a nie podmiotowym traktowaniu tego rodzaju śladów przeszłości. W istocie rzeczy mimo próby wpisania ich w krajobraz kulturowy i mentalny pozostają obok społeczności, nie mając w istocie żadnego znaczenia. Ale taka sytuacja prowadzi także do zjawisk negatywnych, wywołujących spór nie tylko o wartości, ale również o subiektywne związki w obrębie grup lokalnych w wymiarze społecznym. W istocie rzeczy tego typu pomniki są śladami historii lokalnej, definiując nierzadko złożone dzieje poszczególnych miejscowości i grup społecznych. Negowanie ich obecności jest w jakimś stopniu próbą wymazywania historii. Analizując jednak kontekst ich powstawania i znaczenie w obrębie grup, które zamieszkiwały te tereny przed 1945 rokiem, współcześnie nawet tak lokalnym działaniom powinna towarzyszyć forma edukacji i refleksji. Nie można bowiem zakładać, że poinformowanie społeczności lokalnych o faktach historycznych wywołujących kontrowersje będzie stanowiło tylko przeszkodę w podjęciu przez wąską grupę liderów takiej czy innej inicjatywy. Postawę taką uważam za nieodpowiedzialną, pozbawioną podstaw autentycznych. Obiekty obcej kultury pamięci, pomimo że dziś nie wywołują już tak negatywnych skojarzeń, zawsze pozostaną w przestrzeni publicznej elementami budzącymi uprawnione dyskusje. Zakładając, że ich obecność ma służyć budowaniu wspólnoty, ich adaptacja winna się opierać o głębsze podstawy. Nie można określać zjawiskiem negatywnym faktu, że ta czy inna społeczność nie dojrzała jeszcze do takiego gestu lub też dojrzała do odrzucenia takiej czy innej formy elementu kultury pamięci. Być może proces ten musi być dłuższy, ale nie jest też wykluczone, że nie nastąpi w ogóle. Wszak obiekty kultury pamięci historycznej, zawsze mieszczące się w kontekście politycznym, nie mogą być stawiane na równi z takimi zabytkami jak cmentarze. Tu jednak uwarunkowania czysto ludzkie przeważają nad wymową ideologiczną pomników związanych z polityką określonego państwa - w tym przypadku Prus, a zatem tworu politycznego, który w Polsce ciągle pozostaje przedmiotem przede wszystkim krytyki na kanwie historycznej. Adam Krzemiński w wydanym przez *Politykę* tomie poświęconym Prusom (w ramach serii *Pomocnik Historyka*) wywołał cytując książkę Hansa-Jürgena Bömelburga dwa aspekty historii polsko-pruskiej. Jeden z nich ukazuje Prusy jako państwo, które w głównej mierze przyczyniło się do upadku Rzeczypospolitej, drugi jest kolejnym potwierdzeniem, że negatywna rola Prus w nowożytnych dziejach Polski jest zupełnie nieznaną w społeczeństwie niemieckim. Zgadzam się, że

historia Polski i Prus ma wiele związków, zgadzam się także, że współcześnie Polska i Niemcy mają znacznie więcej wspólnych płaszczyzn do współpracy - zwłaszcza w obszarze Unii Europejskiej niż kiedykolwiek wcześniej<sup>32</sup>.

Jednakże to, co pozostaje oczywiste i w zasadzie w jakimś stopniu już przebrzmiało dla środowisk naukowych, nie musi być oczywiste w obrębie subiektywnej percepcji społecznej na szczeblu lokalnym. Budowaniu wspólnot nie mogą towarzyszyć napięcia, które burzą istniejące struktury oparte nierzadko o bardzo delikatne powiązania na kanwie rodzinnej czy sąsiedzkiej. I na tym tle również byli niemieccy mieszkańcy Międzyrzecza i okolic, którzy angażują się w inicjatywy podobne do tej z Kuligowa, powinni z większą ostrożnością i przede wszystkim zrozumieniem zakładać, że wprowadzenie do polskiej przestrzeni publicznej takich obiektów jak pomniki z okresu I wojny światowej, nie wzbudzi automatycznie zaufania i podstawy do wzajemnej współpracy. Działania pozbawione dialogu mogą ten proces tylko uwstecznić i wywoływać postawy krytyczne. O ile bowiem Niemcy - zwłaszcza w dawnej RFN - a zatem większa część byłych mieszkańców z okolic Międzyrzecza, mieli możliwość dyskusji w obrębie własnej grupy, tego typu debaty po stronie polskiej - jakkolwiek żywiołowe i przede wszystkim mające zwłaszcza w wymiarze lokalnym, poza przekazem medialnym - wymiar pozytywny, choć trwają już ponad dwadzieścia lat, dopiero teraz wydają plony, a ich kształt zdefiniują pokolenia urodzone po 1989 roku. Tego procesu nie można przyspieszać sztucznie. Byli niemieccy mieszkańcy, którzy mają pełne prawo do zachowania i kultywowania swoich tradycji i wartości, muszą jednak zrozumieć, że nie wszystkie elementy ich kultury i obyczajów zostaną zawsze w pełni zaakceptowane przez obecnych mieszkańców polskich. Taka postawa dotycząca zresztą obu stron nie jest obecnie i nie może być w przyszłości warunkiem współpracy. Kompromis wymaga bowiem znajomości sztuki rezygnacji. I nie dotyczy to wyłącznie tych elementów naszej wspólnej historii, które związane są z okresem 1933-1945<sup>33</sup>. Warto w tym miejscu przytoczyć wypowiedź prezydenta Czech Vaclava Klause, sformułowaną w związku z uroczystościami upamiętniającymi eksterminację przez nazistów czeskich miejscowości Ležaki i Lidice, który odniósł się do listu Prezydenta Niemiec

---

<sup>32</sup> A. Krzemiński, *Prusy passè*, Prusy. Polityka - pomocnik historyczny, wydanie specjalne, nr 3, 2012, s. 138. Cały niniejszy tom pozostaje nader nowatorskim i otwartym spojrzeniem na dzieje Prus w perspektywie historycznej i współczesnej.

<sup>33</sup> W latach 80. XX wieku na łamach czasopisma byłych niemieckich mieszkańców Międzyrzecza „Heimatgruss” publikowana była seria biografii poświęconych odznaczonym Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego, pochodzącym z terenu powiatu międzyrzeckiego: *Ritterkreuzträger aus dem Kreise Meseritz*. Odznaczenie to zostało ustanowione przez Adolfa Hitlera 1 września 1939 roku. Prawo Niemieckiej Republiki Federalnej z 1957 roku zezwoliło na noszenie tego odznaczenia, jednak symbol swastyki zamieniono na stylizowane liście dębu. Wymowa tych tekstów, podkreślając ich zasługi w niemieckiej armii ma pozytywny wydźwięk wobec tych, którzy zostali odznaczeni.



Joachima Gaucka: (...) *Prezydent Gauck (...) wysłał sygnał, że drogą ku przyszłości nie jest stawianie żądań, lecz odrobienie lekcji z historii i szacunek dla sąsiadów. Tylko taka droga może nasze narody doprowadzić do szczęśliwszej przyszłości (...)*<sup>34</sup>. Podkreślam, że przesłanie to w swoim znaczeniu uniwersalnym dotyczy zarówno Niemców, jak też Polaków.

Największą stratą w obrębie inicjatywy z Kuligowa - podkreślam - inicjatywy potrzebnej, w jakimś stopniu naturalnej, jest fakt braku działań edukacyjnych, poprzedzonych dyskusją np. w lokalnej prasie, poświęconej wzajemnym relacjom w XIX i XX wieku oraz konsekwencjom tych zdarzeń dla obu państw, narodów, wreszcie - mieszkańców miejscowości i okolic. Można zadać tu chyba retoryczne pytanie: czy przywrócony do przestrzeni wsi pomnik odgrywa jakąś rolę twórczą dla obecnej społeczności? Trudno przewidzieć, jaka byłaby reakcja społeczności lokalnej, gdyby przeprowadzono na przykład formę referendum, choć osobiście zakładam na podstawie innych podobnych działań, że raczej pozytywna. Jedno jest natomiast pewne - pojawiłaby się możliwość rozpoznania postaw autentycznych, nawet jeśli byłyby one negatywne wobec samego pomnika. I wówczas dopiero zyskalibyśmy krok prawdziwy, twórczy, tymczasem mamy krok wsteczny, poparty brakiem odwagi otwartego dyskursu, który zamiast budować, już na początku podzielił. Poprawa estetyki wsi powinna być w tym przypadku argumentem uszeregowanym na samym końcu. Wszak parafrazując wypowiedź Bogusława Kubisza - *Borussia „na murawie” i Prusy*, mimo że mają wiele wspólnego, to jednak w percepcji społecznej określenia te ciągle pozostają czymś zupełnie innym...<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> *Prezydent Czech: wysiedlenie Niemców sudeckich to logiczne następstwo historii*, wpolityce.pl [dostęp: 24.06.2012 roku].

<sup>35</sup> Metafora ta została zaczerpnięta z tekstu B. Kubisza, *Historia na murawie*, Prusy. Polityka, s. 134. Autor pisze: (...) *Niemiecki Związek Piłkarski ma w rejestrach około 60 Borusii (...)* *Ta nazewnicza moda z przełomu XIX i XX stulecia, gdy w Niemczech rozwijał się masowy ruch sportowy, miała bezpośredni związek z mocarstwową propagandą Drugiej Rzeszy zjednoczonej i rządzonej przez Hohenzollernów (...)*. Por. w tym zakresie cytowany tekst Z. Czarnucha i podrozdział zatytułowany: *Początki pruskiego sportu i jego związki z wojną*, s. 162-164.



1. Kuligowo - pomnik w centrum wsi



2. Czarnowo (powiat krośnieński), pomnik żołnierzy z okresu I wojny światowej zaadaptowany na kapliczkę



3. Kozuchów - resztki pomnika żołnierzy I wojny światowej



4. Kręcko (powiat świebodziński), pomnik przed kościołem



5. Kosierz (powiat krośnieński), pozostałości pomnika na terenie dawnego cmentarza przykościelnego



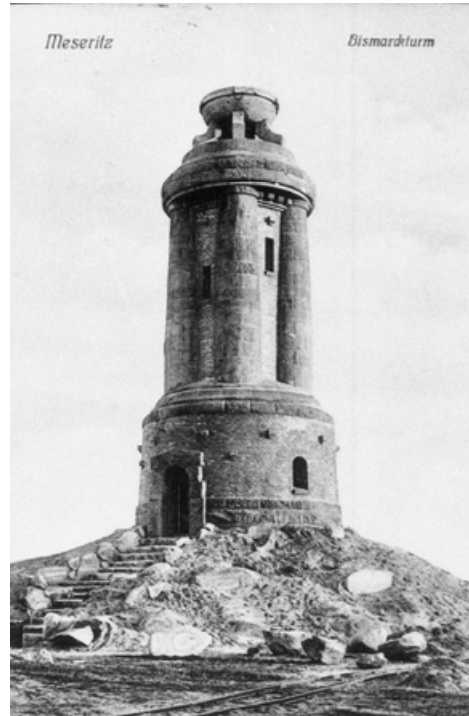
6. Kamienie fundacyjne wieży Bismarcka w Nietoperku (powiat międzyrzecki)



7. Międzyrzecz - pomnik przed dawną „Volksschule” - obecnie zachowały się fundamenty, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



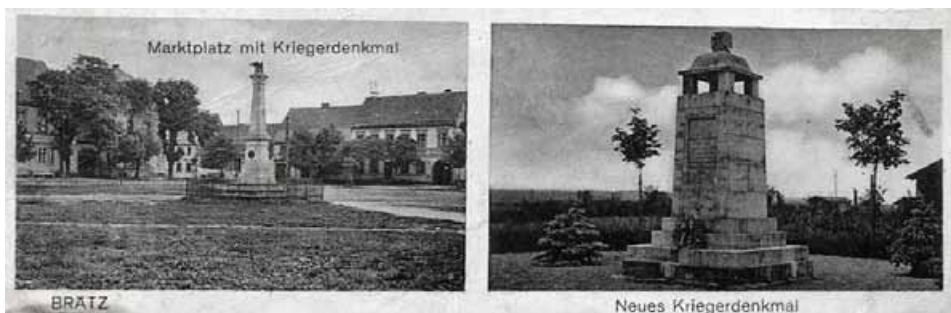
8. Międzyrzecz - dąb oraz kamień wystawiony z okazji 70. rocznicy urodzin Hindenburga - rycerza niemieckiego wschodu..., widokówka, zbiory Dariusza Brożka



9. Międzyrzecz - Nietoperek - wieża Bismarcka, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



10. Gorzyca (powiat międzyrzecki) - pomnik żołnierzy w formie dzwonu, widokówka, zbiory Ryszarda Patorskiego



11. Brójce - pomnik wojen prusko-francuskich oraz pomnik żołnierzy I wojny światowej, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



12. Nietoperek (powiat międzyrzecki) - pomnik żołnierzy I wojny światowej, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



13. Trzciel - pomnik na Nowym Rynku, widokówka, zbiory autora



14. Przytoczna (powiat międzyrzecki),  
widokówka, zbiory Dariusza Brożka





15. Kęszycza Leśna, powiat międzyrzecki, (Regenwurmlager), widokówka,  
zbiory Dariusza Brożka

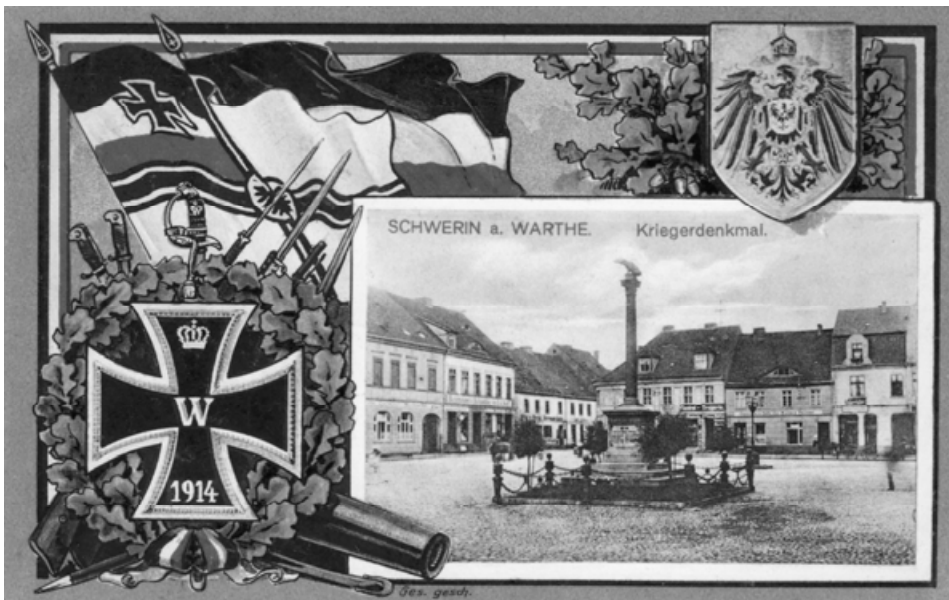


16. Wyszanowo (powiat międzyrzecki), zbiory autora



17. Gorzów Śląski (powiat międzyrzecki),  
widokówka, zbiory Dariusza Brożka

Kriegerdenkmal



18. Skwierzyna - widokówka z symboliką militarną, zbiory Dariusza Brożka



19. Skwierzyna, widokówka, zbiory Dariusza Brożka



20. Lutol Suchy (fragment widokówki), zbiory Dariusza Brożka

**„DAŁ NAM PRZYKŁAD BONAPARTE...”**  
**O CESARZU FRANCUZÓW DAWNIEJ I WSPÓŁCZEŚNIE**  
**W MIĘDZYRZECZU I OKOLICACH**

Międzyrzecz stał się na początku XIX wieku jednym z wielu miejsc przemarszu na szlaku wojsk napoleońskich podążających wówczas w kierunku Poznania i Warszawy. O fakcie tym zadecydowała głównie ówczesna droga wiodąca z Frankfurtu nad Odrą do Poznania. Niemniej jak się okazało, ten w istocie epizod historyczny na tle wielkich europejskich wydarzeń, stał się w późniejszym okresie podstawą wielu opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie, by wreszcie urosnąć do rangi wielkich wydarzeń z przeszłości miasta i włączyć się tym sposobem w swoisty kanon lokalnej tradycji historycznej. Inna rzecz, że owa tradycja, nie tylko zresztą w Międzyrzeczu, nieco bardziej i zarazem trochę inaczej kultywowana przez byłych niemieckich mieszkańców, jak też współczesnych polskich, bazuje w istocie wyłącznie na przekazach ustnych, w zasadzie zupełnie niepotwierdzonych rzetelnymi badaniami historycznymi, chyba że za takie uznamy pierwsze publikacje na ten temat z początku XX wieku. Nawet nieliczna istniejąca literatura - tak polska jak też starsza niemiecka - poświęcona tym wydarzeniom jest faktycznie odzwierciedleniem owej ustnej tradycji. Cytowane w niektórych publikacjach rozmowy Napoleona z międzyrzeckim kupcem sukienym Johannem Jakobem Volmerem (postać autentyczna) nie są tak naprawdę potwierdzone źródłowo, lecz oparte tylko na tradycji.

Jeśli jednak przyrzeć się wspomnianej literaturze, można odnieść wrażenie, że pobyt Napoleona w Międzyrzeczu jest doskonale zbadany i opisany. Powstały nawet publikacje prasowe w tak liczących się tytułach jak *Gazeta Wyborcza*<sup>1</sup>, również w tytułach lokalnych, będące analizą wydarzeń z 26 listopada 1806 roku. Przedmiotem tych analiz miał być przebieg zamachu na Napoleona, do którego według tradycji miało dojść, lecz zamachowiec - pruski patriota - ze strachu zrezygnował z zabicia cesarza. Dodać tu warto, że planowany zamach jest wydarzeniem nader nośnym. Tego typu publikacje, odgrywające rzecz jasna istotną rolę w popularyzacji przeszłości, stają się podstawą do przyjmowania prezentowanych faktów jako niepodważalnych i, co warto podkreślić, trudno się temu dziwić. Wszak to na lokalnych badaczach historii, zarówno tego większego jak i mniejszego kalibru, spoczywa w poczuciu społecznym odpowiedzialność za kształtowanie wiedzy o przeszłości.

---

<sup>1</sup> W. Nowak, *Skąd strzelano do Napoleona?*, *Gazeta Wyborcza*, 20 stycznia 1994, s. 3.

A jak miało być? Pomijając przytoczone powyżej wątpliwości, według dostępnych przekazów<sup>2</sup> cesarz do Międzyrzecza miał przybyć w asyście marszałka Berthiera 26 listopada 1806 roku około godz. 16.00 od strony Gorzowa Wilk. (Landsberg a.d. Warthe). Napoleon nocował w domu kupca Volmera, gdzie doszło do rozmowy i zakupu znacznej ilości sukna na potrzeby wojska. Następnego dnia wyruszył w dalszą drogę. Niemniej są i takie przekazy, które mówią, że Napoleon nie nocował w Międzyrzeczu. W każdym razie obok samego faktu pobytu jednym z najczęściej podkreślanych epizodów tego wydarzenia jest wspomniany zamach. Miało do niego dojść w momencie, kiedy Napoleon opuszczając dom Volmera, znajdował się na schodach. Niedoszłym zamachowcem był radca podatkowy Sprengel, który miał się usadowić w wieży ratuszowej. Do zamachu nie doszło, gdyż radca wystraszył się kary, a także faktu, że Francuzi w zemście zniszczą całe miasto. Wspomina się także o negatywnym nastawieniu ludności niemieckiej do stacjonujących wojsk francusko-polskich. Po pobycie w Międzyrzeczu Napoleon udał się tradycyjną wówczas drogą przez Pszczew do Poznania, choć w jednej z ostatnich publikacji poświęconej tym wydarzeniom jest mowa o drodze przez Bytom Odrzański. Próżno szukać takich informacji w monografii tego miasta, choć obszernie opisana jest okupacja Bytomia Odrzańskiego przez wojska napoleońskie. Chodzi zapewne o Bytyń, gdzie miało dojść do spotkania Napoleona z Deputacją Obywatelską z terenu Wielkopolski.

To w zasadzie jedyne fakty, wokół których urosła napoleońska „tradycja” tak w samym Międzyrzeczu, jak też w sąsiednich miejscowościach. W każdym razie w Międzyrzeczu wszystkie przewodniki turystyczne informują o tych wydarzeniach, ponadto miejsce, gdzie znajdował się dom kupca sukienego (obecnie park w sąsiedztwie ratusza) jest miejscem wycieczek turystycznych. Brakuje tam jednak tablicy upamiętniającej pobyt cesarza. Kilka lat temu na bazie dyskusji o nazwach ulic powstał nawet pomysł, aby miejsce to określane w Międzyrzeczu potocznie „plantami” nazwać w taki sposób, żeby upamiętnić wydarzenia z 1806 roku. Jak dotychczas nazwa pozostaje bez zmian, a wśród propozycji - obok samego Napoleona - pojawił się także Volmer.

Niemniej świadomość tych wydarzeń w Międzyrzeczu, choć nie jest tak wyrażna, jak w niektórych miastach na Dolnym Śląsku m.in. za sprawą różnorodnych ekspozycji w muzeach i izbach regionalnych, co ma swoje uzasadnienie nie tylko historyczne, ale także marketingowe, jest z pewnością zauważalna. Zarówno starsi mieszkańcy miasta, jak też uczniowie międzyrzeckich szkół potrafią wskazać podstawowe fakty. Pobyt Napoleona w Międzyrzeczu jest elementem regionalnych ścieżek edukacyjnych, zresztą doskonale wpisujących się w program nauczania historii, a wydarzenia te znalazły się także w jednym z programów

---

<sup>2</sup> Por. szczególnie: E. Hertel, *Napoleon I in Meseritz 26 November 1806*, Aus dem Posener Lande, 1913, s. 296-299; A. Pick, *Aufenthalt Napoleons In Meseritz 26.11.1806*, Meseritz Kreis= und Wochenblatt, 1902, s. 106.

szkolnych do nauczania historii regionalnej na Środkowym Nadodrzu<sup>3</sup>. Bez trudu na stronach internetowych Międzyrzecza można znaleźć informacje o Napoleonie. Dodatkowo tradycja ta jest podtrzymywana przez takie inicjatywy, jak szlaki turystyczne prowadzące przez ciekawe miejsca - np. do dębu, pod którym według legendy odpoczywał Napoleon.

Tradycja napoleońska funkcjonuje także w innych okolicznych miejscowościach. Według różnych przekazów Napoleon miał być zarówno witany w Skwierzynie (miasto w pow. międzyrzeckim, dawniej na granicy polsko-brandenburskiej przy drodze z Gorzowa Wlkp.), jak też według innych, uciekając spod Moskwy w 1812 roku miał nocować w domu nr 12 przy dawnej ulicy Cesarskiej (obecnie Marii Kohnpnickiej). W Skwierzynie miały też być zakopane dwa wozy pełne pieniędzy, które do dziś są podobno poszukiwane. Pomijając owe pieniądze, Andrzej Kirmiel, autor monografii Skwierzyny wydanej w 2004 roku wskazuje, że (...) *Skwierzyna wyraźnie pozazdrościła tego faktu Międzyrzeczowi (...) Żadne źródła pisane nie potwierdzają tej legendy, należy również wątpić w fakt istnienia w tym czasie zabudowy mieszkalnej w tej części miasta (...)*<sup>4</sup>.

Inna rzecz, że w XIX wieku przejeżdżał przez miasto pruski orszak i być może wydarzenia te mają coś wspólnego z ulicą. Jednak program XIV Europejskich Dni Dziedzictwa Kulturowego w Wielkopolsce z 2006 roku pt. „Napoleon i jego epoka w Wielkopolsce” przewidywał następujące atrakcje w omawianych miejscowościach województwa lubuskiego<sup>5</sup>:

- *Międzyrzecz: Przekroczenie granicy historycznej Wielkopolski przez orszak napoleoński*
- *Skwierzyna: Powitanie Napoleona w Skwierzynie*
- *Odczytanie odezwy Cesarza, przejazd orszaku*
- *Prusim: Pierwszy nocleg Napoleona w Wielkopolsce*

Jak można wywnioskować z programu, w projekcie uwzględniono Wielkopolską historyczną, zatem Napoleon po raz pierwszy nocował w Wielkopolsce w Prusimiu. W Międzyrzeczu miał zaś tylko krótko odpoczywać, podczas gdy w powszechnej wiedzy funkcjonuje informacja, jakoby nocował w tym mieście. Przeciętny uczestnik zaplanowanych atrakcji dowiedział się również, że Napoleon przekroczył granicę pod Międzyrzeczem, natomiast witany był w Skwierzynie. Warto wspomnieć też o innych miejscowościach. Wśród miejsc oznaczonych na szlaku napoleońskim, zaprojektowanym przez autorów powyższych obchodów, jest niewielka miejscowość (osada leśna) Karolewo w gminie Międzyrzecz. Tamże (...) *wg ustnego przekazu zatrzymał się Napoleon, zanim wjechał do*

<sup>3</sup> *Program nauczania historii dla liceów ogólnokształcących na terenie Środkowego Nadodrza*, B. Burda, D. Dolański, J. Dudek, T. Nodzyński, Zielona Góra 1997.

<sup>4</sup> A. Kirmiel, *Skwierzyna - miasto pogranicza*, s. 67.

<sup>5</sup> Informacja pochodzi z witryny: [www.kobidz.pl](http://www.kobidz.pl). Obecnie strona jest niedostępna.

*Międzyrzecza w listopadzie 1806.* Jeśli przyjrzeć się położeniu tej miejscowości w stosunku do Międzyrzecza, to należy stwierdzić, że Napoleon wjechał od strony Trzciela lub Pszczewa (pow. międzyrzecki), czyli przybył do miasta od wschodu. Być może właśnie z tym przekazem związany jest kolejny, odnoszący się tym razem do domu Napoleona w Trzciel. Ale wracając na moment do Karolewa warto wskazać, że w tradycji niemieckiej funkcjonowało pojęcie „Napoleonkifer” - czyli „Sosna Napoleona”, która to ma się znajdować w niewielkiej odległości od zabudowań folwarku Karola von Kalckreutha - Karlsruhe, przy drodze do Trzciela. Sosna ta znana była także polskiej tradycji w Wielkim Księstwie Poznańskim. Na łamach czasopisma „Ziemia” z 1914 roku ukazał się artykuł Franciszka Chłapowskiego zatytułowany: „Ze skarbów naszej przyrody. Osobliwości przyrody poznańskiej”. Tamże zamieszczono zdjęcie tej sosny z podpisem: „Sosna Napoleona w Bobelwicu, powiat międzyrzecki”. Jak napisał autor: (...) *wiele drzew W. Księstwa nosi imię Napoleona. Bonaparte zostawił tu wspomnienia z czasów przemarszu jego armii do Rosyi (...).* Warto tu podkreślić, że Chłapowski opisuje również sosny Fryderyka Wielkiego<sup>6</sup>.

Dawny dom bramny w Trzciel, w pierwszej połowie XX wieku własność mieszczanina Hugo Zirufa, miał być miejscem kwaterowania Napoleona pod koniec listopada 1806 roku w drodze do Poznania. Przed II wojną światową dom ten był atrakcją turystyczną pokazywaną na pocztówkach, podobnie jak dom Volmera w Międzyrzeczu. Wiedza na ten temat funkcjonuje w Trzciel do dziś<sup>7</sup>. Jest to kolejne miejsce napoleońskie w okolicach Międzyrzecza. Niestety, wiedzy tej nie potwierdzają źródła historyczne. Powstały w 1784 roku i kontynuowany w latach kolejnych spis mieszkańców Trzciela będący także kroniką miasta odnosi się do wydarzeń z tego czasu w sposób następujący: (...) *od dnia 7 maja 1793 roku do 1807 roku byliśmy pod panowaniem Krola Pruskiego Frydrycha Wilhelma. Francuzi idąc przeciw Krolowi Pruskiemu i Cesarzowi Rosyi z wielkim wojskiem weszli do naszego kraju dnia 1 listopada 1806 roku. Zawarli pokoy w roku 1807 i zostaliśmy iako Księstwo Wielkie Warszawskie do 1812 roku. Ponieważ powtornie szedł Francuz naprzeciw Rosyi - zupełnie został zniszczony 1812 roku (...).* Kronikarz nie wspomina o pobycie Napoleona w mieście<sup>8</sup>.

O ile tradycja napoleońska jest podtrzymywana w Międzyrzeczu przez różnego rodzaju wydawnictwa popularne, o tyle na przykład działalność tutejszego muzeum regionalnego nie rozwija jej w jakiś szczególny sposób, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę ekspozycję - ograniczoną dostępnymi muzealiami z epoki. Porównując wystawę muzealną z Międzyrzecza (obecnie nie ma tej wystawy,

---

<sup>6</sup> F. Chłapowski, *Ze skarbów naszej przyrody. Osobliwości przyrody poznańskiej*, Ziemia, nr 5, 31 stycznia 1914, s. 65-69.

<sup>7</sup> M. Tureczek, *Zarys dziejów Trzciela od XVI do początków XIX wieku* (w:) Trzciel - studia z dziejów miasta, red. M. Tureczek, Trzciel-Zielona Góra 2009, s. 74-75, 85.

<sup>8</sup> APG, *Akta miasta Trzciela - Komput mieszczan miasta Trzciela 1784-1851*, nr sygn.: 14.

jeszcze w 2006 roku była to ekspozycja stała), do podobnych, istniejących na Dolnym Śląsku, można odnieść wrażenie, że Napoleona w Międzyrzeczu nie było, w każdym razie zwiedzający bez pomocy przewodnika raczej nie dowie się o tym fakcie. Ekspozyty prezentowały przede wszystkim broń z epoki bez szerszego komentarza. Nieliczne wzmianki znajdowały się na tablicach informacyjnych przeznaczonych do czytania. Należy jednak podkreślić, że autentycznych pamiątek związanych z okresem napoleońskim jest bardzo niewiele. Wśród ciekawszych można wymienić międzyrzeckie pieczęcie miejskie z okresu Księstwa, czy też rosyjskojęzyczne plomby towarowe kupca Volmera znajdujące się w zbiorach prywatnych. Wymownym obiektem związanym z epoką napoleońską jest natomiast płyta nagrobna, znajdująca się na starym cmentarzu ewangelickim w Brójcach. W inskrypcji poświęconej zmarłemu zamieszczono informację, że w latach 1813-1815 był uczestnikiem wojny wyzwolenczej:

*Hier / ruhet In Gott / im Kreise seiner Gatin, / Kinder und Enkel / der Vetheran der Frei=heitskriegen von 1813.14.15 / Johann Christian / Schilling / geb(ohren) den 21 Dezember 1794 / gest(orben) den 30 September 1882 / im Alter von 87 J(ahre) 9 M(onate) u(nd) 9 T(age).* (Wolne tłum.: Tutaj spoczywa w Bogu, w otoczeniu swojej małżonki, dzieci i wnucząt weteran wojny wyzwolenczej z 1813, 1814 i 1815 roku Jan Christian Schilling urodzony 21 grudnia 1794 roku, zmarły 30 września 1882 roku w wieku 87 lat, 9 miesięcy i 9 dni).

Płyta ta, zawierająca typowe informacje umieszczane w inskrypcjach nagrobnych, odzwierciedla także pewien specyficzny stosunek byłych niemieckich mieszkańców do tradycji napoleońskiej. Z jednej strony patrząc na zachowane przewodniki turystyczne z okresu międzywojennego i różnego rodzaju wydawnictwa regionalne w postaci np. kalendarzy widać, że tradycja ta była swoistą atrakcją turystyczną, z domem Volmera nazywanym „Napoleonhaus” na czele. Był to także, jak wynika z zachowanego rozkładu jazdy, końcowy przystanek międzyrzeckiej komunikacji miejskiej w latach 30. XX wieku kursującej z Obrzyc właśnie do domu Napoleona. Z drugiej jednak strony okres ten przedstawiany jest jako klęska pruska i raczej wątpliwy powód do dumy. Wartym podkreślenia było natomiast bohaterstwo w obronie uciemnionej przez Francuzów pruskiej ojczyzny. I tak znajdujemy na tzw. Pomniku Wilka w okolicach Bukowca i Wyszanova wzmiankę, że Johann Unger, pogromca ostatniego w tych lasach „złodzieja owiec” był zasłużonym ochotnikiem generała von Lützow - *Lützower Jäger* - tego samego, który organizował antynapoleońskie oddziały w latach 1812-1813. Jeśli przyrzeć się na przykład monografii Międzyrzecza autorstwa Paula Beckera z 1930 roku<sup>9</sup>, wydarzenia te opisane są w istocie zdawkowo. Widać natomiast informacje o kwaterunku wojska, kontrybucjach i wielu innych, które dały się we znaki mieszkańcom.

<sup>9</sup> P. Becker, *Geschichte der Stadt Meseritz*.



Trzeba w tym miejscu także podkreślić, że Międzyrzecz był w znakomitej większości - także w okresie napoleońskim - zamieszkały przez mieszczaństwo niemieckie. Stąd też relacje o tych wydarzeniach mają zgoła odmienny charakter, niż w przypadku Starego Trzciela, gdzie w 1807 roku wrócił na stanowisko polski burmistrz. Niemniej w wydanej w 1998 roku monografii Międzyrzecza zawarte o Napoleonie informacje nie wnoszą niczego nowego w porównaniu do opracowania Paula Beckera, choć są rzecz jasna w innym tonie<sup>10</sup>. Podobnie postąpiono w opracowaniu dziejów miasta z 2009 roku, choć tu pojawił się krytyczny komentarz do tych wydarzeń<sup>11</sup>. Oczywiście sam fakt różnic w podejściu do tych wydarzeń w niemieckiej i polskiej historiografii nie powinien dziwić, wszak wynika on z historii, jednak pomiędzy tymi różnicami widoczny jest także pewien wspólny sposób modelowania świadomości. Polega on mianowicie na kształtowaniu owej tradycji wyłącznie z perspektywy lokalnej, stojącej ponad historią narodową. Wreszcie międzyrzeczka tradycja napoleońska w XIX wieku to przede wszystkim ustna tradycja, której wbrew pozorom głównym bohaterem nie był wcale cesarz Napoleon ani kupiec Volmer - wszak to już polska interpretacja tego przekazu. Głównym bohaterem tej tradycji był pruski radca i patriota Sprengel, który jest tu uosobieniem walki z francuskim oraz polskim uciskiem i zarazem człowiek rozsądny, miłujący Heimat - bo przecież powstrzymując się od zamachu uratował miasto przed unicestwieniem. Międzyrzeczka tradycja zamachu na Napoleona to tradycja pruska i należy ją właściwie interpretować. Volmer zaś to przede wszystkim kupiec, postać historyczna, ale uosabiająca pozycję gospodarczą jakże niemieckiego mieszczaństwa w Międzyrzeczu początku XIX wieku.

W świadomości współczesnych mieszkańców okres Księstwa, a raczej sam pobyt Napoleona, jest powodem do pewnej dumy, choć przede wszystkim powtarzanym niż autentycznie rozumianym. Pewnym przejawem współczesnej postawy wobec okresu napoleońskiego jest ciekawy esej historyczny autorstwa Wiesława Hładkiewicza, interesującego się zresztą kulturą francuską, zatytułowany: *Międzyrzecz w okresie napoleońskim. Zarys dziejów gospodarczych i politycznych. Rozkwit czyli sukno górą*<sup>12</sup>. Jest to faktycznie pierwsza próba zebrania różnorodnych informacji dotyczących pobytu Napoleona i epoki napoleońskiej w Międzyrzeczu, zaś sam tytuł sugeruje pozytywny aspekt tych wydarzeń i jakże polską ich interpretację. Trudno jednak istniejącą literaturę międzyrzeczką porównać do całej serii popularyzatorskich opracowań Józefa Andrzeja Bossowskiego i Eugeniusza

---

<sup>10</sup> Z. Boras, *Dzieje Międzyrzecza i okolicy do roku 1939 (w:) Międzyrzecz i okolice*, red. T. Łuczak, D. Matyaszczyk, Międzyrzecz-Gorzów Wlkp. 1998, s. 59-106.

<sup>11</sup> M. Tureczek, *Międzyrzecz w okresie nowożytnym, XVI- początek XIX wieku (w:) Międzyrzecz - dzieje miasta*, s. 243-244.

<sup>12</sup> W. Hładkiewicz, *Międzyrzecz w okresie napoleońskim. Zarys dziejów gospodarczych i politycznych. Rozkwit, czyli sukno górą (w:) Ziemia Międzyrzeczka. Śladami historii*, s. 235-244.

Braniewskiego przybliżających epokę i samego cesarza w regionie Lwówka Śląskiego, Wlenia itd.<sup>13</sup> Wpływa to również na fakt, że trudno oczekiwać od mieszkańców miejscowości w okolicach Międzyrzecza szerszej wiedzy na temat epoki napoleońskiej. O ile sam pobyt cesarza w mieście nie jest czymś obcym, o tyle dalsze wydarzenia są mało znane. To zaś zdaje się być podłożem do kształtowania tradycji bez potrzeby uzasadnienia jej w oparciu o choćby popularyzatorskie poszukiwania historyczne, które przecież dla samej tradycji nie są wymagane. Znane są jedynie fragmenty, wybrane ciekawostki. Jeśli przyjrzeć się powyższym przykładom funkcjonowania owej tradycji widać raczej modę *sensu stricto* na historię lokalną, niż potrzebę badań naukowych. Jako młody pracownik międzyrzeckiego muzeum spotkałem ludzi, którzy oburzyli się na wiadomość, że wydarzenia związane z Napoleonem są tylko legendą. Sytuacja ta pokazała zapotrzebowanie na tego typu elementy przeszłości, a zarazem ich słabość. Nie można natomiast powiedzieć, że świadomość ta ma charakter marketingowy, tak jak np. w Ostródzie na Mazurach<sup>14</sup>, wszak mimo wiedzy na ten temat, daleko jeszcze do wykorzystywania jej w celach turystycznych na dużą skalę. Zresztą czy w istocie są ku temu podstawy np. w postaci zabytków, obszernych przekazów historycznych? Rodzi się więc pytanie, co wobec tego pokazać zwiedzającym? Nie brakuje bowiem i takich, którzy patrzą na owe ciekawostki z przymrużeniem oka, wszak o takich atrakcjach można usłyszeć w wielu miejscach w Polsce.

W tym kontekście używanie określenia „tradycja” jest raczej problematyczne, choć przecież różnego rodzaju legendy i ciekawostki to w istocie element tradycji albo tych treści kultury uznanych przez zbiorowość za społecznie doniosłe. Sądzę, że jak na razie są zbyt słabe podstawy, zaś określone nastawienie wobec historii tzw. Ziemi Zachodnich i Północnych ciągle pozostają procesem. Choć Napoleon jest w świadomości mieszkańców Międzyrzecza, nie jest to świadomość na tyle silna, by wpływać na kształtowanie tak daleko idących postaw wobec lokalnej tożsamości, by funkcjonowały one jako coś, co określa się mianem tradycji. W dotychczasowych badaniach poświęconych dziejom miasta widać natomiast raczej pewne poczucie obowiązku wobec wydarzeń z początku XIX wieku - może trochę wpływ na to ma Mickiewiczowski opis zawarty w naszej romantycznej epopei narodowej:

*O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!  
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,  
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy  
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.  
Z dawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem  
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem;*

<sup>13</sup> [www.bossowski.pl](http://www.bossowski.pl) [dostęp: 12.05.2012].

<sup>14</sup> [www.ostrodaonline.pl](http://www.ostrodaonline.pl) [dostęp: 12.05.2012].

Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem  
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,  
Jakieś oczekiwanie tęskne i radośnie.

Byłoby bowiem poważnym uchybieniem, gdyby w jakiegokolwiek publikacji pominięto fakt o wizycie Napoleona. Jednak porównując publikacje z początku XX wieku i te współczesne, widać raczej powielanie informacji niż badania historyczne. Pobyt Napoleona w Międzyrzeczu jest bez wątpienia w wymiarze duchowym elementem lokalnego dziedzictwa kulturowego. Brakuje jednak przede wszystkim widocznych świadectw epoki. Przed rokiem 1945 można było pokazywać dom, w którym przebywał cesarz, obecnie nie ma tego obiektu, natomiast opowiadanie przewodnika w miejscu, gdzie nie ma nawet przemawiającej tablicy, jest równie mało wiarygodne. Właśnie taka tablica lub nazwa parku mogłaby wzmocnić poczucie owej napoleońskiej świadomości. Wielki entuzjazm wywołała tablica w Trzcielcu zawieszona z okazji obchodów powstania miasta. Tablice upamiętniające wybitne postaci z dziejów miasta funkcjonują z powodzeniem na przykład na zielonogórskim deptaku, również w Międzyrzeczu wmurowano takie obiekty z okazji obchodów 1000-lecia grodu. Czy jednak nie jest tak, że wobec tablicy łatwo zubożeć? Dziś nie licząc omówionych już materialnych przykładów napoleońskiej „tradycji” w okolicach Międzyrzecza, chyba jedynym wyraźnym przykładem jest mogiła napoleońska w Pszczewie, zwana także „Kapliczką napoleońską”. Jak niesie zachowany przekaz, w 1813 roku oddział Kozaków stoczył tu potyczkę z żołnierzami napoleońskimi. Ciała żołnierzy pochowano w zbiorowej mogile i postawiono niewielką kapliczkę. W 2009 roku odsłonięto kamień z napisem informacyjnym, zaś w 2010 roku postawiono drewniane figury: samego Napoleona - autorstwa Henryka Grudnia z Gardzka i żołnierza - autorstwa Juliusza Wojciechowskiego z Nowej Soli.

Jak napisał Aleksander Hall w „Polityce” (...) *Polacy po czasach PRL odkrywają inne fascynujące karty swej bliższej historii, takie na przykład jak wojna polsko-bolszewicka. Większość współcześnie żyjących dorosłych Polaków przeżyła fascynującą epokę Solidarności. To ona wywołuje żywe spory i namietności (...)*<sup>15</sup>. Patrząc na nasz hymn, Napoleon Bonaparte - wielka narodowa nadzieja po klęsce upadku z końca XVIII wieku, ale i stracona szansa, dziejowy błąd - pozostaje na stałe częścią świadomości historycznej Polaków. Jednak akurat te fragmenty „Mazurka Dąbrowskiego” są raczej rzadko śpiewane...<sup>16</sup>

---

<sup>15</sup> O roku ów... 1812. Wyprawa Napoleona na Moskwę, *Polityka* - wydanie specjalne: Pomocnik historyczny, nr 13, 2012, s. 122.

<sup>16</sup> Tuż przed oddaniem niniejszego tekstu do druku, na łamach czasopisma *Heimatgruss* (nr 208), z marca 2014 roku ukazał się artykuł D. Heinricha na temat listu Napoleona do Międzyrzecza, którego oryginał ma znajdować się w jednym z szwajcarskich muzeów: *Ein Brief Napoleons Meseritzer Absender*, s. 34.



1. Dom J. J. Volmera w Międzyrzeczu - Dom Napoleona, widokówka ze zbiorów Dariusza Brożka



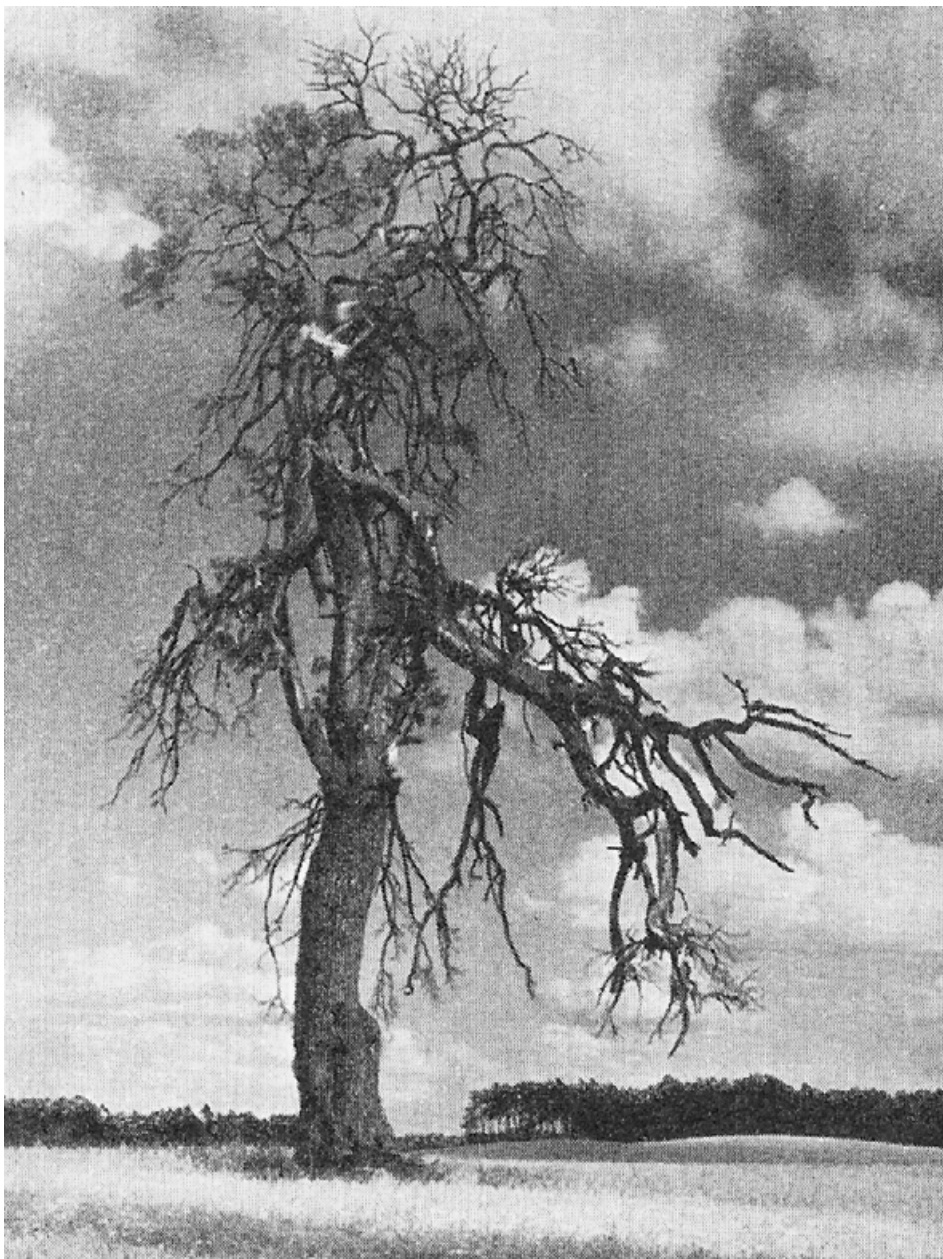
2. Johann Jakob Volmer, reprodukcja z pracy Paula Beckera, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930



3. Dom Bramny albo Dom Napoleona w Trzciel, ilustracja ze zbiorów autora



4. Pieczęcie z okresu napoleońskiego. W 1945 roku służyły polskim urzędnikom miejskim (!). Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej, fot. Ryszard Patorski



5. Sosna Napoleona koło Karolewa, ilustracja pochodzi z pracy: *Wanderungen um Meseritz und in Nachbargebieten der Kreise Schwerin, Bomst und Oststernberg*, bearb. von M. Matthias, R. Ehrhardt, Frankfurt Oder 1936



## LEŚNY POMNIK W BRÓJCACH

Historia niewielkiego miasteczka Brójce, dziś dużej wsi w powiecie międzyrzeckim, wiąże się m.in. z funkcjonowaniem obozu, który pochłonął w czasie II wojny światowej wiele ofiar. W latach 1940-1942 w Brójcach mieścił się niewielki obóz dla Żydów, którzy pracowali przy budowie autostrady Berlin-Poznań. W tym czasie miało przebywać tu ok. 200 osób pochodzenia żydowskiego z getta w Łodzi. Po stopniowym wyhamowaniu niemieckiego frontu na wschodzie w 1942/1943 roku, projekt rozbudowy autostrady na odcinku Frankfurt-Poznań został częściowo zarzucony, a ludzi przebywających w obozie wywieziono do innych miejscowości. Natomiast już w roku 1942 istniejące tu baraki postanowiono wykorzystać do innego celu. Na wniosek szefa frankfurckiej rejonowej placówki gestapo Sturmbahnführera Reinharda Wolfa, Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), któremu podlegały obozy pracy przymusowej, wydał pozwolenie na utworzenie w Brójcach obozu przejściowego dla wszystkich cudzoziemców, którzy opuścili roboty przymusowe i zostali ujęci we frankfurckim okręgu rejonowym. Więźniowie z Brójec pracowali przy rozbudowie dworca kolejowego w Zbąszynku, w krochmalni w Brójcach, fabryce gumy „Rekord” i zakładach „Telefunken” w Świebodzinie. Byli oni zatrudniani w okolicznych majątkach ziemskich, leśnictwach, a także zakładach rzemieślniczych i ogrodnictwie w Brójcach. Na terenie obozu były też warsztaty: stolarski, wikliniarski i szewski. Wiele osób, które trafiły do obozu, nie przeżyło pobytu. Obok wywozek do obozów zagłady, w tym do Sachsenhausen, Buchenwaldu oraz Auschwitz (ostatni transport Żydów do Auschwitz odszedł z Brójec 31 sierpnia 1943 roku), miały tu miejsce również tortury i zabójstwa. Istnieją przypuszczenia, że byli tu także powstańcy z Warszawy. Wcześniej mieli oni przebywać w obozie w Toporowie koło Świebodzina. Osoby te przeszukiwano i maltretowano. Obóz został zlikwidowany w dniach 19-23 stycznia 1945 roku. W tym czasie wywieziono przebywających tu 1300 więźniów do Świecka, a następnie na zachód, prawdopodobnie do Belsen-Bergen. Część z nich, pracujących w okolicznych majątkach, zwolniono na prośbę właścicieli. Cała infrastruktura obozu została przez uciekających SS-manów zniszczona w celu zatarcia śladów<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Dzieje obozu w Brójcach posiadają stosunkowo bogatą literaturę przedmiotu. Można tu wskazać przynajmniej kilka prac: M. Brychcy, *Los polskich robotników przymusowych na Ziemi Świebodzińskiej w latach wojny 1939-1945*, Świebodzin 1984; E. Jakubaszek, *Miejsca pamięci narodowej w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra 1972; *Miejsca pamięci narodowej*



Krótko przypomniana historia obozu w Brójcach kryje w sobie znacznie więcej zagadnień, wśród nich kwestię stanu obecnego tego miejsca. Zwiedzając teren obozu, który według aktualnego podziału administracyjnego położony jest w obrębie gminy Szczaniec w powiecie świebodzińskim, znajdziemy niewiele śladów jego istnienia. Obszar obejmujący w sumie ok. 2 ha podmokłych łąk i lasów został po wojnie splantowany i zagospodarowany przez okoliczne leśnictwa. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku czytelne były betonowe posadzki baraków. Poruszając się po dawnym obozie trzeba przedzierać się przez wilgotne łąki oraz podszytowe zarośla. Najbardziej rozpoznawalnym śladem są położone w otaczających lasach nieukończone filary pod wiadukty autostrady (ostatnio odkopane przy okazji budowy nowej autostrady)<sup>2</sup>, odkryte niedawno fundamenty po budynkach obozowych oraz pozostałości zakrojonych na szeroką skalę prac melioracyjnych. W okolicach byłego obozu planowano węzeł drogowy umożliwiający zjazd do Brójec i okolicznych miejscowości. Nierzadko można się tu natknąć na powrastane w drzewa druty kolczaste oraz pozostałości ogrodzenia w postaci fragmentów betonowych słupów. Natomiast w miejscu, gdzie była brama, zachowały się fundamenty po budynku oraz nasypy ziemne.

Jest jednak jeszcze kilka śladów - znacznie bardziej wymownych, które nawiązują do historii tego miejsca. Na niewielkim placu położonym w obrębie dawnego obozu zachował się wybudowany w 1972 roku, a ostatnio przebudowany obelisk. Budowa miejsca pamięci odbyła się w dwóch etapach: w 1970 i 1972 roku. Odświeżenie było poprzedzone zorganizowaną w Świebodzinie 17 września 1972 roku sesją popularnonaukową, po czym tuż przed uroczystością odbyła się na terenie obozu manifestacja antywojenna. Pierwotnie była tam tablica z napisem:

W TYM MIEJSCU / W LATACH / 1941 - 1945 / MIEŚCIŁ SIĘ / MIĘDZYNA-  
RODOWY / OBÓZ KAŻNI / HITLEROWSKIEJ.

Ostatnio umieszczono nową z napisem następującej treści:

PAMIĘCI PONAD 2600 OFIAR / NIEMIECKIEGO OBOZU TZW. / PRACY  
„WYCHOWAWCZEJ” BRÄTZ / WIĘŹNIÓW Z GETTA ŁÓDZKIEGO /  
ORAZ OSÓB RÓŻNYCH NARODOWOŚCI / POLAKÓW, BELGÓW, CZE-  
CHÓW, FRANCUZÓW, / HOLENDRÓW, JUGOSŁOWIAN, GREKÓW,  
NIEMCÓW / ROSJAN, SERBÓW, UKRAIŃCÓW I WŁOCHÓW / POMOR-  
DOWANYCH PRZEZ NIEMIECKIEGO OKUPANTA NA TERENIE OBOZU

---

*województwa zielonogórskiego*, oprac. P. Mnichowski, Zielona Góra, bez daty wydania; M. Tureczek, *Brójce - zarys dziejów miasta 1428-1946*, Zielona Góra 2003, s. 170-179.

<sup>2</sup> Obiekty te zostały rozebrane w związku z budową nowej autostrady A2. Obecnie poza kilkoma przykładami w lesie na zachód od obozu przy nasypach nowej autostrady oraz obok nowo wybudowanego wiaduktu nowej autostrady nie ma już śladów po nich.

ORAZ W POBLISKIM LESIE / W OKRESIE OD LIPCA 1942 R. DO STYCZ-  
NIA 1945 R.

Poniżej znajduje się druga tablica następującej treści:

Z TEGO MIEJSCA / PO ZAKOŃCZENIU WOJNY DOKONANO / EKSHU-  
MACJI 100 SZCZĄTKÓW ZWŁOK / I POCHOWANO W MOGILE ZBIO-  
ROWEJ / NA CMENTARZU KOMUNALNYM W BRÓJCACH. / POZO-  
STAŁE SZCZĄTKI SPOCZYWAJĄ DO DZIŚ / W PRZYLEGAJĄCYM DO  
TERENU BYŁEGO OBOZU / LESIE W NIEUSTALONYCH MIEJSCACH.

Tablica położona jest na uboczu współczesnego placu apelowego, gdzie znaj-  
dowały się także maszty wykorzystywane do wieszania flag w czasie uroczysto-  
ści oraz tablica informująca o charakterze miejsca. Do placu apelowego można  
dojechać brukowaną drogą od strony Wilenka w kierunku osady Nowe Karcze.  
Tuż przy skrzyżowaniu w kierunku obozu znajduje się tablica z napisem pod-  
kreślającym charakter obozu i czas funkcjonowania: MIEJSCE / KAŻNI HITLE-  
ROWSKIEJ / OBÓZ BRÄTZ / 1941-1945. Zauważalny jest tu fakt, że niemiecka  
nazwa Brójec - Brätz pozostała na tablicach obeliskowych, co dodatkowo pod-  
kreśla charakter obozu i czas, kiedy funkcjonował. Trzeci obiekt pamięci znajduje  
się na terenie obecnego cmentarza komunalnego w sąsiedztwie dawnego cmentarza  
żydowskiego. Na terenie tym położone są zbiorowe mogiły ofiar obozu. Stąd też  
lokalizacja. Zresztą dawny cmentarz żydowski był wykorzystywany jako miej-  
sce pochówku ofiar obozu. Do budowy obelisku wykorzystano słupy ogrodze-  
niowe z obozu. Elementem wieńczącym obelisk jest tablica z napisem: ZAMĘ-  
CZONYM W OBOZIE HITLEROWSKIM „BRÄTZ” W LATACH 1940-1945.

W istocie rzeczy nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie stan tych obiektów  
i samego miejsca obozu. Dla uważnego czytelnika wątpliwe są także daty umiesz-  
czone na tablicach. O ile co do 1945 roku nie ma wątpliwości, to daty powstania  
obozu są różne na każdej z tablic. Są tu lata 1940, 1941 oraz lipiec 1942 roku odno-  
szące się do różnych etapów i form funkcjonowania obozu bez właściwego ko-  
mentarza. Jeśli chodzi o informację na temat liczby ofiar, dane mówią o wiel-  
kościach od 1300 do 2600. Warto też dodać, że wobec faktu wykorzystywania  
cmentarza żydowskiego jako miejsca pochówku zmarłych w obozie, napis na dolnej  
tablicy obeliskowej nie do końca oddaje stan faktyczny. Trzeba natomiast obiek-  
tywnie przyznać i podkreślić, że w ostatnim czasie nieco uporządkowano teren  
i poprawiono stan tablic. Pojawiła się również nowa tablica informacyjna na terenie  
samego obozu, na której jednak widnieje także inny czas jego funkcjonowania:  
KARNY OBÓZ PRACY / • BRATZ • / 1941-1945 / DLA UPAMIĘTNIEŃ /  
ZAMĘCZONYCH I / POMORDOWANYCH WIĘŹNIÓW. Tak zapisane daty  
sprawiają, że dla czytelnika historia tego miejsca staje się mało zrozumiała.

Przez całe lata 90. XX wieku i zresztą jeszcze nie tak dawno, miejsce brójeckiego

obozu stanowiło raczej powód do wstydu i nader wątpliwy przykład upamiętniania. Wywrócone i rozkradzione maszty, zniszczona tablica informacyjna, podobny stan tablic, które miały kierować zwiedzających (do dziś można zobaczyć jedną z nich, a raczej to, co z niej zostało, przy samej drodze nr 2), śmieci i zarośnięta tablica na obelisku. Tak wyglądało to miejsce jeszcze przed dwoma laty, a sam plac apelowy stanowił swego czasu miejsce wykorzystywane przez przejeżdżających drogą nr 2 jako parking - trzeba dodać - parking leśny ze wszystkimi konsekwencjami tej sytuacji. Ostatnio ustawiono drewniane słupy, które uniemożliwiają wjazd na teren obozu samochodem.

Zanim to nastąpiło, miejsce apelowe w lesie oraz obelisk na cmentarzu pozostawały pod opieką szkoły w Brójcach. Według informacji E. Jakubaszka, pomnikiem na cmentarzu opiekowała się także grupa rzemieślników z Międzyrzecza. Odbywały się tam apele i uroczystości przy okazji wszelkich rocznic i świąt państwowych, a dzieci pod opieką nauczycieli systematycznie sprzątały otoczenie pomników utrzymując to miejsce w dobrym stanie. Nauczyciele wykorzystywali je jako cel szkolnych wycieczek, aby uczniowie mogli się zapoznać z tutajszymi wydarzeniami z czasów II wojny światowej. Do Brójec oraz pobliskich miejscowości: Stary Dwór, Szczaniec i Myszęcín przyjeżdżali także byli więźniowie, którzy brali udział w spotkaniach informacyjnych z młodzieżą, przy okazji których odbywały się apele. Przełom nastąpił po 1989 roku. Zapewne trochę z racji wcześniejszego odgórnie nałożonego obowiązku, trochę być może na tle bliżej nieokreślonych przesłanek politycznych - chociaż pomnikom brójeckim trudno przypisywać taką rolę - opieka zwłaszcza nad leśnym obeliskiem przestała być traktowana jako coś istotnego z punktu widzenia społeczności lokalnej, a może - tylko lokalnych władz. W istocie ograniczono się do pomnika na cmentarzu, zapominając o miejscu w lesie. Nawet widoczny przy drodze pomnik, który ostatnio uporządkowano, pozostawał przez jakiś czas zaniedbany. Warto tu jeszcze dodać, że pomnikiem na cmentarzu komunalnym opiekowali się zawsze także mieszkańcy Brójec, wszak nie wypadało, aby w takim miejscu był bałagan i właśnie w tym trzeba upatrywać dobry stan tego obiektu. Pomnik leśny był daleko na uboczu i w zasadzie do Brójec należał tylko z racji nazwy obozu, bo administracyjnie bliżej było do Szczañca. Ale również ze Szczañca do pomnika było daleko, co też skutkowało stanem opisanym powyżej.

Jednakże czy tylko w tak podstawowych przyczynach można dopatrywać się tego stanu rzeczy? Uważam, że nie można oczywiście przesadnie ideologizować tej sytuacji, jak też oceniać postępowania lokalnej społeczności przez pryzmat zmian politycznych i zmieniającej się świadomości historycznej po 1989 roku. Wszak leśny pomnik w Brójcach nie jest, co trzeba wyraźnie podkreślić, pozostałością określonych działań ideologicznych, ale autentycznych wydarzeń z okresu wojny i co istotne, odnosi się do pomordowanych tu przez hitlerowców Polaków i przedstawicieli innych narodowości. Zresztą patrząc na zamieszczone inskrypcje, nie widać tu jakiejś szczególnej ideologii, mimo że nierzadko także tego

typu miejsca wykorzystywano dla zaznaczenia określonych treści. Razić mogą jedynie pewne sygnalizowane sprzeczności w treści. Wątpliwość budzi także dosyć ogólnikowe określenie: (...) *wieźniów z Getta Łódzkiego* (...) - dla przeciętnego odbiorcy nie musi być to informacja czytelna, jednoznacznie odnosząca się do narodowości żydowskiej. Czy zatem odpowiedzi można szukać wyłącznie w zwykłym braku poczucia estetyki lub też zapomnieniu?

Otóż wydaje się, że nie. Po 1989 roku, kiedy otwarto granicę zachodnią, społeczności lokalne na Ziemiach Zachodnich zetknęły się na niespotykaną dotychczas skalę z dawnymi niemieckimi mieszkańcami. Oczywiście już w latach 60. XX wieku byli mieszkańcy zaczęli odwiedzać swoje rodzinne strony, niemniej okres po 1989 roku zaowocował nową jakością w tych kontaktach. Nie były już one tylko krótkotrwałymi pobytami przesyconymi nierzadko pewną nieufnością i strachem, ale pojawiła się także współpraca między samorządami, szkołami i całym szeregiem innych lokalnych i centralnych instytucji. Na tym tle doszło do swoistego przewartościowania funkcjonujących wcześniej wzorców. Oczywiście nadal raczej nikt nie chciał zapominać o trudnej przeszłości polsko-niemieckiej. Pojawiające się od czasu do czasu dyskusje w mediach dowodzą, że problemy te także obecnie stanowią trudny punkt debat historycznych, szczególnie na szczeblu centralnym i wśród środowisk ziomkowskich. Jednakże wobec nowej sytuacji politycznej nie wypadało gościom z zaprzyjaźnionych szkół czy samorządów pokazywać świadectw tej trudnej historii, zwłaszcza że w omawianym przypadku winna była jednoznacznie strona niemiecka. Co ciekawe, np. szkoła w Brójcach współpracuje przede wszystkim ze szkołami w Holandii i Szwecji. Natomiast w Szczañcu lokalne stowarzyszenie „Nasze Gminne Gimnazjum w Szczañcu” przeprowadziło szereg akcji, które zaowocowały także publikacjami regionalnymi. Jedną z nich, pt. „Ślady minionych pokoleń na Ziemi Szczanieckiej”, poświęcono cmentarzom, w tym także uwzględniono obóz w Brójcach. Podkreślając wartość tej publikacji trzeba jednak przyznać, że samą kwestię obozu umieszczono w rozdziale pt. „Pomniki poległych i pomordowanych”, omawiając problem obok pomników żołnierzy niemieckich z czasów I wojny światowej<sup>3</sup>.

Dla czytelnika, zwłaszcza młodszego, jest to pewna relatywizacja, która sytuuje historię obozu w ogólniejszym kontekście wydarzeń z przeszłości. W tej popularzatorskiej publikacji nie wyjaśniono także, dlaczego pomniki żołnierzy niemieckich usunięto po wojnie, ograniczając się jedynie do stwierdzenia faktu. Natomiast dalej napisano, że w miejscu tych pomników wzniesiono w 1994 roku nowe, poświęcone poległym i pomordowanym w czasie II wojny światowej. Obiektywizm tej publikacji, której celem jest ukazanie wspólnej historii lokalnej jako całości i ciągłości dziejowej dawnych i współczesnych mieszkańców, prowadzi w istocie do przemilczenia zagadnień, które powinny być szerzej wytłumaczone

<sup>3</sup> *Ślady minionych pokoleń na Ziemi Szczanieckiej*, oprac. A. Pawlik, W. Pawlik, Szczaniec 2005.

młodemu czytelnikowi. I nie chodzi tu absolutnie o podkreślanie tego, kto bardziej zawinił w przeszłości, wszak losy uciekających - wypędzonych - wysiedlonych Niemców były także tragiczne, a jeśli chodzi o pomniki, dawni mieszkańcy mieli przecież prawo do upamiętnienia swoich poległych w czasie wojny. Chodzi o takie ukazanie historii, aby niektóre zjawiska i zagadnienia nie zostały sztucznie połączone we wspólny nurt i wyjaśnione na wspólnej płaszczyźnie.

W nowej sytuacji również młodzież należało tak kształcić, aby podkreślać nowe kontakty i tło ówczesnej sytuacji, co nie było i nadal nie jest zagadnieniem łatwym. Ta trudność spowodowała, że nierzadko nowe potrzeby wychowania stały się także jednostronne, choć sam kierunek bez wątpienia się zmienił. Oczywiście nie można twierdzić, że pomijano trudne aspekty historii polsko-niemieckiej, bo takie stwierdzenie byłoby nieprawdziwe. Zresztą ta nowa jakość miała także swój wymiar pozytywny - młode pokolenie chyba po raz pierwszy od czasów II wojny światowej zaczęło być odciążane od trudnej przeszłości na rzecz nowych stosunków. Niestety, pewną chyba już polską prawidłowością stało się to, że owe przewartościowania charakteryzowały się nierzadko nader skrajnymi cechami.

Próba odnalezienia się w nowej rzeczywistości, charakteryzująca się powszechną i oficjalną adaptacją niemieckiego dziedzictwa kulturowego, jako naturalnego otoczenia zwłaszcza dla młodszych pokoleń, ale także swoistego elementu promocyjnego i służącego nowym kontaktom, doprowadziła do anulowania wcześniejszego systemu wartości. Często z mieszanymi uczuciami niektóre społeczności usuwały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku niemieckie cmentarze. Trzeba tu podkreślić, że nie bez odgórnych zaleceń, ale także i niestety, nierzadko z własnej inicjatywy. Te same społeczności teraz uczestniczyły w komitetach wystawiających pomniki ku czci dawnych niemieckich mieszkańców. W nowej rzeczywistości leśny plac apelowy, położony z dala od głównej drogi, wraz z obeliskiem zaczął się kojarzyć z pewnym odgórnym kształtowaniem życia społecznego. Tego typu miejsca zastępowano nowymi tablicami i szkolnymi gablotami, przygotowywanymi przez uczniów pod okiem nauczycieli, informującymi o współpracy partnerskiej. Z drugiej strony, co trzeba też wyraźnie podkreślić, pokolenie najmłodsze, które miało okazję, w przeciwieństwie do rodziców, zaistnieć w nowej sytuacji, przestało być łatwym gruntem dla kształtowania określonych wartości.

Dziś brójeckie pomniki, mimo że już nie są zaśmiecone, nie są również miejscem szczególnych uroczystości. Można rzec, że stały się anonimowe, tak jak sama historia obozu w Brójcach. W obliczu nowej sytuacji historia brójeckiego obozu oraz wielu innych tego typu miejsc stała się trudna także dla nauczycieli. Wszak miejsce to nie jest łatwym dziś w interpretacji (dodać trzeba, że pozornie) śladem po ideologizacji, nie jest też czymś atrakcyjnym w obliczu przynajmniej ogólnego nurtu integracji, pojednania i współpracy. Można z przekorą powiedzieć, że nie jest to coś medialnego. A poza tym nikt nie powiedział, jak łączyć to trudne z tym nowym.

Jedynie grupa archeologów prowadząca badania pod autostradą A2 napotyka na problem mogił z czasów II wojny światowej, zaś sam teren wokół obozu nieobejmujący jednak bezpośrednio dawnej parceli obozowej, ma obecnie charakter inwestycyjny. Kiedy miałem okazję prowadzić lekcje historii w brójcekim gimnazjum, przekonałem się o zjawisku anonimowości. Tylko nieliczni uczniowie potrafili powiedzieć cokolwiek o pomnikach i obozie. W ostatnim czasie problem pomników został wywołany przez Stefana Dyroffa, niemieckiego historyka, z którym uczestniczyłem w objeździe terenowym w okolicach Międzyrzecza i Świebodzina. Uwagę na ten stan rzeczy zwrócił on przy okazji dyskusji na temat kamiennej alejki z Nietoperka. Jak napisał: „(...) jest rzeczą oczywistą, iż nie można zapominać także o innych aspektach przeszłości (...)”<sup>4</sup>. Te inne aspekty przeszłości to także brójceki leśny pomnik i nie chodzi tu o ponowne organizowanie apeli w Brójcach lub też o zlikwidowanie alejki w Nietoperku, ale o zwykłe poczucie odpowiedzialności za młodsze pokolenia oraz o formułowanie takich ocen, aby uwzględniły ową wieloaspektowość historii na Ziemiach Zachodnich. Nie należy odsuwać w niepamięć śladów byłych mieszkańców, byłoby to powielanie tych zjawisk, których dziś raczej się wstydzimy. Wszak inicjatywa mieszkańców Nietoperka czy Szczarńca to w istocie także odkrywanie historii owego własnego świata i trudno się dziwić, zwłaszcza tym najmłodszym. Pomniki upamiętniające byłych mieszkańców to, obok poszanowania przeszłości czy nawet zmian w kategoriach myślenia, także zwykły - zwłaszcza w tych najmniejszych społecznościach - ludzki gest osadzony w szeroko pojętych wartościach etycznych. Rozmawiając z mieszkańcem małej miejscowości nie usłyszymy odwołań do nowych stosunków politycznych, lecz - że tak wypada, że tak jest ładnie, bo kiedyś były tu krzaki. Argumentacja polityczna pojawia się u decydentów, chociaż i wśród nich funkcjonuje znamienne powiedzenie: trzeba to uporządkować, bo co powiedzą o nas, jak przyjadą? Nierzadko jest to sprawa pewnego naśladownictwa tego, co zrobiono już w sąsiedniej miejscowości. Przestrzegam przed nadmierną ideologizacją tego typu zjawisk w obrębie społeczności lokalnych, choć jednocześnie są one warte obserwacji w kontekście sposobów interpretowania przeszłości i zachowanego dziedzictwa. Taka ideologizacja, czasami wygodna dla potrzeb naukowych, zniekształca w istocie faktyczne podłoże tychże inicjatyw. Oczywiście byłoby niedobrze, gdyby tego typu przedsięwzięcia stały się nową skrajną formą kształtowania polityki historycznej. Jednakże tym, którzy chcą naśladować Jana z dramatu Jerzego Szaniawskiego pt. „Żeglarz” można zadać pytanie, czy istotnie nigdy nie ulegają entuzjazzmowi tłumy w momencie odsłonięcia pomnika? Zresztą chyba słusznym będzie stwierdzenie, że o zgoła odmienne argumenty opiera się tego typu dyskusja między starszym i młodszym pokoleniem.

Wobec być może pewnego już nasycenia się „nowym” nurtem warto obejrzeć

---

<sup>4</sup> Cały artykuł zob.: S. Dyroff, *Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza*, s. 29-32.

się za tym, co odrzucono automatycznie, nierzadko bez głębszej refleksji. Być może obecnie już z pewnego dystansu i uspokojenia będzie łatwiej te rzeczy komentować. Byłoby bowiem niedobrze, aby kolejne, także te obecnie „niemodne” pomniki były zaśmiecanie. Zresztą moda się zmienia. Warto czasami na tzw. prawdę dziejową spojrzeć przez pryzmat zwykłej etyki. Być może łatwiej będzie wówczas skłonić się ku ocenom niepodporządkowanym doraźnym uzasadnieniom historycznym lub politycznym. Kiedyś na jednym z wielu spotkań regionalistów, przy okazji dyskusji o problemach polsko-niemieckich, Zbigniew Czarnuch powiedział: (...) *najpierw jestem człowiekiem* (...). Chciałbym, choć jest to zapewne niepoprawny idealizm, aby tego typu dyskusje zaczynały się od tej prostej konstatacji.

Leśny pomnik w Brójcach to dobry przykład owej chyba negatywnej zbiorowej automatyzacji myślowej, może nawet trochę podobnej do tej, która obowiązywała przed rokiem 1989. Zwracając stanowczo uwagę na konieczność ochrony tego typu miejsc, jak też wielu innych śladów trudnej historii polsko-niemieckiej czy polsko-rosyjskiej, apeluję o umiar w imię jakiegokolwiek „prawdy” na rzecz zwykłej ludzkiej refleksji. Wszak przywołując przewrotną teorię prawdy według księdza Józefa Tischnera rodzi się pytanie, czy w istocie jest jakaś inna możliwość? Sądzę, że będzie to lepsza forma ochrony, wynikająca z mniej sztucznego podłoża i być może będzie także łatwiejsza do zrozumienia i przyswojenia dla tego najmłodszego i wychowanego w innych realiach pokolenia. Wszak to nie najmłodsi odpowiadają za trudną przeszłość i trudno się dziwić, że dążą ku nowemu i zapewne lepszemu, bo nie można nikomu odbierać tej idei, jednak ważne jest, aby i oni znali i pamiętali o przeszłości. Pamięć nie może być jednak osadzona w jakiejś odgórnie określonej „prawdzie”. *Tabula rasa* może być łatwo zapisana, zbyt łatwo...



1. Obelisk na terenie placu obozowego, czerwiec 2012 roku



2. Tablica na pomniku upamiętniającym obóz i mogiłę zbiorową na cmentarzu komunalnym w Brójcach. Miejsce to położone jest na południowych obrzeżach dawnego cmentarza żydowskiego





3. Pozostałości prac melioracyjnych i budowlanych w lesie otaczającym obóz, 2013 rok



4. Pozostałości budowanej przez więźniów obozu „Brätz” autostrady z Berlina do Poznania. Obecnie w tym miejscu przecina się autostrada A2 oraz droga krajowa nr 92. Stan z 2008 roku



5. Jeden z filarów niemieckiej autostrady, wybudowany ok. 1943 roku, został rozebrany podczas budowy autostrady A2 w 2009 roku. Stan z 2008 roku



6. Fundamenty po budynkach obozowych. Obecnie w tym miejscu przecina się autostrada A2 oraz droga krajowa nr 92. Stan z 2008 roku



**CZĘŚĆ TRZECIA:**  
**WYWIADY, PUBLICYSTYKA PRASOWA, WSPOMNIENIA**



## O PAMIĘCI, TOŻSAMOŚCI I HISTORII NIE TYLKO REGIONU W ROZMOWIE ZE ZBIGNIEWEM CZARNUCHEM

(MT) - Chciałbym poruszyć kilka tematów nurtujących nas obu. Napisał Pan w jednym ze swoich tekstów, że pamięta Pan wrzesień 1939 roku i bomby zrzucone na Wieluń. Dziś też mamy wrzesień, w telewizji mówi się o tamtych wydarzeniach. Jest Pan zaangażowanym orędownikiem dialogu z Niemcami. Czy tamte wojenne doświadczenia nie przeszkadzają Panu w tym szukaniu zbliżenia z Niemcami?

(ZCZ) Julian Przyboś, ważny poeta mojego pokolenia pisał w wierszu „Wojna”:

*„Srebrnego lotu smugą*

*samolot startł mi sen z oczu.*

*Wojna*

*dotąd wklejana w albumy ilustracji*

*pierwsza prawdziwą bombą spadła.*

*Dworzec. W odkrytym wagonie*

*warkot ciężkiego nieba zaciskał gardło.*

*Każda chwila jak wybuch.*

*Lecz najcięższym ładunkiem*

*przez dzień cały eksplozował strach”.*

W moim podwieluńskim Lututowie, w pobliżu granicy z Niemcami, 1 września o świcie obudził nas „warkot ciężkiego nieba”, mrowia lecących nad naszym miasteczkiem „srebrnego lotu smugą” eskadr bombowców i detonacje pierwszych „prawdziwych bomb”. Wybuch wojny wisiał w powietrzu. Od pewnego czasu miasteczko i jego okolica były zapelnione polskim wojskiem. Organizowano patriotyczne manifestacje. Ojciec, sekretarz gminy, mówił, że gdy dojdzie do walk, mieszkańcy obszarów przyfrontowych będą ewakuowani. Naszym dworcem i odkrytym wagonem z wiersza Przybosia była szosa z Wielunia do Łodzi, która zaraz po nalocie zapeliła się kolumnami wozów z ludźmi w popłochu uciekającymi przed Niemcami i nawołującymi do dołączenia się do nich. Potężniejący z każdą godziną strumień przerażonych ludzi, którym „eksplozował strach”, wojsko skierowywało na polne drogi, szlaki bite rezerwując dla manewru przemieszczanych jednostek. W ten nurt ludzi „zaciśniętym gardłem”, z naszym wozem wyznaczonym wraz z woźnicą na prawach służbowej podwozy, jako że ewakuowało się nim przede wszystkim biuro Urzędu Gminy, włączyliśmy się koło południa opuszczając Lututów. I tak dane mi było,

dziewięciolatkowi, doświadczyć losu tysięcy ludzi, którzy zapchanymi bocznymi drogami uciekali w kierunku Warszawy, bo na szosy zajęte przez wojsko cywilów nie wpuszczano. Po tygodniu naszą kolumnę wozów ostrzelały samoloty Luftwaffe. „Szczęśliwym” dla nas przypadkiem seria z karabinu maszynowego „tylko” zraniła jednego z naszych koni, podczas gdy tyłu innych uciekinierów straciło życie lub zdrowie.

Gdy powróciliśmy do Lututowa, nasze mieszkanie było zajęte przez Niemców i zaczęła się trwająca do końca wojny tułaczka po cudzych domach w różnych miejscowościach. Nasz region włączono do Rzeszy, co znaczyło zamknięcie polskich szkół i kościołów oraz wywiezienie inteligencji do obozów koncentracyjnych, wielu ludzi do robót przymusowych w Niemczech oraz początek przesiedłań naszych sąsiadów - Żydów. We wsiach, w pojedynczych zagrodach wywiezionych na zachód Polaków zaczęto osadzać niemieckich kolonistów, co miało w perspektywie czekać także i nas, bo Kraj Warty był przeznaczony perspektywicznie na pełną germanizację. W okresie nasilonych represji ojciec się ukrywał, a potem znalazł pracę księgowego w gospodarstwie Niemca, który dziesięciu najmłodszym rolnikom zabrał ziemie i dobytek mianując się panem dziedzicem. Po skończeniu 14 lat brat został u niego pomocnikiem ojca w biurze, a ja pastuchem stada około 100 owiec.

Mój dom rodzinny był przepojony duchem miłości ojczyzny. Mama, pamiętająca czasy rozbiorów, miała w pamięci mnóstwo patriotycznych wierszy o księciu Józefie Poniatowskim, Tadeuszu Kościuszcze i innych narodowych bohaterach. Zwyczajem kobiet tamtej epoki umiała sobie codzienne domowe prace śpiewaniem piosenek. Dzięki temu znam prawie cały repertuar polskich pieśni powstańczych. Mielśmy w domu pokaźny księgozbiór z patriotyczną klasyką. Ojciec był opiekunem piłsudczykowskiego „Strzelca”. Wychowałem się w cieniu tej organizacji. Mielśmy z bratem mundurki ich kroju, szabelki i karabinki. Gdy w radiu grano marsze wojskowe, defilowaliśmy przed stojącym na biurku ojca popiersiem Józefa Piłsudskiego. W czas Bożego Narodzenia nasza choinka była ubierana po polsku z motywami ludowymi i patriotycznymi. Do tego dochodziła szkoła z jej programem patriotycznych wierszyków. Jeden z nich był o Piłsudskim i Rydzu-Śmigłym: Pamiętam jego frazę: *I choć dziadka nie ma, Polska się nie boi, bo na czele wojska nasz Rydz-Śmigły stoi*. Pyta mnie pan, jako człowieka dialogu z Niemcami, jak się uporałem z bagażem tak pojmowanego patriotycznego wychowania i pamięcią doznanych od Niemców krzywd?

Ano, nie było to łatwe. Proces ten trwał długo i na jego drodze stały dodatkowe utrudnienia. Po wojnie znalazłem się pod silnym wpływem harcerstwa z jego pedagogiczną historiozoficzną orientacją wychowania do czasów wojny zarówno przez pielęgnowanie pamięci okresów walki, jak i przez program wychowania młodego partyzanta dającego sobie radę w polu i w lesie. Śpiewaliśmy w piosence Harcerzy Ziem Zachodnich: *Tam gdzie na Niemce wraże szedł Chrobry ze swych czat, tam zaciągamy strażę dziś dziedzice dawnych lat*. Niemcy, choć był już pokój,

nadal były „wraże”. Potem doszły studia historyczne i pełniona zawodowo rola nauczyciela historii uczącego na Ziemiach Zachodnich w duchu doktryny *byliśmy - jesteśmy - będziemy*, co redukowało prawo Niemców do tych ziem, traktowanych tu w kategoriach wielowiekowych okupantów i gdzie, na dodatek, panował lęk przed ich powrotem.

U podstaw moich przewartościowań w tym zakresie legły przemyślenia nad przyczynami wojny oraz nad tym, w jakim świecie chcę żyć jutro. Byłem nauczycielem-wychowawcą i interesował mnie wpływ wychowania i nauczania na tragiczny przebieg życia ludzi w wiekach XIX i XX. A ściślej mówiąc nie tyle nauczania i wychowania, co indoktrynacji. Zdałem sobie bowiem sprawę z tego, że w dobie powszechnego nauczania i dostępności prasy, książek, a potem radia, miliony ludzi za sprawą polityków i ich socjotechniki prania mózgow stały się marionetkami w ich rękach i przez zatrucie umysłów miłością do swoich opartą na nienawiści do obcych, cnotą uczynili zabijanie rówieśników w innych mundurach, którzy jako ofiary podobnych praktyk także kierowali się tym samym uczuciem miłości do swoich i nienawiści do obcych.

Ta wersja miłości wydawała mi się być nieludzka. I gdy zdałem sobie sprawę z tego, że jako nauczyciel historii wykładanej nie w jej wersji naukowej, wieloaspektowej i zorientowanej humanistycznie na poznanie wiedzy o świecie ludzi, lecz wulgarnie politycznie użytkowanej wedle programów historii państw a nie społeczeństw, opracowywanych dwubarwnie przez kolejne ekipy polityków w oparciu o dychotomię: my i nasi wrogowie - ja także byłem ogniwem tak zinstrumentalizowanych dziejów kraju, doznałem uczucia dysonansu poznawczego i obrzydzenia tym, co robię. Najpierw był to bunt emocjonalny wywołany niepokojem sumienia, potem szukałem jego intelektualnego uzasadnienia.

Na poziome samowiedzy o własnych narzędziach poznawczych, przełomową rolę w rozwijaniu swego świata myśli odegrało zaczerpnięte z językoznawstwa pojęcie paradygmatu, przeniesione na obszar wiedzy o społeczeństwie przez T.S. Kuhna jako kategoria paradygmatu naukowego. Uczony ten pokazał nam, że umysł człowieka nie odbiera świata wprost jak aparat fotograficzny czy mikrofon, lecz za pośrednictwem danych nam schematów poznawczych. Kuhn odkrył, że także naukowcy nie są od nich wolni i że stadnie podlegają dyktatowi schematów poznawczych swych epok w postaci teorii wyższego rzędu, które określił paradygmatami naukowymi. Po latach gdzieś przeczytałem, że teorie wprawdzie oświetlają nam świat, ale niestety mają także moc oślepiania naszego umysłu. Pod wpływem tych lektur zacząłem krytycznie odnosić się do tego, co mi podsuwała wiedza i rozum, uznając, że także patriotyzm i jego rozumienie jest takim historycznie uwarunkowanym paradygmatem, który z jednej strony wiele wyjaśnia, ale z drugiej groźnie zaślepia.

W kwestii narodu ważnym krokiem w tych moich poszukiwaniach była lektura książki Stanisława Ossowskiego *O ojczyźnie i narodzie* (Warszawa 1984), w której autor rozgranicza pojęcia ojczyzny prywatnej od ojczyzny ideologicznej. Pierwsza



dana jest nam w sposób naturalny przez fakt urodzenia się i wzrastania w określonym środowisku z jego językiem i kulturą, krajobrazem, smakami i zapachami. Pięknie tę koncepcję wyraził intuicyjnie dużo wcześniej warszawski poeta Andrzej Nowicki pisząc w oflagu w Woldenbergu taki oto wiersz: „*Gdy o ojczyźnie mojej myślę / myślę Aleje, Zjazd, Powiśle / nie las, nie łąka, nie łan zboża / lecz Krzywe Koło, Wspólna, Hoża...*”. Natomiast ojczyzna ideologiczna, tożsama z narodem i państwem dociera do nas za pośrednictwem urzędów, szkoły, kościoła, środków masowego przekazu i patriotycznej literatury, malarstwa czy pieśni, jak ta z repertuaru niegdysiejszych piosenek szkolnych ze słowami: *Ojczyzna ma droga / to cały ten kraj / te lasy i pola / ten ogród i gaj. / I strumień, co srebrnie / pod słońca blask drga / to wszystko, to wszystko / Ojczyzna ma!*

Podczas gdy ojczyzna mała wyrasta z podglebia dobrosąsiedzkiego podziału ról społecznych i woli wychowania potomstwa w warunkach społecznego ładu, pokoju, współpracy, pomocy i tolerancji, to druga, ojczyzna wielka, ideologiczna, utożsamiana z narodem i państwem, ze swej istoty związana jest z walkami o władzę i karmi się demonstrowaniem siły w relacji do wroga, pamięcią doznanych krzywd i prawem do odwetu, co tak dobitnie wyrażają słowa pieśni z powstania styczniowego z repertuaru mojej mamy: *Będziem rąbać, będziem siekać / jak nam miły dogi kraj / dalej bracia hej nie zwlekać / z naszej Polski zrobim raj; czy partyzanckiej z lat ostatniej wojny: Za głód za krew za lata łez dziś zemsty nadszedł czas.*

Mechanizm przeistaczania się ojczyzny prywatnej w ideologiczną dane mi było odkryć dla siebie w trakcie pisania książki o mieszkańcach podwitnickiej wsi Pырzаны. Przybyli tu z Podola, dziś na Ukrainie, ze wsi Kozaki, gdzie przez wieki kształtowała się ich kultura współżycia ludzi różnych języków, wiary, obyczajów. Wszyscy czuli się ludźmi „tutejszymi” i wiązała ich potrzeba wzajemnych usług i miłość do tego samego skrawka ziemi. Do czasu. Do czasu, gdy w ich środowisko nie wkroczyli apostołowie patriotyzmu ideologicznego: nauczyciele, księża, urzędnicy, wojskowi. Patrioci Polacy i patrioci Ukraińcy głoszący wyłączność tej miłości i odebranie prawa do niej obcym. I tak z miłości do swych ojczyzn zasiali nienawiść między sąsiadami i wywołali zbrodnię wzajemnych morderstw.

W tym procesie uczłowiczania siebie jako patrioty kolejnym wielkim odkryciem był dla mnie Tadeusz Kotarbiński z jego wierszowaną tezą: *By zapobiec spraw ludzkich obrotowi złemu, zebrali się rzecznicy suwerennych włości - na próżno. Gdyż ojczyzna zabrania każdemu dbać o dobro człowieka z ramienia ludzkości.* Kotarbiński odkrył dla mnie oto, że Polak we mnie (a Niemiec w Niemcu i Ukraińiec w Ukraińcu) przeszkadza być człowiekiem! Że tak jest, potwierdza cały wiek XX i z Bałkanami tyle lat po ostatniej wojnie na czele! I to ostatecznie rozbiło mój dotychczasowy tak pojmowany patriotyzm, który czynił mnie nieczułym na los Niemców wyrzuconych z domu, który po nich nasza rodzina zajęła wraz z pozostawionym przez nich dobytkiem. Obojętnym, gdy z zapalem niszczone groby ich przodków - budowniczych naszych teraz witnickich domów, ulic, ratusza, szkoły, kościoła czy domu kultury.

Odkryłem więc dla siebie, że ten mój dotychczasowy patriotyzm był zbudowany na paradygmacie egoistycznego prawa narodu. Myślałem dotąd narodem. Niemcy jako naród napadły na Polskę i się nad nami nie litowali, to i my mieliśmy prawo do odwetu i braku litości. To powodowało, iż wypędzenie z tych ziem, ograbienie i wydziedziczenie wszystkich Niemców na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, w tym niemowlaków, niepełnosprawnych czy prześladowanych przez nazistów wrogów hitleryzmu, nie poruszało we mnie ani strun litości, ani żadnych moralnych wątpliwości. Najpierw jako harcerza - katolika, gdy tak samo Polacy-katolicy traktowali Niemców-katolików, jak i prześladowanych przez nazistów byłych skautów. Solidarność wyznawców Kościoła powszechnego z jego miłością bliźniego nie istniała. Głoszone braterstwo skautów nie obejmowało reprezentantów niemieckiego skautingu. Także potem jako komunisty, gdy zdałem sobie sprawę z tego, że polscy komuniści niemieckich komunistów traktowali z pominięciem swego świętego zawołania *Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!* Ukryty za patriotyzmem nacjonalizm i szowinizm oraz zaplątany z nimi rasizm były silniejsze od religii, politycznej doktryny i szlachetnych pedagogicznych zaklęć. Silniejsze od poczucia człowieczeństwa. Przeciwwstawienie się temu było brzemienne posądzeniem o brak patriotyzmu i ostracyzmem. Ojczyzna naprawdę przeszkadzała mi być człowiekiem.

O tym, w jakim stopniu nacjonalizm czy jego rozszerzenie w postaci rasizmu przeszkadza nam być człowiekiem, świadczy pogląd naszego współczesnego wieszczka - Zbigniewa Herberta - wyrażony w liście do Czesława Miłosza, napisanym po pobycie w Ameryce u Miłoszów: „*nie masz się co roztkliwiać nad losem Murzynów (...) ich nie trzeba zapewne bić i prześladować, ale załadować na statki i posłać do ich ojczystej Afryki, gdzie ich współplemieńcy załatwią się z nimi krótko i bez krzyku (...) nie rozumiem dlaczego biały człowiek czuje dzisiaj takie wyrzuty sumienia*” („Miłosza jazdy w dół i w górę. Donata Subbotko rozmawia z Andrzejem Franaszkiem”. Duży Format GW 5 maja 2011).

Na tym etapie mych przemyśleń zrozumiałem, że wielcy ojcowie założyciele Unii Europejskiej wyłaniającej się ze zgliszcz najbardziej zbrodniczych z wojen, za jej fundament uznali nie paradygmat narodowego egoizmu, który do tej tragedii doprowadził, ale prawa człowieka i związaną z nimi najpierw pokojową koegzystencję, a potem współdziałanie i współrzędzenie.

O tych prawach człowieka wiedziałem już dawno, wszak był to programowy temat lekcji historii związanych z francuską rewolucją. Ale wiedziałem o nich na prawach informacji. Były prawdą zewnętrzną, której głębokie przesłanie ze sfery myśli nie przedostawało się „do serca”, nie zostało zinternalizowane, nie stało się częścią mojej prawdy wewnętrznej, otulonej dobrymi emocjami, częścią mnie.

Gdy to powoli następowało, wtedy zrozumiałem, że przewyciężanie tragicznych doświadczeń XX wieku, w tym problemu naszej pamięci doznanych krzywd, może mieć miejsce tylko w warunkach pokoju, pojednania i współdziałania...

A budowa pokojowej Europy, w której rezygnujemy z dochodzenia swej racji szablą i zemstą, wymaga dokonania rewolucji w naszym myśleniu. Nadszedł czas, by po „tysiącu lat zmagania” nastąpiła era dialogu. Musimy na poziomie intelektualnym odwołać się do hermeneutyki, by prawidłowo odczytywać sensy znaczeń przekazywanych nam informacji, kodów kultury, mentalności i historycznej tradycji ludzi dotąd obcych i uznanych za odwiecznych wrogów. Trzeba nam na poziomie emocjonalnym wzbudzać w sobie postawę empatii, poszanowania prawa partnera dialogu do ekspresji prawdy jego sfery emocjonalnej. Czyli w interesującym nas tu problemie wypędzonych próbować wczuć się w dramat ich osobistej krzywdy materialnego i duchowego wydziedziczenia, tak silnie u nich występującego. Siła tego uczucia wyrasta z roli pojęcia *Heimat* w ich języku i kulturze, a czego my od niedawna doświadczamy pod pojęciem *małej ojczyzny*. Nie znając tego aspektu specyfiki ich kultury, skłonni byliśmy kwitować ich zachowania kategorią politycznej mitologizacji ziemi utraconej. Tej hermeneutyce na poziomie kontaktów intelektualnych i empatii na poziomie kontaktów „twarzą w twarz”, na poziomie obyczajowym, winien towarzyszyć respekt wobec wrażliwości partnera, co zwykle się u nas określać zawężającym problem pojęciem *politycznej poprawności*. Dla zwolennika doktryny narodowego egoizmu z jego etniczną pychą i arogancją wobec obcych, poprawność polityczna jest złem. Dla wyznawcy paradygmatu praw człowieka będzie ona wskaźnikiem stopnia jego duchowego rozwoju i wrastania w pokojową Europę. Przetarta polityczną poprawnością droga do empatii pozwoli nam pojmować Niemców nie tylko w kategoriach sprawców, ale także ofiar reprezentantów określonej kultury politycznej i konkretnej epoki oraz zniewolenia paradygmatem nazizmu.

Doktryna narodowego egoizmu jako brzemienny zbrodnią przejaw patriotyzmu ideologicznego miała sprzyjające warunki rozwoju w epoce radia i filmu. Moje studia nad zjawiskiem politycznego prania mózgow dokonywanego przez polityków na uczniach, studentach, widzach, czytelnikach i publiczności w ogóle, pozwalają mi dziś niewyrobnionych, bezkrytycznych odbiorców przekazu politycznych treści coraz częściej traktować w kategoriach ofiar ludzkiej naiwności i ufności wybranym wyidealizowanym politykom. Tak też patrzę na Niemców, którzy w realiach swej tak skomplikowanej i zapętlonej epoki dwudziestolecia międzywojennego i tradycjach kultury narodowej popierali Hitlera. Przykłady wręcz laboratoryjne takiego zniewolenia umysłu dostarczają nam codziennie telewizyjne doniesienia z przejawów współczesnego życia politycznego w Polsce.

Z pasją studiując dzieje Niemiec w XX wieku stawiam sobie pytanie: jak bym się zachował na ich miejscu w tamtych warunkach fanatycznego panowania w głowach obywateli tego państwa i Europy paradygmatu narodowego egoizmu? Odpowiedź brzmi: nie wiem, ze wskazaniem na etniczny egoizm. Bo taka była wówczas powszechna wykładnia miłości ojczyzny. Nie na próżno Adolf Hitler był i pozostał bożyszczem „prawdziwych patriotów”, strażników ognia narodowego czy rasowego egoizmu wszystkich krajów.

W zapale tropię we współczesnych Niemczech układ sił ludzi spod znaku swastyki i jej uwspółcześnionych wersji i tych spod znaku praw człowieka. W miarę upływu lat mentalność Niemców zdominowali, miejmy nadzieję na dłużej, ci drudzy. I taka diagnoza motywuje mnie do kontynuacji tego, co robię. Widząc to, pomny tamtego wieluńskiego bombardowania, także we własnym interesie mieszkańca ich dawnych ziem, wspieram ich w tym działaniu w miarę moich możliwości całym sercem.

**- Dla opisu zwrotnego wydarzenia, które na naszych ziemiach dokonało się w latach 1945-1950, odwołuje się Pan do określenia „wypędzenie Niemców” zamiast ich wysiedlenie, jak się powszechnie mówi. Jak Pan to uzasadnia?**

Dwadzieścia kilka lat temu pracowałem nad tematem dotyczącym okoliczności zniknięcia Niemców z kart dziejów Witnicy. Miałem problem jak ten szkic zatytułować. Okazało się bowiem, że połowa ludności w popłochu uciekała przed zbliżającym się frontem za Odrę. Tych nazwałem *uciekierami*. Pozostali w swej masie zostali wyrzuceni w ciągu dwóch godzin ze swych domów z teoretycznym prawem zabrania 20 kilogramów ręcznego bagażu. Zebrani na boisku szkolnym zostali następnie doprowadzeni do mostu na Odrze i zmuszeni do przejścia na stronę niemiecką. Stało się to ponad miesiąc po zakończeniu wojny, a krótko przed rozpoczęciem obrad konferencji poczdamskiej i dotyczyło pasa pogranicza, w którym znalazła się Witnica. Pozostawiono pewną ilość rodzin fachowców, którzy byli niezbędni do uruchamiania fabryk. Ci po kilku latach zostali zmuszeni do wyjazdu do Niemiec. Musiałem znaleźć słowa dla odróżnienia obu tych przymusowych wysiedleń. Pierwsze, przeprowadzone z polecenia władz polskich, miało charakter „dziki”, wręcz zaimprovizowany i żywiołowy, bez troski o ofiary i ich dalszy los za Odrą - i tych Niemców określiłem *wypędzonymi*. Drugie było dużo lepiej zorganizowane, przeprowadzone na mocy międzynarodowych ustaleń i pod kontrolą władz okupowanych Niemiec oraz nadzorem Czerwonego Krzyża. Niemców dowieziono pociągami do obozów przejściowych, gdzie czekała na nich ciepła strawa, dach nad głową i pryzca. Ofiary tego etapu określiłem *wysiedlonymi*. Szkicowi nadałem tytuł *Niemcy opuszczają Witnicę*.

Ze słowem *wypędzenie* miałem kłopot natury językowej. W polszczyźnie dla określenia przymusowego stałego usunięcia mieszkańców jakiegoś terenu mamy słowa o charakterze opisowym w rodzaju: wyrugować, zesłać, wysiedlić, przesiedlić, deportować czy przenieść, ale nie wypędzić. Mąż albo żona mogła swego partnera czy partnerkę wypędzić z domu, ale raczej nie używano tego określenia w odniesieniu do mieszkańców wsi, miast, kraju. Choć gwoli ścisłości trzeba tu przywołać wypędzenie arian z Polski, ale to jest rzadkie. Odwołując się do tego zaczerpniętego od Niemców określenia byłem już na etapie

odchodzenia od paradygmatu pojmowania dziejów kraju w kategoriach narodowego egoizmu i przechodzenia na pozycję paradygmatu praw człowieka. Oczywiście nie na prawach wyboru alternatywnego albo albo..., lecz kładzionego akcentu. Odrzucałem zasadę zbiorowej odpowiedzialności narodu za swe rządy, przyjmując zasadę podmiotowości każdego obywatela i jego osobistej odpowiedzialności za własne czyny, a nie za czyny innych. Wszak zgodnie z programem uczyłem w szkole, że Niemcy w latach wojny stosując wobec nas zasadę zbiorowej odpowiedzialności postępowali zbrodniczo, zatem nasze takie same praktyki wobec nich były złem. Złem, choć historycznie uwarunkowanym i do pewnego stopnia uzasadnionym, ale złem. W tym kontekście wygnanie jakiegokolwiek człowieka z jego rodzinnego domu, ograbienie go z dorobku życia i życia pokoleń przodków, pozbawienie prywatnej ojczyzny, zniszczenie kultury jego regionu i pozbawienie prawa powrotu, dobrem nazwać nie mogłem.

Wychodzę z założenia, że my, Polacy, jak każdy inny normalny naród, mamy także wiele wad i zła na swym sumieniu, zarówno wobec siebie, jak i wobec obcych. Troska o duchowy rozwój własnego społeczeństwa (jestem pedagogiem), a także przygotowanie się do życia w pokojowej Europie, wymaga dogłębnego rozliczenia się narodów ze swych grzechów. Tak jak to w imponujący sposób, mimo wewnętrznych utrudnień, od lat 60. konsekwentnie czynią Niemcy. Odwołanie się do zabarwionego moralną dezaprobatą słowa *wypędzenie* świetnie taką uszlachetniającą nas rolę może w nas odegrać. Uznałem, że określenie to niesie w sobie dużą dawkę społecznej pedagogiki, ukierunkowanej na pozbywanie się mentalności narodowego egoisty usprawiedliwiającego krzywdę obcych dobrem swoich.

We wspomnianym szkicu słowem *wypędzenie* określiłem jedną z trzech postaci usuwania Niemców z tych ziem. Kiedyś o tym moim rozróżnieniu opowiedziałem znajomemu Niemcowi z ziomkostwa Landsberczyków i spytałem go, co on o tym sądzi. Powiedział, że z punktu widzenia opisu okoliczności opuszczenia Witnicy przez Niemców to się ze mną zgadza, ale to tylko jest opis okoliczności, podczas gdy chodzi o nazwanie po imieniu istoty zagadnienia. A owa istota polega na tym, że jedni, drudzy i trzeci zostali na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności zmuszeni do opuszczenia rodzinnych domów, wydziedziczeni i pozbawieni prawa powrotu, a kultura ich regionalnej ojczyzny została unicestwiona wraz z cmentarzami przodków. I w tym sensie wszyscy zostali wypędzeni. Byłem bezradny wobec tej argumentacji i musiałem mu przyznać rację.

Słowo *wypędzenie* od tamtego czasu bywa coraz częściej w polszczyźnie używane. W preambule polsko-niemieckiego traktatu granicznego z 14.11.1990 napisano między innymi: *...zważywszy, że 45 lat minęło od zakończenia II wojny światowej, świadomi, jakie ogromne cierpienia przyniosła wojna, w tym także utratę przez licznych Niemców i Polaków stron rodzinnych w wyniku wypędzenia lub wysiedlenia* itd.

Z okazji 70. rocznicy wybuchu wojny, 25 sierpnia 2009 roku, biskupi polscy i niemieccy wydali wspólne oświadczenie, w którym w punkcie 3 czytamy: *W tym*

duchu, wobec faktu zbrodniczej napaści wojennej nazistowskich Niemiec, ogromu krzywd, jakie w konsekwencji zostały zadane Polakom przez Niemców oraz krzywd, jakich doznali Niemcy z powodu wypędzenia i utraty ojczyzny, powtórzylismy wspólnie: Przebaczymy i prosimy o przebaczenie. Niemieccy i polscy biskupi wspólnie potępiają zbrodnie wojenne. Jesteśmy też zgodni w potępieniu wypędzeń, nie zapominając przy tym o wewnętrznej zależności i następstwie wydarzeń” (Cytuję za: Słowo/ Das Wort nr 84-2009).

Wywiad Włodzimierza Kalickiego z Arturem Hajniczem opublikowany w „Gazecie Wyborczej” 30 lipca 2002 zatytułowano: *Wojna - siostra wypędzeń*. Dariusz Rymar w monografii *Gorzowa Wlkp. w latach 1945-1998* (Gorzów 2005, s. 87), pisał: *Dowódca wydał rozkaz wypędzeń 21 VI 1945. Akcja „wyrzucenia germańskiego plugastwa z ziem odwiecznie polskich” - jak ją się określa w rozkazie, miała się rozpocząć już w dniu następnym.*

Tak więc problem powoli przenosi się do lamusa dziejów.

**- Ciągłe mówimy, że wypędzano Niemców, a przecież Polacy też byli wypędzani po wojnie ze wschodu. A w czasie wojny także wypędzano Polaków z Poznańskiego, Gdyni i innych terenów do Generalnego Gubernatorstwa. Jak to powiedzieć polskiemu społeczeństwu, jak pogodzić tę humanitarną wykładnię z faktami?**

Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie czy chcemy, by po tysiącu lat zmagani minionych epok nastąpiło tysiąc lat zmagani kolejnych, polegających na retorsjach i odwetach czy innym potrząsaniu szabelką, czy też temu tańcowi śmierci zamierzamy położyć kres. Musimy poza tym uznać za prawdziwą tezę głoszącą, że świat jest pluralistyczny i istnieją ludzie o przeciwstawnych do naszych poglądach i postawach. U nas, w interesującym nas temacie, są to niezłomni „prawdziwi Polacy” spod sztandaru *jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem*. Musimy się także pogodzić z faktem, że są środowiska ludzi o psychicznej strukturze wojowników, preferujący przemoc w dochodzeniu swych racji, mściwi, bezlitośni. Ich bojowym zawołaniem jest: „ty mnie nie przekonasz”. Są - i nic na to nie poradzimy. Możemy tylko próbować ograniczać ich wpływ na tych, których stać na nabranie do siebie dystansu i wyrwanie się z niewoli stereotypów etnicznych, religijnych czy politycznych. Z tymi rozmawiajmy o faktach.

**- Niemcy ze „Wschodu” dla opisu swego losu używają zbitki *Flucht und Vertreibung* (ucieczka i wypędzenie).**

W tej sprawie dla mnie ważna jest wyżej przytoczona wykładnia tych słów wypowiedziana przez landsberczyka. Z rodzicami i rodzeństwem także byłem uciekinierem. Ale do swego Lututowa jeszcze we wrześniu powróciliśmy. Straciliśmy mieszkanie, ale nie regionalną ojczyznę. Choć innych spotkał los gorszy.

Ci wymienieni w pytaniu Polacy wypędzeni z Wielkopolski, Gdych czy dodajmy z Zamojszczyzny lub Warszawy, po wojennej epopei wrócili w końcu do swej Itaki. Natomiast Niemcy z naszych ziem, zarówno ci, którzy uciekli jak i wypędzeni, takiej szansy nie mieli.

W tym miejscu, dla zrozumienia tego, co się stało tutaj w latach 1954-1950, warto przypomnieć okoliczności innych podobnych dziejowych zwrotów. Na przykład podczas rozbiorów. Zaborcy dokonali na terenie Polski przesunięcia słupów granicznych, zmienili władzę, inna była kultura i język rządzących, ale miejscowa polska ludność pozostała w swych domach, nikt jej nie wyganiał i nie wydziedziczał. Chłopi nadal służyli na ogół polskiej szlachcie, a mieszczanie pozostali w swych warsztatach i sklepach. Komu innemu płacili teraz podatki i w innej musieli służyć armii.

W następnym wieku, po odrodzeniu się Polski w roku 1918, część Niemców w obawie przed prześladowaniami, a inni z braku pracy (urzędnicy, nauczyciele, policjanci itd.), wyjechało z niej do Niemiec zabierając co można, a resztę sprzedając. Pozostali mieli szansę wyboru: przyjmujesz obywatelstwo polskie - zostajesz, nie przyjmujesz - sprzedajesz dobytek i wyjeżdżasz. Natomiast w roku 1945 na ziemiach Polski wobec Niemców, którzy pozostali, odwołaliśmy się do etnicznej czystki przy jednoczesnym pozbawieniu ich pełnych praw obywatelskich i zredukowaniu ich, na prawach odwetu, do pozycji Polaków z lat hitlerowskiej okupacji, a uciekinierzy zostali pozbawieni prawa powrotu.

Sprawa Polaków wypędzonych. Gdy słyszę ze strony osadnika: „my też byliśmy wypędzeni”, to próbuję sprecyzować - czy jego wyjazd ze wschodu był wymuszony, jak to było w przypadku ukraińskiego nacjonalistycznego terroru z zagrożeniem życia lub w przypadku zsyłki na Sybir, czy też był wynikiem dobrowolnej decyzji optowania nie za obywatelstwem ZSRR, ale polskim. Wszak wielu Polaków, w tym ich krewni, rezygnując z przyjazdu do Polski tam pozostało. Następnie zwracam uwagę na to, że Polacy z ZSRR przyjeżdżali tu często z własnymi meblami, sprzętem rolniczym, zwierzętami, zbożem i radzieckimi dokumentami ukazującymi wielkość pozostawionej ziemi i zabudowań, co ich upoważniało do otrzymania ograniczonej rekompensaty z mienia poniemieckiego. Przybywali nad Odrę i Bałtyk do opuszczonych przez Niemców gospodarstw. Niemcom natomiast nie daliśmy szans na zabranie niczego więcej poza ręcznym bagażem, żadnych worków ze zbożem, żadnych urządzeń czy domowych zwierząt. Nikt im także nie dawał żadnych dokumentów o pozostawionych nam dobrach. I za Odrą nie czekały na nich żadne wolne, opuszczone gospodarstwa. My z miejsca mogliśmy czuć się mniej czy bardziej pełnymi gospodarzami zagrody i mieszkania, oni, dokwaterowani do innych rodzin jako życiowe rozbitki, „zawłoki”, „przybłądy” i „nędzarze”, zostali potraktowani przez swoich tak, jak się takich ludzi zazwyczaj na świecie przyjmuje. Wczujmy się w ich sytuację. Wygnani przez nas, jakże często zostali dodatkowo odrzuceni przez swoich. Dlatego mówi się niekiedy o ich podwójnym

wypędzeniu: przez obcych i swoich. Nic więc dziwnego, że z taką siłą woli spotykali się na swych ziomkowskich konwentyklach. Wyrzuceni ze struktury społecznej swego heimat, gdzie ich rody od pokoleń walczyły o pozycje w hierarchii prestiżu, teraz wszyscy w swych nowych środowiskach byli nikim. Śmiano się z nich, gdy opowiadali, kim byli i co tu pozostawili. Nie chciano słuchać o ich losie. Nic więc dziwnego, że z taką energią i samozaparciem jeździli na te swoje ziomkowskie spotkania, gdzie jeszcze pamiętano, kto był kim. Ruch wypędzonych wypracował złożoną kulturę swego środowiska, na którą składały się wydawnictwa książkowe, zespoły artystyczne, naukowe, prasa, muzea, archiwa, pomniki. Kultura ta miała jednak charakter lokalnych gett. Mimo pochodów, politycznych manifestacji i przedstawicielstwa we władzach. Bolało ich to, że w skali kraju czy całej Republiki ich krzywda nie została upamiętniona przedsięwzięciem rangi ogólnopaństwowej. Stąd wzięła się polityczna bitwa o centrum czy muzeum wypędzonych zlokalizowane w stolicy państwa.

Słyszę często: nie ma co się nad nimi litować, Niemcy wywołali wojnę i ponieśli za to zapłatę. Nawet gdybym zapomniał o pryncypiach praw człowieka i nadal odwoływał się do narodowego egoizmu z jego zbiorową odpowiedzialnością wrogów, to z szacunku do logiki formalnej miałbym szkopuł z tym, że główne koszty wojny ponieśli nie na przykład mieszkańcy Nadrenii, Dolnej Saksonii czy Bawarczycy, którzy tak ciepłe gniazdo umościli nazizmowi i go hołubili, ale tylko ci, którzy mieli pecha, że mieszkali od Odry na wschód. To ci stracili wszystko. Tamtych, na zachód od Odry - Bawarczyków czy Badeńczyków - z domów nikt nie wypędzał i nie unicestwiał kultury ich heimatów z cementarzami włącznie. Gdy dokwaterowano do nich uciekinierów i wypędzonych - protestowali i traktowali pogardliwym epitetem „Polacke” - niemieckim odpowiednikiem naszego szwaba. Tak więc po bliższym przeanalizowaniu okazuje się, że wypędzenie wypędzeniu nierówne. Inaczej wyglądało nasze i inaczej ich.

**- Wspomniał Pan o „Centrum przeciwko wypędzeniom”. To jest temat, który dość mocno angażuje polską opinię publiczną, chociaż ostatnio jakby trochę ucichł. Czy jednak nie jest trochę kontrowersyjne, że to akurat Erika Steinbach wzięła się za to? Jest córką niemieckiego oficera, urodziła się w okupowanej przez Niemców Polsce jako córka niemieckiej urzędniczki i pilota Luftwaffe...**

To, że Steinbach osobiście z prawdziwymi wypędzonymi nie ma rodzinnych powiązań, jest bez znaczenia. Są to prymitywne argumenty typu „dziadek z Wehrmachtu”. Urodzony po wojnie zielonogórzanin, dr Andrzej Toczewski, którego matka była w AK, jest prezesem Oddziału Zielonogórskiego Światowego Związku Armii Krajowej. Jesteśmy tymi, za kogo się uznajemy. Niech nam ten szlak rozumowania oświeć postać Wojciecha Kętrzyńskiego. Niemca, który postanowił być Polakiem.



**- Jednak w polskim społeczeństwie dość wyraźnie osoba Steinbach jest uważana za nieodpowiednią...**

Powiem więcej: dla Polaków odbierających świat przez kalki poznawcze paradygmatu praw narodu, jest współczesnym wcieleniem najbardziej wrogiego nam polakożerczego germanizmu, uosobieniem zła zrodzonego w Niemczech. I to do tego stopnia, że polski polityk - wódz tej orientacji, nie zawahał się wysunąć żądania pod adresem władz Niemiec, by ją usunęły ze składu fundacji powołanej do upamiętnienia wypędzeń. Możemy sobie wyobrazić co w Polsce by się działo, gdyby jakiś niemiecki polityk zażądał kategorycznie zmian kadrowych w jakiejś samorządnej polskiej fundacji!

Nasze powojenne relacje z Niemcami i proces pojednania z nimi toczył się i dokonywał na wielu płaszczyznach: kulturalnej, naukowej, sportowej, turystycznej, politycznej i tak dalej. Najgorzej było porozumieć się z tymi, z którymi nas, ludzi Ziemi Zachodnich i Północnych, łączy tak wiele: wspólne ziemie umiłowanie i wspólnota dziejów, z której dziś czerpiemy inspiracje w poszukiwaniu naszej kulturowej tożsamości. Na tym obszarze wciąż po obu stronach nie wygasł żar zgliszcz epoki triumfu narodowego egoizmu z jego moralnością Kalego. W optyce tej wizji świata i wynikającej z niej definicji dnia dzisiejszego, osoba Eriki Steinbach (Norwid powiada, że lud myśli osobami, a nie problemami) reprezentuje stare definicje z epoki powojennych Niemiec Zachodnich. Czasów, w których tyłu nazistów pozostało przy władzy zarówno państwowej jak i samorządowej oraz w stowarzyszeniach, w tym i Związku Wypędzonych, którzy nie uznawali naszych zachodnich i północnych granic. Posługujemy się tymi przeżyтыми definicjami przez intelektualne leniwość. W imię rzetelności umysłowej trzeba nam zastąpić je nowymi, odpowiadającymi faktem i realiom wspólnej obecności naszych państw w Unii Europejskiej. Wtedy, po wnikliwym zapoznaniu się z obecnymi politycznymi uwarunkowaniami istnienia i funkcjonowania w społeczeństwie Związku Wypędzonych, stopień demonizacji organizacji i jej szefa maleje. Wtedy widzimy, jak rzecznicy filozofii praw człowieka systematycznie ograniczają rolę reprezentantów nacjonalizmu i bez uprzedzeń dostrzegamy dokonania struktur podstawowych tego Związku na naszych ziemiach w dziele akceptacji granic, pojednania z nimi i wspólnej troski o tutejsze dobra kultury. Dostrzeżemy także, iż żaden z przywódców tej organizacji nie zrobił tyle dla wywalczenia należnego miejsca wypędzonych w świadomości Niemców w ogóle, co Erika Steinbach. Tych zasiedziały mieszczuchów i bauersów, którym nikt po wojnie domu, ziemi i kultury nie odebrał, rodaków niechcących słyszeć o krzywdzie tych, którzy w ich imieniu jako kozły ofiarne, ponieśli odpowiedzialność Niemców za wojnę.

Dodajmy tu, że Erika Steinbach jest politykiem, który musi walczyć o głosy wyborców. Na prawach empatii spojrzymy na nią tak samo, jak patrzymy na naszych polityków. Ileż razy widzimy, jak odwołują się do najniższych instynktów

określonych grup wyborców, by zyskać ich głosy. Choć zarzutu, że chce zmiany granic Polski, postawić jej nie możemy. A sprawa uzyskania odszkodowania za pozostawione tu mienie, to nader złożony problem prawny, skoro kraje Unii i Polska własność prywatną uznały za aksjomat i fundament społecznego ładu. Od fundacji Pruskie Powiernictwo się jednak odcina.

**- Jednak w naszym społeczeństwie jest takie przeświadczenie, raczej nieoficjalne, że metodami wojennymi lub pokojowymi, ale Niemcy niczego nie mają zamiaru się wyrzekać.**

Musimy sprecyzować, co to znaczy owe *niczego nie mają zamiaru się wyrzekać*? Jeśli ma Pan na myśli powrót na te ziemie w sensie zmiany granic, to po pierwsze Niemcy musiałyby wystąpić z Unii Europejskiej i zrezygnować z państwa zbudowanego na fundamencie praw człowieka i akceptacji istniejących granic. To odrzucam jako mrzonkę. Niemcy się zbyt zaangażowały w projekt unijny, by z tego zrezygnować. Dla mnie miarą skali tego zaangażowania była rezygnacja z takiego symbolu narodowej identyfikacji, jakim była ich marka i przyjęcie euro jako krajowej waluty. A po drugie - warto wiedzieć, że ziemie nasze, ów niemiecki wschód, był dla ludności Niemiec atrakcyjny w dobach przeludnienia i kolonizacji oraz w planach polityków owładniętych manią mocarstwowości. Od połowy XIX wieku zaobserwowano tu stały nasilający się proces tak zwanego *ostflucht*, ucieczki tutejszych Niemców na zachód. Proces ten trwa nadal i widoczny jest wyraziście na terenie dawnego NRD, które traci wciąż swych mieszkańców wyjeżdżających na zachód tak dalece, że wyburza się w miastach całe dzielnice pustych domów, a pod Szczecinem Polacy kolonizują tamtejsze przygraniczne niemieckie wsie wykupując opuszczane domy. Tu nie dostrzegam dla nas niebezpieczeństwa.

Jest jednak inny aspekt tego, że Niemcy nie wyrzekają się wielkości swego kraju. Orientacja na prawa człowieka i budowa Unii Europejskiej nie wymazuje w Europejczykach świadomości narodowej i potrzeby dumy bycia Niemcem, Polakiem, Francuzem czy Grekiem. Różnica wobec czasów panowania paradygmatu narodowego egoizmu polega na tym, że wielkości swych ojczyzn ideologicznych nie chcemy budować już poprzez zdobycze terytorialne mierzone w kilometrach i dokonywane poprzez przesuwania słupów granicznych przy pomocy żołnierzy i armat, lecz poprzez wpływ kultury, pokojową rywalizację o rynki zbytu, miejsca w rankingach nauki, sztuki, sportu, za czym kryje się dostatek i tak ważna potrzeba prestiżu. I w tym sensie możemy być pewni, że Niemcy nie zrezygnują z bycia Niemcami jako przedstawicielami wielkiego narodu europejskiego i bycia „kims” także na naszych terenach. I robią to na prawach norm unijnych z poszanowaniem naszego prawa i, jak to uważnie obserwuję, także z poszanowaniem na ogół naszej narodowej godności, starając się nie uwłaczać normom politycznej poprawności. W jakim stopniu ten powrót

nastąpi, zależy już tylko od nas samych. Życie w Unii to nie to samo, co życie w dawnej RP.

**- Popularność w Niemczech zdobywa NPD. Dawniej mówiło się, że jest to partia byłego NRD, ale obecnie jest coraz silniejsza na zachodzie. Ta organizacja głosi szereg haseł, między innymi rewizję granic. Podróżując przez Niemcy bocznymi drogami, w Saksonii widzę plakaty: „Arbeit nur für Deutsche!”, „Euro raus!”, „Auslander raus!”. Czy Pana zdaniem nie nastąpi rewizja postaw pojednawczych i czy nie jest tak, że są one zrozumiałe i popularne tylko w pewnych grupach, np. ludzi wykształconych?**

Kiedy oprowadzam wycieczki po witnickim „Parku Drogowskazów” i staję przy instalacji poświęconej problemowi wojen między Polakami a Niemcami i związanym z nim przesuwaniem granicznych słupów, omawiając eksponat symbolizujący nasz akces do układu z Schengen z jego wolnością przekraczania granic pytam, czy to jest nam dane raz na zawsze? I słyszę wtedy chóralne: Nie! Trwający kryzys gospodarczy ukazuje nam na przykładzie Grecji czy Hiszpanii jakie bliskie jest to *Nie*. Gdy pytam - co możemy zrobić, by to niebezpieczeństwo odsunąć? Stwierdzamy wtedy, że każdy z nas na polu swej społecznej aktywności musi chronić i pielęgnować ten wymarzony historyczny kwiat paproci narodów żyjących w pokoju. Ostatnio czytając autorów piszących o kryzysie znajduję narzekania, że nie ma nowego pomysłu na Europę. Czy może być większa idea niż to, co rozwijając Unię robimy, skoro dopiero jesteśmy na początku tej drogi? Są i zawsze będą środowiska ludzi, których horyzonty intelektualne zatrzymały się na poziomie dychotomii myślenia plemiennego: swoi - obcy. Na to nic nie poradzimy. Także wobec kiboli. Zawsze będą bowiem młodzi ludzie, którzy przechodząc boleśnie okres dorastania z jego zaburzeniami będą szukali okazji do burd znajdując w szowinizmie ich uzasadnień. I zawsze będą to kręgi dorosłych, z różnego powodu sfrustrowanych ludzi, jak i polityków manipulujących nimi w swych celach. Niemców podziwiam za to, że na zapowiedziane akcje setek nacjonalistów odpowiadają natychmiastowymi kontrakcjami tysięcy antyfaszystów. Żal, że tego nie mamy jeszcze u nas, gdzie na ulicach wciąż silniej dominują ci, których wojna niczego nie nauczyła i nadal tkwią w okowach wrogości do obcych. I w tej dziedzinie także mamy się czego u Niemców uczyć.

Organizuję studyjne wycieczki do Berlina. Na przykład tropem widomych znaków odcinania się berlińczyków od nazizmu. I tu także jestem zbudowany wciąż powiększającą się liczbą pomników hańby, jakie Niemcy sobie stawiają dokumentując kolejne zbrodnie ich rodaków - nazistów. Już fenomen architektoniczny monumentu upamiętniającego Holokaust powala swym ogromem, formą i miejscem usytuowania. Także zadziwia symboliczne przeistoczenie Grobu Nieznanego Żołnierza w miejsce pamięci cierpienia wielu grup etnicznych,

społecznych i politycznych ofiar hitleryzmu. Takich miejsc jest dużo i są one przykładami woli wyrwania się ze schematów nacjonalizmu i poszanowania godności każdego człowieka.

**- Chciałbym porozmawiać o jeszcze innych sprawach. Jakie jest Pana zdanie na temat dzisiejszego polskiego społeczeństwa i czy to, o czym my rozmawiamy, jest dla Polaków w ogóle interesujące? Czy wartości dotyczące historii są dziś ważne? Jak Pana zdaniem na te kwestie reagują młode pokolenia? Czy nie jest tak, że to, o czym dziś rozmawiamy, interesuje tylko wąską grupę?**

Młodzież jest dziś inna i podlega procesom globalnym. Współczesna uproszczona kultura masowa ma charakter obrazkowy. Sprzyja temu Internet z wszystkimi tymi gadżetami cyfrowymi i jest to proces nieuchronny. Wydawać by się mogło, że zamiast czytać Sienkiewiczowską „Trylogię” czy „Kamienie na szaniec” młodzi wolą ich wersje komiksowe. Tymczasem fenomen czytelniczy dzieci i młodzieży - Harry Potter, czy popularność trylogii husyckiej Andrzeja Sapkowskiego mogą napawać optymizmem, że nie jest aż tak źle. W moim zawodowym życiu byłem nauczycielem historii uczącym w różnych środowiskach. To upoważnia do autorytatywnego stwierdzenia, że historia poza wąskim kręgiem nigdy nie była obiektem szczególnego zainteresowania uczniów, a jeszcze w mniejszym stopniu uczennic.

**- Co można zatem zrobić, aby to zmienić?**

W dziedzinie poszerzania wiedzy historycznej na kręgi dzieci i młodzieży nią niezainteresowanej, szanse dostrzegam w organizacji szerokiej gamy wycieczek. Dziś młodzi ludzie mają do dyspozycji znakomite rowery, a wielu samochody i inne pojazdy mechaniczne i rzecz w tym, by od lat najmłodszych przekonywać ich do uczestnictwa w wyprawach poznawczych. Nasza ziemia kryje bogactwo tajemniczych obiektów, których pochodzenie często nie jest znane i zapomnianych, położonych wśród dzikich zarośli zabytków architektury. Przeważnie są to świadkowie wielkich historycznych procesów. Odkrywając je mamy okazję wychodzenia od regionalizmu ku globalizmowi. Zawołanie ekologów: *myśl globalnie, działaj lokalnie* ma tu znakomite zastosowanie. Warta jest także przypomnienia sprawdzona metoda skautingu, zwana wychowaniem pośrednim. Polega ona na oparciu naszego wpływu na środowisko młodzieżowe nie w tradycyjnym modelu mistrz-uczeń, lecz mistrz - przywódca grupy rówieśniczej - uczeń.

Nasze, czytaj europejskie, szkolnictwo oparte obecnie na idei uniwersalnych, porównywalnych, obiektywnych kryteriach ocen, w celu ochrony uczniów przed dyskryminacją pochodzenia, oparło się na systemie testów. Odwieczny problem zwany „coś za coś” lub „krótką kołdrą”. Sprawiedliwiej oceniamy, ale gubimy talenty wymagające szczególnej troski. Tutaj z pomocą przychodzi wprawdzie

system olimpiad przedmiotowych, który jednak pomija regionalizm. Dlatego dołączyłbym tu granty samorządów dla projektów nauczycieli, którzy realizują programy wprowadzające uczniów w rolę obywateli małych ojczyzn. I te pomysły podrzucam historykom i pedagogom Uniwersytetu Zielonogórskiego, którzy mogliby w tym zakresie rozwinąć działania informacyjno-organizacyjne i oceniające. Trzeba wylansować młodzieżowy fason na regionalizm, traktowany z jednej strony jako obywatelskie wdrażanie w problemy swego najbliższego środowiska, a z drugiej jako najlepsza furtka wprowadzania historii kraju do dziejów powszechnych.

Przykładem takiego ożywczego aktywnego regionalizmu, szkoda, że zorientowanego na wczoraj, na walkę i czyn zbrojny, a nie na jutro w zjednoczonej Europie, niech będzie Warszawa z jej tradycjami powstańczymi, z Muzeum Powstania na czele. Także i nasze muzea mogłyby stać się takimi żywymi centrami historii adresowanej do młodych, tym razem w imię wychowania do międzynarodowego współdziałania.

**- Powróć jeszcze do lansowanego przez Pana na początku naszej rozmowy podziału postaw patriotycznych wedle kryterium podziału - ojczyzna mała i wielka, ideologiczna, i Pana wyraźnego dystansowania się od tej drugiej, a preferowania pierwszej. W dalszym ciągu naszej rozmowy ta dychotomia jakby uległa pewnemu zatarciu. Nie widzi Pan tu niekonsekwencji?**

Rozmowa jako gatunek ma swoje prawa. W przeciwieństwie do wypowiedzi na piśmie ma swą specyfikę, którą jest przede wszystkim skrót myślowy i skoki po tematach wymuszane pytaniami. Mówiąc o tych dwóch postaciach patriotyzmu, myślę o nich jako o dwóch stronach jednego medalu. Tych stron nie da się od siebie oderwać. Były chwile w dziejach naszego narodu, że bohaterzy (w tym przypadku literacy) w rodzaju pana Zagłoby, pana Michała i ich kompanionów opuszczali swe małe ojczyzny ziem, dworów, zaścianków i ruszali na pola ojczyzn ideologicznych, by po krótszym czy dłuższym epizodzie wracać do swej codzienności hreczkosiejów oraz budowniczych spichrzów, jazów i mostów. I chodzi o to, byśmy poszli w ich ślady i w czasach pokoju mniej zajmowali się wojną i politycznymi podchodami, a więcej dokładali się do budowy spichrzów i mostów. Tymczasem nasz narodowy patriotyzm jest wciąż zaplątany w pamięć walk i męczeństwa z jej wrogami, spiskami, pomnikami bojowników, a tak mało z nas wiąże go z budowniczymi mostów. Bardziej czcimy pamięć tych, którzy je wysadzali niż tych, którzy je budowali. I tu tkwi sedno moich sympatii wobec świata ojczyzn małych. Tu się manifestuje swój patriotyzm czynem codziennego podnoszenia poziomu życia na tym kawałku od nas zależnej Polski, podczas gdy tam, w stolicy, rozumiany jest on jako permanentna wojna wszystkich z wszystkimi. Tu na dole jest istotne pytanie - co po tobie zostanie? Nie to, kim jesteś z pochodzenia i czy kochasz ojczyznę, a to,

co wymiernego i trwałego dla niej zrobiłeś. Ważne jest to zwłaszcza tu nad Odrą i Bałtykiem, gdzie odziedziczyliśmy niemiecką kulturę i coraz więcej miast i wsi upamiętnia zasłużonych dla nich Niemców, włączając ich do panteonu dobroczyńców społeczności lokalnych i regionu.

I stąd się bierze moje marzenie, byśmy z tego dobrosąsiedztwa Polski małych ojczyzn jak najwięcej przenieśli do oblężonej twierdzy stolicy ojczyzny ideologicznej. I byśmy nasz patriotyzm z romantycznego zamienili na pozytywistyczny. Jak widać nic nowego nie głoszę. Już Józef Piłsudski prawie sto lat temu mówił: *Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi*. Tak już się dzieje w obszarze ojczyzn małych i rzecz w tym, by i na poziomie ojczyzny ideologicznej myślano trochę podobnie. Tu raz jeszcze odwołam się do Piłsudskiego. Tym razem do charakterystyki poziomu umysłowej kultury patriotyzmu ideologicznego jego epoki, byśmy o tej wersji patriotyzmu współczesnego mogli powiedzieć: nic nowego pod słońcem.

*Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nieszczędzący mi niczego, cozczędzić trzeba - rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie; ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów - to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niestychane historie; ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. (...) Ta szajka, ta banda, która czepiała się mego honoru, tu zechciała szukać krwi. Prezydent nasz zamordowany został po burdach ulicznych obniżających wartości pracy reprezentacyjnej, przez tych samych ludzi, którzy ongiś w stosunku do pierwszego reprezentanta, wolnym aktem wybranego, tyle brudu, tyle potwornej, niskiej nienawiści wykazali. Teraz spełnili zbrodnię.*

Ta praktyka przeinaczania każdej myśli i odwrotnego interpretowania każdego faktu, czyniąc z wypadku zbrodnię, obeszła. I by nie zwariować, każde zakotwiczyć swą życiową nawę w bardziej zacisznym porcie ojczyzny małej.

### **- Jak Pan ocenia w naszej przestrzeni publicznej kształt pamięci historycznej?**

Ano, toczy się bój. Tam w Warszawie jest walka o pamięć walk o niepodległość. Tu na dole akcent z romantyzmu przesuwamy ku pamiętaniu ludzi czynu, pracy u podstaw. I tu jestem raczej optymistą. Obserwuję, jak szeroką falą rozwija się u nas ruch regionalny. Ilość ukazujących się książek dotyczących dziejów Ziemi Lubuskiej uniemożliwia ich bieżącą lekturę. Regionaliści to przywódcy lokalnej opinii publicznej i każdy z nich funkcjonuje w węższym czy szerszym kręgu badaczy i organizatorów życia regionalnego. Wiem coś na ten temat jako organizator dorocznych spotkań autorów i wydawców prac z naszego regionu. Żal tylko, że nie wygrały z rynkiem tak zasłużone dla kształtowania się kulturowej

tożsamości Lubuszanina tygodniki jak „Nadodrze” czy „Ziemia Gorzowska”. Samorządy różnych szczebli zamiast dofinansować je jako płaszczyzny kształtowania się postaw obywateli regionu, wycofały swe wsparcie kierując pieniądze na niszowe własne urzędowe biuletyny. Słychać z Zielonej Góry, że tamtejsze Muzeum nosi się z zamiarem wydawania rocznika jako płaszczyzny wykuwania się idei lubuskiego regionalizmu.

Cieszą natomiast inicjatywy upamiętniania ludzi małych ojczyzn jako symbolicznych przedstawień ludzi miast i gmin Wiele dzieje się w tej sprawie w Gorzowie, gdzie jest sporo tablic i pomników lokalnych i regionalnych osobistości: poetów, biskupa, przewoźnika przez Wartę, żuźłowca, malarzy - Polaka i Niemca, polsko-niemieckiego kupca, niemieckiego kompozytora i innych. Widać, że szuka się tu korzeni i widać, że złożona historia naszych miast zaczyna być akceptowana i ważna. Tymczasem w Zielonej Górze, choć i tu uprawia się pamięć zielonogórzan, odnosi się wrażenie, że dominuje pamięć ojczyzny ideologicznej, wykorzystywana przez partyjnych polityków, która mieszkańców nie łączy, a dzieli.

**- Nie tak dawno w Kuligowie koło Międzyrzecza postawiono pomnik żołnierzy I wojny światowej. Efekt jest taki, że brak dyskusji podzielił wieś. Co Pan sugerowałby w takich przypadkach?**

W Witnicy mamy niemiecki pomnik mieszkańców miasta poległych w pierwszej wojnie światowej. Po wojnie Rosjanie przerobili go na swój. Potem nasi usunęli gwiazdę i pełnił rolę obiektu małej architektury parkowej. Po nawiązaniu ożywionych kontaktów z Niemcami z naszego miasta przywrócono mu jego pierwotną funkcję i otrzymał tablicę polsko-niemiecką, na której odtworzyliśmy zatarty napis pierwotny. Pomnik stał w głębi skweru. Tak się złożyło, że przebudowano drogę i przypadkiem pomnik został bardzo wyeksponowany. Władze pod naporem części opinii publicznej, której patriotyzm jest jeszcze zorientowany ideologicznie, nosiły się z zamiarem przeniesienia go na cmentarz. Rozpoczęła się dyskusja. Udało się przekonać władze, że przenoszenie pomnika w roku 2011 będzie oznaczało przekreślenie dwudziestu lat wspólnego życia miasta z ziomkostwem Witniczan. Pomnik został. Skandalu udało się uniknąć. Gdy strony są otwarte na racjonalne argumenty - trzeba rozmawiać. Jeśli jednak mamy nieszczęście posiadać w lokalnej społeczności nawiedzonych reprezentantów ojczyzny ideologicznej o zabarwieniu szowinistycznym, trzeba być bardziej ostrożnym z inicjatywami. Choć przecież zmiany ku uszlachetnieniu siebie i sprawianie, by ojczyzna nie przeszkadzała nam być Człowiekiem przez duże C, nie dokonują się same. Ktoś je musi zapoczątkować pomny jednak normy „nie wychylaj się”, bo swoją odwagę będzie musiał opłacić bólem oberwanych epitetów, w tym przypadku służalca Niemców. Coś na ten temat mógłbym powiedzieć z własnych doświadczeń. Znamienne, że nasi szowiniści są bardziej bojowi od rzeczników humanizmu i praw człowieka i mniej

się boją odkrywać wobec obcych swe pozbawione człowieczeństwa twarze, i częściej od naszych wychodzą manifestować swe poglądy. W tej sprawie możemy brać z nich przykład, zgodnie z dewizą „uczyć się choćby i u diabła”.

**- Czy zna Pan wystawę „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza”?**

Znam.

**- Co Pan o niej sądzi?**

W Międzyrzeczu jest bardzo ważne muzeum portretów trumiennych, które pokazuje szczególny charakter tej ziemi jako miejsca spotkania się i przenikania dwóch kultur - polskiej i niemieckiej epoki sarmatyzmu przełomu XVII i XVIII wieku. Na tym to spotkanie i przenikanie się kultur jednak nie skończyło. Trwało nadal, bo po epoce rozbiorów Międzyrzecz przez prawie dwa wieki był miastem w zasadzie niemieckim. Był w dużym stopniu zniemczony także w czasach przedrozbiorowych. Tymczasem dotychczasowa ekspozycja muzealna ten niemiecki rozdział dziejów miasta pomijała. Nadszedł czas, by to zmienić i Andrzej Kirmiel tego dokonał... Dokonał tego z wyczuciem czasu, bo niemieckie ziomkostwo międzyrzeczczan wymiera i pojawił się problem, co zrobić ze zbiorami ich archiwum i muzeum znajdującymi się na terenie Niemiec, które postanowiono przekazać do Międzyrzecza. Poza tym zasługi ziomkowskich przywódców w dziele zbliżenia ich środowiska z polskim mieszkańcami miasta zasługiwały na szczególny gest z naszej strony. I gest ten Kirmiel wykonał, na dodatek zdobywając niemieckie środki na tę ekspozycję. Międzyrzecz ze względu na swe wielkopolskie koligacje jest obciążony antyniemiecką dmowszczyzną. Tu jeszcze jest wiele do zrobienia w przeorientowaniu myślenia mieszkańców miasta z paradygmatu praw narodu na paradygmat praw człowieka. Kirmiel odważył się być w tej sprawie pionierem i musi za to zapłacić. Na razie za cenę spokoju sumienia zapłacił spokojem ducha.

**- Nie sądzę, by w Międzyrzeczu ktoś dziś podważał niemieckie dziedzictwo.**

Skoro tak, to skąd się wzięło to pańskie pytanie o ocenę wystawy?

**- Problem w tym, że autorzy wystawy nie czują tego, co już wypracowano. Trzeba pokazywać różne okresy i środowiska. Moim zdaniem wystawa jest hermetyczna.**

Muzeum dysponuje niewielką przestrzenią ekspozycyjną i pozwólmy działać dalej. Na tej wystawie nie zakończy się przecież cały program. W kolejnych wystawach będzie na to czas i miejsce. Andrzej Kirmiel jako ambitny regionalista,



jako dyrektor muzeum w Międzyrzeczu, zasługuje na nasze wsparcie, a nie na ataki.

**- Chciałbym porozmawiać jeszcze o naszym regionie. Jest Pan historykiem, autorem wielu książek, artykułów. Czy Pana zdaniem jest szansa i potrzeba napisania od nowa dziejów Ziemi Lubuskiej, na wzór, ale zarazem według współczesnych potrzeb metodologicznych tego wielkiego klasycznego dzieła z 1950 roku, które było ogromnym przedsięwzięciem: wielkie nazwiska, wyjazdy badawcze, potrzeba definiowania wielu rzeczy od nowa?**

W odniesieniu do tożsamości regionu mamy dość trudną specyfikę. Region zwany Ziemią Lubuską powstał w roku 1945 w sposób trochę dziwny jako dość przypadkowy zlepek ziem pomieckich przypisanych do historycznej kasztelanii lubuskiej, które znalazły się w granicach województwa poznańskiego. Mamy wiele kłopotów z kształtowaniem się kulturowej tożsamości regionu, coraz to komplikowanej kolejnymi zmianami w administracyjnym podziale kraju, w warunkach, gdy kolejna gmina chce się oderwać od naszego regionu. Wszystko, co go umacnia, jest dla mnie wartością. Fundamentalną rolę w tym dziele odegrał tom rozpraw Instytutu Zachodniego z roku 1950. Myślę, że podobny tom z datą 2015 czy 2020 może spełnić analogiczną integrującą rolę jako opis dorobku i stanu ducha Lubuszan naszych czasów. Jest potrzeba takiej wykładni, warto zadać jednak pytanie o makietę takiej książki pod kątem jego adresata i wynikającego stąd pytania o język narracji. To nie powinna być ciężka wielotomowa naukowa cegła odstrasżająca od lektury, lecz książka w stylu prac Pawła Jasienicy.

**- Problem tożsamości regionu komplikuje kwestia nazwy. Kiedyś wysłałem artykuł do Lublina z tytułem „Środkowe Nadodrze”. Jego recenzent - poważny profesor - o takiej nazwie nie słyszał.**

W roku ukazania się tomu Ziemia Lubuska powstało także województwo zielonogórskie z Gorzowem Wielkopolskim (sic!). Od tego czasu w dolnośląskiej Zielonej Górze niektóre środowiska lansowały nazwę powstałego regionu jako Środkowe Nadodrze, a w Gorzowie nazwę Ziemia Gorzowska. Ani Zielona Góra ani Gorzów nie identyfikowały się ze średniowieczną kasztelanią i biskupstwem lubuskim. Oba środowiska nie zdawały sobie w pełni sprawy z tego, że pisana z małej litery ziemia lubuska to zupełnie inny twór od Ziemi Lubuskiej pisanej z dużych liter, czyli region powstały w roku 1945 i troska o jego zachowanie jest nadrzędnym zadaniem tutejszego środowiska duchowych przywódców mieszkańców regionu. W tym odrębnym nazewnictwie ujawniała się także małość gorzowsko-zielonogórskiego antagonizmu. Kształtowanie się regionu, utrudnione administracyjnymi podziałami, było umacniane przez jego środki masowego przekazu: jednego regionalnego dziennika, jednego radia i potem telewizji.

**- Pogodę zapowiadają w Warszawie dla Ziemi Lubuskiej, to jeszcze jeden czynnik regionotwórczy?**

No właśnie. Kontynuując mój wywód dodam, że gdy zaakceptujemy Ziemię Lubuską jako region z cezurą roku 1945, wtedy, w obliczu współczesnych poszukiwań lubuskich lokalnych regionalistów kulturowej tożsamości ich małych ojczyzn, nie można odrzucić pojęcia Śląska Lubuskiego lansowanego przez Andrzeja Toczewskiego, Lubuskich Łużyc, Lubuskiej Nowej Marchii (bo jest też obecnie Nowa Marchia Pomorska), Wielkopolski Lubuskiej z Międzyrzeczem, Babimojszczyzną i Skwierzyną, Lubuszczyzny Krosnieńsko-Sulechowskiej i Lubuszczyzny Właściwej z ziemią torzymską. Do tego dodajmy euroregiony i ich aspekty transgraniczne. Tacy to jesteśmy tożsamościowo skomplikowani. I taka praca wzorowana na tamtej z roku 1950 roku mogłaby nam tę złożoność w pełni uzmysłowić i przyczynić się do dalszego umacniania naszych społecznych, kulturowych i emocjonalnych więzi z regionem.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**Witnica, 6 września 2012 roku**



## O MUZEACH I TOŻSAMOŚCI LUBUSKIEJ W ROZMOWIE Z ANDRZEJEM TOCZEWSKIM

**(MT) - Z lubuskim muzealnictwem jest Pan związany od wielu lat. Jak Pan widzi problem kreowania tożsamości regionalnej w naszych muzeach?**

(AT) Problem tożsamości jest zagadnieniem stosunkowo młodym, które pojawiło się wraz z transformacją ustrojową i jest w naszym regionie tematem badawczo właściwie nierozpoznanym. Zagadnienia te na Pomorzu i na Dolnym Śląsku mają niezły stan badań i doczekały się wielu opracowań. Region lubuski wciąż czeka na przebadanie spraw związanych z tożsamością regionalną, szczególnie przez socjologów. Obserwujemy zmianę świadomości regionalnej mieszkańców naszego terenu. Gdyby pojechał Pan kilkanaście lat temu do którejś miejscowości regionu i wymontował z pałacu drzwi, to prawdopodobnie nikt by nie zareagował, bo „to niemieckie”. Ale gdyby Pan to zrobił teraz, z pewnością miejscowi już by Panu na to nie pozwolili, bo teraz to jest „nasze”. Zatem ta świadomość wyraźnie zmienia się w ostatnich latach. Mamy inne wartościowanie tych zagadnień. Mimo że na terenie naszego województwa jest wiele różnorodnych grup etnicznych, bo ludzie przyjechali tutaj z różnych stron, to jednak poprzez szkołę, kościół i zwykły upływ czasu, pokolenia się wymieszały i nastąpiła integracja społeczeństwa. Mamy dziś w miarę spójną społeczność skupioną wokół pewnego zjawiska tożsamościowego, którym jest bez wątpienia Ziemia Lubuska. Powstaje zatem ciekawe podłoże do badań historycznych, socjologicznych, ale też dla inicjatyw muzealnych.

Jako pracownicy muzeum obserwujemy te procesy i chcemy w przyszłości utworzyć stałą ekspozycję związaną z zasiedleniem tych ziem w 1945 roku, czyli jednym z najważniejszych wydarzeń w naszej najnowszej historii. Zamierzamy to pokazywać w sposób nowoczesny, interdyscyplinarny i multimedialny. Zawsze chciałem tworzyć muzeum dynamiczne, a te zagadnienia stwarzają taką możliwość. To będzie urzeczywistnienie idei muzeum tożsamości. Są to zarazem problemy bardzo atrakcyjne, na przykład dla młodzieży szkolnej zainteresowanej tymi kwestiami. Trudno generalizować zjawiska w skali wszystkich placówek. Muzea mają różny potencjał, różne możliwości, są muzea prywatne, powiatowe, a nawet kościelne. Dziś nie ma generalnego, narodowego programu dla muzealnictwa. Dziś muzea są niezależne i też zupełnie niezależnie podejmują swoje zadania. Ich działalność wynika z inwencji ludzi, którzy tam pracują, dlatego też poziom i charakter tych działań jest różny. Mimo wszystko muzea dobrze sobie

radzą, konkurują z innymi ofertami kulturalnymi i wciąż mają zwiedzających. Ponadto muzea starają się być odpowiedzialne za region i wartości regionalne, dlatego też muzeum musi prowadzić badania naukowe i publikować ich wyniki. Problem tożsamości jest z pewnością wyzwaniem dla muzeów.

**- W środowisku naukowym istnieje potrzeba działań wokół kreowania zagadnień pamięci i tożsamości. Czy Pana zdaniem jest taka potrzeba w społecznościach lokalnych?**

Jest to zagadnienie ważne w zakresie kultywowania tradycji. Obserwujemy powstawanie towarzystw kultury kresowej, stowarzyszeń miłośników ziemi wileńskiej, przyjaciół Lwowa czy ziemi poleskiej. Na terenie województwa lubuskiego istnieją stowarzyszenia górali czadeckich, Poleszuków, Łemków i Ukraińców. Związana jest z tym bogata oferta kulturalna w formie przeglądów, festiwali, dni poszczególnych kultur. Jest to bardzo żywe odniesienie do tradycji i kultury różnych narodowości, które przybyły na teren Ziemi Lubuskiej. Obserwujemy odradzanie się tych kultur, bowiem po 1945 roku rzeczywistość polityczna nie pozwalała na ich istnienie. Decydenci próbowali wówczas narzucić „folklor lubuski”, który w rzeczywistości był folklorem babimojskim, a dokładniej Wielkopolski zachodniej. Narzucenie tego folkloru na cały obszar z powodów oczywistych nie powiodło się. Obecnie rozumna polityka wspiera wieloetniczność, także na naszym terenie.

**- Od 1999 roku mamy województwo lubuskie. Jak Pan widzi budowanie regionu?**

Wpływ na budowanie regionu nazywanego Ziemią Lubuską zawsze miała polityka. Wiele osób pyta, czy istnieje potrzeba takiego regionu. To jest proces bardzo długi. Dziś świadomość jest inna, wyznaczana też europejskością. Wielu ludzi nie czuje się Lubuszanami, są Europejczykami albo też mieszkańcami Lubuska, Zielonej Góry. Pojęcie Ziemia Lubuska jest bardzo wieloznaczne. Po II wojnie światowej zastanawiano się, jak nazwać ten obszar. Nazwy niemieckie wzbudzały naturalną w tamtych warunkach niechęć. Wtedy w Poznaniu naukowcy skupieni wokół Instytutu Zachodniego zaproponowali nazwę Ziemia Lubuska, która została „odkurzona” ze starych annałów, bowiem pojęcie to istniało w średniowieczu. Przykładem jest wydanie przez Instytut Zachodni w 1950 roku monografii „Ziemia lubuska”. Problemem wtedy była okładka. Po długich dyskusjach zamieszczono wizerunek kobiety w stroju babimojskim, co nie wzbudziło politycznych emocji. W 1945 roku nazwa Ziemia Lubuska powstała bez pytania mieszkańców o opinię w tej sprawie, ale przecież nazwa obecna - województwo lubuskie - powstała w Warszawie i też w istocie bez pytania mieszkańców. W miarę upływu czasu identyfikacja z tą nazwą staje się coraz bardziej pozytywna, ale

też nie wiadomo, czy za kilkanaście lat nie powstanie jakieś nowe województwo nadodrzańskie? Społeczna integracja wokół tego problemu jest ważnym zadaniem dla lokalnych elit politycznych, by w działaniach uwzględniać nie tylko zagadnienia gospodarcze, ale również poczucie tożsamości. Brakuje takiego właśnie podejścia, chociaż zagadnienia te są ze sobą przecież ściśle powiązane. Nazwa Ziemia Lubuska wywodzi się od miasta Lubusz (Lebus), stolicy tego regionu, która dziś leży poza nim, a nawet poza granicami państwa, co jest ewenementem w skali światowej. Należy pamiętać, iż około roku 900 osiedliło się na tym terenie zachodniosłowiańskie plemię Lubuszan, które stworzyło historyczną Ziemię Lubuską, gdzie w 1133 roku powstało biskupstwo lubuskie, niezwykle ważne dla dziejów tych ziem. Powstawanie od 1945 roku „nowej Ziemi Lubuskiej” jest procesem długotrwałym z nakładającą się obecnie europeizacją regionu.

#### **- Jak Pan widzi w zestawieniu dwa pojęcia: Środkowe Nadodrze i Ziemia Lubuska?**

Środkowe Nadodrze jest pojęciem geograficznym, rozciąga się od Kostrzyna do Opolą. Jakiś czas temu terminu Środkowe Nadodrze używano w zastępstwie Ziemi Lubuskiej. Wiązało się to z powstaniem dwóch województw: gorzowskiego i zielonogórskiego. Wówczas - historycznie - województwo gorzowskie było bardziej lubuskie, natomiast zielonogórskie - dolnośląskie. Dzisiaj, po powstaniu województwa lubuskiego problem ten przestał istnieć.

#### **- Wykreował Pan pojęcie Śląsk Lubuski.**

Często dziennikarze używają pojęcia „powiaty dolnośląskie Ziemi Lubuskiej”, co w uproszczeniu stanowi właśnie Śląsk Lubuski. Pod tym pojęciem rozumiem tę część ziem województwa lubuskiego, które kiedyś historycznie wchodziły w skład Dolnego Śląska. W zaproponowanej dyskusji na ten temat wypowiedziało się wielu historyków, m.in. profesorowie Jerzy Topolski i Kazimierz Bartkiewicz, którzy bardzo pozytywnie odnieśli się do tej nazwy. Jest to przykład, iż powstawanie regionów jest żywym procesem i bardzo długotrwałym. Kreacja Śląska Lubuskiego jest tego przykładem, a jego formuła jest możliwa dla ludzi z dużą wyobraźnią historyczną. Podobnym przykładem są używane przez różnych autorów dookreślenia części obecnej Ziemi Lubuskiej, pojęcia takie jak: Łużyce Lubuskie, Wielkopolska Lubuska...

#### **- Zbigniew Czarnuch...**

Nie tylko Zbigniew Czarnuch. W innych regionach również powstaje mikro-nazewnictwo, np. na Mazowszu powstało „Mazowsze Płockie”. Nazwy te niczego nie dezintegrują. Zielona Góra w sensie historycznym nie jest lubuska, jest

śląska, więc tu zaproponowałem pojęcie, które by definiowało historyczne uwarunkowania południowej części województwa lubuskiego - historyczną śląskość w owej lubuskiej otoczce administracyjnej. Gorzów obecnie często odwołuje się w swojej historii do Nowej Marchii i większość badaczy i publicystów odnosi się do tego pozytywnie.

Ciekawe jest stanowisko Zbigniewa Czarnucha w sprawie argumentów uzasadniających tezę istnienia regionu lubuskiego. Należy pamiętać, iż nie ma regionu historycznego bez społecznego uświadomienia sobie jego istnienia. A taki proces niewątpliwie zachodzi na Ziemi Lubuskiej.

**- Za pojęciem poszło jednak kilka przedsięwzięć, mam na myśli np. Galerię piastowskich książąt Śląska Lubuskiego. Nie jest to zatem tylko zabieg językowy. A jednocześnie takich pojęć jest sporo. Czy nie jest tak, że one jednak „rozdrabniają” region?**

Jak wspomniałem, pojęcie Śląsk Lubuski jest określeniem części regionu, jakim jest Ziemia Lubuska i jeśli mieszkańcy i środowiska regionalistów integrują się wokół tego typu określeń, to rozdrobnienie nie zagraża, jest to raczej pozytywne kreowanie lokalnej tożsamości. Bowiem jak powiedzieć zwiedzającym naszą galerię sztuki sakralnej: „to jest rzeźba lubuska z XVIII wieku...”. Nie ma takiego obiektu, jest bowiem sztuka śląska. To tłumaczy użycie nazwy Galeria Sztuki Śląska Lubuskiego.

**- Kilka lat temu wydał Pan niewielką publikację dotyczącą historycznej Ziemi Lubuskiej. Czy dziś istnieje potrzeba napisania monografii współczesnej Ziemi Lubuskiej?**

Moja publikacja była napisana dla młodzieży i nauczycieli, i wiązała się z uświadomieniem im pojęcia Muzeum Ziemi Lubuskiej. Ukazuje ona w wielkim zarysie powstanie ziemi lubuskiej i istnienie jej do czasu likwidacji biskupstwa lubuskiego pod koniec XVI wieku, co wiązało się z upadkiem historycznej ziemi lubuskiej. Często spotykałem się z pytaniem osób spoza regionu - co oznacza Muzeum Ziemi Lubuskiej? Stąd publikacja, która odpowiadała na to pytanie. Oczywiście istnieje potrzeba dużej monografii - jednak uważam, że powinien to zrobić jeden autor, aby była to praca autorska z pewną jednorodną wizją. Pamiętajmy, że już w 1950 roku została wydana książka „Ziemia Lubuska” przez autorów poznańskich. Była to pierwsza praca ukazująca w zarysie region lubuski. W 2004 roku ukazała się publikacja zbiorowa pod moją redakcją „Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu”, ukazująca ówczesny stan badań. Dzisiaj istnieje potrzeba nowego spojrzenia na ten problem. W przyszłej publikacji powinny być uwzględnione nie tylko badania socjologiczne i gospodarcze, ale też historyczne.

**- Polityka historyczna - czy takie pojęcie jest dziś potrzebne?**

W 2013 roku obchodzimy 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego - mówi się o tym bardzo wiele, pisze w gazetach, wydaje książki, ale za chwilę będzie mowa o czym innym, tak to już jest... Ważne natomiast, aby pojawiła się polityka regionalna w sensie kreowania wartości historycznych tożsamości. Zmieniają się możliwości, ludzie, pokolenia, jest młode środowisko historyczne, które chce się tym zajmować. Ilość publikacji dotyczących regionu jest w istocie nie do ogarnięcia, dawniej to był „Rocznik Lubuski”, „Zeszyty Lubuskie”, „Przegląd Zachodni” i wydawano zaledwie kilka książek o tej tematyce w ciągu roku. Dzisiaj jest bardzo wielu autorów i powstaje duża ilość publikacji, monitorowaniem których zajmują się dwie biblioteki wojewódzkie - w Gorzowie i w Zielonej Górze. Istnieją wojewódzkie centra informacji, które opracowują bibliografię regionalną

**- Staram się śledzić regionalia i trochę mam wrażenie, że środowiska regionalne w małych miejscowościach - a jest ich sporo, są nierzadko bardzo cenne, ale pozostają zaniedbane, brakuje integracji i polityki wobec tych ludzi ze strony samorządu, środowiska uniwersyteckiego. Nie sądzę, żeby zależało to tylko od środków finansowych.**

Istnieje potrzeba integracji regionalistów w strukturach stowarzyszenia, którego przykładem dawniej były Lubuskie Towarzystwo Kultury i Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Rozpadły się dawne struktury, ale w ich miejsce nie powstało nic nowego. Z niepokojem obserwuję pomysły nowego podziału Regionu na mniejsze województwa. Spowodowałby on przerwanie procesu budowanej obecnie tożsamości lubuskiej. Stąd wynikają też zadania dla muzeów, które są przecież placówkami regionalnymi i zajmują się historią, kulturą regionalną w różnych aspektach. Działania te często są wspierane przez regionalistów, współpracę ze środowiskami uczelnianymi, przy wsparciu samorządów. Jest to ważne współdziałanie, bowiem ciągle jesteśmy regionem, który się tworzy.

**- Dziękuję za rozmowę.**

**Zielona Góra, 22 stycznia 2013 roku**





## POWOJENNY KLIMAT NA ZIEMI LUBUSKIEJ. ANTOLOGIA PRASY Z LAT 40. XX WIEKU

By wniknąć w klimat lat powojennych, który miał niemały wpływ na nastawienie społeczne wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego, warto zajrzeć do prasy. Artykuły prasowe pochodzące z lat 40. stanowią swoisty przegląd zagadnień mieszczących się w szeroko pojętej problematyce adaptacji Ziemi Zachodnich i Północnych do nowej rzeczywistości w obrębie państwa polskiego. Nie zagłębiając się w tym miejscu w metodologiczne problemy badań prasy jako podstawy źródłowej dla studiów historycznych, warto przyjrzeć się wybranym publikacjom, które ukazują atmosferę pierwszych lat na obszarze nowych nabytków terytorialnych Polski. Przegląd ówczesnej prasy dostarcza bazy źródłowej pozwalającej na wyciągnięcie szeregu wniosków dotyczących kształtowania ówczesnej opinii publicznej. Dokonany poniżej wybór będący z pewnością tylko „wycinkiem” bogatej publicystyki i mający nader subiektywny charakter, stanowi ciekawy przegląd tych uwarunkowań, które miały kształtować w sposób bezpośredni nowe społeczeństwo Ziemi Odzyskanych - to zaś nie pozostawało obojętne dla stosunku i budowanych sposobów percepcji wobec historii i obcego przecież w znakomitej części dziedzictwa kulturowego tych terenów.

Kwerenda w obrębie takich tytułów jak „Głos Wielkopolski” czy „Słowo Polskie” pozwoliła zaobserwować, że główne problemy związane z analizowaną problematyką mieszczą się w kilku węzłowych zagadnieniach. Zaliczyć do nich można przede wszystkim kwestie wymiany ludnościowej na interesujących terenach i problem poważnej luki demograficznej, stosunek do ludności autochtonicznej, „oswajanie” krajobrazu kulturowego, zagadnienia nowej granicy państwowej na Odrze i Nysie (wówczas określanej jako Nisa). Tematyka nowych nabytków terytorialnych Polski była szczególnie częsta i podejmowana w sposób wielowątkowy. Sprawa ta wobec utraty terytoriów wschodnich stanowiła istotny element ówczesnej polityki zagranicznej oraz polityki wewnętrznej państwa polskiego. Oficjalna propaganda, ale także publicystyka emigracyjna, budowała obraz dziejowej szansy Polski i procesu „uzachodnienia” społeczeństwa polskiego wobec nowych nabytków terytorialnych<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. w tym zakresie pracę R. Domke, *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945-1948*, Zielona Góra 2010, s. 43-98 oraz 233-256. Zob. np. broszurę wydaną w Londynie: W. Pałucki (A. Błoński), *Ziemie Odzyskane. Szkice historyczne*, Londyn 1947.

Wreszcie do interesujących należy zaliczyć wypowiedzi dotyczące historii Ziemi Zachodnich i swoiste interpretacje, których celem było wskazanie ich polskości lub też zagadnienia życia kulturalnego na nowych terenach Polski (takie jak np. zabiegi o utworzenie w Gorzowie teatru („Czy Gorzów będzie miał teatr?”<sup>2</sup>) jako tych elementów, które miały kształtować organizowane od zera życie społeczne.

Autorami poniższych artykułów są takie postaci jak gorzowski działacz Polskiego Związku Zachodniego (dalej cyt. PZZ) Edmund Grudziński<sup>3</sup>, czy znany powojenny powieściopisarz i publicysta Eugeniusz Paukszta<sup>4</sup>. Warto tu wymienić cytowanego we fragmentach - Henryka Barańskiego i autora notatek o pseudonimie „Erbe” (także Grudziński). Interesujące w obrębie podjętych rozważań pozostają najliczniej przytaczane wypowiedzi Edmunda Grudzińskiego, którego ciekawa spuścizna zachowała się w zbiorach Archiwum Państwowego w Gorzowie Wlkp. W obrębie tej spuścizny zachowały się oryginalne maszynopisy prezentowanych artykułów, które pozwoliły rozpoznać zakres korekt dokonywanych przez redakcje poszczególnych tytułów prasowych. Okazuje się, że zmiany, których faktycznie dokonywano, miały w istocie charakter wyłącznie językowy i stylistyczny, a tym samym formułowane przez Grudzińskiego wypowiedzi publikowane były w całości. Tym większa wydaje się zatem wartość poznawcza prezentowanych materiałów. Edmund Grudziński jako gorzowski korespondent „Kuriera Wielkopolskiego” (w praktyce pisał o całej Ziemi Lubuskiej) od 7 czerwca 1946 roku przyjął pseudonim „Bicz” zaznaczając w piśmie do redakcji czasopisma: (...) *fakt że jestem korespondentem i piszę artykuły pozostanie dla osób spoza redakcji nieznanym, gdyż umożliwi mi to pisanie szczerze i ostre tego co należy skrytykować (...)*<sup>5</sup>.

W tym samym czasie, jak wynika z danych archiwalnych gorzowski korespondent współpracował z „Głosem Wielkopolskim” („Erbe”, także „er-be” oraz „Bicz”), „Polską Zachodnią”, „Tygodnikiem Ilustrowanym” oraz wrocławskim „Słowem Polskim”. W obrębie jego spuścizny rozpoznano kilkadziesiąt artykułów. Spora grupa została opublikowana (jak pisał sam o swojej pracy, szereg materiałów przygotowywał do szuflady, by pamięć o nich nie zniknęła)<sup>6</sup>.

Edmund Grudziński był także autorem bardziej obszernych prac, takich jak „Polska współczesna - Ziemie Odzyskane - Ziemia Lubuska”. Tego typu materiały ukazywały

---

<sup>2</sup> Głos Wielkopolski, nr 222 z 14 sierpnia 1947 roku.

<sup>3</sup> Zob. Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp., (dalej cyt.: APG), Polski Związek Zachodni, Dokumenty Edmunda Grudzińskiego 1945-1978, nr sygn.: 19.

<sup>4</sup> Eugeniusz Paukszta ur. w 1916 roku w Wilnie, zm. w 1979 roku w Poznaniu, powieściopisarz i publicysta. W okresie wojny członek ZWZ i AK, był aresztowany przez Gestapo w 1942 roku i osadzony na Łukiszkach w Wilnie. Więzień obozu w Prowianiskach, w 1944 roku aresztowany przez NKWD, a w latach 1948 i 1950 przez UB. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Autor takich powieści jak: „Pogranicze”, „Znak Żółwia”, „Wiatrołomy”, „Buntownicy” i in.

<sup>5</sup> APG, Polski Związek Zachodni, Dokumenty Edmunda Grudzińskiego 1945-1978, nr sygn.: 19.

<sup>6</sup> Tamże. E. Grudziński, *Wspomnienia pioniera*, Gorzów Wlkp. 1975 (mps.).

się jednak w częściach i w zmienionej formie. Jak argumentowało Wydawnictwo Zachodnie, które miało być wydawcą, przygotowana praca jako ewentualna publikacja zwarta nie mieściła się w planie wydawniczym, a przesunięcie jej na kolejny rok doprowadzi do jej dezaktualizacji<sup>7</sup>. Trudno nie uwzględnić tego typu argumentów zważywszy na fakt, że okres pierwszych lat na Ziemiach Odzyskanych po 1945 roku charakteryzował się sporą dynamiką w wymiarze społeczno-gospodarczym, a taki charakter miało opracowanie Grudzińskiego<sup>8</sup>.

Odnosząc się do publikowanych materiałów należy wskazać, że zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie stanowiły one ważny czynnik informacyjny i kształtujący. W praktyce nie licząc pojedynczych wydawnictw przygotowywanych w Poznaniu, takich jak np. pierwsza próba opisanie Ziemi Lubuskiej autorstwa Bogumiła Krygowskiego i Stanisławy Zajchowskiej<sup>9</sup>, wiedza o terenach Ziemi Lubuskiej - bo te pozostają tu najbardziej interesujące i tak też zostały zdefiniowane we wspomnianej pracy<sup>10</sup>, była znikoma wśród ludności stopniowo zasiedlającej te tereny, ale także wśród decydentów. Prasa odgrywała także istotną rolę w zakresie informowania społeczeństwa całej Polski o Ziemiach Odzyskanych. Jak wynika z zachowanych dokumentów Edmunda Grudzińskiego, szereg jego publikacji było przedrukowywanych za pośrednictwem Zachodniej Agencji Prasowej z siedzibą w Poznaniu w tytułach ogólnopolskich, z tą różnicą, że dla tego typu przedruków wymagano od autorów bardziej zwięzłych wypowiedzi w porównaniu do tytułów regionalnych. Oczywiście lektura analizowanych materiałów prasowych pozwala wysunąć także wniosek, że stan społeczny i gospodarczy Ziemi Odzyskanych był również polem do zagospodarowania wobec kształtującej się sytuacji politycznej i trudno nie dostrzec po lekturze tych publikacji, że fakt ten odgrywał znaczącą rolę w ich kształcie, a także w obrębie szeroko rozumianych procesów kształtujących oblicze tych terenów.

Obok zagadnień definiujących ogólne problemy zagospodarowania nowych nabytków terytorialnych, tematyka publikacji prasowych zdominowana była rzeczą jasną sytuacją bieżącą. To właśnie wśród tych publikacji znajdujemy szereg interesujących wątków, które pozwalają współcześnie zrozumieć klimat pierwszych powojennych lat. Nie może zatem dziwić fakt, że szczególne miejsce w obrębie prasy zajmowały takie zagadnienia historyczne jak nazwy miejscowe, obecność ludności autochtonicznej i jej znaczenie dla polskości Ziemi Lubuskiej. Wątek ten stanowił w obrębie działalności PZZ stały element publikacji prasowych. Wreszcie jeśli mowa o zagadnieniach historycznych - szczególne znaczenie miały dzieje

<sup>7</sup> Tamże. Korespondencja z 17 grudnia 1947 roku.

<sup>8</sup> O publicystyce E. Grudzińskiego zob. kolejne rozdziały oraz por. opracowanie Z. Nowakowskiej, *Związek Zachodni w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1945-1948*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 5, 1998, s. 159-187.

<sup>9</sup> B. Krygowski, S. Zajchowska, *Ziemia Lubuska. Opis geograficzny i gospodarczy*, Poznań 1946.

<sup>10</sup> Tamże rozdział: *Co pojmujemy dzisiaj przez nazwę Ziemi Lubuskiej*, s. 9-12.

średniowieczne Ziemi Lubuskiej, które bez większych trudności pozwalały uzasadniać obecność Polski nad Odrą i Nysą. Bardzo ciekawa pozostaje dyskusja dotycząca powstania województwa lubuskiego i stolicy tego województwa, które to problemy już wtedy budziły szereg emocji. Warto tu również wskazać, że elementem istotnym były odczyty w Domach Społecznych prowadzonych przez PZZ - żywo relacjonowane w prasie, gdzie także podejmowano obok bieżących tematów politycznych liczne zagadnienia natury historycznej i społecznej, np. „Tłumy na odczycie o znaczeniu Ziem Odzyskanych”<sup>11</sup>, czy „Kursy językowe dla autochtonów zorganizował Polski Związek Zachodni w Gorzowie”<sup>12</sup>. W istocie to prasa i działalność społeczna, zanim pojawiały się takie tytuły jak wydana w 1950 roku w Poznaniu monografia „Ziemia Lubuska”, stanowiły źródło podstawowej wiedzy w wymiarze historycznym, kulturowym, społecznym i gospodarczo-politycznym. Ten stan rzeczy podkreślano zresztą w publikowanych wypowiedziach wskazując na brak polskiej książki, brak badań i ośrodków krzewienia kultury, słabo wyposażone biblioteki itp.

Szczególnie tu interesujący kontekst historyczny był nader wyraźnie wpisany w bieżące wydarzenia polityczne i kulturalne. Warto przywołać w tym miejscu takie tytuły jak np. ten z września 1947 roku: „Potężna manifestacja Ziemi Lubuskiej. Uroczystości dożynkowe stały się dalszym serdecznym ogniwem zbratania mieszkańców ziemi piastowskiej”<sup>13</sup>. Publikowane artykuły w obrębie interesującej tu tematyki bardzo często bazowały na charakterystycznym doborze słownictwa, które miało wzmacniać emocje wokół szeregu relacjonowanych i opisywanych wydarzeń. Wiele miejsca zajmowała działalność PZZ jako organizacji autentycznie aktywnej na polu adaptowania nowych nabytków terytorialnych Polski i tu np. w relacjach dotyczących organizowanych „Tygodni Ziem Zachodnich” znajdujemy takie sformułowania jak: „Kostrzyn nad Odrą zaludnił się. Imponujące zakończenie Tygodnia Ziem Zachodnich”<sup>14</sup> czy „Wielka manifestacja nad Nisą”<sup>15</sup>. Inny przykład: „Ziemia Lubuska to polski Wał Obronny”<sup>16</sup>.

Należy w tym miejscu zauważyć, że PZZ jakkolwiek odegrał nader istotną rolę w procesie budowania nowego społeczeństwa Ziem Zachodnich, to wyrażane przez działaczy tej organizacji poglądy mogą współcześnie wywoływać dyskusję. Szczególnie jeśli chodzi o stosunek do jeszcze obecnej tu ludności niemieckiej, czy też zagadnień traktowania spuścizny kulturowej, która była jednoznacznie negowana, by nie wskazać swoistego zachęcania do jej celowego usuwania a nawet niszczenia. Mimo że postawy takie wyrażane przez działaczy PZZ nie mogą budzić

---

<sup>11</sup> Słowo Polskie, nr 51 z 22 lutego 1948 roku.

<sup>12</sup> Głos Wielkopolski, nr 339 z 10 grudnia 1947 roku.

<sup>13</sup> Tamże, nr 243 z 4 września 1947 roku.

<sup>14</sup> Tamże, nr 110 z 23 kwietnia 1948 roku.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Słowo Polskie, nr 107 z 20 kwietnia 1948 roku.

zdziwienia, zwłaszcza w ówczesnym kontekście naznaczonym wydarzeniami wojny i wywołaną przez Niemców tragedią społeczeństwa polskiego, to jednak rola PZZ w usuwaniu także wartościowego niepolskiego dziedzictwa tych terenów była znacząca<sup>17</sup>.

Charakterystycznym elementem jest także budowanie w prasie swoistego entuzjazmu społecznego wokół problemów zagospodarowywania. Pojawia się dość regularnie kwestia zniszczeń wojennych i odbudowy, sytuacji społecznej, zaludnienia i integracji społecznej, jak też kształtującej się sytuacji politycznej<sup>18</sup>. Okazją ku temu stawały się licznie relacjonowane uroczystości o charakterze państwowym, ale także lokalnym przy okazji różnego rodzaju akcji społecznych i politycznych. W odniesieniu do problemów zaludnienia w „Głosie Wielkopolskim” publikowano np. rubrykę zatytułowaną: „Listy lubuskie”, w których zachęcano do przyjazdu na Ziemię Odzyskaną, gdzie problem zaludnienia pozostawał istotnym czynnikiem decydującym o rozwoju społeczno-gospodarczym tych terenów. W jednym z takich listów zatytułowanych „Entuzjazm mieszkańców Gorzowa” czytamy: (...) *Powitają Cię w Gorzowie naprawdę szczerze i serdecznie (...) Gorzów jest miastem rozentuzjasmowanych mieszkańców (...)*<sup>19</sup>.

Wyrażna w świetle omawianej prasy pozostaje obecność w życiu publicznym Kościoła katolickiego jako tej instytucji, która poza kształtującą się sytuacją polityczną spajała ludność tych terenów. Badania w tym zakresie ukazują dwuznaczny wymiar ówczesnych stosunków na linii państwo-Kościół. Z jednej strony prasa donosiła o uroczystym ingresie biskupa w Gorzowie i ważnym dla polskiej państwowości na tych terenach rozwoju Kościoła katolickiego, z drugiej zaś jak wspomina Zofia Nowakowska, Florian Kroenke - wicewojewoda poznański na Ziemię Lubuską miał sporo problemów z powodu zbyt serdecznego i uniżonego, zdaniem działaczy PPR, przywitania się z biskupem. Zanim jednak nastąpił jawny rozdźwięk między władzami państwowymi i Kościołem to - analizując prasę - można odnieść wrażenie, że wszelkie uroczystości i wydarzenia odbywały się z udziałem przedstawicieli tej ostatniej instytucji. Jak donosiła prasa - święcono hale sportowe, domy społeczne PZZ, organizowano opłatki dla ludności autochtonicznej, organizowano msze przy okazji uroczystości o charakterze państwowym, w których uczestniczyli przedstawiciele wojska, członkowie wszystkich partii politycznych, zwykli ludzie. Jak np. donosił „Głos Wielkopolski” - uroczystości rocznicowe wyzwolenia Skwierzyny rozpoczęły się dzięki-czynnym nabożeństwem, po którym (...) *czesze społeczeństwa i wojsko podążyło na*

---

<sup>17</sup> Por. APG, Polski Związek Zachodni, Dokumenty Edmunda Grudzińskiego 1945-1978, nr sygn.: 19.

<sup>18</sup> Na temat czynników kształtujących zjawiska społeczne na Ziemiach Odzyskanych zob. pracę Cz. Osękowski, *Ziemia Odzyskana w latach 1945-2005. Społeczeństwo, władza, gospodarka*, Zielona Góra 2006.

<sup>19</sup> Głos Wielkopolski, nr 325 z 26 listopada 1947 roku.

rynek (...) <sup>20</sup>. Jeszcze w 1948 roku ks. dra Edmunda Nowickiego jako administratora apostołskiego w Gorzowie Wlkp. zaproszono do honorowego komitetu Tygodnia Ziemi Zachodnich na Ziemi Lubuskiej, zaś program przewidywał uroczyste nabożeństwo z kazaniem w katedrze gorzowskiej, które miało rozpocząć obchody o charakterze politycznym na gorzowskim rynku <sup>21</sup>.

Poniżej zamieszczono obszerny wybór publikacji z lat 1946-1949. Wybrane artykuły pochodzą z „Głosu Wielkopolskiego”, „Kuriera Wielkopolskiego” oraz „Słowa Polskiego”. Materiały te w formie maszynopisów oraz wersjach drukowanych zachowały się w gorzowskim Archiwum Państwowym. W obrębie poniższej edycji zachowano oryginalną pisownię oraz nazwy własne. Zaznaczone podkreślenia pozostają zgodne z oryginałem. Układ edycji ma charakter chronologiczny.

## „Bicz”

### PRZEKLĘTE SŁOWO PO NIEMIECKIE

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 54 z dnia 1 września 1946 roku)

*Zdarza się w życiu, że czasem jakieś zdanie, czy powiedzenie, a nawet jakiś pojedynczy wyraz nowopowstały rozrasta się do olbrzymich rozmiarów i z czasem przerasta i zmienia swe pierwotne znaczenie, wżerając się głęboko w umysły ludzkie.*

*W czasie okupacji hitlerowskiej urzędowe wyrażenie niemieckie „ująć i zabezpieczyć” powszechnie oznaczało urzędową zwykłą kradzież.*

*W komunikatach wojennych „obrona elastyczna, ryglowanie klinów i ruchy wymijające” oznaczało klęskę niemiecką na froncie.*

*W obozach koncentracyjnych i więzieniach ukuto termin „zorganizować” na oznaczenie zdobycia sobie przez więźnia czegoś własnym przemysłem.*

*Tu na Ziemiach Odzyskanych powstał termin „szaber”. Wszyscy wiemy, co oznacza, rozszerzyliśmy jednak w potocznej mowie jego znaczenie tak, że właściwie trudno jest dziś powiedzieć, gdzie się kończy szaber w złym tego słowa znaczeniu, a gdzie zaczyna produkcyjna pozytywna praca, organizująca tu życie gospodarcze.*

*Na szczęście panowanie słowa „szaber” jest już na schyłku, gdyż niewiele zostało już do szabrowania, a za to coraz więcej jest do roboty.*

*Jest natomiast drugie słowo, które jest plagą Ziemi Odzyskanych, a które nie ma zamiaru zniknąć, lecz przeciwnie z upływem czasu rozrasta się do potwornych rozmiarów. Jest to słowo „poniemieckie”. Słowo wstrętne, obce duchowi języka polskiego, wprowadzone nieszczęśliwie, jako termin prawnourzędowy. Słowo, na którego dźwięk nam tu pracującym chce się po prostu wymiotować i zaciskają się pięści.*

---

<sup>20</sup> Tamże, nr 40 z 11 lutego 1946 roku.

<sup>21</sup> Tamże, nr 108 z 13 kwietnia 1948 roku.

Jak długo będzie to słowo jeszcze nam panować?

Kiedyż wreszcie te ziemie i wszystko, co się na nich znajduje staną się polskie, a przestaną być **poniemieckie!!!**

Nie ułatwiamy propagandy Niemcom tym ohydnyim wyrażeniem, które wciska się wszędzie w prasie, literaturze, rozmowach, ustawach i obwieszczeniach.

Wyrzucmy ten wyraz z naszego słownika!

Ziemie te były kiedyś i są obecnie polskie. Zostały Niemcom odebrane i nam zwrócone. To nie jest ziemia **poniemiecka**.

Naszym zdaniem **poniemieckie** są tylko napisy, które po Niemcach tu zostały, a które usuwamy, **poniemieckie** to są te zgliszcza, pogorzelska i ruiny, które za sobą zostawili uciekając stąd, a które my chcemy również usunąć i odbudować.

Wszystko inne jest nasze - polskie.

A czy wiecie Obywatele do jakiego absurdu słowo to wżarło się w umysły niektórych tutejszych osób? Otóż nawet gdy ktoś teraz w ciężkim trudzie z rozmaitych części żelaznych rozrzuconych obficie po polach i rdzewiejących zmontuje sobie maszynę do pracy i tym przyczynia się do zagospodarowywania tych ziem, to mówią mu „to jest maszyna **poniemiecka**”. Otóż nawet kilkumiesięczne prosięta czy cielaki teraz gdy mija półtora roku od powrotu naszego na te ziemie - nazywa się **poniemieckie**. Przykładów przytaczać można by setkami. Słowo to obrażające nasze uczucia wciska się wszędzie jak gaz i zatruwa nasze umysły. Mimo woli przyswajamy je sobie tak, że w końcu sami utwierzymy w to, że nawet to słońce co nas tu w Gorzowie grzeje, ta Warta, która tu przepływa, te lasy, które szumią wokół i te ptaki co w lesie śpiewają to wszystko jest **poniemieckie**.

Otrząsnijmy się z sugestii tego słowa. Kwestią dyskusji jest, co należy oddać czy sprzedać w ręce obywateli, a co pozostawić we władaniu państwa, czy samorządu. Ale to jest nasza sprawa wewnętrzna.

Gospodarujemy tu na swoim a nie na **poniemieckim**.

\* \* \*

„Bicz”

O STOLICĘ ZIEMI LUBUSKIEJ  
PANU ZIELONOGÓRSKIEMU W ODPOWIEDZI  
(artykuł opublikowany w „Kurierze Wielkopolskim”,  
nr 213 z marca 1947 roku)

Zabieram głos w ankiecie „Kuriera Wielkopolskiego”, którą możnaby nazwać „O stolicę Ziemi Lubuskiej”.

Głosy poddające krytyce fakt utworzenia Ekspozytury Wojewódzkiej w Gorzowie mnożą się i wymagają odpowiedzi i właściwego naświetlenia.

Ustalmy najpierw fakt, że głosy krytyczne są ze sobą bardzo skłócone, co ogromnie ułatwia obronę właśnie Gorzowa, jako naturalnej, faktycznej i moralnej stolicy Ziemi Lubuskiej.



Krytycy bowiem Gorzowa nie uzgodnili ze sobą kontrkandydatury - jedni wysuwają Świebodzin, inni Zieloną Górę, a jeszcze inni Poznań. Już sam ten fakt dużo mówi. Na przykład p. Zielonogórski zapewne przez kurtuazję wysuwa Poznań, a nie swoje miasto, które na pewno widziałby najchętniej stolicą województwa.

Rozpatrzmy kolejno za i przeciw każdego z tych trzech wymienionych miast oraz obecnej stolicy t.j. Gorzowa.

Najpierw chciałbym omówić sprawę Poznania, gdyż to jest sprawa niejako zasadnicza. Albo dążymy do utworzenia z Ziemi Lubuskiej pewnej odrębnej całości, która wkrótce stanie się po drobnych przekształceniach zupełnie samodzielną jednostką administracyjną, gdyż ma po temu dane, a wówczas nie można szukać siedziby jej stolicy poza jej granicami, albo wróćmy do dawnej struktury Ziemi Lubuskiej jako części Województwa Poznańskiego.

Zdaje mi się, że władze centralne słusznie postąpiły wydzielając Ziemię Lubuską na razie częściowo w samodzielną jednostkę, gdyż 1<sup>o</sup> Woj. Poznańskie mające czterdzieści kilka powiatów było zbyt dużym województwem i 2<sup>o</sup> Ziemia Lubuska jako część Ziem Odzyskanych ma cały szereg odrębnych problemów do rozwiązania, różnych od ziem Polski przedwojennej.

Z tych więc względów odpada problem Poznania. Nie cofajmy się bowiem w rozwoju obecnej Polski z punktu, z któregośmy wyszli. Zaś argument, że wiele spraw i tak załatwić musimy, jeszcze w Poznaniu nie wytrzymuje krytyki, bo również wiele spraw załatwić musimy np. w Warszawie w M.Z.O., nie dowodzi to jednak, by stolicą Ziemi Lubuskiej i siedzibą województwa miała zostać Warszawa; zaś ilość spraw, które załatwić będziemy mogli już w Gorzowie z każdym miesiącem będzie rosta.

Ustalmy więc pierwszy wniosek - stolicą i siedzibą wojewódzką Ziemi Lubuskiej może być tylko miasto na tej Ziemi.

Ale może rzeczywiście Świebodzin, czy Zielona Góra mają więcej praw i danych do tego zaszczytnego miana od Gorzowa.

A więc Świebodzin - rzeczywiście położony bardziej centralnie od Gorzowa, ale to wszystko kropka - nic poza tym. Równie dobrze stolicą Polski powinna zostać Łęczyca albo Kozłuszki. O stolicy nie decyduje centralne położenie. Ani Londyn, ani Nowy Jork nie są położone centralnie, a właśnie na skraju swych państw, a nikt ich jako stolic nie śmie kwestionować.

A może Zielona Góra - rzeczywiście miasto piękne, niezniszczone, uprzemysłowione, ale raz mniejsze od Gorzowa, dwa gorszy dojazd komunikacyjny niż do Gorzowa, trzy położone bardziej na skraju Ziemi Lubuskiej od Gorzowa.

Na Ziemach Odzyskanych w pierwszym okresie musiał sobie Polak sam wywalczyć warunki egzystencji. Tak samo każde tutaj miasto przez swoją prężność, rozmach i pracę samo wywalczało sobie odpowiednie miejsce. Jest faktem dziś już historycznym, że Gorzów był na Ziemi Lubuskiej pierwszym ośrodkiem polskim mocno pulsującym i skupiającym resztę tej Ziemi wokół siebie.

Zanim powstała tu Ekspozytura Województwa - niejako samorzutnie powstały tu takie instytucje centralne jak: Dyrekcja Lasów Państwowych na obszar dwóch województw, Okręgowy Urząd Likwidacyjny na Ziemię Lubuską, Izba Przemysłowo- Handlowa i Rada Gospodarcza na Ziemię Lubuską i inne. Kiedy te instytucje powstawały, nie było jeszcze wiadomym, że w Gorzowie ma powstać województwo - umiejscowiło je tu samo życie,

a zarówno pionier-człowiek jak i pionier-miasto bronić się będzie i słusznie przed odebraniem mu owoców jego pracy przez późniejszego przybysza. Bo to jest jego prawo moralne.

Pewno, że linie komunikacyjne, łączące Gorzów z resztą Ziemi Lubuskiej, pozostawiają wiele do życzenia, ale nie znaczy to, by przenieść stolicę Ziemi Lubuskiej do innego miasta, lecz trzeba te linie komunikacyjne poprawić, udoskonalić i nad tym już się poważnie pracuje.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

### NIECH ZNIKNĄ WRESZCIE ŚLADY NIEMCZYNY

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”, ...maj 1947 rok)

Wiele już na ten temat mówiło się, pisało i uchwalało. Władze administracyjne wydały specjalne ostre zarządzenie do swych podległych organów.

A napisy niemieckie jak były tak są!

Gorzej nawet, bo te zamalowane poprzednio wapnem znowu po opadnięciu powłoki ukazały się na wierzchu i kłują nasze oczy.

Dziwna jest zaiste bierność i nieczułość społeczeństwa na te ohydne „poniemieckie” pozostałości. Po prostu przyzwyczajono się do nich, tak jak do gruzów i pogorzeliisk „poniemieckich”, koło których codziennie przechodzimy i które przestały nas razić.

Musimy się wreszcie ocknąć z bierności wobec brudu, szpetoty i takich pamiątek po okupancie.

Gdy podczas objazdów Ziemi Lubuskiej zwraca się przedstawicielom samorządu uwagę na otaczające ich jeszcze wszędzie napisy niemieckie, to słyszy się takie niechętne i bierne odpowiedzi jak: „kto ma zrobić?”, „nie mamy na to funduszy”, „są ważniejsze rzeczy do zrobienia, niż usuwanie napisów niemieckich” itd.

Obywatele burmistrz, wójtowie i sołtysi! Do niedawna mieliście w swej dyspozycji do pracy Niemców i nie wykonaliście nimi tej pracy, chociaż Polski Związek Zachodni już przeszło rok temu w memoriałach radził usunąć ślady niemczyzny właśnie rękami Niemców.

Teraz Niemców już nie ma, musicie zrobić to sami, razem z polskim społeczeństwem, a zwłaszcza z młodzieżą.

Specjalnych funduszy i kredytów na to nie potrzeba, ażeby oderwać sztyl lub drogowskaz, odkrobać z muru napis, czy go zamalować. Trzeba tylko trochę dobrej woli i inicjatywy.

Niemcy w Wielkopolsce zlikwidowali polskie napisy w kilka dni, my tu guzdrzemy się z tym „problemem” dwa lata i ciągle nie możemy się z nim uporać.

Twierdzenie, że są to rzeczy nieważne, że są ważniejsze! Jeżeli Rząd Polski, jeżeli Wojewoda Lubuski i inne władze, jeżeli Polski Związek Zachodni - uważają, że zlikwidowanie śladów niemczyzny na tych ziemiach jest rzeczą bardzo ważną, to sądzą, że oni mają rację, a nie wy.

Kto ma to zrobić?

Przede wszystkim samorządy terytorialne przez swe wydziały budowlane, drogowe, straże pożarne. Administratorzy i dozorczy bloków i domów, oraz wszyscy mieszkańcy, każdy na swoim terenie. Porozumcie się w tej sprawie z przedstawicielami społeczeństwa: kołami Polskiego Związku Zachodniego, Związkiem Więźniów Politycznych, partiami politycznymi, hufcami P. W. i W. F., harcerstwem, szkołami, organizacjami młodzieżowymi - a pomogą wam na pewno.

Zorganizujcie w gminie czy w miasteczku „dzień czystości”!

Niech Ziemia Lubuska zrobi „wiosenne porządki” i zrzuci wreszcie ze siebie pozostałą jeszcze brudną skorupę śladów niemczyzny.

\* \* \*

**Henryk Barański**

#### **PALĄCA SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH**

(fragmenty artykułu opublikowanego w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 145 z dnia 18 czerwca 1947 roku)

(...) Problemy Ziem Odzyskanych coraz rzadziej figurują na szpaltach pism naszych, coraz mniej mówi się o nich na zebraniach publicznych. Społeczeństwo nasze jakby się uspokoiło zlecitwszy zagadnienie tych ziem Rządowi, Radzie Naukowej w Krakowie, Instytutom Śląskiemu, Zachodniemu, Bałtyckiemu oraz Polskiemu Związkowi Zachodniemu. Odnosi się wrażenie, że gdyby nie te organizacje, które narzucają wprost społeczeństwu polskiemu sprawy Ziem Odzyskanych, każą o nich myśleć, nad rozwiązaniem ich się zastanawiać, szerokie masy przeszłyby nad tą kwestią do porządku dziennego. Tymczasem w rozwiązaniu wielu zagadnień brać musi udział bezpośrednio całe społeczeństwo, wszystkie jego komórki. Bez tego oparcia i poparcia wszystkich zagadnień Ziem Odzyskanych nie rozwiążemy. Do takich wciąż aktualnych problemów należy zespolenie psychiczne konglomeratu ludności, pochodzącej z różnych dzielnic i wytwarzanie nowego typu Polaka. Wymaga ono zbiorowego wysiłku wszystkich ludzi uspołecznionych i patrzących dalej w przyszłość.

(...) Niemniej zostaje jeszcze wiele do zrobienia i odrobienia popełnionych błędów i zaniedbań. nierozwiązana została sprawa stabilizacji w nowym społeczeństwie ludności tubylczej. Macierz nie przygarnęła jej serdecznie do siebie, nie obudziła w niej miłości do odzyskanej Ojczyzny. Ta straż przednia Słowiańszczyzny nad Odrą i Nisą nie znalazła w społeczeństwie i urzędach naszych, niestety należytego zrozumienia. Zarządzenia władz, a w pierwszym rządzie Ministerstwa Ziem Odzyskanych nie spotkały się z sumiennym wykonaniem na szczeblach gminnych a nawet powiatowym. Nie tylko nie otoczono opieką ludności tubylczej, tzw. niefortunnie autochtonów, lecz przeciwnie popełniono i popętnia się jeszcze szereg kardynalnych błędów.

W źle pojętej gorliwości doszukiwania się w każdym Polaku autochtonie ukrytego Niemca dlatego tylko, że źle mówi po polsku i nie wyzbył się obyczajów i zwyczajów

zapożyczonych od Niemców, jest wyrządzeniem niepowetowanej krzywdy tej ludności i szkodzeniem sprawie polskiej. Doszło do tego, że Ministerstwo Ziem Odzyskanych zmuszone było ostatnio polecić wojewodom pociąganie do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a nawet sądowej tych urzędników, którzy działają na szkodę tej ludności. Gorzej, że często krzywdy wyrządzano autochtonom nie z pobudek patriotycznych ale dla prostej chęci grabieży mienia wysiedlanego tubylca jako rzekomego Niemca. Inicjatywę złą w tym kierunku dawała niestety sąsiednia ludność polska. Okólnik M. Z. O. do wojewodów okazał się szczególnie aktualny obecnie, gdy do 30 czerwca r.b. zarządzone zostało rozpoznanie i zdecydowanie wszystkich wniosków o stwierdzenie polskiej przynależności narodowej lub poświadczenia obywatelstwa polskiego na Ziemach Odzyskanych. Ponieważ możliwe są nadużycia ze strony tych lub owych nieodpowiedzialnych czynników obowiązek czuwania nad sprawiedliwym wykonaniem zarządzenia ministerialnego spoczywa na uspołecznionych pracownikach państwowych i społeczeństwie, które powinno brać w obronę ludność tubylczą i nie dopuszczać do jej krzywdy. Ani jeden Polak autochton nie może być wysiedlony, jako Niemiec a mienie jego jest święte i znajduje się pod opieką prawa.

Nie do pomyslenia są już dziś wypadki masowych wysiedleń autochtonów jak to było przed rokiem w Międzyrzeczu u nas i dość licznie na Opolszczyźnie, Warmii i Mazurach, ale nie mogą się powtórzyć nawet pojedyncze wypadki. Zbyt jesteśmy słabi biologicznie, abyśmy mogli lekkomyślnie wyzbywać się na rzecz Niemców tych, którzy mają poczucie polskości, choć formy zewnętrzne niemieckie.

(...) winę ponosimy my wszyscy, którzyśmy nieumiejętnie podeszli do tego zagadnienia. A więc nauczyciel w szkole i ksiądz na ambonie, urzędnik w biurze i milicjant w służbie bezpieczeństwa itp. Nie spełniliśmy swego zadania, skoro nie wszyscy autochtoni czują się dobrze we własnej Ojczyźnie i odseparowują od reszty społeczeństwa. Jako przykład wymienię Opolszczyznę, posiadającą największe skupienie ludności tubylczej, ale i zarazem największe odosobnienie jej od osadników. Na ostatniej Radzie Naukowej dla Ziem Odzyskanych dowiedzieliśmy się, że procent dzieci autochtonów w szkołach jest minimalny, bo unikają drwin z ich niepoprawnej mowy polskiej (...)

Oczywiście wśród autochtonów są krypto-Niemcy, udający dziś Polaków. Życie jednak, o ile będzie zdrowe, samo wyrzuci ich na wierzch jak szumowiny i odepchnie od siebie. Proces ten dokona się automatycznie - niech tylko zespolenie psychiczne ludności tubylczej i osiedleńczej stanie się żywym ciałem.

\* \* \*

**STOSUNEK DO LUDNOŚCI AUTOCHTONICZNEJ**  
(notatka prasowa opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 167 z 20 czerwca 1947 roku)

*Ministerstwo Ziem Odzyskanych otrzymuje ustawiczne zażalenia, że władze lokalne nadal stosują w praktyce rozróżnienia między ludnością polską na Ziemiach Odzyskanych, kwestionując zwłaszcza obywatelstwo ludności polskiej osiadłej tam od wieków.*

*Utożsamianie ludności miejscowej, zwłaszcza wyznania ewangelickiego z Niemcami stało się już prawie zjawiskiem nagminnym. Atmosfera obarczania tej ludności bezpodstawnymi zarzutami wytwarzana jest częstokroć przez te elementy, które chciałyby mieniem polskiej miejscowej ludności. (Czegoś tu brakuje)*

*W trosce o położenie temu raz na zawsze kresu, Ministerstwo Ziem Odzyskanych poleciło wojewodom stosowanie przykładowych i surowych represji służbowych wobec funkcjonariuszy winnych niewłaściwego stosunku do spraw polskiej ludności miejscowej. Polecono kierować na drogę dochodzenia prokuratorskiego wszystkie podobne przypadki.*

*Tak samo też traktowane będą wszelkie przypadki fałszywego oskarżenia o współpracę z władzami hitlerowskimi oraz wypadki fałszywych zeznań.*

*Nie będzie się też uważać za wiarygodne zeznania osób zainteresowanych majątkowo w niekorzystnym rozstrzygnięciu sprawy osoby, ubiegającej się o obywatelstwo.*

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

**WYDARZENIE NA MIARĘ HISTORYCZNĄ**  
**OSTATNI TRANSPORT NIEMCÓW OPUŚCIŁ ZIEMIĘ LUBUSKĄ**  
(notatka opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 209, z dnia 1 sierpnia 1947 roku)

*Dnia 26 lipca 1947 r. miał miejsce fakt, przez nikogo prawie niezauważony, a jednak bardzo doniosły: oto ostatni transport Niemców razem już z chorymi opuścił Ziemię Lubuską i wyjechał z Zielonej Góry do Rzeszy.*

*Na Ziemi Lubuskiej nie ma już Niemców!*

*To, nad czym pracowaliśmy od dwóch lat i czego z utęsknieniem czekaliśmy, stało się faktem!*

*Zwykle nie dostrzegamy wydarzeń na miarę historyczną, które dzieją się tuż koło nas, a nawet gdy dostrzegamy, to ważności ich nie doceniamy. Trzeba perspektywy czasu, aby je w całości ogarnąć i należycie docenić.*

*W dwa lata opuściło Ziemię Lubuską kilkaset tysięcy Niemców oraz przybyło i osiedliło się w tym samym czasie kilkaset tysięcy Polaków. Z dawnej ludności pozostało tu*

tylko kilka tysięcy Polaków, którym udało się mimo germanizowania tej Ziemi przez 200 lat okupacji niemieckiego zaborcy przetrwać w polskości. Są oni żywym świadectwem, że Ziemia Lubuska była polską i teraz do Macierzy wróciła. Nieliczni są oni niestety, bo niewielu udało się przetrwać, ale tym bliżsi naszemu sercu.

Jednocześnie z ukończeniem akcji repatriacji Niemców za Odrę dobiega końca druga akcja, ściśle z tą związana, to jest akcja weryfikacji polskiej ludności stale na Ziemi Lubuskiej osiadłej i nadania jej aktów obywatelstwa polskiego.

Akcja weryfikacyjna nie była łatwą, jakby się niektórym mogło wydawać była bardzo trudną i odpowiedzialną. Życie bowiem ludzkie nie jest proste, lecz skomplikowane i zwłaszcza tu na terenach narodowo mieszanych, stwarzało takie wypadki, które żadną ustawą, ani żadnymi przepisami, czy instrukcjami objęte nie były, bo przez swą indywidualność objęte być nie mogły.

Zarówno członkowie Komisji Weryfikacyjnej jak i władze, czy Polski Związek Zachodni, którzy przy tej akcji pracowali, stawali nieraz przed wypadkami wątpliwymi, których rozstrzygnięcie: Polak czy Niemiec było bardzo trudne.

Przedstawiciele PZZ zgodnie z instrukcjami Ministra Ziem Odzyskanych oraz swoich władz zwierzchnich - „by nikt z osób pochodzenia polskiego, choćby częściowo zgermanizowany, nie został wywieziony do Rzeszy” - pracowali w Komisjach Weryfikacyjnych przy transportach bardzo skrupulatnie i ostrożnie, woleli bowiem cofnąć wyjazd do Rzeszy tych osób, których narodowość niemiecka mogła budzić wątpliwości, niż popełnić tragiczną pomyłkę usunięcia z Polski do Niemiec choćby jednego Polaka.

Zawsze jeszcze bowiem będzie czas dokładnie i spokojnie rozpatrzyć tych kilkanaście, czy kilkadziesiąt nawet wypadków spornych i wątpliwych tu w kraju, by nie popełnić tych błędów, które tak licznie były popełniane przy wywożeniu Niemców w pierwszej połowie 1945 roku.

A więc reszta Niemców Ziemię Lubuską opuściła. Jesteśmy tu teraz tylko my, Polacy! I drugim naszym etapem pracy będzie stworzenie z zamieszkałych i osiadłych tu z różnych stron Polski - Polaków, jednolitego i zwartego społeczeństwa polskiego, przywiązanego i zrosniętego z Ziemią Lubuską, odpornego na propagandę niemiecką i czujnego na ciągle zagrażające nam niebezpieczeństwo z tamtej strony Odry i Nysy.

\* \* \*

„Bicz”

#### PROBLEM NIEMIECKI

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 225, z dnia 17 sierpnia 1947 roku)

Problem niemiecki na Ziemi Lubuskiej przez wywiezienie reszty Niemców do Rzeszy, został jako taki zlikwidowany. Czy jednak całkowicie? Czy w dziedzinie oczyszczania naszej ziemi z pojedynczych Niemców, dużych grup jeńców niemieckich, ukrywających się, volksdeutscheów i kolaborantów nic już nie mamy do zrobienia?

Władze administracyjne swoją czynność zasadniczo już wykonały. Dalszym ciągiem tej sprawy winno zająć się zorganizowane polskie społeczeństwo. Musimy wypalić gorącym żelazem te resztki Niemców z naszej ziemi, którym udało się prześliznąć przez oka sieci akcji weryfikacyjnej do Rzeszy a akcji rehabilitacyjnej i pozostać w ukryciu na naszych ziemiach. Rola więc nasza w tej sprawie nie jest zakończona. Nie możemy spoczywać na laurach i dopuścić do powstania kiedykolwiek na Ziemi Lubuskiej 5 kolumny.

Przypuszczam, że pozostało jeszcze dużo „niezbędnych fachowców niemieckich” na Ziemi Lubuskiej. Obowiązkiem społecznym jest wykrycie ich i przekazanie miarodajnym władzom wraz z winnymi tego zaniedbania.

Wielu ukrytych volksdeutschów i kolaborantów znajduje jeszcze schronienie na Ziemi Lubuskiej, podszywając się dzisiaj pod płaszczyk hurra patriotyczny i przedostają się w szeregi najbardziej patriotycznych partii celem zabezpieczenia swej osoby. Tych również społeczeństwo polskie musi wykryć i ujawnić i ze swego grona wykluczyć.

Prócz poszczególnych Niemców, są na Ziemi Lubuskiej jeszcze całe ich grupy. Mam na myśli jeńców niemieckich, których np. Dyrekcja Lasów Państwowych w Gorzowie Wlkp. zatrudnia kilkuset w centrali, leśnictwach i tartakach. Ich również już czas najwyższy zlikwidować. Teraz, gdy tylu Polaków szuka na Ziemi Lubuskiej pracy, kilkuset jeńców niemieckich, zatrudnionych w instytucji państwowej i zajmujących miejsce bezrobotnych Polaków, wywołuje w polskim społeczeństwie słuszne oburzenie, zwłaszcza, że jak nas informują, tym jeńcom niemieckim dzieje się zbyt dobrze, zbyt szybko zapomnieli, że to oni przegrali wojnę, zbyt łatwo zapomnieli jakie krzywdy wyrządzili Polakom, słowem wraca im znana czelność pruska. Chyba nie są oni elementem fachowym nie mogącym być zastąpionym przez Polaków.

Jak widzimy więc w dziedzinie oczyszczania Ziemi Lubuskiej z elementu niemieckiego, mimo wywiezienia ostatniego transportu do Rzeszy nie wszystko już jest zrobione. A przecież poza tym pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia w dziedzinie odniemczania częściowo zgermanizowanych Polaków, jak również oczyszczania Ziemi Lubuskiej noszącej jeszcze przykre ślady kilkusetletniej okupacji germańskiej w postaci napisów, budowli itp.

\* \* \*

#### USUWANIE ŚLADÓW NIEMCZYNY.

**DONOSŁE ZARZĄDZENIE STAROSTY GORZOWSKIEGO**  
(odezwa prasowa opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 227 z 19 sierpnia 1947 roku)

( ) G o r ó w. W nr 221 „Głosu Wielkopolskiego” wspominaliśmy o tym, że w Gorzowie i na terenie powiatu gorzowskiego często spotkać jeszcze można napisy niemieckie. Świadczy to o kompletnym braku zrozumienia tak ze strony społeczeństwa miejscowego jak i przede wszystkim ze strony przełożonych gmin, którzy pilnować powinni by wszelkie ślady pobytu Niemców na terenie Ziemi Lubuskiej raz na zawsze zginęły.

*Nie ulega wątpliwości, że cała praca w tym kierunku nie nasuwa większych przeszkód. Usunięcie napisów z budynków zajętych odbyć się musi na koszt mieszkańców pod rygorem sankcji karnych. Usuwanie napisów z obiektów niezajętych wzgl. zburzonych odbyć się musi w drodze akcji społecznej, do której należy powołać organizacje polityczne i społeczne oraz młodzież szkolną.*

*W związku z powyższym starosta powiatowy gorzowski zarządził, co następuje: Do dnia 1 października br., zniknąć muszą w całym powiecie wszelkie napisy tak na budynkach zajętych jak i na ruinach. W tym samym terminie muszą być usunięte na terenie całego powiatu wszelkie pomniki niemieckie itp. Sposób wykonania tych prac pozostawia się możliwościom lokalnym i w wypadku niezastosowania się do tegoż zarządzenia przełożeni gmin i gromad będą zmuszeni do usunięcia śladów niemieczyny na własny koszt pod rygorem ustąpienia ze swoich stanowisk.*

*Dla przykładu należy podać miasto Kostrzyń, które mimo kompletnego zniszczenia działaniami wojennymi prawie w zupełności pozbyło się wszelkich śladów po okupancie. W ogóle trzeba stwierdzić, że miasto Kostrzyń znajdujące się bezspornie w najtrudniejszych warunkach na Ziemi Lubuskiej, pod różnymi względami przoduje.*

*Zarządzenie starosty gorzowskiego cała opinia publiczna przyjmuje z pełnym uznaniem i sądzimy, że apel ten przyniesie konieczne dla powiatu gorzowskiego rezultaty, a równocześnie posłuży jako przykład dla pozostałych powiatów. Na łamach naszego pisma stale wskazywać będziemy miejsca, gdzie jeszcze takie napisy się znajdują.*

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

**EKSPEDYCJA NAUKOWA INSTYTUTU ZACHODNIEGO  
JUŻ NA TERENACH NADODRZAŃSKICH  
(notatka opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”  
nr 237, z dnia 21 sierpnia 1947 roku)**

*W poniedziałek, dnia 25 sierpnia br. bawiła w Gorzowie Wlkp. ekspedycja naukowa Instytutu Zachodniego z Poznania, opracowująca materiał do wielkiej monografii Ziemi Lubuskiej.*

*Ekspedycja, składająca się z ośmiu naukowców pod przewodnictwem prof. Kaczmarczyka, rozpoczęła badania na Ziemi Lubuskiej dnia 19 sierpnia br. Badania w terenie trwać będą do dnia 22 września br. Ekspedycja ma do swej dyspozycji specjalny samochód, aparaty fotograficzne i wszelkie inne pomoce naukowe, potrzebne jej w pracy. Do dnia dzisiejszego zbadano tereny powiatów: pilskiego, strzeleckiego i gorzowskiego. Ogółem w planie ekspedycji jest zbadanie ponad 250 miejscowości na Ziemi Lubuskiej.*

*W skład ekspedycji wchodzi przedstawiciele naukowcy poszczególnych dziedzin jak geografii, geologii, etnografii, sztuki ludowej, historii, historii sztuki itd.*



Monografia Ziemi Lubuskiej wyjdzie z druku prawdopodobnie już w początkach lata przyszłego roku i tłumaczona będzie na kilka języków.

Równolegle z monografią Ziemi Lubuskiej prowadzone są prace przy stworzeniu monografii innych dzielnic Ziem Odzyskanych. Już znajduje się w druku monografia Śląska Dolnego. Jako druga będzie wydana monografia Pomorza Zachodniego, a trzecią z kolei będzie monografia Ziemi Lubuskiej. Następnie opracowane będą monografie Mazurów i Śląska Opolskiego.

Składamy przy tej okazji członkom ekipy naukowej Instytutu Zachodniego, badającym naszą Ziemię Lubuską serdeczne życzenia najlepszych wyników pracy.

\* \* \*

**PAMIĘTAJ I BĄDŹ CZUJNY! PZZ W ÓSMĄ ROCZNICĘ  
NIEMIECKIEGO NAJAZDU NA POLSKĘ**  
(odezwa prasowa opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 240 z 1 września 1947 roku)

Problem niemiecki jest dla Narodu Polskiego w najwyższym stopniu aktualny. Są jednak chwile, gdy powinno się zwrócić nań szczególną uwagę, Do chwil takich należy zbliżająca się po raz ósmy rocznica niemieckiego najazdu na Polskę.

Polski Związek Zachodni zdając sobie sprawę z wagi rocznicy wrześniowej, przeznaczy miesiąc wrzesień br. na kilka społecznych akcji. Jedną z nich, odczytowo-propagandowa, będzie zmierzająca do odświeżenia w świadomości naszego społeczeństwa pamięci tragicznych zdarzeń sprzed ośmiu lat oraz faktów, które do nich doprowadziły, podkreśli znaczenie odzyskania ziem piastowskich po Niszę Łużycką, Odrę i Bałtyk jako tych terenów, które dawały polityczne, strategiczne i ekonomiczne podstawy dla niemieckiej koncepcji parcia na wschód, przypomni, że wróciliśmy na zachód dzięki sojuszowi ze Związkiem Radzieckim oraz wykaże, że rewizjonistyczno-imperialistyczne tendencje współczesnych Niemiec wymagające pilnej naszej czujności rodzą się w niemalej części z błędów i fałszywych kalkulacji polityki anglo-amerykańskiej.

Oprócz powyższej akcji uświadamiającej Polski Związek Zachodni będzie we wrześniu br. specjalnie intensywnie współpracował z władzami państwowymi, by - w zależności od potrzeb danego terenu - przyczynić się do ostatecznego usunięcia elementu niemieckiego z Polski pod hasłem:

**DO 1 PAŹDZIERNIKA 1947 ROKU - ANI JEDNEGO NIEMCA W POLSCE**

Ale nie wystarczy jeszcze repatriować resztki Niemców - trzeba też usunąć wszelkie ślady niemieczyny, które szpecą dotąd nasze Ziemie Zachodnie. Tu PZZ zaapeluje do partii politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych i młodzieżowych, do szkół, do całego wreszcie społeczeństwa o jak najszerze współdziałanie pod hasłem:

**NA ZIEMIACH POLSKI - ANI JEDNEGO ŚLADU NIEMIECKIEJ KULTURY,  
OBYCZAJU, JĘZYKA CZY PISMA**

Specjalną w końcu akcją związaną bezpośrednio z rocznicą wrześniową podejmie Polski Związek Zachodni dla zapewnienia opieki nad grobami tych wszystkich rodaków, którzy w latach 1939-1945 bądź w walce, bądź też w obozach i więzieniach oddali swe życie za Polskę. W porozumieniu ze Związkiem. Więźniów Politycznych, ze Związkiem Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, ze Związkiem obrońców Westerplatte oraz innymi organizacjami politycznymi i społecznymi Polski Związek Zachodni utworzy komitet, którego zadaniem będzie stała piecza nad grobami bohaterów, oraz szczególne uczczenie ich pamięci 2 listopada tj. w dniu „Święta Umarłych”.

\* \* \*

„Erbe”

### NOWE KRAMSKO. BASTION POLSKOŚCI NA ZIEMI LUBUSKIEJ

(notatka prasowa opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 250 z dnia 11 września 1947 roku)

Dzięki inicjatywie PZZ i Zw. Samopomocy Chłopskiej, którzy rzucili pierwsi myśl zorganizowania dożynek Ziemi Lubuskiej na terenie babimojszczyzny - tysiące mieszkańców Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej miało sposobność poznać jeden z bastionów kultury polskiej ma Ziemiach Zachodnich - jakim jest Kramsko Nowe.

Kramsko Nowe to typowa staropolska wieś osadnicza, datująca się z XII wieku. Ludność miejscowa w liczbie około 1.200 mieszkańców, wszystko rdzenni Polacy, zamieszkują tu od szeregu pokoleń. Szyputowie, Kubaccy, Fabisiowie - to rodziny polskie, których przodkowie osiedlili się na tych terenach w XVI wieku i pomimo niemieckiego „Drang nach Osten” - przetrwali do dnia dzisiejszego.

Walka z naporem germanizmu trwała tu nieprzerwanie przez cały czas niewoli, tj. od drugiego rozbioru Polski. Mimo to mieszkańcy babimojszczyzny nie zatracili swojej polskości i wiedli z zaborcą nieustanną walkę o swą wiarę i mowę praojców. Ostoją tej walki był przed wojną Związek Polaków w Niemczech i szkoła polska, którą udało się wywalczyć miejscowej ludności w 1929 roku.

Niestety - I wojna światowa nie ziściła marzeń ludu polskiego z Kramska. W roku 1919 w lutym, rzucili się w wir powstania wielkopolskiego, chcąc siłą przyłączyć się do Polski. Nie dano im było - zostali z Macierzą sąsiadem poprzez „miedzę”.

W czasie ostatniej wojny, hitleryzm na tych terenach zbierał również krwawe i obfite żniwo. Ludność miejscowa przechodziła martyrologię - jak cały naród polski. Zlikwidowano szkołę polską. Rozpoczęły się prześladowania, wywłaszczenia z majątków, a obozy karne wypełniały się bojownikami o polskość, którzy wywożeni autami, na oczach gestapo śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże coś Polskę”. Walka prowadzona była aż do zwycięstwa pod wodzą Jana Cichego, zwanego przez Niemców „królem Polaków”.

O głęboko zakorzenionej tradycji i kulturze polskiej wśród mieszkańców Kramska Nowego jak i całej babimojszczyzny świadczą zachowana wiernie mowa polska, pieśni i obyczaje

ludowe o charakterze ogólnopolskim względnie regionalnym. Na szczególne wyróżnienie zasługuje obchód dożynkowy pt. „Wienice Żniwny” oraz „Wesele” oparte na wielkopolskich motywach ludowych połączone z muzyką na „koźle”.

Wszystko to świadczy, że wytrwałość i walka ich o polskość nie poszła na marne. Dziś - Polska powróciła na prastare ziemie piastowskie i przygarnęła do siebie najlepsze swe dzieci, które wraz z Janem Cichym na czele pracują dla ogólnego dobrobytu i szczęścia naszej Ojczyzny.

\* \* \*

**Eugeniusz Pauksza**

### **TO OBOWIĄZEK POZNANIA**

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 348 z dnia 19 grudnia 1947 roku)

Problem polityki kulturalnej państwa w związku z przyłączeniem Ziemi Zachodnich nabiera specjalnego, odrębnego charakteru. Zachodzi tutaj potrzeba dwutorowości działania - mając na widoku cel zasadniczy - pełną symbiozę kulturalną wszystkich ziem polskich. Dla realizacji tego celu, koniecznym jest bowiem zarówno oddziaływanie kulturalne na Ziemię Odzyskaną, jak i odwrotnie, promieniowanie cech specyficznych kultury Ziemi Zachodnich (np. kultury rodzimej ludności autochtonicznej) na kulturę ogólnopolską.

Praktycznie zagadnienie przedstawia się w ten sposób, że Ziemia Odzyskana, mimo bezsprzecznych osiągnięć w dziedzinie kultury (Wrocław), nie są jeszcze w stanie oddziaływać kulturalnie na kraj. Spełniają one obecnie rolę tylko odbiorcy wartości kulturalnych. Do czasu więc usamodzielnienia w tym zakresie musi je zastąpić inny ośrodek kulturalny. Równocześnie musi istnieć specjalne centrum, ogniskujące w sobie całość problemu oddziaływania kulturalnego na Ziemię Odzyskaną, problemu dawania wartości kulturalnych.

Z racji swego położenia, do odegrania podobnej roli koncentrującej oba kierunki oddziaływania kulturalnego predestynowane mogą być tylko Wielkopolska i Śląsk (Górny). Doceniając w pełni wysiłek i dynamikę kulturalną Śląska, stwierdzić należy stanowczo, że brak jest kulturze śląskiej tradycji kulturalnych, brak własnych, szerokich obeznanych z problemem działaczy. Śląsk jest za młody kulturalnie by, pomimo ambicji, rolę podobnego przewodnika mógł przejąć na siebie.

Ma natomiast długowiekową tradycję, ma szerokie kadry pracowników kultury, ma wreszcie praktykę w działaniu tego typu, Ziemia Wielkopolska z naturalnym ośrodkiem koncentrycznym - Poznaniem. Stąd też i wynika olbrzymie jego zadanie i olbrzymia odpowiedzialność.

Wielkopolska zawsze spełniała rolę przodującego ośrodka promieniującego tzw. myśli zachodniej. Tu, wzbogacony tradycją szczególnie ostrej, ale i skutecznej walki z polityką germanizacyjną, z „Kulturkampfem”, pogłębiony jeszcze tradycją zbrojną powstania wielkopolskiego, krystalizował się ostatecznie niezmienny polski punkt widzenia w stosunku do

Niemiec. Poznań ogniskował działalność naukową niemcoznawczą, społeczną i polityczną. Był alfą i omegą polskiego zmysłu politycznego, widzącego na Zachodzie kierunek rozwojowy państwa i narodu.

Siłą faktu na czoło wysunął się Poznań i o wydarzeniach minionej wojny. Zmiana konfiguracji terenowej państwa polskiego, powrót ziem, dawniej nie inaczej tu określanych, jak „niewyzwolone”, konieczność zajęcia niezmienną, zdecydowaną postawą w stosunku do Niemiec - odpowiedzialność przewodniczą Wielkopolski podniosły niezmiernie.

Z satysfakcją stwierdzić należy, że w zasadzie Poznań, jako ośrodek zachodniej myśli naukowo-badawczej, jako centrum oddziaływania społecznego w kierunku uzachodnienia narodu polskiego, zadania swe wypełnia ambitnie i dobrze. Nie trzeba tu wymieniać punktów newralgicznych „ruchu” zachodniego z Instytutem Zachodnim, najpoważniejszym ośrodkiem badawczo-naukowym w Polsce, z Polskim Związkiem Zachodnim zasłużonym w prowadzonej od ćwierćwiecza walce z niemczyzną i obronie polskiego stanu posiadania, Zachodnią Agencją prasową, i Wydawn. Zachodnim. Już same te tylko wymienione wyżej instytucje koncentrują w sobie bez mała całokształt społecznego działania Polski w dziedzinie zachodniej.

Istotną natomiast byłaby sprawa analizy kierunku tego działania. Otóż u wstępu mych rozważań podkreśliłem potrzebę dwufalowego działania kulturalnego w związku z Ziemiami Odzyskanymi. Oba kierunki są równie ważne. Zasadnicze, nie do ominięcia lub zlekceważenia. Zarówno działanie kulturalne dla Ziemi Odzyskanych, jak i oddziaływanie kulturalne tychże na kraj są warunkiem pełnej symbiozy kultury polskiej.

Poznań, przez fakt swego prymatu w dziedzinie oddziaływania społecznego w problematyce zachodniej jak i swego położenia geograficznego, musi promieniować w obu kierunkach - na Polskę centralną i na Ziemię Odzyskaną.

Jak przedstawia się ocena praktyczna tego promieniowania dwukierunkowego? Czy istnieje równowaga, czy też jeden kierunek przygłusza drugi? (Zaznaczam, że chodzi mi w tej chwili wyłącznie o dziedzinę życia kulturalnego - zresztą szeroko pojętego). Są to pytania, moim zdaniem, bardzo istotne. Wzajemny stosunek bowiem obu torów oddziaływania kulturalnego powinien się uzupełniać. Niespełnienie powyższego warunku zaważyć może ujemnie na odbudowanie kultury polskiej w ogólności, na Ziemiach Zachodnich w szczególności.

Działalność naukowa Instytutu Zachodniego, duży dorobek wydawniczy w tym zakresie - mają jednak charakter specjalny, elitarny, zasięgiem wyników swej pracy absorbują stosunkowo nieliczne zespoły ludzkie. Instytut Zachodni informuje Polskę o Ziemiach Zachodnich, co zresztą jest jego celem głównym. Siłą tego faktu nie oddziaływuje szerzej na rozwój kulturalny Nadodrza.

Ten sam typ pracy - tylko w zakresie dziennikarstwa - prowadzi Zachodnia Agencja Prasowa. Jej kontakt z terenem ziem zachodnich jest bliski, ale w zasadzie bezpośrednich pozytywów kulturalnych na prawe dorzecze Odry i Nisy nie wnosi. W bardzo silnym natomiast, już nie elitarnym, ale powszechnym stopniu propaguje problematykę zachodnią w całym społeczeństwie polskim.

Wydawnictwo Zachodnie nie wkraczając w kompetencje naukowo-wydawnicze Instytutu Zachodniego, w poważny i rzeczowy sposób popularyzuje kwestie niemcoznawcze

*i nadodrzańskie na całym terenie polskim, łącznie z Ziemią Odzyskaną. Na swoim odcinku wypełnia więc całkowicie własne możliwości nad upowszechnianiem kultury zachodniej.*

*Powyższe instytucje z uwagi już choćby na zakres i specyficzny charakter swej działalności, dają więcej Polsce centralnej aniżeli Ziemi Odzyskanym.*

*Najbardziej właściwą instytucją dla prowadzenia szerokiej pracy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych jest Polski Związek Zachodni. Trudno zaprzeczyć znaczenia jego osiągnięć. Zorganizowana przez PZZ sieć Domów Społecznych na Ziemi Lubuskiej służyć może za wzór akcji kulturalno-oświatowej. W proporcji do zadań w dziedzinie kultury na Ziemiach Odzyskanych - staje się to jednak kroplą w morzu potrzeb. Nie obciąża to specjalnie PZZ. Głód kultury na Ziemiach Odzyskanych jest tak potężny, luk i niedociągnięć mnoży się tak wiele, że bez zsynchronizowanej akcji całego społeczeństwa niewiele da się zdziałać.*

*Błędem jest, że właściwie o szerokiej akcji kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych ciągle jeszcze się dyskutuje i projektuje. Brak jest natomiast skonkretyzowanego planu, brak koordynacji zadań wszelkich ośrodków, mających tu pole do działania. W skutkach następuje dysproporcja między określonymi wyżej dwoma wektorami działania kulturalnego w zakresie problematyki zachodniej. Sprawia to, że o skutkach w Polsce centralnej wie się, i zna Ziemię Odzyskaną, natomiast tam paca kulturalna na wielu odcinkach leży nadal odłogiem. Powstaje przepaść pomiędzy poziomem kultury w Polsce centralnej i na Ziemiach Odzyskanych.*

*Istnienie różnicy poziomów kulturalnych w poszczególnych dzielnicach kraju jest zjawiskiem szkodliwym z punktu widzenia państwowego i narodowego, Dla przeciwdziałania należy w pierwszym rzędzie w miejsce ciekawych, ale bezowocnych po większej mierze dyskusji, opracować ramowy plan, zasadniczy schemat oddziaływania kulturalnego na Ziemię Odzyskaną. Poza Poznaniem, żaden z ośrodków kulturalnych zadania tego wypełnić nie może z braku po prostu odpowiedniej znajomości zagadnienia, jaką właśnie Poznań posiada. Stolica Wielkopolski musi przyjąć na siebie i ten obowiązek.*

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

### **REPOLONIZACJA NA ZIEMI LUBUSKIEJ**

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 358 z dnia 31 grudnia 1947 roku)

*Wypowiedzi i artykuły na temat „autochtonów” są często ze sobą sprzeczne i mogą wywołać u słuchacza czy czytelnika w centralnej Polsce, nieznaną problematycę - polskiej ludności stale osiadłej na Ziemiach Odzyskanych - chaos i całkowitą dezorientację.*

*Jedni twierdzą, że milion autochtonów zweryfikowanych na Ziemiach Odzyskanych - to najbardziej wartościowy element polskości, który oparł się zwycięsko przez tyle pokoleń germanizacji i może służyć za wzór polskości i patriotyzmu dla reszty Polaków. -*

Drudzy mówią odwrotnie, że autochtoni to właściwie „Niemcy polskiego pochodzenia”, którzy przesiąknęli duchem niemieckim i mówią ze sobą po niemiecku, języka polskiego już nie znają, trzeba ich uczyć kultury polskiej i języka polskiego, słowem element niepewny i mało wartościowy.

Sprawę należy postawić jasno!

Zweryfikowani autochtoni Ziem Odzyskanych nie stanowią jednolitej zwartej masy. Dzielą się oni na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza to aktywni i świadomi Polacy z czasów niewoli przeważnie zorganizowani w Związku Polaków w Niemczech i innych polskich organizacjach, którzy mogą być dla reszty Polaków wzorem. **Tych repolonizować ani uczyć języka polskiego nie trzeba! Przeciwnie od nich wiele można się nauczyć, zwłaszcza o tym jak należy walczyć z Niemcami.**

Drudzy to ludzie polskiego, albo częściowo polskiego pochodzenia (z małżeństw mieszanych), którzy w mniejszym lub większym stopniu zatracili polskie poczucie narodowe, a często i znajomość języka polskiego, którzy jednak czują z narodem polskim łącznie duchową. Zostali oni zweryfikowani i uzyskali obywatelstwo polskie zgodnie z zarządzeniami władz. Tych repolonizować i uczyć języka polskiego trzeba.

Słowem każdy, kto uogólnia problem autochtoniczny - popełnia błąd, bo albo obraża i krzywdzi pierwszych, albo przypisuje cechy i zasługi drugim takie, których oni wcale nie posiadają.

Tak przedstawia się sprawa autochtonów w skali ogólnopolskiej. Trudno ustalić, która grupa wśród zweryfikowanych autochtonów jest liczniejsza.

Stwierdzamy więc, że drugą grupę można i trzeba repolonizować.

Przejdźmy teraz do problemu autochtonicznego na Ziemi Lubuskiej. Znajdziemy tu wierne odbicie tego co obserwujemy na terenie całej Ziem Odzyskanych, tylko w mniejszej skali. Są więc na Ziemi Lubuskiej obie grupy autochtonów wyżej opisane i zupełnie wyraźnie odcinające się od siebie.

Pierwsza grupa - aktywni Polacy, to mieszkańcy pięciu dużych wsi czysto polskich: Kramska Nowego i Starego, Podmokla Wielkiego i Małego, oraz Wielkiej Dąbrówki. Wszyscy oni należeli do Związku Polaków w Niemczech i wielu innych polskich organizacji, w każdej z tych wsi była polska szkoła, wszyscy pięknie mówią po polsku, po polsku czują i myślą. Ich repolonizować nie trzeba! Przetrwali oni w zwartej grupie (północna Babimojszczyzna i część międzyrzeckiego) z pokolenia na pokolenie, okres niewoli niemieckiej i - wygrali.

Reszta zweryfikowanych autochtonów, dość rzadko rozproszona w okresie niewoli na terenie całej Ziemi Lubuskiej w morzu niemieckim, niezorganizowana w Związku Polaków w Niemczech, uległa w większości wpływowi germanizacji, a często zapomniała języka ojczystego (zwłaszcza w miastach). Są od tej ogólnej zasady szczęśliwe wyjątki, na przykład flisacy na Warcie i Odrze, mieszkający na swych barkach z całymi rodzinami. Ci przetrwali w nieskazitelnej polskości do dzisiaj, ale to są raczej wyjątki.

Większość rozproszonych uległa i często tylko wiara rzymsko-katolicka, oraz świadomość pochodzenia polskiego powstrzymała ich od całkowitego zlania się z otaczającym ich morzem niemieckim.

Tych repolonizować można i trzeba. Pracę repolonizacyjną prowadzą na Ziemi Lubuskiej szkoły, Kościół, szereg organizacji społecznych, a zwłaszcza Polski Związek Zachodni,

który opiekuje się nimi i na terenie Domów Społecznych na Ziemi Lubuskiej prowadzi wspólnie z władzami szkolnymi planową akcję nauki języka ojczystego i historii.

Ale najszybciej repolonizuje ich samo życie. Tak jak przed dziesięciu latami, rozproszeni, tonęli już prawie w morzu niemieckim, tak dzisiaj znacznie szybciej utoną w atmosferze otaczającej ich polskości. Matżeństwa, życie towarzyskie, organizacyjne, praca, sport i wspólne rozrywki z braćmi Polakami z innych stron kraju, dokonają w kilka lat pełnej repolonizacji. Wśród młodego pokolenia wyrostego w atmosferze polskości nie znajdujemy już ani odrobiny wrogich śladów.

Tylko trzeba by zarówno władze, jak instytucje, czy też społeczeństwo odnosiło się do nich z sercem a nie jak to często się zdarza niestety, z pogardą i obraźliwie. Zwłaszcza nie można tych naszych najmłodszych i najstarszych braci krzywdzić materialnie ani wyzykiwać, ani wytykać im ich twardej wymowy.

Sądzę, że gdy podchodzić będziemy do nich z sercem i służyć pomocą, to na Ziemi Lubuskiej za 2, a najdalej za 3 lata, problem repolonizacji tej części autochtonów, która jej potrzebuje, będzie pomyślnie rozwiązany. Trzeba tylko: Łączyć a nie dzielić!

Niedawno byłem w Pile w „Domu Społecznym”. Na kursie języka ojczystego sześćdziesięciu autochtonów z grupy „najmniej zaawansowanych” zaśpiewało chórem pod kierunkiem nauczyciela hymn narodowy. Fakt ten wywarł na mnie silne wrażenie.

\* \* \*

## Edmund Grudziński

### TAK SIĘ TWORZĄ LUBUSZANIE

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 32 z dnia 3 lutego 1948 roku)

*Gorzów, w styczniu.*

Według danych, zebranych przez Wydział Osiedleńczy Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, stan ludności na Ziemi Lubuskiej w dniu 1 listopada ub. r. przedstawiał się następująco:

**Ludność stale zamieszkała** na Ziemi Lubuskiej - 9.022, z czego na wsi 6.376, w miastach - 2.646 osób.

**Repatrianci** - 185.408, z czego na wsi - 109.252, w miastach - 76.156 osób.

**Przesiedleńcy** - 179.108, z czego na wsi - 98.377, w miastach - 80.731 osób.

**Ogółem** zamieszkiwało Ziemię Lubuską 373.538 osób narodowości polskiej i 729 osób innych narodowości.

### REPATRIANCI PRZEWAŻAJĄ NA WSI

Z danych tych wynika, że repatrianci z za Buga stanowią 49 proc., a Polacy z Polski centralnej - 48 proc., a Polacy z dawna zamieszkali - 3 proc.

Repatrianci przeważają nieznacznie na wsi, a przesiedleńcy w mieście. Repatrianci przeważają w powiatach zachodnich Ziemi Lubuskiej nad Odrą i Nysą, przesiedleńcy zaś w powiatach wschodnich bezpośrednio graniczących z Wielkopolską.

Wynika to stąd, że w pierwszym okresie samorządnego osiedlania się na Ziemi Lubuskiej - mieszkańcy najbliższych powiatów Wielkopolski **samorządnie** przekraczali granicę Ziemi Lubuskiej i **osiedlali się w sąsiadujących z Wielkopolską powiatach**. W późniejszym okresie, gdy sekcja osiedleńcza przyjęła formy zorganizowane, państwowy Urząd Repatriacyjny kierował transporty zza Buga **głównie do powiatów zachodnich** Ziemi Lubuskiej, jako najstąbiej zaludnionych.

W pierwszym okresie osiedleńczym **dużą rolę** w przesiedlaniu ludności z Polski centralnej, a zwłaszcza z wojew. poznańskiego na Ziemię Lubuską - odegrał **Polski Związek Zachodni**.

## CI, KTÓRZY PRZETR WALI

Polska ludność z dawna osiadła na Ziemi Lubuskiej liczy prawie 10.000 osób, a więc ok. 3% ogółu obecnej ludności Ziemi Lubuskiej. Jak widzimy więc, niewielu Polakom udało się przetrwać przez okres kilkuset lat niewoli i nacisku germanizacyjnego. Zajmijmy się tymi, co przetrwali, trochę bliżej.

Polską ludność rodzimą mamy we wszystkich powiatach, jest ona jednak rozmieszczona nierównomiernie. Główne jej skupiska znajdują się w pow. **babimojskim** (3.520 osób), **międzyrzeckim** (2.331) i **pilskim** (1.108), t.j. tam, gdzie przed wojną był zorganizowany **Zw. Polaków w Niemczech**. Charakterystyczne jest, że gdzie nie było Zw. Polaków w Niemczech, tam stan posiadania ludności polskiej przed wojną malał bardzo szybko np. w powiecie skwierzyńskim i wschowskim, mimo, że były to powiaty nie tak dawno o **dużym procencie ludności polskiej**.

## NAJTWARD SI

Wsi, które w całości utrzymały swą polskość, piękny język i zwyczaje do dnia dzisiejszego, jest na Ziemi Lubuskiej pięć. Zapamiętajmy sobie dobrze ich nazwy - są to: **Kramsko Nowe, Kramsko Stare, Podmokle Wielkie i Podmokle Małe** - w pow. babimojskim oraz **Wielka Dąbrówka** - w pow. międzyrzeckim.

Dla upamiętnienia podajemy nazwiska głównych działaczy polskich przedwojennych z tych wsi, są to: z **Kramska Nowego i Starego** - Jan Cichy, Stanisław Obst, Pelagia Odważna, Agnieszka Wachowiak zd. Cicha, Bogdan Kowalski, Wacław Fabisz, Piotr Szypuła i jego żona Rozalia, Jan i Weronika Krawiec, Stanisław Groszek, Piwecki, Stanisław Kubiak i Izydor Spiralka.

Z **Podmokła Wielkiego i Małego** - Franciszek Weiman, Wincenty Wojtek, Antoni Duda, Franciszek Sarnowski, Katarzyna Kania, Franciszek Trochelepsy, Władysław Wołek, Stanisław Szymański, Marta Mydloch, Jan Jenszy i Ludwik Heppel.



Z **Wielkiej Dąbrówki** - Jan Budych z braćmi, Andrzej Mania, Stanisław Konopa, Michał Kleszka, Tomasz Niemiec, Tomasz Kociółek, Wincenty Gołek, Feliks Kostera i Franciszek Broda.

Większość z wyżej wymienionych **żyje do dnia dzisiejszego**. **Jan Cichy** - najbardziej z nich wszystkich znany, obecny sołtys Kramska Nowego i prezes koła PZZ, nazywany był za swą działalność pogardliwie przez Niemców „**królem Polaków**”.

W każdej z tych pięciu wsi była przed wojną polska szkoła oraz szereg polskich organizacji. (Ciekawych odsyłam do broszury wydanej przez Instytut Zachodni w Poznaniu 1946 r. „tajny memoriał niemiecki - Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939”)

## KONIEC KRZYWD

Prócz tych wzorcowych pięciu wsi polskich, zwarte i zorganizowane grupy Polaków mieszkaly we wsi **Wojnowo**, w miasteczku **Pszczew**, w miastach **Babimost**, **Piła**, **Międzyrzecz**. Poza tym poszczególne jednostki i mniejsze grupy Polaków przetrwały rozsiane po całej Ziemi Lubuskiej.

Ostatnie zestawienie zweryfikowanych Polaków Ziemi Lubuskiej wykazuje poza pow. **Babimost**, **Międzyrzecz** i **Piła** większe ich liczby w pow. **Zielona Góra** i **Świebodzin**.

Wielu Polakom z dawna zamieszkałym na Ziemi Lubuskiej działa się ostatnio krzywda wskutek nieuświadomienia lub złej woli niektórych osadników. Zdecydowane zarządzenia min. Ziem Odzyskanych oraz obrona ludności autochtonicznej w terenie przez Polski Związek Zachodni, **przyczyniły się do poprawy tego stanu**. Pozostało jednak jeszcze dużo do zrobienia i konieczna jest tu współpraca całego społeczeństwa, by dla tych najbardziej zasłużonych Polska była naprawdę matką.

Wielu jeszcze Polaków z Ziemi Lubuskiej przebywa **poza granicami Polski**, rozsianych zawieruchą wojenną po różnych krajach i obozach. **Uważani są często za Niemców**, gdyż mają obywatelstwo niemieckie. Troską naszą będzie ich odszukać i **ułatwić im powrót do swego domu w Polsce**.

\* \* \*

## Edmund Grudziński

### JURAND Z KRZYŻAKÓW I ŚLIMAK Z PLACÓWKI

#### - TO WZORY DLA LUBUSZANINA

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 45 z dnia 16 lutego 1948 roku)

**Gorzów**, - Przed kilkoma dniami na łamach „Słowa Polskiego” umieścił p. Leszek Goliński bardzo ciekawy artykuł pt. „Niech się wali wieża Babel”, omawiający jeden z najważniejszych problemów Ziemi Lubuskiej a mianowicie - **ujednoczenie** społeczeństwa

polskiego, **zlikwidowanie antagonizmów i różnic dzielnicowych Polaków tu zamieszkałych i stworzenie z nich jednej zwartej polskiej rodziny.**

Czegośmy dokonali i co dokonać musimy

Powiedzmy sobie otwarcie, że w ciągu trzech lat naszej tu pracy i gospodarki szmat roboty mamy już poza sobą. **Usunęliśmy resztki pozostałych tu Niemców. Zweryfikowaliśmy polską ludność autochtoniczną Ziemi Lubuskiej, osiedliliśmy na tej ziemi Polaków, tak, że dziś już w 80 proc. proces osiedleńczy mamy poza sobą.**

**Kończymy usuwanie śladów niemieczyny. Nadajemy prawa własności na wsi i w mieście.**

Zorganizowano administrację państwową, samorząd terytorialny i gospodarczy oraz spółdzielczość. Zorganizowało się życie polityczne, zawodowe, społeczne i religijne. Organizuje się życie gospodarcze. **Ziemia Lubuska po strasznych zniszczeniach wojennych powoli dźwiga się z ruin.**

Wiele pracy dokonanej mamy już poza sobą.

Następny etap, który stoi przed nami, to stworzenie z obecnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej - społeczeństwa, posiadającego **zdrowy patriotyzm regionalny**, to stworzenie **typu Polaka - Lubuszanina, który zjednoczy w sobie wszystkie dodatnie cechy mieszkańców, a odrzuci od siebie nasze narodowe wady, grzechy i przywary.**

Cechy Lubuszanina

Typ Lubuszanina - to typ **Polaka - kresowca z zachodnich kresów Polski, czujnego na wiecznie grożące niebezpieczeństwo niemieckie.**

Typ Lubuszanina łączyć w sobie musi cechy **Juranda ze Spychowa** - „Krzyżaków” Sienkiewicza z **cechami Ślimaka** z „Placówki” Prusa. Trochę rycerz-bojownik, trochę uparty chłop, przywiązany do swej ziemi.

Jurand i Ślimak **poczuli na własnej skórze**, chociaż w zupełnie odmiennych warunkach i okolicznościach - **co to jest Niemiec** i czego można się po nim spodziewać. Obaj poznali Niemca dobrze.

Dziś chyba wszyscy Polacy, a więc i Lubuszanie, mieli „okazję” w ciągu ostatnich dziesięciu lat „osobiście” również poznać Niemca na własnej skórze. Nie wolno nam tego nigdy zapomnieć by nie popełniać błędów przeszłości! **Prawdę o Niemcach musimy wpoić naszym dzieciom.**

Co nasz łączy a co jeszcze dzieli?

Co już dziś łączy nas na Ziemi Lubuskiej?

A więc łączy nas wspólna **świadomość narodowa**, bo wszyscy jesteśmy Polakami, **wspólny język polski** - choć różniący się jeszcze dialektem, **wspólna wiara, wspólna świadomość naszej roli**, jaką tu na zachodnich rubieżach piastowskich mamy do speł-

nienia, **wspólna postawa wobec zachodniego sąsiada**, **wspólna praca i wspólne troski i kłopoty**.

*A co nas jeszcze dzieli?*

Dzieli nas głównie **różny dialekt** polskiej mowy, dzieli nas **różne wspomnienia** stron, z których pochodzimy i nieraz tęsknota za nimi, dzieli nas **różne zwyczaje i tradycje** kulturowane przez pokolenia naszych przodków.

**Najwięcej zaś różni nas złośliwość ludzka - wzajemne szkalowanie i wytykanie sobie grzechów niepopelnionych.**

„Wieża Babel” musi runąć

Dbajmy o piękną i poprawną mowę polską, ale gdy kto nie włada nią jeszcze należycie, to nie nazywajmy go „Niemcem” lub „Ukraińcem”, nie wyśmiewajmy się z niego, lecz **poprawmy i uczmy go**.

Ceńmy dzielnicę i miasto, z którego pochodzimy, ale nie odsądzajmy z tego powodu innych od polskości czy patriotyzmu.

Łączmy się na Ziemi Lubuskiej w gromady pod kątem naszych **zainteresowań, upodobań i pracy**, a nie pod tym kątem, z jakich stron pochodzimy. **Nie tworzymy kast zamkniętych jak w Indiach, nie tworzymy organizacji specjalnych dla autochtónów, Wilnian, Lwowiaków czy Poznańczyków - to nam szkodzi.**

Gdy nie będziemy tworzyli sami **sztucznych ram** między sobą, to **samo życie szybko zwali wieżę Babel.**

Małżeństwa „mieszane”, szkoły, kościoły, domy społeczne, życie towarzyskie, sport, rozrywki, a zwłaszcza **wspólna praca - zjednoczą nas prędzej, niż nam się wydaje**. Nie trzeba tylko temu przeszkadzać przez podkreślanie złośliwe różnic.

Trzeba łączyć się, a nie dzielić!

Trzeba również poważnie zastanowić się nad **długofalowym planem** ukształtowania społecznego i kulturalnego Lubuszanina - kresowca.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

#### **POMÓŻMY POLAKOM WRACAJĄCYM DO KRAJU**

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 63 z dnia 5 marca 1948 roku)

W ostatnim czasie coraz częściej spotykamy na Ziemi Lubuskiej Polaków świeżo przybyłych z Niemiec. W najbliższej przyszłości spodziewany jest kolejny napływ do kraju reemigrantów z Niemiec i innych krajów zachodniej Europy.

Znaczna część tych Polaków przebywa tu czasowo, przejeżdżając następnie do innych dzielnic Polski, wielu z nich pozostaje na Ziemi Lubuskiej na stałe.

Obywatele ci niejednokrotnie wiele lat przebywali w Niemczech, a często tam się już urodzili. Nie znają więc ani warunków życia i pracy, ani często nie mają nawet znajomych, którzy mogliby im poradzić i pomóc przy osiedlaniu się na Ziemiach Odzyskanych.

Władze polskie umożliwiły i zorganizowały im powrót do kraju. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest zająć się nimi i zaopiekować przynajmniej w pierwszym okresie ich pobytu w Polsce. Rolę tę na Ziemi Lubuskiej powinien wziąć na siebie w pierwszym rządzie Polski Związek Zachodni jako organizacja bratnia Związku Polaków w Niemczech i jako organizacja opiekująca się polską ludnością z dawna osiadłą na Ziemiach Odzyskanych, oraz Polakami powracającymi z Niemiec.

Zdarzało się nieraz, że Polak z Niemiec, przyjeżdżając do kraju trafiał na człowieka nieuczciwego, który wyzyskując jego nieznaną sobie stosunków i łatwowierność - oszukiwał go, dając złą opinię o społeczeństwie w kraju.

Powracającemu Polakowi do kraju trzeba pomóc, trzeba poradzić mu gdzie i jak winien swoją sprawę załatwić, pójść z nim do właściwego urzędu i ułatwić szybkie załatwienie formalności. Trzeba pomóc w uzyskaniu mieszkania, urządzeniu go, zorganizowaniu warsztatu pracy itd., czasem wystarczy po prostu dobra rada.

Musimy zdawać sobie z tego sprawę, że Polacy reemigranci z Niemiec wychowali się w innych warunkach i stosunkach niż my, że inne mają zwyczaje i nastawienie. Musimy ich uświadomić o przepisach, prawach i zwyczajach, obowiązujących w dzisiejszej Polsce.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

**POMAGAJMY W ODBUDOWIE WARSZAWY  
ALE ODBUDUJMY RÓWNIEŻ SVOJE MIASTA**  
(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 79 z dnia 21 marca 1948 roku)

*W szeregu artykułów stwierdzaliśmy, że najistotniejszym problemem gospodarczym na Ziemi Lubuskiej jest jej uprzemysłowienie, a więc odbudowa i rozbudowa fabryk oraz mniejszych warsztatów pracy.*

*Uprzemysłowienie łączy się ściśle z drugim z kolei największym zagadnieniem gospodarczym, a mianowicie odbudową Ziemi Lubuskiej. Mówię tu o odbudowie budynków mieszkalnych.*

*Aby człowiek mógł się osiedlić i pozytywnie pracować, musi jakoś mieszkać. Wszystkie zniszczone mieszkania są już na Ziemi Lubuskiej zajęte. Jest natomiast jeszcze bardzo dużo takich mieszkań, które dadzą się przy pewnym nakładzie środków wyremontować. Człowieka pracy nie stać na to, by własnymi środkami - kosztem około 100 tys. złotych - doprowadzić zniszczone mieszkanie do stanu używalności. Musi on*

otrzymać pomoc ze strony bądź Państwa, w formie **długoterminowego taniego kredytu**, bądź ze strony przedsiębiorstwa, w którym jest zatrudniony.

Jednym jeszcze sposobem na powiększenie ilości mieszkań na Ziemi Lubuskiej jest **usunięcie się władz, urzędów, instytucji i biur - z zajmowanych dotychczas budynków mieszkalnych i wyremontowanie przez te instytucje obiektów nadających się na biura**. Uzyska się wówczas pokazną liczbę mieszkań.

Akcja odbudowy mieszkań na Ziemi Lubuskiej musi być prowadzona równoległe z akcją odbudowy przemysłu.

### **Odbudowywać Warszawę, ale i...**

Cała Polska finansuje odbudowę Warszawy. I słusznie. Wielkopolska organizuje zbiórki na odbudowę Poznania - też słusznie. Ale czy ogół obywateli zdaje sobie sprawę do jakiego stopnia zburzone są miasta na Ziemi Lubuskiej. Nieuświadomionych zapraszamy do Kostrzyna nad Odrą. Ręce, że gdy przez kilka godzin pobędą w Kostrzynie, to przerażeni stwierdzą, że Warszawa, a zwłaszcza Poznań - to prawie „nieuszkodzone” miasta, przy cmentarzysku gruzów, jakie przedstawia **nasz Kostrzyń** - nasze miasto i nasz port o wielkiej roli i znaczeniu. Zrozumieją również, że aby dziś jeszcze osiedlić się w Kostrzynie, trzeba być nie tylko pionierem, ale po prostu... Robinsonem Kruzoem.

### **Wymowa smutnych cyfr**

Dla zobrazowania zniszczeń miast na Ziemi Lubuskiej podaję niżej zestawienie procentowe:

Kostrzyń - 96%, Piła, Rzepin i Dobiegniewo - 80%, Gubin, Strzelce Krajeńskie i Górzycza - 75%, Skwierzyna - 70%, Krosno Odrzańskie i Sulechów - 60%, Międzyrzecz, Trzcianka, Sulęcín i Witnica - 50%, Gorzów i Ośno Lubuskie - 45%, Krzyż i Kargowa - 40%, Słubice i Cybinka - 35%, Świebodzin i Babimost - 30%.

Miasta, które zostały zniszczone mniej niż 30%, a więc wyszły z wojny częściowo obronną ręką to jedynie: Zielona Góra, Lubsko, Wschowa, Drezdenko, Trzciel, Brójce, Szlichtyngowa i Zbąszynek.

Przeciętne zniszczenie miast na Ziemi Lubuskiej wynosi około 50%. **Przed wojną miasta Ziemi Lubuskiej zamieszkiwało około 300 tysięcy ludzi**, obecnie zamieszkuje je już ok. **160 tysięcy ludzi**, a więc biorąc pod uwagę 50% zniszczenie - **nasycenie jest pełne**.

Dążąc do uprzemysłowienia Ziemi Lubuskiej, musimy jednocześnie myśleć o zapewnieniu mieszkań dalszym osiedleńcom. Odbudowę należy zacząć od budynków stosunkowo najmniej zniszczonych, które względnie tanim kosztem dadzą się odremontować.

Do racjonalnego i planowanego przeprowadzenia akcji odbudowy domów mieszkalnych na Ziemi Lubuskiej **konieczne jest powołanie przy Ekspozyturze Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie - Wydziału Odbudowy**.

Wydział taki **istnieje w Poznaniu** w tamtejszym Urzędzie Wojewódzkim, lecz **troską jego główną jest odbudowa miasta Poznania**.

Naszym zdaniem musi powstać organ, który specjalnie zajmie się zagadnieniem odbudowy miast na Ziemi Lubuskiej.

\* \* \*

Edmund Grudziński

Z POZNANIEM CZY SAMODZIELNIE?  
O PRZYNALEŻNOŚĆ ADMINISTRACYJNĄ ZIEMI LUBUSKIEJ  
(Artykuł dyskusyjny)  
(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 98, z dnia 11 kwietnia 1948 roku)

Na konferencji w Poznańskim Urzędzie Wojewódzkim omawiano zagadnienie, czy *Ziemia Lubuska ma tworzyć osobne województwo, czy też ma pozostać jako część składowa województwa poznańskiego.*

Referent *dr Karczmarczyk* i większość uczestników konferencji opowiedziały się za pozostawieniem Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego, jedynie wicewojewoda lubuski, *ob. Kroenke*, wypowiedział w dyskusji szereg zastrzeżeń.

Przytoczono następujące główne argumenty za pozostawieniem Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego:

- 1) *Ziemia Lubuska stanowi naturalne przedłużenie Wielkopolski,*
- 2) *linie i połączenia komunikacyjne, tak kolejowe, szosowe, jak i wodne przemawiają za pozostawieniem Ziemi Lubuskiej w Wielkopolsce,*
- 3) *względy historyczne przemawiają za łącznością Ziemi Lubuskiej z Wielkopolską,*
- 4) *Ziemia Lubuska jako samodzielne województwo byłaby tworem zbyt małym o powierzchni tylko 11 tys. km kwadr.*

Nie można odmówić słuszności większości tych argumentów, ale sprawa jest bardzo ważna i poważna i wydaje się, że należałoby ją omówić wszechstronnie.

CO O TYM MYŚLĄ ZAINTERESOWANI?

Nie dziwi nas stanowisko większości uczestników konferencji, która składała się *przeważnie* z przedstawicieli władz właśnie województwa poznańskiego. Trudno przypuścić, by stanęli oni na innym stanowisku. Charakterystycznym jest jednak, że *jedyny przedstawiciel Ziemi Lubuskiej, zabierający głos w dyskusji - wicewojewoda Kroenke, zajął stanowisko odmienne.*

Już ten jeden przykład wskazuje, że w tej tak ważnej sprawie należy *zasięgnąć opinii przedstawicieli dzielnicy zainteresowanej, tj. Ziemi Lubuskiej.* Konferencja opiniotwórcza liczniejszej części przedstawicieli Ziemi Lubuskiej i Poznania dałaby niewątpliwie bardzo interesujący materiał.

## DWA RÓŻNE POJĘCIA

Nie należy mieszać dwu różnych pojęć, a mianowicie: Wielkopolski i województwa poznańskiego. Wielkopolska - to pojęcie szersze, **można należeć do Wielkopolski, a nie należeć do województwa poznańskiego.**

Nie negujemy silnych więzów, łączących Ziemię Lubuską z województwem poznańskim, bezstronnie jednak stwierdzić musimy, że **Ziemia Lubuska równie silnie związana jest ze Śląskiem Dolnym, a także z Pomorzem Zachodnim - właśnie linią komunikacyjną Odry.**

W dzisiejszym układzie geopolitycznym przewagę musimy dać na Ziemi Lubuskiej **kierunkowi Południe - Północ, kierunkowi Śląsk - Szczecin, kierunkowi Odry - nad kierunkiem Zachód - Wschód**, mimo, że ani linie kolejowe, ani szosy do tego podstawowego kierunku Południe - Północ na Ziemi Lubuskiej nie są dostosowane. Dzisiejsze linie komunikacyjne dostosowane są do potrzeb niemieckich, do potrzeb Berlina, z którego jako z centrum, linie komunikacyjne rozchodzą się promieniście na Wschód przez Ziemię Lubuską.

Ziemia Lubuska jest więc silnie związana zarówno z województwem poznańskim, jak i Śląskiem Dolnym i Pomorzem Zachodnim, zajmując wobec tych trzech województw stanowisko centralne, niejako kluczowe.

Bardziej jeszcze od Ziemi Lubuskiej związane są z Poznaniem historycznie i faktycznie Bydgoszcz i Inowrocław, co nie przeszkadza im jednak tworzyć samodzielnego województwa pomorskiego.

## ZASADNICZE RÓŻNICE

**Pomiędzy Ziemią Lubuską a województwem poznańskim jest wiele zasadniczych różnic. Przede wszystkim Ziemia Lubuska jest wskutek wojny bardzo zniszczona, Poznańskie natomiast wyszło z zawieruchy wojennej oborną ręką (poza miastem Poznaniem). Ziemia Lubuska ma bardzo lichą ziemię i ponad 40 procent lasów, poznańskie ma ziemię znacznie lepszą i tylko 20 procent lasów. Ludność w Poznańskim jest jednolita, o wyrobionym z dawna typie psychicznym, zaś na Ziemi Lubuskiej mieszkańcy rekrutują się z różnych stron Polski.**

Słowem: Ziemia Lubuska jest wobec Poznańskiego - krajem biednym i zniszczonym, w którym nie można stosować norm i przepisów stosowanych wobec województwa poznańskiego.

Argument zaś, że Ziemia Lubuska jest **za mała**, by tworzyć osobne województwo, wydaje się **najmniej istotny**. Po pierwsze dlatego, że to nie Ziemia Lubuska jest za mała, ale raczej obecnie województwo poznańskie z Ziemią Lubuską jest za duże i dlatego rozważa się jego podział. Po drugie: woj. gdańskie jest mniejsze od Ziemi Lubuskiej. A po trzecie - nic nie stoi na przeszkodzie w przyłączeniu do Ziemi Lubuskiej kilku sąsiadujących z nią i ciężących do niej powiatów.

Na razie ograniczam się do tych paru uwag. Chciałbym tym artykułem wywołać wśród Lubuszan dyskusję na ten tak bardzo ważny dla nas temat.

\* \* \*

„Erbe”

**KOSTRZYN NAD ODRĄ ZALUDNIŁ SIĘ.  
IMPONUJĄCE ZAKOŃCZENIE TYGODNIA ZIEM ZACHODNICH**  
(notatka prasowa opublikowana w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 110 z 23 kwietnia 1948 roku)

KOSRZYN. Zakończenie „Tygodnia Ziem Zachodnich” obchodzonych uroczystości na Ziemi Lubuskiej, przypadło w udziale Kostrzynowi. - Kostrzyn w czasie działań wojennych przechodził siedem razy z rąk do rąk bo Niemcy za żadną cenę nie chcieli oddać ostatniej zapory na drodze do Berlina. - **W wyniku tych walk Kostrzyn formalnie przestał istnieć, bo zniszczenie jego wynosi 99%.**

W sobotę dnia 17 kwietnia przy pięknej pogodzie autostrada Gorzów-Kostrzyn zaroila się od motocykli i samochodów. W ciągu kilku godzin Kostrzyn zaludnił się. Wśród gruzów miasta przewijały się poczty sztandarowe i rzesze przyjezdnych, wśród których rej wodziły liczne grupy młodzieży.

O godz. 16-tej około 3 tys. osób zebrało się przy nowym moście drogowym. Przybyłych gości powitał **burmistrz miasta ob. Rzeszke.**

**ODBUDOWA KOSTRZYNA OBOWIĄZKIEM**

Z okazji otwarcia mostu wygłosił przemówienie przew. P. R. N. **dyr. Pilarski**, wskazując na moment przełomowy, jakim w życiu Kostrzyna jest dzisiejsza uroczystość.

**„Most ten - mówił ob. Pilarczyk - jest widowym znakiem, że Kostrzyn zaczyna żyć, że dla narodu jednomyślnego nie ma rzeczy niemożliwych do wykonania. Odbudowa Kostrzyna jest dziś obowiązkiem i ambicją całego narodu”.**

Następnie gospodarz powiatu, starosta **Nowicki** dokonał otwarcia mostu, oddając go w imieniu Rządu R. P. do użytku społeczeństwa, po czym wszyscy zgromadzeni udali się na taras cytadeli kostrzyńskiej, gdzie na tle rozlanych wód Warty i Odry odbyło się uroczyste zakończenie „Tygodnia Ziem Zachodnich”.

Spotkał się tam cały „urzędowy Gorzów”, przedstawiciele wszystkich władz, partii polit., Milicji Obywatelskiej i organizacji.

Przemówienie okolicznościowe wygłosił starosta Nowicki, mówiąc między innymi o ważności Ziem Odzyskanych dla naszej sytuacji gospodarczej i uzasadnił kierunek naszej polityki zagranicznej.

Przemówienie **przedstawiciela Wojska Polskiego, por. Tempowicza**, poprzedziła udana deklamacja wiersza Majakowskiego: „Lewą marsz” - wygłoszona przez p. **Manię, przew. Z. W. M.**



## ZNICZ JEDNOŚCI LUBUSKIEJ

*W tym czasie, gdy chór Z. W. M. z Gorzowa śpiewał pieśń p.t. „Wara od Odry i Nysy” na taras wbiegła sztafeta, niosąca znicz zapalony w Gorzowie.*

**Był to najbardziej wzruszający moment w całej uroczystości.**

*Zniczem tym zapalono olbrzymie ognisko, - symbol łączności Ziemi Lubuskiej z Kostrzynem. Ciekawy referat o Ziemiach Zachodnich wygłosił ob. mgr. **Grudziński**, po czym młodzież **autochtoniczna, zorganizowana w domu społecznym w Gorzowie popisywała się swymi produkcjami artystycznym.***

*Melodeklamacja p. t. „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród” i „Kujawiak” zdobyły serca widzów. Młodzież szkolna z Kostrzyna odtańczyła „Krakowiaka”.*

*Po występach młodzieży bardzo ciekawe przemówienie wygłosił p. Rozwałka, który zwrócił uwagę na **dwie inwestycje, jakie włożyliśmy w Ziemię Zachodnie, to jest na inwestycję krwi i pięć i pół miliona Polaków, którzy osiedlili się tu i pozostaną na wieki.***

*Uroczystość zakończył **burmistrz Reszke**, wnosząc okrzyki na cześć rządu R. P. i odradzającej się Słowiańszczyzny.*

*W godzinach wieczornych przybył do **Kostrzyna wicewojewoda Kroenke**, który z powodu zajęć służbowych, nie mógł brać udziału w uroczystości.*

\* \* \*

## Edmund Grudziński

### ZIEMIA LUBUSKA NIE JEST MODNA

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 125 z dnia 8 maja 1948 roku)

*Czytałem niedawno artykuł o rozbudowie turystyki na Ziemiach Odzyskanych. Zarówno o tym co już dla turystyki dokonano, jak i o planach na rok bieżący. A więc udogodnienia komunikacyjne, rozbudowa schronisk i hoteli turystycznych oraz zapewnienie warunków aprowizacyjnych.*

### Wiele razy „że”

*Czytałem w tym artykule o tym, że **letni rozkład jazdy od 9 maja rb. uwzględnia zwiększenie ilości pociągów między centrum kraju, a rejonami uzdrowisk dolnośląskich i kąpielisk nadmorskich oraz usprawnia połączenia kolejowe na stacjach węzłowych**, że mamy coraz więcej wagonów sypialnych i restauracyjnych w Polsce, że Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji uzyskał kilkadziesiąt milionów złotych na remont schronisk i hoteli, że Orbis posiada na ten cel również poważne kredyty, że wyremontowano z tych sum kilkadziesiąt schronisk na Ziemiach Odzyskanych oraz cztery hotele dolnośląskie w Wałbrzychu, Kłodzku, Szklarskiej Porębie i Wrocławiu, że również*

Pomorze Zachodnie, Warmię i Mazury otoczono opieką, że wyremontowano szereg hoteli i domów turystycznych w Szczecinie, Ustce, Elblągu, Giżycku i Węgorzewie, że domom tym i hotelom zapewniono należytą aprowizację itd. itd.

### **Gdzie tu Ziemia Lubuska?**

*Czytam i raduje się serce moje, ale gdy doczytałem ten artykuł do końca przecieram oczy ze zdumieniem i pytam się głośno - **a gdzie tu uwzględniono Ziemię Lubuską?***

*Dlaczego pomyślano o wszystkich dzielnicach Ziem Odzyskanych i o Śląsku i o Pomorzu i o Warmii i o Mazurach - **a dlaczego zapomniano akurat o nas?***

*Zapomniał Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji, zapomniał Orbis, zapomniało Ministerstwo Przemysłu i Handlu itd.*

*Czyżby to była rzeczywiście dzielnica (jak mówią w Gorzowie) zapomniana przez Boga i ludzi?*

***Czemu centrum kraju tak mało pisze o Ziemi Lubuskiej?***

*Przecież właśnie tu na Ziemi Lubuskiej, mamy najpiękniejsze i najobszerniejsze w całej Polsce lasy, jedyne rezerваты bukowe i dębowe, ogromną ilość pięknych jezior i zlewisko wspaniałych rzek, mamy pod Łagowem „Szwajcarię lubuską”, polskie zabytki historyczne w Santoku, Paradyżu, Międzyrzeczu i wielu innych miejscowościach. Kraj jakby wymarzony dla turystyki.*

*Nie kwestionujemy piękności i znaczenia turystyki Dolnego Śląska, Pomorza, czy Mazurów. **Chcemy tylko sprawiedliwości dla Ziemi Lubuskiej i do tego mamy prawo.***

### **Gdyby tak u nas...**

***Rezygnujemy na Ziemi Lubuskiej z wagonów sypialnych i restauracyjnych, chcemy tylko, by podróż koleją (niechby starymi wagonami) na przykład ze Świebodzina do Gorzowa (70 km) nie trwała jak dotychczas osiemnaście godzin z trzema „przeładkami” w Toporowie, Międzyrzeczu i Skwierzynie, ale trochę krócej!***

*Prosimy Ministerstwo Komunikacji, by w letnim rozkładzie, tak specjalnie udogodnionym dla Ziem Odzyskanych, uwzględniło choć w małym zakresie potrzeby komunikacyjne Ziemi Lubuskiej.*

*Żądania nasze w zakresie połączeń kolejowych na Ziemi Lubuskiej w kierunku południe-północ są skromne, ale chyba uzasadnione i to **nie tylko dla celów turystycznych, lecz po prostu dla rozwoju życia gospodarczego Ziemi Lubuskiej.***

*My, Lubuszanie, musimy stwierdzić ze smutkiem, że dla centrum Polski **Ziemia Lubuska nie jest jeszcze modna.***

*Modny jest Dolny Śląsk, modne jest Pomorze i Szczecin.*

*Czyżby rzeczywiście wszystkie inne dzielnice Ziem Odzyskanych nadawały się tak doskonale dla celów turystycznych, a Ziemia Lubuska nie miała w tym kierunku żadnych kwalifikacji?*

### **Musi się znaleźć jakiś pisarz**

Czemu oblicze władz centralnych, zwrócone na Zachód, na Ziemię Odzyskaną - jedynym okiem patrzy na Śląsk, a drugim na Pomorze i Mazury, a nie może dojrzeć kraju leżącego pośrodku, łączącego Śląsk z Pomorzem, kraju zwanego Ziemią Lubuską?

Musimy sprawić to, by Ziemia Lubuska stała się modną w Polsce, by w Warszawie wiedziano gdzie leży, jakie ma miasta, jaka jest piękna, jaka zniszczona i jakie ma potrzeby.

Musimy sprawić, by o Łagowie wiedziano tak jak o Kudowie, o Santoku tak jak o Grunwaldzie, a o Paradyżu tak jak o Częstochowie.

Musi się znaleźć ktoś sławny i popularny w Polsce, kto tak jak Kolumb Amerykę, „odkryje” po prostu Ziemię Lubuską wobec całego społeczeństwa, kto opíše jej piękno i urok, kto zaciekawi wszystkich naszą Ziemią.

Czekamy na Arkadego Fiedlera Ziemi Lubuskiej.

\* \* \*

### **Edmund Grudziński**

#### **ZIEMIA LUBUSKA POWINNA BYĆ WOJEWÓDZTWEM**

#### **(Na marginesie artykułu prof. F. Barcińskiego)**

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 130 z dnia 13 maja 1948 roku)

W Nr. 4-tym z kwietnia 48 r. „Przeglądu Zachodniego” - miesięcznika Instytutu Zachodniego w Poznaniu ukazał się polemiczny dłuższy artykuł profesora Floriana Barcińskiego pod tytułem „Czy Ziemia Lubuska może stanowić odrębne województwo?”.

Wszystkich, którzy interesują się problemami Ziemi Lubuskiej, **gorąco namawiam, by artykuł ten przeczytali, a nawet dokładnie go przestudowali.** Jest to bowiem jedna z pierwszych publikacji fachowca, który problemy gospodarcze Ziemi Lubuskiej zna dokładnie i o nich pisze (przypominamy artykuł red. Frącza w „Słowie Polskim” nr. 73. 15.3. br. - Przyp. Redakcji).

Z artykułu tego wiele możemy się dowiedzieć.

Możemy się **wiele nauczyć.**

Autor rozpatruje problem samodzielnego województwa Ziemi Lubuskiej, biorąc za podstawę, **wyłącznie strukturę gospodarczą, pomija natomiast kryteria geopolityczne, historyczne, ludnościowe i inne.**

Artykuł ten - to właściwie opis faktycznego stanu gospodarczego Ziemi Lubuskiej i jej możliwości gospodarczych - w porównaniu z województwem poznańskim.

Przytoczymy zasadnicze tezy autora:

„Wśród wielu kryteriów podziału państwa na okręgi wojewódzkie jednym z najważniejszych jest struktura gospodarcza”.

„Chodzi mianowicie o to, aby okręg wojewódzki posiadał dostateczną siłę gospodarczą dla pełnienia rozlicznych funkcji administracji państwowej, a zwłaszcza samorządowej, a ponadto aby w miarę możliwości obejmował obszary o jednolitej, lub wzajemnie się uzupełniającej strukturze gospodarczej”.

„W związku z tym nasuwa się aktualne pytanie, czy województwo poznańskie... może i powinno utrzymać się w dzisiejszych granicach, czy raczej winno ulec parcelacji?”

„Wobec uzasadnionego naszym zdaniem dążenia do tworzenia większej ilości województw mniejszych, odpowiedź na to pytanie zdaje się nie budzić wątpliwości”.

Dalej autor przechodzi do szczegółowego omówienia stanu gospodarczego Ziemi Lubuskiej, a więc najpierw, omawia zagadnienia rolnictwa, produkcji rolnej, warzywniczej i hodowlanej, a następnie zagadnienia przemysłu na Ziemi Lubuskiej, rzemiosła, handlu i komunikacji.

W konkluzji więc artykułu autor dochodzi do następujących wniosków:

„Jeżeli więc perspektywy rozwoju rolnictwa przemawiają za utrzymaniem Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego, to perspektywy rozwoju przemysłu, a co za tym idzie handlu, komunikacji i finansów tym silniej przemawiają za jej wyodrębnieniem w osobne województwo.

Stosownie też do nadrzędnej roli przemysłu w stosunku do rolnictwa, które w żadnym wypadku nie mogłoby zapewnić Ziemi Lubuskiej warunków znośnej egzystencji, należy uznać gospodarcze podstawy utworzenia województwa lubuskiego za całkowicie uzasadnione”.

To są tezy udowodnione przez autora obiektywnym szczegółowym zanalizowaniem stanu gospodarczego Ziemi Lubuskiej”.

My ze swej strony dodać tylko możemy, że inne kryteria poza gospodarczymi, a więc: geopolityczne, ludnościowe oraz stanu zniszczenia Ziemi Lubuskiej - również przemawiają za tym, by Ziemię Lubuską wyodrębnić w osobne województwo i otoczyć ją, jako najbardziej zniszczoną i najuboższą dzielnicę Polski, specjalną opieką całego Państwa.

\* \* \*

Edmund Grudziński

#### MIESZKAMY RAZEM NA ZIEMI LUBUSKIEJ

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 102, z dnia 25 lipca 1948 roku)

Wystawa Ziem Odzyskanych we Wrocławiu pokaże Polsce i całemu światu dorobek gospodarczy naszych Ziem Zachodnich, w okresie trzyletniej naszej pracy na tych ziemiach.

Dorobek ten jest zasługą ludzi, którzy się na Ziemiach Zachodnich osiedlili i tu pracują. Wskutek zniszczeń wojennych i wskutek piętrzących się trudności powojennych, zaczęli oni swą pracę i zagospodarowywanie Ziem Zachodnich nieraz od samego początku jak **Robinson Kruzo**. Dorobek ten jest wyłączną zasługą Polaka na Ziemiach Zachodnich.

I dlatego dzisiaj, oglądając Wystawę wrocławską, warto zastanowić się, kto tę pracę i w jakich warunkach wykonał, by móc mieć właściwą perspektywę naszych osiągnięć na Zachodzie. Warto bliżej przyjrzeć się tym nowym ludziom.

Akcja osiedleńcza na Ziemi Lubuskiej zaczęła się już w lutym i marcu 1945 roku. Początkowo odbywała się ona samorzutnie, mianowicie ludność woj. poznańskiego, zamieszkała w miejscowościach w pobliżu Ziemi Lubuskiej, przesiedlała się sama do sąsiadujących powiatów Ziemi Lubuskiej. Potem przyszła zorganizowana akcja przesiedleńcza prowadzona przez **Polski Związek Zachodni, Państwowy Urząd Repatriacyjny i osadnictwo wojskowe**. Wreszcie akcja weryfikacji polskiej ludności rodzimej i powrót Polaków z zachodu, a zwłaszcza z Niemiec.

Stąd dziś na Ziemi Lubuskiej znajdujemy  **pomieszanie Polaków ze wszystkich stron Polski, a nawet ze świata.**

Podział ludności Ziemi Lubuskiej pod względem jej pochodzenia jest następujący: przesiedleńcy z Polski centralnej i repatrianci z za Bugu to dwie mniej więcej równe ilościowo, główne grupy ludności, które łącznie stanowią **ponad 90% mieszkańców**. Przy czym przesiedleńcy **przeważają w miastach i we wschodniej części Ziemi Lubuskiej**, przylegającej do woj. poznańskiego, zaś repatrianci **przeważają na wsi i w zachodniej (nad Odrą i Nysą) części Ziemi Lubuskiej**. Wśród przesiedleńców spotykamy ludzi, pochodzących ze wszystkich województw, przy czym najliczniejsi są **Poznaniacy i warszawiacy**. Wśród repatriantów mamy przedstawicieli również wszystkich okolic zabużańskich z przewagą jednak **Wileńszczyzny i Nowogródzyny**.

Dwie następne grupy ludności to: ludność rodzima (autochtoni) i reemigranci z zachodu. Te dwie grupy są znacznie mniej liczne od przesiedleńców i repatriantów.

Ludność rodzima rozsiana jest po całej Ziemi Lubuskiej, większe jej skupiska znajdują się w **Babimojszczyźnie** (Kramsko Stare, Kramsko Nowe, Podmokle Wielkie, Podmokle Małe, Babimost, Wojnowo i Kargowa), w powiecie międzyrzeckim (Dąbrówka Wielkopolska, Pszczew i Międzyrzecz) **oraz w Pile**.

Reemigranci z zachodu rozsiani są na całej Ziemi Lubuskiej, zwłaszcza w miastach.

**Jak widzimy więc oblicze ludności Ziemi Lubuskiej to istna mozaika Polaków ze wszystkich stron.**

Na Ziemi Lubuskiej przeważnie przeważają wsie, skupiające na swym terenie ludzi, pochodzących z różnych stron.

Od tej zasady mamy jednak wyjątki. Takim wyjątkiem jest na przykład **gromada Santocko w gminie Kłodawa powiat Gorzów**, która jest zamieszkała w całości przez gospodarzy **pochodzących z Polesia**. Poleszycy ci podtrzymują stroje i zwyczaje poleskie, zajmują się wyrabianiem pięknych tkanin z wzorami poleskimi, posiadają we wsi amatorski zespół tańców poleskich i chór pieśni poleskich. Takich gromad „jednolitych” jest jednak na terenie Ziemi Lubuskiej niewiele.

Problem wytworzenia **jednolitego społeczeństwa lubuskiego** z dość przypadkowego zespołu ludzkiego, oraz stworzenie typu Polaka-Lubuszanina, są **podstawowymi problemami Ziemi Lubuskiej**, na których dopiero bazować można sprawy należytego zago-

spodarowania, uprzemysłowienia, odbudowy i w ogóle rozwoju życia tak gospodarczego jak i społeczno-kulturalnego Ziemi Lubuskiej.

Musimy bezstronnie stwierdzić, że w pierwszym okresie w latach 1945 i 1946 współżycie to nie układało się dobrze. Ludzie patrzyli na siebie „wilkiem”. Repatrianci nazywali autochtonów a nawet poznaniaków - Niemcami, ci zaś nazywali repatriantów Ruśkami albo Ukraińcami. Ostre zatargi i nieporozumienia natury majątkowej, nieuniknione w pierwszym okresie osiedlania się, pogłębiły różnice i wytworzyły antagonizm. Sytuacja stała się dosyć groźna. Zaczęliśmy wówczas bić na alarm. M. Z. O. wydało w tej sprawie kilka niezbędnych i słusznych zarządzeń. Szereg spraw znalazło swój epilog u prokuratora.

Sytuacja stopniowo ulegała poprawie. **Samo życie zmuszało do współżycia i wspólpracy.** Poznano się bliżej, oceniono wzajemnie swoje wartości. Warsztat pracy, szkoła, dom społeczny, kościół, wojsko, organizacje polityczne, społeczne, zawodowe, oświatowo-kulturalne, sportowe - jednoczyły ludzi.

Małżeństwa „mieszane”, coraz częściej występujące na Ziemi Lubuskiej, **cementowały szybciej i trwalej ludzi, niż wygłaszane na ten temat referaty.**

Ogólnie należy stwierdzić, że młode pokolenie okres wzajemnego poznania się i współżycia ma już poza sobą. Dłużej i ciężiej jest usunąć wzajemne opory psychiczne wśród starszych, ale i tu postęp jest duży.

U repatriantów zza Buga tęsknota za stronami rodzinnymi z wolna ustępuje przywiązaniu do ziemi i kraju na wskroś polskiego - do Ziemi Lubuskiej, na której już trzeci rok żyją, w którą włożyli **już tyle swej pracy.**

Przesiedleńcy z Polski centralnej wrosli w Ziemię Lubuską jeszcze mocniej. Ci co mieli stąd wyjechać już to uczynili i wrócili tam skąd przyszli. Ci co zostali - zostali na zawsze i stali się **patriotami Ziemi Lubuskiej.** Są oni elementem twórczym z dużą inicjatywą.

Na Ziemi Lubuskiej rodzi się i rośnie młode polskie pokolenie. Gdy podrośnie ten legion młodych Lubuszan, to problem współżycia grup ludności na Ziemi Lubuskiej będzie ostatecznie rozwiązany.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

#### **NIEMIECKI DOKUMENT POLSKOŚCI NA ZIEMI LUBUSKIEJ**

(artykuł opublikowany w „Słowie Polskim”,  
nr 204 z 27 lipca 1948 roku)

Do najciekawszych i najcenniejszych dokumentów historycznych stwierdzających słowiański i polski „rodowód” naszych Ziemi Zachodnich należą niewątpliwie materiały... niemieckie. Świadectwo prawdy wystawione przez przeciwnika, **to zawsze argument najskuteczniejszy.**

Oczywiście Niemcy skrupulatnie trzymali w ukryciu podobne „białe kruki” swych nieogłędnych dla potrzeb dzisiejszych polityki rewizjonistycznej wypowiedzi. Niemniej

jednak raz po raz udaje się nam odnaleźć te niemieckie źródła historyczne, które nieraz zdumiewają i nas samych. Znowu leży przed nami taki niemiecki dokument.

Jest to „*Dyplomatyczna kronika Munchenbergu, centralnego miasta Ziemi Lubuskiej od jego powstania aż do obecnego czasu*” - wydana przez dr. G. F. G. Goltza - w Munchenbergu w 1842 roku na koszt miasta.

Gdzie leży ten „niemiecki” Munchenbergu? Na południowy zachód od Gorzowa znajdziemy nad Odrą dwa graniczne miasta polskie: Kostrzyn i Stubice. Od tych miast idą na zachód do Berlina dwie główne szosy, które w odległości około 40 km od Kostrzyna i Stubic zbiegają się ze sobą właśnie w Munchenbergu, skąd już jedna tylko szosa biegnie prosto na zachód do odległego o około 40 km od Munchenbergu - Berlina. O 8 km na północ od Stubic, na lewym niemieckim brzegu Odry znajdziemy miasto Lubusz (Lebus).

Ten właśnie Munchenbergu pod Berlinem nazywa dr Goltz w tytule swej książki - *centralnym miastem Ziemi Lubuskiej*.

Najważniejszy dla nas rozdział książki ma tytuł „*Od powstania Munchenbergu do czasu włączenia go do Marchii Brandenburskiej od 1224 do 1300 roku*”.

Początek rozdziału brzmi w dosłownym tłumaczeniu jak następuje:

„*Wśród ludów słowiańskich, które zamieszkiwały kraj pomiędzy Łabą i Odrą lud lubuski nie był bez znaczenia. Lubuszanie, którzy tutaj mieli swoje siedziby, dali tej okolicy nazwę Ziemi Lubuskiej (Land Lebus), która mniej więcej pokrywa się z obecnymi granicami okręgu lubuskiego i torzymskiego (Lebusischen und Sternbergischen Kreises), należących do regencji frankfurckiej. Ziemia Lubuska znajdowała się w dawnych czasach, od zarania historii pod panowaniem książąt polskich i śląskich*”.

To są pierwsze zdania historyka niemieckiego sprzed stu laty o ziemiach między Łabą i Odrą, o ziemiach pod samym Berlinem. Dr. Goltz nie jest jeszcze przeżarty pseudonaukową „wiedzą historyczną” pruską czy hitlerowską i stara się podać czytelnikowi - prawdę historyczną.

Historia powstania Munchenbergu według dr. Goltza była następująca:

Na Ziemi Lubuskiej panował od 1201 roku, śląski książę **Henryk Brodaty**, ożeniony z pobożną Jadwigą, zaliczoną po śmierci w poczet świętych. W 1212 roku dał się namówić żonie swej do zrzeczenia się władzy, poświęcenia Bogu i wstąpił do klasztoru. Jednak w 1214 roku został zmuszony przejąć na nowo władzę. Starał się więc wszelkimi sposobami pomnożyć dobra i przywileje klasztorów. Nadał więc książę Henryk Brodaty - 17 lipca 1224 roku, dwu śląskim klasztorom Cystersów a mianowicie: - w **Lubiążu** (Lebus lub Lubes) i w **Trzebnicy** (Trebnitz) - oba znajdujące się na Śląsku Dolnym - 400 łanów położonych na Ziemi Lubuskiej, po 200 łanów, każdemu klasztorowi.

Klasztor w Lubiążu uzyskał prawo na założenie targowiska. Mnisi tego klasztoru, Cystersi, wyzyskali posiadane prawo i na 100 łanach przyznanej ziemi na Ziemi lubuskiej - postawili miasteczko i nazwali je także Lubiąż (Lubes).

Nowe miasto Lubiąż - na Ziemi lubuskiej, pod rządami polskimi szybko się rozwijało, jak przyznaje dr Goltz. Otrzymało od księcia, Henryka Brodatego i jego syna Henryka Pobożnego w 1232 i 1233 roku nowe prawa, przywileje i zwolnienie od danin, Polski

biskup lubuski **Laurentius**, aktem z 15 lipca 1232 roku zwolnił miasto Lubiąż od dziesięciny.

Dalej pisze Dr Goltz: Jest niewątpliwe, że miasto Lubiąż wzięło swą nazwę od zakładającego go klasztoru na Śląsku w Lubiążu. Tymczasem przypuszczalnie wskutek pomyłek nazw z blisko leżącym miastem Lubusz, wytworzyła się inna nazwa, która powstała samorzutnie wśród ludu i nazwa ta osiągnęła przewagę - to nazwa **Mnisia Góra** (Munchenberg).

Wywody Dr. Goltza trzeba uzupełnić tym, że miasto Lubiąż na Ziemi Lubuskiej, niewątpliwie zmieniło swą nazwę około roku 1233 na **Mnisia Góra**, a dopiero około roku 1250 po zagarnięciu tej części Ziemi Lubuskiej przez Niemców ustaliła się nazwa niemiecka Munchenberg. Wynika to wyraźnie z wywodów samego autora. Jak na Niemca, w książce swej wykazał i tak dużo chęci przedstawienia prawdy historycznej.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

#### **NIEPOKOJĄCY OBJAW**

#### **NIEMCY PRZEMYCAJĄ SIĘ DO POLSKI**

(artykuł opublikowany w „Kurierze Wielkopolskim”,  
nr 24 z dnia 28 lipca 1948 roku)

Pracując od przeszło roku na Ziemi Lubuskiej pragnę zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego ziem centralnych na **groźny objaw**, który daje się zauważyć wśród Niemców, a mianowicie dążność do przesiąkania rozmaitymi drogami spowrotem na ziemię polskie, a zwłaszcza na Ziemię Odzyskane.

#### **Liczne wnioski niemieckie**

Pierwszym i głównym sposobem jest korzystanie z ustawy 28 IV br. „O obywatelstwie państwa polskiego osób narodowości polskiej, zamieszkałych na obszarach Ziem Odzyskanych”. Komisje Weryfikacyjne, utworzone na Ziemach Odzyskanych celem weryfikacji polskiej ludności autochtonicznej zgodnie z wyżej cytowaną ustawą, spotkały się z bardzo licznymi wypadkami wniosków o uzyskanie obywatelstwa polskiego ze strony niewątpliwych Niemców, bądź osób nieokreślonego pochodzenia lub narodowości, o mocno podejrzanej przeszłości, których zweryfikowanie byłoby **wysoce niebezpiecznym dla interesów Państwa Polskiego**.

Są wnioski, gdzie petent opierając się na bardzo liberalnej ustawie wyżej cytowanej o autochtonach, a w gruncie rzeczy przesiąknięty niemiecką ustawą rasistowską o „volksdeutsch'ach” prosi o obywatelstwo, ponieważ **jeden z jego dziadków był pochodzenia polskiego**, choć jak sam stwierdza **wraz z małżonką jest Niemcem, dzieci wychowuje po niemiecku i nikt w rodzinie słowa po polsku nie umie**. Jasno wynika z tych



podają, że głównym celem uzyskania obywatelstwa jest utrzymanie własności tu posiadanej, jak gospodarstwa, zakładu przemysłowego, kamienicy itp.

Są wnioski Niemców, które pragną wyjść za mąż za Polaka i w ten sposób tu pozostać. W tych wypadkach kandydaci na mężów niestety bardzo pochopnie wystawiają swym wybranym rozmaite świadectwa.

Są wnioski, z których jasno wynika, że petenci wyemigrowali na te ziemie po wojnie europejskiej 1918 r., kiedy dobrowolnie opuścili nowopowstałą Polskę, tu w Gorzowie osiedli - niewątpliwi optanci na rzecz Niemiec z Poznańskiego, Pomorza i Kujaw.

Są wnioski kolonistów niemieckich ze wschodniej Polski, którzy jako „Wohlyniendeutsche” podczas ostatniej wojny zostali zwięzieni przez Hitlera do Niemiec i tu w Gorzowie osiedli. Ci są **bardzo groźni**, bo umieją świetnie po polsku i przeważnie zachowali swoje polskie dowody obywatelstwa, niszcząc późniejsze niemieckie.

### **Grupa renegatów**

Ostatnia grupa najsmutniejsza to renegaci, niewątpliwie z pochodzenia Polacy, którzy tu w różnych okresach osiedli, polskości się wyparli, nieraz zmienili nazwisko, gorliwie Niemcom i hitlerowcom służyli, a dziś starają się do naszej rodziny wrócić, bo widzą w tym swój interes.

Wyżej przytoczone groźne dla nas grupy wnioskodawców dokładnie muszą być badane przez Komisje Weryfikacyjne, ażeby je oddzielić od prawdziwych Polaków-autochtonów, których z otwartym sercem i wielką radością do polskiej rodziny przyjąć trzeba.

### **Błędy, które się mszczą**

Sprawa o której piszę jest groźna, bo dziś poczynione błędy przy weryfikacji, mścić się mogą potem na nas wszystkich i na całym kraju bardzo dotkliwie, gdyż tutejszy Niemiec uzyskawszy obywatelstwo poczuje twardy grunt pod nogami i rozpocznie już śmiało wrogą działalność. Przedsmak tego widzieliśmy w Gorzowie już u tych, którzy uzyskali przedtem tymczasowe zaświadczenie. Oni to niewątpliwie rozsiewają plotki o tym, że Niemcy tu wrócą i stwarzają tym nastrój tymczasowości.

Wyczuwa się wyraźnie, że ci nieliczni już na szczęście Niemcy na ziemi gorzowskiej mają wyraźne instrukcje utrzymania się tu za wszelką cenę, choćby za cenę wyparcia się narodowości niemieckiej i na to my Polacy musimy dawać szczególne baczenie.

To jedna droga przeciskania się Niemców na ziemię gorzowską.

Druga to wciskanie się do transportów polskich reemigrantów z Zachodu. Państwowy Urząd Repatriacyjny w Gorzowie notuje szereg wypadków, że **wśród transportów Polaków z Niemiec przybywają na teren Gorzowa i powiatu Niemcy**, starający się ukryć swoją prawdziwą narodowość. Zwracamy się do właściwych czynników, kierujących re-emigracją Polaków z Zachodu, ażeby przeprowadzano dokładną selekcję osób wracających do Polski.

Tak jak w pierwszym okresie wysiedlania masowego Niemców z Ziemi Lubuskiej za Odrę rok temu zostało popełnionych wiele tragicznych pomyłek usunięcia razem z nimi Polaków-autochtonów, tak teraz strzeżmy się błędu odwrotnego, by wśród powracających z Niemiec Polaków, nie przyjąć do swego grona Niemców.

\* \* \*

**Edmund Grudziński**

### **CZY POWSTANIE WOJEWÓDZTWO LUBUSKIE?**

**(Artykuł dyskusyjny)**

(artykuł opublikowany w „Głosie Wielkopolskim”,  
nr 78 z dnia 21 marca 1949 roku)

*W marcu i kwietniu 1948 roku poruszyliśmy w kilku artykułach na łamach „Głosu Wielkopolskiego” - problem - „czy Ziemia Lubuska winna tworzyć samodzielne województwo, czy też pozostać nadal częścią województwa poznańskiego”.*

*Mimo a nawet wbrew opinii konferencji, która odbyła się w tej sprawie w marcu 1948 roku w Poznańskim Urzędzie Wojewódzkim, a która w większości swej wypowiedziała się za pozostawieniem Ziemi Lubuskiej w granicach województwa poznańskiego - my stwierdzaliśmy wyraźnie, że argumenty zarówno historyczne, gospodarcze, geograficzne jak i ludnościowe, przemawiają za stworzeniem z Ziemi Lubuskiej samodzielnego województwa.*

*Zdanie nasze znalazło mocne uzasadnienie w obszernym artykule prof. F. Barcińskiego, zamieszczonym w nr 4 z kwietnia 1948 roku „Przeglądu Zachodniego”, który po przeprowadzeniu gruntownej naukowej analizy gospodarczej Ziemi Lubuskiej i reszty województwa poznańskiego, stwierdza w konkluzji, że „należy uznać gospodarcze podstawy utworzenia województwa lubuskiego za całkowicie uzasadnione”.*

*Rok temu w twierdzeniu naszym, że Ziemia Lubuska winna stanowić samodzielne województwo, oparliśmy się na następujących argumentach, które warto sobie dzisiaj przypomnieć:*

- 1. Obecne województwo poznańskie jest stanowczo zbyt duże i winno ulec podziałowi, zgodnie z zamiarami władz tworzenia większej ilości mniejszych województw.*
- 2. Argument przeciwnej strony, że Ziemia Lubuska jest zbyt mała (11 tys. km kw) na stworzenie samodzielnego województwa uważamy za niestuszny, gdyż:*
  - a) obecne województwo gdańskie jest mniejsze od Ziemi Lubuskiej*
  - b) nic nie stoi na przeszkodzie przyłączenia do Ziemi Lubuskiej kilku sąsiadujących i ciężących do niej powiatów z Pomorza Zachodniego lub Dolnego Śląska.*
- 3. Argument przeciwnej strony, że Ziemia Lubuska związana jest z Wielkopolską, oraz, że linie komunikacyjne tak kolejowe, szosowe, jak i wodne przemawiają za pozostawieniem Ziemi Lubuskiej w Wielkopolsce - jest nieprzekonywujący, gdyż:*

- a) *nie należy mieszać dwu różnych pojęć, a mianowicie Wielkopolski i województwa poznańskiego*
- b) *sądzymy, że bardziej jeszcze od Ziemi Lubuskiej związane są z Poznaniem i Wielkopolską historycznie i faktycznie Bydgoszcz i Inowrocław, co nie przeszkadza im jednak tworzyć samodzielnego województwa pomorskiego nie negując łączności Ziemi Lubuskiej z województwem poznańskim stwierdzamy, że Ziemię Lubuską łączy również bardzo wiele, a zwłaszcza linia Odry ze Śląskiem Dolnym, oraz z Pomorzem Zachodnim, że między tymi trzema województwami Ziemia Lubuska zajmuje pozycję środkową, niejako kluczową - co naszym zdaniem jest argumentem właśnie za utworzeniem z Ziemi Lubuskiej samodzielnego województwa. Ziemia Lubuska to pomost ze Śląska do Bałtyku i tu leży jej przyszłość historyczna i gospodarcza i dlatego argument linii komunikacyjnych również przemawia - naszym zdaniem - za stworzeniem z Ziemi Lubuskiej samodzielnego województwa.*
4. *Argument historyczny również daje, naszym zdaniem, Ziemi Lubuskiej uzasadnione prawo do samodzielności administracyjnej. Więzy historyczne XII i XIII wieku łączyły Ziemię Lubuską raczej ze Śląskiem niż z województwem poznańskim.*

*Poza wyżej wymienionymi argumentami, które były niejako odpowiedzią na argumenty zwolenników należenia Ziemi Lubuskiej do województwa poznańskiego, wysunęliśmy rok temu jeszcze szereg innych argumentów, przemawiających za naszą tezę - stworzenia z Ziemi Lubuskiej samodzielnego województwa, a mianowicie:*

1. *Ziemia Lubuska ma bardzo lichą ziemię i ponad 40% lasów, województwo poznańskie zaś ma ziemię znacznie lepszą i tylko niecałe 20% lasów.*
2. *Względy przemysłowo-gospodarcze wymagają stworzenia z Ziemi Lubuskiej samodzielnego województwa, jak uzasadnił to szczegółowo prof. F. Barciński w artykule wyżej cytowanym.*
3. *Ziemia Lubuska jest wskutek wojny bardzo zniszczoną, województwo poznańskie natomiast poza miastem Poznaniem wyszło z zawieruchy obronną ręką.*
4. *Ludność województwa poznańskiego jest jednolita o wyrobionym z dawna typie psychicznym, zaś na Ziemi Lubuskiej mieszkańcy rekrutują się z różnych stron Polski.*

***Krótko mówiąc Ziemia Lubuska jest przy województwie poznańskim krajem biednym i zniszczonym, w którym nie można stosować norm i przepisów słusznych dla bogatego województwa poznańskiego.***

*Wszystkie wyżej przytoczone argumenty, uzasadniające słuszność naszego postulatu stworzenia samodzielnego województwa lubuskiego, dziś po roku nic nie straciły ze swej aktualności.*

*Kilkuletnia praca i doświadczenie Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego na Ziemię Lubuską w Gorzowie mogłyby do naszych argumentów dorzucić na pewno wiele innych niemniej słusznych.*

*W międzyczasie, w ciągu ubiegłego roku dochodziły do nas wieści o różnych projektach rozwiązania sprawy podziału administracyjnego tej części Polski. Zdaje się, że koncepcja przez nas wysuwana ma szanse realizacji. Słusznym jest przeto, by najbardziej zainteresowani, to jest mieszkańcy Ziemi Lubuskiej, zabrali głos i poprzez prasę, swoją Ekspozyturę Wojewódzką w Gorzowie, partie polityczne i organizacje społeczne wpłynęli na nadanie właściwej decyzji.*

<p><b>ROLNIK w MIEDZYRZECZU</b></p> <p><b>File: PSZCZEW I BRODZICE</b></p> <p>SPÓŁDZIELNIA ROLNICZO - HANDLOWA z odpowiedzialnymi udziałami</p> <p>przeprowadza wszelkie transakcje wchodzące w zakres rolnictwa</p> <p>Tel. 18. Konto czekowe: BANK LUDOWY w MIEDZYRZECZU nr. 4 Tel. 18</p>	<p><b>WYTWÓRNIA WÓD MINERALNYCH HURTOWNIA PIWA</b></p> <p><b>Albin Nitka i S-ka</b></p> <p>Międzyrzecz, ul. Dworcowa 45, tel. 13</p> <p><b>poleca znane ze swej jakości lemoniady i wody sodowe</b></p> <p>Doświadczeniem na miasto i okolice.</p>	<p><b>Pierwsza Fabryka Cukierków i Czekolad w Gorzowie</b></p> <p>Fa Konopa i Syn, Gorzów, ul. 30 Sycznia 2a</p> <p>poleca swoje wyroby we wszystkich smakach i gatunkach Ceny bezkonkurencyjne</p> <p>Hurt</p>	<p><b>MAGAZYN</b></p> <p><b>art. gospodarczych — art. domowych oraz przyborów rybackich</b></p> <p>Wodna 9 (obok mostu)</p> <p>Helena Średniowskiej</p> <p>poleca:</p> <table border="0"> <tr> <td>trzepaczkę</td> <td>bambusy</td> </tr> <tr> <td>wycieraczkę</td> <td>haczyki</td> </tr> <tr> <td>dźwaniki</td> <td>żyłki</td> </tr> <tr> <td>szczołki</td> <td>sznury rybackie</td> </tr> <tr> <td>sznury</td> <td>sieci</td> </tr> <tr> <td>torby</td> <td>l. t. p.</td> </tr> </table> <p>biczyska powrozy liny łopaty do myki gwóździe łoborety</p>	trzepaczkę	bambusy	wycieraczkę	haczyki	dźwaniki	żyłki	szczołki	sznury rybackie	sznury	sieci	torby	l. t. p.	<p>Piegi, plamy cery — niedomagania Krem Purasa — w siedmiu dniach pochłania.</p> <p><b>Wytwórnia „As”</b> w Poznaniu, ul. Poznańska 26.</p> <p><b>Ogłoszenia drobne</b></p> <p>Poszukuję siostry Surowkow- skiej Bronisławy, ostatnio za- mieszkałej w Pochłajcach. Sumińska Kazimiera, Gorzów, Przenysłowa 36.</p>	<p><b>Rozpowszechnicie „ZIEMIĘ LUBUSKA”</b></p> <p>Poszukuję siostry Surowkow- skiej Bronisławy, ostatnio za- mieszkałej w Pochłajcach. Sumińska Kazimiera, Gorzów, Przenysłowa 36.</p>	<p>W jednej tubie woda do ust — Pasta do zębów. Ota: Nowoczesna Niewysychająca — Miętowa DENTOSA — LUX</p> <p><b>Wytwórnia „As”</b> w Poznaniu, ul. Poznańska 26</p>	<p><b>OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:</b> Administracja „Ziemi Lubuskiej”, Gorzów, ul. Zągorzkiego 31 — Oddziały w Świerżynie, Międzyrzeczu i Myśliborzu — „PAR” — Polska Agencja Reklamowa w Poznaniu, ul. Fr. Raaszczyka 7, Polska Agencja Prasowa — Dział Ogłoszeń — Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 8.</p>	<p><b>CENY OGŁOSZEŃ</b> — W teście za 1 mm szerokości 1-3 pąty 10 zł, za tekturę — 5 zł. Urzędowe, przetrągi — 20% niższej. Ogłoszenia drobne — za wyraz po 3 zł — thate 100 proc. drożej. PRENUMERATA, MIESIĘCZNIE 8 zł.</p>
trzepaczkę	bambusy																			
wycieraczkę	haczyki																			
dźwaniki	żyłki																			
szczołki	sznury rybackie																			
sznury	sieci																			
torby	l. t. p.																			

1. Rubryka reklamowa zamieszczona w „Ziemi Lubuskiej” z 1946 roku, zbiory Ryszarda Patorskiego



**EDMUND GRUDZIŃSKI -  
WSPOMNIENIA O POCZĄTKACH GORZOWA WLKP.  
I ZIEMI LUBUSKIEJ PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ**

*Rodzinie Edmunda Grudzińskiego,  
do dziś mieszkającej w Gorzowie Wlkp.*

Edmund Grudziński to niewątpliwie postać i zarazem temat zasługujący na osobne opracowanie, nie tylko biograficzne. Jego powojenna działalność w Gorzowie Wlkp., szczególnie w strukturach Polskiego Związku Zachodniego oraz w prasie Ziemi Odzyskanych, pozostaje obecnie raczej słabo znaną, by rzec, że zapomnianą. Postać ta jest warta przybliżenia również z punktu widzenia podjętych rozważań ukierunkowanych na problemy pamięci i tożsamości. Zaangażowanie Edmunda Grudzińskiego w problemy budowania nowego społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej przyczyniło się do powstania nader obszernej spuścizny w postaci publicystyki, dokumentów, wreszcie wspomnień, które są głównym wątkiem niniejszej części. Wspomnienia te spisane w lutym-marcu 1975 roku w związku z konkursem na „Wspomnienia Pioniera Ziemi Gorzowskiej” pozostają spojrzeniem subiektywnym, wyraźnie zdradzającym prywatne przekonania Grudzińskiego, choć zarazem obrazującym sposób postrzegania początków Ziemi Lubuskiej w powojennej rzeczywistości. Podobnie jak przybliżona w innym rozdziale prasa ukazująca powojenny klimat na Ziemi Lubuskiej, tak też wspomnienia Edmunda Grudzińskiego stanowią swoistą „próbkę” ówczesnych zjawisk społecznych i politycznych będących tłem dla nowo formującej się społeczności, dość wyraźnie, choć może nieco za wcześnie określanej przez Grudzińskiego jako „Lubuszanie”. Ziemia Lubuska i Lubuszanie pojawiają się dość często w narracji autora i pozwala to raczej bez większego błędu wywnioskować przede wszystkim zaangażowanie w potrzebę budowania tego regionu i tej społeczności w warunkach w jakimś stopniu sztucznych, wymuszonych. Edmund Grudziński był świadom tej sytuacji i mimo wielu być może zaskakujących dziś stwierdzeń, zdawał sobie sprawę jak trudno jest zrealizować wizję społeczności skupionej wokół wspólnych wartości - w tym przypadku odnoszących się do owej powojennej lubuskości.

Spuścizna Edmunda Grudzińskiego stanowi dla współczesnych cenną dokumentację początków polskiego Gorzowa. Początków, które w obliczu epoki „od-

chodzenia świadków historii” nabierają wartości szczególnej. Wszak wśród zalet tej dokumentacji wymienić należy przede wszystkim fakt, że powstawała ona w kontekście dziś coraz częściej zapominanym i nierozumianym. I na tym właśnie tle przejawia się jej autentyczność, mimo że obecnie wielu mogłoby zarzucić, że kontekst ten - bardzo szczególny - wypaczał wiele elementów rzeczywistości i sposób ich postrzegania. Jednak lektura nie tylko poniższych wspomnień, ale również wielu dokumentów, które pozostawił po sobie Edmund Grudziński i które można dziś studiować w zasobie gorzowskiego archiwum<sup>1</sup>, zdaje się wykluczać takie sądy. Warto bowiem na tę spuściznę spojrzeć nie z perspektywy współczesnej. Ta prosta zasada, która powinna towarzyszyć badaczowi przeszłości, zmienia całkowicie sposób oceny i kształt wniosków.

Problematyka kreowania tożsamości wokół obszaru nazwanego po wojnie Ziemią Lubuską - pojęcia zresztą bardzo bliskiego Edmundowi Grudzińskiemu, jest obecna w naszym regionie od 1945 roku. Ten długi proces wymaga dziś badań zakrojonych na szeroką skalę. Wydaje się bowiem, że nadszedł już czas, by uwzględnić dorobek tych, którzy rozpoczęli budowanie regionu, ze wszystkimi konsekwencjami, począwszy od 1945 roku.

### **Uwagi do biografii autora wspomnień<sup>2</sup>**

Edmund Tadeusz Grudziński<sup>3</sup> urodził się 30 października 1903 roku w Aleksandrowie Kujawskim. Jego ojciec Stanisław Grudziński (1868-1910) był pracownikiem kolei, matką była zaś Maria Regina z domu Maringe (1869-1923). Edukacja Edmunda Grudzińskiego związana była z Gimnazjum Humanistycznym im. Adama Mickiewicza w Warszawie, gdzie w 1922 roku zdał maturę. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił na studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie studiował z numerem albumu 11929. Ukończył je w 1927 roku uzyskując tytuł magistra prawa, potwierdzony dyplomem magistra (numer 1672/1012). Od przełomu lat 1922/1923 Grudziński zmuszony był do podjęcia pracy zarobkowej z powodu śmierci matki. Pracował między innymi w Banku Kredytowym w Warszawie, w Urzędzie Pożyczek Państwowych (od 1 kwietnia 1924 do 31 maja 1928), w Izbie Rzemieślniczej (1930-1933). Okres studiów

---

<sup>1</sup> APG, Akta Polskiego Związku Zachodniego. Ekspozytura na Ziemię Lubuską w Gorzowie Wlkp., nr sygn.: 15-19.

<sup>2</sup> Notę biograficzną autora wspomnień opracowano na podstawie APG, Akta Polskiego Związku Zachodniego, Dokumenty Edmunda Grudzińskiego 1945-1978, nr sygn.: 19. Dziękuję również rodzinie - synowi Andrzejowi z żoną oraz córką.

<sup>3</sup> Szereg informacji na temat Edmunda Grudzińskiego opublikowała Z. Nowakowska, *Polski Związek Zachodni w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1945-1948*, *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*, nr 5, 1998, s. 159-187. Wypada też wspomnieć o artykule autorstwa J. Zysnarskiego, *...i udałem się na Zachód. O Edmundzie Grudzińskim (w:) Szkice o ludziach Gorzowa ...których pamiętamy*, Gorzów Wlkp. 1989, s. 19-23.

ujawnił aktywność społeczną Grudzińskiego i jego lewicowe poglądy. Był działaczem wielu przedwojennych organizacji, takich jak Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Akademicki Związek Młodzieży Postępowej, Legion Młodych, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. W 1928 roku otrzymał powołanie do wojska, gdzie po odbyciu służby zasadniczej w latach 1928-1929 uzyskał stopień podporucznika rezerwy w wojskach artyleryjskich. W 1935 roku Grudziński stracił obie stopy w wyniku przewlekłej choroby tętniczej i w związku z powyższym został przeniesiony w stan spoczynku. Już w 1934 roku Grudziński podjął pracę w Zarządzie Miejskim Miasta Stołecznego Warszawy. W tym też roku odbył aplikację sądową w Prokuraturii Sądu Okręgowego w Warszawie, którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym, składając egzamin sędziowski. W ramach struktury urzędu miasta pełnił funkcję kierownika Wydziału Ogólnego Opieki i Zdrowia. W Warszawskim Zarządzie Miejskim pozostał również w okresie okupacji jako kierownik Biura Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście, gdzie - jak wspominał - zastało go 1 sierpnia Powstanie Warszawskie, przy czym wcześniej był aresztowany przez Niemców i osadzony na Pawiaku (od 3 lipca 1940 roku). Był również od 8 lutego 1932 roku żonaty z Haliną Sokołową (lub Sokołową), małżeństwo to zawarte w Wilnie(?), trwało do 1942 roku. Warto tu nadmienić, że we wrześniu 1939 roku Grudziński był komendantem Pogotowia Opiekuńczego zorganizowanego z pracowników Warszawskiego Zarządu Miejskiego Wydziału Opieki i Zdrowia. Już w 1939 roku zniszczony został dom Grudzińskiego podczas niemieckich nalotów, kolejny raz w czasie Powstania, które z racji niepełnosprawności spędził poza Warszawą.

Był członkiem Armii Krajowej, gdzie działał w komórce zajmującej się ewentualnym przejęciem po zakończeniu wojny ziem na zachodzie kosztem Niemców. Praca ta spowodowała, że posiadał dobre rozeznanie sytuacji na terenach przejętych po III Rzeszy w 1945 roku. Był także kierownikiem warszawskiej komórki samodzielnego podwydziału w ramach akcji „N” prowadzonej przez polskie państwo podziemne jako dezinformacja i dywersja wśród administracji niemieckiej, wojska i cywilów niemieckich, przebywających na terenie okupowanej Polski. Używał pseudonimów „Bruno” oraz „Rafał”. Zachowane dokumenty potwierdzają jego dużą aktywność w konspiracji antyhitlerowskiej. Za swoją działalność został uhonorowany już w 1944 roku odznaczeniem *Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami*. Jego działalność w konspiracji stała się również przedmiotem publikacji wspomnieniowych i badawczych, wydawanych w Warszawie w obrębie tematyki okupacyjnej oraz varsavianistycznej w latach 50.-70. XX wieku.

Już w lutym 1945 roku przez Częstochowę dotarł do Poznania, gdzie do lipca 1945 roku pracował jako naczelnik Wydziału w Tymczasowym Zarządzie Państwowym, przemianowanym następnie na Urząd Likwidacyjny. Praca ta stała się bezpośrednim powodem przyjazdu na Ziemię Odzyskaną. 13 lipca 1945 roku uzyskał skierowanie do Gorzowa jako Kierownik Delegatury Tymczasowego Zarządu Państwowego na miasto i powiat. W tych strukturach pracował jednak zaledwie



do 21 października 1945 roku, kiedy na własną prośbę został zwolniony. Jak wskazują zachowane dokumenty, 6 grudnia 1945 roku został powołany na członka Miejskiej Rady Narodowej w ramach Komisji Opieki Społecznej. Później od 15 września 1948 roku pracował także bezpośrednio w gorzowskim zarządzie miejskim do 4 kwietnia 1949 roku, kiedy został powołany na wiceprezydenta miasta, pełniąc tę funkcję do 31 lipca 1950 roku. Następnie od 10 sierpnia 1950 roku pracował w Państwowej Centrali Drzewnej w Gorzowie Wlkp. Od 13 lutego 1947 roku był żonaty z Marią Frankowską (1909-1983), mieli syna Andrzeja Eugeniusza, urodzonego w 1947 roku. Jednocześnie w okresie od 15 grudnia 1945 do 27 grudnia 1946 był członkiem zarządu Lubuskiej Wytwórni Domów Seryjnych i Stolarski Budowlanej w Gorzowie Wlkp., gdzie pełnił funkcję Kierownika Administracyjnego. Podobną funkcję pełnił w okresie od 1 grudnia 1945 do 31 marca 1946 w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym - Oddział w Gorzowie Wlkp.

Przyjazd Edmunda Grudzińskiego do Gorzowa Wlkp. od razu zaowocował jego aktywnością w działalności społecznej i publicystycznej. W 1946 roku „Głos Wielkopolski” zaproponował Grudzińskiemu pracę korespondenta, którą autor wspomnień przyjął z wyraźnym zaangażowaniem. Był również korespondentem „Kuriera Wielkopolskiego”, „Słowa Polskiego” i in. W ramach pracy publicystycznej, w 1947 roku napisał książkę zatytułowaną: „Polska Współczesna - Ziemie Odzyskane - Ziemia Lubuska”. Niestety, jak wynika z zachowanej korespondencji w zbiorach archiwalnych, ówczesne Wydawnictwo Zachodnie odmówiło jej publikacji wskazując na możliwości planu wydawniczego i zaproponowało wykorzystanie tych materiałów do druku w ramach prasy i biuletynów. Od samego początku Grudziński związał się z Polskim Związkiem Zachodnim, którego był organizatorem w Gorzowie Wlkp., pełniąc zarazem przez trzy lata, aż do 1948 roku, czyli do likwidacji gorzowskiej ekspozytury PZZ, funkcję prezesa struktur gorzowskich. Jak podaje w swoich badaniach Zofia Nowakowska, likwidacja ekspozytury i rezygnacja z tej funkcji w 1948 roku była prawdopodobnie spowodowana faktem, że Grudziński nie godził się na zlikwidowanie samego PZZ, który miał zostać wchłonięty przez Ligę Morską<sup>4</sup>. Już w maju 1946 roku był głównym organizatorem „Tygodnia Ziem Odzyskanych”.

Po przemianach politycznych w Polsce II połowy lat 40., Edmund Grudziński został członkiem Stronnictwa Demokratycznego, należał do Zrzeszenia Prawników Demokratów, Związku Inwalidów Więźniów Politycznych. Od 1950 roku pracował jako prawnik. W latach 60. jako radca prawny Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Gorzowie Wlkp., a także na podobnym stanowisku w Zakładach Rybnych, w spółdzielni Samopomoc Chłopska, w gorzowskim Zakładzie Energetycznym i innych. 1 lipca 1971 roku przeszedł na emeryturę, a 2 maja 1972 roku otrzymał pierwszą grupę inwalidzką. Mimo to jeszcze do 1973 roku świadczył różnym spółdzielniom i podmiotom, m.in. w Gorzowie i Skwierzynie, usługi

---

<sup>4</sup> Z. Nowakowska, *Polski Związek Zachodni w Gorzowie Wielkopolskim*, s. 187.

prawne. W 1964 roku Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich przyznało Edmundowi Grudzińskiemu nagrodę i wyróżnienie za pracę zatytułowaną „Moje wspomnienia związane z działalnością społeczno-polityczną na ziemiach zachodnich i północnych”, którą odznaczono godłem „Lubuszanin”. Już na emeryturze działał w ZBoWiD, Związku Inwalidów Wojennych oraz w innych organizacjach. Był wielokrotnie odznaczany na szczeblu państwowym i lokalnym, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Mimo jeszcze przedwojennej amputacji stóp, Edmund Grudziński nadal chorował. W 1976 roku przeszedł kolejne zabiegi. Do śmierci - do 17 maja 1978 roku mieszkał w Gorzowie Wlkp. przy ul. Mickiewicza 6. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Gorzowie Wlkp. przy ulicy Żwirowej.

### Uwagi do edycji wspomnień

Prezentowane poniżej wspomnienia spisane w latach 70. XX wieku, w związku z konkursem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp. (1975), zostały częściowo oparte przez ich autora, Edmunda Grudzińskiego, na licznie przygotowywanych wcześniejszych tekstach prasowych, które były publikowane zwłaszcza w latach 40. XX wieku. Jakkolwiek prezentowany materiał stanowi cenny zbiór danych o charakterze naukowym, ewentualne dalsze badania wymagają porównania z dostępną literaturą naukową i krytyczną. Poniższa edycja ma charakter źródłowy bez odrębnego komentarza, stąd też szereg danych warto odnieść do bibliografii ukierunkowanej na badany obszar, jak też szerszy kontekst społeczny.

\* \* \*

## EDMUND GRUDZIŃSKI - WSPOMNIENIA PIONIERA

### *Jak znalazłem się w lipcu 1945 roku w Gorzowie Wlkp.*

*Jestem Warszawianinem. Wojnę wrześniową 1939 roku oraz okupację hitlerowską przeżywałem w Warszawie. W czasie okupacji pracowałem jako Kierownik Biura Dzielnice Warszawskiej - Śródmieście. Niezależnie od pracy zawodowej już od listopada 1939 roku należałem do konspiracji ZWM - później AK, w której byłem Kierownikiem komórki „N” na Warszawę. Był to dział propagandy wśród Niemców w Biurze Informacji i Propagandy AK. Akcję „N” prowadziłem w Warszawie aż do 1.VIII 1944 roku to jest do dnia wybuchu Powstania Warszawskiego. O pracy „N” napisałem dłuższą pracę dokumentalną wydaną w 1958 roku przez Instytut Historii - Polskiej Akademii Nauk.*

*Niezależnie od pracy w „N” należałem do konspiracyjnej komórki przygotowującej się do obejmowania Ziemi Zachodnich po zwycięsko zakończonej wojnie. Niestety, komórka ta w czasie Powstania całkowicie się rozleciała i zostałem sam. W czasie Powstania udało mi się wyjść z Warszawy z płonącego domu, w którym mieszkałem i przedostać się do*

Milanówka pod Warszawą, gdzie doczekałem się 17-go stycznia 1945 roku oswobodzenia. Wówczas stwierdziłem, że nie mam po co wracać do zburzonej Warszawy, gdzie przy moim inwalidztwie (obie nogi amputowane, z trudem chodzę na dwu protezach o lasce), trudno by mi było poruszać się i żyć, oraz z uwagi na moje przygotowanie okupacyjne do objęcia pracy na Ziemiach Odzyskanych - postanowiłem udać się na zachód jak najbliższej Berlina. Najpierw dojechałem do Częstochowy, skąd po kilku dniach dojechałem do Poznania (zaraz po zdobyciu Cytadeli), gdy jeszcze zniszczone czołgi stały na ulicach miasta. W Poznaniu zatrzymałem się dłużej. Zacząłem tu pracować w Tymczasowym Zarządzie Państwowym, który zarządzał mieniem ponemieckim opuszczonym i porzuconym. Wkrótce w TZP w Poznaniu została utworzona ekipa odważnych ludzi, którzy zadeklarowali chęć wyjazdu na zachód na Ziemię Odzyskaną celem objęcia tych terenów siatką powiatowych placówek TZP. Przygotowywaliśmy się do tego starannie. Zostałem wyznaczony na ich kierownika. Było nas 32 osoby w tym jedna kobieta Maria Frankowska moja przyszła żona.

Największym miastem tego terenu, który mieliśmy obejmować, a który wkrótce odzyskał swoją historyczną nazwę „Ziemia Lubuska” - było miasto zwane przez Niemców „Lansberg an der Warthe” - któremu przywróciliśmy słowiańską nazwę Gorzów nad Wartą, potem przekształconą na Gorzów Wielkopolski w odróżnieniu od drugiego Gorzowa, który jest na Śląsku.

Tak więc po przeszkoleniu w Poznaniu - zespół nasz w początkach lipca 1945 roku wyjechał na Zachód obejmować nowe polskie ziemie. Przyjechaliśmy więc do Gorzowa położonego zaledwie o 130 km od Berlina.

Pierwszą podróż z Poznania do Gorzowa odbyłem autem. Sceny i widoki, które oglądaliśmy po drodze były niezapomniane. Jechaliśmy szosą przez Pniewy, Górzyn, Skwierzynę. Na szosie mijają się dwie fale ludzi: tych co wracali z Niemiec z obozów, więzień i z wywózki na pracę przymusową - z tymi, którzy ciągnęli na Zachód, pchani jednym uczuciem - by obejmować w posiadanie nasze Ziemię Odzyskaną. Obie fale mijających się Polaków pozdrawiały się serdecznie już wreszcie na wolnej polskiej ziemi. Niezapomniany był widok konnych wozów jadących z zachodu z całym dobytkiem polskiej rodziny, ozdobionych biało - czerwoną chorągiewką.

Często również mijaliśmy na szosie pędzone na zachód przez żołnierzy radzieckich duże stada krów i koni. Stada te tarasowały całą szosę i zmuszały do dłuższych postojów. W kilku miejscach widoczne były jeszcze koło szosy ślady stoczonych potyczek i spotkań czołgów. Na przykład na wzgórzu koło Kamionnej liczne wraki czołgów niemieckich i wiele innego sprzętu wojskowego świadczyły o zażartych walkach. Liczne były również przy szosie groby żołnierzy radzieckich.

Za Górzynem na granicy polsko - niemieckiej z 1939 roku wita nas wielki czerwony transparent rozwieszony w poprzek całej szosy z napisem głoszącym po rosyjsku, że: „tu zaczyna się przeklęta ziemia germańska”. Pomylił się ten dowódca jednostki radzieckiej, który wywiesił ten transparent - bo tu zaczynała się właśnie dopiero nasza piękna Ziemia Lubuska i ciągnęła się do Odry w Ślubicach i Kostrzynie.

Po przejechaniu dawnej granicy za Górzynem rzucano się w oczy, że zniszczenia wojenne na Ziemi Lubuskiej są znacznie większe niż w poznańskim. Wsie i osiedla leżące

przy szosie znajdują się w gruzach, zwłaszcza jedyne miasto powiatowe na drodze - Skwierzyna ucierpiała bardzo poważnie i w większości leży w gruzach.

Od razu więc przy pierwszym wejździe na Ziemię Odzyskaną zobaczyliśmy i zrozumieliśmy, że nie przyjeżdżamy tu do gotowego, że czeka nas tu ciężka praca odbudowy, często od podstaw, a potem dopiero zagospodarowanie Ziemi Lubuskiej. Wystarczy stwierdzić, że Kostrzyn i szereg innych miast lubuskich zostało wskutek wojny zniszczonych niemal całkowicie - więcej niż Warszawa. Kostrzyn zyskał sobie powszechnie nazwę „polskiej Hiroszimy”. Wkrótce potem miałem możliwość jeszcze kilkakrotnie odbyć autem trasę Gorzów - Poznań, przeważnie korzystając z uprzejmości kolegi Negengasta, pierwszego zmotoryzowanego gorzowiaka, który swoją dekadką ustalał ciągle nowe rekordy trasy Poznań - Gorzów. Wskutek tego trasę tę w okresie bezpośrednio powojennym miałem możliwość dokładnie poznać.

### **Pierwsze dni w Gorzowie**

Jak przywitał nas Gorzów? Miasto ładnie obszernie rozbudowane, dużo zieleni, ale bardzo dużo zniszczeń. Zwłaszcza śródmieście i dzielnica handlowa spalone. Oba mosty na Warcie zniszczone. Przejeżdżamy przez prowizoryczne drewniane przesłania na resztkach mostu kołowego. Dworzec kolejowy spalony.

Na murach domów kilka napisów po niemiecku czerwoną farbą o treści komunistycznej. Okazuje się, że po ucieczce hitlerowców z miasta uformował się jakiś niemiecki komunistyczny zarząd miasta, który kilka dni urzędował, zanim władzę w mieście przejęli Polacy. Polskim Zarządem Miejskim kieruje prezydent Piotr Wysocki i jego zastępca Leon Kruszona. Powiatem gorzowskim kieruje pierwszy starosta Florian Kroenke, który od samego początku aż do końca swej pracy w Gorzowie jest mózgiem i duszą całej akcji osiedlania i zagospodarowania Gorzowa, powiatu gorzowskiego a potem całej Ziemi Lubuskiej. Jego niezamordowanej pracy i ofiarności zawdzięczamy, że tak szybko i bez zgrzytów ten wielki przewrót na Ziemi Lubuskiej się dokonał. Florian Kroenke był naszym wodzem i zawsze w chwilach trudnych zwracaliśmy się do Niego o decyzję, pomoc lub radę, których nam nigdy nie odmówił. Napływ Polaków do Gorzowa jest duży. Organizują się władze, urzędy, biura i zakłady pracy. Komendantem radzieckim Gorzowa jest pułkownik Dragun, z którym współpraca nas Polaków układa się jak najlepiej. Pomagał nam na każdym kroku w czym mógł. Surowo karcił wybryki niektórych niezdyscyplinowanych żołnierzy radzieckich. Pułkownik Dragun zostawił po sobie w Gorzowie miłe wspomnienie.

### **Tymczasowy Zarząd Państwowy**

Po przyjeździe do Gorzowa przystępujemy szybko do utworzenia Tymczasowego Zarządu Państwowego. Zajmujemy lokal na biuro przy ul. Drzymały oraz mieszkania dla pracowników przy ul. Słowackiego 6, cały dom. Dla bezpieczeństwa i wygody chcemy mieszkać razem. Drobne ekipy z naszego grona to jest po dwóch rozjeżdżają się po wszystkich powiatach Ziemi Lubuskiej i tam organizują powiatowe ogniska TZP.

Zasadnicza grupa składająca się z ośmiu osób pozostaje w Gorzowie i tu tworzy ekspozyturę poznańskiego Okręgu TZP na Ziemię Lubuską. Biura TZP przy ul. Drzymały organizujemy szybko i sprawnie. TZP był w Gorzowie właściwie pierwszym urzędem z prawdziwego zdarzenia, gdyż wówczas jeszcze nawet nasze kochane starostwo używało zamiast pieczęci - srebrną dwuzłotówkę z orzełkiem, a pobory były wypłacane bardzo nieregularnie, zaś zakupki w stołówce stanowiły aprowizację pracowników.

Rola TZP w pierwszych latach na Ziemi Lubuskiej była ogromna - bo przecież wszystko co nas tu otaczało było „poniemieckie”, wszystkim więc musieliśmy zarządzać, a także zabezpieczać. A tu naokoło nas panował szaber właśnie mienia „poniemieckiego” i nielegalna jego wywózka do Polski Centralnej. Trzeba było z tym walczyć i temu położyć kres. Zespół kolegów, który ze mną w Gorzowie pozostał i utworzył tu TZP był naprawdę pierwszorzędnym i sprostał temu ciężkiemu zadaniu jakie na nas spadło. Wymienię ich tu wszystkich, gdyż naprawdę na to zasługują: a więc ja jako kierownik, Jerzy Martyszus mój zastępca, oraz kol. kol. Dybek, Frankowski, Dziurkiewicz, Zimny, Krawczyk i Jelewski. Wszyscy oni niezależnie od pracy zawodowej w TZP - czynnie pracowali społecznie zwłaszcza w Polskim Związku Zachodnim, jak również w innych pracach społecznych i politycznych. Nie jestem w stanie w tych wspomnieniach opisać szczegółowo naszej pracy w TZP, gdyż zajęłoby to za dużo miejsca.

Muszę teraz ściśle określić co w pierwszych latach po wyzwoleniu rozumieliśmy pod nazwą „Ziemia Lubuska” Otóż obejmując tereny na zachód od województwa poznańskiego aż do Odry i na kawałku południowym do Nysy Łużyckiej koło Gubina nazwaliśmy je zgodnie z historią - „Ziemia Lubuska”. Teren ten obejmował 13 powiatów i został administracyjnie przyłączony do poznańskiego jako samodzielny region, zaś w Gorzowie jako stolicy tego regionu została utworzona Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego na Ziemię Lubuską z wicewojewodą na czele. Pierwszym wicewojewodą został Florian Kroenke. Wyżej podaję mapkę początkowej właściwej Ziemi Lubuskiej, która przetrwała w tym stanie 5 lat, to jest do czasu utworzenia województwa zielonogórskiego. Wówczas odłączono z Ziemi Lubuskiej na północy powiat Piła - Trzcianka, który został włączony do województwa poznańskiego, zaś na południu przyłączono do województwa zielonogórskiego powiaty: Nowa Sól, Lubsko, Żary, Żagań, Szprotawa i Głogów, które poprzednio należały do województwa wrocławskiego i ciężą do Dolnego Śląska a mniej do Ziemi Lubuskiej. Ja w mej pracy używając terminu Ziemia Lubuska rozumiem ten kraj, który objęliśmy w 1945 roku i który podałem na załączonej mapce, a który był Ziemią Lubuską przez pierwsze 5 lat wolności.

### **Tymczasowy Zarząd Powiatowy w Gorzowie**

Nie mogę na wstępie nie wspomnieć o otwarciu i poświęceniu naszego lokalu TZP przy ul. Drzymały. Uroczystość ta wypadła bardzo okazale i bardzo miło. Obecni byli i Komendant radziecki pułk. Dragun z żoną i starosta Kroenke i prezydent Wysocki, przedstawiciele partii, stronnictw i UB, ale byli również przedstawiciele kupiectwa i rzemiosła, oraz ksiądz kapucyn, który poświęcił nasz lokal. Wszyscy w wielkiej zgodzie i przyjaźni

pili zdrowie naszej Ludowej Ojczyzny, Ziemi Odzyskanych no i oczywiście Gorzowa. Pracę naszą rozpoczęliśmy więc pod dobrą wróżbą.

Ciekawy fragment naszej pracy, który chcę przytoczyć, dotyczy uratowania przez nas dla Gorzowa złotych i srebrnych naczyń kościelnych, oraz bogatych ornatów i obrusów kościelnych. Otóż w Gorzowie za czasów niemieckich większość mieszkańców stanowili protestanci, a mniejszość katolicy. Katolicy w Gorzowie posiadali tylko jeden swój kościół, a mianowicie Kościół przy ul. Warszawskiej przy cmentarzu katolickim. Wszystkie pozostałe kościoły i kaplice były protestanckie. Po objęciu Gorzowa przez Polaków nie pozostał w Gorzowie żaden pastor, natomiast pozostał jeden ksiądz katolicki w Kościele przy ulicy Warszawskiej, który jak się okazało był zaciekle hakatystą i hitlerowcem. Polskich księży świeckich jeszcze wówczas nie było, natomiast pierwsi przyjechali do Gorzowa księża zakonnicy kapucyni i osiedlili się przy Kościele na ul. Warszawskiej obok księdza hitlerowca. Byli oni w brązowych habitach, w trepkach na bosa nogi i wszyscy nosili brody. Są oni w Gorzowie do dnia dzisiejszego.

Otóż pewnego wieczoru, a właściwie nocą, było to w sierpniu 1945 roku, przybiegł do mnie do mieszkania na ul. Słowackiego (jako do kierownika TZP) jeden z polskich zakonników kapucynów, obudził mnie i z przerażeniem zawiadomił, że ksiądz Niemiec - hitlerowiec chce lada godzina uciec do Berlina, że zorganizował już samochód ciężarowy, na który załadował już wszystkie drogocenne skarby kościelne katolickie jak szaty liturgiczne i obrusy oraz liczne naczynia liturgiczne ze złota i srebra. Nie można dopuścić by ten majątek został potajemnie wywieziony z Gorzowa do Niemiec, każda chwila jest droga, gdyż ksiądz hitlerowiec tej nocy już wyjedzie. Niezwłocznie obudziłem kolegów i zaopatrzeni w krótką broń, na którą mieliśmy pozwolenie, naszą dwukonną bryczką pojechaliśmy za księdzem kapucynem na ul. Warszawską. Tam rzeczywiście wszystkie kościelne precjoza były już załadowane na ciężarówkę. Mimo ostrych protestów ciężarówka została rozładowana, dobro kościelne zostało w kościele pod nadzorem polskich księży kapucynów, a ksiądz - hitlerowiec jak niepyszny pojechał tą ciężarówką do Niemiec, ale bez cennego majątku kościelnego.

Inny przykład naszej działalności w TZP. Otóż dochodzi do mojej wiadomości, że w miasteczku Witnica w powiecie gorzowskim, nieznanymi osobnikami zebrali dużo drogich mebli, dywanów, maszyn do szycia i maszyn do pisania, załadowali to wszystko na dwa auta ciężarowe i zamierzają wywieźć do Polski Centralnej. Wówczas grupa naszych kolegów pod wodzą kol. Martyszusa wiedząc, że auta te muszą przejeżdżać przez most w Gorzowie, zatrzymuje tu te auta i ratuje te cenne ruchomości dla polskiej ludności Witnicy i Gorzowa.

Oprócz szabru, że tak powiem prywatnego, z którym musieliśmy jako TZP walczyć w pierwszych latach, często spotykaliśmy się z tak zwanym przez nas szabrem „urzędowym” uprawianym przez różne przedsiębiorstwa a nawet urzędy z Polski Centralnej. Był on daleko groźniejszy, bo po pierwsze był bardziej masowy, a poza tym był trudniejszy do zwalczania. Gdyby nie energiczna akcja TZP w Gorzowie to chyba na Ziemi Lubuskiej pozostałaby goła ziemia, bo nawet cegłę z rozbiórki starano się nielegalnie wywozić barkami Wartą do Polski Centralnej.

Zdaję sobie sprawę, że to co tu piszę może być nieraz niemiłe, ale uważam, że muszę wspominać całą prawdę, a więc zarówno blaski jak i cienie naszej tutaj pracy - bez szkoldliwego lakiernictwa. Musimy sobie bowiem dokładnie zdać sprawę kto napływał w pierwszych latach po wojnie do Gorzowa i okolicy. Obok elementu wysoce patriotycznego i ideowego, który przybywał na Ziemię Odzyskane z pobudek ideowych, aby tu pracować, osiąść na stałe i związać te Ziemię na zawsze z Polską, przemycaly się tu jednostki, których jedynym celem było jak najszybsze z bogacenie się i powrót do Polski Centralnej ze zdobytym drogą szabru mieniem. Gorzej jeszcze, przemycaly się tu jednostki skompromitowane w kraju współpracą z okupantem, albo zwykli przestępcy - by tu pod obcym nazwiskiem i w obcym środowisku rozpocząć nowe życie zwykle od razu na wysokim stanowisku. Ludzie tacy często starali się przeniknąć do Partii, by mieć ułatwiony start społeczny.

Często udawało nam się ich ujawnić i oddać w ręce sprawiedliwości, ale zanim to się stało ile szkody w naszej pracy taki typek mógł uczynić, a ilu uczciwym i niewinnym ludziom mógł zaszkodzić.

Żeby nie być gołosłownym przytoczę dwa charakterystyczne przykłady. Po mnie na stanowisko naczelnika TZP w Gorzowie został przysłany z Poznania niejaki „Stefański”. Otóż w krótkim czasie okazało się, że ów rzekomy Stefański to jest Ukrainiec, który podczas okupacji mordował Polaków, że nazywa się inaczej, a żona jego - nie jest jego żoną, że ciąży na nim bardzo poważne przestępstwa i że uciekł z więzienia. Kolega Krawczyk z TZP przyłapał swego „szefa” Stefańskiego na nielegalnym wywozie do Warszawy wagonu mebli. Zdekonspirowany „Stefański” dostał się do więzienia, z którego jeszcze dwukrotnie usiłował uciekać.

Drugi przykład - Szefem Urzędu Bezpieczeństwa w Gorzowie był „porucznik Zagórski”, który słynny był z tego, że przed wyborami czy referendum aresztował profilaktycznie na parę dni wszystkich ludzi zajmujących w Gorzowie wyższe stanowiska. Poza tym jego postępowanie było jednym pasmem bezprawia. Wkrótce okazało się, że Zagórski był w czasie okupacji współpracownikiem gestapo oraz był „kapo” w obozie koncentracyjnym. Oczywiście sam teraz dostał się na dłużej do więzienia.

Tego rodzaju osobników jak Stefański czy Zagórski nie było w Gorzowie wielu i szybko byli zdekonspirowani, ale ze względu na zajmowane stanowiska zrobili szkody. Muszę jeszcze wspomnieć o tym, że w Gorzowie w pierwszych latach zostało ujawnionych trzech lekarzy medycyny, którzy w ogóle lekarzami medycyny nie byli, a kilka lat w Gorzowie praktykowali. Okazało się, że ludzie ci zdobyli nielegalnie, albo podrobili dowody posiadania kwalifikacji lekarskich. Do wykrycia rzekomych „lekarzy” przyczynił się głównie dr Turuto. Bezstronnie muszę jednak stwierdzić, że leczenie tych trzech samozwańczech lekarzy jakoś nikomu nie zaszkodziło, a ja także leczyłem się u jednego z nich i z tego leczenia byłem zupełnie zadowolony. Nazwiska tych trzech ludzi pamiętam. Oczywiście po ujawnieniu ich mistyfikacji ulotnili się oni z Gorzowa.

Przejdę teraz do problemu szabru, o którym w pierwszych latach tyle było krzyku na Ziemiach Odzyskanych. Walczyłem z szabrem, potępiał go, ale go rozumiem. Szaber to produkt wojny, pozostałość zarządzeń hitlerowskich - gdzie całe polskie nawet prywatne mienie odbierało się Polakom by je jak pisali „zająć i zabezpieczyć”. No i taki ograbiony

przez Niemców Polak - jedzie teraz po zwycięskiej wojnie na zachód i uważa, że ma pełne prawo zabrać ponemieckie mienie jako ekwiwalent za zagrabione jemu w kraju. To są naturalne skutki wojny prowadzonej przez hitlerowców w tak niemoralny sposób. W Gorzowie krążył wówczas nawet kawał, że Orbis ma zorganizować wycieczkę do Berlina pod hasłem „poznaj swoje meble”.

### **Jak się tworzą Lubuszenie**

Pragnę się teraz zająć analizą Polaków osiedlających się w Gorzowie i okolicy - pod względem środowiska z którego pochodzą. Otóż zaraz po ucieczce wojsk hitlerowskich w dniu 30 stycznia 1945 roku, a więc w lutym i w marcu 1945 roku - pierwsi polscy osiedleńcy przychodzą na razie w sposób niezorganizowany z sąsiadujących z Ziemią Lubuską powiatów województwa poznańskiego, a więc z leszczyńskiego, wolsztyńskiego, nowotomyskiego, międzychodzkiego, wileńskiego i czarnkowskiego. Następnie już zorganizowane grupy przyjeżdżają z różnych miast województwa poznańskiego, osiedlając się przede wszystkim w miastach we wschodniej części Ziemi Lubuskiej. Do Gorzowa trafia liczna i dobrze zorganizowana grupa z Wągrowca, której członkowie obejmują stanowiska w Starostwie i Zarządzie Miasta. Zapomniałem wspomnieć, że jeszcze przed pierwszymi osiedleniami dociera do Gorzowa grupa kolejarzy, która już w początkach lutego dociera do Gorzowa w transportach wojsk radzieckich i od razu obejmuje w posiadanie węzeł kolejowy gorzowski i uruchamia stację kolejową w Gorzowie mimo to, że dworzec kolejowy w Gorzowie był spalony.

Organizacją grup osiedleńczych na Ziemi Lubuską zajmuje się Polski Związek Zachodni w Poznaniu. Stąd też lokal PZZ w Poznaniu przy ul. Chełmońskiego 1 i 2 staje się w pierwszym okresie niejako centralą akcji osiedleńczej na Ziemi Lubuską.

Wkrótce w lokalach przy ul. Chełmońskiego skupiają się oprócz Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Poznańskiego PZZ również inne organizacje i instytucje związane z zagadnieniami zachodnimi jak: Zachodnia Agencja Prasowa, Wydawnictwo Zachodnie, czasopismo „Polska Zachodnia” oraz Instytut Zachodni.

W Poznaniu skupiają się potężne głowy i energiczni ludzie prowadzący zarówno akcję osiedleńczą jak i akcję prasową - propagandową, uzasadniającą nasze prawa do Ziemi Odzyskanych oraz zwalczającą podnoszący już głowę rewizjonizm niemiecki. Wkrótce po osiedleńcach z poznańskiego zaczynają napływać do Gorzowa grupami lub w pojedynkę osiedleńcy z innych województw, a zwłaszcza spaleni warszawiacy.

W Gorzowie znajdują się już nieliczni Polacy autochtoni, napływają Polacy z Niemiec i innych krajów zachodnich. W czasie okupacji Hitlerowcy wywieźli do Niemiec na roboty przymusowe setki tysięcy Polaków. Część ich dostała się do pracy w Gorzowie lub okolicy w fabrykach lub u „bauerów”. Część z tych Polaków nie wróciła już po wojnie do swojej rodzinnej miejscowości, lecz pozostała na Ziemi Lubuskiej, tworząc pierwsze kadry polskie i to bardzo cenne bo obeznane z miejscowymi warunkami.

Trochę później napływa nowa liczna fala przesiedleńców - to repatrianci zza Buga. Powstaje i działa Państwowy Urząd Repatriacyjny, zwany w skrócie PUR oraz zaczynają działać Komisje Osiedleńcze przy starostwach.



O ile jednak wszyscy poprzedni osiedleńcy mają charakter ochotniczy, o tyle repatrianci i zza Buga są właściwie przesiedleńcami i jeszcze przez dłuższy czas związani są uczuciowo z miejscem pochodzenia. Wspominam o tym wszystkim dlatego by należycie zrozumieć z jakiej mozaiki ludzkiej składało się w pierwszym okresie społeczeństwo polskie w Gorzowie i na całej Ziemi Lubuskiej.

Repatrianci zza Buga przyjeżdżali całymi wioskami, tak jak mieszkali na kresach, ze swym nauczycielem i księdzem, z całym żywym inwentarzem i swymi prymitywnymi maszynami i narzędziami rolniczymi i zajmowali tu w gorzowskim całą oddzielną wieś, pielęgnując potem przez szereg lat swoje zwyczaje, stroje, tańce i pieśni kresowe. Typowym przykładem tego typu osiedlania się jest wieś Santocko w powiecie gorzowskim, gdzie zjechała i osiadła polska wieś z Polesia i na wszystkich kolejnych dożynkach występowała ze swym regionalnym - poleskim chórem, tańcami, strojami i obyczajami dożynkowymi.

Większość jednak wsi miała charakter mieszany i składała się z Polaków z różnych stron. Sprzyjało to niestety wytwarzaniu się początkowo antagonizmów dzielnicowych. Nieraz chłop polski z poznańskiego nazywa chłopą polskiego zza Buga - Rusek, zaś ten nazywa chłopą z poznańskiego - Germańcem. Trzeba było dużo czasu by społeczeństwo polskie nabrało tu jednolitego charakteru i wytworzyło jak myśmy tu mówili typ Polaka - Lubuszanina, jednoczący wszystkie dodatnie cechy pomieszanych typów polskich.

Nad likwidacją różnic dzielnicowych pracuje tu czas, robią to małżeństwa „mieszane”, robi to szkoła, robią to partie i organizacje społeczne i polityczne, a zwłaszcza PZZ, robi to prasa i radio, robi to Kościół, robią to wszyscy świadomi i uczciwi Polacy.

W Gorzowie i innych miastach przeważa element przesiedleńczy z Polski Centralnej, na wsi przeważają repatrianci zza Buga. Wschodnie powiaty Ziemi Lubuskiej zasiedlili przeważnie osiedleńcy, zachodnie powiaty - repatrianci oraz osadnicy wojskowi.

Wspomnieć tu muszę jeszcze o osadnictwie wojskowym. Wojskowe Komisje Osiedleńcze przeprowadzały osiedlanie się zdemobilizowanych wojskowych i ich rodzin na terenach specjalnie na ten cel wydzielonych. Na Ziemi Lubuskiej osadnictwo wojskowe osiągnęło dość duże rezultaty, głównie w powiatach nadgranicznych.

W sprawie polskiej ludności autochtonicznej w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej napiszę szerzej osobno, bo uważam, że jest to sprawa bardzo ważna i wymagająca dłuższego i szczegółowego omówienia. Szerzej również napiszę o akcji wysiedlania reszty pozostałych w Gorzowie i okolicy Niemców, ponieważ sam w tej akcji brałem udział, a sprawa ta jest na Zachodzie przedstawiana tendencyjnie i całkowicie fałszywie.

### **Polski Związek Zachodni w Gorzowie**

Wkrótce po moim osiedleniu się w Gorzowie grupa aktywnie pracujących osób postanowiła zorganizować w Gorzowie i w całej Ziemi Lubuskiej - Polski Związek Zachodni. Zwołano zebranie, na którym wybrano Zarząd. Ja zostałem wybrany prezesem Zarządu PZZ.

PZZ w Gorzowie energicznie przystąpił do pracy. W krótkim czasie stał się najliczniejszą i najaktywniejszą organizacją społeczną zarówno w Gorzowie jak i w terenie. PZZ skupiał w swych szeregach przedstawicieli wszystkich partii i stronnictw, jak również

szerokie rzesze bezpartyjnych. Nawiazaliśmy kontakt z Okręgiem PZZ w Poznaniu, do którego organizacyjnie należeliśmy. Zarząd Okręgu PZZ w Poznaniu, jak i Zarząd Główny PZZ służyły nam zawsze serdeczną radą i pomocą jeszcze i wtedy, gdy w Gorzowie została powołana Ekspozytura PZZ na Ziemię Lubuską. Specjalnie wymienić muszę Prezesa Zarządu Głównego PZZ - dr Czesława Pilichowskiego oraz kierownika Okręgu Poznańskiego PZZ mgr Pawła Dudę.

W krótkim czasie PZZ w Gorzowie stał się głównym ośrodkiem życia społecznego i kulturalnego, skupiając cały aktyw polski w mieście bez względu na zapatrywania polityczne, oczywiście ludzi odnoszących się pozytywnie do obecnej rzeczywistości polskiej.

Słynne stały się wkrótce „środki literackie” PZZ w Gorzowie, na których produkcje artystyczne stały na dość wysokim poziomie. W sezonie jesienno - zimowym 1945/46 roku odbyło się 25 „śród literackich” przy bardzo dużej frekwencji. Na „środach” były również wygłaszane referaty o tematyce zachodniej, zwłaszcza dotyczące historii tych ziem i naszych do nich praw.

Na ulicy Łokietka z inicjatywy PZZ powstaje Dom Społeczny, który skupia u siebie wszystkie imprezy artystyczne i społeczno - kulturalne miasta i powiatu. Domy Społeczne, których wkrótce powstało na Ziemi Lubuskiej aż 17 są realnym wkładem PZZ i władz oświatowych, a subsydiował je Okręg PZZ w Poznaniu. Na dziesiątkach zebrań PZZ w Gorzowie uświadamialiśmy polskie społeczeństwo o historycznych więzach łączących Ziemię Lubuską z Polską. Mówiliśmy o tym jak około 1250 roku czysto polska Ziemia Lubuska została po prostu sprzedana brandenburczykom przez hulakę i regenta - księcia śląskiego Bolesława Rogatkę, że jednak choć od tego czasu Ziemia ta politycznie należała do Brandenburgii, to jednak lud tutaj pozostał polski, a kościół katolicki z biskupstwem lubuskim podlegał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu a nie magdeburskiemu i kler lubuski czuł się polski, cierpiąc z tego powodu prześladowania od władz niemieckich. Dopiero Reformacja w 1550 roku, a więc po trzystu latach oderwała i kościół od Polski. Mówiliśmy i o tym, że historyczna stolica nasza Lubusz leżąc na zachodnim brzegu Odry pozostała w granicach Niemiec. Mówiliśmy również i o tym, że niedaleki Berlin również leży na ziemiach słowiańskich - czego dowodzi historyczna postać księcia Jaksy z Kopanicy - dziś przedmieścia Berlina, a cała niemiecka Brandenburgia powstała na słowiańskiej ziemi ze stolicą w Braniborze.

Na wszystkich zebraniach i wiecach PZZ mocno podkreślał historyczne znaczenie Santoka, odległego zaledwie o 14 km od Gorzowa, jako obronnego grodu polskiego, który przez wiele lat powstrzymywał zalew germański na polskie ziemie, a który Długosz nazywał kluczem do Królestwa Polskiego.

Nie piszę pamiętnika, więc teraz po tylu latach nie mogę opisywać wszystkiego chronologicznie, dlatego będę pisał zagadnieniami, bo będzie to bardziej zrozumiałe.

Wspomnienia zebrań PZZ tkwią w mej pamięci jak żywe. Początkowo zamierzałem wymienić tu nazwiska najaktywniejszych kolegów z PZZ, ale wiem, że nie wymienilibym wszystkich, czym skrzywdziłbym pominiętych i dlatego ograniczę się tylko do stwierdzenia, że była nas spora gromada ludzi ideowych, bezinteresownie oddanych sprawie związania na zawsze Ziemi Lubuskiej z Polską. Wymienię tylko jednego - naszego kochanego

seniora inż. Włodzimierza Korsaka - człowieka o złotym charakterze, literata, malarza, a nad wszystko miłośnika przyrody.

Wszystkie imprezy publiczne organizowane w Gorzowie lub okolicy przez PZZ, lub przy współudziale PZZ udawały się i cieszyły dużą frekwencją i popularnością. Pragnę przy tym podkreślić, że nigdy nie stosowaliśmy żadnych form przymusu obecności. Ludzie naprawdę przychodzili spontanicznie ochoczo i masowo nawet z odległych wiosek. Szczegółowiej o tych imprezach opowiem dalej, na razie zaznaczę jedynie, że imprezami organizowanymi przez PZZ corocznie był Tydzień Ziemi Zachodnich, zaś imprezami dorocznymi, w których PZZ był współorganizatorem były „Dożynki Lubuskie”, których głównym organizatorem było Starostwo gorzowskie z Ob. Florianem Kroenke na czele.

### **Gorzów w 1945 roku miastem wielu narodowości**

W lecie i na jesieni 1945 roku Gorzów przedstawiał prawdziwą mozaikę różnych narodowości, zanim w stosunkowo krótkim czasie stał się miastem jednolicie i wyłącznie polskim. Rozważmy więc co złożyło się na ten oryginalny stan rzeczy.

W tym okresie ludność polska była w Gorzowie jeszcze w mniejszości, a i ona nie stanowiła jednolitego monolitu narodowego, gdyż różnice pomiędzy Polakami przybyłymi z Niemiec i z Zachodu oraz autochtonami z jednej strony, a Polakami przybyłymi z głębi Związku Radzieckiego oraz repatriantami zza Buga z drugiej strony, były bardzo duże i trzeba było sporo czasu, by antagonizmy znikły, a różnice się zatartyły. Jednak ludność polska w Gorzowie wzrasta bardzo szybko i uzyskuje przewagę.

Drugą grupą ludności o poważnej jeszcze liczbie około dwunastu tysięcy byli w Gorzowie Niemcy - ci mianowicie, którzy rozkazu hitlerowskiego o ewakuacji nie posłuchali, albo posłuchać nie zdążyli i w Gorzowie pozostali. Byli to przeważnie ludzie starzy i dzieci. Liczba ich stopniowo ale szybko malała, a reszta została potem wysiedlona za Odrę. Nieliczna grupa Niemców starała się za wszelką cenę pozostać w Gorzowie, aby utrzymać w swym ręku warsztaty, nieruchomości czy gospodarstwa. Podszyciwali się oni pod polską ludność autochtoniczną, wyszukując jakichś pociotków pochodzenia polskiego.

Trzecią grupą ludności w Gorzowie byli Rosjanie. W Gorzowie było sporo wojska radzieckiego. Była tu Komendantura wojsk radzieckich z Komendantem pułk. Dragunem na czele. Sporo wojskowych radzieckich sprowadziło tu swoje żony. Dużo oddziałów radzieckich powracających z Niemiec do Związku Radzieckiego zatrzymywało się na dłuższy postój. Tak więc w sumie było w Gorzowie w tym czasie sporo Rosjan, zwłaszcza, że Gorzów miał jeszcze mało ludności. Muszę tu jeszcze wspomnieć, że pułk. Dragun pozostawił po sobie bardzo miłe wspomnienie, dzięki swej życzliwości dla Polaków oraz dzięki temu, że surowo i bezlitośnie tępił wybryki niektórych zdemoralizowanych żołnierzy radzieckich.

Czwartą grupą narodowościową w Gorzowie byli Włosi. Mało kto dzisiaj w Gorzowie wie, że do jesieni 1945 roku było w Gorzowie parę tysięcy Włochów, którzy potem zostali wysłani do swojej słonecznej Italii. Muszę wyjaśnić skąd w Gorzowie wzięli się Włosi? Otóż pod koniec wojny Mussolini został we Włoszech obalony, a władzę przejął marszałek Badoglio. Włochy przeszły na stronę aliantów, wtedy wojska włoskie walczące u boku

Niemców w dużej większości odmówiły dalszej walki po stronie hitlerowców. Wówczas hitlerowcy rozbroili włoskie oddziały i internowali je. Jeden z obozów dla internowanych włoskich żołnierzy założyli Niemcy w Gorzowie. W styczniu 1945 roku tak szybko Niemcy uciekali z Gorzowa, że nie zdążyli ewakuować obozu żołnierzy włoskich. Oboz włoski znajdował się w Gorzowie na Zamościu, tam też mieszkało wówczas większość pozostałych jeszcze w Gorzowie Niemców. Niestety Włosi byli bardzo uciążliwymi mieszkańcami Gorzowa. Spacer w godzinach wieczornych na Zamościu zwłaszcza kobiet był bardzo niebezpieczny. Polskie władze Gorzowa postarały się więc jak najszybciej przetransportować do Italii „Włochów - Badoglio” - mieszkańców Gorzowa.

Piątą grupą narodowościową w Gorzowie byli Czesi. Pochodzenie ich w Gorzowie również jest oryginalne. Otóż hitlerowcy po zajęciu Sudetów, a potem reszty Czechosłowacji rozpoczęli swoim zwyczajem przesiedlać z terenów czeskich do Reichu wiele rodzin czeskich, w których była choćby mała domieszka krwi niemieckiej. Zwłaszcza dotyczy to małżeństw „mieszanych”. Wiele rodzin takich przymusowych folksdojców czeskich zostało osiedlonych w Gorzowie. Poza tym w Gorzowie za Wartą znajdował się wówczas cyrk czeski a z nim kilkanaście rodzin czeskich. Niemcy uciekając z Gorzowa nie zdążyli ewakuować ani rodzin czeskich folksdojców, ani cyrku czeskiego. Polskie władze Gorzowa ułatwiły w końcu 1945 roku powrót Czechom do ich ojczyzny.

Poza tym znajdowały się w Gorzowie mniejsze grupki Bułgarów, Rumunów, Francuzów i innych narodowości. Wszyscy oni jak tylko okazało się to możliwe powrócili do swoich krajów. Musimy więc stwierdzić, że w lecie 1945 roku Gorzów był miastem wielonarodowościowym.

### **Historia niektórych nazw w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej**

Jesienią 1945 roku powołano w Gorzowie w stolicy Ziemi Lubuskiej specjalną komisję do przywracania polskich nazw miejscowościom oraz nadawania polskich nazw tym miejscowościom i ulicom, które miały wyłącznie nazwy niemieckie. Jest rzeczą charakterystyczną, że znaczna większość miejscowości utrzymała swą polską nazwę mimo kilkusetletniej okupacji Ziemi Lubuskiej przez Niemców. Polskie nazwy uległy jedynie przekształceniom literowym, by mogły być dostępne dla języka niemieckiego.

Jako przedstawiciel PZZ brałem udział w tej komisji i mogę teraz przytoczyć kilka ciekawych i śmiesznych wypadków z tej dziedziny naszej pracy pionierskiej w Gorzowie.

**Wieprzycy.** Pierwszą wsią na zachód od Gorzowa są Wieprzycy. Jest to wieś bogata, bardzo uprzemysłowiona, położona nad Wartą, mająca swą stację kolejową. Za czasów niemieckich wieś ta nazywała się „Wepritz”. Komisja ustaliła dla wsi „Wepritz” polską nazwę Wieprzów. Wkrótce odbyły się w Gorzowie uroczystości tygodnia Ziem Zachodnich organizowane przez PZZ. Na Starym Rynku niedaleko katedry został zwołany wielki wiec ludności miasta i powiatu gorzowskiego. Każda wieś przybyła na wiec ze swym transparentem, na którym było napisane np. „Gromada Santok”, „Gromada Czechów”, „Gromada Różanki” itd. Wsie kolejno defilowały przed trybuną, na której byli również przedstawiciele władz centralnych z Warszawy. Otóż gdy przed trybuną zjawiała

się wieś z transparentem „Gromada Wieprzów” - wśród publiczności i nawet na trybunie powstał ogólny śmiech, zwłaszcza, że na czele wsi szło pod transparentem kilku mocno opastych miejscowych rzeźników, piekarzy i młynarzy. Cała gromada przeszła mocno skonfundowana i zaraz zwinęła transparent. Kilka dni później delegacja wsi Wieprzów przysłała do starosty Floriana Kroenkego z prośbą by nazwa wsi została zmieniona, gdyż obecna nazwa tak ich skompromitowała. Starosta Kroenke skierował sprawę ponownie do Komisji, która zmieniła nazwę Wieprzów na Wieprzyce - i tak do dzisiaj pozostała nazwa Wieprzyce, ale są one dzisiaj przedmieściem Gorzowa, do którego nawet dochodzi tramwaj.

**Chlebowo.** Gdy zmotoryzowany gorzowski turysta chciałbyś najkrótszą drogą pojechać do Gubina to wybrałbyś trasę przez Lubniewice, Sulęcín, Torzym, Korzcyców i za Maszewem dojechałbyś do Odry, nad której brzegiem staniesz zdumiony, bo wbrew mapom samochodowym nie znajdziesz tu żadnego mostu na Odrze, którego zresztą nigdy tu nie było. Jednak gdy chwilę poczekaasz, nadjedzie średniowieczny prom ciągniony żelazną liną i nim bezpłatnie i bezpiecznie przejedziesz na drugi brzeg Odry razem ze swoim autem - i tu wejdździesz na dalszy ciąg szosy do Gubina nad Nysą. Odległość od Odry do Nysy wynosi tu tylko 20 km, a na trzecim kilometrze za Odrą przejedziesz przez ładną wieś Chlebowo, o której chcę opowiedzieć. Wiele setek lat temu była tu wieś o bardzo dziwnej, ale bardzo polskiej nazwie „Niemaszchleba”. Nazwa tej wsi związana była z jakąś legendą o braku chleba w tej okolicy spowodowanego klęską żywiołową. Kraj zajęli Niemcy, ale nazwa została. Jednak Niemcy nie mogli wymówić za trudnej dla nich nazwy - więc przerobili ją na dziwoląg językowy - „Niemaschleba” i wieś o takiej nazwie pozostała aż do objęcia jej z powrotem przez Polaków. Komisja przewróciła tej wsi nazwę „Niemaszchleba”. Dopiero w kilka lat później delegacja wsi udała się do wojewody lubuskiego ob. Kroenke z wnioskiem o zmianę nazwy wsi - „bo przecież teraz chleb we wsi jest, głodu nie ma i skandal, żeby wieś tak się nazywała”. Na skutek tego żądania zmieniono staropolską piękną nazwę wsi „Niemaszchleba” na Chlebowo. I teraz turysto przejeżdżając przez Chlebowo wspomnij, że to jest staropolska wieś Niemaszchleba, której nazwa jest najlepszym dowodem, że kiedyś Polacy przekraczali Odrę i wsie ich docierały do Nysy Łużyckiej - sąsiadując z naszymi braćmi Serbołużyczanami.

**Ulica gen. Dąbrowskiego.** Jedną z głównych ulic w Gorzowie nazwano ulicą gen. Dąbrowskiego. Pamiętam jak na jednym z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie, której byłem członkiem, wybuchła gwałtowna kłótnia. Mianowicie jedni radni twierdzili, że jest to ulica generała Jana Henryka Dąbrowskiego wodza Legionów Polskich we Włoszech, a inni, że jest to ulica generała Jarosława Dąbrowskiego dowódcy komuny paryskiej. Kłótnia nie dała wyniku i sprawa została nierozstrzygnięta. Na ulicy wiszą dziś tabliczki z napisem: ul. gen. Dąbrowskiego i mieszkańcy tej ulicy do dnia dzisiejszego nie wiedzą, na którego gen. Dąbrowskiego mieszkają.

**Ulice zachodnich plemion słowiańskich.** Komisja powołana do nadawania nazw ulicom w Gorzowie, postanowiła nawiązując do dawnej polskiej tradycji nadać nazwy zachodnich plemion słowiańskich, których siedziby sięgały na zachód od Odry i docierały do Łaby i Haweli. I dlatego mamy w Gorzowie ulice: Obotrycka, Lutycka, Havelańska, Łużycka, i Braniborska. Ulice te znajdują się w najstarszej dzielnicy Gorzowa - wokół Katedry.

**Zamoście.** Gorzów leży na północnym brzegu Warty, a jedno przedmieście na południowym brzegu Warty. Przedmieście to nazwano Zawarcie, a następnie Zamoście. Warszawiacy osiedleni w Gorzowie nazywali je Pragą. Zamoście jest bardzo uprzemysłowione i z kolei dzieli się na dwie części: tę główną bliższą Warty, oraz tę dalszą oddzieloną od głównej części kanałem. Złośliwi nazywają tę dalszą część za kanałem przez analogię - „Zakanalie”. Ale to nie jest nazwa oficjalna.

Przytoczyłem tylko kilka przykładów nadawania nazw miejscowościom i ulicom tym mianowicie, których nazwanie łączyło się z jakąś ciekawą historią. Komisja nadająca nazwy miała ciężką i odpowiedzialną pracę przy badaniu źródeł historycznych - dawnych polskich nazw.

### **Polska ludność autochtoniczna w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej**

Problem ludności autochtonicznej na Ziemi Lubuskiej jest bardzo ważny, nad którym w PZZ długo dyskutowaliśmy i który ciągnął się w Gorzowie kilka lat. Przy załatwianiu problemu autochtonów popełniono wiele błędów, krzywdząc często miejscowych Polaków.

Aby dokładnie zrozumieć problem autochtoniczny na Ziemi Lubuskiej trzeba koniecznie zapoznać się z historią dzisiejszej Ziemi Lubuskiej, a nawet poszczególnych jej części i pojedynczych powiatów. Trzeba dokładnie zbadać, które powiaty, jak długo i w jakich warunkach musiały żyć pod panowaniem niemieckim i opierać się germanizacji. Zupełnie inaczej te sprawy przedstawiały się na przykład w powiatach Rzepin, Gubin czy Krosno Odrzańskie, a inaczej w powiatach Skwierzyna, Wschowa, Babimost czy Międzyrzecz.

Gorzów i powiat gorzowski znajdował się w tym nieszczęśliwym położeniu, że już około 1250 roku wpadł pod panowanie niemieckie i cierpiał prawie 700 lat okupację brandenbursko - prusko - hitlerowską. I choć długie jeszcze lata po 1250 roku przeważała tu ludność polska, choć gród Santok zapisał w owym czasie piękne karty w historii obrony Polski przed zalewem germańskim - to jednak długie wieki germanizacji musiały zrobić swoje. I gdy w 1945 roku po siedmiuset latach wróciliśmy na te ziemie to zastaliśmy jedynie garstkę około 200 osób w tym 100 osób w mieście Gorzowie, a 100 w powiecie gorzowskim, którzy zadeklarowali się jako Polacy.

Sądzę jednak, że nawet ta nieliczna garstka, która przetrwała na tych ziemiach w polskości jest wspaniałym żywym dowodem siły naszego oporu i siły naszego przetrwania.

Na terenie Gorzowa nie było przed wojną Związku Polaków w Niemczech i to było jedną z głównych przyczyn, że Polaków było mało, byli rozproszeni i wielu z nich uległo już w znacznym stopniu germanizacji. W Pile, która była prawie w analogicznych warunkach co Gorzów, sprawy polskości ludności autochtonicznej przedstawiały się znacznie lepiej właśnie dlatego, że w Pile działał Związek Polaków w Niemczech.

Dam odwrotny przykład - w sąsiadującej z Gorzowem Skwierzynie, która wraz z powiatem należała do Polski aż do rozbiorów i gdzie procent Polaków powinien być znacznie wyższy - proces germanizacji postępował bardzo szybko tylko dlatego, że Polacy w Skwierzynie nie utworzyli Związku Polaków.

Jakże inaczej sprawa wygląda na Babimojszczyźnie i w międzyrzeckim, gdzie tradycje Związku Polaków w Niemczech były żywe i silne. Ludność polska tych dwu powiatów chwyciła nawet za broń w czasie Powstania Wielkopolskiego w grudniu 1919 roku, a Związek Polaków przetrwał nawet czasy hitlerowskie.

Trzeba mocno podkreślić jak wielkie znaczenie dla zachowania polskości pod zaborem niemieckim miał Związek Polaków w Niemczech.

Ale wróćmy do Gorzowa. Jeszcze w 1945 roku powstały w Gorzowie dwie Komisje Weryfikacyjne polskiej ludności autochtonicznej, jedna dla miasta, a druga dla powiatu gorzowskiego. W skład Komisji oprócz przedstawicieli władz, urzędów i MO weszli również przedstawiciele PZZ. Każdy autochton zgłaszający swą polskość został dokładnie zbadany i przesłuchany. W wielu wypadkach Komisja była w poważnym kłopotcie czy można autochtona zweryfikować. Czasem nie władał on już językiem polskim i jedynie pochodzenie ojca lub matki świadczyło o jego polskości.

Z jednej strony Komisja musiała wykazać dużo czujności, by nie zweryfikować Niemca, który w ten sposób chciał pozostać w Gorzowie i utrzymać się w posiadaniu domu, gospodarstwa czy warsztatu. Z drugiej strony zarządzenia i instrukcje Ministerstwa Ziemi Odzyskanych były wyraźne - nakazywały ratować od utraty każdą kroplę krwi polskiej, jeżeli dany obywatel wyraził chęć pozostania w polskości.

Ponieważ sam do Komisji Weryfikacyjnej należałem, mogę więc dokładnie powiedzieć z kogo składało się owe 200 osób autochtonów w Gorzowie i powiecie gorzowskim. A więc kilkanaście osób to byli zdecydowani Polacy, członkowie Związku Polaków, którzy tu od szeregu lat mieszkali, przesiedleni przez Niemców ze wsi polskich, gdzie istniał Związek Polaków - właśnie za działalność polską. Tych uczyć ani egzaminować z polskości nie trzeba, odwrotnie od nich wielu z nas mogłoby się nauczyć jak być Polakiem. Większość z nich to byli Polacy, już dawno przesiedlili się tu przeważnie z poznańskiego i tu w Gorzowie czy powiecie ożenili się z Niemkami, tworząc tak zwane rodziny mieszane. Poczucie narodowe ich dzieci zależało od tego, który rodzic miał większy wpływ. Kilkanaście osób to byli Polacy, którzy przed wojną wyemigrowali z Polski do Prus „za pracę”. Pracowali oni przeważnie w fabryce juty w Gorzowie.

Wspomnieć muszę specjalnie o pięciu rodzinach flisaków - właścicieli barek. Każdy z tych flisaków miał swoją, w której mieszkał razem z rodziną i pływał barką po Warcie i Odrze na odcinku Gorzów - Szczecin. Portem macierzystym tych barek był port rzeczny w Gorzowie i dlatego jako Polacy - autochtoni weryfikowali się w Gorzowie. Otóż byli to stu procentowi Polacy. Również dzieci ich mówiły poprawnie po polsku. Widocznie żyjąc w swoich barkach odseparowani od otoczenia germańskiego umieli przez szereg pokoleń zachować polskość. Wręczenie aktów weryfikacyjnych tym Polakom sprawiło nam dużą satysfakcję.

Konieczna była jednak duża czujność z naszej strony, gdyż stwierdziliśmy, że sporo Niemców złożyło wnioski o weryfikację i tak pragnę się wśliznąć do Polski. Również dochodzą nas wieści, że w transportach Polaków powracających z Niemiec do kraju starają się do nas przemycić Niemcy, oczywiście wysłani do nas przez wrogie Polsce czynniki, i tu więc trzeba przeprowadzić należyłą selekcję. Ci Niemcy, którzy jako autochtoni

chcą pozostać w Polsce, albo, chcą się przemyścić w transportach Polaków z Niemiec, otrzymali od nas nazwę Volkspolaków.

Dnia 14 sierpnia 1946 roku odbyło się w Starostwie wręczenie dokumentów obywatelstwa dla około stu zweryfikowanych autochtonów z powiatu gorzowskiego. Dowody wręczał Starosta Kroenke i Wicestarosta Kazmus. Przemawiał do autochtonów Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej F. Pilarski i ja jako Prezes PZZ.

Podobna uroczystość dla autochtonów z miasta Gorzowa odbyła się w miesiąc później 14 września 1946 roku. Przemawiali Starosta Kroenke, Wiceprezydent Leon Kruszona i ja.

Następnego dnia autochtoni w zwartej grupie wzięli udział w dożynkach w Santoku, gdzie defilowali pod transparentem ze znakiem Rodła. Zaś dnia 21 września 1946 roku w sobotę, Wiceprezydent Kruszona wręczył około stu autochtonom z Gorzowa dowody obywatelstwa. Powołaliśmy wówczas przy PZZ w Gorzowie Koło Autochtonów.

Dla pamięci podaję skład Zarządu Kola Autochtonów: prezes inż. Edmund Kwapisz z Westfalii działacz Związku Polaków w Niemczech, wiceprezesa - Leon Hamerski autochton z Gorzowa oraz Kazimierz Gruszka - szewc, najstarszy autochton z Gorzowa, sekretarza Felicja Kwapisz - mistrzyni sportowa Polaków w Niemczech, zastępca sekretarza - Busse Paweł, skarbnik Rybacki Roman z Berlina działacz Związku Polaków. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Kołodziejczyk Albert - Polak z Mazur gnębiony przez Niemców w powiecie Ełk, Bratkowski Alfons oraz Bok Wojciech - członek Związku Polaków w Niemczech wysiedlony z Wielkiej Dąbrówki wraz z rodziną do Gorzowa za polską działalność.

W listopadzie 1946 roku odbyły się w Gorzowie piękne uroczystości 25 - lecia PZZ, na których po raz pierwszy wystąpiło Koło Autochtonów PZZ, w którego imieniu przemawiał prezes Kola inż. Edmund Kwapisz. Przy wręczaniu autochtonom dowodów obywatelstwa były momenty naprawdę wzruszające, gdy autochtoni łamaną polszczyzną dziękowali przedstawicielom polskich władz za powrót tej Ziemi do Polski i możliwość uczenia ich dzieci polskiej mowy.

Podobnie jak w Gorzowie wyglądała sprawa weryfikacji polskiej ludności autochtonicznej w wielu powiatach Ziemi Lubuskiej - tam gdzie nie było już zwartych grup ludności polskiej.

Są jednak na Ziemi Lubuskiej wsie i osiedla, gdzie ludność polska przetrwała wieloletnią germanizację w dużych zwartych grupach, są całe wsie polskie, z polską mową, z polskimi tańcami i śpiewami, z piękną polską tradycją ludową. Wsie, które zwyciężyły i Bismarcka i Hitlera!

Takich wsi na Ziemi Lubuskiej jest pięć - tak jak jest pięć Prawd Polaków w Niemczech. Dobrze sobie zapamiętajmy nazwy tych pięciu wsi: Kramsko Nowe, Kramsko Stare, Podmokle Wielkie, Podmokle Małe - w powiecie babimojskim (obecnie powiat Sulechów) oraz Wielka Dąbrówka w powiecie międzyrzeckim. Tu wszędzie był i działał Związek Polaków w Niemczech, tu były polskie szkoły i działały polskie organizacje.

Na ogół w tych wspomnieniach unikam wymieniać nazwisk. Tym razem odstępę od tej zasady i wymienię nazwiska głównych działaczy przedwojennych z tych wsi, nazwiska polskich chłopców, których część wymordowali hitlerowcy, część już zmarła, ale część jeszcze dziś żyje.



A więc z Kramaska Nowego i Starego: Cichy Jan - zwany przez Niemców pogardliwie „królem Polaków”, Obst Stanisław, Odważna Pelagia, Jachowiak Agnieszka (z domu Cicha), Kowalski Bogdan, Fabisz Wacław, Szyputa Piotr i jego żona Rozalia, Krawiec Jan i Weronika, Groszek Stanisław, Piwecki, Kubiak Stanisław, Spiralski Izydor.

Z Podmokla Wielkiego i Małego: Wejman Franciszek, Wojtek Wincenty, Duda Antoni, Sarnowski Franciszek, Kania Katarzyna, Trochępszy Franciszek, Wotek Władysław, Szymański Stanisław, Mydłoch Marta, Jenszy Jan, Heppel Ludwik.

Z Wielkiej Dąbrówki: Budyh Jan z braćmi, Mania Andrzej, Konopa Stanisław, Kleszka Michał, Kasprzak Ludwik, Kleszka Tomasz, Kociotek Tomasz, Gołek Wincenty, Kostera Feliks, Broda Franciszek.

Zmarł już niestety przywódca ich wszystkich Cichy Jan, były sołtys wsi Kramsko Nowe i prezes miejscowego Koła PZZ. Gdy 31 sierpnia 1947 roku PZZ urządził w Kramsku Nowym „Dożynki Lubuskie” to wówczas Cichy Jan był starostą dożynek a Rozalia Szyputowa starościna.

Polska ludność z dawna osiadła na Ziemi Lubuskiej liczyła w 1945/46 roku około 10 000 osób. Ludność ta rozszkana jest we wszystkich powiatach Ziemi Lubuskiej jednak nierównomiernie.

Oprócz pięciu wsi wyżej opisanych zwarte grupy Polaków mieszkały jeszcze we wsi Wojnowo, w miasteczku Pszczew i miastach Babimost, Piła, Międzyrzecz i Wschowa. Większe stosunkowo liczby zweryfikowanych autochtonów wykazują powiaty Zielona Góra i Świebodzin.

Autochtoni jak z tego co wyżej napisałem dzielą się z grubsza na dwie grupy. Jedna grupa to członkowie Związku Polaków, których oczywiście uczyć polskości nie trzeba - to aktywni Polacy, dla których stawanie przed Komisją Weryfikacyjną było zupełnie zbędne, a wywołało u niektórych z nich uczucie urazy oraz druga większa grupa autochtonów to z pochodzenia niewątpliwie Polacy, ale już mniej lub więcej zniemczeni, często słabo już władający językiem polskim, których przywrócić do całkowitej polskości jest naszym zadaniem i tych właśnie musimy do siebie przygarnąć i okazać im nasze serce, a nie odpychać ich od siebie, krzywdzić, pogardzać i nazywać ich Niemcami.

Muszę omówić teraz przykrą kartę z pierwszych lat, a mianowicie krzywdy wyrządzone autochtonom przez polską ludność osiedleńczą, a czasem nawet przez urzędy i przedstawicieli władz. Otóż krótko mówiąc osiedleńcy w Gorzowie i okolicy traktowali na ogół autochtonów jak Niemców i to było powodem ich krzywd tak moralnych jak i materialnych. Jediną organizacją na naszym terenie, która twardo i mocno stawiała zawsze w obronie autochtonów był Polski Związek Zachodni. Autochtoni byli wyrzucani z mieszkań, odbierano im gospodarstwa, warsztaty, meble i inne mienie, starano się ich wywieźć w transportach do Niemiec. Członkowie PZZ interweniowali u odpowiednich władz w obronie autochtonów, narażając się nieraz na poważne przykrości. Doszło do takiego paradoksu, że oskarżono PZZ iż jest to organizacja, która broni Niemców!

Dużo wody upłynęło w Warcie i w Odrze zanim zarówno władze jak i cała ludność polska zrozumiała, że autochtoni to tacy sami Polacy jak reszta ludności i że mają równe, a może nawet większe prawa od Polaków napływowych, że krzywdzić ich nie wolno,

choćby słabo mówili po polsku - bo właśnie oni dali nam moralne i historyczne prawo powrotu na te Ziemi.

Przyczyn tych „tragedii z pomyłek” szukać należy w wielu okolicznościach. A więc przede wszystkim względy materialne. Porzucone mienie poniemieckie jest już przydzielone Polakom. Niemców już właściwie nie ma. A tu przyjeżdżają coraz nowi osiedleńcy, którzy również chcą uzyskać mienie poniemieckie. Ci osiedleńcy widzą w autochtonie Niemca jeszcze nie wysiedlonego za Odrę, który pozostał w swoim gospodarstwie, warsztacie, domu, meblach itd. Osiedleńcy czyni wszystko, by po tym rzekomym Niemcu to mienie zdobyć. Autochton nie umie się bronić, jest potulny i zahukany, zwłaszcza gdy osiedleńcem jest jakaś ważna figura. Autochton idzie po obronę do PZZ, który interweniuje i naraża się ważnej figurze. Były wypadki, że przedstawiciele PZZ w ostatniej chwili wyciągali na dworcu kolejowym z transportów Niemców za Odrę - Polaka - autochtona!

Jeżeli repatriant z za Buga nazywał osiedleńca z poznańskiego Germańcem, to czy można się dziwić, że autochtona z Gorzowa traktuje jak Niemca.

Jednym z głównych problemów, które stanęły przed nami w pierwszych latach na Ziemi Lubuskiej było scementowanie i zjednoczenie społeczeństwa polskiego, złożonego z Polaków z różnych stron świata. Odnosi się to zwłaszcza do autochtonów, rozdzielonych przecież od Polski i Polaków od wielu lat. Im właśnie trzeba było podać bratnią dłoń i do naszej polskiej rodziny przyciągnąć. Myśmy to wówczas w PZZ nazywali tworzeniem typu Polaka - Lubuszanina, który powinien w sobie połączyć cechy Ślimaka z „Placówki” Prusa, z Jurandem ze Spychowa z „Krzyżaków” Sienkiewicza.

Wobec tego, że znaczna część zweryfikowanych autochtonów uległa częściowej germanizacji i taka sytuacja zaistniała na całej Ziemi Lubuskiej - PZZ przystąpił do akcji repolonizacji autochtonów.

Praca oświatowa, kulturalna i społeczna skupiała się w pierwszych latach na Ziemi Lubuskiej - w Domach Społecznych, których PZZ przy współudziale władz szkolnych utworzył aż siedemnaście. Otóż we wszystkich Domach Społecznych PZZ łącznie z władzami szkolnymi zorganizował - kursy dla autochtonów. Były to kursy języka polskiego, historii polskiej oraz śpiewu polskich piosenek. Pamiętam jak pilnie i skrupulatnie uczęszczali autochtoni gorzowscy do swego Domu Społecznego na ul. Łokietka na te kursy. Rozczulający był naprawdę widok, gdy obok chłopca ośmioletniego siedział autochton sześćdziesięcioletni i razem uczyli się poprawnie mówić po polsku i śpiewać Rotę i inne pieśni polskie, a zwłaszcza hasło Związku Polaków... „siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy!”

Muszę wspomnieć tutaj o Janinie Jaczewskiej. Była ona motorem i inicjatorem wszelkich poczynań kulturalnych, społecznych i oświatowych na naszym terenie. Dzięki jej niezamordowanej ideowej i bezinteresownej pracy ruch kulturalny rozwijał się w Gorzowie i w powiecie dynamicznie. Wszystkie imprezy, zawody zespołów śpiewaczych i tanecznych, recytacje, deklamacje, wszystkie festiwale i sztuki sceniczne były organizowane przez Janinę Jaczewską. Pracowała w Starostwie, była aktywistką PZZ. Kursy dla autochtonów były w znacznej mierze również jej dziełem. Dziś już nie żyje. Po prostu zapracowała się ideowo i społecznie i wątłe ciało nie sprostało dążeniom ducha.

Mówiłem dotychczas o krzywdach jakie spotykały tych autochtonów, którzy ulegli częściowej germanizacji, ale teraz przytoczę przykład szykanowania Polaków z Wielkiej Dąbrówki to jest ze wsi, która wygrała wojnę o Polskość i cała należała do Związku Polaków. Otóż Rejonowy Urząd Likwidacyjny (dawny TZP) traktując bezdusznie wszelkie mienie na Ziemi Lubuskiej jako mienie poniemieckie, za które trzeba płacić - kazał mieszkańcom Wielkiej Dąbrówki zapłacić za posiadane przez nich rowery jako za mienie poniemieckie! A w Wielkiej Dąbrówce każdy mieszkaniec stary czy młody miał rower. We wsi zrobił się krzyk i o pomoc do PZZ. Na naszą interwencję i stwierdzenie, że rowery te mieli mieszkańcy Wielkiej Dąbrówki jeszcze za czasów niemieckich i są dawno ich własnością RUL zgodził się początkowo łaskawie odstąpić od pobierania opłaty po jednym rowerze na rodzinę. W Dąbrówce znowu krzyk. PZZ powtórnie interweniuje i dopiero wtedy RUL łaskawie zgodził się i odstąpił od sprzedaży Polakom z Dąbrówki ich własnego mienia. Ale takie postępowanie psuło ludziom krew!

Dziś wiemy, że był wówczas okres kultu jednostki, okres błędów i wypaczeń, że tysiące niewinnych ludzi cierpiało w więzieniach. Były więc błędy i wypaczenia na Ziemiach odzyskanych. Kres temu położył Władysław Gomułka w październiku 1956 roku.

Dziś oczywiście wszystkie te mankamenty należą do przeszłości, społeczeństwo Ziemi Lubuskiej stało się jednolite, wytworzył się typ patrioty lubuskiego, ludność autochtoniczna zlała się całkowicie i rozplynęła w masie społeczeństwa polskiego. Te jednostki, które spośród autochtonów nie mogły się ze społeczeństwem polskim zasymilować, w kilka lat później wyjechały do Niemiec w ramach tak zwanej akcji łączenia rodzin.

W grudniu 1946 roku PZZ w Gorzowie zorganizował „Gwiazdkę” dla dzieci autochtonów. 50 dzieci przyjemnie się bawiło, śpiewało kolędy i piosenki polskie oraz deklamowało wiersze, otrzymując od Mikołaja słodkie podarki. Zgrzytem po tej uroczystości było tylko nazywanie tej Gwiazdki - Gwiazdką dla dzieci „poniemieckich”. W ogóle to wstrętne słowo „poniemiecki” przyczepiane tam gdzie trzeba i nie trzeba stawało nam już kością w gardle.

Na szczęście teraz po 30 - tu latach młodzież lubuska urodzona i wychowana już tutaj jest całkowicie jednolita i zupełnie nie poniemiecka - ta młodzież to są prawdziwi autochtoni lubuscy, bo tu urodzeni. Młodzież ta nie ma już dzisiaj kompleksów dzielnicowych, które dzieliły ich rodziców. Z roku na rok liczba autochtonów lubuskich rośnie, a nas starych maleje. Lansowane przez rewizjonistów niemieckich hasło prawa do ojczyzny działa też na rzecz Polaków.

### **Akcja wysiedlania reszty Niemców za Odrę**

Akcja wysiedlania reszty Niemców za Odrę odbyła się w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej w 1945, 1946 i w 1947 roku. Żeby zrozumieć dobrze tę sprawę to również musimy się cofnąć wstecz - do historii ruchów ludności polskiej i niemieckiej.

Otóż silne parcie żywiołu polskiego na zachód obserwujemy już na długo przed pierwszą wojną światową. Z przeludnionych dzielnic Polski poprzez granicę polsko - niemiecką emigrują Polacy na zachód, głównie do Niemiec w poszukiwaniu pracy. Zwłaszcza

z poznańskiego na roboty stałe lub sezonowe do sąsiadującej Ziemi Lubuskiej. Wychodźstwo polskie do Niemiec jest zjawiskiem permanentnym. Jednocześnie z tym zjawiskiem daje się zaobserwować wśród Niemców na Ziemi Lubuskiej już na długo przed wojną ucieczka na zachód - tak zwany przez Niemców „Ostflucht”. Z biegiem czasu „Ostflucht” przybiera na sile i Niemcy widząc groźbę wyludnienia się ich terenów wschodnich starają się temu zapobiec. Starają się powstrzymać proces ucieczki Niemców na zachód przez różne zarządzenia dając Niemcom osiadłym na wschodzie szereg przywilejów gospodarczych. Jednak nawet te zarządzenia nie powstrzymują ucieczki Niemców na zachód, tak, że wkrótce Ziemia Lubuska staje się najrzadziej zaludnioną częścią Niemiec - rzadziej zaludnioną niż sąsiadujące z nią poznańskie.

Jak więc widzimy, już przed wojną fale ludności zarówno polskiej jak i niemieckiej kierują się spontanicznie ze wschodu na zachód. Staje się to tak naturalne, że ani zarządzenia polskie, pragnące emigrację na zachód powstrzymać, ani zarządzenia niemieckie, starające się Niemców na wschodzie zatrzymać - nic nie pomagają. Te ruchy ludności polskiej i niemieckiej ze wschodu na zachód są najwymowniejszym zaprzeczeniem teorii Hitlera - tak zwanego „Lebensraumu” którego Hitler dla narodu niemieckiego na wschodzie a więc na ziemiach polskich próbował wywalczyć.

Ostatnia wojna światowa przynosi dalsze kroki w kierunku powrotu Polaków na Ziemię Lubuską i opuszczeniu jej przez Niemców. Hitlerowcy masowo wywożą Polaków na roboty niewolnicze do Rzeszy. Tysiące tak wywiezionych Polaków pracowało podczas wojny na Ziemi Lubuskiej u „bauera” albo w fabrykach. Wielu po wyzwoleniu Ziemi Lubuskiej pozostało na niej już na stałe, nie wracając do swych stron rodzinnych lecz przeciwnie, sprowadzając tu swoje rodziny. Stanowili oni w wielu miejscowościach pierwsze kadry polskie i to bardzo cenne, bo zaznajomione już z miejscowymi warunkami. Ci Polacy nie byli oczywiście zaliczani w 1945/46 roku do polskiej ludności autochtonicznej.

W styczniu i lutym 1945 roku cofająca się i pobita armia hitlerowska pędziła przed sobą na zachód większą część ludności niemieckiej. Hitler bowiem wydał kategoryczny rozkaz o ewakuacji całej ludności niemieckiej przed nacierającą Armią Radziecką i Wojskiem Polskim. Znając zdyscyplinowanie Niemców należy sądzić, że rozkaz ten zostałby w stu procentach wykonany, gdyby nie to, że ofensywa radziecka tak szybko postępowała, że ludność w wielu wypadkach nie zdążyła wycofać się, gdyż brak było środków transportowych, a marsz pieszy na śniegu i mrozie ze starcami i dziećmi kończył się tragicznie. Oprócz rozkazu o ewakuacji pędził ludność niemiecką na zachód - po prostu strach przed nadciągającą Armią Radziecką i Wojskiem Polskim, gdyż ludność niemiecka dobrze wiedziała o martyrologii ludności polskiej i rosyjskiej pod okupacją hitlerowską - i teraz obawiała się zastruszonej zemsty.

Śmiem twierdzić, że gdyby ludność niemiecka miała trochę więcej czasu i środki transportowe - to za posuwającym się na zachód frontem cała ludność niemiecka ustuchaby z radością rozkazu ewakuacyjnego i na całych naszych Ziemiach Odzyskanych zastalibyśmy tylko jeden milion Polaków - autochtonów, a więc cała późniejsza akcja wysiedlania reszty Niemców byłaby niepotrzebna - gdyż sami by siebie już wcześniej wysiedlili.

Stwierdzam więc kategorycznie, że dobrowolna ewakuacja Niemców w styczniu i lutym 1945 roku była masowa i spontaniczna i chociaż nie posiadam dokładnych danych liczbowych stwierdzających ilu wówczas Niemców Ziemię Lubuską opuściło dobrowolnie to należy na pewno stwierdzić, że opuściła ich znaczna większość, a ta resztką, która pozostała to dlatego, że nie zdążyła Ziemi Lubuskiej opuścić, gdyż została zaskoczona przez okrążające manewry Armii Radzieckiej. Stwierdzenie to moim zdaniem ma olbrzymie znaczenie polityczne, gdyż zadaje kłam uporczywej propagandzie rewizjonistów niemieckich o przymusowym wysiedlaniu przez Polaków całej ludności niemieckiej z naszych Ziem Odzyskanych w ilości jak Niemcy 12 - tu milionów - gdy faktycznie Polacy wysiedlili z Ziem Odzyskanych jedynie dwa i pół miliona Niemców!

Niestety nie spotkałem się z tym, by nasza propaganda antyrewizjonistyczna operowała tak mocnym argumentem przygważdżając niemieckie kłamstwa!

Ciekawym tematem dla badacza historycznego byłoby stwierdzenie jaka była przyczyna tak masowej ucieczki Niemców z Ziemi Lubuskiej, na której siedzieli jednak blisko 700 lat. Czy rozkaz ewakuacyjny, czy strach przed zbliżającą się Armią Radziecką i Wojskiem Polskim? Czy obawa przed Polakami, którzy tu za wojskami przyjadą i może szukać będą odwetu na Niemcach za ich straszliwe bestialstwa w Polsce? Czy może świadomość, że ziemia ta odpada od Niemiec już na zawsze? Czy może to jeszcze dawny „Ostflucht“ tylko teraz już przez nikogo nie powstrzymywany?

Dokładnej statystyki nie posiadam, ale w przybliżeniu około 8 milionów Niemców zamieszkujących przed wojną nasze Ziemie Odzyskane - bo około miliona mieszkało na tych Ziemach Polaków - autochtonów, którzy pozostali i nie uciekli - około pięć i pół miliona Niemców opuściło te Ziemie dobrowolnie na skutek zarządzanej przez Hitlera ewakuacji, a tylko dwa i pół miliona Niemców zostało później wysiedlonych za Odrę przez władze polskie.

Streszczam: Niemcy opuszczali Ziemię Lubuską sami już przed wojną (Ostflucht), opuszczali ją podczas wojny, masowo z niej uciekali pod koniec wojny, bo czuli i wiedzieli, że to nie ich ziemia, że to polska ziemia i że do Polski na zawsze powróci.

A Polacy parli na Ziemię Lubuską już przed wojną na roboty, podczas wojny Niemcy wywozili tu Polaków na roboty niewolnicze, a zaraz za posuwającą się Armią Radziecką Polacy masowo i spontanicznie osiedlali się na Ziemi Lubuskiej. Akcja osiedlania się na Ziemach Odzyskanych stała się zrywem całego narodu, tak że w krótkim czasie Ziemia Lubuska została zasiedlona i zagospodarowana. W oparciu o powyższe wywody możemy przystąpić do omawiania akcji wysiedlania reszty Niemców z Gorzowa i Ziemi Lubuskiej.

Wysiedlanie Niemców z Gorzowa odbywało się w kilku etapach. Pierwszy to kwiecień - lipiec 1945 roku, drugi to lato i jesień 1946 roku, a resztki Niemców wyjechały w ostatnim transporcie w lipcu 1947 roku. Z chwilą obejmowania Gorzowa przez Polaków na wiosnę 1945 roku zastaliśmy w nim około 15 tysięcy Niemców. Przed wojną Gorzów liczył 48 tysięcy mieszkańców. W drugiej połowie wojny na skutek silnych nalotów na Berlin władze hitlerowskie przesiedliły z Berlina do Gorzowa wiele rodzin niemieckich chcąc uchronić je od skutków nalotów na Berlin. Tak więc pod koniec wojny liczba mieszkańców Gorzowa znacznie się powiększyła.

O ile pierwszy etap wysiedlania Niemców odbył się jeszcze dosyć chaotycznie, chociaż również humanitarnie o tyle drugi etap w 1946 roku, w którym bratem osobiście udział jako przedstawiciel PZZ, był już organizacyjnie zapięty na ostatni guzik. Powstają więc Komitety wysiedlające Niemców. W skład tych Komitetów wchodzi przedstawiciele Zarządu Miasta, Starostwa, Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa oraz PZZ i ZBOWID-u. Niemcy dostają dostatecznie duży okres czasu na spakowanie swoich ruchomości do walizek.

Zanalizujmy teraz element niemiecki, który wysiedlaliśmy w Gorzowie. Otóż w większości byli to ludzie starzy, niezdolni już do pracy i chorzy. Ludzi w pełni sił zdolnych do pracy, a zwłaszcza mężczyzn było bardzo mało. A więc pierwszy pewnik - zdrowi i młodzi Niemcy sami już tę ziemię opuścili. Ci starzy, którzy pozostali związani byli z Gorzowem posiadaniem jakiegoś domku czy ogródka.

Porównanie metod wysiedlenia Niemców z Gorzowa z wysiedlaniem Polaków z Poznania czy Warszawy dowodzi barbarzyństwa Niemców i wielkiego humanitaryzmu Polaków. Nie chcę chwalić Polaków, ale przecież ci ludzie, którzy teraz wysiedlali Niemców z Gorzowa, byli przed kilku laty sami wysiedlani przez Niemców w sposób okrutny, więc nie byłoby chyba nic dziwnego, gdyby teraz chcieli odplącić Niemcom za ponížanie, zniewagi i wygnanie z własnego domu! Sześć lat czekaliśmy z zaciśniętymi zębami na tę chwilę, gdy będziemy mogli za wszystkie cierpienia odplącić - gdy nadejdzie dzień zapłaty, a sędziami będziemy my!

I gdy dzień ten rzeczywiście nadszedł - to Polak okazał się wysoce humanitarny - za straszliwe krzywdy doznane od Niemców nie odplącił tą samą monetą. Owszem wysiedliliśmy resztę Niemców z polskich Ziem Odzyskanych, ale w sposób przyzwoity i kulturalny. Członkowie Komisji sprawdzali każdego wysiedlanego Niemca dwukrotnie, na punkcie zbiorczym i na dworcu kolejowym. Każdy mógł zabrać ze sobą to co chciał. Walizki i toboły odwieziono do pociągu samochodami. Wszyscy zostali zaopatrzeni w żywność na drogę, zapewniono im opiekę lekarską. Niemcy z żywności zabierali zwłaszcza wędliny i słoninę, bo tego w Niemczech było wówczas brak. Ubrań mogli zabrać ile chcieli. Sam byłem świadkiem jak jedna Niemka miała na sobie dziewięć sukien - jedna na drugiej.

Owszem zdarzały się wybryki i wykroczenia poszczególnych jednostek, ale były to wypadki sporadyczne i były od razu tępione i ukrócone. Sam pamiętam, że gdy wchodziłem do mieszkania by oznajmić Niemcom, by się szykowali do wysiedlenia - to cisnęły mi się na usta słowa: - Alle Deutsche raus i schnell, schnell, sofort, los, los! - tak często słyszane przez nas w Warszawie, i tylko siłą musiałem się przemóc, by tego nie powiedzieć, lecz grzecznie zawiadomić, że przeznaczeni są na transport do Niemiec, że mają się do niego przygotować i punkt zbiorczy jest o tej godzinie w danym miejscu.

Zdarzały się wypadki, że Komisja jeszcze na dworcu zgadzała się zatrzymać w kraju jakiegoś wysiedleńca na jego prośbę, gdy mógł się wykazać choćby dalekim polskim pochodzeniem.

Dnia 26 lipca 1947 roku ostatni transport Niemców opuścił Ziemię Lubuską. Wydarzenia te uznaliśmy za historyczne. Rozstrzygnięcie ostateczne pytania - Polak czy Niemiec - było dla nas w wielu wypadkach problemem bardzo trudnym i odpowiedzialnym. Zgodnie z instrukcją Ministerstwa Ziem Odzyskanych stanęliśmy na stanowisku, że lepiej

jest zostawić kilku wątpliwych Polaków, niż wysłać za Odrę jednego Polaka - tak jak to miało miejsce w pierwszym etapie wysiedlania w 1945 roku.

Po 26 lipca 1947 roku pozostało jeszcze w Gorzowie kilkunastu Niemców tak zwanych „fachowców”, których z uporem ochraniaли przed wywózką niektórzy kierownicy polskich przedsiębiorstw oraz kilkuset jeńców niemieckich zatrudnionych w Dyrekcji Lasów Państwowych w Gorzowie w leśnictwach i tartakach, których przecież doskonale można było zastąpić polskimi robotnikami. Ale i ci „fachowcy” i jeńcy niemieccy jako ostatni Mohikanie również wkrótce opuścili Ziemię Lubuską i wyjechali do Rzeszy. A Ziemia Lubuska pozostała czysto polska i nie zawaliła się bez niemieckich fachowców.

Jedno osobiste wspomnienie o Niemcach w Gorzowie. Otóż przez rok 1945 i 1946 mieliśmy z żoną w domu jedną młodą Niemkę, która u nas pracowała. Nauczyła się niezłe mówić po polsku i śpiewała polskie piosenki, nawiązała nawet nić sympatii z jednym młodym Polakiem, a nawet pomagała nam organizować zebrania PZZ. Odjechała ostatnim transportem. Gdy przyszła pora wyjazdu to bardzo rozpaczala i chciała z nami pozostać. My również bardzo przywiązaliśmy się do niej, bo była dobrą i porządną dziewczyną, ale cóż miejsce jej było z tamtej strony Odry. Jeszcze z Niemiec dostaliśmy od niej kilka listów, w których pisała, że bardzo jej smutno, że musiała z Gorzowa od nas wyjechać. Mieszka teraz w NRD ze swoją matką.

I jeszcze jedno osobiste wspomnienie z okresu wysiedlania Niemców. Każdy człowiek ma manię zbierania czegoś. Otóż ja również chciałem sobie coś zebrać na pamiątkę po gorzowskich Niemcach. I zebrałem sporo... tabliczek metalowych z drzwi wejściowych mieszkań opuszczonych przez Niemców. Między innymi mam tabliczki z nazwiskami Globke oraz Guderian. Czy są to krewni tych znanych hitlerowców - nie wiem, ale ten zbiór niemieckich tabliczek daje mi pewną drobną satysfakcję.

### **Sprawy polityczne w Gorzowie i powiecie**

Już w lecie 1945 roku powstały komórki PPR i PPS, a wkrótce potem Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Ludowe. Późną jesienią zostały powołane pierwsze Rady Narodowe miejska i powiatowa. W skład rad weszli przedstawiciele partii, stronnictw oraz organizacji społecznych jak: PZZ, PCK, ZBOWID, PIMKOS i bezpartyjni, jak również przedstawiciele spółdzielczości, handlu i rzemiosła.

Tak się złożyło, że w Starostwie była silna komórka PPR, a w Zarządzie Miasta PPS. Członkowie Stronnictwa Demokratycznego rekrutowali się przeważnie z sędowników, pocztowców, nauczycieli i rzemieślników. Stronnictwo Ludowe było rozbite, większość z nich rekrutowała się początkowo ze zwolenników Mikołajczyka.

W PZZ byli przedstawiciele wszystkich partii, ale najwięcej było bezpartyjnych. W okresie tak zwanego referendum PZZ czynnie włączyła się w akcję propagandową, agitując do głosowania „Tak” na trzecie pytanie odnośnie granic zachodnich. Później przyszły wybory do Sejmu i likwidacja zwolenników Mikołajczyka, potem zjednoczenie PPR i PPS w PZPR, a także SL i PSL w ZSL, ale to są sprawy ogólnie znane.

Nie mogę natomiast pominąć sprawy stosunku mieszkańców Gorzowa do Związku Radzieckiego. Stwierdzić muszę, że początkowo znaczna część gorzowian odnosiła się

krytycznie do Związku Radzieckiego, zwłaszcza dotyczy to repatriantów z za Buga co jest zrozumiałe, zważywszy na opuszczenie przez nich swoich stron rodzinnych. Jednak większość świątelszych obywateli zdawała sobie sprawę z tego, że Związkowi Radzieckiemu zawdzięczamy powrót Ziemi Odzyskanych do Polski i obecną naszą granicę na zachodzie i północy. Również większość Polaków już wówczas rozumiała, że miejsce Polski znajduje się w obozie państw socjalistycznych, w sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Że tego wymaga nie tylko obecny ustrój Polski, ale również i interes Polski oraz polska racja stanu. Zrozumieli to nie tylko komuniści polscy, ale również większość Polaków bez względu na swe poglądy ideowo - polityczne. I stopniowo stosunek Polaków na Ziemi Lubuskiej do Związku Radzieckiego ulegał poprawie. Niemalże przyczyniła się do tego akcja propagandowa PZZ, który w społeczeństwie lubuskim wyrobił sobie duży autorytet.

Ale najwięcej w kierunku nawiązania nici przyjaźni polsko - radzieckiej w Gorzowie dokonał Komendant Radziecki Gorzowa pułk. Dragun przez swoje taktowne i życzliwe dla Polaków postępowanie. W wypadku nieporozumień między Polakami a żołnierzami radzieckimi sądził spory sprawiedliwie i surowo karał swoich żołnierzy o ile zawinili. A przecież jest rzeczą zrozumiałą, że po zwycięskiej wojnie żołnierz jest zdemoralizowany i skłonny do awantur i zagarniania „zdobyczy”. Otóż z tymi elementami w wojsku pułk. Dragun szybko i energicznie sobie poradził. Do młodej władzy polskiej w Gorzowie odnosił się przyjacielsko i we wszystkim nam pomagał.

Pamiętam jak pierwszy raz witaliśmy na granicy powiatu gorzowskiego we wsi Brzozowice przyjeżdżającego do nas wojewodę poznańskiego dr Widy - Wirskiego. Razem z nami witał wojewodę również pułk. Dragun, a w następnej wsi w Deszcznie porwał po prostu nas wszystkich, gdzie w ogromnej stodole przygotował pułk. Dragun dla wojewody i wszystkich polskich gości razem ze swoim sztabem radzieckim przyjęcie. Gościnność radziecka była wówczas przysłowiowa, a stoły uginały się od potraw. Pamiętam również jak pułk. Dragun przyszedł ze swą żoną do nas do TZP na otwarcie i poświęcenie naszych biur. Jak wesoło i przyjemnie z nami rozmawiał i nie zapomnę tej sceny jak ksiądz kapucyn święcąc nasz lokal pokropił również pułk. Draguna, który się nie obraził, a przeciwnie wypił zaraz zdrowie kapucyna. Po pułk. Dragunie pozostało w Gorzowie wiele miłych wspomnień.

### **Moje wspomnienia o pracy w prasie**

W związku z moją pracą społeczną w PZZ nawiązałem bliski kontakt z Zarządem Głównym i Zarządem Okręgu Poznańskiego PZZ w Poznaniu. Na ulicy Chełmońskiego w Poznaniu byłem częstym gościem. Nawiązałem kontakty z Instytutem Zachodnim i prof. Wojciechowskim, z Zachodnią Agencją Prasową i redakcją Polski Zachodniej - organem PZZ. W krótkim czasie zostałem korespondentem ZAP, a następnie stałem korespondentem Kuriera Wielkopolskiego, a później i Głosu Wielkopolskiego oraz Słowa Polskiego z Wrocławia. Pisałem również artykuły do Polski Zachodniej. Jak widać dużo pism i wydawnictwo obsługiwałem swymi artykułami i notatkami o Ziemi Lubuskiej a zwłaszcza o Gorzowie. Miałem szczęśliwy zwyczaj, że wszystkie moje artykuły pisałem na maszynie przez kalkę, kopię artykułu zatrzymywałem sobie, a wydrukowany artykuł wycinałem z gazety



i doczepiałem do kopii, by móc porównać skreślenia i obliczyć wiersze. Otóż teraz po trzydziestu latach wszystkie kopie moich artykułów z wycinkami z gazet znajdują się w moim posiadaniu i stanowią dla mnie cenny materiał dokumentalny tego co się wtedy w Gorzowie i na Ziemi Lubuskiej działo z dokładną datą każdego faktu.

A nie chwaląc artykułów tych i notatek jest pełny gruby segregator - około 500 sztuk. Pierwsze korespondencje mają datę z lipca 1945 roku, ostatnia grudzień 1949 roku. Właśnie te zachowane notatki umożliwiły mi napisanie tych wspomnień do konkursu. Jaka ilość ciekawych wypadków odświeżyła się w mojej pamięci, o których zupełnie zapomniałem.

Z okresu mojej pracy w „prasie” bardzo miło wspominam kontakty z redaktorami poznańskimi, a mianowicie: Żytomierskim, Wietrzykowskim, Jaźwieckim, Jeszke oraz Walczakiem z ZAP, oraz z redaktorami gorzowskimi: Drzazgą, Białasem, Ciesielskim, J. Muszkatem i Budzyńskim. W grudniu 1947 roku napisałem większą pracę pod tytułem „Polska współczesna - Ziemia Odzyskana - Ziemia Lubuska”. Było to opracowanie oparte na różnych przeze mnie danych, głównie uzyskanych z Ministerstwa Ziem Odzyskanych o Polsce współczesnej ze specjalnym uwzględnieniem nowych korzystnych granic z szerokim dostępem do morza. Polski bez mniejszości narodowych. Omawiałem w niej korzyści z rewindykacji Ziem Odzyskanych. Szczególniej omawiałem dane dotyczące Ziemi Lubuskiej. Wszystko było naszpikowane cyframi i danymi statystycznymi. Na podstawie tego opracowania wygłosiłem wówczas w Gorzowie kilka odczytów z ramienia PZZ - zwłaszcza do młodzieży szkolnej. Poszczególne części tej pracy ukazały się w ZAP oraz w kilku gazetach.

### **Zasiedlanie Gorzowa i Ziemi Lubuskiej**

Zaznaczam, że dane te dotyczyć będą okresu początkowego i pierwszych pięciu lat to jest okresu, gdy Ziemia Lubuska o obszarze zakreślonym na załączonej mapce była częścią województwa poznańskiego, a stolicą Ziemi Lubuskiej był Gorzów. A więc w dniu 1 listopada 1947 roku było na Ziemi Lubuskiej:

- autochtonów	9022	co stanowi	3%
- repatriantów zza Bugu	185408	“ “	49%
- przesiedl. z Polski cent.	179108	“ “	48%
-----			
razem	373538		100%

Innych narodowości było ogółem 729 osób.

W 1938 roku (przed wojną) mieszkało na Ziemi Lubuskiej ogółem 636308 osób, a więc w 1947 roku podczas trwającej jeszcze akcji osiedleńczej mieszkało już prawie 60% ludności przedwojennej i to już samych Polaków, co zważywszy na olbrzymie zniszczenia wojenne Ziemi Lubuskiej jest chyba bardzo dużo. W 30 - tu miastach Ziemi Lubuskiej mieszkało 159542 ludzi, a na wsiach 213996 osób. Przewagę ludności wiejskiej nad miejską należy tłumaczyć większymi zniszczeniami w miastach niż na wsi. Spośród 30-tu miast na

Ziemi Lubuskiej ocalały od zniszczeń wojennych jedynie trzy miasta: Zielona Góra, Lubsko i Wschowa. Pozostałe 27 miast uległo zniszczeniu, niektóre jak Kostrzyn, Piła, Gubin czy Rzepin - niemal całkowicie. Kostrzyn nazywano powszechnie „polską Hiroszimą”. Jeśli idzie o Gorzów to stan jego zaludnienia przedstawiał się jak następuje:

w 1938 roku Gorzów liczył Niemców - 46559  
14 lutego 1946 Gorzów miał Polaków i Niemców - 19637  
1 listopada 1947 Gorzów liczył już tylko Polaków - 32800  
1 stycznia 1963 Gorzów liczył już - 64000  
1 stycznia 1975 Gorzów liczy - 83400

Trzeba brać pod uwagę, że zniszczenia w Gorzowie oceniane na około 40% wstrzymywały szybszy rozwój miasta, dopiero odbudowa zniszczeń i ostatnio nowe budownictwo pozwoliło na szybszy wzrost ilości mieszkańców. Na Ziemi Lubuskiej było mieszkańców:

w grudniu 1945 - 212000 Polaków i Niemców  
w styczniu 1946 - 270000 przeważnie Polaków  
w listopadzie 1946 - 343000 Polaków  
w listopadzie 1947 - 373538 Polaków

Struktura rolna na Ziemi Lubuskiej: ziemi ornej - 38%, lasów - 41%, łąk - 11%, reszta - 10%. Jak widzimy Ziemia Lubuska jest najbardziej zalesioną dzielnicą Polski.

### **Walka z wrogą propagandą**

Nasza akcja osiedleńcza napotykała jednak i na poważne przeszkody - przede wszystkim propagandowe. Otóż wśród osiedleńców na Ziemi Lubuskiej zaczęły krążyć coraz uporczywiej pogłoski, że ta ziemia przy Polsce nie zostanie, że wrócą tu Niemcy, że zemszczą się na osiedleńcach, że wobec tego lepiej tu się nie osiedlać, a wracać w głąb kraju. Tego rodzaju wroga propaganda miała to na celu, aby nowy osiedleńca czuł się tu niepewnie, by uważał swój pobyt na Ziemi Lubuskiej za tymczasowy, nie zabierał się do solidnej pracy nad zagospodarowaniem kraju, bo nie warto, lecz by szabrował co się da i stąd uciekał. Oczywiście PZZ i wszystkie patriotyczne czynniki energicznie przeciwstawiały się tej propagandzie, ale trochę szkody ona nam narobiła, a słyszałem nawet, że niektóre transporty osiedleńców zawróciły z drogi na skutek tych plotek. Podpisanie układu w Poczdamie, które nastąpiło w tym właśnie okresie bardzo umocniło naszą pozycję i wytrąciło argumenty wrogiej propagandzie. Gdy jednak blisko w rok później nastąpiła owa słynna ale niestawna mowa Byrnesa - to wówczas propaganda o naszej tymczasowości na tych ziemiach wróciła znowu, a dożynki w Gorzowie 15 września 1946 roku były właśnie naszą odpowiedzią na mowę Byrnesa.

Miejska Rada Narodowa w Gorzowie na posiedzeniu w dniu 10 września 1946 roku na wniosek Prezesa PZZ mgr E. Grudzińskiego jednomyślnie uchwaliła co następuje:

„W związku z ostatnim wystąpieniem w Stuttgardzie Sekretarza Stanu p. Byrnesa w sprawie zachodnich granic Polski stwierdzamy, że kwestionowanie przez kogokolwiek naszych granic na Odrze i Nysie spotkać się musi z natychmiastową solidarną reakcją całego Narodu i Państwa Polskiego. Podkreślamy, że dzieje się to akurat w siódmą rocznicę napaści Niemców na Polskę. Jedyną naszą odpowiedzią na podobne wystąpienia musi być natychmiastowe usunięcie reszty Niemców z granic Polski i konieczność wzmożenia tempa osiedlania i zagospodarowania Ziem Odzyskanych. W tej sprawie MRN w Gorzowie reprezentując ludność tego miasta jest jednomyślna z całym Narodem Polskim”.

W Kurierze Wielkopolskim z dnia 17.9.1946 roku ukazał się mój artykuł podpisany pseudonimem „Bicz” (pseudonim ten stale używałem) na temat mowy Byrnesa. Cytuję ustęp z tego artykułu: „Żałujemy bardzo, że ci wielcy z zagranicy, którzy chcą o naszym losie decydować i w naszej sprawie zabierają głos, nie przyjadą tu do nas na dożynki do Gorzowa, bo sądzę, że dużo by sobie wówczas wyjaśnili i nie mieliby wątpliwości czy to jest ziemia polska czy niemiecka, ugryźliby się wprzód w język, zanim wygłosiliby takie czy inne zdanie. Niech więc dożynki w Gorzowie i Santoku będą naszą odpowiedzią na mowę p. Byrnesa, wymowniejszą niż oświadczenie dyplomatyczne. I warto przypomnieć p. Byrnesowi, że kiedy ukochana przez niego Ameryka w ogóle jeszcze nie była „odkryta” i mieszkali w niej tylko Indianie wtedy nasz lubuski Santok, w którym odbędą się dożynki - dawno już był polskim grodem i dawno już walczył z naporem germańskim. Trochę historii i trochę geografii bardzo się wielkim dyplomatom zachodnim przyda.”

### **Ofiarna praca działaczy społecznych**

Trzeba stwierdzić, że pierwsze lata naszej pracy na Ziemi Lubuskiej mimo różnych błędów i usterek, mimo szkodliwej działalności niektórych jednostek obfitowały w taki dynamit zapatu w pracy, w taką ofiarność i patriotyzm, że pokrywało to z nawiązką wszelkie niedociągnięcia. Ludzie w przedsiębiorstwach nie oglądali się na godziny pracy, ani na wysokość wynagrodzenia, ani na braki organizacyjne czy aprowizacyjne. Nieraz widzieliśmy na wsi w polu taki obrazek, jak osiedleńiec nie mając konia sam razem z krową zaprzęgał się do pługa i orał pole! To nie była reklama - to była pionierska praca.

Chociaż w zasadzie staram się jak najmniej w tych wspomnieniach wymieniać nazwisk, to jednak ponieważ wymieniłem kilku najwybitniejszych działaczy w Gorzowie muszę wspomnieć o chociaż kilku najwybitniejszych działaczach PZZ na terenie Ziemi Lubuskiej.

A więc oprócz wyżej wymienionych jak Janina Jaczevska Gorzowa, czy Jan Cichy z Nowego Kramaska muszę wspomnieć o Kierowniku Domu Społecznego w Babimoście, wybitnym aktywiście PZZ i działaczu społeczno - kulturalnym na Babimojszczyźnie - to Wiesław Sauter. On jeden wytrwał i pracuje do dnia dzisiejszego na poziomie społeczno - kulturalnej. Jest od wielu lat Prezesem Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

W Międzyrzeczu od samego początku prezesem PZZ i niestrudzonym działaczem społecznym był kapitan Furmanek - powstaniec wielkopolski a sam autochton, bo pochodzący z Pszczewa. W Międzyrzeczu trzeba koniecznie wymienić Alfa Kowalskiego zasłużonego

działacza społeczno - kulturalnego - twórcę i kierownika Muzeum w Międzyrzeczu. Alf Kowalski czynny jest do dnia dzisiejszego. Kapitan Furmanek niestety już nie żyje.

W Krzyżu Kierownikiem Domu Społecznego był aktywista PZZ Wilhelm Kolman. Postawił on Dom Społeczny na wysokim poziomie. Wszyscy wyżej wymienieni działacze PZZ opiekowali się serdecznie polską ludnością autochtoniczną i prowadzili dla niej w Domach Społecznych kursy języka polskiego i historii polskiej.

Wspomnieć muszę jeszcze o Obwodzie PZZ w Pile, który wyróżniał się swą pracą, głównie zawdzięczając to zasłudze Prezesa PZZ - niestrudzonej działaczce społecznej dr Helenie Magierowej, kierownicze Domu Społecznego w Pile, który był wzorowo prowadzony. Kursy repolonizacyjne dla licznych w Pile autochtonów, prowadzone przez PZZ łącznie z władzami szkolnymi stały na wysokim poziomie.

Ciekawa jest historia lokalu Związku Polaków w Pile. Otóż hitlerowcy nie chcieli przyznać Związkowi Polaków w Pile żadnego lokalu. Wreszcie jak na urągowisko i dla poniżenia Polaków przyznali im na lokal organizacyjny - chlew! Związek Polaków nie obraził się, przyjął chlew, przystosował go na lokal i tam urzędował. Dr Maglerowa uzyskała od miasta Piły ten historyczny chlew, w którym miał swą siedzibę za czasów niemieckich Związek Polaków w Pile. Lokal ten mieścił się bowiem w Pile przy ul. 14 - ego lutego nr 45 w „oficynie w chlewie”. Dr Magierowa otoczyła chlew i cały dom troskliwą opieką - tak jak na to zasługuje nasza pamiątka w grodzie Staszica. Czyż historia tego chlewu w Pile nie przypomina historii wozu Drzymały i czyż nie jest to ta sama metoda walki Niemców z Polakami i ten sam upór Polaków w obronie przed naporem germańskim?

Na zakończenie mych wspomnień zacytuję kawał, który krążył po Gorzowie o osiedlaniu Polaków na Ziemi Lubuskiej:

Jak się nazywa taki Polak, który przyjechał tu z za Buga?

- Repatriant.

A taki, który przyjechał tu z Polski Centralnej?

- Przesiedleńca.

A taki, który przyjechał z Zachodu - z Niemiec?

- Reemigrant.

A taki, który mieszkał tu przed wojną?

- Autochton.

A taki, który tu się urodził z matki z za Buga i z ojca z za Odry?

- Taki to już jest Lubuszanin.

Edmund Grudziński /-/

\* \* \*

### **Zofia Nowakowska<sup>5</sup> - wspomnienie o Edmundzie Grudzińskim i początkach polskiego Gorzowa**

Pana Edmunda Grudzińskiego znałam ze współpracy z Muzeum oraz z Klubu Pioniera. Często przychodził, kiedy byłam dyrektorem muzeum i prowadziliśmy długie rozmowy na temat początków budowania polskości w Gorzowie Wlkp. W końcu z jego inicjatywy i jemu współczesnych pionierów padł pomysł stworzenia „Klubu Pionierów” - by zachować w pamięci początki Gorzowa po II wojnie światowej i zebrać dokumenty dla przyszłych historyków do opracowania poszczególnych dziedzin życia w Gorzowie. Chcieliśmy udokumentować skąd przyjechaliśmy, jakie były trudności, ale też zachować w pamięci fakt, że przecież przejmowaliśmy to miasto od Niemców - Landsberczyów. Te problemy polsko-niemieckie były bardzo żywe w pamięci, choć nie mówiono o tym głośno. Polaków osiedlano od lutego/marca 1945 roku w domach, gdzie mieszkali Niemcy. Początkowo te zagadnienia były trudne, bo Polacy mieli w pamięci to co Niemcy im wyrządzili. Ale stopniowo te sprawy się układały, dochodziło nawet do przyjaźni.

Edmund Grudziński często o tym mówił i wspominał te wydarzenia. Często też wspominał o wysiedleniu Niemców. On miał dość czynny udział w tych sprawach. Wielu mieszkańców starało się o pozytywną weryfikację. Pan Grudziński wchodził w skład tej komisji weryfikacyjnej i on wyznawał taką zasadę, że lepiej zostawić jakiegos Niemca, niż skrzywdzić choćby jednego Polaka. Więc on bronił tych Niemców, i wielu otrzymało polskie obywatelstwo. Ale później po 1956 roku i tak wielu z nich wyjechało do Niemiec. Jednak jego stosunek do Niemców był raczej pozytywny, wprawdzie podkreślał, że jeszcze na tych sztydach czy tablicach są niemieckie napisy, ale w wielu rozmowach nie pamiętam, żeby wypowiadał się negatywnie o samych Niemcach z Gorzowa.

Zaraz po wojnie Pan Grudziński założył też Dom Społeczny. Tam toczyło się całe życie kulturalne, ale przecież on też organizował „Środy Literackie” u siebie w domu, gdzie była muzyka, recytacje, spotkania, przychodzili wszyscy ludzie kultury gorzowskiej i nie tylko.

W ramach Klubu Pioniera razem z panem Grudzińskim, a potem z innymi czołowymi pionierami zebraliśmy bardzo dużo dokumentów i informacji o ludziach, którzy przyjechali do Gorzowa po 1945 roku i organizowali życie miasta. Jak pan Grudziński zbierał te dokumenty, to my pytaliśmy na przykład o to, co było trudnością po przyjechaniu do Gorzowa, jakie były relacje pana/pani polsko- radzieckie czy polsko-niemieckie. I tak stworzyliśmy bogaty zbiór informacji - „Archiwum Klubu Pioniera w Gorzowie Wlkp.”

---

<sup>5</sup> Zofia Nowakowska (rocznik 1928), historyk i nauczyciel, jest współzałożycielką, a obecnie przewodniczącą Klubu Pioniera w Gorzowie Wlkp. Po przyjeździe do Gorzowa w 1960 roku była nauczycielką historii i pracownikiem biblioteki w Liceum Pielęgniarskim. Następnie w latach 1968-1975 była dyrektorem gorzowskiego muzeum. Jest także współzałożycielem i prezesem gorzowskiego oddziału PTH. Jest autorką licznych publikacji na temat przeszłości Gorzowa Wlkp.

Udało się nam zaprosić do współpracy wielu ludzi, którzy wyjechali w późniejszych latach z Gorzowa - pan Kroenke - nasz honorowy obywatel, Kruszona - którzy jako pierwsi przestali nam swoje dokumenty i do końca swoich dni prostowali niektóre fakty z historii Gorzowa po 1945 roku, a także wielu innych. Pamiętam też Pana Paternowskiego, który znał grekę, łacinę, francuski, niemiecki... Po powstaniu PZPR dla wielu z nich zabrakło miejsca z różnych powodów. Moja współpraca z Edmundem Grudzińskim spowodowała, że nie tylko otrzymaliśmy wiele dokumentów, ale również część z tych osób przyjeżdżała do Gorzowa Wlkp. Po zebraniu tych materiałów zwróciliśmy się do Rady Miasta o zarejestrowanie Klubu. Gdzieś w 1988/1989 roku mieliśmy 1283 członków, ale teraz to już zostało nas ok. 300... Pan Grudziński niestety nie dożył rejestracji Klubu w 1980 roku, jednak to on, obok Stefana Paternowskiego był głównym organizatorem.

Pan Edmund Grudziński był osobą bardzo towarzyską, ciepłą. Był też bardzo dzielnym człowiekiem, ze względu na utratę stóp, miał duże trudności w poruszaniu się. Przychodząc do muzeum, zostawał na parterze, ja schodziłam do niego i w Sali „Rococo” dyskutowaliśmy o Gorzowie i o Polskim Związku Zachodnim oraz wkładzie tej organizacji w rozwój kultury miasta. Początkowo mieszkał na ul. Moniuszki, ale później zmienił mieszkanie i zamieszkał przy ul. Mickiewicza na pierwszym piętrze - to ze względu na stan zdrowia. Pamiętam, że miał piękne mieszkanie i wiele niemieckich książek, a że znał doskonale język niemiecki, to zapewne czytał je wszystkie. Znałam też żonę - panią Marię, którą odwiedzałam wiele razy jeszcze po śmierci Pana Edmunda. W późniejszych latach stan zdrowia przeszkadzał mu w aktywności społecznej, ale ciągle podkreślał, że trzeba zbierać te wspomnienia. Dzięki naszej współpracy bardzo dużo wiem o tych naszych pionierach, o pierwszych latach tak do 1950 roku, były dyskusje, wspomnienia... To były rozmowy całymi wieczorami, rozmowy ze szczegółami, rozmawialiśmy o Rosjanach, o komendancie Dragunie, o szkołach, szpitalach, przyjaźniach...

A propaganda była taka na „zachodzie” jeszcze wiele lat po wojnie, że ludzie bali się rozpakować tu walizki. Zaraz po wojnie to były trudne czasy, nie było jedzenia, ubrań, mieszkań. Żeby wejść w tę atmosferę - mimo wszystko bardzo patriotyczną i radosną, bo przecież skończyła się wojna, to trzeba poznać tych ludzi i ich życie...



1. Legitymacja służbowa Edmunda Grudzińskiego  
ze zbiorów Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wlkp.



2. Plakat informujący o pierwszych  
polskich dożynkach na Ziemi Lu-  
buskiej: 8-10 września 1945 roku,  
ilustracja udostępniona przez An-  
drzeja Grudzińskiego

## EPILOG





**OPOWIEDZIEĆ O TOŻSAMOŚCI.  
KRAJOBRAZ POZNANY W DZIECIŃSTWIE,  
KRAJOBRAZ PRAWIE ODZYSKANY...**

*Dzieciństwo jest jedyną porą, która trwa w nas całe życie*

**Ryszard Kapuściński**

*Najmłodszym mieszkańcom Wyszanowa*

**Z**rozumieć miejsce dorastania i odnaleźć, a może zbudować tożsamość krajobrazu poznawanego od dzieciństwa - nie musi oznaczać konieczności rozległych studiów nad przeszłością. Poznawanie historii takich miejsc odbywa się bowiem przede wszystkim dzięki opowiadaniom w domu rodzinnym, odkrywaniu miejsc zakazanych, pozostających gdzieś za wsią, miasteczkiem - czasami niebezpiecznych - ale przecież ciekawych, będących celem przygód, a z czasem wielu wspomnień. Wszystko to składa się na budowanie zainteresowań, które z czasem w życiu dorosłym stają się - choć przecież nie zawsze, przedmiotem codzienności. Kraina okresu dzieciństwa i dorastania odgrywa w tym procesie rolę najważniejszą. To ona jako swego rodzaju zbiór abstrakcyjnych i bardzo subiektywnych wartości kreowanych w świecie narzuconej przecież w jakimś sensie arkadii, wspominatej jako własnej, dopiero w życiu dorosłym kreuje coś, co w badaniach naukowych nazywane jest „małą ojczyzną” - *światem własnym*. Świat własny już w życiu dorosłym naznaczony światem obcym i odległym w odniesieniu do tożsamości, to swoiste „pogranicze” zdarzeń minionych i życia codziennego, nie zawsze przecież związanego z zawodowymi studiami nad przeszłością, zabytkami, krajobrazem, ale w większym lub mniejszym stopniu uwarunkowane tymi składnikami.

W poszukiwaniu własnej tożsamości, w poszukiwaniu odniesienia do przeszłości w perspektywie pokolenia końca lat 70. minionego stulecia - to proces, który stanowi nie tyle już tylko „wtórne” wspomnianie korzeni rodzinnych pozostawionych „za Bugiem” i adaptowanie obcej spuścizny, ile wynik dorastania wokół „tak oczywistych” pałaców, w których mieściły się Państwowe Gospodarstwa Rolne, dawnych parków, ruin w lesie... Dorastanie w takim otoczeniu kształtowało postawy zainteresowania, a w pewnym momencie odzyskiwania krajobrazu

zastanego - naturalnego i oczywistego, bo przecież nie można powiedzieć, że utraconego, ale także nie od razu uświadomionego.

Pokolenie to już nie było wychowywane w kulcie utraconego raju na Kresach<sup>1</sup>. Nie mówiono o tym w domu, a tym bardziej nie wspomniano w szkole. Odniesieniem były ponemieckie pałace, park, cmentarze, ruiny w lesie - spuścizna - na którą chyba właśnie na przełomie lat 70. i 80. XX wieku zaczęto spoglądać z perspektywy „zastanej”, już znacznie mniej obciążonej przeszłością, „poniemieckością”, w większym stopniu obojętnością, która była swoistym początkiem „odzyskiwania” albo raczej kreowania na nowo” tego, co wówczas było już tylko oczywiste. Ale przecież o tym też nie mówiono ani w szkole, ani w domu.

Zatem naturalnym było, że dawny grobowiec rodzinny, wysadzony w powietrze pod koniec lat 50. w Bukowcu, nazywano „trupiarnią”. Figura Chrystusa stojąca do dziś przed nowym kościołem w Bukowcu (stary spalił się w 1978 roku) pochodzi właśnie z tego grobowca, ale wiedzieli o tym starsi. Nikt nie zastanawiał się na początku lat 90., że już wówczas zapomniany i zdewastowany (mimo że znajdujący się w centrum wsi) pomnik zjednoczenia PPS i PPR był kiedyś jeszcze innym pomnikiem. Nikomu nie przyszło do głowy zapytać, dlaczego przystanek autobusowy w Wyszanowie otoczony jest „murkiem” i skąd wzięły się okrągłe fundamenty na „górcie” za cmentarzem. Nie pytano też, skąd w lesie znalazły się fragmenty płyt nagrobnych. Dopiero po latach ktoś usłyszał, że przecież pochodzą z dawnego cmentarza przykościelnego - było to „odkrycie”<sup>2</sup>. W tym czasie przyjeżdżały wycieczki Niemców, którzy fotografowali wszystko, wzbudzając podejrzliwość tych nowych już „miejscowych” i będąc atrakcją dla dzieci częstowianych słodyczami. Przetopiono też stary gotycki dzwon, który leżał pęknięty w kruchcie kościoła i odlano w 1986 roku nowy. Kilka lat później usunięto ostatnie niemieckie płyty z cmentarza za wsią (dzisiejszy cmentarz komunalny), ale wówczas postawiono kamień ku czci byłych mieszkańców<sup>3</sup>.

Kilka miejsc z dzieciństwa, a w zasadzie dwie niewielkie miejscowości, można rzec typowe na Ziemi Lubuskiej, zamieszkane przez powojennych osiedleńców z Kresów, Wielkopolski i z centralnej Polski, z charakterystyczną zabudową mieszkalną i gospodarczą położoną wokół centralnego placu z kościołem i stawem, z czerwonej cegły i czerwonymi dwuspadowymi dachami, choć z jakże bogatym dziedzictwem przeszłości - stały się gdzieś obok domu i szkoły, przestrzenią

---

<sup>1</sup> Na temat pojęcia „Kresy” oraz jego znaczenia we współczesnej recepcji zob. esej autorstwa M. B. Topolskiej, *„Kresy” wczoraj - „Kresy” dziś*, Studia Kresowe, t. 1, 2010, s. 193-219.

<sup>2</sup> Teren ten w Wyszanowie był zdewastowany i zarośnięty, jego uporządkowanie i usunięcie resztek cmentarza nastąpiło w 1982 roku z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Franciszka Słomy.

<sup>3</sup> Nastąpiło to w 1993 roku z inicjatywy miejscowego działacza społecznego Ireneusza Jarnuta, któremu w tym miejscu dziękuję za przekazane informacje - patrz też tekst w niniejszej pracy na temat wystawy: *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza*.

kreowania postaw wobec przeszłości. Na początku była to przeszłość nieznaną, zaskakującą, którą odkrywaliśmy „daleko” - kilka kilometrów od domu. I tak odkryliśmy ruiny dawnej kolonii Wyszanowo zwanej „Wyszanówkiem”, porośniętej białym i fioletowym lilakiem oraz jeszcze dziś owocującymi czereśniami i jabłonią. Nieco dalej na południe już po drugiej stronie lasu do dziś na polu zachowała się charakterystyczna kępa dębów. Mało kto wie, że to pozostałość po dawnej strzelnicy, choć zarazem wielu powtarza, że podobno znaleźć tam można nie tylko zagubione monety? Nieco dalej na południe w starodworskich lasach, przy drodze „na łąki” w okolicach rezerwatu „Czarna Droga”, znajdował się również niewielki folwark<sup>4</sup>. Z czasem dotarliśmy do leśniczówki, która po latach okazała się być dawnym folwarkiem - jednym z kilku, należącym do majątku rodu von Gersdorff z Bukowca. Jeszcze obecnie w lasach na zachód od Bukowca łatwo znaleźć fundamenty, wyschniętą studnię i rzecz chyba najciekawszą - park, zwany przez niektórych „puszczą” lub „debrami”<sup>5</sup> - niewielka enklawa szlacheckiego drzewostanu, czytelne aleje i wyschnięty staw na dnie śródpolnej doliny obsadzony regularnie płaczącą wierzbą. Zaledwie kilkaset metrów za szkołą w Bukowcu znajdowało się miejsce zakazane - stara cegielnia.

Dziedzictwo Gersdorffów, obecnych w Bukowcu od 1787 roku, którego przedstawiciele w Bukowcu byli spadkobiercami Wezenborgów, Konopków zwanych Bukowieckimi, Krzyckich, Szanieckich, Schlichtingów, polskiej linii Unrugów (tej samej, z której wywodził się admirał Józef Unrug 1884-1973, obrońca polskiego wybrzeża w 1939 roku). Gersdorffowie trwali w Bukowcu nieprzerwanie do kataklizmu w 1945 roku<sup>6</sup>. Dziedzictwo to w latach 70. i 80. XX wieku, nie było

---

<sup>4</sup> Oba obiekty znajdują się na mapie topograficznej: Meßtischblatt, Jordan, stan 04.1938, zbiory autora.

<sup>5</sup> Nazwa ta oznacza charakterystyczne wąwozy powstające w wyniku erozji gleby. Trudno jednoznacznie stwierdzić, w jaki sposób określenie to pojawiło się dla omawianego terenu. Autor zasłyszał je w Starym Dworze. Tego typu wąwozy są charakterystyczne np. dla Zamojszczyzny.

<sup>6</sup> Pierwszy przedstawiciel rodu von Gersdorff w Bukowcu, Leopold Zygmunt był piątym synem Karola Gustawa von Gersdorff, pana na Oberkehle (Łużyce) oraz Johannii Marii von Bredow. Urodził się 5 sierpnia 1760 roku. Jako młody szlachcic poświęcił się karierze wojskowej, służył w regimencie husarii Gebharda Leberechta księcia von Blücher, będąc jego adiutantem. Synem Leopolda Zygmunta i Karoliny Fryderyki Unrug był Gustaw Leopold, urodzony 17 grudnia 1791 roku w Rummelsburgu. Gustaw Leopold przejął dobra w Bukowcu, włączając dodatkowo w wyniku ślubu z Ernestyną von Pannwitz (7 czerwca 1813 roku) część majątku w Łagowcu. Do dóbr Bukowca zaliczał się Folwark Neuwitz (obecnie nazywany „Owczarnią”), a także Folwark „Hermannshart” położony przy drodze do dzisiejszego Siercza. Gustaw Leopold był poetą, miał także ambicje techniczne. Jego spuścizna twórcza została zniszczona w trakcie pożaru rezydencji w 1945 roku. Zmarł 13 stycznia 1865 roku. Synem Gustawa Leopolda oraz Ernestyny był Ernst Wilhelm Carl Hermann urodzony 11 sierpnia 1828 roku, zmarły 3 grudnia 1892 roku, prawdopodobnie adiutant w międzyrzeckiej gwardii miejskiej. Jego żoną od 1856 roku była blisko

znane chyba nikomu, choć przecież wszyscy znali park, gdzie jeszcze w latach 90. XX wieku u jego zachodniego skraju znajdowało się niewielkie jezioro - niestety wówczas już zniszczone przez lokalną gorzelnię. Jezioro to powstało w latach 20. XX wieku, kiedy właściciele parku wykorzystali podmokły charakter rozległej doliny zwanej „Bingsgrund” - pol. sitowie, zasilając ją wodą z okolicznych pól. Miejsce to nazwano *Kinderparadies*, gdyż urządzono tam letnie kąpielisko, a zimą lodowisko i tor dla sanek. Jeszcze dziś w okresie zimowym jest to miejsce zabaw dzieci, choć stawu już nie ma. Na wzgórzu ponad jeziorkiem w północnym skraju parku znajdowały się inne ruiny. Do końca lat 50. XX wieku, choć już wtedy zapomniane i pozostające w gęstwinie dziczejącego parku, ruiny te były pseudoantycznym grobowcem, wybudowanym jako *locus sepulchris* rodu, ale także jako zwieńczenie romantycznego XIX-wiecznego założenia ogrodowego. Do grobowca prowadziły aleje przeplatane architekturą ogrodową, z której jeszcze dziś tu i ówdzie spotkać można ceglane schody kierujące zwiedzającego między szlachetnym drzewostanem lub też niskim ogrodem położonym na zachód od parku, gdzie znajdował się zachowany jeszcze do dziś dom ogrodnika. Współcześnie w miejscu tego ogrodu znajdują się bloki mieszkalne wybudowane dla pracowników miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Przy parku od strony wschodniej był jeszcze eklektyczny dwór wybudowany w latach 1892-1894 przez ówczesnego właściciela Hansa Otto von Gersdorffa. Nie był to pierwszy dwór, miejsce to ma tradycję średniowieczną, ale nigdy nie przeprowadzono tu badań archeologicznych. Wewnątrz pałacu do 1945 roku znajdowały się zbiory literatury, kolekcje zabytków archeologicznych i historycznych, instrumenty muzyczne. Wszystko spłonęło w 1945 roku lub zostało rozproszone, a w miejscu pałacu, kiedy w Bukowcu funkcjonowało Państwowe Gospodarstwo Rolne, wybudowano blaszane hale. Dokumenty archiwalne potwierdzają, że polska już administracja spierała się w 1945 roku ze stacjonującymi tu oddziałami wojsk radzieckich, którzy wywozili z folwarku wszystko, co ocalało po pożarze. Wokół pałacu znajdował się jeszcze jeden niski ogród ozdobiony kwiecistymi gazonami. Całość oddzielał od folwarku ceglany mur podkreślony szpalerem lip oraz świerkami i daglezbami.

---

spokrewniona z nim córka siostry Antonietty - Maria von Reiche z Rozbitka (okolice Międzyzochodu). Ich synem był Hans Otto urodzony w 1864 roku, zmarły w 1908 roku, konserwatywny poseł do sejmu Rzeszy. W 1894 roku poślubił Henriettę von Kalckreuth z Zamostowa - jako małżeństwo mieli czworo dzieci, spośród których ostatnim właścicielami Bukowca był najstarszy syn Hermann, zmarły w kwietniu 1945 roku w okolicach Berlina w trakcie oblężenia i jego żona od 1922 roku - Claire-Ange von Götz, urodzona w Gnieźnie w 1898 roku i zmarła po przemarszu wojsk radzieckich. Po II wojnie światowej rodzina rozproszyła się. Rok 1945 przeżyło pięcioro dzieci (trzech synów i dwie córki) - po wojnie osiedlili się w Chile, Hiszpanii i Niemczech - zob. K. Sanocka-Tureczek, M. Tureczek, *Rezydencja, założenie ogrodowe oraz folwark w Bukowcu*, s. 187-198. Tamże również literatura i materiały źródłowe.

Jeszcze jedno miejsce w parku było częstym celem wycieczek - boisko do siatkówki. Ale nikt nie zastanawiał się nad tym, że ten dziwnie wydzielony plac w środku parku otoczony lipami i aleją cisów, powstał w miejscu dawnego „wdowiego domu”, wybudowanego w 1892 roku przez Hermanna von Gersdorffa dla żony Marii. Budynek ten pełnił później rolę domu dla diakonis związanych z tutejszą parafią ewangelicką. Wzgórze z domem diakonis nazywano „Blocksborg”. Dziś nie ma już także boiska, a po założeniu folwarcznym pozostała jedynie monumentalna brama i kilka zdewastowanych zabudowań gospodarczych. Park przestał istnieć, obecnie jest to jedynie wyraźna w krajobrazie wsi enklawa trudnych do przebycia zarośli. Dobrze zachował się tylko jeden fragment - kasztanowa aleja prowadząca niegdyś z pałacu przez niski ogród do kościoła.

Kościół w Bukowcu także został utracony - drewniana budowla powstała w połowie XVI wieku, która była świadkiem wprowadzania przez Bukowieckich i Schlichtingów reformacji, spłonęła w czerwcu 1978 roku. Kiedy na początku lat 80. XX wieku rozkopano resztki spalonego kościoła w celu wylania fundamentów nowej świątyni okazało się, że stary kościół krył krypty grobowe dawnych właścicieli<sup>7</sup>.

W skład bukowieckiego majątku wchodziły także inne folwarki. W lesie przy obecnej drodze do Żydowa i Siercza znajdował się folwark zwany Horstvorwerk lub Hermannshorst (nazwa była zmieniana na żądanie właścicieli, ze względu na błędne wpisy do akt urzędowych). Po wojnie miejsce to nazywano podobno „Kania Góra”, choć trudno nazwę tę obecnie odnaleźć w źródłach topograficznych. Obecnie nie zachowało się po nim nic. W latach 1877-1881, w dokumentach wykazano, że funkcjonowały tu dom mieszkalny, stodoły, stajnie, owczarnia, piec chlebowy<sup>8</sup>. Na północny zachód od Bukowca, w lasach, z których znacznie bliżej już do Wyszana, do dziś przy szosie znajduje się leśniczówka zwana „Czarnym Bocianem”. Prawdopodobnie jest to tzw. „Gustavruh”, czyli „Spoczynek Gustawa”. Majątek ten został wymieniony obok Neuwitz - dzisiejsza Owczarnia i Hermannshorst, w księdze adresowej z 1913 roku<sup>9</sup>. Powstał on około 1900 roku po pożarze folwarku nad jeziorem Bukowieckim (patrz niżej). Niedaleko od tej leśniczówki, w kierunku północnym, jeszcze po wojnie funkcjonował tartak. Do dziś zachowały się w leśnej enklawie pośród pól jedynie fundamenty. Od strony Wyszana do tej leśniczówki prowadzi „Czarna Droga” - jedna z wielu tak nazwanych leśnych dróg, by wspomnieć tu o „Czarnej Drodze” - rezerwacie przyrody koło Brójec (ok. 7 km na południowy zachód od Wyszana). Droga prowadziła niegdyś i prowadzi także dziś wprost do jeziora Bukowieckiego - płytkiego, sztucznie spiętrzonego w Borowym Młynie - Heide Mühle (obecnie

<sup>7</sup> Na temat spuścizny materialnej Bukowca zob. M. Tureczek, *Zabytki w krajobrazie kulturowym*, s. 144-151, gdzie obszerna literatura.

<sup>8</sup> APG, Akta Sądu Obwodowego w Międzyrzeczu, Akta gruntowe majątku Bukowiec 1818-1910, nr sygn.: 5273-5277.

<sup>9</sup> *Güter=Adreßbuch für die Provinz Posen*, Leipzig 1913, s. 66-67.

Skokach), jeszcze w okresie średniowiecznym w rozległej dolinie rozlewiska Paklicy, która wcześniej, wijąc się w lasach wokół Szumiącej (dawny młyn klasztorny zwany Szyndel, niem. Schindelmühle) i osady zwanej „Młynem” (także dawny młyn klasztorny), rozlewa się w jezioro Wyszanoskie, należące do końca XVIII wieku do cysterskiego klasztoru w Paradyżu. Kres tej drogi nad jeziorem sięga niewielkiego półwyspu, dziś popularnie nazywanego „Punktem”<sup>10</sup>, gdzie jeszcze niedawno zaskakującym dla uważnego obserwatora elementem tego miejsca były regularnie nasadzone dęby i lipy (także kasztanowiec), będące swoistą enklawą w otaczających monokulturach sosnowych i bagiennych nadbrzeżnych zaroślach zdominowanych przez czarne olsze (niestety, w marcu 2013 roku w ramach planowego wyřębu lasu, usunięto ten drzewostan, całkowicie niszcząc pierwotny charakter miejsca). To tam do około 1900 roku znajdował się dom, ukochane miejsce Gustawa Leopolda von Gersdorffa, zmarłego w tej leśniczówce 13 stycznia 1865 roku i pochowanego w bukowieckim parku. Poety sławiącego piękno tutejszej przyrody i piękno powołania zawodu leśników (patrz niżej), mającego także ambicje techniczne, autora wierszowanego tekstu - bodaj jedyne (być może obok pomnika Obsta, który to tekst przypisuje się również samemu Obstowi), zachowanego w obrębie jego twórczości na tzw. Pomniku Wilka. Na mapach z XIX wieku miejsce to nazywane jest Folwarkiem Jeziernym, Gersdorffowie i im współcześni nazywali je „Kruschel”. Dziś nie ma już „Jeziernego Folwarku” - urzędowo nazywanego Seevorwerk lub Neuvorwerk i mało kto dziś wie, że wycięte niedawno dęby i lipy nie rosły tam przypadkowo. A nie był to całkiem mały kompleks. W 1865 roku majątek ten obejmował dom mieszkalny, stodołę, obory, wspomina się tu również o piecu chlebowym<sup>11</sup>.

Wspomniany Pomnik Wilka to przykład dziedzictwa odkrytego na nowo, jednego z niewielu obiektów, które funkcjonują obecnie na turystycznych mapach i przewodnikach tego terenu. To także było miejsce „wycieczek” - tych bardziej odległych, ale przecież nikt nie wiedział, dlaczego na wzgórzu leżą porozrzucane kamienne ciosy, tworzące coś na kształt piramidy. Ten leśny pomnik, w pobliżu którego pod koniec XIX wieku wybudowano linię kolejową, jeden z kilku w okolicach Wyszanova i Bukowca, przywrócili do pamięci miejscowi leśnicy. To także dziedzictwo Gersdorffów - wybudowany w latach 1852-1853 na pamiątkę zastrzelenia w lasach bukowiecko-wyszanoskich ostatniego wilka, który miał trzebić miejscowe stada owiec. Wilka zastrzelił Johann Unger, którego rodzina, jak dowiedziałem się kilka lat temu od potomków, do dziś mieszkająca w Niemczech, miała niewielki majątek w okolicach Babimostu. Ale wznosząc na nowo tablicę i odbudowując pomnik niezbyt dokładnie przetłumaczono fragment pierwotnie nieco dłuższego rymowanego tekstu tablicy. Otóż Johann Unger był nie tyle

---

<sup>10</sup> Nazwa wzięła się od funkcjonującego tu od wielu lat oznaczonego punktu czerpania wody w razie zagrożenia pożarowego.

<sup>11</sup> APG, Akta Urzędu Katastralnego w Międzyrzeczu, nr sygn.: 12-13.

myśliwym, jak wynika z obecnego polskiego tłumaczenia, ale żołnierzem (Lützower Jäger) generała Adolfa von Lützow (1782-1834), pruskiego patrioty, jednego z najbardziej znanych niemieckich bohaterów wojen napoleońskich, dodać należy organizatora korpusu ochotników, którzy walczyli przeciwko Napoleonowi. Johann Unger był jednym z tych ochotników, a Gustaw Leopold von Gersdorff nie omieszkał o tym „napoleońskim” na wskroś dziedzictwie wspomnieć. Tak brzmiał cały oryginalny tekst:

*Bauchwitzer Wolfjagd  
den 18. Juli 1852*

*Hier endete der Kommunist  
der anderer Leute Lämmer frißt  
Für immer stillt dem seinen Hunger  
Lutzower Jäger Johann Unger*

*Die Lehre ziehet nun daraus  
jeder verteidigt sein haus  
In fremd Eigentum einzudringen  
niemals wird Euch gelingen  
Wolfes Schicksal könnt Ihr erben  
so wie er als Räuber sterben.*

\* \* \*

*Bukowieckie polowanie na wilka  
dnia 18 lipca 1852 roku*

*Tutaj skończyła się ta cholera  
która innych ludzi jagnięta pożera  
Na zawsze zaspokoił jego głód chciwy  
Johann Unger lutzowski myśliwy*

*Wyciągnijcie morał z tego  
każdy domu broni swego  
przed wtargnięciem obcych chroni  
nigdy nie uda się nikomu  
wtargnąć do cudzego domu  
Wilka losu możecie się spodziewać  
i jak on jako zbój będziecie umierać*



Dziś Pomnik Wilka to cel niełatwych wycieczek turystów z Polski i z Niemiec. Podobno to jedyny taki pomnik na terenie obecnej Polski. Las w którym go wybudowano został przez miejscowych jeszcze w XIX wieku nazwany „Borem Wilka”. Podobno jeszcze po wojnie bano się tam chodzić, gdyż wierzono, że można spotkać szarego drapieżcę. Co ciekawe, w ostatnich latach wilki były widywane w okolicznych lasach<sup>12</sup>.

Ale pomnik poświęcony wilkowi nie był jedynym wzniesionym przez Gersdorffów w bukowieckich lasach. Był jeszcze jeden, zbudowany na rozdrożu drogi w kierunku Siercza i polnej drogi prowadzącej do miejsca zwanego przed 1945 rokiem „Unter den Birken”, gdzie jeszcze w latach 20. poprzedniego wieku założono boisko sportowe istniejące w tym miejscu do dzisiaj. Był to pomnik leśniczego Wilhelma Obsta, piewcy bukowieckich lasów. Na pomniku był krótki wierszowany tekst:

*Der Wald ein Segen  
Wo Gott ihn schuf  
Den Wald zu pflegen  
Ein schöner Beruf*

\* \* \*

*Dobrodziejstwa przysporzył  
Bóg tam, gdzie las stworzył  
Utrzymywanie go w należytym stanie  
To piękne powołanie*

Jeszcze po wojnie, jak wspominają starsi mieszkańcy Bukowca, istniejącą kamienną piramidę - niemal identyczną jak Pomnik Wilka, nazywano „Dziadem i babą”. Obecnie zachował się tylko fundament pod postumentem tego obelisku. Mało kto też pamięta, że w centrum wsi znajdował się pomnik cesarza Wilhelma II, zaś na rozdrożu w kierunku Międzyrzecza i Wyszanova w latach 20. XX wieku wzniesiono pomnik ku czci niemieckich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej. To on później był pomnikiem zjednoczenia PPR i PPS, a obecnie jest pomnikiem św. Krzysztofa<sup>13</sup>. Po Wilhelmie został tylko mało wyróżniający się obecnie lipowy szpaler.

---

<sup>12</sup> Za informację na temat nazwy lasu i wilków dziękuję leśniczemu Jarosławowi Szałacie, który w dzieciństwie mieszkał w leśniczówce „Czarny Bocian”.

<sup>13</sup> Jak opowiedział mi jeden z mieszkańców Bukowca, murarz, który zajął się przebudową niemieckiego pomnika na obelisk upamiętniający zjednoczenie PPR i PPS, nazywał się Moskwa. Podobno, gdy zadzwonił do lokalnych władz w sprawie cementu, przedstawiając się: *dzwoni Moskwa*, wywołał niemałą konsternację wśród urzędników (sic!).

Dobra bukowieckie, które obejmowały na przestrzeni wieków także Łagowiec, Panowice (inaczej Średni Folwark lub *Mittelvorwerk* oraz *Pannwitz*), dokąd prowadziła droga osłonięta klonową i lipową aleją - gdzie do dziś zachował się rozległy park oraz folwark z dworem, przy którym działała gorzelnia i cegielnia. Z Panwitz jeszcze na początku XX wieku leśne dukty prowadziły do folwarków Heidewitz, Guscht, Weißensand. Miejsca te znajdują się w dawnych lasach łagowieckich na wschód od linii kolejowej Gorzów Wlkp.-Zbąszynek. Niedostrzeżoną dziś pozostałością w samych Panowicach jest zachowana aleja przecinająca szlak kolejowy i prowadząca właśnie w kierunku Guscht i Weißensand, gdzie również funkcjonowała strzelnica<sup>14</sup>. Właścicielami Panowic byli Żychlińscy, Panwitzowie, w początku XX wieku niejaki Anton Jaworowicz, a później Walther Wolcke. Do bukowieckiego dominium liczącego pod koniec XIX wieku około 2450 ha gruntów i lasów, należał jeszcze folwark Neuwitz zwany dziś „Owczarnią”. Pod koniec XIX wieku Neuwitz składał się z domu mieszkalnego, podwórza, stodoły, kurnika i pieca chlebowego. Całość bukowieckiego dominium była oparta o tzw. fideikomis lub ordynację rodową. Oznaczało to, że majątek ziemski posiadał własny statut i powiernika, co zapobiegało podziałowi dóbr w przypadku większej ilości dziedziców<sup>15</sup>.

Dobra te na przestrzeni dziejów stanowiły „kraj własny” kilku rodów, w XIX wieku także tych junkierskich. „Kraj” ten przestał istnieć w jednej chwili, został zapomniany i tylko kilka portretów trumiennych rodu bukowieckich oraz pastorów Kratza i Rosenberga w zbiorach międzyrzeckiego muzeum przypominało po wojnie o utraconej perle. I nie ma tu przesady.

Wyszanowo to zgoła odmienne dziedzictwo - wieś składająca się jeszcze w XV wieku z Wyszanowa Małego i Wyszanowa Wielkiego w średniowieczu krótko była dobrem rycerskim, by już w latach 1250-1276 stać się dobrem klasztornym klucza w Gościkowie-Paradyżu. Ale w źródłach jeszcze na początku XIV wieku widać spory toczony między klasztorem a okoliczną szlachtą. Dzieje tej wsi zawsze związane były z klasztorem, ten stan został zmieniony dopiero po pruskiej sekularyzacji w 1810 roku. Wówczas wieś stała się dominium królewskim w monarchii pruskiej. Dziedzictwo Wyszanowa to przede wszystkim dzieje tutejszego kościoła pw. św. Józefa, niszczonego kilkakrotnie przez pożary w XVI-XVIII wieku i ostatecznie odbudowanego z fundacji paradyskich cystersów w 1792 roku jako budowla barokowa. Już na początku XIX wieku kościół ten doposażono ołtarzem z dawnej fary jezuickiej w Międzyrzeczu. Dziś jest to przykład jednego z najcenniejszych zabytków barokowej snycerki w zachodniej Polsce. Cysterskie dziedzictwo Wyszanowa czytelne jest obecnie przede wszystkim właśnie za sprawą kościoła położonego na niewielkim wyniesieniu w centrum wsi, otoczonego kamiennym

<sup>14</sup> Mapa topograficzna: Meßtischblatt, Brätz, stan 04.1938, zbiory autora.

<sup>15</sup> Nazwa *Fideikommiß* dla dóbr bukowieckich pojawia się w cytowanej wyżej księdze adresowej Prowincji Poznańskiej z 1913 roku.

murem i lipami, z których najstarsza, pomnikowa, liczy sobie około 250 lat. Za sprawą ołtarza, paradoksalnie, znacznie częściej Wyszanowo kojarzone jest z jezuitami. Cysterskie nie są również przydrożne kapliczki. Najstarsza z nich - przy brukowanej drodze do Starego Dworu - powstała w poł. XIX wieku. Nie ma dziś przy kościele cmentarza, którego pozostałości usunięto w latach 70. XX wieku. Przykościelny plac, choć dziś już trudno zorientować się, że kiedykolwiek był tam cmentarz, nadal pozostaje miejscem pamięci dla byłych niemieckich mieszkańców. Uświadomił mi to jeden z nich, który podczas wspólnego kilka lat temu zwiedzania wsi, zatrzymał się wskazując w pobliżu zachodniej strony wieży miejsce, gdzie był grób dziadka. Ta chwila zadumy starszego człowieka, który na moment powrócił do czasu swojego dzieciństwa, była ponownym poświęceniem tego cmentarza, nadaniem mu tożsamości utraconej przed kilkudziesięciu laty...

Nie ma też pomnika niemieckich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej, wzniesionego przez stowarzyszenie *Stahlhelm*. Pamiętają go jeszcze tylko najstarsi mieszkańcy. Niektórzy twierdzą, że zniszczyli go radzieccy żołnierze, ale pomnik ten stał jeszcze kilka lat po wojnie. Pozostał po nim murek - fragment ażurowego ogrodzenia, który dziś, ledwo czytelny, otacza przystanek autobusowy. Po 1945 roku z krajobrazu wsi zniknął także gmach „Kindergarten” - wzniesiony przez właścicieli majątku dla dzieci pracowników. Na początku lat 90. XX wieku wybudowano w tym miejscu nową remizę strażacką, ale wtedy rosły w tym miejscu tylko topole i był tu plac Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Zniknęło też niewielkie założenie ogrodowe, które znajdowało się przy południowej fasadzie dworu, zostało po nim tylko kilka lip i cis. Ostatnim właścicielem tego majątku miał być niejaki Förster, ale jak wspominała była mieszkanka Wyszanowa, córka nauczyciela, która do 1945 roku mieszkała w budynku szkoły, właściciel majątku miał być podobno wysłany na front wschodni za wyrażenie odmiennego zdania wobec obowiązujących poglądów w III Rzeszy? W XIX i na początku XX wieku wyszanowski majątek liczący 449 ha ziemi, 56 ha łąk i 22 ha lasu, ponadto około 1890 roku 10 domów i 150 mieszkańców, stanowił część pruskiego dominium królewskiego, które powstało po zajęciu dóbr klasztornych. Wyszanowski folwark był zarazem częścią tej domeny, w skład której w 1843 roku wchodziły następujące osady: Stary Dwór, Wyszanowo, Dranica (Szumiąca?), Hamernia (dzisiejszy „Młyn” w lesie koło Szumiącej), Kaława wraz z leśniczówką Kaława znajdującą się na zachodnim brzegu jeziora Wyszanowskiego, Wysoka, Pieski, Paradyż, Chociszewo oraz Haaksvorwerk (Haki). Całość obejmowała 8262 ha gruntów<sup>16</sup>.

W latach 70. XX wieku rozebrano drewniany wiatrak wzniesiony około 1875 roku - zostały po nim okrągłe fundamenty i młyńskie kamienie. Jednym z obiektów, przy którym chętnie fotografowali się byli niemieccy mieszkańcy, była istniejąca

---

<sup>16</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. 11, Warszawa 1890, s. 269.

do dziś stara szkoła wybudowana w 1928 roku i pełniąca swoje funkcje do 1998 roku<sup>17</sup>.

W dzieciństwie opowiadano o sołtysie Klinke, który w 1740 roku (o dacie rzecz jasna nikt nie wspominał) został porwany przez pruskich werbowników i wcielony do oddziału grenadierów „olbrzymów”. W odwecie ówczesny opat klasztoru w Paradyżu, Michał Józef Górczyński, porwał sulechowskich kupców wędrujących przez cysterskie Opalewo na jarmark do Brójec. Sprawa skończyła się napadem pruskiego oddziału na klasztor 21 marca 1740 roku, zaś zajście to było dyskutowane na sejmie w Warszawie, gdzie wzburzona szlachta była nawet gotowa na prewencyjną wojnę. Bohater lokalnych opowieści nigdy nie miał jednak imienia. Zawsze mówiono o sołtysie Klinke. Jego imię udało się odnaleźć w niemieckojęzycznym wydaniu kroniki dziejów klasztoru w Gościkowie-Paradyżu wydanej w Świebodzinie w 1928 roku, autorstwa Achatiusa Cureusa (ok. 1531-1594), pochodzącego z Malborka, studenta protestanckich uniwersytetów we Frankfurcie nad Odrą oraz w Wittenberdze, rektora gdańskiego gimnazjum akademickiego. W rysie historycznym do tego wydania zapisano, że chodziło o Bernharda Klinke. W szkole jednak nikt nie wspominał, że chodziło o niemieckiego chłopca zamieszkującego wieś, która zdominowana była przez niemieckich osadników klasztornych, nikt też się nad tym nie zastanawiał. Bernhard Klinke lub w zasadzie „Klinke”, był lokalnym bohaterem pokrzywdzonym przez Prusaków, którzy wdarli się przez polską granicę. Granica Wielkopolski z księstwem głogowskim, należącym od 1740 roku do Prus, przebiegała niedaleko, w Gościkowie-Paradyżu - tuż przy klasztornych murach, od Wyszynowa było to około siedem kilometrów na południowy zachód. Linie graniczną wyznaczały tu rozlewiska i niewielkie porośnięte lasem wzgórze, zwane „Górą Strażniczą”, dzielące pola królewskiego miasteczka Brójce, lokowanego przez Władysława Jagiełłę w 1428 roku, od pól Wilenka i Myszęcina, które były już na terenie księstwa. Koło Starego Dworu, jak zapisano w recesie granicznej z lat 1528-1531, granicę wyznaczał *Cadzjerzawy buk*. Ze wzgórzem „Strażniczym”, wiąże się zapomniane dziś podanie o jeźdźcu bez głowy, który nocami miał pilnować granicy i straszyć tych, którzy wędrowali po zachodzie słońca<sup>18</sup>. Miejsce to przestało być dominantą krajobrazu po wybudowaniu autostrady. Nieco dalej na południowy wschód od tego wzgórza, w rozlewiskach Gnilej Obry i jej dopływu zwanego Rowem Paradyskim oraz łąk otaczających Wilenka i Boleń, zachowały się pozostałości grodziska z okresu kultury prapolskiej. Mało kto też dziś pamięta, że zniszczony dom za Brójcami, to dawny dom Bractwa Strzeleckiego, zaś łąka za nim to dawny plac strzelecki. Nieco dalej na północny-zachód, przy historycznej drodze z Brójec do Paradyża

<sup>17</sup> Więcej o zabytkach Wyszynowa zob. M. Tureczek, *Zabytki w krajobrazie kulturowym*, s. 230-242.

<sup>18</sup> Por. *Dolina Mgieł i inne baśnie międzyrzeckie*, na podstawie prozy ludowej z okolic Międzyrzecza zebrał i opracował M. Tureczek, ilustracje wykonała A. Trofimenkova-Herrmann, Międzyrzec 2013.

kryje się osada Nowe Karcze, zwana dawniej Neuvorwerk, która sąsiadowała z osadą leśną zwaną Mückenvorwerk, Altvowerk oraz leśniczówką Koppen. Jeszcze w latach 30. XX wieku działała tu spółdzielnia wikliniarska<sup>19</sup>.

Za sprawą nowej autostrady zniknął też dawny betonowy filar, który był pozostałością po budowanej autostradzie w latach 40. XX wieku. O tej budowie przypomina jednak coś zupełnie innego - kamień upamiętniający przymusowych robotników z niemal całej Europy, których Niemcy zmuszali do pracy i mordowali w obozie karnym SS nazwanym „Brätz” (porównaj tekst w niniejszej pracy, zatytułowany: *Leśny pomnik w Brójcach*). Na terenie dzisiejszego cmentarza komunalnego w Brójcach znajduje się pomnik w miejscu byłej zbiorowej mogiły urządzonych na skraju dawnego cmentarza żydowskiego, po którym pozostały resztki ogrodzenia i fragment jednej płyty. Cmentarz ten zniszczono jeszcze w latach 30., a gruz wykorzystano do utwardzenia drogi do Łagowca<sup>20</sup>.

Wyszanowo zawsze było wsią katolicką, choć w XIX wieku byli tu również protestanci w liczbie około 40, którzy podlegali pod parafię w Bukowcu. Wyjątkiem był okres reformacji w połowie XVI wieku, kiedy na krótko wsie klasztorne utraciły bezpośredni związek z wyznaniem katolickim. O sile reformacji na tym terenie należącym do 1793 roku do Królestwa Polskiego decydował fakt, że ludność wsi klasztornych była etnicznie niemiecka i chętnie przyjmowała nowinki głoszone w pobliskiej Brandenburgii, gdzie protestantyzm stał się wyznaniem państwowym już w 1536 roku. Wieś od początku XVII wieku należała do parafii w Starym Dworze - również będącej dobrem cysterskim. Jednak już w XV wieku swoje dobra posiadał tu pleban ze Starego Dworu, który toczył o nie spory z miejscowymi kmieciami i sołtysiem.

Stary Dwór - wieś o XV-wiecznym rodowodzie powstała na gruntach Wyszanowa, to również dziedzictwo, po którym do dzisiaj zachował się przede wszystkim kościół pw. św. Wawrzyńca. Ta późnogotycka budowla z XVI wieku, przebudowywana w XVIII oraz na początku XX wieku, zachowała cenne barokowe wnętrza będące fundacją opata Michała Józefa Górczyńskiego. Wokół kościoła jeszcze dziś zachowały się płyty nagrobne po XIX-wiecznym cmentarzu. Natomiast na terenie obecnego cmentarza komunalnego stoi okazałej wielkości neoklasycystyczny grobowiec dziedziców tutejszego majątku, który stał się dominium królewskim po sekularyzacji klasztoru w Paradyżu. O świetności tego dominium przypomina skromny dwór i park wraz ze stawem, położone przy drodze do Łagowca, które do 1945 roku należały do rodziny Fuß. Ale tu warto wspomnieć o folwarku, na dziedzińcu którego zachował się niewielki XVI-wieczny dwór - pozostałość po cysterskiej grangii. Kościół w Starym Dworze otoczony był dawniej lipami, które tak bardzo wpisują się w krajobraz cmentarzy. Jak

---

<sup>19</sup> Meßtischblatt, Jordan, stan 04.1938, zbiory autora.

<sup>20</sup> Informacja oparta o przekaz ustny mieszkanki Brójec. Na przełomie 2013/2014 roku ustawiono tablicę informującą o cmentarzu żydowskim.

mówi legenda, jedna z lip miała stalową opaskę, do której dawniej w czasie przerwy obiadowej przywiązywano leniwe robotnice. Dziś nie ma już lip, prawie nic nie zachowało się również po cmentarzu. W 2013 roku zniknęła też stara furta, prowadząca na ten teren od strony wschodniej przez kute drzwi, z datą budowy: 1774.

Z Paradyża, równoległe do drogi przez Szumiącą będącą młynem klasztornym, prowadziła do niej leśna droga, która jeszcze obecnie fragmentami wyznaczona jest szpalerami dębów, wyraźnie wyróżniających się pośród sosnowych borów. Dziś raczej zapomniana i trudna do przebycia, zwłaszcza wiosną, określona jest niewielką drewnianą, przymocowaną do drzewa leśną kapliczką - w zasadzie nikt nie potrafi powiedzieć jak starą, ale ciągle odnawianą.

Do parafii w Starym Dworze w 1718 roku włączono kościół św. Jana Chrzciciela w Łagowcu. Ta ostatnia wieś wcześniej była częścią parafii protestanckiej w Bukowcu. Dziś w zasadzie nic nie zostało z protestanckiej spuścizny Łagowca - to między innymi portret trumienny Ewy Szczanieckiej przechowywany w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Tamtejszy drewniany kościół także datowany na połowę XVI wieku, spłonął w maju 1997 roku. Wcześniej zniszczeniu uległ pałac, który w XIX wieku wraz z folwarkiem był własnością rodu Żychlińskich, spadkobierców Bukowieckich, Ostrorogów, Szczanieckich. Jednym z właścicieli wsi był pruski polityk, członek zakonu joannitów Hermann Ernst Emil Anton von Żychliński (1825-1866), syn Wilhelma Żychlińskiego (1789-1860) i drugiej żony Herminy von Panwitz (1793-1759). Pierwszą żoną Wilhelma była starsza siostra Herminy - Antonietta, zmarła w 1820 roku. W tym też okresie Łagowiec i Panowice stanowiły wspólne dobra Żychlińskich i rodu von Panwitz. Żoną Hermanna była Philippine Oberfeld pochodząca z Radowa w okolicach Strzelec Krajeńskich. Zmarła w Łagowcu 15 lipca 1913 roku. Po tej rodzinie pozostał niewielki cmentarz rodowy w centrum wsi obsadzony lipami i kasztanowcami - gdzie jeszcze w murze znajduje się piaskowcowy kartusz z herbem Szeliga<sup>21</sup>. Właściciele Panowic byli chowani także w krypcie bukowieckiego kościoła. Niewiele zostało też z parku, który otaczał dwór w Łagowcu. W miejscu tego ogrodu dominują kasztanowce, graby, cisy, lipy i platan, zaś do jego północnego skraju, gdzie także znajdowało się mauzoleum rodowe, prowadzi zarośnięta aleja białych i czerwonych głógów<sup>22</sup>.

Łagowiec, mimo że już w XVIII wieku był częścią starodworskiej parafii katolickiej, nadal zamieszkiwała duża grupa ludności protestanckiej. Stąd też na skraju wsi, po jej północnej stronie, przy drodze do Bukowca i Panowic zachowały się ślady ewangelickiego cmentarza. O katolickim i szlacheckim dziedzictwie Łagowca

<sup>21</sup> W marcu 2014 roku podjęto próbę uporządkowania tego miejsca. Dodatkowo z inicjatywy brójeckiego proboszcza planuje się ustawienie pamiątkowego kamienia na tym cmentarzu.

<sup>22</sup> Na temat przeszłości Łagowca, Panowic i Starego Dworu por. K. Sanocka-Tureczek, *Krajobraz kulturowy oraz walory geograficzno-historyczne miasta i gminy Trzciel* (w:) Trzciel - studia z dziejów miasta, s. 17-34.

przypomina dziś przydrożna kolumna z herbem Osoria Odmienna rodu Sczanieckich i figurą św. Wawrzyńca, wybudowana w 1743 roku. Przy kościele zachowała się zaś figura maryjna i jeszcze jeden niewielki piaskowcowy kartusz z herbem Osoria Odmienna, prawdopodobnie pochodzący z rodzowego cmentarza (obecnie w kruchcie kościoła).

Podróże między tymi miejscowościami odbywały się dawniej polnymi i leśnymi duktami obsadzonymi jabłonią i śliwami. Niewiele z nich przetrwało do dzisiaj, dominują czeremchy, lilaki i dzikie róże. W innych miejscach zastąpiono je nasadzeniami topoli, klonu. Te starsze zachowane aleje owocowe można obserwować przede wszystkim w okolicach Starego Dworu i Łagowca. Jedno z drzew zwraca jednak uwagę szczególną - gruszką uleżałką, zwana też uleżalką, dziko rosnąca na miedzach i polach - w XIX wieku symbol słabej gleby i biedy dawnych wschodnich prowincji Królestwa Prus.

\* \* \*

Zrozumieć krajobraz poznany w dzieciństwie, krajobraz kilku miejsc, wsi, miasteczka, otoczonych rozległymi sosnowymi monokulturami oraz pofałdowanymi polami ze śródpolnymi zaroślami w postaci głogów, tarniny, dębiny, gruszki uleżałki... Ten typowy krajobraz zachodniej Wielkopolski (dziś w ramach współczesnej Ziemi Lubuskiej) niesie ze sobą ciągle niezbadane dziedzictwo, obecnie już naznaczone spuścizną tych, którzy zostali rzućeni tu po II wojnie światowej oraz wszystkimi procesami historycznymi, tu toczącymi się jakby inaczej, wolniej... Krajobraz naznaczony pierwiastkiem niematerialnym, przez obecnych mieszkańców zamieszkujących te tereny bardzo często ciągle jeszcze niezrozumiały. Jednak tak definiowane poznanie przeszłości tych miejsc, w pewnym sensie nie mieści się w pojęciu badań historycznych, zakładających obserwację minionej rzeczywistości poprzez interpretację krytyczną. To nie jest historia - ta rozumiana przez pryzmat akademickich dyskusji i skryptów, to są losy ludzi, ich spuścizna, dziedzictwo, a ich zrozumienie to subiektywne odzyskiwanie tych wartości, tego krajobrazu...



1. Pozdrowienia z Wyszynowa, widokówka z początku XX wieku, zbiory autora



2. Wyszynowski wiatrak, okres międzywojenny, Photo Meyer Meseritz, fotografia udostępniona przez Mirosława Trojanowskiego





3. Zaginiony krajobraz Wyszanowa, dom kryty strzechą, lata 80. XX wieku, fotografia udostępniona przez Teresę Tomaszewską



4a. Kościół w Bukowcu oraz cmentarz, okres międzywojenny, zbiory Ryszarda Patorskiego



4b. Bukowiec. Czerwiec 1978 roku, fotografia Ryszarda Patorskiego



5. Pałac von Gersdorff'ów w Bukowcu od strony zachodniej, okres międzywojenny, zbiory Ryszarda Patorskiego



5a. ...oraz to z zostało z rezydencji



6. Pozostałości architektury ogrodowej w bukowieckim parku



7. Mauzoleum rodzinne Gersdorff'ów w bukowieckim parku, widokówka, pocz. XX wieku, zbiory autora



8. Pomnik „Wilka” oraz pomnik „Obsta” w Bukowcu, zbiory Dariusza Brożka



9. Bukowiecki pomnik „Zjednoczenia”. Lata 50. XX wieku. Na fotografii Zdzisław Zimoch i Ryszard Zedler, zbiory prywatne Zdzisława Zimocha z Bukowca



9a. Pomnik żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej w Bukowcu i pomnik „Zjednoczenia”, obecnie Św. Krzysztof



10. Widokówka z Bukowca. Zachował się dom i zajazd Paula Lettaua, który częściowo pełni funkcję świetlicy wiejskiej. Po pomniku cesarza zachowały się resztki wzniesienia i szpaleru lipowego oraz stojący po lewej stronie dom. Kościół i dom parafialny wraz z ogrodem uległy zniszczeniu, zbiory autora



11. Widokówka ze Starego Dworu, na której widać drewnianą wieżę kościoła oraz gotyki zachodni szczyt, przed 1934 rokiem, zbiory autora



12. Pozostałości cmentarza przykościelnego w Starym Dworze



13. Nieistniejąca, „przebudowana” w 2013 roku furta cmentarna z 1774 roku w Starym Dworze



14. Kościół w Łagowcu, 1996 rok, fotografia Ryszarda Patorskiego



15. Łagowiec. Chrystus Ukrzyżowany i Matka Boska Bolesna, figura z XVIII wieku



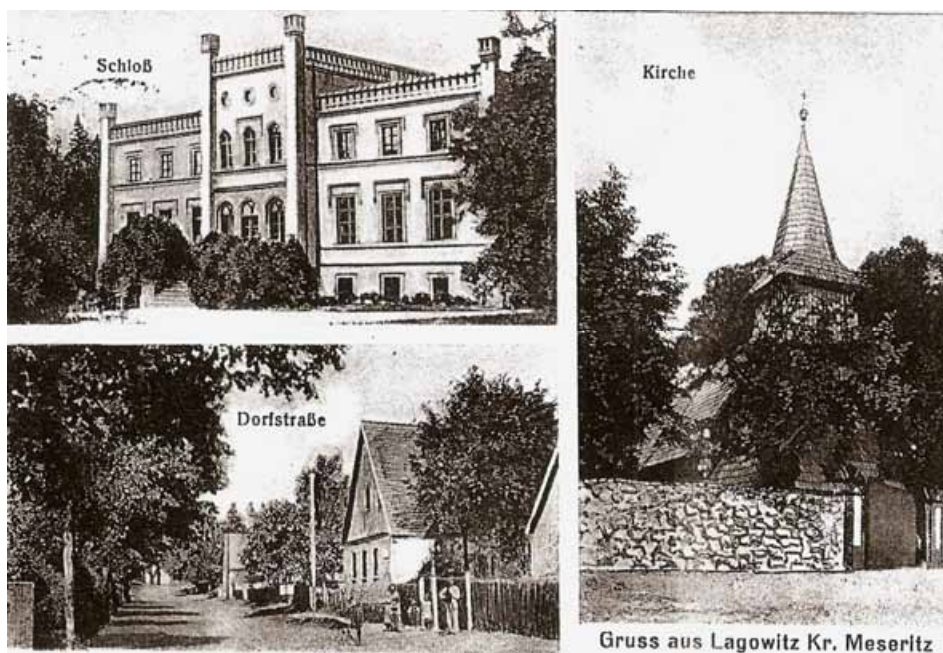


16abc. Figura św. Wawrzyńca w Łagowcu z 1743 roku z herbem Szczanieckich





17. Łagowiec. Herb Żychlińskich na dawnym cmentarzu rodzowym w centrum wsi



18. Dwór w Łagowcu oraz fragment wsi z kościołem, widokówka, okres międzywojenny, zbiory autora



19. Ruiny dworu w Panowicach



20. Ukryty wśród pól i lasów folwark „Neuwitz”, obecnie tzw. „Owczarnia”



21. Szumiąca, skrzyżowanie dróg w lesie w kierunku Paradyża i Wyszczanowa, kapliczka z krzyżem datowanym na 1697 rok



## BIBLIOGRAFIA

### I Źródła archiwalne

#### **Archiv des Brandenburgisches Landesamt für Denkmalpflege und Archäologisches Landesmuseums Wünsdorf-Zossen:**

Akten des Kreises Landsberg a. Warthe, Zantoch, nr sygn.: PB N014; PB N035.

Akten des Kreises Meseritz, Paradies, nr sygn.: PB PO 030-031.

Fotosammlung, Kreis Oststernberg, dokumenty bez sygnatury archiwalnej.

#### **Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp.:**

*Akta miasta Brójce z lat 1924-1929. Dokumentacja dotycząca obchodów 500-lecia lokacji  
miejskiej w 1928 roku*, nr sygn.: 40.

*Akta miasta Trzciela - Komput mieszczan miasta Trzciela 1784-1851*, nr sygn.: 14.

*Akta Polskiego Związku Zachodniego. Ekspozycja na Ziemię Lubuską w Gorzowie  
Wlkp.*, nr sygn.: 15-19.

*Akta Sądu Obwodowego w Międzyrzeczu, Akta gruntowe majątku Bukowiec 1818-1910*,  
nr sygn.: 5273-5277.

*Akta Urzędu Katastralnego w Międzyrzeczu*, nr sygn.: 12-13.

*Polski Związek Zachodni, Dokumenty Edmunda Grudzińskiego 1945-1978*, nr sygn.: 19.

*Polski Związek Zachodni, Ekspozycja na Ziemię Lubuską w Gorzowie Wlkp.*, nr sygn.: 19.

*Polski Związek Zachodni, Wycinki prasowe i publicystyka Edmunda Grudzińskiego*,  
nr sygn.: 17.

*Starostwo Powiatowe Międzyrzeckie, Referat Kultury i Sztuki*, nr sygn.: 307-308, 310.

#### **Archiwum Państwowe w Zielonej Górze:**

*Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział ds. Wyznań*,  
nr sygn.: 2957, 3119-3120, 3123, 3125, 3130, 3134.

*Urząd Miejski w Gubinie, Wydział Oświaty, Kultury i Wychowania*, nr sygn.: 61.

## **Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp.**

Dokumenty osobiste Edmunda Grudzińskiego oraz wycinki prasowe publicystyki Edmunda Grudzińskiego.

## **Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu:**

Dokumenty dotyczące pierwszych lat działalności placówki, dokumenty bez numeru inwentarzowego.

## **II Źródła publikowane oraz materiały kartograficzne:**

Urząd Brandenburskiego Krajowego Radcy Budowlanego, katalog projektów typowych pomników: *Beispiele für Kriegergrabdenkmäler der Provinz Brandenburg*, bez daty wydania.

*Cmentarze ewangelickie województwa lubuskiego*, t. 1, z. 1: powiat zielonogórski, red. A. Górski, Zielona Góra 2013.

*Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 10, z. 1: Inskrypcje powiatu międzyrzeckiego do 1815 roku, oprac. M. Tureczek, Toruń 2006.

*Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 10, z. 3: Powiat świebodziński, oprac. M. Tureczek, Toruń 2009.

*Güter=Adreßbuch für die Provinz Posen*, Leipzig 1913.

Kufel R. R., *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego*, t. 1: powiat zielonogórski, Zielona Góra 2012.

Mapa topograficzna 1:25 000: *Meßtischblatt, Brätz*, stan 04. 1938.

Mapa topograficzna 1:25 000: *Meßtischblatt, Jordan*, stan 04. 1938.

*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, F. Sulimierski, t. 11, Warszawa 1890.

*Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, cz. 3, z. 1, red. A. Gašiorowski, Poznań 1993.

*Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisany w Bonn dnia 17 czerwca 1991 roku*, Dz. U. 1992, nr 14, poz. 56.

*Urzednicy wielkopolscy XVI-XVIII wieku - spisy*, t. 1, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987.

*Ustawa z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami*, Dz. U. z 2003, nr 162, poz. 1568.

*Wykaz zabytkowych cmentarzy - województwo gorzowskie*, *Cmentarze*, nr 4/10(7), red. A. Michałowski, E. Baniukiewicz, Warszawa 1996.

### III Opracowania:

- Alechno-Matuszczak M., *Brójecki cmentarz jako tekst kultury* (w:) Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012.
- Ankiewicz H., *Wędrówki po Ziemi Lubuskiej* (w:) Ziemia Lubuska, red. J. Skarbowski, Kraków 1973.
- Ankiewicz H., *Przechadzki zielonogórskie*, Zielona Góra 1992.
- Bachmann K., *Wstęp* (w:) Sami swoi i obcy. Reportaże z kresów na kresy, zebrał i oprac. M. Maciorowski, Warszawa 2011.
- Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.
- Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M., *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1985.
- Bartkiewicz K., *Ziemie Nadodrzańskie w okresie i zasięgu wojny 30-letniej* (w:) Wojna trzydziestoletnia (1618-1648) na ziemiach nadodrzańskich, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1993.
- Bartkiewicz K., *Czynniki i składniki zróżnicowania wyznaniowego na pograniczu śląsko-wielkopolsko-brandenburskim w okresie wczesnonowożytnym*, Rocznik Lubuski, t. 23, cz. 1, 1997.
- Bartkiewicz K., *Trudny wybór, ale chyba jednak Środkowe Nadodrze*, Studia Zielonogórskie, t. 3, 1997.
- Becker P., *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930.
- Benyskiewicz J., *Z badań nad zagadnieniem więzi regionalnej i narodowej*, Przegląd Lubuski, czerwiec 1971.
- Benyskiewicz J., Szczegóła H., *Powstanie Wielkopolskie nad środkową Obrą*, Zielona Góra 1998.
- Bernhardt K., *Inwentaryzacja zabytków sztuki między nauką i polityką: Prusy Zachodnie i Wolne Miasto Gdańsk*, Biuletyn Historii Sztuki, R. 72, nr 3, 2010.
- Bielecki K., *Z dziejów Archiwum Państwowego na Ziemi Lubuskiej 1950-1953* (w:) Ranga archiwów w życiu społecznym, naukowym i kulturalnym, Zielona Góra 1979.
- Bierca A., *Z badań nad wojennymi pomnikami w Chojnie sprzed 1945 roku* (w:) Chojna i okolice na przestrzeni wieków, t. 1, red. R. Skrycki, Chojna-Zielona Góra 2007.
- Blecking D., *Cud w Bernie & Wembley 1973* (w:) Polsko-niemieckie miejsca pamięci, t. 3: Paralele, red. R. Traba, H. H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2012.
- Bloch P., Einholz S., Simson J., *Ethos & Pathos - Die Berliner Bildhauerschule 1786-1914. Katalog und Begleitband zur Ausstellung*, Berlin 1990.
- Bogdanowski J., *Badania i ochrona krajobrazu kulturowego* (w:) Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.



- Bogucka T., *Kilka uwag o pamiętaniu* (w:) Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego, red. J. Barcz, Warszawa 2002.
- Boksański Z., *Tożsamość* (w:) Encyklopedia socjologii, t. 4, Warszawa 2002.
- Boras Z., *Dzieje Międzyrzecza i okolicy do roku 1939* (w:) Międzyrzecz i okolice, red. T. Łuczak, D. Matyaszczyk, Międzyrzecz-Gorzów Wlkp. 1998.
- Borawski S., *Krótki esej o pamięci. Wzorcowość a typowość w myśleniu o przeszłości* (w:) Zapomniane dziedzictwo kulturowe na wschodzie Europy od XV do XX wieku, red. M. B. Topolska, Zielona Góra 2005.
- Borkowska U., *Bytom Odrzański, lapidarium rzeźby nagrobnej*, Szczecin 1979, mps. w zbiorach Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze.
- Borkowski M., Kirmiel A., Włodarczyk T., *Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008.
- Borzyszkowski J., *O nowy kształt badań historycznych - nie tylko regionalnych, ile dziejów regionów* (w:) O nowy model historycznych badań regionalnych, red. K. A. Makowski, Poznań 2007.
- Brandenburgisches Klosterbuch*, Bd. 1-2, hrsg. von H. D. Heimann, K. Neitmann, W. Schich u. a., Berlin-Brandenburg 2010.
- Brencz A., *Niemieckie wiejskie cmentarze jako element krajobrazu kulturowego Środkowego Nadodrza* (w:) Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 2000.
- Brychcy M., *Los polskich robotników przymusowych na Ziemi Świebodzińskiej w latach wojny 1939-1945*, Świebodzin 1984.
- Brychcy M., *Dzieje Pszczewa*, Wolsztyn 1991.
- Bukowska-Floreńska I., *Pogranicze jako kategoria wewnątrzspołeczna i wewnątrzkulturowa* (w:) Pogranicze jako problem kultury, red. T. Smolińska, Opole 1994.
- Burda B., Dzwonkowski T., Halczak B., Kamiński M., Wojnakowski A., *Dziedzictwo kulturowe Środkowego Nadodrza. Regionalny program nauczania historii dla klas IV-VIII*, Zielona Góra 1997.
- Burda B., Dzwonkowski T., Mielcarek-Dzwonkowska M., Rymar D., *Przeszłość Ziemi Lubuskiej w gimnazjalnym programie nauczania historii*, Zielona Góra 1999.
- Burmistrz, landrat, wojewoda. Przemiany administracyjne na Środkowym Nadodrzu od średniowiecza aż do czasów współczesnych*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2011.
- Burszta W. J., *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998.
- Chłapowski F., *Ze skarbów naszej przyrody. Osobliwości przyrody poznańskiej*, Ziemia, nr 5, 31 styczeń 1914.
- Chwistek M., *Kamienna kronika we Wschowie* (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Cincio A., *Historia muzeum w Zielonej Górze*, Rocznik Lubuski, t. 31, cz. 1, 2005.

- Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012.
- Colman A. M., *Słownik psychologii*, Warszawa 2009.
- Cykl Ziemi Staropolski*, red. Z. Kaczmarczyk, Z. Wojciechowski, t. 3: Ziemia Lubuska, red. M. Szczaniecki, S. Zajchowska, Poznań 1950.
- Cyraniak S., *Wyszanowo - stare i nowe dzieje*, Świebodzin 2001.
- Czarnuch Z., *Na tropie tożsamości Ziemi Torzymskiej* (w:) Ziemia Lubuska - studia nad tożsamością regionu, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004.
- Czarnuch Z., *Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty* (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Czarnuch Z., *W cieniu zamku... Siedlisko, dawniej Carolath* (w:) Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 2000.
- Czarnuch Z., *Polsko-niemiecka przeszłość postrzegana przez pryzmat historii rodzin i matych ojczyzn jako płaszczyzna przewycięzania uprzedzeń zrodzonych przez dzieje stosunków międzypaństwowych*, Nowa Marchia - prowincja zapomniana - wspólne korzenie, nr 1, 2004.
- Czarnuch Z., *Z dziejów militaryzacji mentalności mieszkańców Prus od XVII do początku XX wieku na przykładzie społeczności Ziemi Torzymskiej i ziem sąsiednich* (w:) Cozesterine - Küstrin - Kostrzyn. Twierdza, ludzie, kultura, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Kostrzyn-Zielona Góra 2005.
- Czarnuch Z., *Niemieckie dziedzictwo kulturowe rejonu ujścia Warty w percepcji polskich osadników. Relacja i refleksje świadka epoki* (w:) Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010.
- Czarnuch Z., *Lektury regionalisty. Lubuszanin jako człowiek pogranicza*, Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny, nr 20, 2013.
- Czerner O., *Zabytki Śląska w Polsce dyktatury proletariatu* (w:) Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.
- Cziomer E., *Zarys historii Niemiec powojennych 1945-1995*, Warszawa 1997.
- Denkmäler in Kiel und Posen. Parallelen und Kontraste*, hrsg. von R. Jaworski, W. Molik, Kiel 2002.
- Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg*, Bd. 7, Lief 3: Stadt und Landkreis Landsberg a. d. Warthe, bearb. K. Reissmann, Berlin 1937.
- Dobrindt O., *Das Bomster Grenzland*, Heimatkalender für den Kreis Züllichau-Schwiebus 1939.
- Dolański D., *Oswajanie przeszłości. Kilka uwag o postawach wobec historii regionu na Środkowym Nadodrzu* (w:) Ziemia Lubuska - studia nad tożsamością regionu, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004.

- Dolański D., Konopnicka-Szatarska M., *Rola religii w przenikaniu się kultur na Środkowym Nadodrzu w okresie od XVI do XVIII wieku* (w:) Religijność na polskich pograniczach w XVI-XVIII wieku, red. D. Dolański, Zielona Góra 2005.
- Dolański D., *Ewolucja regionalnej historiografii na Środkowym Nadodrzu po 1945 roku*, Rocznik Lubuski, t. 32, cz. 1, 2007.
- Dolina Mgieł i inne baśnie międzyrzeckie*, na podstawie prozy ludowej z okolic Międzyrzecza zebrał i opracował M. Tureczek, ilustracje wykonała A. Trofiemenkova-Herrmann, Międzyrzecz 2013.
- Domke R., *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w propagandzie lat 1945-1948*, Zielona Góra 2010.
- Dudziak M., *Od osławiania krajobrazu kulturowego do kreowania nowej tożsamości kulturowej*, Nowa Marchia - prowincja zapomniana - wspólne korzenie, nr 1, 2004.
- „Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji*, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2010.
- Dyroff S., *Między pamięcią a historią. Kulturowa legitymizacja władzy w okręgu międzyrzeckim w latach 1871-1939* (w:) Ziemia Międzyrzecka. Śladami historii, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2005.
- Dyroff S., *Kamienna alejka w Nietoperku koło Międzyrzecza*, Siedlisko, nr 2, 2006.
- Dyroff S., *Alejka kamieni polnych z napisami niemieckimi z otoczenia byłej wieży Bismarcka w Nietoperku koło Międzyrzecza* (w:) Ziemia Międzyrzecka. Ze studiów nad dziejami i tożsamością, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2007.
- Dziubkowa J., *Wstęp* (w:) Portrety trumienne, tablice inskrypcyjne i herbowe, katalog zbiorów, red. J. Patorska, Międzyrzecz 1996.
- Dzwonkowski T., *Archiwum Państwowe w Zielonej Górze w latach 1995-2005* (w:) Archiwa Ziem Zachodnich i Północnych Polski (1945-2005). Tradycja i współczesne wyzwania, red. K. Kozłowski, Warszawa-Szczecin 2007.
- Fischer H., *Gest pojednania. Narodowy Fundusz Republiki Austrii na Rzecz Ofiar Narodowego Socjalizmu* (w:) Prawda i pojednanie. W 80. rocznicę urodzin Władysława Bartoszewskiego, red. J. Barcz, Warszawa 2002.
- Frase R., *Wanderbuch für die Grenzmark Posen-Westpreußen*, Schneidemühl 1931.
- Frąckowiak M., *Pomnik ofiar I wojny światowej z Bobowicka* (w:) Ziemia Międzyrzecka w przeszłości, t. 11, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2013.
- Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej. Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji, *Lubuska Mapa Potrzeb i Aspiracji*, Kraków 2011.
- Gawin D., *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu* (w:) Pamięć i odpowiedzialność, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków-Wrocław 2005.
- Gąsiorowski A., *„Districtus” w Wielkopolsce początków XIV wieku*, Rocznik Historyczny, nr 32, 1966.
- Gmina Bledzew - informator*, Bledzew 2000.
- Golka M., *Pamięć społeczna i jej implanty*, Warszawa 2009.

- Golz F., *Pszczew - przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Zielona Góra 1962.
- Gołdyka L., *Uwagi socjologa*, *Studia Zielonogórskie*, t. 3, 1997.
- Gołdyka L., *Pogranicze polsko-niemieckie jako przestrzeń socjalizacji*, Warszawa 2013.
- Gonciarz A., *Muzeum Regionalne w Świebodzinie w latach 1971-2006* (w:) *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007.
- Grenzmark und Neumark*, hrsg. von A. Laude, Berlin 1933.
- Grudziński E., *Wspomnienia pioniera*, Gorzów Wlkp. 1975 (mps.).
- Halicka B., *Krosno Odrzańskie. Wspólne dziedzictwo kultury*, Skórzyn 2005.
- Halicka B., *Polens wilder Westen. Erzwungene Migration und die kulturelle Aneignung des Oderaums 1945-1948*, Paderborn 2013.
- Harasimowicz J., *Sztuka reformacji na Pomorzu Zachodnim i Środkowym Nadodrzu. Stan i perspektywy badań*, *Biuletyn Historii Sztuki*, R. 54, z. 3, 1992.
- Hart P., *Meseritz von 1930* (w:) *Geschichte der Stadt Meseritz*, bearb. P. Becker, Meseritz 1930, aneks.
- Hartmann K., Dolański D., *Zrozumieć historię - kształtować przyszłość. Regionalny wymiar wielkiej historii* (w:) „Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2010.
- Hartwich M. J., *Wszystkie białe plamy w Europie*, *Odra*, nr 1(587), 2011.
- Hämpel W., *Heimatbuch von Brätz 1428-1928*, Meseritz 1928.
- Heimat=Kalender für den Kreis Meseritz*, 1924 Jahr.
- Heinrichs D., *Ein Brief Napoleons Meseritzer Absender*, *Heimatgruss*, nr 208, marzec 2014.
- Hertel E., *Napoleon I in Meseritz 26 November 1806*, *Aus dem Posener Lande*, 1913.
- Historia ludzi, historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, red. I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska, Kraków 2014.
- Hładkiewicz W., *Międzyrzecz w okresie napoleońskim. Zarys dziejów gospodarczych i politycznych. Rozkwit czyli sukno górą* (w:) *Ziemia Międzyrzecka. Śladami historii*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2005.
- Jakubaszek E., Wierzbowski J., *Ziemia Babimojska*, Zielona Góra 1969.
- Jakubaszek E., *Miejsca pamięci narodowej w województwie zielonogórskim*, Zielona Góra 1972.
- Jarausch K. H., *Po Hitlerze. Powrót Niemców do cywilizowanego świata 1945-1995*, Poznań 2013.
- Jasiński J., *Bismarck i inne przypadki. Droga na manowce*, *Siedlisko*, nr 1, 2005.
- Jasiuk J., *Badania i ochrona zabytków techniki* (w:) *Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.
- Jaworski R., *Denkmäler als Gedächtnisorte und als Gegenstand der Forschung. Regionalne und vergleichende Aspekte* (w:) *Denkmäler in Kiel und Posen. Parallelen und Kontraste*, hrsg. von R. Jaworski, W. Molik, Kiel 2002.
- Jubileusz 50-lecia parafii p.w. św. Anny w Szczañcu (historia - tradycje - zabytki)*, Szczaniec-Świebodzin 2001.

- Kacprzak P., *Organizacja i przebieg wysiedleń ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Sulechów 2008.
- Kaczmarczyk Z., *Ziemia Staropolski*, Przegląd Zachodni, t. 3-4, 1955.
- Kalckreuth L. v., *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Słowo wstępne* (w:) Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza - Deutsche und andere Bewohner von Meseritz, red. A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Pańniewski, Międzyrzecz 2012.
- Kalinowski A., *Cmentarze. Ewolucja przepisów w kościelnym ustawodawstwie kodeksowym XX wieku*, Pelplin 2001.
- Kamińska K., *W Międzyrzeczu* (w:) Samozwańcze konsulaty. Rzecz o emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi, red. i wybór Z. Czarnuch, Witnica - Gorzów Wlkp. 2013.
- Karłowicz D., *Pamięć aksjologiczna a historia* (w:) Pamięć i odpowiedzialność, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków-Wrocław 2005.
- Kasztelan M., *Pamięć zbiorowa i polityka pamięci. Prasa polska i niemiecka wobec czterdziestej rocznicy wizyty kanclerza Willy'ego Brandta w Warszawie*, Studia Zachodnie, t. 14, 2013.
- Każde miejsce opowiada swoją historię czyli rzecz o dziedzictwie wiejskim*, red. M. Konołka, E. Pustota-Kozłowska, D. Matyaszczyk, Poznań 2001.
- Kiełczewska M., Grodek A., *Odra - Nisa najlepsza granica Polski*, Poznań 1945.
- Kirmiel A., *Skwierzyna - miasto pogranicza. Historia miasta do 1945 roku*, Bydgoszcz 2004.
- Kirmiel A., *Niemcy w średniowieczu* (w:) Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza - Deutsche und andere Bewohner von Meseritz, red. A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Pańniewski, Międzyrzecz 2012.
- Kleinwächter H., *Die Glockeninschriften in der Provinz Posen*, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, 15 Jg., 1900.
- Kleßmann Ch. (opac.), *„Niemiecki Wschód”*. Wyobrażenia - misja - dziedzictwo, Poznań 2013.
- Kleßmann Ch., Traba R., *Kresy & niemiecki Wschód. W poszukiwaniu arkadii i celu misji cywilizacyjnej* (w:) Polsko-niemieckie miejsca pamięci,
- Kłaptocz A. U. M., *Pomniki Kostrzyna* (w:) Küstrin - Kostrzyn. Sięgając w przeszłość, red. W. D. Brylla, B. Mykietów, Kostrzyn-Zielona Góra 2008.
- Kohte J., *Über die Burgruine in Meseritz*, Denkmalpflege, nr 5, 1903.
- Kolbuszewski J., *Cmentarze*, Wrocław 1996.
- Korniluk I., *„Rocznik Lubuskie” - wydawnictwo naukowe Lubuskiego Towarzystwa Kultury*, Studia Zielonogórskie, t. 19, 2013.
- Kościół w Dąbroszynie. Panteon chwały rodów szlachty dąbroszyńskiej*, red. B. Skaziński, J. Michalski, Gorzów Wlkp. 2003.
- Kowalska M., *Ludzie - wydarzenia - historia. Szkice z dziejów Muzeum Grodu Santok* (w:) Santok „Strażnica” i klucz Królestwa Polskiego. 30 lat Muzeum Grodu w Santoku, red. W. Popek, Gorzów Wlkp. 2010.

- Kowalski A., *Powiatowe Muzeum Regionalne Ziemi Międzyrzeckiej w Międzyrzeczu*, Lud, t. 37, 1947.
- Kowalski S., *Zabytki Środkowego Nadodrza. Katalog architektury i urbanistyki*, Zielona Góra 1976.
- Kowalski S., *Zabytki słuszne i niesłuszne. Ze wspomnień konserwatora*, Siedlisko, nr 2, 2006.
- Kowalski S., *Odbudowa gotyckiego kościoła w Żarach*, Siedlisko, nr 4, 2007.
- Kozaki - Pyrzany. Kozaky-Pyrehne. *Polifonia pamięci o przymusowych migracjach we wspomnieniach Polaków, Niemców, Ukraińców*, red. B. Halicka, B. Mykietów, Skórzyn 2011.
- Krajniak J. J., *Ziemia Międzyrzecka i Świebodzińska. Przewodnik*, Poznań 1968.
- Krajniak J. J., *Ziemia Międzyrzecka kraina lasów i jezior*, Międzyrzecz 2004.
- Kresy - kraina dzieciństwa naszych ojców i dziadów*, red. D. Chajewski, Sz. Kozica, Zielona Góra 2013.
- Krygowski B., Zajchowska S., *Ziemia Lubuska. Opis geograficzny i gospodarczy*, Poznań 1946.
- Kula M., *Krótki raport o użytkowaniu historii*, Warszawa 2004.
- Kunicki B. J., *Przedmowa (w:) Lubuska czwarta Władza*, red. A. K. Piasecki, Zielona Góra 2000.
- Kurnatowski S., *Z badań nad dawnymi dziejami Międzyrzecza Wielkopolskiego, Z otchłani wieków*, R. 23, 1957.
- Kurnatowski S., Nalepa J., *Z przeszłości Międzyrzecza*, Poznań 1961.
- Kwilecki A., *Ziemia Lubuska jako pogranicze (w:) Ziemie Zachodnie. Polska - Niemcy. Integracja Europejska*, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 2001.
- Latkowska M., Felsch C., *List biskupów & Willy Brandt w Warszawie. Przedwczesni bohaterowie (w:) Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H. H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, t. 3: Paralele, Berlin-Warszawa 2012.
- Lejda S., *Zakłęty krąg historii najnowszej. Z prof. Andrzejem Szpocińskim (...) o poprawności politycznej i polityce historycznej*, Odra, nr 1(587), 2011.
- Leszczyński P. A., *Sporna pamięć, sporny dyskurs - recenzja książki Zbigniewa Mazura, Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Instytut Zachodni, Poznań 2006, ss. 355, *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*, nr 20, 2013.
- Lubuszanie z Kresów Wschodnich. Wspomnienia i dokonania*, Gorzów Wlkp. 2008.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich*, cz. 1: woj. poznańskie i kaliskie, wyd. Z. Guldon, Wrocław 1967.
- Łuczyński R. M., *Tropami śląskiego dziedzictwa*, Wrocław 2000.
- Maciejewski J., Zechenter A., *Młodzi wykształceni (w III RP) o polskiej historii*, Arcana, nr 105 (3/2012).
- Małachowicz E., *Architektura odbudowanych ośrodków miast historycznych (w:) Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.
- Małysek A., *Ewangelickie pozostałości w poznańskim*, Biuletyn IPN, nr 3, 2004.

- Matuszczak D., *Jak i czy uczyć o miejscach pamięci?* (w:) Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012.
- Matyaszczyk D., *Współczesna świadomość regionalna w Wielkopolsce i na Środkowym Nadodrzu* (w:) Przestrzeń historyczno-kulturowa Wielkopolski i Środkowego Nadodrza, red. D. Matyaszczyk, Poznań 1994.
- Mazur P. S., *Pamięć* (w:) Powszechna encyklopedia filozofii, Lublin 2006.
- Mazur Z., *Między ratuszem, kościołem i cmentarzem* (w:) *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Mazur Z., *O adaptacji niemieckiego dziedzictwa kulturowego na ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2001.
- Mazur Z., Wawruch K., *Niemieckie komponenty w świadomości historycznej studentów Ziemi Zachodnich i Północnych*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 26, 2002.
- Mazur Z., *Muzea a tożsamość lokalna na Środkowym Nadodrzu*, Siedlisko, nr 1, 2005.
- Mazur Z., *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Poznań 2006.
- Mazur Z., *Ku czci armii sowieckiej*, Siedlisko, nr 4, 2007.
- Mazur Z., *„Pomniki wojowników” na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Siedlisko, nr 5, 2008.
- Mertinat F., *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, Grenzmärkische Heimatblätter, XVII Jg, Heft 1-2, 1941.
- Mertinat F., *Die Glocken der evangelischen Kirche in der Grenzmark*, Grenzmärkische Heimatblätter, XVIII Jg, Heft 1-2, 1942.
- Międzyrzecz i okolice*, przewodnik po gminie, Międzyrzecz 1992.
- Międzyrzecz - krótki spacer po mieście i okolicach*, Międzyrzecz 2006.
- Międzyrzecz*, tekst A. Migdał, Międzyrzecz 2004.
- Mój dom nad Odrą: ze wspomnień mieszkańców Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1961-1988.
- Muszyński J., *Z doświadczeń w służbie konserwatorskiej* (w:) *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Muzeum w Międzyrzeczu*, przewodnik - załącznik do biletów wstępu, bez daty wydania.
- Muzeum w Międzyrzeczu*, tekst J. Patorska, Międzyrzecz 1995
- Nasze różne światy. Zbiór wierszy poetów gminy Trzciel*, Trzciel-Zielona Góra 2005.
- Niechciane zabytki na Ziemi Lubuskiej. Kościoły poewangelickie w świetle wybranych akt PWRN w Zielonej Górze*, Wydział ds. Wyznań, Studia Zachodnie, t. 13, 2011.
- Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza - Deutsche und andere Bewohner von Meseritz*, red. A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Pańniewski, Międzyrzecz 2012.
- Nitschke B., *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Polski w latach 1945-1949*, Zielona Góra 1999.

- Nitschke B., *Wysiedlenie czy wypędzenie? Ludność niemiecka w Polsce w latach 1945-1949*, Toruń 2000.
- Nitschke B., *Idea regionalizmu i wspólne dziedzictwo kulturowe jako pomost porozumienia dawnych i obecnych mieszkańców Ziemi Lubuskiej* (w:) *Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2006.
- Nodzyński T., *Zarys dziejów Międzyrzecza w latach 1815-1945* (w:) *Międzyrzecz - dzieje miasta*, red. W. Strzyżewski, M. Tureczek, Międzyrzecz 2009.
- Nowacki J., *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*, t. 2, Poznań 1964.
- Nowakowska Z., *Polski Związek Zachodni w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1945-1948*, *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny*, nr 5, 1998.
- Nycz W., *Nietoperek - stare i nowe dzieje*, *Nietoperek-Międzyrzecz-Gorzów Wlkp.* 2005.
- Nycz W., *W sprawie Nietoperka. List do „Siedliska”*, *Siedlisko*, nr 3, 2007.
- Obok. Polska - Niemcy 1000 lat historii w sztuce*, red. M. Omilanowska, T. Torbus, Berlin-Warszawa 2001.
- Ochrona dziedzictwa kulturowego zachodnich i północnych ziem Polski*, red. J. Kowalczyk, Warszawa 1995.
- Opactwo cysterskie w Paradyżu. Jego rola w dziejach i kulturze pogranicza*, red. J. Karczewska, Zielona Góra 2004.
- Osełkowski Cz., *Ziemie Odzyskane w latach 1945-2005*, Zielona Góra 2006.
- Osełkowski Cz., *Obraz tożsamości Lubuszan* (w:) *Historia, kultura, muzeum. Studia dedykowane doktorowi Andrzejowi Toczewskiemu*, red. A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012.
- O zabytkach. Opieka, ochrona, konserwacja*, red. T. Rudkowski, Warszawa 2005.
- Pałucki W. (A. Błoński), *Ziemie Odzyskane. Szkice historyczne*, Londyn 1947.
- Pamięć i odpowiedzialność*, red. R. Kostro, T. Merta, Kraków-Wrocław 2005.
- Patorski R., *Granice administracyjne powiatu międzyrzeckiego w XVIII-XX wieku*, *Ziemia Międzyrzecka. Szkice z dziejów pogranicza*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2004.
- Patorski R., *O historii portretów trumiennych z Muzeum w Międzyrzeczu* (w:) *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. 8, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz 2010.
- Pawelczyńska A., *O istocie narodowej tożsamości. Polacy wobec zagrożeń*, Lublin 2012.
- Pick A., *Aufenthalt Napoleons In Meseritz 26. 11. 1806*, *Meseritz Kreis= und Wochenblatt*, 1902.
- Pilipczuk H., *Inicjatywa uporządkowania cmentarza ewangelickiego w Brójcach* (w:) *Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012.
- Piotrowska D., *Renesansowy zamek w Kostrzynie nad Odrą*, *Kostrzyn nad Odrą* 2008.



- Piotrowska D., *Próba rekonstrukcji średniowiecznego ołtarza z kościoła pw. św. Mikołaja w Sulęcinie* (w:) Sulęcín. Od pradziejów do czasów zimnej wojny, red. B. Skaziński, Sulęcín 2009.
- Polsko-niemieckie dziedzictwo kulturowe w 1000-letniej historii Międzyrzecza*, oprac. B. Mykietów, K. Sanocka, M. Tureczek, Międzyrzecz 2005.
- Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H. H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, t. 3: Paralele, Berlin-Warszawa 2012.
- Pół wieku państwowej służby archiwalnej na ziemiach zachodnich i północnych*, red. K. Kozłowski, Warszawa-Szczecin 1997.
- Posern-Zieliński A., *Tożsamość a terytorium. Perspektywa antropologiczna*, Przegląd Zachodni, nr 3, 2005.
- Program nauczania historii dla liceów ogólnokształcących na terenie Środkowego Nadodrza*, B. Burda, D. Dolański, J. Dudek, T. Nodzyński, Zielona Góra 1997.
- Przewodnik po Muzeum w Międzyrzeczu*, tekst E. Kowalska, wyd. Muzeum w Międzyrzeczu, 1986.
- Ptak M. J., *Ziemia Świebodzińska jako region ustrojowo-prawny* (w:) Świebodziń - 700 lat historii, red. W. Strzyżewski, Świebodziń 2002.
- Pszczew - oblicze małej ojczyzny*, praca zbiorowa, Pszczew 2005.
- Reber A. S., Reber E. S., *Słownik psychologii*, Warszawa 2005.
- Rudkowski T., *Ochrona cmentarzy zabytkowych* (w:) O Zabytkach. Opieka, ochrona, konserwacja, red. T. Rudkowski, Warszawa 2005.
- Rutowska M., *Elementy polityki wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945-1950)* (w:) Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 2000.
- Rutowska M., Tomczak M., *Ziemia Lubuska jako region kulturowy*, Zeszyty Instytutu Zachodniego, nr 33, 2003.
- Rymar D. A., *Pogranicze santockie na przelomie epok* (w:) Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Rymar D. A., *Architwum państwowe w Gorzowie Wlkp.* (w:) Archiwa Ziem Zachodnich i Północnych Polski (1945-2005). Tradycja i współczesne wyzwania, red. K. Kozłowski, Warszawa-Szczecin 2007.
- Rymar D. A., *Koniec „niesłusznego zabytku” w Gorzowie*, Siedlisko, nr 3, 2007.
- Rymaszewski B., *Polska ochrona zabytków*, Warszawa 2005.
- Sakson A., *Kształtowanie się świadomości regionalnej na dawnym pograniczu polsko-niemieckim po 1945 roku* (w:) Pogranicze polsko-niemieckie. Przeszłość - teraźniejszość - przyszłość, red. E. Włodarczyk, Szczecin 2001.
- Sakson A., *Spółeczności postmigracyjne*, Siedlisko, nr 1, 2005.
- Sanocka-Tureczek K., *Cmentarze na obszarze obecnego województwa lubuskiego w latach 1945-1975* (w:) Ziemia Międzyrzeczka. Studia z historii i kultury, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2008.

- Sanocka-Tureczek K., *Krajobraz kulturowy oraz walory geograficzno-historyczne miasta i gminy Trzciel* (w:) Trzciel - studia z dziejów miasta, red. M. Tureczek, Trzciel – Zielona Góra 2009.
- Sanocka-Tureczek K., Tureczek M., *Rezydencja, założenie ogrodowe oraz folwark w Bukowcu - zarys dziejów, stan zachowania, problemy ochrony*, Lubuskie Materiały Konserwatorskie, t. 8, 2011.
- Sczaniecki M., *Wkład Instytutu Zachodniego w badania nad Ziemią Lubuską i jej dziejami*, Przegląd Zachodni, t. 3-4, 1955.
- Sczaniecki M., Korcz W., *Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach*, Warszawa 1958.
- Skórzyńska I., Wachowiak A., *Region otwarty w kontekście sporu o pamięć polskich ziem zachodnich i północnych*, Sensus Historiae. Studia interdyscyplinarne, vol. 5 (2011/4).
- Skwierzyzna 1945-1990*, red. S. W. Adamczyk, Gorzów 1991.
- Smolarkiewicz E., *Kształtowanie tożsamości lokalnej na Ziemi Lubuskiej*, Przegląd Zachodni, nr 3, 2005.
- Spis pocztowych numerów adresowych*, Warszawa 1973.
- Spółeczności Ziemi Lubuskiej. Studia i materiały z badań socjologicznych*, red. J. Leoński, Opole 1993.
- Sprungala M., *Wsie na pograniczu głogowsko-wielkopolskim. Zarys dziejów wybranych miejscowości / Geschichte der Dörfer in der Glogau-Posener Grenzregion. Ein kurzer historischer Überblick*, Sława-Wijewo 2010.
- Stadt und Kreis Meseritz. Ein Heimatbuch*, Bd. 2, Herne 1989.
- Stan wojenny na Ziemi Lubuskiej*, red. Cz. Osękowski, R. Skobelski, Zielona Góra 2009.
- Stary Dwór - kronika małej ojczyzny*, red. M. Tureczek, Stary Dwór-Zielona Góra 2004.
- Stech K., *Rola szkoły i nauczyciela w integracji społeczeństwa Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1985.
- Sterna-Wachowiak S., *Esej na wspomnienie Kresów Zachodnich* (w:) *Opowieść o cynowym raju i kilka innych historii z XX wieku*, red. S. Sterna-Wachowiak, Poznań 1993.
- Stępnik A., *Główne kierunki w historiografii regionalnej i lokalnej* (w:) *Kronikarz a historyk. Atuty i słabości lokalnej historiografii*, red. J. Spyra, Cieszyn 2007.
- Strzyżewski W., *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim do końca XVIII wieku*, Zielona Góra 1999.
- Sumujło H., *W dwudziestą rocznicę aktu frankfurckiego*, Przegląd Lubuski, czerwiec 1971.
- Suski B., *Zapomniane cmentarze radzieckie* (w:) *Miasto i twierdza Kostrzyn nad Odrą. Wykopaliska - cmentarze - świątynie*, red. W. D. Brylla, B. Mykietów, M. Tureczek, Kostrzyn nad Odrą-Zielona Góra 2012.
- Szacki J., *Tradycja* (w:) *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004.

- Szewczuk W., *Pamięć* (w:) Encyklopedia psychologii, red. W. Szewczuk, Warszawa 1998.
- Szczegóła H., *O potrzebie syntezy dziejów Ziemi Lubuskiej*, Przegląd Lubuski, czerwiec 1971.
- Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008.
- Ślady minionych pokoleń na Ziemi Szczanieckiej*, oprac. A. Pawlik, W. Pawlik, Szczaniec 2005.
- Świat Goethego i Schillera w Zbiorach Wilhelma Ogoleita 1869-1953*, Gorzów Wlkp. 2000.
- Świebodzin. Miejsca pamięci narodowej województwa zielonogórskiego*, oprac. P. Mni-chowski, Zielona Góra, b.d.w.
- Toczewski A., *Tożsamość Śląska Lubuskiego*, Museion, nr 8, 2001.
- Tomicki R., *Kultura - dziedzictwo - tradycja* (w:) Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, t. 2, red. M. Biernacka, M. Frankowska, W. Paprocka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981.
- Topolska M. B., „Kresy” wczoraj - „Kresy” dziś, *Studia Kresowe*, t. 1, 2010.
- Topolski J., *Jestem za Ziemią Lubuską*, *Studia Zielonogórskie*, t. 3, 1997.
- Traba R., *Historia - przestrzeń dialogu*, Warszawa 2006.
- Traba R., *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009.
- Trudne dziedzictwo. Tradycje dawnych i obecnych mieszkańców Dolnego Śląska*, red. J. Nowosielska-Sobel, G. Strauchold, Wrocław 2006.
- Trzciel*, przewodnik turystyczny, Bydgoszcz 1996.
- Tujdowski M., *Krajobraz po bazach*, *Siedlisko*, nr 4, 2007.
- Tureczek M., *Brójce - zarys dziejów miasta 1428-1946*, Zielona Góra 2003.
- Tureczek M., *Kilka spostrzeżeń w dyskusji nad najstarszym kościołem parafialnym lokacyjnego Międzyrzecza* (w:) *Ziemia Międzyrzeczka. Fragmenty z dziejów*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz-Zielona Góra 2006.
- Tureczek M., *Leśny Pomnik w Brójcach*, *Siedlisko*, nr 5, 2008.
- Tureczek M., *Zabytki w otoczeniu społecznym. O prawnych i pozaprawnych problemach ochrony dziedzictwa kulturowego oraz potrzebie edukacji w tym zakresie* (w:) *Scriptura, diploma, sigillum*, red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2009.
- Tureczek M., *Zarys dziejów Trzciela od XVI do początków XIX wieku* (w:) *Trzciel - studia z dziejów miasta*, red. M. Tureczek, Trzciel - Zielona Góra 2009.
- Tureczek M., *Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku* (w:) *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010.
- Tureczek M., *Zabytkowe dzwony na Ziemi Lubuskiej. Dokumentacja, ochrona, badania*, Zielona Góra 2010.

- Tureczek M., *Niechciane zabytki na Ziemi Lubuskiej. Kościoły poewangelickie w świetle wybranych akt PWRN z Zielonej Górze*, Studia Zachodnie, t. 13, 2011.
- Tureczek M., *Od „białej plamy” do Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy. MRU w projektach polskiej elektrowni atomowej w latach 70. i 80. XX wieku* (w:) *Fortyfikacje w Polsce. Historia, perspektywy ochrony, zagospodarowanie*, red. G. Urbanek, Pniewo 2011.
- Tureczek M., *Zabytki w krajobrazie kulturowym Międzyrzecza i okolic*, Międzyrzecz 2012.
- Tureczek M., Zięba J., *Przywracanie pamięci czy pamięć wybiórcza? Kilka refleksji wokół akcji porządkowania zabytkowych nekropolii ewangelickich na przykładzie cmentarza w Brójcach* (w:) *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. XII, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2014.
- Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w latach 1939-1945*, red. K. Marciszewska, P. Migdalski, Chojna-Szczecin 2013.
- Umbreit C., *Das Gotische Gräberfeld von Brätz, Kreis Meseritz*, Bonner Hefte, Bd. 9, 1976.
- Urbanek G., *„Najstarsza niemiecka ceglana budowla po prawej stronie Odry” - od propagandy po próbę renowacji zamku międzyrzeckiego w latach 30. i 40. XX wieku* (w:) *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, t. XII, red. M. Tureczek, B. Mykietów, Międzyrzecz 2014.
- Vesey G., Foulkes P., *Słownik encyklopedyczny. Filozofia*, Warszawa 1997.
- Wanderungen um Meseritz und in Nachbargebieten der Kreise Schwerin, Bomst und Oststernberg*, bearb. von R. Erhard, Frankfurt Oder 1936.
- Warschauer A., *Die städtischen Archive der Provinz Posen*, Leipzig 1901.
- Werner W., *Czy historia ma przyszłość? Problemowy zarys odpowiedzi* (w:) *Czy przeszłość powinna być inna? Studia z teorii i historii historiozofii*, red. M. Bugajewski, Poznań 2008.
- Wieczorkowski A. M., *Sprawozdanie z rozpoznania i oględzin zabytkowego zespołu cmentarnego we Wschowie*, Warszawa 1973 - materiały w zbiorach Muzeum Ziemi Wschowskiej.
- Wieczorkowski A. M., *„Boża Rola”. Staromiejski cmentarz Ewangelicki we Wschowie i Lesznie* (w:) *Ziemia Wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa-Leszno 2009.
- Wielokulturowość w nauczaniu historii*, red. B. Burda, B. Halczak, Zielona Góra 2004.
- Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997.
- Wójcik-Łagan H., *O historii regionalnej i mikrohistorii w szkole* (w:) *„Duża i mała ojczyzna” w świadomości historycznej, źródłach i edukacji*, red. B. Burda, M. Szymczak, Zielona Góra 2010.

- Wóycicki K., *Niemiecki rachunek sumienia. Niemcy wobec przeszłości 1933-1945*, Wrocław 2004.
- Wóycicki K., Czachur W., *Jak rozmawiać z Niemcami? O trudnościach dialogu polsko-niemieckiego i jego europejskim wyzwaniu*, Wrocław 2009.
- Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000.
- Wuttke H., *Städtebuch des Landes Posen*, Leipzig 1864.
- Zaborski M., *Dla dobra narodu... Prezydenci RFN w latach 1949-2012*, Biuletyn Niemiecki, nr 24, 2012.
- Zabytki północnej części województwa lubuskiego*, red. J. Lewczuk, B. Skaziński, Zielona Góra-Gorzów Wlkp. 2004.
- Zajchowska S., *Nad środkową Odrą i dolną Wartą*, Warszawa 1959.
- Zajchowska S., *Skwierzyna (w:) Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, t. 1, Zielona Góra 1967.
- Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, red. B. Bielinis-Kopeć, Zielona Góra 2008.
- Zapisali się w dziejach Środkowego Nadodrza. Szkice biograficzne*, red. P. Bartkowiak, J. Kuczer, D. Kotlarek, Zielona Góra 2009.
- Zarębska T., *Badania i ochrona miast historycznych (w:) Badania i ochrona zabytków w Polsce w XX wieku*, red. A. Tomaszewski, Warszawa 2000.
- Zeszyty Lubuskie*, nr 8: Międzyrzecz, Zielona Góra 1970.
- Zeszyty Międzyrzeckie*, Międzyrzecz 1980, w zbiorach Muzeum w Międzyrzeczu.
- Ziemia Lubuska*, Kraków 1973.
- Ziemia Lubuska - studia nad tożsamością regionu*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004.
- Ziemie Zachodnie. Polska - Niemcy. Integracja Europejska* red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 2001.
- Zięba J., *A czy oni o nasze groby dbają? Rozważania dotyczące ulokowania brójeckiego cmentarza ewangelickiego w przestrzeni mentalnej lokalnej społeczności (w:) Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, red. M. Tureczek, Brójce-Zielona Góra 2012.
- Zysnarski J., *...i udałem się na Zachód. O Edmundzie Grudzińskim (w:) Szkice o ludziach Gorzowa ...których pamiętamy*, Gorzów Wlkp. 1989.
- Żuk-Piotrowska M., *Przywrócony żyjącym - losy zespołu pałacowo-parkowego w Mierzęcynie (gm. Dobiegniew, woj. lubuskie)*, Siedlisko, nr 1, 2006.
- Żurek R., *Ile ofiar wysiedleń? (w:) 1 wrzesień 1939- 2009. Polsko-niemieckie miejsca pamięci?*, Berlin 2009.

#### IV Witryny internetowe oraz publikacje elektroniczne:

[www.aka.com.pl/stowarzyszenie](http://www.aka.com.pl/stowarzyszenie)  
[www.bossowski.pl](http://www.bossowski.pl)  
[www.bund-der-vertriebener.de](http://www.bund-der-vertriebener.de)

www.kobidz.pl  
www.miedzyrzeczyczna.pl  
www.miedzyrzecz.biz  
www.miedzyrzecz.pl  
www.muzmcz.webd.pl  
www.ostrodaonline.pl  
www.wikipedia.org - hasło: *Unsere Mütter, unsere Väter* [dostęp: 29.03.2013 roku].  
*Apel z Blois*, www.gazeta.pl [dostęp: 16.02.2013 roku].  
Bojemski S., *Do czego służy polityka historyczna?*, Wprost, 46/2009(1399), www.wprost.pl [dostęp: 16.02.2013 roku].  
Brożek D., *Co dalej z muzeum bunkrów*, Gazeta Lubuska, 22 marca 2012, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 04.06.2012 roku].  
Brożek D., *Jak zginął Sabin Albert?*, Gazeta Lubuska, 31 marca 2012, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 22.06.2012 roku].  
Brożek D., *Mieszkańcy odnowili kapliczkę i obelisk*, Gazeta Lubuska, 14 czerwca 2012, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 22.06.2012 roku].  
Brożek D., *Młodzi i dorośli uporządkowali dawny cmentarz*, Gazeta Lubuska, 28 października 2012, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 22.11.2012 roku].  
Brożek D., *Młodzież ze Skwierzyny porządkowała dawny cmentarz żydowski*, Gazeta Lubuska, 31 października 2009, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 17.02.2013 roku].  
Brożek D., *Zburzą czy wyremontują pomnik radzieckiego żołnierza?*, Gazeta Lubuska, 26 kwietnia 2012, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 05.08.2012 roku].  
Brykner A., *Komiks dla Eriki - kontrowersyjny i przerysowany?*, Gazeta Wyborcza, 10 kwietnia 2009, www.gazeta.pl [dostęp: 14.09.2012 roku].  
Buras P., *Jak rozwiązać mit wypędzenia? Rozmowa z Hansem H. Hahn i Evą Hahn - autorami książki pt. „Wypędzenie w niemieckiej pamięci. Legendy, mit, historia”*, Gazeta Wyborcza, 28 lutego 2011, www.gazeta.pl [dostęp: 25.02.2012 roku].  
Cartens P., *Bund der Vertriebenen: Viele Funktionäre früher als Nazis aktiv*, Frankfurter Allgemeine Zeitung - Polityk, 20 listopada 2012, www.faz.net [dostęp: 20.11.2012 roku].  
Chajewski D., *Lubuskie ślady II wojny światowej: cmentarz żołnierzy radzieckich w Cybince*, Gazeta Lubuska, 7 sierpnia 2008, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 05.08.2012 roku].  
Chajewski D., *Ależ będzie awantura. Zniknął cmentarz żołnierzy radzieckich*, Gazeta Lubuska, 16 kwietnia 2011, www.gazetalubuska.pl [dostęp: 03.02.2013 roku].  
Chlasta G., *Czas nacjonalizmów*, Gazeta Wyborcza, 11 grudzień 2013, www.gazeta.pl [dostęp: 04.04.2014 roku].  
Chmielnik K., *Marka warta zachodu*, Puls, nr 6 (142), 2010, www.puls.ctinet.pl [dostęp: 09.02.2012 roku].

- Chwin S., *My i nowi Niemcy*, Puls, nr 2 (150), 2011, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 9.02.2012 roku].
- Czas na zmiany: nowy pomnik przed LO*, [www.nowasol.pl](http://www.nowasol.pl) [dostęp: 21.03.2013 roku].
- Dudek B., *List historyków na temat Dnia Pamięci o Ofiarach Wypędzeń*, [www.dw.de](http://www.dw.de) [dostęp: 11.01.2013 roku].
- Hofmann G., *Willy Brands Umarmung des Ostens*, [www.cicero.de](http://www.cicero.de) [dostęp: 25. 02. 2014 roku].
- Iwanowski M., *Jesteśmy w orbicie Berlina*, Puls, nr 5 (141), 2010, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 11.12 2012 roku].
- Jachimowicz W., *Rozmontować województwo lubuskie*, Puls, nr 2 (126), 2009, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 09.02.2012 roku].
- Kurzawa E., *Żołnierz radziecki opuścił Kargową*, *Gazeta Lubuska*, 31 stycznia 2012, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku].
- Nowak T., *Niech rzuci kamieniem... - recenzja komiksu „Dla Eriki czyli jak III Rzesza geszefty robiła”*, [www.komiks.gildia.pl](http://www.komiks.gildia.pl) [dostęp: 13.09.2012 roku].
- „Nasze matki, nasi ojcowie”* - [www.rp.pl](http://www.rp.pl), 13 czerwca 2013 roku [dostęp: 13. 06. 2013].
- Ochwat R., *Co Niemcy są winni Polakom - czyli grawer z Gorzowa rozlicza Niemców*, *Gazeta Lubuska*, 9 października 2009, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 13.09.2012 roku].
- Pakulska T., Poniatowska-Jaksch M., *Tożsamość społeczności lokalnej jako przesłanka rozwoju regionalnego - dylematy badawcze*, [www.sgh.waw.pl](http://www.sgh.waw.pl) [dostęp: 04.09.2012 roku].
- Olszewski W., *Co zamiast „kowadła”*, *Tygodnik Krag*, 28 stycznia 2008, [www.tygodnikkrag.pl](http://www.tygodnikkrag.pl) [dostęp: 05.08.2012 roku].
- Pawlak A., *Niemcy nabijają się z Polaków. Dlaczego nas nie lubią?*, *Gazeta Wyborcza*, 23 listopada 2012, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 09.02.2013 roku].
- Popiela R., *Nowe pokolenie - przyszłość pogranicza - Polacy i Niemcy na granicy. Fakty i mity*, [www.transodra-online.net](http://www.transodra-online.net) [dostęp: 20.01.2013 roku].
- Prezydent Czech: wysiedlenie Niemców sudeckich to logiczne następstwo historii*, [www.wpolityce.pl](http://www.wpolityce.pl) [dostęp: 24.06.2012 roku].
- Program Opieki nad Zabytkami Województwa Lubuskiego na lata 2009-2012*, [www.bip.lubuskie.pl](http://www.bip.lubuskie.pl) [dostęp: 11.10.2012 roku].
- Program Opieki nad Zabytkami Województwa Lubuskiego na lata 2013-2016*, [www.bip.lubuskie.pl](http://www.bip.lubuskie.pl) [dostęp: 20.10.2013 roku].
- Purchla J., *Naród - dziedzictwo - pamięć*, [www.obserwatorkonstytucyjny.pl](http://www.obserwatorkonstytucyjny.pl) [dostęp: 19.12.2013 roku].
- Ruchniewicz K., *Wymiana generacji. Pamięć historyczna niemieckiej koalicji*, [www.krzyzstofruchniewicz.eu](http://www.krzyzstofruchniewicz.eu) [dostęp: 26. 04. 2014 roku].
- Schirmacher F., *Die Geschichte deutscher Albträume*, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 15 marzec 2013, [www.faz.net](http://www.faz.net) [dostęp: 17.03.2013 roku].

- Schröder D., *Polnische Ausstellung über Vertreibung bricht Tabu*, Märkische Onlinezeitung z 24 lutego 2012 roku, [www.moz.de](http://www.moz.de) [dostęp: 12. 02. 2014 roku].
- Semik R., *Kino Piast w Stubicach. 90 lat historii idzie do rozbiórki*, [www.wiadomosci24.pl](http://www.wiadomosci24.pl) [dostęp: 20.12.2013 roku].
- Siatecki A., *Prosto z drukarni - niemiecki punkt widzenia*, Puls, nr 6 (154), 2011, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 15.02.2012 roku].
- Siatecki A., *Region nad środkową Odrą*, Puls, nr 7-8 (143-144), 2010, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 14.03.2011 roku].
- Skorb A., *Pro forma - obraz Niemca w serialu polskim*, Puls, nr 3 (163), 2012, [www.puls.ctinet.pl](http://www.puls.ctinet.pl) [dostęp: 10.01.2013 roku].
- Stasik E., *Międzyrzecz: Polacy i Niemcy wspólnie o wypędzeniach*, [www.dw.de](http://www.dw.de) [dostęp: 10. 02. 2014 roku].
- Strategia Rozwoju Województwa Lubuskiego z 2000 roku*, [www.bip.lubuskie.pl](http://www.bip.lubuskie.pl) [dostęp: 04.09.2012].
- Tokarz B., *Jak Odczarować magiczny Park Tysiąclecia*, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 17.02.2013 roku].
- Tokarz B., *Wyklęci ze swoim miejscem w pomnikowej Zielonej Górze*, *Gazeta Wyborcza*, 29 stycznia 2013, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 20.03.2013 roku].
- Trzcionkowska M., *Szprotawa: historia pomnika, który nie powinien być zniszczony*, *Gazeta Lubuska*, 17 września 2010, [www.gazetalubuska.pl](http://www.gazetalubuska.pl) [dostęp: 20.03.2013 roku].
- Wolff-Powęska A., *Czy Niemcom wolno być patriotami?*, *Gazeta Wyborcza*, 31 maja 2008, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 29.01.2012 roku].
- Wolff-Powęska A., *Nie bójmy się Niemców*, *Rzeczpospolita*, 24 lutego 2009 roku, [www.rp.pl](http://www.rp.pl) [dostęp: 11.09.2012 roku].
- Wolff-Powęska A., *Niemiecki kłopot z niepamięcią*, *Gazeta Wyborcza*, 24 sierpnia 2009, [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) [dostęp: 26.06.2012 roku].
- Wolff-Powęska A., *Polityka historyczna. Polskie spory o historię i pamięć*, [www.transodra-online.net](http://www.transodra-online.net) [dostęp: 25.02.2013 roku].

## V Prasa:

- Brożek D., *Kto gra biblią nazistów*, *Gazeta Lubuska*, 29 lutego 2012.
- Chajewski D., *Las, który był parkiem*, *Gazeta Lubuska*, 4 sierpnia 2010.
- Chwin S., *Polska, Ziemia Lubuska, Niemcy*, Puls, nr 3(151), 2011.
- Dec A., Bogucewicz W., Starczewski W., *Pomnik, który nas okłamuje*, *Gazeta Lubuska*, 8/9 czerwca 2013.
- Diariusz Gorzowski*, *Ziemia Gorzowska*, nr 12, 1996.
- Dramowicz W., *Czy Międzyrzecz jest Wielkopolski?*, *Kurier Międzyrzecki*, nr 3, 1996. *Gazeta Lubuska*, 22-23 czerwca 2013.
- Głos Wielkopolski*, nr 40, 11 lutego 1946.
- Głos Wielkopolski*, nr 108, 13 kwietnia 1948.



- Głos Wielkopolski, nr 110, 23 kwietnia 1948.
- Głos Wielkopolski, nr 222, 14 sierpnia 1947.
- Głos Wielkopolski, nr 243, 4 września 1947.
- Głos Wielkopolski, nr 325, 26 listopada 1947.
- Głos Wielkopolski, nr 339, 10 grudnia 1947.
- Gniewek-Juszczak E., *MRU - nasze lubuskie. Koniec z promocją w kawalkach!*, Region. Lubuskie Pismo Samorządowe, nr 1, 2012.
- Grudziński E., *Czy powstanie województwo lubuskie?*, Głos Wielkopolski, nr 145, 16 marca 1949.
- Hałas M., *Śmierć Rzeczypospolitej*, Uważam Rze, Historia, nr 1 (22), 2014.
- Heimatgruss*, nr 80, wrzesień 1980.
- Heimatgruss*, nr 152, marzec 2000.
- Heimatgruss*, nr 116, wrzesień 1990.
- Korsak K., *Urządzili plac zabaw na miejscu cmentarza*, Gazeta Lubuska, 10/11 lipca 2010.
- Koziołek K., *Chociaż trochę władzy w ręce ludu*, Puls, nr 9, 2012.
- Krzemiński A., *Prusy passè*, Prusy. Polityka - pomocnik historyczny, wydanie specjalne, nr 3, 2012.
- Kubisz B., *Historia na murawie*, Prusy. Polityka - pomocnik historyczny, wydanie specjalne, nr 3, 2012.
- Maksymowicz A., *O tożsamości lubuskiej*, Museion, nr 34, kwiecień 2013.
- Nodzyńska P., *Nowe pomniki: wieszcz Norwid z tabletem*, Gazeta Wyborcza, 7 marca 2013.
- Nowak W., *Skąd strzelano do Napoleona?*, Gazeta Wyborcza, 20 stycznia 1994.
- Obama entschuldigt sich bei Polen*, Die Welt, 2 czerwca 2012.
- Obama empört Polen mit KZ-Äußerung*, Der Spiegel, 30 maja 2012.
- O roku ów... 1812. Wyprawa Napoleona na Moskwę*, Polityka - wydanie specjalne: Pomocnik historyczny, nr 13, 2012.
- Rusek T., *Nasze pomniki to skarb*, Gazeta Lubuska, 15-16 czerwca 2013.
- Schuller K., *In Polen, aber nicht polnisch*, Franfurter Allgemeinezeitung, 31 maja 2012.
- Sczaniecki M., *W sprawie wypisów historycznych dla szkół województwa zielonogórskiego*, Gazeta Zielonogórska, 11 grudnia 1956.
- Słowo Polskie, nr 51, 22 lutego 1948.
- Słowo Polskie, nr 107, 20 kwietnia 1948.
- Strauchmann K., *Niemiec szuka domu*, Gazeta Lubuska, 31 marca - 1 kwietnia 2012.
- Szacki J., *Patriotyzm jako błąd i jako cnota*, Gazeta Wyborcza, 11-12 maja 2013.
- Urbanek G., *O problemach poradzieckiego dziedzictwa*, Powiatowa, nr 12, 2012.
- Wieczorek M., *Do redakcji. Dotyczy - zmiany nazwy muzeum i nie tylko*, Powiatowa, nr 3 (154), 2012.
- Wildstein B., *opinia?*, Uważam Rze, nr 32 (79) 2012.

Wróblak I., *Na polskości się nie zarobi. Das Węborek*, Kurier Międzyrzecki, nr 4 (253), 2012.

*Zaniedbany zabytek*, (notatka prasowa), Gazeta Lubuska, 14 maja 1979.

Zaremba P., *My mamy swoje powstanie. Co macie w zamian?*, Uważam Rze, nr 32 (79) 2012.

#### **VI Materiały filmowe:**

*Boża podszewka*, film w reżyserii Izabelli Cywińskiej, produkcja STI Studio Filmowe, 1997.

*Nasze matki, nasi ojcowie*, (tytuł oryginalny: *Unsere Mütter, unsere Väter*), film w reżyserii Philippa Kadelbacha, ZDF, 2013.



## SPIS ILUSTRACJI ORAZ ŹRÓDŁA POCHODZENIA

(o ile nie określono inaczej, fotografie wykonał autor)

### **Kilka refleksji na temat postaw wobec przeszłości „obcej” na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski**

1. Tablica informacyjna przed uporządkowanym cmentarzem w Brójcach (powiat międzyrzecki).

### **Polska - Ziemia Lubuska - Niemcy**

1. Billboard na dworcu kolejowym w Norymberdze.
2. Norymberski pomnik poświęcony pamięci wypędzonym ze „Wschodu”, którzy osiedlili się w Bawarii (1999 rok), fotografia z 2010 roku.
3. Radziecki pomnik we Frankfurcie nad Odrą, fotografia Ryszard Patorski.
4. Zossen pod Berlinem. Pomnik zjednoczenia Niemiec w latach 1866-1871 roku oraz w tle pomnik ku czci Armii Czerwonej z napisem w języku rosyjskim, w tłumaczeniu: *Wieczna sława bohaterom poległym w bojach za wolność i niezawisłość sowieckiej rodziny 1941-1945.*

### **Ziemia Lubuska na Środkowym Nadodrzu**

1. Strona tytułowa oraz wykaz autorów: „Ziemi Lubuskiej” z 1950 roku, wydawnictwo Instytutu Zachodniego w Poznaniu.
2. Strona tytułowa pracy: „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach”, projekt okładki Jerzy Borkowski.
3. „Nadodrzańskie szkice historyczne”, projekt okładki wykonany przez Alfa Kowalskiego.
4. „Przegląd Lubuski”.

### **Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej**

1. Międzyrzecz. Widok z rynku w kierunku kościoła św. Jana po splantowaniu zabudowy centrum, lata 50. XX wieku, fot. S. Leszczyński?, zbiory Zenona Plewy.
2. Międzyrzecz. Ruiny zabudowań zamkowych, widok od strony dziedzińca zamkowego w kierunku bramy, lata 50. XX wieku, fot. S. Leszczyński?, zbiory Zenona Plewy.

3. Żagań. Widok fragmentu klasztoru Augustianów, pozostałości zabytkowej zabudowy miejskiej oraz „architektury typowej”.
4. Skwierzyna. Ratusz i zabudowa rynku.
5. Strzelce Krajeńskie. Zabudowa „typowa” w sąsiedztwie Rynku.
6. Żary. Próba adaptacji architektury „typowej” do przestrzeni staromiejskiej.
7. Kozuchów. Wieża - pozostałość po kościele ewangelickim.
8. Chociule (powiat świebodziński) - gotycki kościół z XIII wieku, fotografia z 2012 roku.
9. Pozostałości cmentarza rodowego w Bobowicku z resztkami płyty nagrobna Karola Zygmunta von Kalckreuth z XVIII wieku, fotografia z 2010 roku.
10. Mauzoleum rodowe na cmentarzu w Jarnatowie (powiat sulęciński), fotografia z 2014 roku.
11. Klasztor pojezuicki w Otyniu, fotografia z 2009 roku.
12. Pałac rodziny von Unruh w Kargowej, miejsce odpoczynku królów na szlaku z Drezna do Warszawy.
13. Kargowa. Współczesna zabudowa pierzei rynku.
14. Kursko (powiat międzyrzecki) - odrestaurowany pałac.
15. Fragment odrestaurowanego parku w Mierzęcinie.

### **Laboratorium - cmentarze ewangelickie jako przejaw adaptacji obcych miejsc pamięci**

1. Symbioza pamięci - polskie groby na niemieckim cmentarzu, Mirocin Górny (powiat nowosolski).
2. Tablica na cmentarzu w Lutolu Suchym (powiat międzyrzecki).
3. Drezdenko - kamień na terenie dawnego cmentarza żydowskiego.

### **Wycieczka szlakiem pomników i cmentarzy wojennych - refleksje o pamięci w przestrzeni publicznej na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989 oraz jej współczesnych reminiscencji**

1. Zielona Góra. Pomnik Pomordowanych Oficerów w Katyniu.
2. Pomnik Ofiar Katynia i katastrofy smoleńskiej w Kargowej.
3. Pomnik Ofiar Katynia i katastrofy smoleńskiej na prywatnej posesji w miejscowości Dobrojewo (powiat międzyrzecki)
4. Zielona Góra. „Matka Sybiraczka”.
5. Pomnik Powstania Wielkopolskiego w Kargowej z zachowaną rosyjskojęzyczną tablicą z pomnika „Żołnierza Radzieckiego”.
6. Międzyrzecz. Pomnik weteranów II wojny światowej zamieszkałych na terenie Ziemi Międzyrzeckiej.
7. Jeden z trzech pomników „Woldenberczyków” w Dobiegniewie.
8. Gorzów Wlkp. Pomnik „Braterstwa Broni” zamieniony na Pomnik „Niepodległości” oraz „Dzwon Pamięci”.

9. Zielona Góra. Tablica obok pomnika „Bohaterów”.
10. Nowa Sól. Pomnik „Tysiąclecia”.
11. Drezdenko. Pomnik „Tysiąclecia”.
12. Międzyrzecz. Pomnik „Tysiąclecia”, zbiory Ryszarda Patorkiego.
13. Międzyrzecz - Obrzyce. Pomnik ofiar zbrodni hitlerowskich w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych.
14. Chartów (powiat sulęciński) - kamień przy drodze do Słońska upamiętniający polskich spadochroniarzy z 1944 roku.
15. „Polsko żyj nam wiecznie” - Tadeusz Kościuszko w Drezdenku.
16. Nowosolski Pomnik Braterstwa, tzw. „Kowadło”.
17. Strzelce Krajeńskie. Pomnik Armii Czerwonej na uboczu miasta.
18. Cmentarz żołnierzy radzieckich Międzyrzeczu.
19. Koźuchów. Cmentarz żołnierzy radzieckich oraz w dalszym planie pomnik żołnierzy polskich.
20. Kęszycza Leśna - Pomnik Łącznościowca - symbol miejscowości.
21. Pomnik II Armii Wojska Polskiego w Deszcznie.
22. Pomnik II Armii Wojska Polskiego w Strzelcach Krajeńskich.
23. Pomnik na Rynku w Drezdenku.
24. Skwierzyna - Władysław Jagiełło.
25. Skwierzyna. Pomnik Stronnictwa Demokratycznego oraz 70 rocznicy odzyskania niepodległości (1918-1988) oraz powrotu ziemi skwierzyńskiej do Polski.
26. Tablica pamiątkowa w Stargardzie Gubińskim (powiat krośnieński).
27. Tablica przy drodze z Kargowej do Babimostu z 1973 roku.
28. Dąbrówka Wielkopolska.
29. Sulechów - zapomniany pomnik w centrum miasta.
30. Pomnik Powstańców Wielkopolskich w Międzyrzeczu - pierwotnie kamień ku czci Samuela Gottlieba Kersta, organizatora antypolskich oddziałów w 1848 roku.

### **Podziały administracyjne a tożsamość lokalna, czyli co to jest Ziemia Międzyrzeczka?**

1. Ulotka - odezwa do mieszkańców Ziemi Międzyrzeczkiej z 1966 roku o obchodach 1000-lecia Państwa Polskiego, zbiory autora.
2. Okładka książki Jana Krajniaka, *Ziemia Międzyrzeczka i Świebodzińska*, Poznań 1968, zbiory autora.
3. „Zeszyty Międzyrzeczkie” - czasopismo na łamach którego popularyzowano pojęcie „Ziemi Międzyrzeczkiej”, zbiory autora.

## **O muzeum w Międzyrzeczu dawniej i współcześnie na tle wystawy „Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza” oraz procesu budowania tożsamości lokalnej**

1. Alf Kowalski podczas pracy dokumentacyjnej w Dąbrówce Wlkp., fot. Ryszard Patorski.
2. Portrety oraz herby polskiej i niemieckiej szlachty na wystawie w międzyrzeckim muzeum, lata 50/60. XX wieku, zbiory Ryszarda Patorskiego.
3. Strona tytułowa pierwszego numeru czasopisma „Heimatgruss” z 1949 roku, zbiory autora
4. Burmistrz Władysław Kubiak (po lewej) oraz przewodniczący Heimatkreis Meseritz e. V. Konrad von Tempelhoff (po prawej) odsłaniają pomnik na terenie dawnego cmentarza ewangelickiego w Międzyrzeczu w dniu 4 czerwca 1995 roku, fotografia Ryszard Patorski.
5. Kanclerz Willy Brandt klęka przed Pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, 7 grudzień 1970 roku (*Kniefall von Warschau*). Tablica autorstwa Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej z pomnika Willy'ego Brandta na warszawskim Muranowie. Gest ten, wyprzedzający swoje czasy, był przemilczany przez władze PRL ze względu na antysemickie wydarzenia z 1968 roku, zaś w RFN ugrupowania centrowe i prawicowe uznały go za przesadę. Tygodnik „Der Spiegel” w wydaniu z 14 grudnia 1970 roku opublikował na okładce zdjęcie klęczącego kanclerza z pytającym komentarzem i zarazem sondażem: *Durfte Brandt knien?* (Czy Brandt miał prawo klękać?). Blisko 50% respondentów uznało ten gest za przesadę. Podpisany 7 grudnia 1970 roku układ PRL - RFN (niem. *Warschauer Vertrag*) został ratyfikowany w Bundestagu 248 głosami za, oraz aż 238 głosami wstrzymującymi się. 10 deputowanych było przeciw. Wcześniej centrowa opozycja podważała zasadność tego układu powołując się na zapis konstytucyjny określający istnienie Niemiec w granicach z 1937 roku. Środowiska Związku Wypędzonych uznały układ z Polską za zdradę.

## **Pomnik z Kuligowa a niemiecka kultura pamięci w okolicach Międzyrzecza przełomu XIX / XX wieku. Problem przywracania do przestrzeni publicznej obcych miejsc pamięci**

1. Kuligowo - pomnik w centrum wsi.
2. Czarnowo (powiat krośnieński), pomnik żołnierzy z okresu I wojny światowej zaadaptowany na kapliczkę.
3. Kozuchów - resztki pomnika żołnierzy I wojny światowej.
4. Kręcko (powiat świebodziński), pomnik przed kościołem.
5. Kosierz (powiat krośnieński), pozostałości pomnika na terenie dawnego cmentarza przykościelnego
6. Kamienie fundacyjne wieży Bismarcka w Nietoperku (powiat międzyrzecki).

7. Międzyrzecz - pomnik przed dawną „Volksschule” - obecnie zachowały się fundamenty, widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
8. Międzyrzecz - dąb oraz kamień wystawiony z okazji 70. rocznicy urodzin Hindenburga - rycerza niemieckiego wschodu..., widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
9. Międzyrzecz - Nietoperek - wieża Bismarcka, widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
10. Gorzyca (powiat międzyrzecki) - pomnik żołnierzy w formie dzwonu, widokówka, zbiory Ryszarda Patorskiego.
11. Brójce - pomnik wojen prusko-francuskich oraz pomnik żołnierzy I wojny światowej, widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
12. Nietoperek (powiat międzyrzecki) - pomnik żołnierzy I wojny światowej, widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
13. Trzciel - pomnik zjednoczenia Niemiec 1871 na Nowym Rynku, widokówka, zbiory autora.
14. Przytoczna (powiat międzyrzecki), widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
15. Kęszycza Leśna, powiat międzyrzecki, (Regenwurmlager), widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
16. Wyszanowo (powiat międzyrzecki), zbiory autora.
17. Goruńsko (powiat międzyrzecki), widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
18. Skwierzyna - widokówka z symboliką militarną, zbiory Dariusza Brożka.
19. Skwierzyna, widokówka, zbiory Dariusza Brożka.
20. Lutol Suchy (fragment widokówki), zbiory Dariusza Brożka.

**„Dał nam przykład Bonaparte...” O Cesarzu Francuzów dawniej i współcześnie w Międzyrzeczu i okolicach**

1. Dom J. J. Volmera w Międzyrzeczu - Dom Napoleona, widokówka ze zbiorów Dariusza Brożka.
2. Johann Jakob Volmer, reprodukcja z pracy Paula Beckera, *Geschichte der Stadt Meseritz*, Meseritz 1930.
3. Dom Bramny albo Dom Napoleona w Trzcielu, ilustracja ze zbiorów autora.
4. Pieczęcie z okresu napoleońskiego. W 1945 roku służyły polskiemu urzędnikowi miejskiemu (!). Zbiory Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej, fotografia Ryszard Patorski.
5. Sosna Napoleona koło Karolewa, ilustracja pochodzi z pracy: *Wanderungen um Meseritz und in Nachbargebieten der Kreise Schwerin, Bomst und Oststernberg*, bearb. Von M. Matthias, R. Ehrhardt, Frankfurt Oder 1936.

**Leśny pomnik w Brójcach**

1. Obelisk na terenie placu obozowego, czerwiec 2012 roku.



2. Tablica na pomniku upamiętniającym obóz i mogiłę zbiorową na cmentarzu komunalnym w Brójcach. Miejsce to położone jest na południowych obrzeżach dawnego cmentarza żydowskiego.
3. Pozostałości prac melioracyjnych i budowlanych w lesie otaczającym obóz, 2013 rok.
4. Pozostałości budowanej przez więźniów obozu „Brätz” autostrady z Berlina do Poznania. Obecnie w tym miejscu przecina się autostrada A2 oraz droga krajowa nr 92. Stan z 2008 roku.
5. Jeden z filarów niemieckiej autostrady, wybudowany ok. 1943 roku, został rozebrany podczas budowy autostrady A2 w 2009 roku. Stan z 2008 roku.
6. Fundamenty po budynkach obozowych. Obecnie w tym miejscu przecina się autostrada A2 oraz droga krajowa nr 92. Stan z 2008 roku.

### **Powojenny klimat na Ziemi Lubuskiej. Antologia prasy z lat 40.**

1. Rubryka reklamowa zamieszczona w „Ziemi Lubuskiej” z 1946 roku, zbiory Ryszarda Patorskiego.

### **Edmund Grudziński - wspomnienia o początkach Gorzowa Wlkp. i Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej**

1. Legitymacja służbowa Edmunda Grudzińskiego ze zbiorów Muzeum Lubuskiego w Gorzowie Wlkp.
2. Plakat informujący o pierwszych polskich dożynkach na Ziemi Lubuskiej: 8-10 września 1945 roku, ilustracja udostępniona przez Andrzeja Grudzińskiego.

### **Opowiedzieć o tożsamości. Krajobraz poznany w dzieciństwie, krajobraz prawie odzyskany...**

1. Pozdrowienia z Wyszanowa, widokówka z początku XX wieku, zbiory autora.
2. Wyszanowski wiatrak, okres międzywojenny, Foto Meyer Meseritz, fotografia udostępniona przez Mirosława Trojanowskiego.
3. Zaginiony krajobraz Wyszanowa, dom kryty strzechą, lata 70. XX wieku, fotografia udostępniona przez Teresę Tomaszewską.
- 4a. Kościół w Bukowcu oraz cmentarz, okres międzywojenny, zbiory Ryszarda Patorskiego.
- 4b. Bukowiec. Czerwiec 1978 roku, fotografia Ryszarda Patorskiego.
5. Pałac von Gersdorffów w Bukowcu od strony zachodniej, okres międzywojenny, zbiory Ryszarda Patorskiego.
6. Pozostałości architektury ogrodowej w bukowieckim parku.
7. Mauzoleum rodzinne Gersdorffów w bukowieckim parku, widokówka, pocz. XX wieku, zbiory autora.

8. Pomnik „Wilka” oraz pomnik „Obsta” w Bukowcu, zbiory Dariusza Brożka.
9. Pomnik żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej w Bukowcu, który pełnił również funkcje pomnika zjednoczenia PPR i PPS, obecnie Św. Krzysztof.
10. Widokówka z Bukowca. Zachował się dom i zajazd Paula Lettaua, który częściowo pełni funkcję świetlicy wiejskiej. Po pomniku cesarza zachowały się resztki wzniesienia i szpaleru lipowego oraz stojący po lewej stronie dom. Kościół i dom parafialny wraz z ogrodem uległy zniszczeniu, zbiory autora.
11. Widokówka ze Starego Dworu, na której widać drewnianą wieżę kościoła oraz gotycki zachodni szczyt, przed 1934 rokiem, zbiory autora.
12. Pozostałości cmentarza przykościelnego w Starym Dworze.
13. Nieistniejąca „przebudowana” w 2013 roku furta cmentarna z 1774 roku w Starym Dworze.
14. Kościół w Łagowcu, 1996 rok, fotografia Ryszarda Patorskiego.
15. Łagowiec. Chrystus Ukrzyżowany i Matka Boska Bolesna, figura z XVIII wieku.
- 16abc. Figura św. Wawrzyńca w Łagowcu z 1743 roku z herbem Sczanieckich.
17. Łagowiec. Herb Żychlińskich na dawnym cmentarzu rodowym w centrum wsi.
18. Dwór w Łagowcu oraz fragment wsi z kościołem, widokówka, okres międzywojenny, zbiory autora.
19. Ruiny dworu w Panowicach.
20. Ukryty pośród pól i lasów folwark „Neuwitz”, obecnie tzw. „Owczarnia”.
21. Szumiąca, skrzyżowanie dróg w lesie w kierunku Paradyża i Wyszanova, kapliczka z krzyżem datowanym na 1697 rok.



**CHRONOLOGICZNY WYKAZ TEKSTÓW WCZEŚNIEJ  
PUBLIKOWANYCH W CAŁOŚCI LUB WE FRAGMENTACH  
ZAWARTYCH W KSIĄŻCE**

1. *Podziały administracyjne a tożsamość lokalna, czyli co to jest Ziemia Międzyrzecka* - tekst w całości publikowany w: *Ziemia Międzyrzecka. Ze studiów nad dziejami i tożsamością*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz - Zielona Góra 2007.
2. *Leśny pomnik w Brójcach* - tekst w całości był publikowany w czasopiśmie „Siedlisko”, nr 5, 2008.
3. *„Dał nam przykład Bonaparte...” O cesarzu Francuzów dawniej i współcześnie w Międzyrzeczu i okolicach* - tekst został oparty na artykule zatytułowanym: *O cesarzu Francuzów w Międzyrzeczu - dawniej i dziś*, publikowany w czasopiśmie „Siedlisko”, nr 6, 2009.
4. *Między propagandą a rzeczywistością. Niemieckie dobra kultury w percepcji władz i społeczeństwa na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej* - tekst w węższej wersji publikowany w: *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra 2010.
5. *Polska - Ziemia Lubuska - Niemcy* - tekst oparty na artykule o tym samym tytule opublikowanym na łamach czasopisma „Puls”, nr 3, (151), 2011.
6. *Cmentarze ewangelickie, jako przejaw adaptacji obcych miejsc pamięci* - tekst został oparty o artykuł zatytułowany: *Cmentarz jako laboratorium pamięci - współczesny i przyszły wymiar obcego locus sepulchralis* (w:) *Cmentarz ewangelicki w Brójcach. Przeszłość i pamięć*, red. M. Tureczek, Brójce - Zielona Góra 2012.
7. *Kilka refleksji na temat postaw wobec przeszłości „obcej” na Ziemiach Zachodnich i Północnych polski* - tekst oparty o referat wygłoszony w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp., 26 marca 2013 roku, pod tytułem: *Pamięć i tożsamość na Ziemi Lubuskiej*.
8. *Kilka lekcji z historii nie tylko lokalnej. Problem budowania wspólnoty w regionie* - referat oparty o tezy wygłoszone na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w ramach konferencji „Szkolna edukacja historyczna. Historia ludzi. Historia dla ludzi”, 25 października 2012 roku. Tekst referatu został opublikowany w wydawnictwie pokonferencyjnym pod red.

I. Chmury-Rutkowskiej, E. Głowackiej Sobiech oraz I. Skórzyńskiej, *Historia ludzi, historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Kraków 2014.

**Pozostałe teksty oraz materiały nie były wcześniej publikowane i powstały w ramach pracy nad niniejszą książką.**

**DAS LEBUSER LAND**  
**DIE SOZIALE DIMENSION DES DIALOGS**  
**ÜBER DIE VERGANGENHEIT UND IDENTITÄT**  
**(Zusammenfassung)**

**D**ieses Buch ist keine wissenschaftliche Monographie. Es entstand nicht auf Grund der schon im Voraus sorgfältig durchdachten, methodologischen und inhaltlichen Thesen, sondern resultierte aus beabsichtigter, laufender Beobachtung von Phänomenen, die den im öffentlichen und privaten Raum stattfindenden Vorgang, in welchem gewisse Aspekte der Erinnerung und der Identität des gegenwärtigen Lebuser Landes als einer Region in dessen Entstehungsprozess kreiert wurden, kennzeichnen. Die Beobachtungen der für diese Studie ausgewählten und analysierten Erscheinungen waren zwar subjektiver Natur, aber sie gründen sich auf eine Reihe von Ansichten, die in verschiedenen Diskussionen und in der Fachliteratur wie auch in der polnischen und deutschen Presse präsentiert wurden. Die einzelnen Teile des Buches entstanden in Schritten. Oft waren sie souveräne Bestandteile anderer Projekte, in denen - unabhängig von ihren ursprünglichen Voraussetzungen - eben die Fragen der Vergangenheit, Erinnerung und Identität gegenwärtigen Lebuser Landes erörtert wurden. Daher die Form dieser Sammlung, die eine bewusste Absicht andeutet, an das Thema auf eine ziemlich freie, essayistische Weise heranzugehen. Ganz bewusst vermeidet der Autor in vielen Formulierungen „objektive Bewertungen“, denn diese könnten die letzteren gegenüber dem Versuch, die Phänomene im Ausmaß der „Mikroprozesse“ zu analysieren, verfälschen. Solche Annahme impliziert, dass die Teilnehmer (gemeint sind hier lokale Gemeinschaften) der im Buch diskutierten Phänomene keine passiven Teilnehmer sind, die den Charakter einer anonymen Forschungsgruppe annehmen, sondern eine Einheit, von der die Phänomene kreiert werden. Nun hat sich der Verfasser vorgenommen, auch wenn es eine schwierige Aufgabe ist und vermutlich auf Kritik der Wissenschaftler stoßen kann, nach der Bedeutung der lokalen Ereignisse oder auch Faktoren zu fragen, die in komplexen Prozessen weit von der Darstellung der Medien und Wissenschaftler bleiben, jedoch auf objektive Bedingtheiten hinweisen. Das Ziel des Gesamten ist daher ein Versuch, auf diejenigen Aspekte des Kreierens der Einstellung zur Vergangenheit aufmerksam zu machen, welche in Analysen der globalen Prozesse deutlich weniger wahrgenommen werden. Diese Komponenten

bleiben von dem Einfluss der externen Faktoren zwar unabhängig, aber als Folge bestimmter Handlungen lassen sie sich als solche bezeichnen.

Der Vorgang, in dem „die Generation der Augenzeugen der Geschichte“ gegen die jüngere Generation ausgetauscht wird, spielt sich eben vor unseren Augen ab. Nun scheint es ganz wichtig zu sein, nach dem Zustand und der Qualität der Dokumente zu fragen, die im Wesentlichen den Charakter dieser Region hinsichtlich solcher Sachverhalte wie das fremde kulturelle Erbe, die nach dem Krieg von neuen Siedlern mitgebrachten Traditionen, regionale Erziehung und Bildung wie auch Identität als Bindemittel bestimmten und gestalteten. Das Phänomen des natürlichen Verschwindens von Emotionen, die durch das psychologische (mentale) Erbe des Zweiten Weltkrieges geprägt waren, bewirkte, dass man die Wirklichkeit gewissermaßen aufs Neue zu entdecken begann. Weniger geht es hier um den Prozess der Adaption oder Anpassung an die sich in dem „Raum daneben“ befindende Umgebung, sondern viel mehr um den Prozess, der in der zeitgenössischen Literatur als eine Art „Meinlichkeit“ (poln. „umojenie“) bezeichnet wird. Das heißt jedoch nicht, dass diesem Phänomen, das übrigens nur kurz dauert, alle Mitglieder der Gemeinschaft unterliegen.

Die im Buch geschilderten Vorgänge, die auf einer subjektiven Auswahl von gewissen Aspekten beruhen, sind eine unvermeidliche Folge dessen, dass die Generationen ausgetauscht werden und zeitgenössische Entscheidungen von der neuen, nach 1989 geborenen Generation zu treffen sind. Man muss davon ausgehen, dass das Ergebnis der Anpassungsprozesse an die Besonderheiten dieser Region in weitem Sinne des Wortes und des Problems von der Generation bewertet wird, deren Teilnahme an den Anfangsphänomenen nicht direkt gewesen war, sondern nur indirekt - in einer gefilterten Weise. Welchen Umfang diese „Meinlichkeit“, also das „Miterleben“ dieser Phänomene und Prozesse haben wird und was mit dem Teil derjenigen, die das ständige Repertoire der Fortsetzung kreieren, geschehen wird und was abgelehnt wird, hängt weitgehend von der Durchlässigkeit jenes Filters ab.





